BIBLIOTEKA GŁÓWNA
WSP
KRAKÓW
868

BIBLIOTEKA
Państwowej
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
W KRAKOWIE

L. inw. 239
Ib

WŁADYSŁAW WITWICKI / PSYCHOLOGJA

BIBLIOTEKA
Państwowej
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
W KRAKOWIE

PSYCHOLOGJA

DO UŻYTKU
SŁUCHACZÓW
WYŻSZYCH ZAKŁADÓW NAUKOWYCH

TOM DRUGI :

NAPISAŁ
WŁADYSŁAW WITWICKI

WYDANIE DRUGIE
PRZEJRZANE I UZUPEŁNIONE

838

L W Ó W
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
1 9 3 3

UP - Kraków BG
1050156089

BIBLIOTEKA
Państwowej
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
W KRAKOWIE

868

EX LIBRIS
UP Muzeum Podręcznika

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM ADAMA WIERZBICKIEGO

1599

I. RÓŻNE RODZAJE PRZEŻYĆ UCZUCIOWYCH

1. UCZUCIA PROSTE

Pośród wielu wrażeń zmysłowych zwraca uwagę pewna ich grupa, omówiona razem z innemi wrażeniami ustrojowemi, a mianowicie przyjemność i przykrość. Jeśli te wrażenia występują u nas w znacznej sile, nazywamy je rozkoszą i bólem. W naszem życiu duchowem odgrywa ten rodzaj faktów psychicznych rolę bardzo doniosłą. Instynktownie unikamy przykrości i bólów; instynktownie szukamy przyjemności i rozkoszy. Te właśnie stany częściej i bardziej odczuwamy jako stany naszego ja, stany nas samych, niż jakiekolwiek inne przeżycia zmysłowe — stąd obejmuje się je wspólną nazwą: uczucia. Uczuciem nazywa się to, co przeżywa człowiek zziębnięty, kiedy stanie pod piecem (poza wrażeniami temperatury i nacisku); uczuciem — to, co wyrażamy skrzywieniem, kiedy musimy wypić znaczną porcję oleju rycynowego (nie: jego smak, ani zapach); to, co się wypowiada pogodnym wyrazem twarzy, kiedy wąchamy kwiat jabłoni, albo zatykaniem nosa, kiedy nas zaleci siarkowodór. W tych i tym podobnych wypadkach przeżywamy przykrość i przyjemność, połączoną z wyobrażeniami spostrzegawczemi o treści stosunkowo prostej, czyli z wrażeniami zmysłowemi; w samej przykrości i w samej przyjemności tego rodzaju też nie potrafimy się dopatrzeć żadnych składników, którebyśmy chcieli uważać za osobne przeżycia — stąd tego rodzaju fakty psychiczne nazywamy u c z u c i a m i p r o s t e m i.

2. PROCESY UCZUCIOWE

Nie tak prosto przedstawiają się stany takie, jak np. trema przed występem publicznym, żal po stracie bliskiej osoby, zadowolenie z tego, żeśmy spełnili obowiązek, triumf odniesiony nad sobą samym, onieśmielenie w chwili stanowczej, radość z uzyskania wygranej, zawód, rozczarowanie, zwątpienie, zdziwienie, zaniepokojenie, przeżycie komizmu lub tragizmu jakiejś sytuacji, upojenie, tęsknota, przygnębienie, odruch sympatji lub antypatji, obraza, poniżenie, smak zemsty, zachwyt nad krajobrazem, ekstaza religijna lub erotyczna i t. d. W tych i takich wypadkach mamy również

do czynienia z przyjemnościami i przykrościami, ale te stany nie wydają się już takie proste. Można w każdym z nich wyróżnić wiele myśli: sądów pewnych i prawdopodobnych, wiele przedstawień obrazowych i oderwanych. Cały stan trwa dłużej, jest obfitszy, bogatszy od uczuć prostych, jest bardziej podobny do akordu lub melodji, niż do poszczególnego tonu. Nazywają takie stany wewnętrzne uczuciami wyższemi lub uczuciami złożonemi, a ze względu na przebieg i rozwój takich stanów, na ich budzenie się, nabrzmiewanie, dogasanie, występowanie w centrum i cofanie się na brzegi pola świadomości nazywają je też procesami uczuciowemi. Nie jest łatwo pociągnąć wyraźną granicę między prostemi a złożonemi stanami uczuciowemi. Powiedzieć jasno, gdzie właściwie i odkąd zaczynają się uczucia wyższe. Jeżeli uczuciami prostemi nazwiemy przyjemność i przykrość, związaną z wrażeniami zmysłowemi, czyli wyobrażeniami spostrzegawczemi o treści możliwie prostej, określenie nie będzie dość jasne. Dlatego, że granica wrażenia zmysłowego nie jest dość wyraźna. Treść „możliwie prosta“ — to granica elastyczna. Widok ściany koloru perłowego nazywamy wyobrażeniem wzrokowem, widok małego płatka nieoznaczonej ilości centymetrów kwadratowych tegoż koloru uchodzi powszechnie za wrażenie zmysłowe. Przyjemność, związana z widokiem małego płatka o miłej barwie, byłaby uczuciem prostem; tamta, związana z widokiem całej ściany, mogłaby rościć pretensję do nazwy uczucia wyższego. Szczególnie, gdyby to była ściana w paski albo w kratki. Niewiadomo, od jakiego wymiaru powierzchni zacząć liczyć wyobrażenia wzrokowe w przeciwstawieniu do wrażeń i uczucia wyższe w przeciwstawieniu do prostych.

Podają też inne kryterjum. A mianowicie powiadają, że uczucia wyższe przeżywam, kiedy się cieszę lub martwię czemś, z czegoś, kiedy moje uczucie posiada przedmiot i związek mego uczucia z jego przedmiotem jest zrozumiały, da się rozumnie pojąć. Tak np. kiedy się dziecko cieszy podarkiem, a dorosły człowiek gryzie się despektem, który go spotkał. Podarek i despekt — to przedmioty uczuć w tych wypadkach, i każdy łatwo pojmie, że podarek, jeśli stosowny, musi obdarowanego cieszyć, a poniżenie, choćby domniemane, gryźć.

Zapewne, ale nieinaczej ma się rzecz z bólem zgniecionego nagniotka albo zapachem. Wydaje się, że przy uczuciach zmysłowych,

a te mają być „niższe“, równie łatwo i równie trudno nam wskazywać przedmioty uczucia i niewiększą nam robi trudność naogół zrozumienie tych prostych przyjemności i przykrości. Jest rzeczą zrozumiałą, że cierpi pewien ktoś, komu zewnętrzne czy wewnętrzne czynniki psują organizm, bo każdy normalnie w takich wypadkach cierpi. Nie wiemy tylko, dlaczego to tak jest właśnie, że każdy cierpi przy uszkodzeniach organizmu, ale też równie dobrze nie wiemy, dlaczego właściwie to tak jest, że każdy się normalnie cieszy, stwierdzając przybytek materjalny, a gryzie się szkodą fizyczną lub moralną, pogorszeniem się swojej sytuacji życiowej w stosunku do otoczenia. Na jedno i drugie pytanie potrafimy odpowiedzieć jedynie tylko, powołując się na instynkt samozachowawczy; ten sam w obu wypadkach, czyto chodzi o przedmioty uczuć prostych, czy o przedmioty uczuć wyższych. Zatem i tem znamieniem: obecnością przedmiotu i zrozumiałością jego związku z uczuciem nie można ściśle rozgraniczyć uczuć prostych i uczuć wyższych czyli złożonych.

Równie trudno tem, że uczucia wyższe, jakoby, powolniej rosną, zależą od humoru, można je łatwiej opanowywać, zawierają więcej przypomnień i są pełniejsze jakieś, bardziej masywne, a nie tak ostre, jak prosta przyjemność i przykrość.

Te próby charakterystyki zwracają tylko uwagę na ten fakt, że wyraz uczucie raz służy do nazywania prostego faktu psychicznego, a mianowicie wrażenia przyjemności i przykrości, a drugi raz — do oznaczania stanów złożonych o zawiłej budowie, w których wyróżnić można ów prosty składnik: elementarną przyjemność i przykrość.

3. DYSPOZYCJE UCZUCIOWE

Wyraz „uczucie“ oznaczać zwykł jeszcze trzecią rzecz, a mianowicie: mówimy nieraz, a częściej czytamy, że uczucie jakieś przetrwało lata, nie tracąc nic ze swej świeżości i siły, albo, że ktoś kierował się stale uczuciem, a nie rozumem. W takich zwrotach mamy na myśli nie fakty ani procesy, tylko dyspozycje uczuciowe. Dyspozycją uczuciową będzie miłość ojczyzny, albo miłość do poszczególnych osób skierowana, chociaż się w życiu i w historji literatury nazywa uczuciem. Toż samo: sympatja, antypatja do pewnego rodzaju ludzi, zwierząt, potraw, usposobienie wesołe, ponure,

sentymentalne czyli skłonne do łzawych rozczuleń, domatorstwo i manja podróżowania, plotkarstwo, wścibstwo, gust do książek i do kieliszka, gadulstwo, próżność, wstydliwość, nieśmiałość, albo wiele takich, które osobnej nazwy nie mają, ale charakteryzują człowieka ze strony uczuciowej. Mówi się o jednym, że pasjonat, o drugim, że ma dobre serce i łatwo go wzruszyć, inny — opryskliwy, zawzięty i skryty, inny lubi polowanie, inny, albo ten sam, kobiety, konie, sporty, koncerty i t. d.

Dyspozycja uczuciowa to nie zjawisko psychiczne, tylko mniej lub więcej trwały warunek jakiś występowania stanów uczuciowych pewnego rodzaju. Bywają dyspozycje uczuciowe wrodzone, jak np. usposobienie wesołe, bywają nabyte, jak np. zamiłowanie do pewnego sportu, przemijające, jak np. zamiłowanie do znaczków pocztowych w klasach niższych, i dyspozycje dozgonne.

W wielu dyspozycjach uczuciowych łatwo stwierdzić ich podkład somatyczny; w innych można się go tylko domyślać. I tak, znane jest pogodne usposobienie w ostatnim okresie gruźlicy, łagodność kastratów, mówi się o żółciowym humorze u ludzi chorych na wątrobę lub chorobę cukrową; cierpiący na chorobę Basedowa są nadmiernie skłonni do smutku, płaczu i rozdrażnienia, kobiety w okresie perjodu opada osobliwa tęsknota, potrzeba pieszczoty, poczucie samotności, drażliwość, skłonność do płaczu, w chorobach serca zjawia się nieumotywowany niepokój i strach. Alkoholicy nałogowi cierpią na ataki zazdrości i gniewu, morfiniści, pozbawieni narkotyku, męczą się i szaleją, a po zastrzyku objawiają równowagę ducha, zatruci atropiną i szalejem ulegają gwałtownym atakom furji, pod wpływem gazu rozweselającego a podobnie w narkozie eterowej występują sny pogodne. Haszysz i opjum wywołują marzenia rozkoszne. Dzieci i młode zwierzęta mają niczem niepohamowany instynkt do ruchu, hałaśliwej zabawy i śmiechu, który z reguły z wiekiem słabnie. Osoby otyłe i przysadkowate o krótkich nogach i rękach bywają najczęściej pogodnego usposobienia i lubią wesołe towarzystwo (zob. KRETSCHMER, *Körperbau u. Charakter*, Berlin 1922). Falstaff i Zagłoba są do siebie fizycznie podobni. Mefisto musi być chudy. Luter i Kalwin różnią się fizycznie, a z temi różnicami idą w parze różnice w ich odczuciu i obrazie świata. Pat i Patachon to rów-

nież różne typy fizyczne i różne miny, różne spojrzenia — pogodny jeden, ponury drugi, chociaż uczestniczą w jednakich sprawkach na ekranie.

Trwałe, wrodzone dyspozycje uczuciowe stanowią razem charakterystyczny kompleks, zwany usposobieniem człowieka; zaliczamy je do jego temperamentu lub charakteru. Mówimy, że stanowią czyjąś naturę.

Dyspozycjami uczuciowemi są też t. zw. namiętności. Jeżeli ktoś na myśl o pewnym przedmiocie lub sytuacji traci równowagę tak, że gotów szukać danego przedmiotu lub sytuacji wbrew swoim widocznym interesom życiowym, wbrew własnemu zdaniu o tem, czego właściwie chce i nie chce, co powinien i czego nie powinien, i tak postępuje stale, mówimy o nim, że posiada pewną namiętność; ulega pewnej namiętności. Mówi się o namiętnych graczach, palaczach, pijakach, szachistach, myśliwych i t. d. Każdy z nich doznaje żywej przyjemności, gdy może osiągnąć przedmiot swej namiętności, doznaje gwałtownej przykrości, kiedy odczuwa brak przedmiotu swej górującej dyspozycji uczuciowej. Wiadomo, że namiętności umiemy w znacznym stopniu opanowywać, jeżeli znajdujemy dość silne pobudki do tego, żeby tej pracy spróbować.

4. NASTROJE

Mamy naogół tak silną i przemożną potrzebę szukania przyjemności i unikania przykrości, że w zwykłych warunkach w społeczeństwie cywilizowanem codzienne życie upływa zdrowemu, średnio zamożnemu człowiekowi na przyjemnie zabarwionych stanach wewnętrznych. Zabarwienie to nie jest i, jeśli chodzi o szczęście, nie powinno być zbyt intensywne, a że powtarza się wciąż i stale nam towarzyszy, zatem schodzi z punktu widzenia uwagi — stanowi tylko pogodne tło życia. W tym celu przecież, żeby uniknąć przykrych widoków a zapewnić miłe, bieli się i maluje kamienice, sprząta się ulice i mieszkania, sadzi się kwiaty i dba się o powierzchowność własną i cudzą. Względy na higjenę idą tu w parze z równie ważnemi względami na wartość uczuciową otoczenia, w którem żyjemy. W budżetach cywilizowanych gmin nie są zbytkiem wydatki na upiększenie miasta, w budżecie rodzin czy jednostek — wydatki na sztukę wszelkiego rodzaju, na rozrywki, na odnowienie stroju lub upiększenie domu. Nikt nie wpada

w zachwyt nad gładkością politury na swych meblach i przezroczystością szklanki, z której codzień pije herbatę, ale niezliczone drobiazgi tego rodzaju działają, tworząc razem pogodne tło życia wewnętrznego i pracy. Drobne zmiany na gorsze w otoczeniu zaraz zwracają uwagę i wywołują mniej lub więcej wyraźną przykrość. Naprzykład: pajęczyny na ścianach, jakiś brud na podłodze, jakaś woń niedawnego obiadu, gdzieś zarzucone klucze i t. d. Na tem, naogół pogodnem, tle każdy stara się zajmować tą pracą, która mu również sprawia przyjemność. Jeśli tego nie znajduje, normalnie zmienia zawód. Praca bywa mało zabarwiona uczuciowo — naprzykład: praca mechaniczna, biurowa, monotonna. Ale i przy takiej pracy występują normalnie momenty przyjemne. Np. kiedy się widzi, jak ilość produktu rośnie lub jak się zbliża pauza. Poza pracą oddaje się człowiek wypoczynkowi i rozrywkom, a te z natury rzeczy są również przyjemnie zabarwione uczuciowo.

Przyjemnie, ale nie wszystkie jednako. Człowiek czuje się przyjemnie i w teatrze i w cyrku i w teatrzyku rozmaitości i na wycieczce za miastem i na koncercie religijnym i na uroczystej akademji i u siebie w domu za stołem i w zabawie z dziećmi, ale w każdym z tych wypadków cały stan uczuciowy wydaje się inny.

Kiedy się sala teatru wypełnia przed spektaklem, a widowisko zdaje się wiele obiecywać i budzi powszechne zainteresowanie, chętnie się widzi poważne i pogodne postacie pośród widzów, przyzwoite stroje, chętnie się słyszy rzeczy dotyczące autora lub sztuki, która się za chwilę rozegra (byle nie jej treść); a niechętnie stwierdza się np. woń czosnku lub alkoholu od strony przypadkowego sąsiada, woń, któraby nie tak raziła w małej restauracji pod miastem podczas wycieczki; niechętnie słyszy się wtedy jakieś spory familijne, czy zwady polityczne, któreby na innem miejscu i w innej chwili też nie tak raziły — może nawet interesowały. Mówimy, że jesteśmy wtedy w pewnym nastroju i pewne elementy psychiczne godzą się nam łatwiej z tym nastrojem, inne trudniej, niektóre się z nim sprzeczają.

Ktoby wprowadził „Rotę“ Konopnickiej w program wieczoru w Varieté, zepsuje efekt i „Roty“ i przedstawienia. I tak naprawdę psują niekiedy drugorzędni aktorzy programy kabaretowe, wplatając między humorystyczne i satyryczne kawały tu i ówdzie ustępy „o głęb-

szem znaczeniu" rzekomo, ustępy, w których będzie trochę krwi, trochę zaciśniętych pięści, trochę komedjanckiego kaznodziejstwa. Psują nastrój zabawy.

Wycieczka za miasto w dobranem towarzystwie daje nastrój swobodny, wesoły, pusty; organy w wielkiem wnętrzu o wielkiej poważnej architekturze nastrajają uroczyście — trudno przy nich tańczyć shimmy, dobrze natomiast rozmyślać o znikomości wszystkiego, co ludzkie, słuchając w tych warunkach „Requiem" Brahmsa.

Nasuwa się pytanie, czem są właściwie nastroje, o których mówi się w tych i tym podobnych wypadkach. Niektórzy powiadają: nastrój jest to przemijająca dyspozycja do pewnego rodzaju uczuć. Do innych uczuć dysponuje nas muzyka Offenbacha z „Orfeusza w piekle", do innych „Butterfly". Offenbach budzi nerwowy niepokój, podrażnia, łechce, wabi, działa jak szampan, jak jakaś ponętna śmiałość wesołej, przystojnej damy około północy — do czego innego dysponuje Puccini w „Butterfly": ten rozczula, ogarnia wielkim ruchem, upaja, szarpie i rozdziera. Nastrojem nazywają samą dyspozycję do pewnego rodzaju uczuć, ale my będziemy nazywali nastrojem nietylko dyspozycję samą, nietylko gotowość, ale, zgodniej z potocznem użyciem wyrazu, gotowość wraz z jej odpowiednikami aktualnemi, wraz z przypomnieniami, marzeniami, myślami, wrażeniami ustrojowemi, czyli: wraz z konkretnemi, aktualnemi przeżyciami psychicznemi. Nastrój uroczysty przy organach to jest to wszystko, co pod ich wpływem przeżywam, całość o jednolitym charakterze — na dnie tego stanu gdzieś głęboko ukryte poczucie własnej małości i czyjejś potęgi łaskawej, która potrafi świecić, grzać i pieścić, ziemią trząść i zabijać. Nastrój zaciszny własnego domu to znowu nietylko gotowość do doznawania takich czy innych uczuć, ale wraz z nią konkretny zbiór codziennych przeżyć wewnętrznych, o niewielkiej sile, na dnie tego zbioru poczucie bezpieczeństwa, spokoju, wygody, dobrych ludzi blisko, ciepła, ciszy i najzupełniejszej swobody.

Nastroje różnią się pomiędzy sobą tem, co się na dnie każdego z nich ukrywa. Jest to przekonanie jakieś, dotyczące całej naszej sytuacji życiowej; niekoniecznie uświadomione a zabarwiające charakterystycznie, niby dno, dany odcinek strumienia świadomości.

To, co stanowi jedność charakterystyczną nastroju, to bywa

rodzaj sytuacji życiowej, który wyczuwamy mniej czy więcej świadomie w chwili nastroju: więc albo jesteśmy pewni siebie, albo nie czujemy bezpiecznego gruntu pod nogami, albo jesteśmy napięci, oczekujemy czegoś niespokojnie, musimy spostrzegać, nie mylić się i działać, albo się poddajemy fali złudzeń spokojnie, albo atakujemy, albośmy doznali porażki, wznosimy się albo opadamy.

Oprócz tego, z każdem wyobrażeniem, z każdą myślą mamy skojarzone długie i liczne szeregi myśli, nieuświadomionych albo półuświadomionych w danej chwili, obarczonych bólem lub naznaczonych przyjemnością. Te właśnie utajone i półutajone myśli zabarwiają cały nasz stan przyjemnie lub przykro, a jeśli ich jest dużo i utrzymują się dłuższy czas, działają jako konstelacja psychiczna, kierują przebiegiem myśli naszych i nieświadomym doborem tych przyjemności i przykrości, które się wraz z przedstawieniami obrazowemi, nieobrazowemi i przekonaniami przesuwają przez punkt widzenia naszej uwagi. — Stąd również jednolity charakter nastrojów. Stąd nastrój kościoła, klasztoru, lasu, wsi, wielkiego miasta, nastrój mieszkania parwenjusza, gabinetu lekarza, małej lampy z umbrą, kominka i szczap sosnowych, szynku, buduaru, salonu, bibljoteki, a nawet butów z cholewami i munduru kawalerzysty.

W toku życia codziennego wciąż przechodzimy z nastroju w nastrój. Instynktownie dbamy o to, żeby nam nic nie mąciło nastrojów dodatnich, instynktownie unikamy, naogół, nastrojów przykrych, a jeśli ktoś ma uregulowany tryb życia i obraca się w ciasnym zakresie wciąż tych samych możliwości życiowych, nastroje, jakie przeżywa, mało się różnią stopniem przyjemności i przykrości i niewielka między niemi zachodzi rozmaitość. Uczucia, wywołane stałemi, codziennemi podnietami, zwolna ulegają stępieniu, dzień jeden robi się podobny do drugiego, jak dwie krople ciepłej i prawie że czystej wody, i tak nieznacznie cieką i uciekają dni i miesiące. Uwagę zwraca dopiero jakiś nastrój odbiegający od szarego tła codzienności.

5. AFEKTY

Życie rzadko kiedy jest monotonnem pasmem słabych, stępionych, ledwie dostrzegalnych przyjemności, drobnych, nieznacznych przykrostek i nudnych nastrojów. Jeśli dłuższy czas tak wygląda,

budzi się w nas zwykle potrzeba odmiany, potrzeba przeżyć zaakcentowanych mocno, gwałtownie — choćby przykro.

Tylko wyjątkowym jednostkom i to w późniejszym wieku odpowiada życie małży lub ślimaka skalnego, bez wstrząśnień, dreszczów, burz, odmian, wielkich radości, walk, trudów uwieńczonych, przeszkód usuniętych, a nawet cierpień, które mijają. Nawet ci, którzy się zamknęli w klasztorze, jeszcze potrzebują większych wzruszeń, choćby to był jakiś żal doskonały w sobotę, jakaś pokuta trudniejsza, jakiś sen, jakieś widzenie, spełniona przepowiednia, jakieś święto uroczyste z wystawieniem, jakieś Boże Groby i rekolekcje co pewien czas. Nawet u tych, którzy w V wieku na pustynię uciekali przed światem, ciałem i czartem, występowały niesłychane wstrząśnienia wewnętrzne co jakiś czas w postaci pokus i widzeń, djabłów i zjaw, o których czytamy w ich żywotach. Zwyczajnemu człowiekowi stosunki z otoczeniem często przynoszą sposobność do naturalnych zaburzeń życia uczuciowego na większą skalę. Sztucznych dostarcza mu teatr, cyrk, kino, koncert, a wielu ludziom i w znacznej mierze: kościół. Więc np. spotyka się kogoś miłego a dawno niewidzianego, albo się dostaje list długo oczekiwany i on daje nam radość, traci się rzecz lub osobę miłą i stąd ból i żal. Jeśli strata niepowrotna, a wartość utracona wielka, bywa i rozpacz. Zjawia się niebezpieczeństwo — zagraża nam i wywołuje niepokój, a jeśli wielkie i nagłe, to strach. Piękno jakieś, bywa, daje nam upojenie, figiel rozśmiesza, arogancja drażni, większa nieraz wprawia nas w osłupienie lub gniew, zbrodnia budzi dreszcz zgrozy. Tego rodzaju stany wewnętrzne, jak gwałtowna radość, żal, rozpacz, strach, upojenie, śmiech, gniew, zgroza, nazywają się afektami.

Łatwo je wskazać, trudniej ściśle określić. Według WUNDTA* afekt polega na tem, że jakieś silne uczucie powstrzymuje naturalny bieg przedstawień, a to zaburzenie w biegu przedstawień samo znowu ze swej strony wpływa wzmacniająco na uczucie. Wszystko razem objawia się w wyraźnych zmianach oddechu, obiegu krwi i w ruchach mimicznych. Całość przeżycia odcina się wyraźnie od reszty strumienia psychicznego jako charakterystyczny układ spoisty. Stąd ustalone nazwy dla wielu afektów.

* Zob. WUNDT, *Grundriss der Psychologie.*

W tem określeniu należałoby mówić nie wyłącznie o biegu przedstawień, bo nasze życie wewnętrzne nie składa się z samych przedstawień. Oprócz nich, przeżywamy przecież wciąż sądy w spostrzeżeniach, przypomnieniach, marzeniach, myślach, wnioskach. Afekt to zaburzenie gwałtowne całego strumienia psychicznego o różnorodnych elementach.

Gwałtowne znaczy tu tyle co: nagłe i nacechowane silną przykrością lub przyjemnością. Ze względu na gwałtowność skurczów mięśniowych, a więc ruchów, któremi się afekty wyrażają, dzielą się afekty na dwie grupy: stenicznych i astenicznych. Do afektów stenicznych zalicza się takie, w których skłonni jesteśmy wykonywać gwałtowne ruchy. Tak np. niektórzy tłuką i drą, niszczą w gniewie, co mają pod ręką, i robiłby to w gniewie każdy, gdyby nie panował nad sobą. W radości również skłonni są ludzie do klaskania w ręce, do skoków, tańców, krzyków. Natomiast z przestrachu tracą niekiedy władzę w członkach i doznają gwałtownych skutków zluźnienia mięśni. W przystępie smutku, żalu, przygnębienia, niekiedy w rozpaczy, człowiek popada w bezruch. To afekty asteniczne. Niekażdy i niezawsze rozpacza jednako. Jeden łamie ręce, tłucze głową o ścianę, rzuca się na ziemię, jakby wyładowywał na sobie samym daremny gniew — drugi milczy i patrzy bez szczególnego wyrazu i bez ruchu przed siebie. I w strachu jeden tylko dzwoni zębami i kolana się pod nim trzęsą, drugi ucieka jak szalony, z włosami stojącemi na głowie. Tak samo nazywany afekt może mieć raz charakter steniczny, raz asteniczny.

6. OBJAWY AFEKTÓW

Ruchy, wykonywane w afektach stenicznych, wydają się instynktowne, nieświadomie obliczone na obronę i triumf jednostki lub gatunku. Afekt gniewu przeżywa człowiek, jeśli jego samego albo jego bliskich, na których mu zależy równie mocno, jak na sobie samym, spotyka atak, napaść, zaczepka, groźba szkody lub szkoda; materjalna albo moralna. Ruchy, wykonywane mimowoli w gniewie, są pierwotnie obliczone na uszkodzenie lub usunięcie napastnika. Zaciśnięte pięści zmierzają w czaszkę wroga, głos wzmożony ma go przestraszyć, wytrzeszczone oczy dojrzeć go niechybnie, odsłonięte kły ukąsić, ra-

miona zdusić, naprężone nogi skopać. Dopiero, jeżeli przeciwnik niedostępny, bezpieczny, możniejszy, ochroniony prawem, lub własnym nawykiem zaatakowanego, człowiek zagrożony zwraca swe reakcje obronne i odwetowe do siebie samego, lub do byle jakich przedmiotów otaczających, o ile gniewu stłumić nie potrafi albo go ukryć. Już goryl postrzelony tłucze się sam pięściami po piersiach. To samo zachowanie się można spotkać i u ludzi niecywilizowanych. Zagryzanie własnych warg, darcie chustek i sukien, bicie talerzy i szklanek to zjawiska powszechnie znane i spotykane w tych wypadkach.

Głośne objawy radości znowu informują wspólników i sprzymierzeńców jednostki, zwabiają ich do współudziału w zysku, przez co się węzeł społeczny zacieśnia i pozycja życiowa jednostki poprawia. W rozjaśnionych twarzach otoczenia znajduje jednostka sugestję, która pogłębia jej własną radość. Nieprzyjaciele są przez to również świadkami potęgi, powodzenia wroga, przez co bardziej tchórzliwi i słabsi tracą zazwyczaj ochotę do ataków.

Sama jednostka czuje się w momentach radości gwałtownej tak swobodna i bogata, że chce sobie pozwolić na wyraz zewnętrzny swego stanu bez żadnych ograniczeń; nikt jej nic nie zrobi, a niech cały świat wie, jak jej dobrze, i niech się każdy cieszy wraz z nią, albo niech drży i niech jej zazdrości i przez to samo pokazuje, jak jest bogata i wielka.

Takie się wydaje tło instynktowne hałaśliwych i gwałtownych objawów radości. Uczty, procesje, pochody, dzwony, rosyjskie rozbijanie luster, wystrzały moździerzowe i armatnie, oklaski, śpiewy i chóry triumfalne — to raz żywiołowe, naturalne, instynktowne reakcje o utajonej celowości przyrodniczej, a drugi raz — nawykowe lub prawem spetryfikowane udawanie żywiołowych objawów radości, któremi się już mało kto podnieca i sugeruje, a one trwają siłą przyzwyczajenia.

Głośne objawy żalu i rozpaczy również mimowoli nawołują otoczenie społeczne do pomocy i współudziału, a nawet samo absorbowanie życzliwej uwagi otoczenia daje jednostce nieszczęśliwej pewną rekompensatę, pewne poczucie mocy.

Lamenty po śmierci osób bliskich informują lub sugerują otoczeniu, jak bardzo kochany i potrzebny człowiek zginął. Że to umarł nie byle kto, ale ktoś tak cenny, mocny i drogi, że obejść się bez

niego niepodobna. Chłopi do dziś płacą na pogrzebach zawodowe lub przygodne płaczki, których zadaniem stwarzać taką sugestję u otoczenia. Otoczenie wie o tem, że płaczki kłamią, ale i w tym wypadku ludzie chcą, żeby ich oszukiwano, bo niczem im to nie grozi, a wydaje się przysługą dla nieboszczyka, który również nic już nikomu złego nie zrobi, a spotkał go smutny los, który wszystkich czeka. Podobne znaczenie ma owa „nieutulona w żalu małżonka i teściowa", znana z plakatów pośmiertnych.

Bezwład, charakterystyczny dla strachu, również pojmują jako objaw instynktowny. W ten sposób bronią się często słabsze zwierzęta przed napastnikami. Przestają zwracać uwagę. Jedyny sposób, jeżeli ucieczka niemożliwa, a kryjówka niedostępna.

Ale nie wszystkie objawy afektów można pojąć równie łatwo. Niepodobna dojść, jaki pożytek mogą mieć nagłe wypróżnienia przewodu pokarmowego w strachu, albo wypróżnienia pęcherza w spazmatycznym śmiechu. Może to być jednak jakiś nieunikniony anatomicznie objaw towarzyszący. (Sąsiedztwo ośrodków oraz irradjacja stanu czynnego kory?) Dreszcz przerażenia ma być szczątkowym zabytkiem, odziedziczonym po owłosionych przodkach, którzy się jeżyli na widok nieprzyjaciela i przybierali przez to wygląd odstraszający. To samo robi dziś kot na widok psa i robi to pies i koń, kiedy zwietrzą wilka. Niezrozumiałe przyrodniczo jest szybkie siwienie pod wpływem zgryzoty i przerażenia — również: zimne poty w strachu. Niewiadomo, czy zachowaniem się obronnem, czy też nieuniknionym objawem ubocznym jest produkowanie pewnych trucizn w gniewie, w atakach wściekłości. Ślina zwierząt rozjuszonych ma własności trujące. Podają przykład młodego człowieka, który się sam ukąsił w palec i zginął od tego wśród objawów wścieklizny. Małym dzieciom szkodzi mleko matek i mamek, które się drażnią. Stąd powszechnie szanuje się i humor osób karmiących.

W każdym afekcie, bez względu na to, czy jest przyjemny, czy przykry, występują wyraźne zmiany w tempie i głębokości oddechu, a wraz z niemi zmiany w sile i częstości tętna. Te dwa układy: oddechowy i krwionośny najczulej reagują na zmiany w życiu uczuciowem. Stąd zbyt gwałtowna radość może zabić; podobnie, jak nagły i gwałtowny ból. Jedna i drugi zbytnio atakują serce. Znane są wypadki śmierci bez właściwego powodu

zewnętrznego, a jedynie tylko pod wpływem strachu przed grożącem — nieraz pozornem — niebezpieczeństwem. I tak umarł ktoś, podają, i to znowu wśród objawów wścieklizny, kiedy wrócił do kraju po dziesięciu latach i dowiedział się, że przed dziesięciu laty zmarł na wściekliznę jego brat po wypadku, w którym jeden i ten sam pies pokąsał ich obu. Dziesięć lat nie szkodziło mu ukąszenie — po dziesięciu latach zabił go strach. Inny młody człowiek zginął podczas sceny, którą mu koledzy urządzili na żart w formie sądu tajemnego, po którym pozornego ścięcia dokonywał mokrym ręcznikiem jeden z uczestników niemądrej zabawy na osobie skrępowanego nibydelikwenta. Skazańcowi rzekomemu zawiązano poprzednio oczy tak, że nie widział uczestników żartu; słyszał tylko ich grobowe głosy i wziął scenę na serjo. Zabiło go oczekiwanie, strach, sugestja.

Oddech zwykliśmy odruchowo wstrzymywać, gdy oczekujemy czegoś doniosłego, oddechamy nierówno, gdy się niepokoimy; nagły ból, podobnie jak i nagła przyjemność, objawia się szybkiem wetchnieniem powietrza — jak przy sparzeniu.

W afektach przyjemnych wdechy są nieco dłuższe od wydechów, niż normalnie, ale zarówno wdech jak i wydech są wtedy skrócone.

Nie o wiele inaczej zachowuje się oddech w przykrych wzruszeniach.

Naogół: w afektach stenicznych oddech jest silny i nieregularny, przytem zwiększona objętość naczyń i puls silny, jeśli afekt przyjemny, a puls słaby, jeśli afekt przykry. W astenicznych oddech słaby, przyśpieszony, płytki, objętość naczyń zmniejszona, a puls słaby i niski.

Te zmiany organiczne zjawiają się na tle afektów dopiero wtedy, gdy podnieta przykra lub przyjemna dojdzie do świadomości i pochłonie naszą uwagę. Jeśli uwagę skierujemy na inny przedmiot, z reguły ustają objawy organiczne. Kto chce, żeby dziecko nie płakało, pokazuje mu zabawkę, konia, psa, cokolwiek interesującego w otoczeniu i przygodny płacz ustaje. Reakcje organiczne nie są więc odruchowem następstwem pewnych bodźców, a nawet pewnych wrażeń zmysłowych, tylko zostają w związku ze spostrzeżeniami, przypomnieniami, przeczuciami, obawami, nadziejami, wogóle: ze złożonemi, świadomemi stanami duszy.

7. ROLA WRAŻEŃ USTROJOWYCH W AFEKTACH

Jak wielkie znaczenie dla naszego życia uczuciowego, a dla powstawania afektów w szczególności, mają wrażenia ustrojowe, odebrane od wnętrzności, świadczy cytowany często wypadek (Revault d' Alonnes) kobiety chorej, która się skarżyła, że nie doznaje uczuć. Płakała wprawdzie, ale utrzymywała, że nie jest jej przytem właściwie przykro. Nie doznawała też sympatji dla najbliższych, nie odczuwała obawy, strachu, wstydu, wstrętu, gniewu, radości, mimo że zmieniał się jej oddech i puls podczas widzenia się z dzieckiem. Badanie lekarskie wykazało u niej znieczulenie wnętrzności. Przewód pokarmowy nie reagował żadną podnietą dla wrażeń. Stąd nie czuła ani głodu ani sytości — pragnienia doznawała bardzo rzadko, zmęczenia bardzo mało. (Zob. FRÖBES II. str. 289.)

Zdaje się jednak, że własna jej analiza była trochę przesadna. LEHMANN, znany badacz życia uczuciowego człowieka, wątpi, jakoby naprawdę ta osoba nie doznawała żadnych uczuć. Bólu doznawała w każdym razie pod wpływem niektórych podniet fizycznych — więc pewne stany afektywne musiała przeżywać. Już choćby to: było jej przykro, że jej życie uczuciowe było tak mdłe, niewyraźne. Pewne odbarwienie życia wewnętrznego musiało u niej zachodzić; nic jej nie „brało" naprawdę. Równie blado wyglądałyby i nasze stany uczuciowe, gdyby im odjąć to, co stanowi jakby ich ciało: wrażenia ustrojowe.

II. O ŹRÓDŁACH POZNANIA ŻYCIA UCZUCIOWEGO

1. SKĄD WIEMY O ŻYCIU UCZUCIOWEM?

A. DWA ŹRÓDŁA POZNANIA ŻYCIA UCZUCIOWEGO

Życiem uczuciowem nazywamy przyjemności i przykrości, przeżywane w związku z najrozmaitszemi przedstawieniami i przekonaniami oraz trwalsze lub prędko przemijające dyspozycje do tych stanów.

O własnych stanach uczuciowych wiemy zazwyczaj bezpośrednio, to znaczy spostrzegamy je wprost w chwili, gdy ich doznajemy. Tak się każdy z nas dowiaduje zwykle o tem, że się cieszy, smuci, gniewa się, żałuje, czuje wstręt, lub pociąg do czegoś. W chwili, gdy te stany przeżywa, wie o nich każdy zazwyczaj równocześnie, czyli spostrzega je wtedy, gdy się w nim samym odbywają. Zazwyczaj, bo istnieją przecież stany uczuciowe podświadome i nieświadome, a zatem zdarzają się i w nas samych stany uczuciowe, których nie spostrzegamy wcale, albo je spostrzegamy niedokładnie, zaczem się ich musimy u siebie samych dopiero domyślać, albo się o nich od kogoś dowiadywać. Cudzych zaś stanów i dyspozycyj uczuciowych możemy się wyłącznie tylko domyślać, czyli spostrzegać je pośrednio, wnosząc o ich istnieniu na podstawie dostrzeżonych lub jakkolwiekbądź poznanych i dobrze zinterpretowanych objawów, lub na podstawie znajomości ich warunków, podobnie jak to robimy, gdy chodzi o stwierdzenie naszych własnych stanów i dyspozycyj uczuciowych podświadomych lub nieświadomych oraz dyspozycyj świadomych.

Zatem dwa znamy źródła poznania życia uczuciowego, z których ludzie mogą czerpać wiedzę o życiu uczuciowem zarówno własnem, jak i cudzem: pierwszem są spostrzeżenia bezpośrednie samych stanów, drugiem spostrzeżenia pośrednie, czyli spostrzeżenia objawów, lub warunków życia uczuciowego, które interpretują i domyślają się dopiero poza niemi lub po nich przeżyć i dyspozycyj uczuciowych u siebie lub u drugich. Objawami życia uczuciowego nazywamy wszelkie dostrzegalne skutki stanu lub dyspozycji uczuciowej, z których można się domyślić czegoś o życiu uczuciowem czło-

wieka. Warunkami niezbędnemi takie fakty i okoliczności, bez których stan lub dyspozycja uczuciowa istnieć nie może, a wystarczającemi takie, przy których istnieć musi*.

B. DWA RODZAJE WIEDZY O UCZUCIACH

Oba te źródła mogą nam dawać wiedzę o życiu uczuciowem i to, powiedzmy, wiedzę bliższą, czyli czerpaną z pierwszej ręki. Ta jednak nam nie wystarcza. Dlatego, że często chcemy znać stany uczuciowe osób drugich i trzecich, a tu nie zjawiają się żadne ich objawy, albo nie znamy ich wystarczających warunków. Bądź dlatego, że ani sam stan uczuciowy, ani jego objawy w tej chwili już nie istnieją — przeminęły przed kwadransem, albo wczoraj, albo przed wiekami, albo nie istnieją jeszcze, tylko dopiero przyjdą, albo się rozgrywają gdzieś daleko w świecie rzeczywistym lub fikcyjnym, bądź też stan uczuciowy trwa tu przed nami teraz, ale ktoś tłumi zręcznie wszelkie jego objawy, albo, wkońcu, ktoś sam nie dostrzega chwilowo swego stanu uczuciowego, mimo że go przeżywa, nie objawiając go równocześnie w sposób dostrzegalny nazewnątrz. Wtedy, mówiąc krótko, przeżycia uczuciowe drugich są dla nas z jakiegoś powodu niedostępne. Możemy się i w takich wypadkach dowiedzieć czegoś o istnieniu, a nawet o budowie tych ukrytych, minionych, przyszłych, przeszłych, oddalonych, rzeczywistych lub fikcyjnych stanów uczuciowych i dowiadujemy się naprawdę, jeżeli uzyskamy od kogoś trafne informacje, które tych stanów dotyczą. Np. jeżeli nam ktoś powie lub napisze prawdę, że X cierpi nad czemś tam, a Y cieszy się czemś innem, że X kochał W, albo nienawidził Z. Informacją dotyczącą życia uczuciowego nazywamy wszelkie zachowanie się, użyte jako środek w tym celu, żeby się ktoś dowiedział o pewnym stanie, lub o pewnej dyspozycji uczuciowej, oraz celowe wytwory takiego zachowania się. Najczęściej informacją bywa powiedzenie, ale może nią być i mina jakaś, lub wskazanie czegoś np. wskazanie jakiegoś znaku, objawu lub warunku wystarczającego

* Z istnienia niektórych tylko warunków niezbędnych nie wolno jeszcze wnosić, że dany fakt uczuciowy istnieje, a nawet i tego pewnym być nie można, że wtedy jest możliwy. Niewiadomo nieraz, czy go i wtedy jakiś inny warunek nie wyklucza. Bliżej o tem rozdział czwarty.

u siebie lub drugiego. „Pokazał ręką na serce, lecz nic nie mówi pasterce". „Nie mówi", ale poinformował, co prawda ogólnikowo, że cierpi. Kozak z mickiewiczowskich „Czatów" byłby też mógł poinformować wojewodę, co czuje jego pani i czego nie czuje, gdyby go był, nic nie mówiąc, podprowadził zręcznie do okna, skądby widać było ogrodową altanę. Byłoby to jednak udostępnienie stanów uczuciowych wojewodziny dla poznania pośredniego pana wojewody, z pierwszej ręki. Byłaby to, powiedzmy, informacja tylko formalna t. j. działanie podjęte w tym celu, żeby ktoś sam dokonał spostrzeżenia objawów stanu uczuciowego. Nazwać ją można też demonstracją*. Taką informacją formalną będzie np. również przesłanie komuś listów jego żony, pisanych do kochanka, w tym celu, ażeby się mąż dowiedział, co ona czuje lub czuła, pokazywanie blizn i ran, świadczących o przebytych cierpieniach, chodzenie w procesjach i pochodach, z pieśniami, odznakami i krzykami, które mają objawiać pewne uczucia. Z informacją materjalną zaś mamy do czynienia wtedy, gdy informacja sama posiada pewną treść i gdy poinformowany z tej treści ma czerpać wiedzę o pewnym stanie uczuciowym. A więc np. zdania donoszące o tem, co i jak ktoś czuje, albo zastępujące je gesty. Wiarygodne informacje materjalne dostarczają nam również wiedzy o życiu uczuciowem — ale będzie to dla nas wiedza dalsza, czerpana niejako z drugiej albo z trzeciej, czy z n-tej ręki. Rzecz oczywista, że i ta wiedza dalsza, jeżeli ma być wyrazem poznania prawdopodobnego, musi się sama też opierać bądźto na czyichś spostrzeżeniach stanów uczuciowych, bądź też na czyichś spostrzeżeniach ich objawów, bądź na czyjejś znajomości ich wystarczających warunków. Tylko że tych spostrzeżeń dokonywa i o tych warunkach powiadamia nas wtedy ktoś inny, wiarygodny, a nie my sami.

Zdarza się, że i o naszem własnem życiu uczuciowem dowiadujemy się czegoś ciekawego dopiero z drugiej ręki, a mianowicie o naszych aktach i dyspozycjach uczuciowych, którycheśmy u siebie dotąd nie zauważyli, ale ktoś inny bystro podpatrzył ich objawy lub warunki, trafnie je zinterpretował i teraz nas informuje,

* W życiu nazywa się demonstracją najczęściej tylko taka informacja formalna, w której udostępnia się masowo uczucia nieprzyjazne.

że oto żywimy prawdopodobnie taką lub inną dyspozycję uczuciową, albo przeżywaliśmy taki lub inny akt uczuciowy. Tym kimś innym nie musi być telepata ani fizjognomista; bywa nim nieraz inteligentny przyjaciel, albo ten, kto się na nas gniewa. Ci najłatwiej i często trafnie potrafią nas poinformować o naszem uczuciu, które dotąd było dla nas samych niedostępne. Zdarza się też, że spotykają nas niekiedy informacje, które dotyczą naszych własnych, świadomych nam dobrze, aktów lub dyspozycyj psychicznych, ale nie są wtedy dla nas żadnem źródłem wiedzy. Co najwyżej, mogą nas czasem upewniać w naszem własnem poznaniu, czerpanem z pierwszej ręki, jeżeli się nam wydają słuszne.

Informacje, dotyczące życia uczuciowego, stanowią nietylko podstawę naszej wiedzy o życiu uczuciowem, one są też niezbędnym środkiem artystycznym. Dzięki nim przypisujemy nibyto te lub inne uczucia i dyspozycje uczuciowe postaciom fikcyjnym, które sobie przedstawiamy na podstawie informacyj, zawartych w utworach literackich. Życie uczuciowe Pana Tadeusza, Konrada, lub Hermanna goethowskiego jest dla nas z natury rzeczy też niedostępne.

Możemy podane tu rozróżnienia ująć krótko w następujący sposób. Nasza wiedza o życiu uczuciowem jest dwojaka: 1) bliższa czyli czerpana z pierwszej ręki i 2) dalsza; czerpana z drugiej, trzeciej, n-tej ręki. Wiedza z pierwszej ręki opiera się na *a)* spostrzeżeniach bezpośrednich, dotyczących świadomych aktów własnego życia uczuciowego, oraz na *b)* spostrzeżeniach pośrednich czyli spostrzeżeniach objawów lub warunków wystarczających życia uczuciowego. Tak spostrzegamy wszelkie własne dyspozycje oraz dostępne akty i dyspozycje uczuciowe cudze. Wiedza dalsza opiera się na informacjach materjalnych, które mogą być też wyrazem czyjejś wiedzy, czerpanej z pierwszej ręki a mówią nam o naszych własnych lub cudzych aktach i dyspozycjach uczuciowych niedostępnych.

C. WŁASNE I CUDZE SKŁADNIKI W POZNANIU ŻYCIA UCZUCIOWEGO

Terminy „wiedza bliższa“ i „dalsza“ są względne. Jeden i ten sam fakt uczuciowy może być równocześnie przedmiotem wiedzy bliższej i dalszej. Chodzi o to, kto sam dokonywał spostrzeżenia

stanu uczuciowego i to zarówno spostrzeżenia bezpośredniego, jak i pośredniego. Tylko ten posiada o danym stanie wiedzę bliższą. Kto zaś swą wiedzę czerpie wyłącznie z informacyj materjalnych, posiada wyłącznie wiedzę dalszą. Jeżeli ją czerpie i z własnego spostrzegania objawów i z informacyj materjalnych zarazem, posiada wtedy wiedzę jedną i drugą. Tak jest np. w tych wypadkach, gdy uzyskana od kogoś informacja o jego stanie uczuciowym jest zarazem sama objawem tego stanu. Np. gdy ktoś cierpiąc w moich oczach, mówi do mnie: „och, jak ja cierpię!“ On ma wtedy o swoim własnym stanie wewnętrznym wiedzę bliższą, na podstawie spostrzeżenia bezpośredniego — ja zaś uzyskuję równocześnie wiedzę jedną i drugą. Bliższą, bom sam słyszał jego jęki i skargę, a dalszą również, bo w treści tej skargi on mnie poinformował o tem, co czuje.

D. INFORMACJE NIEZGODNE

W tym wypadku zgadzają się dane informacji materjalnej i formalnej. Zakładamy, że pacjent nie udawał i szczerze demonstrował swój ból.

Bywa jednak, że się dane jednej i drugiej informacji różnią, choć je spotykamy w jednym i tym samym akcie lub dokumencie. Np. ktoś wyjechał z niedostatecznym zapasem pieniędzy zagranicę i pisze z obczyzny do kogoś z bliskich: „Bądź o mnie zupełnie spokojny — dobrze mi się tu powodzi. Jadam tylko raz na trzy dni i próbuję pożyczać, skąd mogę, ale wiem, że Ty nie masz skąd, więc, proszę Cię, nie posyłaj mi nic. Jakoś to będzie“.

Ten ustęp zawiera informację materjalną, która jakoby usiłuje uspokajać, a równocześnie wygląda na niepokojącą informację formalną. Piszący zdaje się przecież demonstrować zarazem swoje dolegliwe braki i jakby udawał, że ich nie czuje. Treścią ustępu prosi, żeby mu nic nie posyłać, a formalnie zdaje się wołać o pieniądze wielkim głosem. Która z dwu informacyj jest tutaj prawdziwa? Czy nie formalna? Ta przysparzałaby wiedzy bliższej. Nie można tego rozstrzygnąć na podstawie samego tylko tekstu pisma.

W innym wypadku zdarza się, że histeryczka, pragnąc osławić człowieka, u którego jest na utrzymaniu i wyzyskuje go do ostatka, a siebie podać za jego ofiarę, wdziewa jakieś łachmany efektowne i z płaczem błaga sąsiadki, żeby o jej opiekunie nie mówiły źle,

bo on jest wogóle idealny i pełen poświęcenia dla niej, a ona przy nim szczęśliwa! To wyznanie ilustruje łzami.

Tu się również rozchodzą dane informacji materjalnej i formalnej. Ta osoba mówi, że jest szczęśliwa, a demonstruje równocześnie ból. Równocześnie demonstruje swą miłość i wspaniałomyślność, a kryje zimną żądzę zysku. Oprócz tego, treścią swych informacyj oświetla pozornie dodatnio charakter i stosunek uczuciowy drugiej osoby do niej, a równocześnie z pomocą fałszywych objawów informuje wymownie, choć mylnie, o jej okrucieństwie i egoizmie. Sąsiadki łatwo wtedy mogą dać wiarę złudnym objawom, a nie uwierzyć jej słowom. Treść słów wydać się może wtedy objawem jej własnej szlachetności i wspaniałomyślności. Gotowe odrzucić informację materjalną, uznać ją za pomyłkę lub szlachetne kłamstwo, a ulec zamierzonemu efektowi równoczesnej demonstracji. Wyda się im wtedy składnikiem ich wiedzy bliższej coś, co będzie tylko złudzeniem. Dopiero bliższa znajomość osób i warunków bliższych i dalszych całej sceny może pozwolić na właściwą interpretację objawów i otworzyć drogę do prawdy.

E. WIEDZA POCHODZENIA MIESZANEGO

Inny wypadek zachodzi wtedy, gdy np. objaw uczuciowy spostrzegał ktoś inny i podał mi go w swojem opowiadaniu, ale sam nie wiedział o tem, że to właśnie jest w tym wypadku objaw uczucia. I dopiero ja sam dokonywam interpretacji tego objawu i domyślam się trafnie jego tła psychicznego. Wypadek częsty. Słyszę, że X często chodzi tam i nazad pod numerem tym i tym na ulicy Y o godzinie pierwszej. Ja już wiem, co to znaczy, choć nie domyśla się tego wcale ten, który mnie informował. On nie wie, że tam mieszka pani Z, a ja wiem i to też wiem, że ona stale o pierwszej wychodzi. Zauważyłem dawno, że się X nią interesował i szukał jej towarzystwa. Domyślam się więc, że on pragnie ją spotykać i poza mieszkaniem. Tu nie potrafię powiedzieć, czy ten mój — przypuśćmy, że trafny — domysł powiększa moją wiedzę bliższą, czy dalszą i z której ręki ta wiedza pochodzi, bo ktoś inny spostrzegał objawy, a ktoś inny je interpretował — ale dobrze zrobię, jeżeli w podstawach i tego domysłu wyrożnię *składniki własne i cudze* i uwzględnię to, od kogo te cudze składniki pochodzą i w jakich okolicznościach je uzyskałem. Mój

informator mógł przecież ulec pomyłce, a mógł też mnie umyślnie w błąd wprowadzić — mogło mu coś na tem zależeć, abym wpadł na domysł fałszywy.

Tak nieraz ktoś, kto się chce zemścić albo obudzić zazdrość, w listach albo przez osoby trzecie umyślnie, albo od niechcenia, podaje o sobie efektowne szczegóły z życia towarzyskiego, które podsuwają domysły daleko idące na temat jego stanów lub dyspozycyj uczuciowych. Domysły te łatwo mogą być mylne, jeżeli np. obudzona zazdrość, albo nieczyste sumienie podsuną komuś zbyt daleko idącą interpretację. Szczegóły, poznane z drugiej ręki, mogły wcale nie być objawami tego, o czem z pozoru świadczą, albo, co tylko chytrze poddają. Jeśli domysły będą trafne, będzie to wiedza pochodzenia mieszanego.

Wyróżnienie wiedzy bliższej i dalszej o stanach uczuciowych nie jest czysto teoretyczne i jałowe. Przecież to naprawdę ważna okoliczność, przez ile głów przeszła pewna wiadomość o życiu uczuciowem, z której ręki pochodzi ona cała i jej składniki i z jakiej ręki. Tu przecież bije doniosłe źródło błędów.

Nie znaczy to wcale, żeby wiedza bliższa była zawsze pewniejsza, niż wiedza dalsza, zaczerpnięta od drugich. Jeżeli chodzi o uczucia jakiejś bystrej, szczerej i otwartej osoby badanej, to jej informacje o nich mogą być dla mnie i więcej warte i pełniejsze i pewniejsze, niż moje własne, a więc bliższe mi domysły, oparte na moich własnych spostrzeżeniach objawów. Schematycznie tak się przedstawia podział życia uczuciowego ze względu na jego dostępność dla poznania:

Życie uczuciowe

akty				dyspozycje			
dostępne		niedostępne		dostępne		niedostępne	
1. własne świadome	2. cudze jawne	3. własne podświadome	4. cudze niejawne	5. własne świadome	6. cudze jawne	7. własne podświadome	8. cudze niejawne

F. POZNAWANIE DOSTĘPNYCH I NIEDOSTĘPNYCH FAKTÓW ŻYCIA UCZUCIOWECO

W tym schemacie rozpadają się akty i dyspozycje uczuciowe na ośm grup. Zawarte w tych grupach akty i dyspozycje mogą być

poznawane zapomocą różnych źródeł i mogą być przedmiotami wiedzy o życiu uczuciowem bądźto bliższej, bądź dalszej, bądź mieszanej. Niektóre grupy mogą być poznawane zapomocą różnych źródeł, wiedza o niektórych innych płynąć może tylko z jednego źródła. Wiedzę, uzyskaną na jednej drodze, kontrolujemy nieraz i poprawiamy z pomocą danych z innego źródła, wiedzę z pierwszej ręki musimy nieraz uzupełniać i prostować danemi z drugiej ręki.

I tak, fakty, zawarte w pierwszej grupie, a mianowicie własne akty uczuciowe świadome poznajemy zazwyczaj w spostrzeżeniach bezpośrednich i znamy je z pierwszej ręki, ale zdarza się, że poprawiamy nawet i te, zdawałoby się, zawsze niezawodne dane dzięki temu, żeśmy sami u siebie albo drudzy u nas zauważyli objaw, który się nie da pogodzić z danemi doświadczenia wewnętrznego, a lepiej, bo prościej, tłumaczy się, gdy przyjmiemy w danym wypadku stan uczuciowy podświadomy, który uszedł naszej uwagi, albo nam wypadł z pamięci.

„Jak się dziś czułeś w towarzystwie pana X?“ pyta ktoś znajomego. „Doskonale, to bardzo porządny człowiek“.

„Lubisz go?“

„Owszem — nic nie mam przeciw niemu — jest przecież zupełnie sympatyczny. Taki sobie“.

„Bo zauważyłem, żeś się kręcił na krześle, jak tylko on coś mówić zaczął, i zawsześ tak manewrował, żeby się jak najdalej od niego znaleźć“.

„Doprawdy?“

I tu może nastąpić kontrola stosunku uczuciowego i na podstawie przypomnienia tych lub innych objawów może nieraz doprowadzić do korektury własnych spostrzeżeń bezpośrednich.

Fakty z grupy drugiej, czyli cudze akty uczuciowe jawne, oraz piątej i szóstej, czyli dyspozycje własne świadome oraz cudze jawne, poznajemy z reguły dzięki spostrzeganiu ich objawów, lub warunków. Robimy tak, kiedy np. ktoś wobec nas płacze, śmieje się, krzywi się, bo rozpacza, bawi się, cierpi i t. d. Często jednak nie wystarcza nam to źródło poznania cudzego jawnego, dostępnego stanu uczuciowego i, chcąc się we własnem spostrzeżeniu bezpośredniem utwierdzić, sięgamy po wiedzę dalszą i pytamy danego człowieka, co i jak czuje. Uzyskamy, być może, od zapyta-

nego żądaną informację. Ta nas może utwierdzić w przekonaniu, uzyskanem z pierwszej ręki, albo może się zdarzyć, że mu zaprzeczy, a nawet, że informacja, uzyskana od osoby trzeciej a bardziej wiarygodna, zaprzeczy i naszym własnym spostrzeżeniom pośrednim i informacjom, uzyskanym od zapytanego.

— Ciebie coś boli? pyta nauczyciel skrzywionego ucznia.

— Tak jest, zęby mnie bolą, odpowiada uczeń. Chciałbym pójść do dentysty.

— Następna godzina jest matematyka — szepce na to złośliwy kolega, który w tej informacji podaje pewien warunek oświetlający jego zdaniem lepiej tło psychiczne skrzywienia i żądanego wyjścia, niż to robiła informacja kolegi. Nauczyciel musi wtedy wziąć pod uwagę i to, kim jest obwiniony o symulację i kim jest oskarżyciel, jakie wrażenie zrobił zarzut na obwinionym i w jakim tonie była prowadzona ta rozmowa — dopiero wtedy będzie na drodze do prawdy.

Do grupy trzeciej, t. zn. do własnych uczuć podświadomych, więc do pewnego czasu niedostępnych spostrzeganiu, czyto przez wstyd i strach, jak chce FREUD, czy tylko przez złą pamięć, czy przez niewinną nieuwagę, czy z jakiegoś innego powodu, otwiera się nam niekiedy dostęp na drodze własnego spostrzeżenia u siebie znamiennych objawów, albo dzięki wiarygodnym informacjom osób, które nas obserwowały.

Jeżeli chodzi o grupę czwartą, o cudze stany uczuciowe, których objawy unicestwił czas, oddalenie, albo wola ludzka, nie zostaje nam nic innego, jak tylko polegać na wiarygodnych informacjach, jeżeli się znajdą, albo na znajomości warunków, które pozwalają przypuścić jakiś stan uczuciowy. Inaczej niesposób dojść, czy np. Ramzes drugi kochał swego syna, albo, czy się Mickiewicz smucił na wiadomość o śmierci Słowackiego.

O dyspozycjach uczuciowych własnych i świadomych, to znaczy o grupie piątej, wiemy zwykle na podstawie tej, że spostrzegamy u siebie znamienne objawy. I tu jednak informacje, uzyskane od drugich, mogą nam czasem rzucić nowe światło na nasze własne tło psychiczne. Ktoś może nam np. trafnie zwrócić uwagę, że jednak zaniedbujemy zbyt długo a bez widocznej przeszkody przedmiot, który się nam samym wydaje niezmiernie cenny i ogromnie nam potrzebny do szczęścia. Dzięki temu możemy czasem popra-

wić naszą wiedzę o sobie, czerpaną z pierwszej ręki. Dziecko, wcześnie uświadomione w dziedzinie życia płciowego, może się o pewnych swoich dyspozycjach też dowiedzieć wcześniej, nim samo zauważy i pojmie ich objawy. Starsi znają ich warunki anatomiczne.

Grupę szóstą, t. j. cudze dyspozycje uczuciowe, ujawnione nazewnątrz w sposób dostępny, poznajemy oczywiście dzięki spostrzeganiu i trafnej interpretacji objawów. Informacje, otrzymane od osób trzecich, lub od samych osób obserwowanych, mogą nam przytem oddać nieoceniony użytek i uchronić od błędów w interpretacji objawów. Tu więc też wiedza dalsza może z pożytkiem uzupełniać wiedzę bliższą.

„Pan lubi występować jako reprezentant" — mówi fizjognomista człowiekowi, który dobrze reprezentował na zjeździe naukowym pewną instytucję. Wnosi o tem z kształtu czoła. Bierze go za objaw znamienny.

„Zmuszono mnie nieledwie gwałtem", odpowiada zapytany z westchnieniem, na podstawie własnych wspomnień. „On nie znosi wszelkiej reprezentacji", potwierdza ktoś, kto go dobrze zna. Tem samem obala i domysł fizjognomisty i jego zasadę, dotyczącą fizjognomicznych objawów chęci reprezentowania.

Z siódmą grupą, t. zn. z własnemi dyspozycjami podświadomemi, ma się rzecz podobnie, jak z trzecią, t. zn. z aktami podświadomemi. Domyślamy się ich z objawów, a możemy te domysły czerpać lub korygować na podstawie treści wiarygodnych informacyj. Wiedzę o ósmej grupie t. zn. o cudzych dyspozycjach niejawnych, podobnie jak o czwartej, czyli o cudzych aktach uczuciowych niejawnych, czerpać możemy, z łatwo zrozumiałych powodów, wyłącznie z wiarygodnych informacyj, oraz domyślać się ich, gdy znamy ich wystarczające warunki.

2. POJĘCIE OBJAWU UCZUCIOWEGO W STOSUNKU DO POJĘCIA INFORMACJI O UCZUCIU

Nasuwa się pytanie, czy niektóre informacje, a może i każda informacja, która dotyczy naszych uczuć, jest też i objawem naszego życia uczuciowego i czy każdy objaw tego życia, a może tylko niektóre z nich są zarazem też informacjami o życiu uczuciowem?

Podane w poprzednim rozdziale pojęcie objawu uczuciowego możemy dla krótkości wyrazić tak: objawem jest każdy wymowny skutek uczucia. Wymowny znaczy w tym wypadku tyle, co dostrzegalny i pozwalający na trafne domysły. Informacją zaś będzie, mówiąc krótko, każdy umyślny znak uczucia. Znak umyślny to tyle samo, co środek podjęty w tym celu, żeby się ktoś dowiedział o pewnym stanie, lub o pewnej dyspozycji uczuciowej.

Gdy się użyje tych skrótów, łatwiej dojrzeć, jaki stosunek zachodzi między zakresami tych pojęć. Zanim jednak to ustalimy, musimy się pozbyć pewnego kłopotu, który sprawiać może posługiwanie się pojęciem objawu uczuciowego w znaczeniu tutaj podanem. W tem pojęciu tkwi przecież pewien czynnik podmiotowy i przypadkowy. Powiedzieliśmy bowiem, że objawem uczucia jest taki jego skutek, z którego się „można" domyślić czegoś o życiu uczuciowem. „Można" to jest słowo bardzo obszerne. O kogo chodzi właściwie? Przecież, co jeden może, tego drugi nie może. Jeden się z mrugnięcia okiem domyśli pewnego tła uczuciowego, a drugi się go nie domyśli nawet z uderzenia pałką w łeb.

A. RÓŻNY ZAKRES I GENEZA OBJAWÓW ŻYCIA UCZUCIOWEGO

Ale nawet z pośród ludzi domyślnych nie każdy się potrafi domyślić, że gdy np. Włoch podczas rozmowy cmoka dwa razy, to jest z czegoś niezadowolony, zakłopotany, współczuje, albo zaprzecza czemuś. Nie każdy wie, że Francuzi objawiają często serdeczną poufałość podawaniem lewej ręki, zamiast prawej, że Arabowie, udając czkawkę po proszonym obiedzie, objawiają wdzięczność gospodarzowi. Żeby się na podstawie takich objawów dowiedzieć czegoś o uczuciu, które się w nich objawia, potrzeba znać zwyczaj miejscowy i z tej znajomości dopiero czerpać większą przesłankę, potrzebną do zrozumienia objawu w danym jednostkowym wypadku.

Dla ludzi miejscowych, dla Arabów, to są objawy uczuć naturalne — obcy zacznie je rozumieć dopiero, gdy mu ktoś poda potrzebną w danym wypadku zasadę objawiania uczuć, panującą w tych stronach. Ona będzie miała formę twierdzenia ogólnego i może brzmieć np.: „Arabowie, gdy chcą dziękować za przyjęcie, udają czkawkę". Bez takiej przesłanki ogólnej, obcy nie dojrzy w tych zjawiskach objawów uczuciowych. Człowiek miej-

scowy albo się uczy miejscowego objawiania uczuć od starszych, którzy mu w dziecięcych latach, w okresie wychowania, potrzebne zasady podają w słowach i popierają je jakimś czynnikiem sugestywnym, albo też on sam, bez żadnej nauki słownej, naśladuje poprostu starszych instynktownie i sam nie wie, kiedy i dlaczego zaczyna objawiać swe uczucia w reakcjach takich samych, jak starsi. W obu wypadkach taki objaw ma charakter naturalny, t. zn. nawykowy, występuje bez namysłu, łatwo uchodzi uwagi, automatyzuje się, a z trudnością daje się wykorzeniać. Podobnie, jak zachowania się instynktowne.

Oprócz objawów naturalnych, istnieją objawy uczuć umowne, to znaczy występujące i zrozumiałe tylko na podstawie osobnej umowy, sztuczne. Takim sztucznym objawem było np. witanie się wyciągnięciem prawej ręki w przód i w górę, kiedy je faszyści w Italji wprowadzili, a ludzie się byli do tego objawu jeszcze nie przyzwyczaili.

Pewne objawy życia uczuciowego spotykamy u wszystkich ludzi na całym świecie. Np. śmiech, płacz, szukanie zbliżeń, pokazywanie kłów, pięści i t. d. To są objawy powszechne. One są równocześnie naturalne. Niema żadnych objawów powszechnych umownych.

Oprócz powszechnych istnieją pewne objawy uczuć grupowe, czyli występujące tylko w pewnej okolicy, albo w pewnym czasie, w pewnej klasie zawodowej, społecznej, w rodzinie, czy w towarzystwie pewnem. Np. tak pospolite u osób duchownych wznoszenie oczu do nieba, składanie rąk, patos zwrotów, gestów i głosu kaznodziejskiego, prostowanie się byłych wojskowych w chwili podrażnienia lub pod wpływem szacunku, żegnanie się w strachu ludzi o nawykach religijnych, chwytanie się za karabelę w oburzeniu.

Istnieją wkońcu objawy uczuć czysto jednostkowe, np. kiedy ktoś podnosi lekko lewe ucho, gdy jest zakłopotany, albo pali papierosy wyłącznie tylko wtedy, gdy jest rozdrażniony, pokrząkuje w zakłopotaniu, albo szarpie brodę w alteracji, jak Stefan Czarniecki u J. Chr. Paska, podczas gdy inni tego zwykle nie robią w tych wypadkach. To objawy jednostkowe, czyli dla jednostek charakterystyczne. Schematycznie oba te, krzyżujące się, podziały tak wyglądają. Ze względu na zakres grupy, w której objaw wy-

stępuje, dzielą się objawy uczuć na trzy główne klasy, a mianowicie:

Objawy uczuć

powszechne grupowe jednostkowe

Ze względu na genezę zaś objawy uczuć dzielimy na naturalne i umowne, czyli sztuczne:

Objawy uczuć

naturalne umowne, cz. sztuczne

B. WARUNKI POPRAWNEJ INTERPRETACJI OBJAWÓW

Otóż objawy powszechne może do pewnego stopnia zrozumieć niemal każdy człowiek, bez żadnego osobliwego przygotowania. Żeby rozumieć objawy umowne, do tego potrzeba pewnego przygotowania, a mianowicie potrzeba znać odpowiednią umowę. Podobnie, żeby rozumieć objawy grupowe i jednostkowe, potrzeba znać w każdym wypadku pewną zasadę objawiania uczuć, albo wychowywać się i zżyć z danem środowiskiem, lub człowiekiem. A oprócz tego potrzeba jeszcze czegoś.

Wszystkie objawy mówią o treści uczuć jedynie tylko w związku z sytuacją, na której tle występują, a nie same przez się, w oderwaniu od sytuacji. Chcąc się na podstawie objawu trafnie domyślić stanu uczuciowego, potrzeba więc: 1) spostrzec dobrze sam objaw; 2) wziąć pod uwagę to, od kogo dany objaw pochodzi; 3) znać, potrzebną w danym wypadku, zasadę objawiania uczuć, czyli wiedzieć, jakie uczucie taki objaw zwykł wyrażać, oraz 4) uwzględniać sytuację psychiczną i fizyczną, na której tle dany objaw tu i teraz wystąpił.

Znajomość zasady objawiania nie wydaje się niezbędną tylko wtedy, gdy chodzi o objawy powszechne, naturalne. Zdaje się, że te objawy rozumieją trafnie, t. zn. trafnie się według nich domyślają niektórych cudzych stanów uczuciowych nawet małe dzieci i zwierzęta, chociaż się z temi objawami nie miały jeszcze sposobności obeznać, a tem mniej sformułować sobie potrzebnych zasad objawiania uczuć. Wtedy zachodzi rozumienie objawów instynktowne, albo też zjawiają się tylko jego pozory. Trudno nieraz rozstrzygnąć, czy dziecko albo pies wie o tem, że się ludzie

gniewają, czy też wcale nie wie, a tylko się boi; reaguje tak, jakgdyby wiedział. Ludzie i wtedy zwykli mówić: on dobrze wie, o co idzie, on rozumie gniew człowieka. Żeby się więc z objawu uczuciowego czegoś trafnie domyślić o samem uczuciu, muszą być spełnione pewne warunki, potrzebne do interpretacji objawu.

Rzecz jasna, że kto ma dobrze odpowiedzieć czterem wymienionym warunkom, musi nieraz posiadać dużą znajomość ludzi, duży zmysł spostrzegawczy, wyostrzony osobliwie na chwytanie objawów życia uczuciowego i musi umieć poprawnie rozumować w potrzebie, czyli być człowiekiem inteligentnym, na tem polu przynajmniej. Kto te dyspozycje posiada, o tym się mówi, że ma intuicję psychologiczną. W szczególności wtedy, jeżeli sam nie zdaje sobie dobrze sprawy z przesłanek, któremi operuje, nie potrafi sformułować zasad objawiania uczuć, które w danej chwili zastosował, i nawet spostrzeżeń, dostarczających mu przesłanek mniejszych, dokonywa nieświadomie a, mimo to, wnioskuje trafnie i odgaduje naogół dobrze cudze stany uczuciowe, chociaż sam nie wie, po czem właściwie i na jakiej zasadzie. Jeżeli je odgaduje świadomie, mówimy, że jest bystrym psychologiem w tej dziedzinie.

Kiedy więc określamy objawy życia uczuciowego jako jego skutki wymowne, mamy na myśli obserwatora, który posiada optimum warunków potrzebnych do interpretacji. Wymieniliśmy je tutaj i tym sposobem zmniejszyliśmy kłopot, który za sobą pociąga użycie zwrotów przypadkowych, jak: „można“ się domyślić, albo „wymowny skutek“. Już wiemy, kto właściwie i w jakich warunkach ma mieć tę możność domyślania się z pewnego faktu czegoś o jego przyczynie uczuciowej, żeby ten fakt nazwać objawem życia uczuciowego.

Po tych wyjaśnieniach, pozbywszy się nieco kłopotu z określeniem objawu i pamiętając, że objawem uczucia nazywamy jego każdy wymowny skutek, a informacją każdy umyślny znak uczucia, zdamy sobie łatwiej sprawę z tego, jaki stosunek zachodzi między zakresami obu tych pojęć.

C. STOSUNEK KRZYŻOWANIA SIĘ „OBJAWU“ I „INFORMACJI“

Widać na pierwszy rzut oka, że niektóre wymowne skutki uczuć są równocześnie ich umyślnemi oznakami. Naprzykład: szczere łzy, których dzieci i niedzieci nieraz używają do tego, żeby wiedziano,

jak bardzo cierpią. Podobnie: głośne, spontaniczne, szczere okrzyki uwielbienia, lub oburzenia. W takich wypadkach pewne objawy uczuciowe są informacjami.

Niektóre jednak wymowne skutki, czyli objawy uczuć, nie są wcale informacjami, choć mogłyby niemi być w innych warunkach. Tak np. ciche łzy, wylewane w samotności i w tajemnicy przed światem pod wpływem żalu, zawodu, rozpaczy lub tęsknoty.

Niektóre znowu informacje nie są objawami uczuć. Przynajmniej nie są objawami tych uczuć, których dotyczą. Np. kiedy mówię komuś, przeczytawszy bruljon jego listu: „nie pisz tak, bo na pewno będzie adresatowi przykro, jak to dostanie", udzielam wtedy pewnej informacji. Ta informacja dotyczy przyszłego smutku adresata, a na pewno nie jest objawem tego smutku, bo on jeszcze nie istnieje, a może i nie będzie istniał nigdy. Zatem i skutków za sobą pociągać nie może. Ona jest może objawem mojej troskliwości o życie uczuciowe adresata, może mojej sympatji do nadawcy, a może jakiejś jeszcze innej dyspozycji — na pewno nie jest objawem tego, czego dotyczy. Podobnie, gdy kogoś, kto gra na gramofonie po dwunastej w nocy, informuję na podstawie swojej ogólnej znajomości ludzi, że, nieznany mi osobiście, sąsiad na pewno będzie z tej muzyki niezadowolony, moja informacja nie jest objawem niezadowolenia sąsiada, tylko może być objawem mojego własnego niezadowolenia.

Jeżeli zmęczony i znudzony profesor na wykładzie psychologji podaje uczniom machinalnie prawo kontrastu, wprawy, irradjacji uczuć i t. d., to jego słowa zawierają informacje, dotyczące uczuć, ale te słowa nie są wtedy żadnemi objawami uczuć.

W innych wypadkach natomiast nakrywają się zakresy informacji oraz objawu życia uczuciowego. Np. tajny raport policji politycznej, donoszący o sympatjach politycznych pana X, jest informacją, która dotyczy życia uczuciowego pana X i, chociaż potocznie nikt nie byłby skłonny nazywać tego raportu objawem życia uczuciowego pana X, to jednak w naszem, podanem wyżej, rozumieniu wyrazu „objaw", wypadnie także taki raport, jeśli będzie uzasadniony, nazywać pewnym objawem, choć dalszym, a informacją zarazem. Może to być przecież także pewien wymowny skutek życia uczuciowego pana X, jeżeli on np. tak bardzo sympatyzował z pewnem stronnictwem i tak to manifestował sam, że

dowiedzieli się o tem i policjanci i napisali dobrze uzasadniony donos do władzy. Z tego doniesienia, które wynikło pośrednio z czyjegoś życia uczuciowego, można się przecież dowiedzieć czegoś o tem życiu uczuciowem. Jest to więc i objaw i informacja zarazem. Gdyby donos był fałszywy, albo gdyby się okazał prawdziwy tylko przypadkiem, chociaż nie był na niczem oparty, byłby tylko informacją o życiu uczuciowem iksa, a nie byłby jego objawem. Byłby wtedy może objawem życia uczuciowego donosicieli, ale nie iksa. Świadczyłby może o tem, że zależy im na nagrodach, na pozorach sprawności, może na powodzeniu państwa, może na łapówkach — trzebaby naprzód wiedzieć, czy raport był tylko mylny, choć szczery, czy też wprost kłamliwy. Z fałszywej informacji nie można się przecież naogół niczego dowiedzieć o jej przedmiocie, zatem fałszywe informacje naogół nie są objawami tego, czego dotyczą.

Może się jednak zdarzyć, że ktoś właśnie dlatego puszcza w obieg fałszywe informacje o własnem lub cudzem życiu uczuciowem, aby je ukryć przed światem i tem się właśnie zdradza. Np. tak dużo mówi o tem, jak bardzo nie znosi osoby X lub sprawy Y, że to zaczyna być podejrzane, on mówi o tem, choć go nikt nie pyta. W takim wypadku może i fałszywa informacja być objawem uczucia — ale objawem nie będzie w tym wypadku treść informacji, tylko fakt jej podawania. Nie to, co mówił, objawia jego zainteresowanie się osobą X albo sprawą Y, bo on mówił, że jej nie znosi, tylko to, że tak głośno i szeroko i wtedy właśnie mówił, jak bardzo jej nie znosi, to może czasem słusznie naprowadzać na prawdziwe przypuszczenia, że ta osoba lub ta sprawa nie jest mu ani obojętna, ani wstrętna. To właśnie, a nie treść informacji, wynikło z jego sympatji, czy z jakichś innych dodatnich uczuć dla tej osoby lub sprawy i to je objawić mogło. Zatem niektóre informacje, dotyczące uczuć, są zarazem ich objawami a niektóre nie są. Zachodzi tu stosunek krzyżowania się, choć tak szeroko wzięliśmy zakres objawu, że mogło się zdawać, iż gotowe się tam były zmieścić wszystkie informacje.

D. INFORMACJE O UCZUCIACH NA TLE INNYCH UCZUĆ

Zdawać się mogło dlatego, że bardzo pospolitym objawem żywego uczucia jest potrzeba informowania o niem osób dru-

gich, a nawet trzecich i dziesiątych. Tak pospolitym, że nieraz trudno byłoby kogoś przekonać i wytłumaczyć mu, że tym razem pragnęliśmy jedynie tylko poinformować go o naszych uczuciach, ale nie chcemy objawiać mu przez tę informację wcale tych uczuć, o których mowa. Doraźnem tłem i pobudką tej informacji nie były wcale te uczucia, o których go informujemy. Szlachetnie myślący ojciec albo przyjaciel, przy danej sposobności, niewątpliwie poinformuje młodego barbarzyńcę, że gardzi i wstręt ma do gromadnych napaści na bezbronnych kolegów, w których półdziki wyrostek brał udział, ale ta informacja o przeżytych uczuciach pogardy, czy wstrętu, nie musi być zamierzonym objawem tych uczuć. Wprost przeciwnie. Może być zamierzonym objawem sympatji lub miłości i troski o przyszłość, może zmierzać do tego, żeby młodzieńca podnieść na pewien prymitywny stopień kultury uczuciowej.

Podobnie, kto ukochanej wyznaje cicho i szczerze, że jest o nią zazdrosny, może tą informacją, choćby była szczera, wcale nie chcieć objawiać zazdrości, nie pod wpływem zazdrości ją wypowiadać, tylko może nią objawiać np. poczucie radosnej zależności od niej.

Można komuś objawiać głęboki szacunek, informując go równocześnie, że się wcale nie szanuje jego wad i błędów. Można nawet przy dobrej sposobności poinformować kogoś, że się go ma za ograniczonego i aroganta, nie chcąc mu objawiać wcale pogardy i darząc go szacunkiem obywatelskim. W takich wypadkach i w tym podobnych informacje dotyczące własnych uczuć są też ich objawami — dalszemi — ale nie są objawami z a m i e r z o n e m i, ani bezpośredniemi.

Zatem tylko niekiedy objawy uczuć są zarazem informacjami — niekiedy zaś oba te zakresy informacji i objawu — nie pokrywają się wcale.

3. O RODZAJACH OBJAWÓW I WARUNKÓW ŻYCIA UCZUCIOWEGO

1. OBJAWY I WARUNKI DYSPOZYCYJ UCZUCIOWYCH

Objawy życia uczuciowego to są, oczywiście, objawy dyspozycyj uczuciowych oraz objawy stanów uczuciowych, przyczem każdy objaw stanu uczuciowego jest równocześnie objawem jakiejś dys-

pozycji. Jakiej właściwie i czy prędko przemijającej, chwilowej czy trwałej, to już sprawa interpretacji, opartej na głębszej znajomości człowieka.

Nasuwa się pytanie, czy dyspozycje uczuciowe mogą się objawiać wyłącznie tylko zapomocą swoich psychicznych odpowiedników aktualnych czyli zapomocą stanów uczuciowych, które bezpośrednio na ich tle powstają, czy też mogą dawać pewne objawy, które nie są ich właściwemi odpowiednikami. Tak np. czy smakoszostwo może się objawiać tylko w rozkoszowaniu się potrawami i napojami, a bojaźliwe usposobienie może się objawiać tylko afektami strachu, czy też istnieją objawy smakoszostwa, które nie są przyjemnościami smakowemi albo objawy bojaźliwego usposobienia, które nie są afektami strachu.

Otóż, niewątpliwie, dyspozycje uczuciowe mogą się objawiać nietylko swemi odpowiednikami aktualnemi. Tak np. niejednego smakosza można poznać, zajrzawszy mu do śpiżarni, gdzie przecież nie trzyma swoich faktów psychicznych. Znajdą się tam natomiast bardzo widoczne i dotykalne objawy tej jego dyspozycji uczuciowej. Człowiek skłonny do obaw objawia też tę swą dyspozycję nietylko afektami strachu, które przy sposobności przeżywa, ale często nawet uzbrojeniem zamków u drzwi. Osobliwe zaopatrzenie zamków będzie znowu objawem jego pewnej dyspozycji uczuciowej, chociaż ono nie będzie jej odpowiednikiem. W dziewczynie, która dojrzała, budzą się dyspozycje do kochania mężczyzny dojrzałego i do objawów miłości macierzyńskiej, ale nie muszą się zaraz objawiać aktualnemi stanami miłości; zanim jeszcze przeżyje wzruszenia pierwszych zbliżeń, już zaczyna dbać o swój wygląd zewnętrzny, już się zaokrągla, już wygląda i zachowuje się inaczej, niż podlotek z warkoczykiem. Występują u niej objawy dyspozycyj uczuciowych, które nie są ich odpowiednikami aktualnemi. Odpowiedniki aktualne dyspozycyj stanowią więc tylko jedną grupę ich objawów, a mianowicie są to ich objawy właściwe, czyli psychiczne i to bezpośrednie.

A. NIEPRZECHODNIE OBJAWY DYSPOZYCYJ UCZUCIOWYCH I WARUNKI OSOBISTE

Pośród objawów psychicznych dyspozycyj uczuciowych rozróżnimy, oprócz bezpośrednich, objawy psychiczne dalsze. Tak np.

roztargnienie młodej Aldony przy krosnach, błąd w hafcie, o którym czytamy w „Konradzie Wallenrodzie", kiedy jej ojciec mówi: „Sama nie widzi, co robi, wszyscy mi to powiadają", jest psychicznym objawem wtórnym jej miłości dla Waltera. Nie jest to przecież afekt miłości, ani jakiekolwiek wzruszenie psychiczne, związane bezpośrednio z myślą o Walterze, tylko to jest pewien psychiczny i fizyczny skutek i dalszy objaw erotycznych wzruszeń. Takim dalszym objawem psychicznym powiedzmy: zakochania — mogą być jakieś złudzenia zmysłowe, jakieś niechęci do osób poprzednio bliskich, jakieś zaniedbania się, jakieś zmiany w poglądach i ocenach, pewne przeobrażenia duchowe, jakie się na tem tle nieraz zjawiają — nietylko u Kmicica w „Potopie", albo u Winicjusza w „Quo Vadis". Zatem objawy psychiczne dyspozycyj uczuciowych dzielą się na bezpośrednie (temi są ich odpowiedniki aktualne) i na dalsze czyli wtórne.

Podobnie się dzielą i warunki psychiczne dyspozycyj uczuciowych. Bo i z takich warunków wnosimy nieraz o ich istnieniu. Tak np. łatwo się domyślimy, że ktoś musi być skłonny raczej do smutków, a daleki od figlów i wesołości, jeżeli wiemy, że niedawno stracił kogoś bardzo sobie bliskiego. Jeżeli wiemy, że jakiś człowiek szlachetnie myślący patrzeć musiał na to, jak się ludzie z pewnej grupy znęcali nad bezbronnymi, można się domyślić, jaki wstręt musi się w nim teraz łatwo budzić do członków tej grupy. A jeżeli ich przedtem lubiał, łatwo zgadnąć, że teraz musi cierpieć tem bardziej. W takich razach wnioskujemy o istnieniu pewnych dyspozycyj uczuciowych na podstawie znajomości ich warunków psychicznych. Warunki psychiczne dzielą się na bliższe czyli bezpośrednio poprzedzające i dalsze. Takim bezpośrednim warunkiem psychicznym powstania habitualnej chęci czy niechęci do kogoś może być pewien widok, lub pewien afekt, dzięki niemu przeżyty w niezapomnianej chwili. Dalszemi warunkami będą wszystkie szczegóły dziejów wewnętrznych człowieka, które go wyczuliły na działanie warunku bezpośredniego.

Oprócz tego, objawiają się dyspozycje uczuciowe w czynnościach ciała, a nawet i w jego budowie. Nabyta podczas licznych burz uczuciowych nerwica serca, niekiedy cukrzyca, choroba Basedowa, bywają objawem dużej pobudliwości uczuciowej, ogryzione palce są objawem onychofagji, żółte nikotynizmu, obrzmiała

twarz i czerwony nos ujawniają alkoholizm. Na jaką dyspozycję uczuciową dana zmiana patologiczna w funkcjonowaniu lub w budowie organizmu wskazuje i którą dyspozycję objawia — o tem się nieraz przekonywa lekarz, kiedy się bliżej z dziejami chorego zapoznaje.

Równie często, jak objawy dyspozycyj uczuciowych, może lekarz stwierdzić warunki somatyczne pewnych dyspozycyj. Gdy ma przed sobą epileptyka, domyśli się zgóry u niego religijności, drobiazgowości i t. zw. lepkości afektów, wie, że ten człowiek będzie bez końca zanudzał otoczenie sprawą, która wszystkich już przestała obchodzić, a tylko on jeden o niej zapomnieć nie może. U paralityka lekarz oczekuje zgóry figlarnego tonu i pobłażliwej ironji, u chorego na wątrobę przewiduje zgryźliwość, u eunucha ospałość, u chorego na gruczoł tarczykowy niepokoje wewnętrzne i niecierpliwość, u pyknika otwartość, u astenika i atlety raczej skrytość. W tych wypadkach obserwator spostrzega warunki somatyczne pewnych dyspozycyj uczuciowych i na tej podstawie może je z pewnem prawdopodobieństwem przewidywać.

Wypada wyróżnić i trzecią grupę objawów. Dyspozycje uczuciowe objawiają się nietylko w życiu wewnętrznem oraz w czynnościach i w budowie ciała. Wypowiadają się również w zachowaniu się człowieka, w jego sposobie bycia, w nawyczkach, w postępowaniu, w ubieraniu się, w wyglądzie, w czynach i w zaniechaniach, w tem, co ktoś robi i o czem często mówi, i w tem od czego się wstrzymuje i co przemilcza. Te objawy są zjawiskami złożonemi. Mają swoją stronę psychiczną i swoją stronę fizyczną. Dlatego możemy je nazwać objawami mieszanemi, lub psychofizycznemi.

Znamy też i warunki mieszane powstawania dyspozycyj uczuciowych. Np. wychowanie zaniedbane, jako tło późniejszego nieopanowania afektów, wychowanie zbyt surowe dla pewnych typów, jako przyczyna buntu wewnętrznego, chęci odwetu i rozpasania. Rozwiązły tryb życia bywa przyczyną niesmaku i depresji pod starość osobników wątłych. Służba frontowa w wojsku podczas wojny bywa tłem kryminalnych skłonności po powrocie do stanu cywilnego.

Te trzy grupy objawów i warunków dyspozycyj uczuciowych występują we własnej duszy, w ciele, lub w ciele i w duszy czło-

wieka zarazem. Nazwijmy je więc objawami nieprzechodniemi i warunkami osobistemi. Zawsze siedzą niejako w samym człowieku, a nie poza nim gdzieś.

Pośród tych objawów nieprzechodnich psychicznych i psychofizycznych wypada też wyróżnić objawy bez adresu czyli nieskierowane do nikogo oraz objawy skierowane do kogoś, lub do czegoś. Tak np. zakochany posyła kwiaty komuś, pisze listy do kogoś, wzdycha również pod adresem pewnym, czasem gniewa się, płacze na kogoś, albo nawet bije i zabija kogoś drugiego. Podobnie objawia się zazdrość, cześć, pogarda, lekceważenie i inne dyspozycje heteropatyczne. Objawy skierowane mogą się zwracać do drugich osób i rzeczy, lub do tego samego człowieka, który dyspozycję pewną objawia. Tak np. ktoś sam się bije w piersi, odbiera sobie życie, sobie samemu robi wyrzuty, ocenia się dodatnio lub ujemnie, obcina sobie palce, stroi się, upiększa lub oszpeca umyślnie, nadaje sobie wygląd osobliwy. Objawy skierowane do siebie samego można nazwać objawami zwrotnemi.

B. OBJAWY PRZECHODNIE I WARUNKI ZEWNĘTRZNE DYSPOZYCYJ UCZUCIOWYCH

Dyspozycje psychiczne objawiają się jednak często również poza osobą, która je posiada, i wynikają z warunków pozaosobistych, czyli zewnętrznych. Tak np. systematyczność, energja i służbistość nauczyciela objawiają się łatwo w zachowaniu się klasy, którą on prowadzi; Clementiae Fridericianae Monumentum, a więc objaw pewien, stoi w Berlinie na placu publicznym; sumienność i drobiazgowość Dürera i Holbeina bije z ich portretów; upodobanie do symetrji objawia się w pracach artystów włoskich. Takie objawy dyspozycyj uczuciowych, ponieważ występują poza osobą, która dyspozycje posiada i ponieważ zaznaczają się w jakimś materjale, na który jej działanie przeszło, nazwijmy objawami przechodniemi.

Objawy przechodnie dyspozycyj uczuciowych mogą być natury psychicznej, jak np. poczucie karności, które się dzieciom pewnej klasy udzieliło pod wpływem sugestywnym wychowawcy, jest psychicznym objawem przechodnim jego własnych dyspozycyj uczuciowych.

Mogą one być również natury fizycznej jak np. owa plama

z kałamarza, który ktoś rozbił o ścianę, zobaczywszy pod nią djabła, jest trwałym objawem jego temperamentu porywczego. Fizycznym objawem upodobań artysty są dzieła, które zostawił.

Mogą wreszcie być natury mieszanej, jak owo zachowanie się dzieci, wymienione na początku tego ustępu, albo porządek podczas zjazdu lub rewji; objaw służbistości organizatorów. Objawy przechodnie mogą być trwalsze i szybko przemijające np. guz na czole, albo siniak u dziecka, somatyczny objaw porywczości kolegi, albo złego humoru opiekuna, przemija szybko, zbiór książek w Bibljotece Ossolińskich we Lwowie, fizyczny objaw zapobiegliwości i patrjotyzmu Ossolińskiego i wielu innych fundatorów, trwa długo.

Warunki zewnętrzne powstawania dyspozycyj uczuciowych mogą też być trojakiej natury. Czasem dyspozycje uczuciowe powstają w nas dzięki temu, że nas otoczenie kochało, nienawidziło, zazdrościło nam, wielbiło nas, wyśmiewało i t. d. To będą warunki zewnętrzne psychiczne.

Czasem znowu pewna dyspozycja powstaje w kimś dzięki temu, że wyrósł w izbie ciasnej, dusznej, ciemnej, pełnej ludzi, albo też chował się w przestronnym, czystym, jasnym pokoju dziecięcym i w ogrodzie. Tu będą tłem różnych dyspozycyj różne warunki zewnętrzne fizyczne. Do nich należą somatyczne choroby przodków, charakter krajobrazu i inne.

Wkońcu i bodaj że najczęściej — tłem dyspozycyj uczuciowych okazują się warunki zewnętrzne natury mieszanej. Alkoholizm rodziców, zbrodniczy tryb życia przodków, obyczaje i stosunki osobiste, poziom zabaw i rodzaj zajęcia rodziny, znajomych, sąsiadów, zamożność lub ubóstwo, to wszystko, co się nazywa środowiskiem i co też formuje charakter człowieka, jest zbiorem warunków psychicznych i fizycznych zarazem. Jak wiadomo, szkoła ADLERA największy wpływ na dyspozycje uczuciowe przypisuje właśnie środowisku. Gdyby ten wpływ sam decydował o dyspozycjach uczuciowych człowieka, łatwo byłoby przewidywać dyspozycje uczuciowe jednostek na podstawie znajomości ich środowiska. Niestety. Z tego samego środowiska wychodzą charaktery krańcowo różne. Widać, że rozstrzygają o tem również czynniki wrodzone: osobiste nieodziedziczone lub dziedziczne.

Ująć można ten podział objawów i warunków dyspozycyj uczuciowych w następujących schematach:

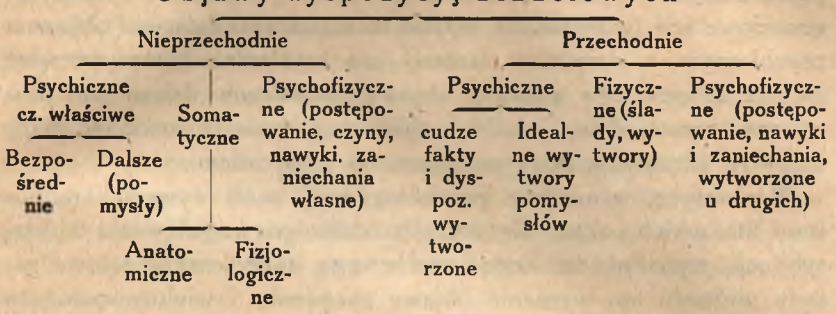

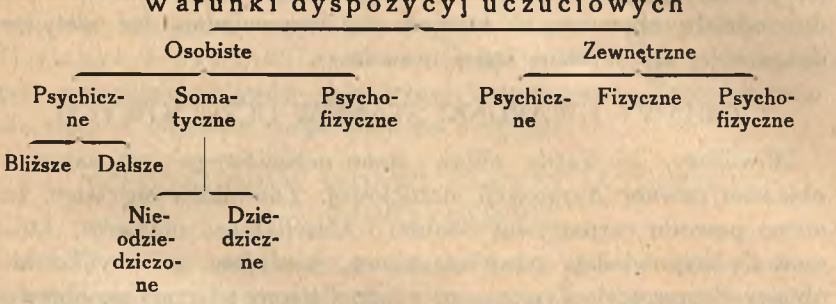

Ponieważ innego pola występowania objawów i warunków dyspozycyj uczuciowych, oprócz osoby dysponowanej i wszystkiego, co poza nią, niema i być nie może, podział na objawy przechodnie i nieprzechodnie oraz warunki osobiste i zewnętrzne wydaje się wyczerpujący, a ponieważ znowu podział na zjawiska fizyczne, psychiczne i mieszane czyli psychofizyczne wydaje się też wyczerpujący, przeto i ta klasyfikacja objawów i warunków dyspozycyj uczuciowych wydaje się zupełna przynajmniej na dwóch piętrach. Mógłby ktoś słusznie zarzucić, że istnieje grupa przedmiotów, nieobjęta tym podziałem, chociaż przedmioty do niej należące wymownie nieraz objawiają dyspozycje uczuciowe. A mianowicie pewne przedmioty idealne, które są wytworami życia psychicznego. Więc systemy religijne i filozoficzne, mity, baśnie, podania, pieśni, poematy, postacie fikcyjne. Trudno przecież powiedzieć, czy Zagłoba jest faktem psychicznym, fizycznym czy psychofizycznym, bo on nie jest żadnym z nich, a wymownie świadczy o humorze Sienkiewicza i o jego zamiłowaniu do Szekspira. Podobnie Zeus albo Bóg żydowski. To są jednak wytwory życia

psychicznego i cokolwiek w nich będzie objawiało dyspozycje uczuciowe ich twórców, to będzie niewątpliwie dalszym objawem psychicznym z dziedziny fantazji lub myślenia. Można je więc uważać za pewnego rodzaju objawy psychiczne dalsze lub psychiczne przechodnie, jeżeli się nie chce tworzyć osobnej klasy objawów idealnych, poza psychicznemi i fizycznemi.

W praktyce, w analizie psychologicznej osób żywych lub postaci literackich, okaże się potrzeba dalszego rozgałęzienia tej klasyfikacji, wypadnie też wziąć pod uwagę inne jeszcze celowe zasady podziału np. wyróżnić objawy znamienne i wieloznaczne; to już trzeba zostawić i krytyce i dalszej pracy, narazie zaś przejść do podziału objawów, w których się wypowiadają już nietylko dyspozycje, ale aktualne stany uczuciowe.

2. OBJAWY I WARUNKI STANÓW UCZUCIOWYCH

Mówiliśmy, że każdy objaw stanu uczuciowego jest zarazem objawem pewnej dyspozycji uczuciowej. Zdawałoby się więc, że niema powodu rozpatrywać osobno i klasyfikować objawów, któremi się wypowiadają stany uczuciowe, kiedyśmy poklasyfikowali objawy dyspozycyj. Tymczasem z jednej strony zdarzają się objawy dyspozycyj psychicznych, które nie są objawami ich odpowiedników psychicznych jak np. wspomniana wyżej zwykła zmiana wyglądu osób już zdolnych do kochania, które jeszcze nie pokochały nikogo, a z drugiej bywają objawy, z których można odczytać jednostkowy stan uczuciowy, ale niewiadomo jeszcze, do jakiej właściwie odnieść go dyspozycji, jeżeli nie chcemy poprzestawać na tautologji. Tak np. nabiegłe krwią żyły, pionowe fałdy na czole, wysadzone gałki oczne, podniesiona warga górna i skurczony żwacz, to są jaskrawe objawy gniewu, ale niewiadomo jeszcze wcale, na tle jakiej dyspozycji ten gniew powstał: czy np. na tle zazdrości, czy chciwości, czy ambicji, czy miłości, czy jakiej innej dyspozycji — bo przecież powiedzieć, że każdy gniew powstaje na tle gniewliwości, byłoby, w najlepszym razie pustem powtarzaniem tego samego, cośmy już zgóry wiedzieli, albo nawet psychologicznym fałszem. Wiedzieliśmy zgóry, że w gniew może wpaść tylko ten, kto jest do gniewu zdolny, ale nie jest prawdą, żeby się gniewać mógł tylko człowiek gniewliwy, bo w gniew można niekiedy wprowadzić nawet wzór łagodności i cierpliwości.

Zatem dobrze będzie poklasyfikować osobno objawy stanów uczuciowych, nie poprzestając na klasyfikacji objawów, w których się dyspozycje uczuciowe przebijają.

Zasadę podziału zachowamy zrazu tę samą, i ze względu na to, gdzie znajdujemy różnego rodzaju objawy stanów uczuciowych: w samej osobie człowieka czującego, czy poza nim, podzielimy objawy uczuciowe na nieprzechodnie, czyli występujące w tym samym człowieku, który uczucie przeżywa, i na przechodnie, czyli występujące gdzieś poza nim. Warunki zaś na osobiste i zewnętrzne.

Ponieważ i jedne i drugie mogą być natury psychicznej, fizycznej, albo mieszanej, podzielimy jedne i drugie na psychiczne, fizyczne i psychofizyczne. Dotąd sześć grup; tak samo, jak w podziale objawów dyspozycyj uczuciowych. Teraz zacznie się podział objawów rozgałęziać po swojemu.

A. NIEPRZECHODNIE OBJAWY STANÓW UCZUCIOWYCH I WARUNKI OSOBISTE

I tak, weźmy pod uwagę grupę pierwszą: objawy stanów uczuciowych nieprzechodnie psychiczne. Znajdziemy tam wszelkie możliwe bliższe i dalsze zjawiska, procesy i dyspozycje psychiczne, które w człowieku po przeżyciach uczuciowych powstają jako ich skutki, a my na ich podstawie domyślamy się czegoś o przebytych stanach uczuciowych. Będą to zjawiska i dyspozycje z dziedziny spostrzeżeń, przypomnień, marzeń, przekonań, uczuć, pragnień, postanowień, zjawiska dające się zauważyć w usposobieniu i w charakterze człowieka. W ten sposób domyślamy się z Kochanowskim nieraz, jak nam smakowało popsute zdrowie, jak miły nam był człowiek, który odjechał, albo odszedł. Dziewczyna z wiersza Ujejskiego już już ulega złudzeniu zmysłowemu, kiedy w zbliżającym się wózku proboszcza rozpoznaje kasztanka, którym zwykł przyjeżdżać jej umiłowany. Widać, jak silnie w tej chwili pragnie. Mickiewicz pociesza się gorzko po rozstaniu na zawsze z Marylą, że pamięć jej i jego własna na każdem miejscu i o każdej dobie odnawiać będzie urocze obrazy minionych chwil, przez co obojgu będzie coraz smutniej. Tu pewne zjawiska z dziedziny pamięci występują jako niezawodne objawy minionych afektów rozkosznych. Nawiasem mówiąc, poeta myli się w tem miejscu — bo za-

pomina o prawie stępienia, o którem znakomicie wiedzieć musiał; ono przecież nie jest odkryciem ostatniej doby, tylko odwiecznem twierdzeniem psychologji popularnej. Wróble na dachu wiedzą, że naogół Maryle z latami zamężcia nie coraz więcej, ale coraz mniej cierpią nad tem, że minęły piękne chwile, których przed ślubem kosztowały z innymi. To zapomnienie autora wydaje się w tem miejscu również objawem jego własnego stanu uczuciowego. Gdyby już nie pragnął Maryli i odchodził spokojnie, nie pocieszałby się tą pomyłką zbyt jawną. Gdyby się nie czuł poniżony słowem: „precz z mej pamięci", nie równoważyłby tego poczucia złudnym ogromem własnego cienia i mylnem przekonaniem o rzekomo coraz to większej doniosłości swej postaci dla życia wewnętrznego Maryli. Mamy więc w tem miejscu użytą jako środek literacki wzmiankę o pewnym objawie kochania nieprzechodnim psychicznym z dziedziny pamięci; daje go autor w roli psychologa i mamy pewien błąd psychologiczny autora jako objaw jego jeszcze żywego uczucia. Inny psychiczny objaw afektów znajdujemy u Słowackiego, kiedy u niego czytamy, jak to Pan Kazimierz:

„Polubił nawet te posągi w bieli,
Te groty od lamp różane i stał się
Pobożnym bardzo w każdej skalnej celi,
W każdej albowiem była jego droga
I w każdej po niej została część Boga".

Tu zjawisko irradjacji uczuć staje się objawem siły i jakości afektów, które bohater musiał przedtem przeżywać w towarzystwie Panny Anieli w grotach Anielinek. Już widzimy z tego objawu psychicznego, że musiał dla Anieli odczuwać i cześć religijną obok pożądania. Rys dawniej w miłości zwyczajny — tu objawiony konkretnie.

Kiedy Kochanowski po śmierci Urszuli zaczyna budować chwilami pesymistyczny pogląd na świat i powiada: „Fraszka cnota... Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy, nie mając ani dobrych ani złych na pieczy" i t. d., to pogląd ten — tak daleki od jego poglądów zwyczajnych — jest znowu psychicznym objawem dalszym rozpaczy. Objawem z dziedziny myślenia.

„Czemu ty dziś tak mówisz?" zapytała smutno pewna dziewczyna chłopca, kiedy jej wyjaśniał zasadę względności. Pytanie

stąd, że niebardzo się interesowała treścią wywodów, natomiast, nastawiona na spostrzeganie objawów uczuciowych, także i w tych zdaniach młodego człowieka skłonna była widzieć jakiś objaw intelektualny uczucia i szukała poza nim tła, sięgając po informację z ust kochanego.

Warunek bezpośredni psychiczny stanu uczuciowego, jeżeli go znamy, też nieraz pozwala domyślić się uczucia, które spowodował. Gdy wiemy, że ktoś się wreszcie doczekał przyjazdu bardzo mu bliskiej osoby i właśnie teraz ją na dworcu wita, będziemy pewni tego, że się cieszy. Warunkiem dalszym psychicznym jego obecnej radości jest to, co w związku z nią dawniej przeżywał.

Druga grupa objawów, któremi się stany uczuciowe wypowiadają, to objawy nieprzechodnie natury somatycznej. Są to instynktowe lub wyuczone, normalne lub patologiczne ruchy ciała, odbywające się bezpośrednio pod wpływem stanów uczuciowych. Uchodzą za objawy uczuć w znaczeniu ściślejszem, a według innych za składniki uczuć istotne. Tu należą zmiany oddechu i tętna, również wydzieliny gruczołów pewnych, odruchy, w szczególności ruchy mimiczne i gesty. Znaczenie symptomatyczne posiada siła, czas trwania, tempo oraz jakość tego rodzaju objawów. O treści stanów uczuciowych możemy według nich wnioskować, jak zwykle, dopiero w związku z sytuacją i z ich tłem psychicznem. Tak samo wyglądać może twarz człowieka, któremu operują bez usypiania palec u nogi, jak i tego, który rozpacza po stracie dzieci. Nie poruszajmy w związku z tem zagadnienia, czy to są objawy tylko, czy składniki stanów uczuciowych, jak chcą niektórzy. Artystycznie ujmuje mimikę i gest sztuka taneczna. Gesty i ruchy mimiczne mogą być niejako bez adresu, lub też mogą być skierowane, zwrócone do kogoś lub czegoś. Te powstają najczęściej na tle uczuć, związanych ze stosunkami osobistemi. Można się śmiać lub krzywić do nikogo, a można się śmiać do kogoś, lub z kogoś i można się wykrzywiać komuś i chmurzyć na kogoś i t. d.

Warunek somatyczny stanu uczuciowego to np. rana, która boli, stan zmęczenia lub wypoczynku ciała, erotyzacja układu nerwowego pod wpływem hormonów wydzielających się z gruczołów rozrodczych, brak tlenu, pustka w żołądku, choroba, kalectwo,

albo dobra budowa ciała, czynniki konstytucyjne. Gdyby Słowacki był miał zdrowie, jak Mickiewicz, byłoby i „W Szwajcarji" więcej krwi, a mniej księżyca.

Trzecia grupa objawów nieprzechodnich to objawy mieszane czyli psychofizyczne, które również mogą być albo nieskierowane do nikogo, albo skierowane i to bądź nazewnątrz, do kogoś innego lub do czegoś poza nami, albo zwrotne, czyli skierowane do nas samych. Dzielą się na dwa główne rodzaje. Pierwszy rodzaj to nasz, powiedzmy, habitus zewnętrzny i wewnętrzny; obejmuje wygląd, zachowanie się i samopoczucie z tem związane. Konwenans ubiera ludzi w żałobę po śmierci osób bliskich i przedłuża im nastrój ponury na rok i sześć tygodni, ale i bez konwenansów w ubraniu i w nastroju człowieka zaznaczają się nierzadko przebyte stany uczuciowe. Panie szczególniej umieją się ubierać wymownie i wyborem stroju, barwami, kwiatami objawiać uczucia, które przeżywają, choćby nawet nie zamierzały świadomie informować o nich otoczenia. Strój z jednej strony potrafi mówić o uczuciach, które go stworzyły, z drugiej pozwala się nieraz domyślać uczuć, które na jego tle jako skutki powstają w człowieku ubranym. Zanim jeszcze przeczytamy w pieśni siódmej „Beniowskiego", z jakiem poczuciem niższej wartości stanął Pan Kazimierz przed oczyma Anieli, już nam to poddał poeta, mówiąc:

Beniowski stanął przed panną Anielą
Lecz jak zmieniony — ach w jakim żupanie;
Jak żebrak — łokcie podarte się bielą,
Guziki wiszą, buty.... Boże Panie,
Jak wieloryby, kiedy się ośmielą
Wyjrzeć nad morza błękitne otchłanie
I westchnąć.....

Tu należy i sposób bycia. To, jak się ktoś do drugiego zwraca, jak się rusza, jak siada, jak chodzi, jak się zachowuje, co robi, o czem mówi.

Dalszym objawem z tej grupy jest postępowanie człowieka, są jego czyny, których dokonywa i postępki, których się dopuszcza, działania, których zaniedbuje i od których się umyślnie odsuwa. Szkoła FREUDA zwróciła słusznie uwagę na doniosłość diagnostyczną pomyłek i zaniedbań w mowie i w czynnościach codziennych. Dojrzano w nich również objawy życia uczuciowego utajonego.

Do objawów psychofizycznych wypadnie zaliczyć również objawy uczuć głosowe. Zdawałoby się, że głosy powinny się liczyć do tej samej klasy objawów, co miny i gesty, a więc do objawów somatycznych. Przynajmniej objawy głosowe nieartykułowane oraz zawarte w formalnej stronie mowy t. zn. dane w jej sile, tempie, barwie głosu i melodji mowy. To są przecież następstwa skurczów krtani i odruchów naszych płuc, zaczem wolno je nazywać dalszemi objawami somatycznemi. Jednakże one zawsze stanowią tylko fizyczną stronę pełnego objawu, który ma równocześnie swoją stronę psychiczną — to, naprzykład, co się wyraża w treści mówionych słów. Dlatego wolałem rozpatrzeć objawy głosowe w grupie objawów mieszanych. Tem bardziej, że w praktyce przy obserwacjach psychologicznych wygodniej jest spostrzegać i notować razem to, co i jak ktoś mówił, gdy wypowiadał swoje uczucia, niż to, co mówił, notować osobno, a na to, jak mówił, zwracać uwagę razem z minami i gestami osoby obserwowanej. Podobnie robi autor sceniczny, kiedy uwagi scenarjuszowe, dotyczące sposobu mówienia, notuje przy samym tekście mówionym.. Ale kopij o to kruszyć nie warto. Rzecz jest, zdaje mi się, jasna. Gdy biorę pod uwagę sam głos, mam przed sobą objaw somatyczny; gdy rozważam głos wraz z jego treścią, z jego tłem psychicznem, mam przed sobą objaw mieszany. Objawy głosowe mogą być bądź nieartykułowane, jak jęki, stękania, chrapliwy oddech, westchnienia, wycie, zawodzenie, bądź też artykułowane. Artykułowane to będą wykrzykniki wszelkiego rodzaju i zwroty słowne; zdania i ustępy wypowiadane. W tych mogą się uczucia wypowiadać bądź formą mowy, bądź treścią słów i zdań. Formą mowy nazywamy tu siłę i barwę użytych słów i zwrotów oraz jej tempo i rytm. Inne uczucie wyraża ten, który czyjąś twarz nazywa mordą, a inne ten, który ją nazwie twarzyczką, lub liczkiem. Synonimy i zwroty stylistyczne o różnej wartości uczuciowej służą właśnie do objawiania formą mowy różnych stanów uczuciowych. Tempo mowy robi to również. Podniecony mówi prędko i nie buduje okresów złożonych; zachwycony nierzadko wpada w rytm. Inaczej brzmi głos pieszczoty, a inną barwę ma przekąs, gniew lub zdziwienie. Smutny i rozgoryczony skarży się w tonacji molowej, wesoły i pewny siebie mówi w gamie dur.

Objawy uczuć zawarte w treści słów rozpadną się chyba na oceny przedmiotów uczuć, życzenia oraz na materjalne informacje o własnych uczuciach czyli osobiste. Zwroty i słowa, w których chwalimy, ganimy, wielbimy, hańbimy coś lub kogoś, mówimy o nim źle lub dobrze, oświetlamy go subjektywnie, nie mówiąc explicite nic o sobie — to oceny. Oceną więc są nietylko zdania: „o Allah, jesteś wielki", ale i przymiotniki jak: piękny, wstrętny, podły, wzniosły, nikczemny, epiteta ornantia, porównania z przedmiotami o znanej wartości. Ocenami będą również pewne objawy formalne jak np. użycie rzeczowników, przymiotników i czasowników o zabarwieniu pochlebnem, pogardliwem, szyderczem, ironicznem, pieszczotliwem, brutalnem, patetycznem. Kiedy Słowacki o duchowieństwie rzymskiem powiada, że to są legjony zjadliwe robactwa — ocenia je i objawia swój stosunek uczuciowy do duchowieństwa już i samą formą mowy, nietylko treścią strofy. Życzeniami nazywamy tu również rozkazy, propozycje, przekleństwa, prośby, zaklęcia, upomnienia, apostrofy, modlitwy. Gdy mówimy wyraźnie, jak nam samym jest, na myśl o pewnym przedmiocie, jaki jest nasz stosunek uczuciowy do niego — objawiamy explicite nasze uczucia w wyraźnych informacjach osobistych. Są niemi np. oświadczyny, pewne przeproszenia, komplementy pewne i pewne obelgi. „Nie damy ziemi" i t. d. to informacja zbiorowa. „Ja kocham cały naród" to również informacja osobista; od tej samej osoby pochodzi, której dotyczy.

Schematycznie więc podział nieprzechodnich objawów stanów uczuciowych tak wygląda:

Objawy nieprzechodnie stanów uczuciowych

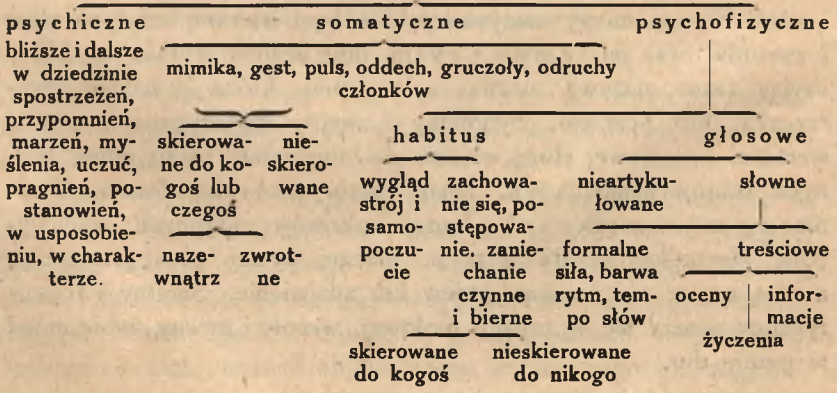

Analogicznie wypada podzielić i warunki osobiste stanów uczuciowych. Choćby dlatego, że nasze własne objawy uczuciowe stają się dla nas warunkami nowych uczuć i wpływają na uczucia, które się w nich objawiają. Raz wypowiedzenie się uczucia w objawie przynosi ulgę i obniża jego siłę — innym razem spostrzeżenie objawów własnych działa sugestywnie i potęguje uczucie, objawiane w sposób dostrzegalny. Tak się nieraz podnieca własnym krzykiem ten, kto krzyczy w gniewie. Tak się roztkliwia własnemi łzami ktoś, kto je na policzkach poczuje. Zatem podział warunków osobistych stanów uczuciowych przedstawiałby się najogólniej tak:

Warunki osobiste stanów uczuciowych

psychiczne		somatyczne		psychofizyczne	
bliższe	dalsze	bliższe	dalsze	bliższe	dalsze

Nie trzeba dodawać, że artystycznie ujmuje te objawy życia uczuciowego poezja wierszem i prozą a częściowo muzyka i liczne rodzaje plastyki.

Równie często oba te rodzaje sztuk mówią nam coś o przeżyciach uczuciowych ludzkich w ten sposób, że opisują ich objawy przechodnie lub warunki dalsze. W życiu i to zarówno prywatnem jak i w śledztwach sądowych często wnosimy coś o przeszłych stanach uczuciowych na podstawie objawów tych stanów, które występują poza osobą czującą a więc na podstawie objawów przechodnich czyli śladów i dokumentów.

B. OBJAWY PRZECHODNIE STANÓW UCZUCIOWYCH ORAZ ICH WARUNKI ZEWNĘTRZNE

Objawy przechodnie dzielą się również na psychiczne, fizyczne i psychofizyczne, podobnie jak ich warunki dalsze. Psychiczny objaw przechodni np. gniewu szefa to może być humor jego sekretarza, który z gabinetu szefa zwymyślany wyszedł i robi odrazu niesłuszną awanturę woźnemu. Zaraz poznać, w jakim szef musiał być humorze. W innym wypadku promienny nastrój czyjś, wyniesiony z wizyty lub ze schadzki, też potrafi coś powiedzieć o uczuciach drugiej osoby, które go wywołać musiały. Onieśmielenie dziecka, które w domu poniewierają, przerażenie,

które po niem widać, gdy coś stłukło, albo popsuło, będą też przechodniemi objawami stanów lub dyspozycyj jego opiekunów.

Drugi rodzaj to objawy przechodnie natury fizycznej. Znajdujemy je nierzadko i widzimy w nich nieraz bardzo czytelny obraz tła uczuciowego, na którem powstać musiały. Gdy gość zajrzy, jak w niemieckim Magazynie Uhu z listopada 1931, do mieszkania i zauważy pantofel damski na lampie, pod którą stał pan domu, rozbity talerz na ziemi, świeży siniak pod okiem gospodarza, zwichrowany krawat i rozbite lustro, może się z tych fizycznych i somatycznych objawów przechodnich domyśleć nietylko jak się ma sam gospodarz, ale domyśli się czegoś również o świeżych przeżyciach uczuciowych jego towarzyszki. Pokrajane portrety w aulach, albo pobite szyby w szafkach do ogłoszeń uniwersyteckich mówią o niepohamowanej wściekłości demonstrujących, są obrazem równocześnie ich trwalszych dyspozycyj oraz ich aktualnych stanów uczuciowych. Podobnie, jak porąbane w XVI-ym wieku posągi świętych w kościołach niegdyś katolickich w Utrechcie, albo zmasakrowane przez chrześcijan bóstwa i świątynie starożytne. Zresztą nietylko barbarzyńskie afekty dają tego rodzaju objawy. Znamy dobrze te obce włosy na klapach marynarki, kwiaty cięte z biletem w bibułce, fotografje o charakterze najbardziej osobistym, prezenty, medale, pomniki, wieńce. Jedne z nich objawiają uczucia szczere, inne kłamią — ale tylko dlatego mogą kłamać, że gotowiśmy w nich słusznie widzieć wymowny rodzaj objawów uczucia.

W sztukach plastycznych mamy liczne przykłady tego rodzaju objawów zarówno w grafice w najszerszem znaczeniu tego wyrazu jak i w rzeźbie. W jednej i drugiej stany uczuciowe objawiają się bądź czynnikami formalnemi dzieła, bądź treściowemi. W formie obrazu mogą się uczucia twórcy wyrażać rysunkiem, kolorem, doborem i wprowadzeniem narzędzia. „Szał“ Podkowińskiego nie byłby zadowolił autora, gdyby go autor był musiał wykonywać akwarelowym pendzelkiem na kości słoniowej. Stanu uczuciowego, który się objawił w tej pracy nie można też oddać w jasnych tonach Franciszka Bouchera lub Tiepola, ani w rysunku konia na wzór Meissoniera. Oprócz tego, objawiać się mogą uczucia twórcy w wyborze tematu, o ile temat nie był narzucony, w treści obrazu, w opracowaniu szczegółów,

w rozmieszczeniu postaci na bliższych i dalszych planach, w naśladowaniu lub unikaniu pewnych wzorów, w wyrazach twarzy, w wyglądzie, w akcji malowanych postaci. Usiłowania pewnych szkół, zmierzające do tego, żeby wyrażać uczucia twórców wyłącznie tylko z pomocą czynników formalnych a z pominięciem wszelkiej treści obrazu, okazały się jałowe i dawały wyniki za mało wymowne i jednoznaczne.

Natomiast w muzyce łatwo się objawiają uczucia samemi tylko czynnikami formalnemi: siłą, tempem, rytmem, wyborem tonacji, melodją i barwą instrumentów. Oczywiście, że przedstawienia przedmiotów określonych, jakie wchodzą w skład stanów uczuciowych i przekonania w nich zawarte z trudnością tylko znajdują wyraz w muzyce programowej. Pomagają przytem tytuły dopisywane i teksty podkładowe.

Wkońcu wypada wymienić objawy uczuć przechodnie psychofizyczne, bo są i takie. Więc np. płacz i zachowanie się dziecka, które wychodzi z kancelarji pewnego dyrektora szkoły, wymownie świadczy o tem, co dziś znowu czuć musiał ten, który je do tego doprowadził. W zachowaniu się w towarzystwie żony zazdrosnego męża też nierzadko można odczytać scenę, którą on jej przed chwilą urządził.

Toby więc był podział przechodnich objawów stanów uczuciowych. Schematycznie takby wyglądał:

Objawy przechodnie stanów uczuciowych

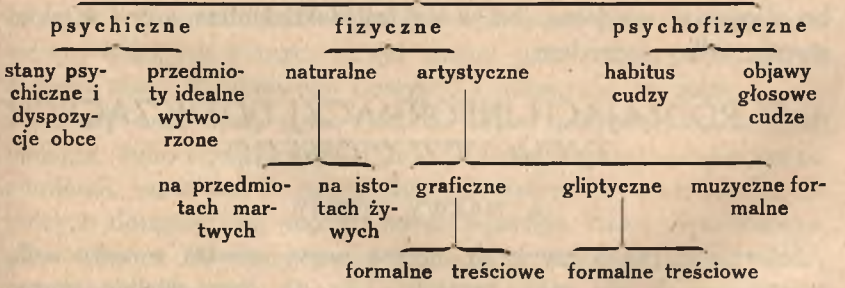

Brak w tym schemacie miejsca dla objawów przechodnich literackich. One się jednak dadzą tu umieścić albo w grupie przedmiotów idealnych wytworzonych, czyli wytworów psychicznych, albo, jeśli brać pod uwagę nie utwór literacki, jako pewien przed-

miot idealny, tylko egzemplarz utworu drukowany, będą to pewne objawy fizyczne równorzędne do graficznych, gliptycznych i muzycznych. Jeśli zaś rozważać utwór literacki jako zbiór słów a więc pewnych głosów zapisanych, znajdziemy objawy uczuć literackie w grupie objawów psychofizycznych.

Zewnętrznym warunkiem psychicznym jakiegoś zadowolenia może być np. cudza radość, gdy zadowolenie powstaje na tle sympatji; cudzy ból, gdy zadowolenie jest objawem zawiści.

Fizycznym warunkiem zewnętrznym rozkoszy czerpanej z krajobrazu górskiego jest rzeźba terenu, rozmieszczenie świateł i cieni, przejrzystość i świeżość powietrza, temperatura, wysokość nad poziomem morza i t. d. Fizycznym warunkiem przykrości, wyniesionej z kina, może być duszność sali, zły strój aparatów robiących hałas, ścisk w przejściach i t. d.

Psychofizyczne warunki zewnętrzne jakiejś chęci lub niechęci, przyjemności lub przykrości, to będą np. cudze rady, namowy, prośby, oświadczyny, telefony, wpływy ustne i pisemne, lektura, towarzystwo, środowisko, sposobność, czynniki dziedziczne — podobnie jak te, któreśmy przytaczali, mówiąc o psychofizycznych warunkach dyspozycyj.

Rzecz wiadoma, że mogą istnieć objawy i warunki przemijające i trwałe; szczególnie cenne dla poznania stanów uczuciowych minionych. Sztuka zmierza do utrwalania objawów życia uczuciowego i stwarza w ten sposób niewyczerpane źródło poznania psychologicznego. Tylko czerpać z niego nie jest łatwo — bo niezawsze wiadomo, co w niej jest dokumentem, a co i w jakim stopniu tylko domysłem.

4. O RODZAJACH INFORMACYJ DOTYCZĄCYCH ŻYCIA UCZUCIOWEGO

A. NAZWY I OPISY

Informacje, na których się opiera nasza wiedza o uczuciach, czerpana z drugiej ręki, rozpadają się na dwie wielkie grupy. Pierwsza to nazwy stanów i dyspozycyj uczuciowych — druga to opisy. Chcąc kogoś poinformować, co czuł młody Mickiewicz dla Maryli, możemy poprostu nazwać jego uczucie i powiedzieć, że ją kochał. Sposób łatwy, ale mało wart. Dlatego, że

nazwy uczuć są bardzo wieloznaczne, przez to mętne; częściej ludzi w błąd wprowadzają i sieją nieporozumienia między nimi, niż ich informują prawdziwie. „Kochał“ to może przecież znaczyć: cieszył się na myśl o jej ciele, chciał ją posiąść i do tego zmierzał, albo: nie chciał jej posiąść i nie na to wychodził, tylko pragnął z nią płakać i chciał się z nią bawić — wspólny płacz był w modzie — a może o tem tylko roił, żeby ją udoskonalać wewnętrznie, a siebie samego oddać jej na służbę — są i takie postacie kochania. Wyraz „kochał“ nic o tem nie mówi. Jeśli rozmawiający niejednakowo go rozumieją — nieporozumienie gotowe. Żeby tego uniknąć i o czyimś stanie wewnętrznym poinformować drugich niedwuznacznie, nie zadowalamy się nazywaniem uczuć, tylko je próbujemy opisywać. To samo robią poeci wierszem i prozą. Nietylko, kiedy chodzi o miłość, ale tak samo, gdy mówią o nienawiści, o niechęci, antypatji, pogardzie, obawie, strachu, nadziei i o niezliczonych innych stanach i dyspozycjach uczuciowych. Nie poprzestają na nazwach, dają o p i s y. Mówią więc, co bohatera cieszyło i kiedy i dlaczego, i co mu było przykre i kiedy i czemu właściwie, mówią, jak wyglądał, co robił i czego unikał w danej chwili, albo w danym okresie. Opisywać, to znaczy wymieniać składniki jakiejś całości złożonej. Opisywać można także stany i dyspozycje uczuciowe. Zatem informacje dotyczące życia uczuciowego dzielą się najogólniej na n a z w y i o p i s y. Opisy zaś bywają dwojakie. Albo opisujemy sam złożony stan uczuciowy i wymieniamy jego składniki psychiczne w pewnym związku — wtedy jest to opis b e z p o ś r e d n i. Albo też opisujemy nie sam stan uczuciowy, tylko coś innego, dzięki czemu nasz odbiorca potrafi się samego stanu uczuciowego domyślić i odtworzyć go sobie w wyobraźni. To są opisy p o ś r e d n i e. Opisy pośrednie są, bodajże, trojakie. Albo będą to opisy: 1) o b j a w ó w nieprzechodnich i przechodnich, omówionych poprzednio, 2) opisy w a r u n k ó w, na tle których domyślić się można łatwo pewnego stanu uczuciowego, albo wkońcu 3) opisy p r z e d m i o t ó w, do których się stany uczuciowe odnoszą, albo ich obrazy należą do budowy stanu uczuciowego.

Jeżeli opis stanu uczuciowego jest powiązany przyczynowo i dość obszerny, nazywamy go a n a l i z ą p s y c h o l o g i c z n ą. Dowiadujemy się z takiej analizy, co i dlaczego miał na myśli i przed

oczyma duszy ten, który pewne uczucie przeżywał, co mu było miłe a co przykre, w co wierzył, czego się spodziewał, czego obawiał, czego pragnął, co zamierzał i co postanawiał. Powieść psychologiczna podaje często krótsze lub dłuższe, pełne lub urywkowe, analizy stanów uczuciowych. Robi to często prokurator, kiedy pisze akt oskarżenia, robi literat i historyk, kiedy pisze charakterystykę poety albo męża stanu. Analizy, jeżeli mają być odpowiedzialne, muszą się opierać bądźto na znajomości objawów, bądź warunków wystarczających, bądź też na uzasadnionych, wiarygodnych informacjach. Zastępują je też często, albo tylko uzasadniają, z pomocą opisów pośrednich. Opis pośredni stanu uczuciowego jest to podanie takich okoliczności, z których się można domyślić czegoś o stanie uczuciowym. A więc tyle, co informacja materjalna. Wyczerpujący opis mówi wszystko, co można i potrzeba o sile, jakości i budowie uczucia — fragmentaryczny podaje jeden lub kilka szczegółów, zostawiając resztę domyślności odbiorcy. Granicznym wypadkiem opisu jest a l u z j a, dawanie do zrozumienia, że chodzi o to lub inne uczucie, przyczem się nie bierze odpowiedzialności za treść tej informacji.

Opis pośredni ma zazwyczaj charakter bardziej konkretny, niż analiza bezpośrednia, posługująca się nazwami samych stanów uczuciowych. W dobrej prozie artystycznej lub w wierszach znajdujemy też najczęściej takie opisy pośrednie, zamiast nazw stanów uczuciowych. W sztuce przecież chodzi o konkreta, o plastykę. W analizie stanów uczuciowych opisy pośrednie o dużej ilości szczegółów chronią od nieporozumień na tle wieloznaczności terminów psychologicznych i dlatego są i tutaj niezbędne i niczem ich zastąpić nie można. Tworzą się zresztą same, gdy analiza staje się dostatecznie obszerna i powiązana przyczynowo.

B. OPISY ZAPOMOCĄ OBJAWÓW

Pierwszy rodzaj opisów pośrednich podaje o b j a w y uczuć. Zamiast powiedzieć: ktoś będzie tobą gardził, mówi ojciec do syna w piosence Hemara: ktoś będzie w twoją stronę pluł. Wymienia objaw nieprzechodni somatyczny, skierowany do syna a wymowny, bo naturalny na tle zwyczajów danego środowiska. Możnaby, ale nie potrzeba, przytaczać niezliczone ilości miejsc z literatury lirycznej i epicznej, w których poeci informują o stanach uczucio-

wych, opisując ich najróżnorodniejsze rodzaje objawów. I nie byłoby trudno klasyfikować na tej podstawie środki pisarskie różnych autorów, ich metody informowania i patrzeć, która u którego pisarza najczęstsza i dlaczego, która któremu najsympatyczniejsza i w jakich wypadkach — ale to już zadanie nieco dalsze.

C. OPISY ZAPOMOCĄ WARUNKÓW

Drugi rodzaj opisu pośredniego mamy wtedy przed sobą, gdy ktoś podaje warunki jego powstania i każe się odbiorcy domyślić wedle niepisanych zasad psychologji potocznej, jaki w tych warunkach stan uczuciowy musiał powstać. Tak robimy często w życiu. Zamiast powiedzieć, że ktoś jest bardzo głodny, mówimy np., że trzy dni nic nie jadł. Zamiast tego, że pewny siebie i wesoły, mówimy, że czuje się tak, jakby go kto na sto koni wsadził. Jeżeli usłyszymy, że pewna osoba straciła przed miesiącem męża po dwóch latach choroby i od tego czasu dniem i nocą nachodzą ją wierzyciele, a honorarjów jej nie płacą — wiemy już mniej więcej, jak jej być musi — opis warunków zastępuje nam częściowo analizę stanu uczuciowego.

Zdawałoby się, że opisy, które podają warunki stanów uczuciowych, powinny być bardziej jednoznaczne i pewniejsze, niż opisy, które podają ich objawy. Byłoby może tak, gdybyśmy znali wszystkie prawa życia psychicznego i umieli zawsze podać warunki, wystarczające do powstania pewnego faktu z dziedziny uczuć. Tymczasem daleko nam do tego i stąd pozory indeterminizmu w tej dziedzinie. Jeżeli np. usłyszymy, że ktoś osiągnął wkońcu skarb, do którego dążył i nie zawiódł się na nim, nie możemy jeszcze być pewni, że odtąd się zaczęło jego szczęście. Bywa różnie. Posiadanie bardzo upragnionej wartości było z pewnością niezbędnym warunkiem zadowolenia, ale nie możemy być pewni, że było też wystarczającym. Stracił ktoś majątek, zdrowie, człowieka bliskiego — prawdopodobnie się martwi, ale i to pewne nie jest, bo strata tych wartości niezawsze jest wystarczającym warunkiem zmartwienia. Zdarzają się przecież stoicy, ludzie wierzący naprawdę, manjacy. Zapewne, że gdy kogoś operują bez usypiania, można ręczyć, że cierpi — ale nie wszystkie wypadki są tak proste. Naogół pewniejsi jesteśmy poznania stanów uczuciowych przez ich objawy, niż przez ich warunki.

D. OBJAWY ZŁUDNE

Objawy jednak mogą nas również łudzić. Nawet te, któreśmy dobrze dostrzegli. Bądź dlatego, żeśmy się pomylili w zasadzie objawiania, bądź nienależycie uwzględnili osobę, albo sytuację będącą tłem objawu. Mogliśmy też niedostatecznie znać warunki dalsze uczucia (bliższe należą do sytuacji). Wtedy przyczyna błędu leży niejako po stronie obserwatora.

Są jednak wypadki, w których przyczyny błędu trzeba szukać po stronie osoby obserwowanej. Pod wpływem pragnień dodatnich i pragnień ujemnych łatwo ludzie produkują objawy złudne, „fałszywe", t. zn. łatwo mogące wprowadzać w błąd obserwatorów. Robią to dlatego, że pragną przed drugimi, albo przed sobą ukryć to, co czują, albo udać coś, czego nie czują, albo przedstawić drugim a nawet i sobie samym nieco inaczej to, co czują. Raz dlatego, że się wstydzą własnych uczuć rzeczywistych, albo się wstydzą tego, że nie czują nic wogóle, innym razem pragną drugim poddać, zasugerować pewne pożądane uczucia. Wkońcu działają nieraz pod wpływem nawyków i przywiązani są do pewnych zachowań się, które niegdyś były niezawodnemi objawami uczuć — a dziś są tylko ich ustalonemi znakami i nikt ich już nie bierze za bezpośrednie objawy tych uczuć, które się w nich pozornie wypowiadają.

Stąd biorą się fałszywe informacje materjalne, fałszywe demonstracje, fałszywe gesty i miny i zachowania się, wogóle: fałszywe objawy i fałszywe informacje, dotyczące uczuć własnych i cudzych. Fałszywe, to znaczy raz: złudne nieumyślnie, lub nie całkiem umyślnie, a drugi raz: kłamliwe, czyli wprowadzające w błąd wbrew lepszej wiedzy — drugich lub siebie samego, lub i siebie samego i drugich zarazem.

Nic dziwnego, że te objawy zwykle zmierzają do zafałszowania sądów otoczenia w kierunku uchodzącym za dodatni, to znaczy ku temu, co uchodzi za piękne, dobre, zaszczytne, imponujące a rzadkie. Przecież i gipsem naśladują marmur, a nikt złotem nie imituje mosiądzu. Podobnie mało kto udaje podlejszego, niż jest. Chyba komuś na złość. Stąd mniej często się pomylimy, jeżeli, odczytując uczucia ludzkie na skali objawów, weźmiemy pewną stałą poprawkę ku dołowi. I jeżeli ktoś śpiewa z przejęciem, że do ostatniej kropli

krwi gotów jest bronić ducha, uwierzmy mu nawet, że da coś na cele stronnictwa przy dobrej chwili, ale nie oglądajmy się zaraz za tą ostatnią kroplą krwi dla ducha. Niektórzy pójdą dalej.

Przykładów bezliku dostarcza życie szkolne — wielka dziedzina pracy nad sobą i nad drugimi i przez to dziedzina uczuć i objawów nieszczerych oraz kłamliwych — raz w dobrej wierze dla dobra dzieci, raz pod przymusem władz. Życie erotyczne, którem ludzie uczą się gardzić i brzydzić od dziecka, a potem je widzieć przez złudne szkła literatury, życie, usłane kolizjami między zazdrością własną i cudzą, między własną nieodpartą potrzebą serca a przyjętym obowiązkiem, stwarza też bezmiar objawów uczuciowych fałszywych. Życie polityczne również, bo dąży do stwarzania sugestyj masowych, aby uzyskać działania masowe. Stąd złudny patos przemówień publicznych, artykułów, oświadczeń, not, demonstracyj kryć musi rzeczywiste tło uczuciowe organizatorów, a stwarzać pożądane dla nich stany uczuciowe w tłumach. Życie religijne z tych samych powodów, co życie szkolne i polityczne, jest również polem nieprzebranem objawów uczuciowych bądź nieumyślnie fałszywych, bądź kłamliwych. Przytaczać ich niema potrzeby — każdy łatwo sam je znajdzie — najłatwiej, choć nie najpewniej — po stronie swoich przeciwników.

E. OPISY ZAPOMOCĄ PRZEDMIOTÓW ZEWNĘTRZNYCH

Ostatni rodzaj opisów pośrednich to opisy przedmiotów zewnętrznych, których obrazy należą do budowy stanu uczuciowego. Naprzykład opis ulicy Ciepłej, na którą patrzy Judym w „Ludziach Bezdomnych", zastępuje analizę. Podobnie to słońce z „Ojca Zadżumionych" „i już nie takie, jakie było wczora, ale podobne do słońca upiora". Te drzewa i jagody w „Panu Tadeuszu", które się ściskają i całują (..głóg w objęciu kalin, Ożyna czarne usta tuląca do malin.) w oczach zdrowego młodzieńca po śniadaniu. U Tetmajera samotna limba szumi bezdennie smutno na stromem zboczu Tatr, bo otoczona taką pustką okrutną. Priamowi pancerz Achillesa jadącego na spotkanie z Hektorem, świeci zupełnie jak Syrjusz, który latem zarazy przynosi. Już wiemy, co wtedy czuł Priam; niepotrzeba nam nazwy: „niesamowity lęk" — lepiej ją zastąpi informacja pośrednia. Dawniej odróżniano epikę od liryki tem, że epik przedmioty zewnętrzne opisuje i uczucia cudze, a liryk

własne uczucia. Pokazuje się jednak, że opis przedmiotów zewnętrznych może być pośrednim opisem stanu uczuciowego. Różnica między epiką a liryką, jeżeli zachodzi, musi być ujęta inaczej. Niekiedy te opisy przedmiotów zewnętrznych są tylko opisami warunków stanu uczuciowego. Wtedy, gdy są objektywne. Opis subjektywny jest równocześnie opisem samego stanu uczuciowego — tylko nie z pomocą nazw, przysługujących uczuciom.

Tu można wymienić i takie informacje, dotyczące uczuć, w których się niejako zlewa w jedno człowiek czujący i jakiś przedmiot zewnętrzny. Pewnego rodzaju zbitki na jawie — poza marzeniami sennemi. Naprzykład rozdarta sosna w ostatnim ustępie „Ludzi Bezdomnych". Ale to już bardziej szczegółowe zagadnienie psychologji i techniki pisarskiej.

Schematycznie podział informacyj dotyczących uczuć ze względu na sposób informowania takby się przedstawiał:

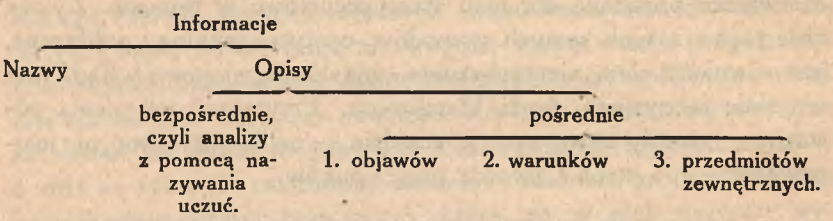

Podana tu klasyfikacja objawów i warunków życia uczuciowego oraz informacyj, które go dotyczą, jeżeli się okaże logicznie poprawną i celową, może spełnić swe zadania. Po pierwsze, uporządkować jakoś źródła poznania uczuć, a oprócz tego posłużyć jako inwentarz a nawet jako sieć i wędka w ręku tych, którzy życie uczuciowe chcą badać, lub je oglądać świadomie.

III. SCHEMATYCZNA ANALIZA STANÓW UCZUCIOWYCH

1. BUDOWA PROCESÓW UCZUCIOWYCH I AFEKTÓW

(Uczucia bogate i ubogie, głębokie i powierzchowne, szczere i nieszczere.)

Kiedy się przyglądać bliżej budowie procesów uczuciowych i afektów, można spostrzec, że posiadają jednaką zasadę budowy. Zarówno w procesach uczuciowych o średniej sile, jak i w afektach można wyróżnić pewne przedstawienie, albo pewne przekonanie, występujące w punkcie widzenia świadomości — nazwijmy je czynnikiem centralnym — oraz liczne przedstawienia, przekonania i przedstawione sądy, które stanowią, powiedzmy, czynnik obwodowy uczucia: leżą niejako na obwodzie świadomości, są półświadome, albo nieświadome w danej chwili zosobna — wszystkie razem wzięte zabarwiają jednak czynnik centralny w sposób charakterystyczny i decydują o jakości uczucia, o wyglądzie zewnętrznym przedmiotu lub sytuacji przyjemnej, względnie przykrej. Budowa podobna jak budowa spostrzeżeń, w których mamy dany wygląd przedmiotów. Jasny krąg uwagi, skupiony w chwili uczucia pierwotnie na czynniku centralnym, przenosi się chwilami na byle jaki punkt obwodu świadomości i w związku z tem staje centrum to w tem, to w innem świetle, w innym odcieniu swej barwy generalnej.

Wszystko, co w momencie, kiedy nas ogarnęło uczucie, znajdujemy na obwodzie świadomości, wiąże się jakoś z sytuacją daną w centrum. Będą to jej odmiany, przyczyny, skutki, analogje, obrazy powiększone, pomniejszone, odkształcone, zależnie od naszej postawy psychicznej, będą tam nadzieje, obawy, podejrzenia, ewentualności, przypomnienia, pragnienia — każde obciążone jakiemś wrażeniem ustrojowem, lub wyobrażeniem ustrojowem pochodnem, nacechowane jakimś bólem lub radością. Dla przykładu weźmy stan uczuciowy przykrego zakłopotania u osoby bardzo nieśmiałej i bardzo ambitnej, kiedy w interesie własnym wchodzi do gabinetu przełożonego prosić go o coś, niepewna, jak wypadnie od-

powiedź. Niech nam powierzchnia kwadratu przedstawia pole jej świadomości, a koło na jego środku wyraźne ognisko uwagi.

Cały jej stan uczuciowy można przedstawić na takim schemacie:

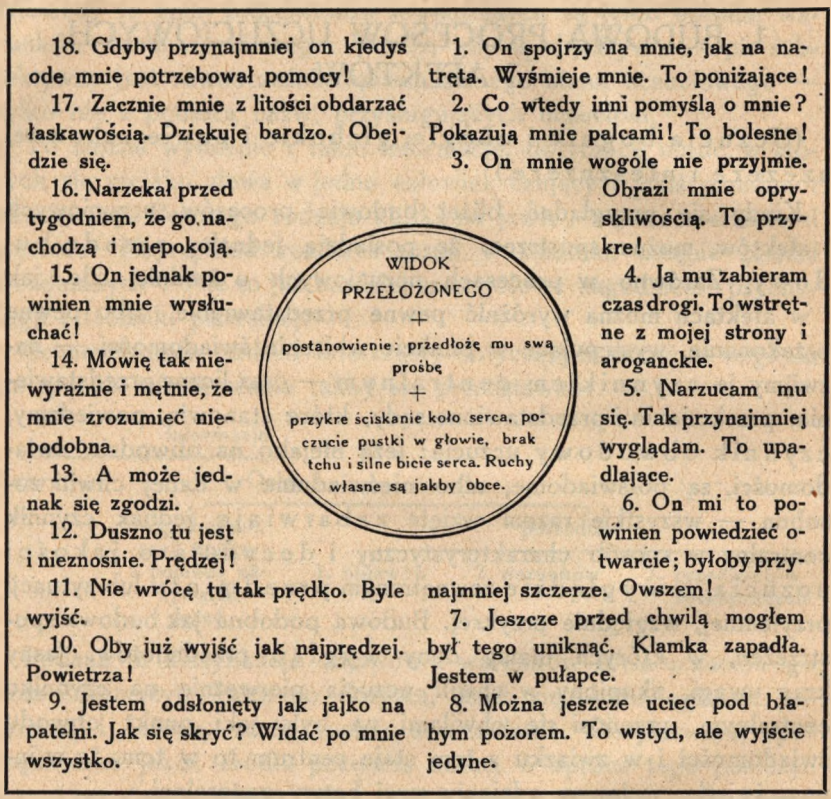

Świetliste koło uwagi jakby drgało. Przenosi się skacząc z elementu na element obwodowy i oto przełożony nabiera w miarę tego wyglądu strasznego, ironicznego, okrutnego, zniecierpliwionego, niechętnego, zmęczonego, znudzonego; sytuacja ma wygląd w różnych odcieniach nieznośny, mieni się kolejno i równocześnie różnemi barwami obwodu.

Zdania nie muszą się zjawiać równocześnie — mogą nie wystąpić nawet w chwili przypominania sobie, jak to było właściwie.

Poddane z zewnątrz, wyglądają na trafny, rozwlekły opis tego, co się przeżyło w momencie i jakby we mgle.

U osób o mniej bogatej wyobraźni, przy tych samych dyspo-

zycjach poza tem, wystąpi tylko widok osoby i myśl o sytuacji, o którą chodzi, przy akompanjamencie przykrości prostej.

U osób więcej pewnych siebie cały stan będzie zawierał inne składniki w centrum i na obwodzie.

Opisy uczuć, jakie znajdujemy u liryków, dają nam podobny obraz budowy stanów uczuciowych. Oto, jak Kochanowski przekłada[1] pieśń Sapfony i wypowiada w niej swe uczucie, przeżyte w obcowaniu z Hanną:

DO ANNY.

Królowi rówien, a jeśli się godzi
Mówić co więcej, i króla przechodzi,
Anno, kto siedząc prawie przeciw tobie,
Przypatruje się coraz twej osobie
I słucha twego śmiechu przyjemnego,
Co wszystkich zmysłów zbawia mnie smutnego.
Bo skoro namniej wzrok skłonię ku tobie,
Słowa nie mogę domacać się w sobie,
Język mi zmilknie, płomień się w mię wkradnie,
W uszu mi piszczy, noc przed oczy padnie,
Pot przez mię bije, drżę wszytek i bladnę,
Tylko, że martwy przed tobą nie padnę.

J. K. Fraszek Księgi Wtóre.

Tu wypowiada się poczucie mocy na początku, później czynnik centralny. To widok Anny. Później szereg wrażeń ustrojowych. W nim podejrzane to piszczenie w uszach. Obraz zbliżenia zdaje się przebijać w wierszu ostatnim, dyskretnie osłonięty przeczeniem. Wystarczy wziąć jakikolwiek dobry wiersz liryczny, żeby zobaczyć, jak się uczucie wypowiada w obrazach. Wypowiada się w nich, bo one należały do jego składu, były zawarte w czynniku obwodowym uczucia. Weźmy dla przykładu wiersz Boya do Jadwigi Mrozowskiej:

?

Kiedy po prostu okręci o głowę
Swoje warkocze długie, ciemnopłowe
I spojrzy z pod nich łagodnie jak trusia,
Rzekłbyś: ot swojska, poczciwa Jagusia.

[1] Właściwie, to nie przekład. Sapfona powiada: Fajnetaj moj kenos isos teojsin... Kochanowski nie śmiał być dosłownym i bogów zamienił na króla z ostrożnym dodatkiem.

Lecz nie dowierzaj zbytnio tej prostocie!
Bo oto chwila nie minęła jeszcze,
Jak w tych źrenicach jakieś błyski kocie
Czają się, dziwne niecąc wkoło dreszcze.

W tej samej chwili ta prosta i szczera
Dziewczyna polska, z polskiem niebem w oku,
Pręży się niby królewska pantera,
Węsząc krew świeżą, gotowa do skoku.

Więc odurzony przez tej pani śliczność,
Wnet przed zjawiskiem stajesz niepojętem,
I chciałbyś wiedzieć „z kimże okoliczność"
I co w niej prawdą jest a co talentem?

Czy z nią w dożynki pomknąć obertasa?
Czy nagą rzucić na kosztowne futra?
Erdgeist? czy tylko „kółecka u pasa?"
„Śluby panieńskie" czy też Kamasutra...?

Łatwiej podziwiać jest ten urok rzadki,
Jakim w jej ustach skrzy się każda zgłoska,
Niźli klucz znaleźć drażniącej zagadki
Mającej godło: Jadwiga Mrozowska.

Boy

Sławna z talentu i niezwykłej piękności niebieskooka artystka podoba się tu poecie najwyraźniej. To, co czytamy, jest ozdobionym i ocenzurowanym wyrazem uczucia z pewnego momentu. Niema żadnego powodu podejrzewać szczerości tego stanu. Gdyby to były słowa żywe, mówione przy herbacie, w pokoju, bez rymów, nicby w nich nie dziwiło. W pierwszych trzech zwrotkach opis wyglądu artystki, barwny. Jej postać i głowa ma wdzięk naiwnej, ponętnej bierności zrazu, pewne rysy sadyzmu później. Te „dziwne dreszcze" w otoczeniu pięknej damy to nie dreszcze naprawdę, tylko najprawdopodobniej wrażenia ustrojowe odpowiadające odruchom erotycznym. Wyraz dreszcz jest tu listkiem figowym. Trzy pierwsze zwrotki omawiają czynnik centralny: wygląd danej osoby w świetle uczucia poety. Trzy ostatnie charakteryzują uczucie, wydobywając różne elementy z jego czynnika obwodowego. Pretekstem i osnową dla tego wydobywania jest rzekome zagadnienie psychologiczne. Poeta stawia sobie, nibyto, za-

gadnienie z dziedziny psychografji jednostki i pyta rzekomo sam siebie, jakie są dominujące dyspozycje artystki, jaki typ uczuć przedstawia ta osoba. Szczera jest, czy udaje? Naiwna czy rafinowana? Mamy prawo sądzić, że te kłopoty psychologiczne nie są całkiem szczere, ponieważ testy, które poecie na myśl przychodzą, są zbyt przyjemne i ponętne same przez się, a wymagają od badacza takiego udziału osobistego, że toby zbyt widocznie utrudniało obserwację i analizę. Obertas i kosztowne futra to nie są aparaty do badań psychologicznych. Ciekawość poety jest niewątpliwie szczera, ale, oczywiście, to nie jest pragnienie wiedzy dla niej samej. Ta „ciekawość" ma charakter coraz bardziej niespokojny, czynny i przedsiębiorczy. Zaczęło się od zaczajonego pytania, które przybiera minę Antków z nad Wisły: „Z kimże okoliczność?", a skończyło się na futrach. Ta ciekawość ma cel przezroczyście poddany w zwrotce ostatniej. Poeta rozważa środki prowadzące do celu, pragnie wiedzieć, z której strony zajść i jak wziąć tę piękność bez niezgrabnego włamania. Zdaje się jednak rezygnować przy końcu; poprzestaje na podziwianiu jej pięknej dykcji.

Czy pożądanie, bijące z sześciu zwrotek, było głębokie i w jakim stopniu szczere, trudno wiedzieć; stan uczuciowy został oddany wymownie. Obraz postaci kobiecej wypadł barwnie; uwaga skupia się zawsze na przedmiotach uczuć, nadaje im plastykę i barwę. Powiadają, że pierwszy portret wyrysował na skale pasterz zakochany, obwodząc węglem cień profilu dziewczyny. Niezmiernie trudno jest rysować i pamiętać rysy osób nieinteresujących. Sny erotyczne mają żywość, plastykę i koloryt halucynacyj. Na jawie świat się robi z reguły wyrazisty i piękny, kiedy sytuacja ma zabarwienie erotyczne i w powietrzu jakby wiszą pocałunki. Z tła świadomości wydobyte liczne elementy charakteryzują stan uczuciowy z pomocą wyrazów mocno obciążonych półświadomemi skojarzeniami. Tam gdzieś są dalej i lubieżne koty w tle, bo „skok" ma w hodowli zwierząt ustalone znaczenie nie czysto gimnastyczne, i tańce apaszów, i wakacyjne przygody z dziewczętami w życie, i Sacher Masocha „Dame im Pelz", i Faust, i muzyka w karczmie, i fredrowskie panienki rozbudzone a naiwne, i wyszukane smaki erotyczne z indyjskiej Ars amandi. To wszystko są tony górne, które nadają barwę pełnemu akordowi. Akordem pewnego rodzaju, a nie czemś prostem, jest stan uczuciowy, oddany w tym wierszu.

2. UCZUCIA BOGATE I UBOGIE

Nasuwa się pytanie, czy człowiek o ubogiej wyobraźni, którego nie stać na takie akordy, musi doznawać mniej żywych uczuć? Wypadnie odpowiedzieć, że mniej bogatych, mniej pełnych. Treść uczucia takiego człowieka będzie się składała z jakiegoś przedstawienia lub przekonania i z wrażeń ustrojowych. Uczucia takie nieraz są trudniejsze do wypowiedzenia słowami lub plastyką — mogą być bardzo silne i żywe. Bogaty stan uczuciowy przeżywamy, gdy czynnik obwodowy uczucia zawiera wiele składników. Gdy mało, stan uczuciowy jest ubogi.

I nasuwa się drugie: czy uczucia, wypowiadające się łatwo licznemi obrazami, są zawsze silniejsze od uczuć niemych? Wcale tak nie musi być. Ani silniejsze być nie muszą, ani głębsze. A co znaczy „uczucie głębokie?“

3. UCZUCIA GŁĘBOKIE

Znaczy to: związane tak z charakterystycznemi cechami całego człowieka w pewnej epoce, że trudne do wykorzenienia, mimo wpływów zewnętrznych i mimo własnych usiłowań, a przez to trwałe. Głębokie więc mogą być właściwie tylko dyspozycje uczuciowe, a nie ich odpowiedniki aktualne; one tylko pośrednio. Pewne dyspozycje uczuciowe liczymy też do natury człowieka. Gdyby mu je, jakimś sposobem, zabrać albo zmienić, byłby innym człowiekiem. Takim głębokim rysem np. u św. Augustyna albo Platona była potrzeba kochania i to nietyle potrzeba zdobywania, ile oddawania się istocie ukochanej. Raczej kobieca. Jeden oddawał się w swych Wyznaniach Bogu, drugi Sokratesowi. Głębokim rysem Owidjusza — potrzeba składania wierszy. Zaznaczał się u niego ten rys już we wczesnem dzieciństwie, jak wiemy z jego wierszowanych wspomnień. Głęboki rys uczuciowości Słowackiego — to poczucie własnej niemocy fizycznej i wysokiej wartości duchowej. Poczucie, związane z jego ułomnością cielesną (jedna łopatka wyższa i gruźlica) i niedomogą płciową, przy zdumiewającym talencie. Głęboki rys Michała Anioła — to jego zachwyt dla ciała mężczyzny w ruchu. Głębokie jest uczucie dobrej matki dla dziecka. Płytkie, powierzchowne — uczucie aktora na scenie, jeśli się przejął rolą, dobry humor nałogowego melancholika

w towarzystwie, zainteresowanie się przedmiotem nauki wyłącznie tylko w godzinach szkolnych i to wyłącznie w okresie studjów. Zachwyt nad dziełem, do którego później nie ma się ochoty wracać, serdeczność wizytowa, wybuch gniewu u łagodnego, spokojnego, dobrego człowieka, wybuch, z którego po kwadransie niema śladu, obraza u kogoś, kto chce, żeby go przepraszano, wogóle: jakiekolwiek uczucie, wyrosłe i zgasłe na tle chwilowego nastroju, a niezwiązane z naturą człowieka.

U osób o żywej wyobraźni uczucie zupełnie powierzchowne może być nadzwyczaj bogate, silne i wymowne: łatwe do wypowiedzenia.

Przy lekturze poetów i w żywem obcowaniu z artystami łatwo też ulegamy złudzeniu i mylnie bierzemy niekiedy łatwość i bogactwo wyrazu uczuć za symptom ich głębi i szczerości. Jedno z drugiem nie musi iść w parze. Prof. Tretiak poświęcił w swej znanej książce wiele pracy, żeby rozwiać szereg tego rodzaju złudzeń w odniesieniu do postaci i twórczości Słowackiego. Nieszczęśliwy i tu Słowacki padł ofiarą analizy; nie byłby na tym punkcie tak osamotniony, gdyby równie przenikliwą krytykę stosować do wszystkich twórców.

4. UCZUCIA SZCZERE I NIESZCZERE

Uczucie jest szczere, jeżeli na jego siłę, jakość, przedmiot ani wyraz człowiek nie wpływa czynnie, nie rozdmuchuję go w sobie, nie sugestjonuje się sam, albo nie poddaje się umyślnie sugestji otoczenia w tym celu, żeby przeżywać pewien stan uczuciowy. Nieszczere jest uczucie w wypadku przeciwnym: gdy człowiek stara się o to, żeby czuł coś, co samo nie przychodzi, albo przychodzi zbyt drobne i mdłe. Skupia się więc, wmyśla się w przedmiot uczucia, pragnie czuć, próbuje, robi co może, żeby czuł tak, jak pragnie, i wkońcu czuje nieraz tak żywo, że sam nie pozna i nie odróżni, ile w tem prawdy jest, a ile „talentu". Tak powstają uczucia o sztucznie zmienionej sile. Jest w nich jakiś środek spontaniczny o nieznacznej sile, ale cały stan wewnętrzny jest rozdmuchany niejako, samodzielnie spotęgowany. Sztuczny zachwyt, zamiast naturalnego upodobania, sztuczne zgorszenie, zamiast naturalnego skrzywienia, sztuczny entuzjazm zamiast naturalnej ochoty. „Usycham z żalu, umieram z tęsknoty" mówi

poeta. „I serce z bólu pęka i w żyłach stygnie krew", śpiewają recitativem u Mozarta w „Don Juanie". Śpiewają, nietylko tu, nieszczerze.

Drugi rodzaj uczuć nieszczerych mamy przed sobą wtedy, gdy umyślnie zmieniamy jakość uczucia. Zmieniamy ją wtedy, gdy skutecznie wmawiamy w siebie, że nam jest przykre coś, co nam jest w głębi duszy i naprawdę obojętne albo przyjemne. Takie próby udają się niekiedy. Naprzykład, kiedy człowiek na wizycie u bardzo serdecznych ludzi, którym nie chce robić przykrości, stara się ze smakiem zjeść potrawę podaną, którą znosi, ale sam byłby jej nie zamawiał. Kłamać nie lubi, chwalić chce, więc próbuje jakąś jednak przyjemność wykrzesać z podniety właściwie obojętnej lub niemiłej i to mu się wkońcu udaje w pewnej mierze.

W innym wypadku młoda żona stara się, jak może, niepokoić się zdrowiem swego zbyt starego męża, któremu ostatkiem sił dochowuje wierności. Drży na samą myśl, że mogłaby o niego nie dbać, że on mógłby umrzeć. Drży tak, że po nocach już się jej zgóry śnią karawany, chociaż lekarze jeszcze nie zdecydowali śmierci nieuniknionej i bliskiej. W miesiąc po pogrzebie już należy do młodego człowieka, który jej wiele serca okazywał podczas ostatniej choroby w domu, a nie mniej i potem. Przekonana, że to robi nie z prostej potrzeby wewnętrznej, tylko z litości, z wdzięczności dla młodzieńca, dla jego dobra i t. d.

Trzeci wypadek, bliski poprzedniemu, zachodzi, gdy umyślnie wspomagamy przesunięcia się uczuć, czyli zmieniamy czynnie przedmiot uczucia. A więc wmawiamy w siebie samych, że nas cieszy lub martwi jakieś obojętne lub mniej silnie zabarwione uczuciowo *b*, podczas gdy naprawdę cieszy nas lub martwi *a*. Tak, naprzykład, mówi sobie i powtarza ktoś, że mu zależy w pracy naukowej na pomnożeniu prawdy i zdaje mu się, że to czuje, bo nauka nie jest mu obojętna, ale naprawdę, w głębi duszy, zależy mu tylko na własnem odznaczeniu, na uzyskaniu stopnia, lub powiększeniu sławy.

We wszystkich tych i takich wypadkach nie mamy przed sobą stanów obojętnych, któreby się tylko gorącemi słowy przed ludźmi wypowiadały fałszywie, a więc nieszczerze; mamy pozytywne stany uczuciowe. Ci wszyscy ludzie przeżywają przykrości lub przyjem-

ności przy pewnych przedstawieniach i przy pewnych przekonaniach; mają więc uczucia, ale w tych uczuciach są jakgdyby dwie warstwy: głębsza, spontaniczna, i powierzchowna, czynnie wywołana, sztuczna. Jeżeli człowiek w danym wypadku potrafi sam w sobie wyróżnić te obie warstwy, wtedy jest szczery wobec siebie samego w analizie, chociaż może zostać dalej nieszczery w uczuciu.

Pod pewnym względem podobne są do tych stanów wewnętrznych uczucia dwuwarstwowe, niewywołane własną pracą, tylko poddane wpływom otoczenia bez żadnych czynnych usiłowań z naszej strony, ale bądźto na trwającem dalej tle naszej głębokiej obojętności do danego przedmiotu, bądź też wbrew naszym głębokim uczuciom o przeciwnej jakości. W takich stanach mamy również dwie warstwy uczucia: powierzchowną i głębszą, ale ta powierzchowna nie jest umyślnie zrobiona. W takich razach niema też powodu mówić o nieszczerości stanu uczuciowego — mówimy tylko wtedy, że stosunek uczuciowy danego człowieka do przedmiotu jego uczucia nie jest prosty.

Taki wypadek mamy np. wtedy, gdy zapał jakiegoś mowcy albo jakiegoś zgromadzenia udziela się na chwilę obojętnym uczestnikom zebrania, ludziom, którzy nie doznawali go wczoraj i nie będą go doznawali za kwadrans, a nawet w danej chwili doznają go niejako samą powierzchnią duszy. W innym wypadku ktoś ogląda wystawę obrazów w towarzystwie ludzi, których ma za znawców, i patrzy na wywieszone obrazy naprawdę tak obojętnie, jakby patrzył na kamienie brukowe na jezdni, ale słyszy, jak znawcy cmokają, wydają porozumiewawcze pomruki, uśmiechają się, wielbią talenty, uderzają się dłoniami po udach, odstępują i przystępują do wywieszonych prac, robią wrażenie, jakby się porozumiewali ze sobą, jakby widzieli i czuli coś ciekawego i przyjemnego. Nasz człowiek zaczyna się czuć w tem towarzystwie jak ślepy lub posądzony o ślepotę i nieznający języka swego otoczenia — zrazu mu przykro trochę, a po chwili już coś czuje przyjemnego; ryzykuje głośną ocenę i oto zeszedł się w swym sądzie z jednym ze „znawców". Przyjemność wzmaga się w tej chwili wyraźnie. Nasz przyjaciel wierzy, że to mu się obraz tak podobał. Doznaje przecież w obcowaniu z tym obrazem przyjemności i odnosi ją do obrazu jako do przedmiotu — nie przeczuwa

nawet, że przyjemność jego wyrosła na tle ambicji, że obraz jest mu w głębi duszy szczerze obojętny sam przez się, a ucieszyło go pozorne dorównanie znawcom. Nie dorabiał niczego świadomie, uległ sugestji otoczenia w najlepszej wierze, przeżył przesunięcie się przedmiotu uczucia, pomylił się w analizie swego stanu, jeżeli jej próbował — stan jego nie był prosty. Pod powierzchowną warstwą upodobania w obrazie leży w nim głęboka obojętność dla tego obrazu, ale niema powodu mówić u niego o nieszczerości. Rolę znawców żywych mogą spełniać recenzje i krytyki czytane, rolę obrazu może spełniać utwór literacki, czytany, widziany na scenie, rozprawa naukowa, wykład, postać żywa.

W innym wypadku ktoś ma głęboki wstręt do brudnych lokali, krzykliwego towarzystwa, hałaśliwej muzyki, dymu cudzych papierosów, woni niedojedzonych potraw. Bywa jednak w tanich restauracjach, bo może tam spotykać kogoś sympatycznego, i wtedy nawet dobrze się czuje w takim lokalu; dym stanowi dla niego wtedy błękitnawe tło ciekawej postaci, do powietrza, sądzi, że można się przyzwyczaić, otoczenie ma pewne rysy przytulne, utrapiona muzyka robi miłe pauzy chwilami, a kiedy gra, można wtedy nie rozmawiać, tylko patrzeć — też miło — ma się zato swobodę ruchu i słowa, bo nikt obcy na człowieka nie zwraca uwagi — wogóle: lokal wydaje mu się sympatyczny. Irradjacja. Gdyby jednak nie ta osoba, o którą mu chodzi, nigdyby do takiego lokalu sam nie zaszedł — a zaszedłszy przypadkiem, cofnąłby się od drzwi. Dziś wstręt głęboki zeszedł niejako pod spód, a powierzchowną warstwę uczucia stanowi pewne upodobanie, szczere, ale nie do spodu. Chwilami może nawet przejrzyste — wtedy dopiero sposobność do autosugestji dodatniej. Dopiero w związku z tem może wystąpić pewien rys nieszczerości tego upodobania. Pobudka do autosugestji może być szczera. W powierzchownej warstwie uczucia upodobanie, a w głębszej wstręt.

W innym wypadku ktoś lubi pewnego człowieka, ale wydało mu się raz rzeczą właściwą obrazić się na niego i unikać wszelkich z nim stosunków; nawet: zwracać się do niego w sposób obelżywy. Stosunki się popsuły, zerwały, nasz ktoś lubi być konsekwentny, boczy się więc i gniewa dalej, czuje powierzchnią duszy niechęć, a w głębi żywi dalej sympatję, która wychodzi nawierzch nieraz po latach, kiedy tylko ustaną przeszkody wewnętrzne

lub zewnętrzne. Przeszkodą może być w takim wypadku wstyd, obawa śmieszności, obawa pozorów interesowności, może być sugestja z zewnątrz poddana. Trudno tu mówić o nieszczerości, bo nie było czynnego wpływu na jakość, siłę, przedmiot lub wyraz własnego uczucia — trzeba jednak zwrócić uwagę na dwuwarstwowy charakter takiego stanu. W powierzchownej warstwie obraza i niechęć, a w głębszej może trwać przywiązanie i sympatja.

Trudno jest w wielu wypadkach powiedzieć samemu, czy jesteśmy czynni, czy nie, czy robimy coś samodzielnie, czy też coś się samo z nami robi. Osoby, które posuwają miseczkę w kole zbudowanem z liter podczas seansu, odczuwają ruchy własnej ręki jakby obce, poddane z zewnątrz, poeci mają nieraz to wrażenie, że im ktoś ich wiersze dyktuje, ludzie wierzący biorą własne myśli niecenzuralne za podszepty szatana, schizofrenicy przypisują własne chęci wpływowi głosów i osób danych w halucynacji, człowiek normalny, kiedy mu się robi słabo i ustać na nogach nie może, ma zrazu wrażenie, że się sam chce położyć, że jest czynny, a nie to, że pada biernie. Zarówno w zachowaniu się fizycznem, jak i w zachowaniu się psychicznem trudno nieraz odróżnić działanie własne od stanu biernego. Stąd trudno też nieraz o sobie samym i o kimś drugim powiedzieć na pewno, czy jest się w pewnym stanie uczuciowym szczerym, czy nieszczerym, czyśmy samodzielnie zmodyfikowali nasz stan uczuciowy, czy też ulegliśmy biernie wpływowi zewnętrznemu. Czynne zmienianie stanu wewnętrznego powinnoby być niekiedy zupełnie wyraźne i niewątpliwe — np. gdy świadomie pragniemy pewnego uczucia, nie doznając go jeszcze narazie, i świadomie stosujemy pewne środki sugestywne, tak, jakbyśmy zażywali lekarstwo. Wtedy powinnibyśmy z łatwością zauważyć osobliwy, robiony charakter stanu wewnętrznego. Niezawsze się i to udaje — bo 1) to, co nas skłania do autosugestji, to może być stan zupełnie szczery, o głębokiem tle, a 2) bywa w naszym interesie nie dostrzegać własnej roboty. Komu zależy właśnie na tem, żeby przeżywał stan szczery i głęboki — temu trudno dostrzec w sobie odmienną warstwę głębszą uczucia i trudno zauważyć czynny charakter usiłowań włożonych w modyfikację własnego stanu wewnętrznego. Po 3) wystarczy nieraz tylko puścić w ruch mechanizm autosugestji, albo nie przeszkadzać w pierwszej chwili pożądanej

sugestji z zewnątrz, a stan uczuciowy, zrazu wyraźnie nieszczery, rozwija się spontanicznie dalej i niczem się w doświadczeniu wewnętrznem nie różni od stanów szczerych, głębokich. Możemy się przejmować uczuciami, któreśmy w sobie sztucznie wywołali, i temi które nam otoczenie poddało, nawet wbrew naszej naturze. Tak się niejeden szczerze ubawi w teatrze, choć poszedł tam w najgorszym humorze i pierwszych słów ze sceny słuchał skrzywiony do dna — zgoła mu nie było do zabawy. Tak się podczas modlitwy szczerze rozpływać potrafi w afekcie przebaczenia, darowania wszelkich długów, osoba chciwa i twarda, która nikomu grosza nie daruje naprawdę; w ten sposób „kochać" wszystkich bliźnich umieją w pewnych godzinach ludzie, którzy głęboko (więc i trwale) nienawidzą pewnych grup i pewnych jednostek ludzkich. Zapominają w tych lepszych godzinach o swej naturze, ulegają złudzeniu co do siebie samych, ale są wtedy szczerzy. Nie są prości.

Latami nieraz się człowiek poświęca pewnemu zawodowi, który uznał pewnego razu za swe najwłaściwsze i najgłębsze powołanie, i latami cieszy się nim nieszczerze, żeby wkońcu pójść za swą głębszą skłonnością i znajdować dopiero wtedy zadowolenie spontaniczne, proste, bez fałszywego dna i bez wysiłku.

Uczucia nieszczere grają niezmiernie doniosłą rolę w naszem życiu; tem bezpieczniej, że trudno je nieraz nawet i samemu odróżnić od uczuć szczerych, jeżeli się przeszło lata pracy nad sobą i pracy drugich nad nami w tym kierunku.

5. TECHNIKA WYWOŁYWANIA UCZUĆ NIESZCZERYCH

Powszechnie używany środek do wywoływania uczuć nieszczerych to wykonywanie objawów uczuciowych: gestów, wyrazów twarzy, słów, westchnień, uśmiechów, nawet łez. Kto umie te objawy wywoływać dowoli, ten ma już bodaj połowę uczucia gotową, ma jego widoczne ślady, może łudzić drugich i siebie — może zczasem zacząć czuć naprawdę. Chodzi tylko o niewątpliwe, nieodparte przekonania w dodatku, o spontanicznie występującą przykrość i przyjemność.

Drugi środek, służący do przejmowania się uczuciami, które zczasem mogą się stać szczere, to wchodzenie w liczniej-

sze zebrania ludzkie, które pewnych uczuć doznają, a przynajmniej wymownie pewne uczucia objawiają. Człowiek, czujący słabo albo nie czujący nic wogóle przy pewnych okazjach, czuje się w takiem środowisku obco i samotnie, ubogo jakoś, pusto i czczo. Instynktownie asymiluje się do otoczenia, o ile nie może uciec; jeżeli jest sugestywny, wciąga się do gry zrazu i łatwo zatraca świadomość własnej roboty, własnych usiłowań i cieszy się, że już czuje naprawdę.

Temi środkami uczą się małe dzieci „kochać“ wszystkich krewnych i znajomych, którzy bywają w domu, oraz kochać pewne obrazki na ścianach. Dzieci zrazu tylko ręce na szyję kładą zupełnie obcym figurom i zlizują z nich posłusznie pot i pył; otoczenie wtedy cieszy się i objawia radość, chwali dziecko, pieści je i nagradza — w ten sposób uczucie zaczyna się budzić, znajdować tło, a nawet pewne pierwiastki szczere. Pomyłka co do przedmiotu uczucia łatwo uchodzi uwagi. Tym sposobem, niech tylko czyjaś bliska krewna weźmie byle jaki ślub z najzupełniej obcym człowiekiem, albo niech się czyjś krewniak ożeni, ten człowiek obcy staje się od poniedziałku kochany i nibyto bliski; równocześnie tryskają rozliczne inne strumienie uczuć rodzinnych, które dopiero zczasem mogą się stać szczere — ale nie muszą. Nie o wiele inaczej zaczyna się nieraz „miłość“ w małżeństwach, które skojarzył chłodny rozsądek, przypadek, jednostronny afekt. W szkole tym sposobem uczą się starsze dzieci kochać ziemię rodzinną, chociaż często znają tylko twarde bruki rodzinnego miasta, a ziemi ani swojej, ani cudzej zgoła nie widziały; w książkach do nauki języka ojczystego znajdują gotowe, wymowne i bogate wyrazy uczuć do powtarzania i śpiewania, wyuczania się napamięć, zyskiwania pochwał i nagród ze strony wychowawców, a podziwu i zazdrości ze strony współuczniów.

W książkach do nabożeństwa znajdują przepisy na uczucia i afekty, drukowane formułki na „żal doskonały“, na „akty strzeliste“, akty wiary, nadziei i miłości, pragnienia, żalu i t. d. Dzieci bardziej sugestywne, sumienne, obdarzone żywszą wyobraźnią, starają się, jak mogą, co jakiś czas wzbudzać w sobie boleść i obrzydzenie do pewnych swych zachowań się, najczęściej do szczerze ulubionych, ale zakazanych — szczególniej dzieciom. Starają się tak szczerze, jak potrafią, postanawiać, że wolałyby raczej śmierć

ponieść, niż zaglądać do książek z nieprzyzwoitemi obrazkami dla starszych, bić się z kolegami, wyjadać w sekrecie cukier i obmawiać nauczycieli i kolegów.

Tym sposobem pewne zachowania się nabierają zczasem dla nich podwójnej wartości: stają się tem bardziej ponętne i wstrętne zarazem.

Jak wyglądają te starania, naprzykład, na tle życia religijnego młodzieży, o tem dowiedzieć się można choćby z książeczek do nabożeństwa, np. Józefy Kamockiej „Bądź Wola Twoja", z r. 1887, i z obserwacji bezpośredniej i pośredniej nad młodzieżą. A więc chłopak, który się chce należycie wyspowiadać, usuwa się na odosobnione miejsce, najlepiej w półmrok jakiejś kaplicy, gdzie blask świec, barwny półmrok wysokich witraży, lekka woń kadzidła, stare grobowce, odwieczne obrazy, półzrozumiałe napisy i rzeźby nastrajają go w sposób pożądany. Jest w tym nastroju trochę strachu, osamotnienia, poczucia własnej małości, trochę tęsknoty i oddalonej rozkoszy pośmiertnej. Środowisko, przepojone ciszą i czcią. Niepodobna się w niem czuć jak na własnem podwórku. Przeciwnie: tak bogato i uroczyście żaden człowiek nie mieszka. Żywi ludzie mają tu pozy nieśmiałe, a w tajemniczym półmroku mieszkają istoty niewidzialne, od których wszystko zależy, a działanie ich niezbadane. Nabierają dziwnego życia postacie malowane w ołtarzach, rzeźbione anioły przysiadają po gzymsach w adoracji, powietrze pełne tajemnych mocy.

Teraz chłopak wyobrażać sobie powinien, że śmierć jest bliska, wystawić sobie, że ta spowiedź może będzie już ostatnia w życiu, uprzytomnić sobie przestrzennie bliską obecność bóstwa wraz z całą jego niesamowitą grozą i majestatem, miłosierdziem i bezwzględnością, wylanem sercem i dobrocią, tkliwością, cierpieniem, samotnością, potrzebą kochania i ofiarnością, o której od najwcześniejszych lat słyszał. Jeżeli przy tem skupianiu się spotyka znaki zapytania i ślady wątpliwości natury logicznej, gdyby mu się jedna z tych cech nie godziła z drugą, odczuwa to jako podszepty szatańskie i uwalnia się od postawy krytycznej z pomocą modlitw, zwróconych do tak właśnie, tradycyjnie, pojętego bóstwa. Zwraca się do niego z prośbą, żeby mu udzieliło łaski wiary w swoje istnienie. Prośba ta jest z natury rzeczy spełniona jeszcze przed jej wypowiedzeniem, ponieważ niepodobna zwracać się do kogoś

BIBLIOTEKA Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej

z jakąkolwiek prośbą, jeżeli się naprawdę nie wierzy w jego istnienie.

Prośba miewa ten skutek, że oto zjawia się żywe poczucie obecności bóstwa w ujęciu zgodnem z tradycją i z przygotowaniem chłopaka; wtedy znowu prośba o żal i zaraz rozpamiętywanie mąk piekielnych i czyścowych i wstydów, jakie czekają grzesznika na sądzie ostatecznym. Kto się na tym przedmiocie skupić potrafi bez wątpliwości, a ma przed sobą i tak za chwilę przymus oskarżania się ze swych postępków, ten już ma punkt zaczepienia dla żalu. Przykre uczucie zjawia się, i chłopak nie zwraca uwagi na to, ile usiłowań w nie włożył i jakiemi sposobami je wywołał. Zadowolony, że już ma żal, pracuje dalej wewnętrznie, bo taki żal nie nazywa się jeszcze doskonały.

Więc tak, jak się tego nauczył, wmyśla się w nieskończoną dobroć bóstwa, w ofiarność jego, której był przedmiotem, w potworne męki, które mu zadawał, choć to nie było jego zamiarem, i w nieskończoną obrazę, którą mu wyrządzał. Przedstawia sobie ogrom swej niewdzięczności, nielojalności, zbrodniczej zuchwałości, a nawet okrucieństwa w stosunku do najlepszej istoty, jaka wogóle istnieje. Żal, choćby przedstawiony, występuje powoli. Chcąc uzyskać żal jeszcze wyraźniejszy, bierze sobie chłopak za przykład świętych, którzy gorzkiemi łzami oblewali swe nieprawości, i stara się im dorównać w obrzydzeniu do siebie. Temu współzawodnictwu nie przyświeca nadzieja triumfu; mimo to, jest w niem żywa pobudka uczuciowa.

Jeśli wyobraźnia żywa, sugestywność znaczna, skupienie należyte, bywa, że na tem tle wewnętrznem występują łzy — znak widomy żalu i, zdawałoby się, nieomylny probierz jego szczerości. Czując je na twarzy, mówi sobie chłopak z akcentem pełnego przekonania, że teraz już naprawdę i to w sposób doskonały brzydzi się tem, co naprawdę lubi, że wcale tego nie chce, czego po kątach duszy będzie pragnął już jutro, kiedy tylko ochłonie; wierzy, że odwraca się całą duszą od własnej natury.

Jak wiadomo, młodzieży szkolnej zaleca się trzy razy do roku ćwiczenia duchowne, których mechanizm tak mniej więcej wygląda u chłopców o silnie rozbudzonem życiu uczuciowem. W praktyce odbywa je młodzież znacznie częściej. Wielu młodych ludzi uczy się przytem próbować panowania i pracy nad sobą, kry-

tycznie patrzeć na siebie samych, u wielu jednostek przez jakiś czas po takiem ćwiczeniu widać ślady tej pracy w ich zachowaniu się.

Poza tem, w klasach wyższych starają się „lepsi uczniowie“ wydobywać z siebie upodobanie do kronik politycznych i komunikatów wojennych Liviusa i Cezara, chociaż nie czytają analogicznych artykułów współczesnych, starają się czuć zachwyt nad „Królem Duchem“ (szukając daremnie w tekście, co się tam stało właściwie), uczą się pisać przenośniami i obrazami na dowolny temat i termin. Wiedzą, jakiej treści zdania i przy jakich okazjach należy wypowiadać między ludźmi z głębi piersi, a jakie i kiedy z łezką, bo trzeba, żeby umieli to robić; wiedzą, o czem się mówi w towarzystwie z lekceważeniem i który autor „ma talent“ na współczesnym rynku artystycznym.

Po wyjściu ze szkoły stosunek uczuciowy ludzi wykształconych do sztuk plastycznych, literatury, muzyki, polityki, spraw społecznych, religji, zwyczajów, tego, co dobre i złe, co wypada i nie wypada, do życia towarzyskiego, do ludzi bliskich i dalszych ogromnie rzadko jest spontaniczny. Często bardzo zawiera pierwiastki robione, wypracowane, usiłowane, często ogranicza się do objawów zewnętrznych i formuł, które nie ulegają stępieniu. Czynniki, które decydują w wychowaniu młodzieży, nie zmierzają do tego, żeby wychowani postępowali później zgodnie ze swemi szczeremi potrzebami i życie normowali w myśl szczerych potrzeb ludzkich, tylko, żeby się żywi ludzie do istniejących norm dostosowywali jak najściślej — choćby i powierzchownie i nieszczerze i z męką. Stąd się najczęściej poświęca prawdę duszy ludzkiej dla systemów — rzadko się dostosowuje systemy do prawdziwych potrzeb duszy ludzkiej.

6. ZNACZENIE ŻYCIOWE UCZUĆ NIESZCZERYCH

W samej nazwie uczuć nieszczerych zdaje się tkwić pewna nagana. Boimy się ich u drugich ludzi w stosunkach osobistych, sami popadamy przez nie nierzadko w kabały i kolizje o ciężkich i trwałych następstwach życiowych — zdaje się jednak, że właśnie te stany wewnętrzne są niekiedy środkami do dobrych celów. Przez nie prowadzi w wielu wypadkach droga rozumnej pracy nad sobą, one ratują nas niekiedy w upadku

ducha. Kto sobie powiedział, że musi i chce wykonać pewną pracę — ten musi nieraz gwałt zadawać samemu sobie, przymuszać się do zajęć, które mu wcale nie pachną, odmawiać sobie przyjemności, które go pociągają. Myśl o celu niezawsze jest dość żywa i urocza, żeby z niej same płynęły siły potrzebne do panowania nad sobą. Dobrze jest wtedy poddawać sobie samemu uczucia, które nam pracę słodzą, dobrze szukać pożytecznej i pożądanej sugestji w pracowitem otoczeniu.

Kiedy znowu człowieka trapi jałowy smutek i czczość wewnętrzna, nie chce mu się widzieć świata i ludzi, nie bawi go śmiech i nie pociąga towarzystwo, dobrze wtedy jednak poszukać sugestji wesołego otoczenia i zmuszać się potrochu do pogody ducha i samemu i przez drugich. Śmiech, zrazu nieszczery, półskłamany, nieraz się przyjmie na twarzy — a nieraz i w głąb wejdzie.

Sprawa uczuć szczerych i nieszczerych ma niezmierną doniosłość dla pedagoga, społecznika, socjologa, dla działacza i badacza wytworów i prądów literackich, artystycznych, różnych mód we wszelkich dziedzinach kultury. Doniosłość dlatego, że w wielu wypadkach cenimy uczucia głębokie. Na tych możemy polegać. Uczucia nieszczere rzadko bywają głębokie; leżą najczęściej niejako na powierzchni duszy; niepodtrzymywane środkami sugestywnemi ulatują, nie zostawiając po sobie innego śladu, jak tylko zdolność do zakłamania wewnętrznego na pewnym punkcie. Najłatwiej o nie u natur w gruncie rzeczy chłodnych a bogatych, artystycznych, nieco histerycznych, skłonnych do nieodróżniania fantazji i rzeczywistości, prawdy i fałszu. Uczucie nieszczere rzadko bywa głębokie, ale skłonność do nieszczerych uczuć bywa głęboko zakorzeniona i rozwinięta pracą własną i pracą otoczenia.

Nie znaczy to, żeby wyłącznie tylko uczucia nieszczere mogły być płytkie. Przeciwnie: uczucia szczere mogą być również powierzchowne. Tak bywa u ludzi, którzy się łatwo zapalają, entuzjazmują się, przejmują na bardzo krótki czas, ale bez kłamstwa przed sobą i drugimi, bez dodawania i nadrabiania. Szczerze, ale płytko. Uczucia, nawet bardzo żywe, nie zostawiają u nich trwalszych dyspozycyj, podobnie jak ich przekonania: ulegają przy najbliższej sposobności sugestji przeciwnej. Naprzykład: chwilowe afekty małych dzieci.

Jedno zastrzeżenie wydaje się przytem potrzebne. Nazwaliśmy

nieszczerem nawet i takie uczucie, które nie wyraża się spontanicznie, tylko my czynnie wpływamy na siłę lub jakość jego wyrazu słownego lub ruchowego. Otóż wypada zrobić pewne rozróżnienie. Bywa, że to szukanie i podrabianie lub nadrabianie wyrazu zewnętrznego pochodzi stąd, że w pewnej sytuacji czujemy zbyt mało albo wcale nic, a dla jakiegoś celu pragniemy i potrzeba nam wielkich wyrazów albo takich właśnie wyrazów, a nie innych. Cel nie musi być zły. Wtedy bierzemy do ust wielkie słowa albo takie właśnie, jakie się nam najwłaściwsze wydają w tej sytuacji, i dociągamy się do niej miną i wyrazem postaci. Przyjęty wyraz zewnętrzny fałszuje wtedy wygląd naszego stanu uczuciowego przed drugimi albo i przed nami samymi na chwilę. Własne słowa nieraz unoszą wtedy człowieka i ktoś, kto łatwo i wymownie objawiać potrafi uczucia, nieraz się sam dopiero własnemi słowami wzrusza i myśli, że się wzruszył rzeczą. Kiedy ambitnego człowieka spotyka długo przygotowywana owacja i przemowy przed publicznością, ten nieraz, słuchając mów płynnych, a nabrzmiałych uczuciem, powtarza sobie w myśli, spuściwszy oczy, co ma odpowiedzieć, a równocześnie jednem uchem uważa, czy go mowca dość wysoko podnosi. W chwili, gdy mu potem w ciszy samemu wypada odpowiedzieć i gdy, zgodnie z programem, wymówi sakramentalne słowa: „Jestem do głębi wzruszony niespodzianem i tak bardzo niezasłużonem przyjęciem, jakie mnie spotyka“, niejednemu wtedy naprawdę głos uwięzgnie na chwilę i zwilgotnieją oczy, które dobrze jest zaraz pokazać publiczności na znak szczerego wzruszenia. Cały stan uczuciowy nosi wtedy pewne rysy nieszczere, jest zrobiony i jest w głębi duszy niezupełnie taki, jakim się nazewnątrz wydaje.

Co innego, gdy człowiek czuje mocno i żywo, ale wyrazy bądźto nie nasuwają mu się żadne, bo się wszystkich wyrazów wstydzi, albo mu się nasuwają słowa tak wytarte i grube, że się ich boi użyć, aby nie rysować fałszywie własnego stanu. Wtedy nieraz też szuka słów, nieraz mówi cudzemi, które mu się w sam raz wydają, i wygląda drugim tak, jakby kłamał, dorabiał, udawał, choć przeżywa szczery stan uczuciowy. Tak nieraz dzieci winszują naprawdę kochanym osobom z pomocą wierszyków przepisanych z poradnika, tak się nieraz ludzie bardzo szczerze i gorąco modlą, odmawiając modlitwy, których słów na-

wet nie rozumieją. I tak się witają przyjaciele banalnościami. Wyraz zupełnie szczerego uczucia może być w takich razach zmanierowany, konwencjonalny, może mieć niesłuszne pozory fałszu, może być licho wyszukany, a mimo to, wyrażać uczucie, przeżyte zupełnie szczerze.

7. UCZUCIA PRZEDSTAWIONE W ROLI RZECZYWISTYCH

Krańcowym wypadkiem uczuć nieszczerych są uczucia pozorne, najkompletniej rzekome. Nieprzeżyte wcale, tylko przedstawione i wypowiedziane w słowach. Nie są to właściwie już żadne uczucia, tylko przedstawienia uczuć konkretne lub oderwane i słowa do tego. Tak, jak myślenie symboliczne jest właściwie surogatem myślenia, środkiem zastępczym, w którym kojarzenie słów zastępuje i wyręcza pracę myśli, tak i serce ludzkie wyręcza się niekiedy słowami, które sterczą na miejscu uczuć. Ludzie używają takich słów z przyzwyczajenia w niewinnych kłamstwach życia codziennego, stosują je świadomie w kłamstwach grubych, używają ich i pilnują w formułkach uświęconych i ustalonych, nawykowych. W taki popiół niejako obracają się zczasem najbardziej wonne i soczyste wyrazy, przy których kiedyś silnie biły pulsy i wyobraźnia grała.

Tu więc wymienić wypada formuły powitania i pożegnania między ludźmi, którzy się wogóle witać nie pragną, serdeczne uściśnienia i pocałunki w listach, nawet na tle kwasów familijnych, różne zdrobniałości zwietrzałe. „Łżesz, kochanie“ — mówi nieraz człowiek najdalszy od kochania. „Mój drogi — dzisiaj ciężkie czasy“, mówi się do osób zupełnie niedrogich. „Było mi bardzo miło i jestem nieskończenie wdzięczny“ i t. d., „Ściskam cię i całuję“.

Tego rodzaju formułki, które zupełnie zatraciły swą pierwotną treść uczuciową, nabierają niekiedy nowego znaczenia. Nie bierze się ich dosłownie, ale czuje się pewien blady nastrój, któremu odpowiadają, albo się ich oczekuje, ponieważ brak ich staje się oznaką wiele mówiącą, niepokojącą, jest złamaniem zwyczaju i daje do myślenia, a to nieznośne; mało kto przecież myśli bez koniecznej potrzeby. Tak np. ukłon, polegający na odsłonieniu głowy, był podobno pierwotnie obowiązkiem niewolników wobec pana.

Musieli mieć głowy golone i pokazywać przy sposobności tę oznakę swego stanu. Ta wartość uczuciowa ukłonu zwietrzała dawno — nic nas nie obchodzi to, czy znajomi nasi mają głowy golone, i nie mamy żadnego prawa kontroli nad ich tualetą, ale czekamy ich odpowiedzi na nasze ukłony, bo nie odpowiedzieć na ukłon jest dziś grubjaństwem. Rozpowszechnienie uprzejmych formuł w pewnem środowisku stwarza nastrój pogodny i pokrzepiający, w którym się wszyscy kąpią, chociaż nikt nie bierze tych form dosłownie. Stąd przyjemniej się naogół ludzie czują w społeczeństwie i w towarzystwie dobrze wychowanem, niż w podmiejskim szynku. To zresztą rzecz przyzwyczajenia.

Wspólne odmawianie lub śpiewanie modlitw, nawet w obcym języku, również może stwarzać nastrój religijny, mimo że słowa ich mogą być całkowicie niezrozumiałe i tylko odmawiane, a odmawiać — to coś zupełnie innego, niż czuć i mówić.

Zatem podzieliliśmy uczucia ze względu na obfitość czynnika obwodowego na bogate czyli pełne i ubogie. Ze względu na łatwość wypowiedzenia się w słowach wspomnieliśmy o wymownych i niemych. Ten drugi podział jest przeprowadzony wedle cechy względnej i drugorzędnej, która mało mówi o samem uczuciu. Ono przecież może być trudne do wypowiedzenia w słowach bądźto dlatego, że samo nie jest dość jasne, że posiada czynnik obwodowy niedostatecznie uświadomiony, bądź dlatego, że dany osobnik wogóle trudno mówi, choć sobie nawet i uświadamia niejedno, bądź też przeszkadzają mu w wypowiedzeniu się jakieś uczucia inne, zbudzone na tle, naprzykład, ambicji, delikatności, czy innej obawy jakiejś, jasnej lub niejasnej.

Ze względu na związek uczuć z trwałemi, charakterystycznemi dyspozycjami człowieka dzielimy uczucia na głębokie i płytkie czyli powierzchowne. Ze względu na to, czy są spontanicznie wykrystalizowane około własnych sądów wydanych i wrażeń odebranych, czy też udane, podrobione, dzielimy je na szczere i nieszczere czyli rzekome. Wkońcu wyróżniliśmy stany uczuciowe jedno i dwuwarstwowe.

Porównaj rozprawę HAASA (w *Zeitschrift für Pathopsychologie* II t. str. 349 i nast.), *Über echte und unechte Gefühle.* Również PFÄNDER, *Zur Psychologie der Gesinnungen* 1913.

IV. TEORJA UCZUĆ W. JAMESA I C. LANGEGO

Przy końcu wieku dziewiętnastego nabrała wielkiego rozgłosu pewna teorja uczuć i afektów, na którą prawie że równocześnie i niezależnie od siebie wpadło dwóch psychologów: Amerykanin W. JAMES i Duńczyk C. LANGE. Teorja, która na swój czas brzmiała paradoksalnie, stawiała na głowie powszechnie przyjęty stosunek między uczuciem a jego objawem fizjologicznym.

Objawy fizjologiczne — to zmiany tętna i oddechu, skurcze mięśni gładkich i prążkowanych, zmiany w czynnościach gruczołów. Powszechnie sądzi się, że te objawy są skutkami, następstwami uczuć i afektów. Człowiek się gniewa i skutkiem tego uderza mu krew do głowy, zaciskają mu się pięści i szczęki, marszczy mu się czoło, a oczy wychodzą z orbit. Człowiek się boi i dlatego ciarki mu chodzą po plecach, włosy stają na głowie, poty zimne nań biją, serce wali mocno, a nogi się gotują do ucieczki. Człowiek się wstydzi i dlatego okrywa się rumieńcem; smuci się i cierpi i dlatego płacze. Ten pogląd wydaje się prosty i oparty na niezliczonych obserwacjach codziennych.

Nie, — powiada JAMES — ten pogląd jest mylny. Obserwacje codzienne są nietrafne — naprawdę jest wprost naodwrót: dziecko nie dlatego płacze, że jest smutne, tylko dlatego jest smutne, że płacze. Gdyby nie płakało, nie byłoby smutne. Niech przestanie płakać, a przestanie się martwić. Nie dlatego w innych wypadkach bije nam serce, że się boimy, tylko dlatego się boimy, że nam bije serce. Nie dlatego człowiek zaciska pięści, że wpadł w gniew, tylko dlatego się gniewa, że zaciska pięści, kłapie zębami i serce ma w nieporządku. Usuńmy u niego jakimkolwiek sposobem te, tak zwane, objawy gniewu, doprowadźmy jego całe ciało do równowagi, a usuniemy i gniew. To, co się wydaje tylko zewnętrznym objawem afektu, nie jest tylko zewnętrznym objawem, jest samym afektem, albo jest jego przyczyną.

Porządek czasowy zjawisk nie jest taki, żeby się afekt, czy też przewlekły łagodny stan uczuciowy, zaczynał od pewnego przedstawienia lub przekonania, po niem następowało uczucie i potem się uczucie wypowiadało w ruchach serca, płuc i członków ciała — jest przeciwnie. Naprzód występuje przedstawienie pewne lub prze-

konanie i bezpośrednio po niem i skutkiem niego zjawiają się ruchy serca, płuc i skurcze mięśni mimicznych. Zjawiają się jako odruchy, stanowią afekt, względnie jego przyczynę, a równocześnie stanowią objaw zewnętrzny afektu. W afekcie niema nic więcej, oprócz tych odruchów i wrażeń ustrojowych, które od nich odbieramy.

Rozpatrzmy rzecz na przykładzie konkretnym. Ktoś zwiedza ogród zoologiczny i spostrzega nagle niedźwiedzia, który się wyrwał z klatki opodal. Rzecz prosta, że zdrowy człowiek ucieka wtedy w przerażeniu co sił w nogach, jeśli nie ma broni. To afekt znany. Ale jak ten fakt przebiega? Powszechnie mówi się, że tak: widok niedźwiedzia wywołuje strach, a dopiero strach wywołuje odruchy serca, płuc i ruchy ucieczki. Nie jest tak, powiada JAMES, widok niedźwiedzia sam, wprost, automatycznie przyśpiesza bicie serca, stawia włosy na głowie i zgina nogi do ucieczki. Te odruchy i wrażenia od nich odebrane stanowią sam strach, a nie objaw strachu. Gdyby nasz człowiek na widok niedźwiedzia nie doznawał gęsiej skórki, gdyby mu się wtedy nie zmieniał puls i oddech i nie uginały kolana, powiedzielibyśmy nie to, że on nie objawia strachu, tylko, że się wcale nie boi niedźwiedzia. Onby wtedy wcale nie doznawał strachu, gdyby nawet równocześnie postanowił schronić się, albo zabić zwierzę i gdyby wykonał te celowe czynności, ale ze spokojnem sercem. Strach bez t. zw. objawów strachu nie jest strachem i wogóle nie istnieje. Gniew bez t. zw. objawów gniewu nie jest gniewem, tylko stwierdzeniem napaści i projektem obrony lub ataku.

Jeśli ktoś w przystępie gniewu potrafi opanować lub usunąć to, co uchodzi niesłusznie za jedynie tylko objaw zewnętrzny gniewu, usunie tem samem i sam gniew. Wystarczy napić się szklankę zimnej wody, pijąc powoli i nie kąsając szklanki, a z gniewu nie będzie i śladu.

Jeżeli ktoś na to przypomni, że opanowany gniew bywa tem straszniejszy i głębszy, a opanowany ból i żal to samo, to prawda, ale to nie obala teorji. Człowiek, który nibyto opanował gniew i żal, a cierpi tem głębiej, nie opanował wszystkich odruchów, jakie się na gniew składają, i nie usunął wszystkich wrażeń ustrojowych, które należą do obrazu gniewu; on opanował jedynie tylko odruchy zewnętrzne i usunął tylko te wrażenia, które byłby ode-

brał od odruchów zewnętrznych — z tem większą energją wystąpiły u niego odruchy wewnętrzne ukryte i tem silniejsze towarzyszyły im wrażenia. Nie rzucał się i nie rozbijał, ale tem mocniej biło mu serce i tem gwałtowniej ściskało mu się gardło. Gdyby potrafił usunąć także i te odruchy, wewnętrzne, z afektu nie byłoby żadnego śladu wogóle.

Jeżeli skutkiem choroby ustanie wrażliwość organów wewnętrznych, jak w wypadku REVAULT d'ALONNES, ustają wtedy i afekty — zatem afekty to właśnie wrażenia odebrane od organów wewnętrznych. Apatja nie jest niczem innem, jak: anestezją wisceralną.

Jeżeli sztucznie, drogą psychiczną albo chemiczną, wywołamy u kogoś objawy afektów, wywołamy tem samem i afekty same. Drogą psychiczną zmierzają do tego celu wychowawcy, kiedy dzieciom każą się kłaniać osobom starszym, klękać przed obrazami i całować przedmioty kultu, aby się dzieci przejmowały czcią dla pewnych przedmiotów. Podczas ataku na bagnety każą regulaminy żołnierzom wrzeszczeć z całych sił, aby się przejmowali gniewem; wierni chrześcijanie biją się przy pewnych słowach modlitw w piersi, aby się żywym żalem przejąć. Kto w chwili niezadowolenia zacznie bić pięścią w stół, ten się rzekomo zaczyna i gniewać. Aktorzy na scenie są obowiązani wykonywać jedynie tylko objawy uczuć, a przecież, wykonując je, przejmują się niekiedy rolą tak, że czuć zaczynają naprawdę to, co mieli tylko objawiać.

Pewne związki chemiczne znowu można wprowadzać do przewodu pokarmowego albo wprost do krwi, a ponieważ działają na serce, można niemi wywoływać stany uczuciowe i afekty bezpośrednio — nie poddając żadnych przedstawień, ani przekonań. I tak, alkoholem można wywoływać wesołość, dawkami opjum ukojenie, toż samo bromem. Chemikalja nie mogą działać wprost na duszę. Działają tylko na ustrój, w szczególności na centra naczynio-ruchowe, i to wystarczy. To się objawia jako wywoływanie afektów, bo afekt to tylko psychiczna strona, podmiotowy widok zmian naczyniowych i skurczów mięśniowych w ciele.

Następnie, schorzenia układu naczynio-ruchowego stale łączą się z afektami, czyto strachu czy radości — bez psychicznie zrozu-

miałej przyczyny, bez widocznego przedmiotu uczucia. W anemji i w agonji, przy zmniejszonej czynności serca, zjawia się apatja.

To wszystko razem ma przemawiać za tem, że uczucia i afekty są jedynie tylko kompleksami zmian fizjologicznych o charakterze odruchów i grupami wrażeń ustrojowych, jakie odbieramy od tych odruchów.

Przeciwko tej teorji przemawiają następujące względy: 1. Eksperymenty pokazują, że stan uczuciowy przyjemny lub przykry zjawia się natychmiast po momencie działania podniety, prawie że równocześnie, a zmiany w obiegu krwi występują dopiero w jakąś sekundę, dwie sekundy później. Zatem stan uczuciowy nie jest zbiorem wrażeń odebranych od zmian w obiegu krwi. Musiałby się również spóźniać tak, jak one, albo i więcej. JAMES i LANGE opierali się na obserwacji potocznej, a ta okazuje się w tym wypadku mylna.

2. Zmiany naczynio-ruchowe nie odpowiadają według LEHMANNA, wprost sile bodźca, tylko zależą od siły stanu uczuciowego. Jeżeli uczucie skutkiem stępienia osłabło, słabną i występujące wraz z niem reakcje organiczne, chociaż bodziec zostaje niezmieniony. Zatem te reakcje nie są prostemi odruchami na pewne bodźce. Wtedyby ich siła szła w parze z siłą bodźca. (Zob. FRÖBES II. str. 290.)

3. Analiza doświadczenia wewnętrznego pokazuje, że opis afektu jest w teorji JAMESA i LANGEGO mylny. Kto przeżywa gwałtowne bicie serca, ściska szczęki, rzuca się, ma przyśpieszony puls i wrzeszczy, a wcale nie myśli, że mu ktoś czyni ujmę materjalną lub moralną, i nie chce mu ze swej strony w odwet żadnej ujmy wyrządzić, ten ma atak nerwowy, ale to nie gniew. Bez pewnych przekonań i pragnień niema afektu gniewu. Gniew nie da się sprowadzić do grupy wrażeń ustrojowych bez adresu. To samo, jeżeli chodzi o strach lub radość. Bicie serca, brak tchu, gęsia skórka na plecach i zjeżone włosy na głowie razem z mimiką przerażenia nie stanowią jeszcze strachu, jeżeli nie są wywołane przekonaniem o istnieniu niebezpieczeństwa.

Nawet w tych wypadkach, kiedy ludzie boją się rzekomych duchów, zjaw, seansowych figlów, t. zw. materjalizacyj — chociaż im bezpośrednio nic nie grozi i choć nie wierzą w ich rzeczywi-

stość — odzywa się w nich, niezawsze dość jasno uświadomione, przekonanie, że niebezpiecznie jest zaczynać z tamtym światem, wyzywać jakieś potęgi nieznane i niewiadomo, czy życzliwe i łaskawe. Przekonanie, poddane w dziecięcych latach i mocno od tego czasu obciążone uczuciowo. Słowem, w opisie afektów nie wolno pomijać przekonań i przedstawień, w których dany nam jest przedmiot wzruszenia — normalny afekt nie jest kompleksem bezprzedmiotowych wrażeń ustrojowych.

Prawdą jest, że afekt bez wrażeń ustrojowych i odruchów nie byłby żadnym afektem, tylko chłodnym stanem intelektualnym, ale też i to jest prawdą, że afekt z wrażeniami ustrojowemi i odruchami, a bez przekonań i przedstawień ujmujących przedmiot wzruszenia, nie byłby afektem normalnym, tylko nieumotywowanym atakiem nerwowym.

Uwagi JAMESA o opanowaniu afektów przez opanowanie objawów organicznych są trafne. Ale one mówią tylko tyle, że zmiany fizjologiczne i odebrane od nich wrażenia ustrojowe są koniecznemi składnikami afektu, a nie mówią wcale, że te zmiany są wystarczającemi elementami uczucia lub afektu.

Apatja w przypadku REVAULT D'ALONNES'A była tylko częściowa i omówiliśmy ją już poprzednio.

4. Wywoływanie objawów niezawsze prowadzi do wywołania odpowiedniego afektu. Mówiliśmy poprzednio, że tą drogą możemy i sobie i drugim poddawać uczucia i afekty, zrazu nieszczere, albo nastroje pewne. Dopiero te stany nieszczere mogą niekiedy u osobników szczególnie podatnych pośredniemi drogami przechodzić w stany szczere. Często drogą złudzeń na temat przedmiotu uczucia. Jeśli nawet wywołamy tą metodą stan szczery, to istotnym jego składnikiem będzie jakieś przekonanie lub przedstawienie i ten stan również nie da się pojąć jako kompleks bezprzedmiotowych wrażeń ustrojowych. Kto stale zdejmuje czapkę w pewnym punkcie ulicy naprzeciw kościoła i nie przerywa rozmowy z towarzyszem, ten wcale w tej chwili nie odczuwa czci przed kościołem, czy czemkolwiek innem, i kto się mocno bije w piersi, licząc równocześnie świece przy ołtarzu, ten wcale nie wzbudził w sobie żalu. Tak samo, nie gniewa się podczas ataku żołnierz, jeśli wrzeszczy dzikim głosem i, patrząc na uzbrojonego

rówieśnika w nieprzyjacielskim mundurze, myśli sobie: „uciekaj, ośle, czem prędzej, bo poco właściwie mamy się nawzajem kaleczyć: ty mnie, a ja ciebie?“

Że bić pięścią w stół i zgrzytać zębami, oprócz tego, nie znaczy wcale: gniewać się i że tą metodą nikt się bez powodu w gniew wprawić nie potrafi, o tem przekona się z łatwością każdy, komu nie szkoda ręki na ten naiwny eksperyment. Jeśli się aktor przejmuje rolą i wpada naprawdę w stan uczuciowy, który miał tylko grać, to znaczy, że na chwilę uwierzył w to, co mówił, i zaczął wydawać sądy, które miał sobie tylko przedstawiać. Na szczęście, wypadek to niezmiernie rzadki. Bywa, że jeszcze za kulisami trwają objawy fizjologiczne, rozpoczęte na scenie, ale to nie jest normalny, szczery stan uczuciowy, chociaż ma zewnętrzne podobieństwo do prawdziwego uczucia.

5. Chemikalja, wprowadzane do organizmu, dysponują do pewnych nastrojów. To prawda. Ale nie są w stanie same przez się wywołać normalnego afektu. Alkohol u wesołego pijaka sprawia tylko to, że byle co go cieszy, łatwo mu o radość i poczucie mocy przy byle jakiej — nawet niewłaściwej — podniecie, ale bezmyślny śmiech pijacki to nie jest normalna radość.

Na tle stanów patologicznych powstają również dyspozycje do nastrojów i afektów charakterystycznych dla danej choroby, ale te afekty powstają normalnie w ten sposób, że dany nastrój doszukuje sobie dopiero jakieś przekonanie lub obraz jakiś i dopiero około niego osnuwają się i w jego przedmiocie znajdują swój przedmiot wrażenia ustrojowe, zawarte w pewnym afekcie. Coś podobnego dzieje się z nami w snach żywo zabarwionych uczuciowo. Odsłonięte plecy dają nam wrażenie zimnego dreszczu, a jakieś np. nadużycie nikotyny z wieczora i przez cały dzień poprzedni pobudza serce. Jeśli jeszcze poduszka tamuje nam oddech, łatwo wtedy o sen o akcji tak przerażającej, że od niej serce bije, oddech zamiera i ciarki chodzą po plecach. Dopiero wtedy mamy dany afekt strachu, kiedy w nas wyobrażona akcja snu budzi żywą wiarę w swą rzeczywistość.

To wszystko razem przemawia za tem, że uczucia i afekty nie są tylko kompleksami zjawisk fizjologicznych o charakterze odruchów, ani grupami wrażeń ustrojowych, jak chciał JAMES.

Jaka jest schematyczna budowa afektu i uczucia, o tem była mowa w poprzednim rozdziale.

Zobacz LEHMANN, *Die körperlichen Äusserungen psychischer Zustände*, 3 części. Tenże, *Die Hauptgesetze des menschlichen Gefühlslebens* (1914). Również STÖRRING, *Psychologie des menschlichen Gefühlslebens* (1916).

V. ZALEŻNOŚĆ UCZUĆ OD TŁA I OD SIEBIE NAWZAJEM

1. ZALEŻNOŚĆ UCZUĆ OD NASTROJU

Podobnie jak jakość i siła wrażenia zmysłowego zależy w pewnej mierze od wrażeń odebranych poprzednio i od całego stanu organizmu, na którego tle odbieramy wrażenie — tak samo jakość i siła stanów uczuciowych. Ta sama podnieta fizyczna może wywołać takie lub inne wrażenie: silniejsze lub słabsze, mniej lub więcej odchylone od zwyczajnego, zależnie od tła, na które pada. Świadczą o tem choćby wypadki adaptacji i kontrastów następczych.

I tak, po dwusiarczku węgla siarkowodór pachnie bardzo słabo, albo wcale woni nie wywołuje. W chorobach zakaźnych zdarza się anosmja lub parosmja częściowa w odniesieniu do pewnych tylko podniet. Ten sam objektywny wstrząs powietrza daje gwałtowny łoskot, jeżeli przerywa głęboką ciszę, a wywołuje hałas średniej siły, jeżeli wystąpi w tle już głośnem. Prawo WEBERA jest próbą ujęcia tej zależności, w jakiej zostaje siła wrażeń późniejszych od siły wrażeń bezpośrednio poprzedzających. Plama neutralna po zieleni wygląda czerwono; jasność i jakość każdej barwy słucha prawa kontrastu następczego. Gorycz po rzeczach słodkich jest najostrzejsza.

Podobnie ma się rzecz z naszemi stanami uczuciowemi. *Jakość i siła stanu uczuciowego*, jaki wywołuje pewna podnieta, *zależy* nietylko od podniety, ale *od stanu organizmu* w danej chwili i *od nastroju*, na którego tle dana podnieta występuje. Widzimy codzień, jak bardzo cieszą się dzieci hałasem i jasnemi nasyconemi barwami; ludzie starsi mniej często. Dzieci lubią krzyczeć i biegać, ich mięśnie rozwijają się i pracują instynktownie; zdrowy chłopak biegnie w podskokach i raczej przez płot, niż przez furtkę. Jeśli słupki stoją obok drogi, będzie je przeskakiwał, choć mu nie zawadzają, będzie gonił za psem, choć go nie chce złapać. To samo nie sprawia z reguły żadnej przyjemności człowiekowi dorosłemu.

Nietrudno pojąć tę różnicę. Już, nie mówiąc o instynktownej potrzebie pracy organów, które się rozwijają — wątłe siły chłopca wystarczają w zupełności do tego, żeby wprawiać w ciągły ruch

nieznaczną masę jego ciała. Ale masa bryły rośnie, jak sześcian promienia, względnie krawędzi. Stąd dorosłemu znacznie trudniej poruszać się tak szybko i tak ustawicznie, jak dziecku, bo zmęczenie, a ewentualnie brak tchu i bicie serca zepsuje mu prędko przyjemność, gdyby ją nawet znajdował w uganianiu z dziećmi. I zwierzęta małe wydają się naogół bardziej ruchliwe, niż wielkie, jakkolwiek niema tu ścisłej reguły: maleńka wesz jest nieruchawa, duża foka lub niedźwiedź indyjski (ursus torquatus) po całych dniach przewracają koziołki, a nie naodwrót.

Te same gorzkie żale w wielkim poście od godziny czwartej po południu do ósmej są wyszukaną przyjemnością dla starszych dam, a torturą dla młodego chłopca. Na towarzyskich zebraniach wieczornych w środowiskach o przeciętnej kulturze umysłowej młodzi tańczą, a starsi grają w karty i obsiadają kanapy, drzemiąc.

Podobno ludy dzikie, nieco różne od nas fizycznie, a zdaniem Lombroza, również i zbrodniarze, nie odczuwają bólu tak przykro, jak przeciętny człowiek cywilizowany. Świadczą o tem ich zwyczaje. Zadają sobie głębokie rany, aby uzyskać blizny na ciele, które uchodzą za ozdobę, poddają się operacji tatuowania, przekłuwają sobie członki, wyciągają w niesłychany sposób uszy i wargi.

Wiadomo, że praca daje większą lub mniejszą przyjemność zależnie od klimatu i pogody. Upały Hiszpanji nie wychowały typu pracowitego, w Italji również widać po ulicach i placach publicznych, jak usypiająco działa skwar na słabsze okazy ludzkie, jak rozleniwia ludzi nawet zahartowanych. Jak wiadomo, Kapua miała zwyciężyć niezwyciężone wojsko Hannibala. W rozkosznym klimacie Neapolu przestały smakować trudy wojenne.

W czasie upałów letnich zamyka się i u nas szkoły; praca umysłowa staje się wtedy zbyt przykra i mały przynosi pożytek. Podobno, naogół, najprzyjemniej pracować przy 14° C, w jasnem świetle, przy wysokiem ciśnieniu barometrycznem. Ale będą tu zachodziły odmiany indywidualne. Jedni lepiej pracują w chłodzie, drudzy — w cieple.

Wiadomo, że podczas choroby połączonej z gorączką nie cieszą człowieka zwyczajne zajęcia, a bezczynność, która byłaby męką dla zdrowego, nie sprawia choremu żadnej przykrości w gorączce. Wtedy znowu, na tle ogólnego wyczerpania, praca nie sprawia przyjemności, a miłe są stany raczej bierne: jakaś łatwa rozmowa,

albo kontemplacja estetyczna, jakaś lektura nie wymagająca wysiłku. Z reguły na tle choroby uczucia przykre stają się żywsze, a przyjemne tracą na sile, o ile nie przychodzi apatja. Chory łatwo się drażni, boi, gryzie, martwi; nie tak łatwo go zabawić i ucieszyć. Wyjątek stanowią ludzie, cierpiący na gruźlicę płuc i na pewne choroby jelit. Doskonale czują się zazwyczaj chorzy na paraliż postępujący. Tym życie słodzą urojenia, dotyczące własnej wielkości.

Przysłowie mówi, że Polak jak głodny, to zły. Nietylko dla Polaka, powiada inne przysłowie: głód jest złym doradcą. Te przysłowia zostają w związku z faktem, że głód istotnie dysponuje do gniewu. Nietylko ludzi, ale i zwierzęta. To łatwe przyjmowanie się gniewu na tle głodu nietrudno pojąć biologicznie. Głód jest objawem złej sytuacji życiowej, o ile nie jest sztucznie wywołany dietą przeciw otyłości. Gniew — to reakcja, obliczona nieświadomie na poprawę sytuacji życiowej. Pierwotnego człowieka ta kombinacja warunków psychicznych robiła zażartym myśliwym albo i ludożercą; dzisiejszego prowadzi w pokojowych stosunkach nierzadko do więzienia. Człowiek głodny i wyczerpany fizycznie zwykł naogół szukać pokarmu i wypoczynku na najkrótszej dostępnej drodze, bez względu na przeszkody natury moralnej, jak poszanowanie cudzej własności, obawa następstw przykrych, czy posłuszeństwo. Stąd miasta karmią bezrobotnych, a dowództwo armji dba o jej aprowizację, jak potrafi.

2. JAK JEDNE UCZUCIA WPŁYWAJĄ NA DRUGIE

O tem wiele opowiadać umieją noweliści i powieściopisarze. Trudno jest podać ogólne prawa, wedle których zmienia się treść uczuć w zależności od treści uczuć innych; kilka słów o tem powiemy zresztą w następnych rozdziałach. Narazie zwrócimy uwagę na kilka praw, które z pewnem przybliżeniem ujmują zależność uczuć jednych od drugich, bez względu na to, jaki byłby przedmiot uczucia i jaka jego treść. Zatem pewna zależność formalna. Prawa te sformułował pierwszy FECHNER dla uczuć estetycznych, a LEHMANN je sformułował ogólnie.

A) PRAWO KONTRASTU UCZUCIOWEGO

Powiada, że uczucie przyjemne i przykre staje się silniejsze, jeżeli kontrastuje z innem współczesnem lub poprze-

dzającem przeciwnej jakości, a nawet przyjemne z innem mniej przyjemnem, albo przykre z innem mniej przykrem. A więc: tem milej siedzieć w jasnym, ciepłym pokoju jesienią, jeżeli na dworze paskuda, chlapawica i zawierucha. I naodwrót: tem przykrzej wychodzić wtedy na ulicę, im przyjemniej było w domu.

Z tem prawem liczą się muzycy, kiedy rozwiązują dysonanse. Harmonijny akord jest jeszcze milszy dla ucha, niż normalnie, jeżeli go bezpośrednio poprzedza dysonans. I naodwrót. Podobnie, towarzystwo dobre jest podwójnie miłe komuś, komu dokuczyła samotność. Sytuacja straszna jest tem bardziej straszna, jeżeli ją poprzedza nastrój błazeński, komizm. Stąd używany środek sceniczny u Sofoklesa, Szekspira czy Słowackiego: wprowadzanie błaznów, figur i scen zabawnych tuż przed okropnościami. U Sienkiewicza niekiedy, a bezporównania częściej, jeżeli nie stale, u Żeromskiego — tylko na to oglądamy sielanki, żeby mieć później tem wyraźniejszy smak krwi i grozę brutalnej zbrodni. Toż samo w noweli rosyjskiej.

Kontrast uczuć wydaje się szczegółowym wypadkiem zasady kontrastu, obejmującej wszystkie przedstawienia: różnice dwóch przeżyć wzmagają się dzięki ich sąsiedztwu. Może ulegać dyskusji, czy w tych warunkach naprawdę wzmagają się różnice przeżyć, czy też różnice te zostają objektywnie jednakie, a tylko wydają się większe. To ostatnie w każdym razie.[1]

Z tej zasady wysnuwają pewne następstwa praktyczne. A mianowicie: odpowiedź na pytanie, jak uporządkować szereg podniet przyjemnych w tym samym rodzaju, a w różnym stopniu, jeżeli chodzi o to, żeby uzyskać przyjemność możliwie największą? Naprzykład, jak uporządkować numery wieczorku, przedstawienia składanego, przyjęcia, obchodu, aby z danych podniet uzyskać maximum przyjemności. Praktyka dawno dała na to pytanie odpowiedź. Szereg należy w takich razach układać rosnąco, ku coraz większej przyjemności. Każda przyjemność, umieszczona w takim szeregu, zyskuje pewną nadwyżkę dzięki kontrastowi z poprzedzającą mniejszą. Stąd cały szereg jest w tych

[1] Niezależnie od tej zasady może się trafić, że pewna przykrość, przeżyta po i na tle znacznej przyjemności, wydaje się znikoma. Tak np. nie gryzie się w danej chwili gościnny gospodarz, kiedy mu miły gość zbije talerz lub kieliszek. Łatwo pojąć, dlaczego.

warunkach maksymalnie przyjemny. Ten sąd nasz po przeżyciu rosnącego szeregu przyjemności narzuca się nam tem bardziej, że wogóle skłonni jesteśmy zapamiętywać początki i końce szeregów. Tu zatem pewne prawo ogólne pamięci przyczynia się do spotęgowania kontrastu. We wspomnieniu całość przeżycia, złożonego ze składnika przykrego albo mniej przyjemnego naprzód, a przyjemnego albo więcej przyjemnego potem, wydaje się naogół przyjemna. Daje temu wyraz przysłowie, które powiada: wszystko dobre, co się dobrze kończy. Ostatecznie, taki szereg jako całość jest pewnem przeżyciem biologicznie dodatniem — zawiera lub reprezentuje jakąś poprawę naszej sytuacji życiowej.

Stąd urok przebytych niebezpieczeństw, popularność struktury filmów amerykańskich.

W nowelach, powieściach, filmach stosują też nierzadko ten efekt, że pomyślne zakończenie poprzedza właśnie największa groza, trwoga, przykrość, omal że nie rozpacz. Kiedy znowu autor wychodzi na efekt straszny i smutny, chętnie poprzedza katastrofę nastrojami rozkoszy. Przykłady znaleźć łatwo w literaturze. (Andrejewa nowele, uczta u Sienkiewicza, na której tło pada wiadomość: „Bar wzięty", śmierć Litki, lub bohaterki „Wirów".)

FECHNER sam powołuje się na technikę podawania win przy ucztach. Lepsze powinno się podawać przy końcu, jeżeli uczta nie trwa zbyt długo, bo wtedy, jak mówiono w Kanie Galilejskiej, można już podawać byle co; wrażliwość i czułość podczas zbyt długiego pijaństwa ulega stępieniu.

Przytacza listy hrabiego Algarotti, który zakupywał we Włoszech obrazy do galerji drezdeńskiej dla elektora saskiego i pokazywał miejscowym artystom zakupy. Chcąc, żeby się im „Madonna" Holbeina podobała, pokazywał im naprzód roboty drugorzędnych malarzy, jak Bassana.

G. STÖRRING w swej książce p. t. *Psychologie des menschlichen Gefühlslebens* słusznie zwraca za LEHMANNEM uwagę, że prawo szeregów, prowadzących do maksymalnej przyjemności, komplikuje często wpływ stępienia. Jeżeli podniety przyjemne działają zbyt długo, nudzą się i niekiedy mamy już wogóle zabawy dość, kiedy dopiero ma przyjść maksymalna. Zbyt długie programy.

Następnie zwraca uwagę na to, że siła przyjemności zależy nietylko od cech podniety, ale w znacznym stopniu od naszego sto-

sunku do niej, od tego, czy potrafimy i czy zechcemy skupić na niej uwagę i oddać się kontemplacji swego stanu. Dzięki skupieniu się i oddaniu się może występować znaczny wzrost przyjemności, choćby nawet mniejszej, niż ta, która ją poprzedzała.

Wkońcu, trzeba pamiętać, że kontrast może zachodzić między dwoma stanami uczuciowemi tem łatwiej, im łatwiej nam porównywać ich treść. Trudno np. żeby dość dobra muzyka zyskiwała przez to, żeśmy poprzednio oglądali liche obrazy. Chyba, że zwrócimy uwagę na jakąś wspólną cechę obu stanów wewnętrznych — powiedzmy: przedtem nas ktoś dręczył przymusowem słuchaniem lichej muzyki, a teraz nam pozwala swobodnie oglądać dość miłe obrazki. Przymus poprzedzający stanowi wtedy korzystne tło dla następującej po nim swobody i ten kontrast przymusu i swobody może podnosić urok stanu późniejszego.

Wypadki kontrastu współczesnego między uczuciami pojmuje STÖRRING jako szczególne wypadki kontrastu następczego. Jeżeli dwa równoczesne przeżycia uczuciowe, w różnym stopniu dodatnie, uwydatniają nawzajem swą jakość i siłę, wtedy zawsze — powiada — zwracamy naprzód uwagę na jedno z nich, a następnie skupiamy się na drugiem równoczesnem i to drugie zyskuje in plus lub in minus przez zestawienie z poprzednio branem pod uwagę. Niewątpliwie jest tak w wielu wypadkach — pytanie, czy zawsze. Kiedy w „Weselu“ Wyspiańskiego straszą widma naszej przeszłości historycznej na tle ustawicznego krakowiaka i strojów weselnych, zdaje się, że nie potrzeba sięgać pamięcią wstecz, żeby odczuć niesamowity kontrast tego, co się w naszych oczach równocześnie dzieje na scenie.

B) RÓWNOCZESNE UCZUCIA

Zachowują się dwojako. Albo występują obok siebie tak wyraźnie, że możemy je łatwo od siebie odróżnić i mówimy wtedy, że posiadamy ich wiele, mniej lub więcej różnych, podobnych lub mieszanych, bądź też uczucia, dane nam równocześnie, tak się z sobą zlewają, że mówimy wtedy o jednem uczuciu, które posiada wygląd mieszany. Pierwszy wypadek zachodzi, naprzykład, na zabawie, kiedy ktoś w pięknem świetle i w dobrym stroju, po dobrej kolacji, tańczy z kimś bardzo niezręcznym i niewprawnym,

przyczem cierpią jego stopy i kolana. Albo, kiedy człowiek, który lubi dobrze zjeść i wypić, składa wizytę kondolencyjną u przyjaciół i dostaje przy tej sposobności doskonałą kolację, którą wypada skrapiać łzami żalu przy doskonałem winie. Kiedy na wykładzie prelegent mówi do rzeczy i zajmująco, ale zbyt cicho, tak że go dosłyszeć trudno chwilami. W sprawozdaniach z takich przeżyć, podobnie jak we wspomnieniach, nietrudno wyróżnić składniki. Mówimy i pamiętamy, że jedno było przyjemne, a drugie przykre, albo mniej przyjemne, i potrafimy łatwo powiedzieć, co. Treść uczuć jest wtedy wyraźnie różna. Przyjemność i przykrość, choć równoczesne, dotyczą wyraźnie różnych przedmiotów. Co innego nas wtedy cieszy, a co innego razi lub martwi; mówimy więc, żeśmy przeżyli nie jedno uczucie, tylko więcej uczuć różnych.

W takich razach nie musi przykrość występować naprzemian z przyjemnością — może doskonale jedna trwać równocześnie z drugą, jak np. u człowieka, którego wyraźnie głowa boli przez cały czas doskonałego i naprawdę przyjemnego koncertu.

Jeżeli wśród kilku uczuć równoczesnych jedno posiada bardzo znaczną siłę, wtedy, jak łatwo przewidzieć, wysuwa się nieraz tak bardzo na pierwszy plan, że wszystkie inne cichną i ustępują. Kiedy publiczność w jednym z teatrów berlińskich podczas antraktu „Aidy“ po raz niewiadomo który wywoływała znakomitego tenora Józefa Manna, wyszedł po dłuższej pauzie przed kurtynę reżyser i oświadczył rozentuzjazmowanej widowni, że uwielbiany śpiewak właśnie przed chwilą umarł nagle skutkiem udaru sercowego. Wszystkie uczucia radości, zachwytu estetycznego ustąpiły w tej chwili miejsca smutkowi, przerażeniu, które łatwo pojąć. Humorystyczny list, otrzymany w dzień wielkiej i niepowetowanej straty, nie bawi. W obecności bardzo silnego uczucia pewnej jakości trudno bardzo występują uczucia jakości przeciwnej przy zwyczajnych swych podnietach. Ta okoliczność wydaje się zrozumiała, ponieważ w silnych uczuciach wyrażają się normalnie nasze lub naszych bliskich doniosłe straty lub zyski, wypowiada się w nich wznoszenie się lub opadanie naszej sytuacji życiowej — nic dziwnego, że małe zyski nie mogą i psychicznie zrównoważyć wielkich strat, a odpowiedniki małych strat nie psują odbicia podmiotowego wielkich zysków. Wielkie straty i zyski pochłaniają

naszą uwagę tak silnie, że mało stosunkowo energji psychicznej zostaje dla przeżyć znaku przeciwnego. Obfita i silna konstelacja psychiczna, dana w czynniku obwodowym silnego uczucia, nie dopuszcza i nie pozwala się rozwinąć myślom o przeciwnym znaku uczuciowym.

Kto ma do przeżycia wielki ból, temu poprostu nie w głowie błazeństwa i figle, choćby skądinąd dobre. W upojeniu radości ludzie łatwiej wybaczają obrazy i umieją ruszać ramionami na średnie straty i szkody.

Stąd pewne przepisy obyczajowe. Żałoba, obowiązująca urzędowo lub towarzysko. Przez rok i sześć tygodni nieraz ludzie udają, że ich nie cieszą barwy w stroju, nie interesują zabawy, muzyka i tańce, a nawet własne małżeństwo; odkłada się śluby. Rzeczywiste, szczere otamowanie rzadko kiedy trwa tak długo — termin jest ustalony konwenansem. W niektórych państwach zamykają też teatry w Wielki Piątek, jakkolwiek bardzo niewielu obywateli martwi się wtedy tak mocno, że przedstawienie nie robiłoby im żadnej przyjemności. Coś podobnego z tańcami w poście. Tu w grze są przepisy, które dla wielu posiadają wartość wtórną: pewnej tradycji, pewnego nawyku miejscowego. Chodzi w nich o pewne oznaki, nie chodzi o naturalny wyraz szczerych nastrojów. One imitują działanie tego mechanizmu psychicznego, o którym w tej chwili mówimy.

Trudne do odróżnienia sploty albo stopy uczuciowe zachodzą najczęściej wtedy, gdy różne jakościowo uczucia dotyczą jednego i tego samego przedmiotu. Kiedy jeden i ten sam przedmiot, ta sama osoba lub sytuacja jest nam z pewnych względów przyjemna, a z innych przykra, albo gdy w czynniku obwodowym występują i przyjemności i przykrości. Takiemi splotami uczuciowemi są z reguły przeżycia estetyczne w obcowaniu z przedmiotami naturalnemi lub z dziełami sztuki. Rzadko kiedy treść dzieła jest wolna od składników przykrych — gotowa być wtedy mdła i bez smaku, ale najczęściej przykrość składowa tonie w dodatniem uczuciu, wywołanem piękną całością, jak tonie ostra gorycz w smaku czekolady lub dobrej herbaty. W uczuciu czci tkwi składnik obawy, strachu przed kolizją z osobą czczoną i przed własną niezręcznością w stosunku do niej, obok radości i uznania dla jej zalet, ale niełatwo jest te różne składniki czci wyłowić na pierwszy rzut oka w żywem uczuciu, kiedy nas ktoś lub coś czcią przej-

muje. Tęsknota ma również składnik żalu za dobrem, które było, ma gorzki smak braku tego dobra i ma równocześnie słodycz wspomnień pogodnych. Tragizm mieści w sobie strach, litość, współczucie, a zarazem pochwałę, uznanie, sympatję dla bohatera. W dobrym żarcie bawi równocześnie zręczność figlarza i niespodziana niemoc, niższość kogoś, kto miał nam imponować. Całość wydaje się wtedy poprostu śmieszna. W dobrym mebl cieszy miły kolor i kształt łatwy do ujęcia okiem i celowość budowy i przejrzysta konstrukcja, ale rzadko kiedy te różne składniki upodobania w dziele tego rodzaju występują zosobna tak, żeby je łatwo można było wyróżnić. Z reguły zlewają się w jeden stan uczuciowy; składniki poszczególne tego stanu wyróżnić jest trudno. Rzecz oczywista, że pojęciowa granica splotu uczuciowego nie jest ostra. Ta sama kombinacja podniet może raz dawać jednolity splot uczuciowy, a drugi raz udaje się nam dojrzeć w nim składniki i pojąć nasz stan wewnętrzny, jako uczucie złożone, względnie zbiór uczuć.

C) WYPADKOWA Z WIELU PODNIET ŚREDNIO PRZYJEMNYCH

Twierdził FECHNER, że ta wypadkowa bywa często silniejsza, niżby to odpowiadało sumie poszczególnych przyjemności, wchodzących w dany zespół. Niema tu, oczywiście, mowy o pomiarze; chodzi tylko o pewne przybliżenie, wzięte zgrubsza, na oko. Jeżeli się zejdą razem podniety przyjemne w nieznacznym stopniu, mogą, razem wzięte, dawać niespodzianie i nieproporcjonalnie wielką przyjemność. Dla przykładu powołuje się FECHNER na znikomą, drobną przyjemność, jaką nam daje słuchanie dobrego wiersza w obcym języku. Słyszymy wtedy rytm i rym, a więc pewną formę wiersza, jednakże sama forma muzyczna w oderwaniu od treści daje nam bardzo małą przyjemność. Podobnie treść dobrego wiersza, opowiedziana prozą, bez rymu i rytmu, mało bawi zazwyczaj. A ta sama treść, ujęta w formę muzyczną w zrozumiałym języku, daje żywą, wyraźną przyjemność.

Czysty dźwięczny głos sam dla siebie nie jest zbyt gwałtownie przyjemny; jeśli się jednak dołączy do słów pieśni, podnosi jej efekt nadzwyczajnie.

To są niewątpliwie trafne obserwacje — nie trzeba tylko tak

tej sprawy pojmować, jakoby w tych wypadkach zachodziło jakieś mistyczne dodawanie z wynikiem większym od sumy składników. Pieśń śpiewana dźwięcznie nie powstaje przez dodanie dźwięku do treści i formy wierszowej. Ona jest nową całością, na której tylko wyróżnić można części abstrakcyjne — istotnie średnio przyjemne, jeżeli występują w innych zespołach. Te części jednak nie występują w roli dodajników, o sumowaniu się trudno tu wogóle mówić. Kiedy słuchamy dobrego wiersza w obcym języku, nie mamy wtedy danej czystej formy tego wiersza. To jest wogóle niemożliwe. Rytm i rym wiersza może występować jedynie tylko na pewnych treściach słuchowych. Tylko symbolizować je można wzrokowo kreskami długiemi, półokrągłemi i literami. Wtedy rytm i rym występuje na treściach wzrokowych. Sam — nigdy. Możemy zgóry być pewni, że rytm i rym w obcym języku da nam znikomą przyjemność, bo słuchanie obcego języka, nieuniknione przy tej próbie, jest nieobojętne dla naszego stanu uczuciowego. Treść wiersza dobrego, jeśli oddana należycie, nie będzie znowu tak bezbarwna uczuciowo. Naprzykład, treść ballady Schillera p. t. Bürgschaft, przytoczona we wstępie do FEDONA według oryginału greckiego. Tej treści również nie jesteśmy w stanie percypować w oderwaniu, bez żadnej formy; ta treść musi być przecież jakoś podana, ujęta w pewną formę, a to, w jaką, nie będzie obojętne uczuciowo.

Wiersz, to nie jest treść plus forma, tylko treść ujęta w pewną formę, wyrażona w pewien sposób. Coś zupełnie innego, niż suma. Zatem niema nic dziwnego, że i wartość uczuciowa wiersza nie będzie poprostu sumą wartości składników. Zresztą, ponieważ siły uczuć mierzyć nie można, trudno mówić o tem, czy rezultat większy od sumy składników, czy nie większy. Przykłady fechnerowskie mówią tylko tyle, że w wielu wypadkach otrzymamy przyjemności nieznaczne, jeżeli będą na nas działały części abstrakcyjne jakiegoś bardzo przyjemnego przedmiotu lub sytuacji nie naraz, w swej właściwej strukturze, tylko jedna część po drugiej w byle jakich zespołach konkretnych. W tem niema ostatecznie nic dziwnego. Podobnie mógłby ktoś ze zdziwieniem podnosić, że głodnemu bardzo smakuje długi kawałek gorącej kiełbasy. Przecież długość sama nie jest tak bardzo przyjemna, np. drut na dwa łokcie. Kształt walca, ukośno ściętego, nie jest również roz-

koszny, np. kij w ten sposób ostrugany. Wieprzowe mięso na stole u rzeźnika albo w żywym wieprzu też nie budzi apetytu. Gorąco bywa nawet nieznośne — np. w lipcu podczas upałów. Zapach kiełbasy nikogo nie nasyci, a sam smak kiełbasy, np. w soku malinowym, wcale nie jest pożądany. Wszystko razem wzięte w naturalnym zespole, we właściwej strukturze przedmiotu jest bardzo przyjemne. Zapewne: przedmiot konkretny nie jest przecież sumą cech, któreby można zosobna przeżywać i dodawać je do siebie.

FECHNER zwracał uwagę na jeszcze jedną okoliczność przy sumowaniu się podniet przyjemnych. Twierdził, że w chwili, gdy równocześnie działają na nas nie liczne, słabo przyjemne podniety, tylko przeciwnie: liczne, bardzo przyjemne, wtedy wynik jest słabszy, niżby to odpowiadało sumie składników. Naprzykład: bardzo dobra muzyka, przy bardzo interesujących obrazach i doskonałej rozmowie do tego. Przeszkadzają sobie w zespole. Każda z tych trzech przyjemności byłaby bardzo wielka. Razem podane, dają w rezultacie mniej, niżby to odpowiadało sumie. Znowu mowy nie może być o pomiarach. A jeżeli chodzi o wrażenie ogólnikowe, zgrubsza — to uogólnienie takie nie wydaje się całkiem trafne. W cywilizowanych miastach słyszy się w kinie znakomitą dyskretną muzykę, przy doskonałych obrazach i niepodobna powiedzieć, że większąbyśmy uzyskali porcję przyjemności, gdyby nam osobno pokazywano ten dobry film, a osobno kazano wysłuchać muzyki i osobno zrobiono ciemność w sali.

Tyle w tem prawdy, że pojemność naszej uwagi jest ograniczona i kto skupia uwagę na jednej z kilku równoczesnych podniet przyjemnych, mało jej może pozostawić dla reszty, i to, że przenosząc uwagę z jednej podniety przyjemnej na inną, niezawsze umiemy uchwycić i potem odtworzyć w pamięci całość jednej i całość drugiej. Mimo to, starają się ludzie na zabawach w zapusty, kiedy chodzi o maximum przyjemności, łączyć możliwie najprzyjemniejsze światło, powietrze, stroje, ruchy, muzykę, przekąski — co można. Ta strona całości, na którą chwilowo nie zwracamy całej uwagi, nie ginie marnie. Zabarwia centrum świadomości.

Gdyby te dwie fechnerowskie zasady były trafne, nie byłaby się Wagnerowi powiodła reforma opery i niktby na to nie był tracił

czasu i pieniędzy. Wagner to właśnie zrobił, że liche libretta zaczął zastępować poematami, naiwne, zbyt łatwe, figury muzyczne akompanjamentu zastąpił muzyką wielogłosową o trudnej, doniosłej treści, od aktora wymagał gry, a od dekoratora dobrego malarstwa i rzeźby. Wszystko musiało być pierwszej klasy. Powiodło się teatrowi w Bayreuth i nikt nie żądał, żeby mu naprzód osobno pokazywać dekoracje, potem śpiewy solowe i zbiorowe, a potem osobno muzykę na instrumentach. Zatem zasada fechnerowska o wzajemnem osłabianiu się równoczesnych podniet bardzo przyjemnych wydaje się podejrzana.

Gdyby była słuszna, trafiałoby się nam słyszeć niechętne uwagi w tym rodzaju: „Ta twarz nie straciłaby, gdyby miała brzydszy nos, bo narazie ma zbyt piękne oczy, usta i nos odrazu". Albo: „Szkoda, że X odzywa się do rzeczy, bo bardzo miło na niego patrzeć"; albo: „Tańczmy naprzód bez muzyki, a potem niech grają, bo mamy znakomitą orkiestrę i świetnych tancerzy. Naostatek zapalimy światło". Fechnerowska uwaga o niedostatecznem sumowaniu się bardzo przyjemnych podniet wydaje się nie osobną regułą życia uczuciowego, tylko, co najwyżej, pewną konsekwencją ogólnych praw naszej uwagi. Najtrafniej należałoby ją może sformułować w ten sposób: Jeżeli podnieta przyjemna ma nam dać maximum przyjemności, które z niej mieć możemy, musimy się na niej skupić, oddać jej należytą porcję uwagi. Roztargnienie w odniesieniu do przedmiotu przyjemnego psuje przyjemność. To pewne. W myśl tej zasady starają się ludzie na wystawach obrazów i podczas przedstawień zachowywać ciszę i nie rozmawiają, kiedy ktoś gra na fortepianie. A że podobnie ma się rzecz z przykrością, więc też, naodwrót, dbają bliscy o rozrywki dla ludzi zmartwionych i zgnębionych. Nawet zajęcia około żałoby i pogrzebu są nieraz moralnem lekarstwem dla osieroconej rodziny.

Pewnem potwierdzeniem fechnerowskiej zasady wydaje się stosunek ram do obrazu. Wiedzą ci, którzy się obrazami zajmują, że rama nie powinna być zbyt wspaniała, nie powinna współzawodniczyć z obrazem. I mówią nieraz naprawdę: „Ten obraz zyskałby wiele, gdyby nie te zbyt kosztowne, snycerskie ramy". Mówią słusznie, ale tu znowu w grze ogólne prawo naszej uwagi. Zbyt bogata rama interesuje zanadto, zamiast odgraniczać tylko obraz od

otoczenia w sposób dyskretny i szlachetny. Mniej uwagi poświęcamy wtedy obrazowi. Prócz tego, trudno się wtedy oprzeć poczuciu pewnej próżności i pretensjonalności właściciela. Takie ramy krzyczą i starają się błyszczeć. Stąd zrozumiała nieprzyjemność.

Coś podobnego w dziedzinie stroju. Osoby o niezwykle szlachetnych formach i barwach ciała tracą w stroju zbytkownym, pełnym ozdób i świecideł. Stają się raczej pospolite. Zyskują w stroju możliwie prostym i skromnym. Dopiero wtedy może w całej pełni przyjść do głosu ich własna uroda, a strój odgrywa rolę dyskretnego akompanjamentu.

VI. WPŁYW UCZUĆ NA BIEG PRZEDSTAWIEŃ

Obserwacja potoczna mówi, a wielu autorów powtarza, że afekty przyjemne przyśpieszają bieg zjawisk psychicznych, a więc i bieg skojarzeń, i nagromadzają w świadomości wiele przedstawień. Przeciwnie: afekty przykre. Te opóźniają bieg życia duchowego i wywołują w świadomości pewne zubożenie jej treści, pewną pustkę. Stąd tak wiele słów nieraz, taka ożywiona rozmowa, kiedy się ludzie szczerze i radośnie witają; stąd obfitość długich listów między zakochanymi, stąd ich rozmowy bez końca. Z drugiej strony znowu wiadomo, jak człowiek myśli własnych pochwytać i wyrazić nie może, gdy go strach opadnie, jak leniwo biegną myśli w smutku, w przygnębieniu, jak uparcie wtedy wracają i trwają wciąż te same; natrętne i utrapione. Ludzie, którzy się chorobliwie dobrze czują, w napadach manji mówią wiele, choć ich nie pytać — melancholik milczy tępo i trudno z niego słowo wydobyć. Środki chemiczne, które wywołują uczucia przyjemne, rozwiązują zarazem i języki. Np. alkohol. Wiadomo, jaki hałas i gwar panuje tam, gdzie ludzie piją. Każdy plecie wtedy byle co, aby dużo i wciąż. Pod wpływem haszyszu i opjum ludzie przeżywają bardzo obfite i bardzo przyjemne sny. Zdrowe dzieci i młodzi ludzie, u których dominuje nastrój przyjemny, mówią łatwo i dużo i zazwyczaj prędko. Szybkie tempo w mówieniu idzie z reguły w parze z nastrojem pogodnym. Wolne tempo wyraża smutek. Toż samo w muzyce. Niema marsza pogrzebowego w tempie praesto i trudno wesołość wyrazić przez sempre piu lento.

Ten wpływ uczuć na tempo życia psychicznego zaznacza się na samych uczuciach. Afekty, które przyśpieszają bieg przedstawień, rosną dzięki temu, jak lawina. Wystarczy posłuchać kumoszki, która wpadła w gniew na podwórzu i nie umie pohamować języka. Każdy jej następny wykrzyknik, każde słowo wypowiedziane roznieca jej gniew tem jaśniej i tem pełniej. Afekt staje się przez to bogatszy i silniejszy.

Równocześnie wytworzona konstelacja psychiczna często nie dopuszcza do świadomości przedstawień i przekonań, które mogłyby otamować wyraz afektu, stanowić zaporę dla jego

biegu. Jakiś chłop z okolic Warszawy w lutym 1926 r. odrąbał swemu czteroletniemu dziecku obie ręce w przystępie wściekłości za to, że podarło mu w zabawie 200 złotych, uzyskanych ze sprzedaży świń na targu. Nie przyszło mu na myśl, że więcej go będzie kosztowało utrzymanie kaleki w ciągu długich lat. Inny zbrodniarz równocześnie prawie zabija w Wiedniu kochankę uderzeniem kufla w głowę i potem przez dwa tygodnie rozpacza i modli się u jej zwłok, których nie ma serca dać pogrzebać. Inne podobne wypadki braliśmy niedawno pod uwagę, mówiąc o wzajemnym wpływie uczuć równoczesnych.

To, co tu mówimy o przyśpieszającym wpływie uczuć przyjemnych i opóźniającym — przykrych, wydaje się przekonywające na pierwszy rzut oka i stąd nierzadko znajdujemy tę zasadę w podręcznikach psychologji. Jednakże reguła ta nie wydaje się powszechna. Przeciwko niej przemawiają liczne wypadki dobrze znane. I tak: stany najwyższego upojenia, ekstazy, jakich ślady mamy np. w żywotach świętych, nie zawierają w sobie szybkiego biegu przedstawień. Wprost przeciwnie: są nacechowane pewną pustką w świadomości i stąd trudne do opisania słowami. Następnie, wiemy, jak wiele człowiekowi myśli przebiec potrafi w momencie strachu, jeżeli ratunek nie jest zgóry wykluczony. Podobnie dzieje się w rozpaczy, jak słusznie zauważył MICKIEWICZ w „Reducie Ordona". Kwerulanci bywają nadzwyczaj gadatliwi; cierpią i zanudzają otoczenie swemi krzywdami. W „Grażynie" mamy literacki obraz nadzwyczaj obfitej w słowa skargi Litawora — mało znajdziemy tak gadatliwych wyrazów radości.

Zwolnienie toku myśli natomiast może występować również w przyjemnem zmęczeniu, w leniwej, rozkosznej senności, w stanach bliskich apatji, a niezawsze mamy je w afektach przykrych. Jeżeli manjacy i pijacy mówią wiele i szybko, to nietylko dlatego, że im przyjemnie, ale dlatego, że się nie krępują otoczeniem, nie obawiają się opinji, czy innych złych następstw otwartości, czują się na górze, pewni siebie i niedostępni atakom i szkodom, i pragną czuć, że dominują nad otoczeniem. Do tego potrzeba im wielu słów. Pobożna osoba po komunji czuje się też szczęśliwa; przeżywa afekt bardzo przyjemny, ale milczy. Mimo szczęścia. Do istoty tego szczęścia należy właśnie cisza wewnętrzna i zewnętrzna. Melancholik czuje się zagrożony, zwyciężony, zgnębiony; boi się protestować

i nie ma ochoty na objawy swego ja, na wyzywanie otoczenia, które mu niczego pomyślnego nie wróży.

Obfitość lub ubóstwo słów zresztą niezawsze jest wiernym obrazem zapasu i biegu przedstawień. Zakochani mówią sobie wiele, bo w ich stosunku nabierają wartości uczuciowej rzeczy, które dla obcych nie mają żadnego wogóle znaczenia, a nie dlatego, że im jest wciąż przyjemnie. Ten szybki i obfity względnie wolny bieg przedstawień, który się wydaje skutkiem jakości afektu, tłumaczy się przyczynami ubocznemi. Trudno jest, koniec końców, powiedzieć, które afekty i które przewlekłe stany uczuciowe przyśpieszają bieg myśli, a które go zwalniają. Zdawałoby się, że im bliższe jest nasze życie psychiczne do biernego spokojnego snu, tem wolniejszy i bardziej skąpy jest bieg przedstawień, a im więcej jesteśmy przytomni, czynni, im żywiej czuwamy, tem obfitszy i prędszy jest bieg naszych myśli bez względu na to, czy jest przykry, czy przyjemny. Nie mówi się tu, oczywista, o szczególnych warunkach zewnętrznych. Tak np. ktoś, kto się nudzi i zasypia w kinie, ma szybki i obfity bieg przedstawień, podczas gdy ktoś, kto równocześnie stoi na warcie w ciemnej nocy i we mgle z palcem na cynglu, ma bieg przedstawień znacznie wolniejszy i mniej urozmaicony, chociaż czuwa i czynny jest o wiele bardziej, niż tamten w kinie. Sprawa nie jest jasna i łatwa do rozstrzygnięcia. To pewne, że niektóre wzruszenia przyjemne występują na tle przyśpieszonego biegu przedstawień i przyśpieszają go same. Wesołość ma szybkie tempo. Ale nietylko wesołość. To samo można spostrzec w wielu afektach niewątpliwie przykrych. Podobnie, zwolnienie biegu przedstawień nie jest związane z jedną tylko jakością wzruszeń, ujemną.

Wpływ uczuć nie na tempo, ale na jakość, na dobór przedstawień, nasuwających się w chwili wzruszenia, jest zrozumiały na tle znanych praw kojarzenia. Przyjemność lub przykrość, dana zarówno w centralnym jak i w obwodowym składniku uczucia, jest przecież potężnym czynnikiem kojarzącym. Wydobywa do świadomości obrazy o tem samem zabarwieniu, a tamuje przypływ obrazów o zabarwieniu przeciwnem. Stąd pewna bezwładność stanów uczuciowych, ich trwanie dłuższe u typów perseweracyjnych, stąd ich działanie nastrojowe.

Ojca, który stracił dobrą żonę, nie pociesza widok bawiących się dzieci, które zostały przy życiu. On widzi w nich sieroty w tej chwili, a nie młodych ludzi, którzy znakomicie przeżyją i jego i własną stratę i ból i nawet jego samego. Kochanowski, patrząc na „letniczek pisany i uploteczki" zmarłej Urszulki, nie pociesza się, że mu pamiątki przynajmniej zostały; cierpi przez nie tem żywiej. Obrazy pogodne minionego szczęścia również ulgi mu nie przynoszą; przeciwnie: tem żywiej kontrastują z jego obecnem osieroceniem i pogłębiają jego smutek.

Porównaj SAXINGER, *Über den Einfluss der Gefühle auf die Vorstellungsbewegung* w *Zeitschrift f. Psychologie* 27 (1902).

VII. WPŁYW UCZUĆ NA SĄDY

1. UCZUCIA DYSPONUJĄ DO CZYNNOŚCI SĄDZENIA

Już omawiając prawa uwagi, stwierdzaliśmy, że łatwo spostrzegamy przedmioty, które mogą zaspokoić jakiś nasz instynkt, przedmioty nieobojętne nam uczuciowo. Tak myśliwy łatwo spostrzega w polu zwierzynę, chłopak na ulicy rowery i dziewczęta, antykwarz białe kruki na licytacjach i na wystawach sklepowych, złodziej gościa z prowincji w tłumie. Ogromnie trudno spostrzegać przedmioty, które nas z żadnej strony nie interesują, ani bezpośrednio, ani pośrednio. Spostrzeżenie — to fakt psychiczny złożony, w którym się do wyobrażenia dołączają sądy. W sądach, zawartych w spostrzeżeniu, ujmujemy przedmiot dany jako ten, a nie inny, jako coś rzeczywistego przed nami, a nie tylko nasze widziadło. Do tej czynności prowokuje nas niejako doniosłość uczuciowa przedmiotów. Ta idzie najczęściej w parze z ich znaczeniem życiowem. Zatem naogół z naszym pożytkiem i szkodą.

2. UCZUCIA POBUDZAJĄ DO ROZUMOWANIA

Ten podniecający wpływ uczuć na czynność sądzenia zaznacza się jeszcze inaczej. Kiedy w nas przedmiot jakiś budzi silne uczucia, a jest trudno dostępny, wtedy normalny człowiek zaczyna myśleć nad tem, jakby go osiągnąć. Automatycznie zaczyna się w nim wtedy czynność rozumowania. Człowiek szuka dróg, omija, podchodzi lub łamie przeszkody, które go od celu odgradzają, zaczyna bystrzej spostrzegać, wierniej pamiętać i ostrożniej wnioskować. Staje się chytry, przewidujący, unika sprzeczności i złudzeń. Czuwa, jak tylko potrafi.

Nietylko człowiek. Zwierzę, któremu o łup trudno, a głód mu doskwiera, budzi się również, zaprzestaje zabawy i zachowuje się najinteligentniej, jak potrafi. Zwierzęta udomowione, którym życie płynie stosunkowo przyjemnie lub apatycznie, nie doskwierają im żadne braki i biedy, te zwierzęta głupieją w porównaniu do swych dziko żyjących pobratymców. Świnia domowa nie dorównywa inteligencją dzikiej i domowy piesek hiszpański nie może iść w porównanie z wilkiem albo lisem, jeżeli chodzi o zaradność w trud-

nych, nieznanych uprzednio, warunkach. Toż samo pasorzyty: podupadają intelektualnie w związku ze zbyt wygodnem, apatycznem życiem.

Można się spierać o to, czy w wypadkach wzmożonej i poprawionej czynności intelektualnej, w sytuacjach przykrych i trudnych podnieca nasze myślenie sama sytuacja trudna, czy też uczucie przykre, które na jej tle przeżywamy. Wydaje się jednak, że najtrudniejsza nawet sytuacja nie podnieciłaby naszego intelektu, gdyby nam nie była przykra. Zabrakłoby nam pobudki do pracy myślowej; właśnie tę pobudkę stanowi dla nas uczucie.

Dlatego przecież tworzą niektórzy ludzie naukę, że dolega im niewiedza; postęp techniczny wywołało przykre odczucie braków i niewygód materjalnych. Intelekt ludzki działa tylko wtedy, jeżeli nim kieruje uczucie.

Ta zależność wydaje się celowa, pożyteczna dla życia jednostki i gatunku. Oprócz tej jednak, istnieje inna jeszcze: szkodliwa.

3. KATATYMJA

Przedstawione sądy wydają się nam łatwo prawdziwe, jeżeli ich prawdziwość leży na linji uczucia, które nas opanowuje. A więc w afekcie radości skłonni jesteśmy wierzyć, że istnieją przedmioty i sytuacje pogodne i pocieszające, choćby nie wszystko przemawiało za ich istnieniem. W momencie przygnębienia — naodwrót, łatwo wierzymy w istnienie przedmiotów i sytuacyj smutnych i beznadziejnych, choćby dla człowieka obojętnego nie wszystko przemawiało za ich istnieniem. W strachu nagłym lub przewlekłej trwodze niezmiernie łatwo wierzymy w istnienie przedmiotów i sytuacyj przerażających. Podobnie zachowujemy się w innych nastrojach.

Stąd liczne złudzenia, myśli natrętne i urojenia, których się pozbyć trudno, póki pewien nastrój uczuciowy trwa, a nie ustąpi miejsca przeciwnemu. Nastrój uczuciowy przeciwny starczy w wielu razach za argument.

Jednostkowym a bardzo częstym wypadkiem tej zasady jest to, że zdanie człowieka kochanego łatwo wydaje się prawdziwe, choćby za niem niewiele przemawiało rzeczowo; zdanie wroga łatwo wydaje się mylne, choćby za niem przemawiały poważne argumenty. Zgadzać się z wrogiem to przecież po-

dawać mu rękę na pewnym punkcie — a podawanie ręki wrogowi nie leży na linji naszego wrogiego nastroju. Nie zgadzać się w zdaniu z przyjacielem to również tyle, co być gotowym do walki z nim na pewnym punkcie — okoliczność przeciwna linji naszego nastroju w tym wypadku.

Potrzeba dużej kultury intelektualnej i niezwykłej, rzadkiej miłości prawdy, żeby się wyzwolić od tego wpływu uczuć na nasze sądy. Stąd powszechnie używane środki sugestywne, czyli służące do poddawania drugim sądów nieoczywistych bez argumentów albo wbrew argumentom silniejszym. A więc, naprzykład: polemiki osobiste, zamiast rzeczowych. Jeżeli się w jakiemś niezbyt oświeconem środowisku wykaże komuś ujemną wartość jego twierdzeń z pomocą argumentów, można w odpowiedzi oczekiwać nie argumentów przeciwnych, tylko napaści osobistych. To wystarcza ludziom niewyszkolonym, bez głębszej kultury naukowej. Imputowanie niskich pobudek uczuciowych stosuje się często, zamiast dowodów przeciwnych, nietylko w polemikach politycznych, nietylko w prasie codziennej. To też często ludziom wystarcza: „On jest wstrętny, a więc on nie ma racji".

Wiadomo, że podczas wojny ostatniej nawet akademje naukowe stron walczących zerwały ze sobą stosunki, ulegając sugestji uczuciowej szerokich mas. Jakgdyby wartość pracy naukowej zostawała w koniecznym związku z przynależnością państwową autorów.

Niekiedy przecież zachodzi podobny związek. Wartość niektórych prac, zamierzonych naukowo, zależy niekiedy od przynależności grupowej autora. W szczególności w dziedzinie historji. Nie wszyscy historycy umieją i chcą się stosować do znanej maksymy, która zaleca pisać dzieje *sine ira et studio*. Wpływ uczuć politycznych, społecznych, narodowych zbyt często fałszuje objektywny obraz minionej rzeczywistości, zaczem, chcąc się na tem polu zbliżyć do prawdy, najlepiej jeszcze czytać prace, pochodzące z wrogich obozów. Podobnie jak w publicystyce.

Chcąc propagować pewną myśl obyczajową czy społeczną, niezawsze potrzeba ją uzasadniać argumentami objektywnemi. Przecież i tak mało kto potrafi je ocenić. Wystarczy zapalić do niej uczucia kobiet, natchnąć nią matki, żony, kochanki, córki i nauczycielki. Stąd olbrzymi wpływ konfesjonału i ambony; czy

to będzie szło o wybory, czy o zasady, lub ustawy natury społecznej, narodowej, czy obyczajowej.

Wiele osób nie czyta już zgóry i nie słucha wogóle tego, co mówią lub piszą przeciwnicy polityczni, wyznaniowi, społeczni, narodowi. Uważają zgóry pisma wrogów za fałszywe i przewrotne. Nienawiść zastępuje im siłę dowodową argumentów.

Autor, piszący dla sceny, naraża się, jeżeli jakąś słuszną myśl, jakieś doniosłe, prawdziwe zdanie wkłada w usta postaci, budzącej nienawiść samym swym widokiem. Zazwyczaj też kładzie tezę, która mu się wydaje słuszna, w usta postaci sympatycznej, bohaterskiej. To powszechnie używany środek sugestywny.

Stare przysłowie powiada: *Quod esse volumus, id facile credimus.* To zdanie ujmuje wpływ dodatnich pragnień na sądy. Ale to nie jest reguła powszechna ani reguła odwracalna. W strachu i w depresji uczuciowej zachowujemy się wprost przeciwnie. Właśnie nie umiemy wtedy uwierzyć, żeby istniało to, czego pragniemy, a wierzymy w to, czego się boimy. Po klęsce, odniesionej podczas wojny, szerzą się łatwo najczarniejsze i najstraszniejsze pogłoski. Toż samo podczas paniki finansowej. Wtedy właśnie łatwo ludzie wierzą w to, czego nie chcą.

Wedle szkoły teologicznej t. zw. modernistów nawet wiara religijna opiera się na uczuciu. Zdanie, nawiasem mówiąc, nieuznane w kościele katolickim.

Pośród „dowodów" na nieśmiertelność duszy z reguły przytaczają ten, że, gdyby dusza była śmiertelna, świat byłby bardzo smutny. Argument — oparty na nieoczywistej, a nawet oczywiście mylnej zasadzie, że zdanie przyjemne musi być prawdziwe, a zdanie przykre — fałszywe. Argument ten apeluje do wpływu uczucia na przekonanie. Spirytystyczne zjawy i figle również najłatwiej stwierdzają ci, którzy p r a g n ą rozmawiać z nieboszczykami.

Jak dziwaczne i sprzeczne wewnętrznie twierdzenia mogą się przyjmować, jeżeli pocieszają wierzących lub im schlebiają, świadczy choćby długi okres szerzenia się mesjanistycznej teorji upadku państwa polskiego. Coprawda, działo się to w dziedzinie naszej literatury pięknej, a więc na polu świadomych złudzeń i snów na jawie, a nie na terenie poważnych badań historycznych.

Ludzie, których trapi poczucie niższości od otoczenia (choćby w stosunku do pewnej jednostki), łatwo wierzą w to, że ich oto-

czenie lub dana jednostka umyślnie i w rafinowany sposób usiłuje poniżać i gnębić, i nie umieją się pozbyć tego przekonania. Takie wydaje się tło licznych urojeń prześladowczych; niekiedy chorobliwych. Urojony stan rzeczy służy niejako za pokarm dominującemu afektowi.

Niekiedy znowu drobne nawet powodzenie życiowe wystarczy, żeby pogłębić naszą wiarę we własne siły, jak o tem mówi choćby symboliczna bajka La Fontaine'a o zającu i żabie.

Ukochane dzieci wydają się rodzicom ideałami na wielu polach, chociaż im daleko do tego. Podobnie: cześć dla zmarłych poetów i bohaterów utrudnia, jeżeli nie uniemożliwia, objektywne odtworzenie ich postaci. Znane są głosy zgorszenia i protesty z tej okazji, że pewien historyk w ostatnich czasach odważył się wyzyskać i ogłosić dokumenty, dotyczące temperamentu i próżności Kościuszki. W tego rodzaju wypadkach wpływ uczuć na sądy jest groźny dla prawdy. Prowadzi do powstawania popularnych legend i żywotów świeckich świętych, zaciera niekiedy na zawsze wierny obraz rzeczywistości.

W przykładach przytoczonych wpływ uczuć na sądy daje się sprowadzić do tego, cośmy powiedzieli przed chwilą: skłonni jesteśmy uważać za prawdziwe te sądy, których prawdziwość leży na linji naszego dominującego uczucia. Prawdziwość sądu zaś leży na linji uczucia wtedy, gdy istnienie przedmiotu sądu wzbogaca przedmiot uczucia.

Niektórzy psychologowie nazywają wpływ uczuć na sądy, spotykany u ludów pierwotnych i u obłąkanych, katatymją (od greckiego: kata thymon = podług uczucia). (Zob. E. KRETSCHMER, *Medizinische Psychologie*, 1922.) Katatymja zaznacza się u ludzi pierwotnych w ich pojmowaniu świata i zjawisk otaczających. I tak, niech piorun uderzy niedaleko, a niedługo potem ktoś umrze, wtedy przytomny człowiek cywilizowany pamięta i wie, że niezawsze ktoś niedługo umiera, jeżeli piorun uderzył niedaleko. Zna wypadki przeciwne i gotów jest oglądać się zawsze, czy jakaś instantia contraria nie przeszkodzi uogólnieniu lub wnioskowi z analogji. Dla człowieka pierwotnego związek między takiemi faktami nie ulega wątpliwości, bo pierwszy z tych faktów jest straszny, a drugi też straszny i oba zwracają na siebie uwagę. Przed-

mioty, jednakim afektem zabarwione, muszą, jego zdaniem, należeć do siebie, bez względu na statystykę ich występowania. Spojrzał ktoś uważnie na dziecko, a bez uśmiechu, wzbudził w matce zrozumiały niepokój. W jakiś czas dziecko zapada na zdrowiu i budzi w matce, również zrozumiały, niepokój. Człowiek pierwotny wtedy już wie, że przyczyną choroby dziecka było złe oko obcego. Krowy mleka nie dają i posucha na dworze — niewiadomo czemu, ale to rzecz straszna, groźna i trudna do pojęcia. Któż temu winien? Oczywiście, że staruszka, która chodzi przygarbiona, mieszka na uboczu, patrzy w oczy uważnie i zajmuje się niewiadomo czem. Bieda w kraju i czasy ciężkie — niewiadomo, dlaczego. Kto winien? Oczywista, że ludzie znienawidzeni i podejrzani, myśli człowiek pierwotny, i wskazuje palcem panów, burżujów, Niemców, Żydów, galicjoków, zależnie od tego, z jakiej gazety czerpie sugestję.

Wypadki te również mieszczą się w naszej zasadzie. W tych wypadkach ludzie również skłonni są brać za prawdziwe bez dostatecznej racji te sądy, których prawdziwość wzbogaca przedmiot uczucia.

4. WPŁYW UCZUĆ NA POSTANOWIENIA

Najbardziej doniosły życiowo jest wpływ uczuć na te przekonania, które dotyczą naszych własnych przyszłych działań, czyli wpływ uczuć na postanowienia. Jeżeli w jakiejś sytuacji życiowej myśl o własnem przyszłem działaniu jest nam obojętna albo przykrzejsza, niż myśl przeciwna, zazwyczaj nie decydujemy się. Decyzja występuje u nas zwykle dopiero z chwilą, gdy własne przyszłe działanie wyda się nam przyjemne albo mniej przykre od zachowania się przeciwnego. Niekoniecznie: mniej przykre bezpośrednio, samo przez się. Wystarczy, żeby skutki własnego przyszłego działania wydawały się nam mniej przykre, niż skutki zachowania się przeciwnego.

Nie znaczy to, żeby przyszła przyjemność miała być celem wszystkich naszych postanowień. Wcale o to nie chodzi. Przyszła przyjemność jest celem stosunkowo nielicznych postanowień. Przez cel rozumiemy pewien nieistniejący w danej chwili, a tylko przedstawiony stan rzeczy, do którego urzeczywistnienia zmierzamy. Otóż

rzadko kiedy postanawiając zrobić to czy owo, zmierzamy do urzeczywistnienia przyszłej przyjemności. Robimy tak, jeżeli projektujemy wycieczkę, zamawiamy przekąskę w lokalu publicznym, myślimy nad rozrywką najlepszą na dany wieczór. Wtedy bierzemy istotnie pod uwagę przyszłą przyjemność i zmierzamy do jej urzeczywistnienia. Ona jest wtedy celem postanowienia. Ale tak nie jest zawsze. W poważnych sprawach życiowych przedsiębierzemy czynności, które nieraz, naszem zdaniem, żadnej nam przyjemności nie dadzą wtedy, kiedy zajdą. Naprzykład: kiedy ktoś niewierzący w nieśmiertelność osobistą dysponuje w testamencie swym majątkiem, a dla siebie zamawia pogrzeb i grobowiec, albo kiedy postanawia cierpieć lub zginąć dla ważnej sprawy publicznej.

Jeśli nawet przyszłe działanie, postanowione uprzednio, przynosi później faktycznie przyjemność, to nie znaczy, że tę przyjemność musiał człowiek mieć na oku w chwili, gdy postanawiał. Kto postanawia napisać pewną książkę albo uzyskać pewien stopień, ten ma na celu pewien *objektywny stan rzeczy*, a nie podmiotowy fakt przyjemności. Celem jednego jest rozpowszechnienie się książki, celem drugiego — posiadanie świadectwa. Te objektywne stany rzeczy przyniosą, być może, przyjemność, gdy nastąpią, ale ta *przyjemność nie musi być przedstawiona w chwili postanawiania* i my, postanowiwszy, nie zmierzamy koniecznie do niej, nie ją mamy na oku. Tylko to, co ją za sobą pociągnie lub nie.

Przyjemność przyszła nie jest więc celem wszystkich postanowień, *ale cel nie może być człowiekowi obojętny*, jeżeli postanowienie ma w nas wystąpić. Innemi słowy: *względnie przyjemne zabarwienie obecnej myśli o celu jest naogół konieczną pobudką postanowienia*. Względnie przyjemne znaczy przyjemne pozytywnie, albo przynajmniej: mniej przykre, niż myśl o przeciwnym stanie rzeczy.

VIII. Z PATOLOGJI ŻYCIA UCZUCIOWEGO

1. ZMNIEJSZONA POBUDLIWOŚĆ UCZUCIOWA

Można ją obserwować zazwyczaj u osób w późnym wieku. Człowiek stary nie zwykł wybuchać tak gwałtownym śmiechem, jak młody chłopak, zgrzybiały starzec nie objawia zazwyczaj i gwałtownego gniewu, strachu, rozpaczy, miłości, rozkoszy estetycznej, rezygnuje z wielu przedmiotów dawnych namiętności. Żyje, niejako, na mniejszą skalę i raczej mechanicznie. Przystosował się do wpływów szkodliwych, a korzystne też nie są dla niego nowiną. Między starcami łatwiej jakoby o porozumienie, niezmącone afektami. Stąd od czasów zamierzchłych rady starszych decydują w ważnych sprawach publicznych.

W późnym wieku rzadko trafia się obserwować powstawanie nowych dyspozycyj uczuciowych, rzadko rozwijają się wtedy nowe zamiłowania i namiętności. Historja dostarcza i takich przykładów. Kato, jako starzec, zaczął się uczyć po grecku, a sławny Quentin Massys dopiero po pięćdziesiątce zaczął się zajmować malarstwem.

W starości występuje często niechęć do wszystkiego, co nowe, choćby i najlepsze. Dyspozycje, które dotrwały do późnego wieku, nie zwykły ustępować miejsca innym, nowym. Do wyjątków też należą w późnej starości rozwody i szczere zmiany wyznania, zmiany tendencyj politycznych czy społecznych, spontaniczne zmiany miejsc służbowych. Dyspozycje uczuciowe zastarzałe raczej jałowieją: przechodzą zczasem w nawyk do pewnych słów, pewnych form, których treść zwietrzała. O nowe i szczere trudno.

Z pośród różnych dyspozycyj uczuciowych najczęściej utrzymuje się niezmniejszona ambicja, żądza władzy — bardzo zrozumiała biologicznie na tle ubytku sił fizycznych i umysłowych. Władza zwykła zapewniać bezpieczeństwo osobiste, a szacunek należny wiekowi zmniejsza odpowiedzialność. Oprócz ambicji, skąpstwo i chciwość uchodzą za częste znamiona starości. To również łatwo pojąć. Majątek wydaje się przecież zaoszczędzoną mocą życiową. I daje naprawdę wiele możliwości życiowych. Nic dziwnego, że istota, której życie nieuchronnie ulega redukcji, boi się śmierci i nagromadza warunki życia i użycia, chociaż nie potrafi ich zużytkować. Dlatego też i nie próbuje nawet robić z nich użytku.

Najtańszą przyjemność ma z tego poczucia, że oto posiada wiele w bezpiecznym schowku. Znane i opisywane często typy żebraków i nędzarzy, którzy przymierają głodem i chodzą w łachmanach, a w siennikach chowają miljony.

Najwcześniej zwykły milknąć dyspozycje uczuciowe, związane z nauką i uczucia estetyczne — dłużej utrzymują się sympatje osobiste, najdłużej dyspozycje do strachu, gniewu i, rzecz zrozumiała, głodu. Mimo to, zdarzają się przykłady uczonych, którzy, jak B. Dybowski, pracują z zapałem po roku 80, albo artystów, którzy, jak Tycjan, malują prawie do stu lat.

Zanik powolny i rozkład życia uczuciowego w formie chorobliwej występuje w t. zw. otępieniu starczem (dementia senilis) i stanowi charakterystyczne znamię tego stanu, obok zaburzeń pamięci i uwagi. Jeżeli reakcje uczuciowe są u chorego zredukowane do zera, względnie do minimum, mówimy wtedy o apatji.

2. ZWIĘKSZONA POBUDLIWOŚĆ UCZUCIOWA

Spotykamy ją z reguły u dzieci i u kobiet. Mówimy w tej chwili o osobach zdrowych. Śmieją się z byle czego i martwią się byle czem, obrażają się, gniewają, pragną gwałtownie, zapalają się łatwo i krótka droga u nich od śmiechu do łez. Kobiety i dzieci stanowią olbrzymią większość w kościele na nabożeństwach i kazaniach, w teatrze, w wypożyczalniach powieści i w kinie na przedstawieniach. Chorobliwe podniecenie życia uczuciowego spotykamy w manji, w paraliżu postępującym i w histerji, u obu płci. Wybuchy niepohamowanego śmiechu, ataki furji, bezbrzeżną rozpacz, beznadziejną tęsknotę. Stany uczuciowe o jaskrawych, wymownych objawach; szczególniej przy ludziach, w towarzystwie. Przy pomocy tych objawów uczuciowych umieją histerycy uzyskiwać pożądane cele, nawiązywać intrygi, uzyskiwać rentę lub współczucie, poprawiać własną opinję, a psuć cudzą w sposób niezwykle zręczny i nieraz artystyczny. Ich nieszczere i półszczere stany uczuciowe wypowiadają się serdecznemi, głębokiemi akcentami prawdy i łatwo wprowadzają w błąd otoczenie. Histerycy mają na zawołanie łzy i zmieniony wyraz twarzy; nawet kaszel i zmiany tętna, jeśli im tego potrzeba. Kłamią tak, jak żaden normalny osobnik nie potrafi. Kiedy czują naprawdę, a kiedy tylko udają, w tem się trudno zorjentować drugim, a nawet im samym.

3. WYPIERANIE

U histeryków spotykano też naprzód objaw t. zw. wypierania ze świadomości przeżyć przykrych. Pierwsi zwrócili na niego uwagę BREUER i FREUD. Później zauważono podobne objawy u ludzi skądinąd normalnych. Chodzi o pewnego rodzaju zapominanie przeżyć obciążonych uczuciowo, zapominanie jakgdyby umyślne, czynne, choć niedokonywane świadomie. Przeżycie niecenzuralne, obarczone uczuciem niepożądanem, nazywają freudyści kompleksem. Kompleksy nie giną bez śladu, choć ulegają wyparciu ze świadomości. Na ich miejsce zjawiają się, zdaniem FREUDA, u natur histerycznych pewne zmiany w czynnościach ciała i wraz z niemi pewne wrażenia ustrojowe. Np. przykurczenia i porażenia pewnych części, dławienie w gardle, jakby ktoś kulę olbrzymią miał połknąć, punktowe bóle głowy, jakby od gwoździa wbijanego w czaszkę, tiki nerwowe twarzy i ramion, zwężenia pola widzenia i t. d. Jeżeli chory potrafi uprzytomnić sobie kompleks, który był wyparł ze świadomości, i wypowiedzieć go w ruchach, w zachowaniu się, powinien być wyleczony.

Nie chodzi teraz o metodę leczenia, czy skuteczna i kiedy, a jeśli tak, to dlaczego — chodzi tylko o fakt i mechanizm wypierania pewnych przedstawień ze świadomości.

Więc, naprzykład, młoda dziewczyna pielęgnuje chorego ojca, miewa przytem bóle w udzie i zaniedbuje się pewnego razu. Z powodu tego zaniedbania robi sobie później gorzkie wyrzuty. Po śmierci ojca zapomina całe zdarzenie, nic o niem nie wie — ma natomiast ból w udzie bez widocznego powodu anatomicznego. Aresztowani w więzieniu śledczem zapominają niekiedy fakt przestępstwa i aresztowania. Takich i innych przykładów tysiące przytaczają freudyści. FREUD zwraca też w osobnej książce (*Zur Psychopathologie des Alltagslebens*, 1910) uwagę na wypadki częstych zapomnień z życia codziennego. Zapomnienia, z pozoru niewinne i nic nie znaczące, okazują się, jego zdaniem, zjawiskami celowemi, kiedy się im bliżej przyjrzeć. Są to wypadki wyparcia ze świadomości jakichś wspomnień przykrych. Więc np. ktoś zapomina wciąż nazwisko pewnego pana. Pokazuje się przy wywiadach bliższych, że ten pan o zapomnianem nazwisku „zabrał“ swego czasu temu komuś narzeczoną. Ktoś inny zapo-

mina numer telefonu tego znajomego, z którym mu przykro rozmawiać. Zapomina się też najłatwiej o terminach niemiłych obowiązków. Zapomnienia tego rodzaju słusznie przyrównują do faktu niekorzystania z pracy oka, które zezuje. Zaniedbujemy takie dane wzrokowe i to jest w interesie przejrzystości i jednolitości obrazu, jaki człowiekowi daje oko niezezujące. Podobnie zapominamy przejścia, które nas wstydzą, bolą, poniżają, w interesie naszego spokoju i zadowolenia wewnętrznego. Dlatego mówimy, że zapominanie to jest jakgdyby umyślne i nazywamy je wypieraniem ze świadomości. Niestety, nie wszystkie przejścia przykre ulegają takiemu wyparciu, jak to już trafnie Mickiewicz zauważył, pisząc swojego czasu wiersz: „Precz z moich oczu". On się spodziewa zgóry, że pamięć o przeżyciach litewskich, ostatecznie smutna, pójdzie za obojgiem. I poszła naprawdę. Za jednem z nich. W zmienionej, wymarzonej postaci wróciło to wpomnienie w historji Jacka Soplicy przy pisaniu „Pana Tadeusza".

Tłumaczą zjawisko wyparcia (STÖRRING) tem, że uczucie może wyprzedzać przedstawienie, z którem jest związane. Kiedy przedstawienie pewne, obarczone ładunkiem uczuciowym, dopiero się ma we wspomnieniu wynurzyć nad poziom świadomości, uczucie już się tam zjawia i tak absorbuje uwagę człowieka, że nie dopuszcza do świadomości właściwego przedstawienia, dopuszcza natomiast przedstawienia inne, skojarzone. Tak np. pewna dama niecierpliwi się i drażni, jak tylko weźmie do ręki jakąkolwiek książkę angielską. Drażni się, bo daremnie oczekuje wiadomości z Anglji. Myśl o listach jednak nie występuje w jej świadomości, bo irytacja, która ją stale wyprzedza, nie dopuszcza jej niejako.

Tłumaczenie niedostateczne, bo w takim razie musiałyby ulegać wyparciu i przeżycia przyjemne, a tak się nie dzieje. Fakt wypierania przykrych przejść ze świadomości nie powinien dziwić — nasz organizm duchowy działa przecież wogóle celowo. Działa tak, żeby nam zbytnio nie psuć obrazu nas samych i życie czynić znośnem.

Przy analizie psychologicznej żywego człowieka teorja wypierania przeżyć łatwo wiedzie analityków na pokuszenie. Niektórzy wmawiają w osoby badane, co im się tylko podoba, a gdy się pacjent wypiera, twierdzą, że najwidoczniej wyparł to przeżycie ze świadomości i dlatego nic o niem nie wie, że podświadomie

wiedzieć nie chce. Wmawiają więc w Bogu ducha winnych pacjentów sadyzm i nekrofilję, pyromanję i kazirodztwo, zazdrość o matkę w stosunku do ojca, homoseksualizm i siedm grzechów głównych. Jeśli się pacjent nie przyznaje i niczego podobnego w swych najdalszych wspomnieniach wykryć nie może — wtedy uważają, że przeżył te wszystkie występki, albo marzył o nich już w pierwszym roku życia, w kołysce, a potem je radykalnie wyparł ze świadomości i dlatego też ich nie potrafi zreprodukować, ale powinien wierzyć freudystom. Niejeden przyznaje się wkońcu i niejednemu nawet dobrze to robi; tem bardziej, że rozgrzeszenie ma zapewnione. Rzecz jasna, że metoda wmawiania nie ma żadnej wartości psychologicznej, jakkolwiek wraz z innemi zabiegami może w wielu wypadkach prowadzić do pewnej poprawy w podmiotowym lub fizycznym stanie człowieka chorego na histerję.

4. AMBIWALENCJA

Czyli dwuwartościowość przedmiotów — to zjawisko częste u schizofreników. Posiada jednak swoje odpowiedniki w życiu uczuciowem osób normalnych i psychopatów, zdolnych do pracy i do życia poza zakładem chorych psychicznie. Chodzi o to, że jeden i ten sam przedmiot, fakt, sytuacja, osoba bywa równocześnie choremu przyjemna i przykra, ukochana i znienawidzona, pożądana i straszna, piękna i brzydka. On jej chce i nie chce zarazem; i pragnie i boi się, i ceni wysoko i pogardza nią, czci i bluźni, pożąda i brzydzi się jednocześnie. Przeciwne sobie dyspozycje uczuciowe nie sumują się, czyli nie dają ostatecznie dodatniego lub ostatecznie ujemnego stosunku człowieka do danego przedmiotu, jak bywa w wypadkach normalnych, tylko występują obie z jednaką wyrazistością. Normalnie człowiek jakoś sumuje swój stosunek uczuciowy do przedmiotów martwych, zdarzeń, spraw, czy osób i powiada: „XY ma swoje wady, ale, koniec końców, chcę go, lubię, cenię, pragnę", albo też: „XY ma wprawdzie pewne zalety, ale ja go w gruncie rzeczy nie chcę, nie lubię, nie znoszę, nie szanuję". Schizofrenik czuje równocześnie jedno i drugie. Przejawia się to w całym stosunku chorego do danej osoby lub przedmiotu, w drobiazgach nawet. Chory podaje rękę i cofa ją gwałtownie, chce jej i nie chce zarazem.

W życiu uczuciowem osób zdrowych znajdujemy wiele podobnych kombinacyj. Przedewszystkiem czynności wydzielnicze naszego ciała i wszystko, co się z niemi łączy, stanowi u wielu osobników taką sferę dwuwartościową.

Inna taka sfera dwuwartościowa, nawet dla ludzi normalnych to sprawy rozmnażania i miłości. Wszelkie dalej idące zbliżenia osobiste między osobami różnej płci mają w kulturze uczuciowej europejskiej ten obojnaki charakter. Są ponętne i pożądane, upragnione i cenne, a równocześnie ubliżające, poniżające, nieprzyzwoite i zakazane. Brak życia erotycznego uchodzi za znamię osobliwej świętości. Naturalny, choćby najszlachetniejszy bezinteresowny związek dwojga ludzi instytucje wyznaniowe dopiero „podnoszą do godności" i uświęcają go w poczuciu ludzi wierzących. W poczuciu przeciętnego człowieka o przeciętnej kulturze życia uczuciowego, wyniesionej ze szkoły, ta sfera życia stanowi zbiór obrzydliwości ponętnych, zbiór grzechów, które smakują, rzeczy, o których wszyscy przy sposobności myślą, ale udają, że o nich nie wiedzą. Mówić o nich niesposób poprostu, bo na oznaczenie odpowiednich czynności i narzędzi istnieją albo wyrazy brutalne, albo naukowe; z karczmy albo z prosektorjum. Nawet wyraz kochanek lub kochanka jest dwuwartościowy; brzmi wzniośle i nieco pretensjonalnie w wierszach z pierwszej połowy XIX wieku i brzmi niemoralnie w powieści, komedji lub dramacie z drugiej połowy tego wieku. Mickiewicz nazywa tym wyrazem pannę Wereszczakównę, Joasia Żeromskiego obraziłaby się o taką kwalifikację swego stosunku do Judyma i zostawiłaby ten przydomek Ewie w stosunku do Pochronia.

Tę ujemną wartość uczuciową pogłębiają wierzenia i zwyczaje religijne. Jednakże i u starożytnych, dla których Eros i Afrodyta to były bóstwa, a nie djabły, a nawet u niektórych ludów pierwotnych widać ambiwalencję na tym punkcie. Widocznie składają się na nią czynniki niezależne od wierzeń panujących w pewnej epoce. (Zob. HAVELOCK ELLIS, *Psychologie des Schamgefühls.*) Nieobojętny czynnik — to anatomiczne sąsiedztwo narzędzi rozrodczych i wydzielniczych i to, że człowiek, który kocha, staje się bezbronny, opanowany, naraża się, zaczem instynktownie szuka odosobnienia i kryjówki. Szerzej o tem pomówimy, gdy będzie mowa o śmieszności.

W normalnem uczuciu czci dla jakiejś godnej osoby można również łatwo wyróżnić, jakeśmy to już robili, składnik dodatni, pewną miłość, bez której czci niema, i pewien strach, który w każdej czci jest zawarty. W pojęciu istoty najbardziej czczonej, w pojęciu bóstwa, są rysy największej dobroci i wyrozumiałości ojcowskiej i rysy straszne, przejmujące grozą każdego, kto się nad niemi zastanowi. Rysy, wykluczające się psychologicznie.

W stosunku do rodziców i nauczycieli nierzadko spotyka się u dzieci również rysy dwojakiego odnoszenia się uczuciowego. Z jednej strony pewne przywiązanie i szacunek, a z drugiej — równoczesny bunt i potrzebę dokuczania. Że dzieci pastwią się nad nauczycielem, którego się wcale nie boją, to inna sprawa. O niej później pomówimy. KRETSCHMER widzi objaw ambiwalencji także w stosunku poddanych do osób panujących. Poddani objawiają im chętnie cześć, a równocześnie sekują ich przepisami nieznośnej etykiety przymusowej.

Te i tym podobne spostrzeżenia zdają się mówić, że ambiwalencja czyli dwuwartościowość jest nietylko typowa dla chorób umysłowych, jak schizofrenja, i dla umysłowości ludów pierwotnych, ale spotyka się często i w normalnem życiu uczuciowem.

IX. STANY UCZUCIOWE POCHODNE

1. CZY ISTNIEJE PAMIĘĆ UCZUĆ?

Zdawałoby się, że nie powinno być wątpliwości na tym punkcie, czy można sobie przypominać uczucia minione, bo przecież opowiadamy nieraz znajomym, jak nam przyjemnie było ostatnich wakacyj, jakeśmy się dobrze bawili przy jakiejś sposobności, jaka nas przykrość spotkała innym razem. Robi to też każdy autor szczerego wiersza lirycznego. Zatem wydaje się rzeczą niewątpliwą, że przypomnienia uczuć są zjawiskiem pospolitem.

Otóż opowiadań o minionych uczuciach nikt nie kwestjonuje. Zachodzi tylko rozbieżność zdań, gdy idzie o analizę tego, co się w nas dzieje w takich razach. Niektórzy autorowie, jak np. TITCHENER, sądzą, że nie reprodukujemy wtedy uczuć, tylko przeżywamy przypomnienia pewnych przedmiotów, reprodukcje pewnych przedstawień, a do nich dołącza się wtedy nowe, świeże uczucie, podobne do wyobrażeń spostrzegawczych, a nie do wyobrażeń pochodnych. I tak ma się dziać zawsze, kiedy w pamięci odświeżamy jakikolwiek obraz przyjemny lub przykry. Istnieją tylko obrazy pochodne przedmiotów zewnętrznych, a nie istnieją jakoby reprodukcje uczuć.

Pogląd ten wiąże się z idjogenetyczną teorją uczucia i nie wydaje się słuszny, kiedy się przyjrzeć bliżej faktom.

Kiedy sobie przypominam radość z pierwszej strzelby, otrzymanej w latach chłopięcych, albo strach, przeżyty podczas pożaru sąsiednich domów w tym czasie, wracają mi nietylko żywe obrazy pochodne przedmiotów zewnętrznych, wraca mi równocześnie wraz z widokiem odtworzonym także konkretny obraz bicia serca wtedy, śmiechu, dreszczu i drżenia, konkretny obraz dawnej radości lub strachu. Nie jest to wyobrażenie pochodne objawów zewnętrznych, któremi się uczucie wyrażało, bo nie pamiętam i nie mogę pamiętać widoku własnej twarzy lub postaci z tych momentów — nie miałem go, nie patrzyłem w lustro. Jest to grupa wyobrażeń pochodnych, odpowiadających tym wyobrażeniom spostrzegawczym i pochodnym, które razem wzięte składały się na treść uczucia. W dawnem uczuciu figurowały jeszcze przekonania pewne. Wyobrażam je sobie dziś, choć ich nie przeżywam na nowo. Miejsce

sądów wydanych zajmują teraz przedstawione sądy, miejsce wrażeń ustrojowych — wyobrażenia ustrojowe pochodne. Umiem sobie żywo uprzytomnić i tamto dławienie w gardle i dziwny skurcz około serca i brak tchu i przykrość, która w tem wszystkiem była — nieznośna. Ale nie dławi mnie teraz, i nie bije mi serce, i nie brak mi tchu, i nie jest mi przykro teraz. Muszę więc powiedzieć, że z odświeżaniem uczuć ma się u mnie rzecz tak samo, jak z odświeżaniem jakichkolwiek wrażeń czy wyobrażeń. Posiadamy stany uczuciowe pochodne i te figurują w przypomnieniach dawnych przedmiotów i sytuacyj zabarwionych uczuciowo. Podobnie jak wyobrażenia pochodne barw, dźwięków, woni itd.

Mogę sobie też wyobrażać stany uczuciowe, których nigdy nie przeżywałem, jak np. stan uczuciowy mordercy przed zbrodnią, lub ofiary przed zamordowaniem. Przeżyć tych stanów uczuciowych naprawdę nie jestem w stanie. Ale wyobrazić je sobie tak żywo, żeby je wyrazić w geście, czy wypowiedzieć w słowach, niejedenby potrafił, choć ich wcale nie przeżywa naprawdę. Nie przeżywa stanów uczuciowych szczerych nawet i ten aktor, który zawodowo i programowo uprawia t. zw. „przeżywanie", jako trening przed występem w pewnej roli. On ma tylko wyobrażenia stanów uczuciowych, czyli uczucia pochodne, i będzie je wyrażał na scenie. Posiada uczucia nieszczere i dokłamuje do nich gest i wyraz, taki nibyto prosto z duszy, a podług scenarjusza. Musiałby naprawdę zapomnieć, że jest na scenie, i przez to fatalnie popsuć rolę, jeśliby miał przeżywać szczere stany uczuciowe.

Oprócz tego, w innych wypadkach nie wyobrażam sobie minionego uczucia, nie odświeżam go sobie w obecnym stanie uczuciowym pochodnym, tylko mam przedstawienie minionego stanu nieobrazowe. Wtedy wiem tylko, że mnie bolało, albo wiem, że mi było przyjemnie, pamiętam nieobrazowo, niekonkretnie minione przejścia sercowe lub nerwowe. I nie dziwi to zupełnie na tle allogenetycznej teorji uczuć, która nam się już poprzednio wydała jedynie słuszna.

Nie u wszystkich ludzi spotykamy równie żywe stany uczuciowe pochodne. Są typy, które sobie minione uczucia własne albo cudze umieją przedstawiać tylko nieobrazowo, albo też przeżywają uczucia aktualne na nowo.

2. CZASOWY PORZĄDEK REPRODUKCJI STANÓW UCZUCIOWYCH

Kiedy jakaś podnieta złożona, dana w wyobrażeniu spostrzegawczem, wywołuje w nas stan uczuciowy, zazwyczaj porządek faktów jest taki, że wyobrażenie spostrzegawcze przedmiotu uczucia zjawia się naprzód, a w moment potem, gdy nastąpi rozpoznanie przedmiotu, zaklasyfikowanie go do pewnej grupy, zjawia się uczucie. Moment ten bywa niezmiernie krótki: tak, że często można mówić o równoczesności spostrzeżenia przedmiotu i zjawienia się odpowiedniego stanu uczuciowego. Oczywiście, że stan uczuciowy może się opóźnić, jeżeli będzie wymagał analizy przedmiotu spostrzeżenia, np. zorjentowania się w budowie złożonego utworu, która się nam zrazu wydaje chaotyczna. Tak bywa w obcowaniu z zawiłym utworem muzycznym, z architekturą gotycką, z trudnym a dobrym ustępem naukowym.

Rzadziej zdarzają się wypadki, w których uczucie występuje naprzód, a spostrzeżenie jego przedmiotu później. Ale bywają w każdym razie. Wchodzi się do mieszkania i czuje się, że jest w niem dziś osobliwie miło. Dopiero po chwili spostrzega się, że kwiaty stoją na stole, albo świeżo uwoskowano podłogę. Ktoś sam wygląda pewnego dnia dziwnie odświętnie i poprawnie. Po chwili dopiero widzi się, że włożył nowe buciki, albo wraca od fryzjera.

W przypomnieniach daleko częściej uczucie wyprzedza, czyli występuje w świadomości wcześniej, niż wyobrażenie jego przedmiotu lub przekonanie, które mu służy za podstawę psychologiczną. Te czynniki mogą się opóźniać bardzo znacznie, mogą wogóle zostawać pod poziomem świadomości, a na jej poziomie występuje wtedy dziwny, nieumotywowany pozornie i jakby bezprzedmiotowy nastrój.

Spotkał człowiek po drodze kogoś znajomego z dobrych dawnych czasów i poprawił mu się humor, choć nie było czasu, żeby się zatrzymać i pogadać, przypomnieć to i owo. Przypomnienia może wyjdą nawierzch, a może i nie wyjdą, a dobry humor, najwidoczniej z niemi związany genetycznie, już był w świadomości. Wyprzedził je.

Woń uczuciowa wyrazów również nasuwa nam liczne przypom-

nienia, które, zanim się jeszcze uświadomią, już nam dają pewien nastrój. Sposób opowiadania, akcent mówiącego, jego mina, strój i gest mogą również działać nastrojowo, zanim jeszcze wyjdą nad poziom świadomości te przedstawienia i przekonania, z któremi ten nastrój będziemy wiązali, kiedy się nam uświadomią.

3. OPTYMISTYCZNA TENDENCJA PAMIĘCI

Oddawna zwracał uwagę ten fakt, że ludzie starzy chwalą dawne lata. Nigdy nie było tak dobrze na świecie, jak wtedy, gdy byli młodzi. Świat się popsuł, a był nienajgorszy. Nie jest to reguła. Zdarzają się osobniki, któreby się za żadną cenę nie chciały cofać w lata swej młodości, czują się z wiekiem coraz lepiej. Ale to nie częste okazy. Tą sprawą zainteresował się bliżej PETERS (zob. PETERS u. NĚMEČEK: *Massenversuche über Erinnerungsassoziationen* w *Fortschritte d. Psychologie u. ihrer Anwendungen* 2, 1914) i próbował ją ująć ściślej drogą systematycznej obserwacji. Podawał licznym osobom badanym szereg haseł słownych i polecał im reagować na nie przypomnieniami z życia. Coprawda, to niepodobna reagować czemś innem. Ale szło mu o t. zw. zdarzenia z życia. Pokazało się, że olbrzymia większość wspomnień była zabarwiona uczuciowo. Wspomnienia obojętne stanowiły znikomą mniejszość. Procent wspomnień przyjemnych okazał się przytem większy, niż procent przykrych, i ten stosunek przechylał się z wiekiem na korzyść rosnącego wciąż procentu wspomnień przyjemnych. Z wyjątkiem okresu dojrzewania, w którym, jak wiadomo, pesymizm pewien jest regułą. Przy innej serji eksperymentów zauważył PETERS, że obrazki przyjemne rozpoznaje się trafniej, niż przykre, kiedy się je ogląda po pewnym czasie, a przykre jeszcze nieco lepiej, niż obojętne. I lepiej się rozpoznaje te, które były silniej zabarwione uczuciowo.

Te wyniki zdają się ujmować pewną optymistyczną tendencję naszej pamięci. Mówiliśmy o niej już przy sprawie wypierania ze świadomości przeżyć przykrych, żenujących, bolesnych. Nasze wspomnienia zdają się z biegiem czasu tonąć w coraz bardziej różowo błękitnawej mgle. Podobnie, jak przedmioty przestrzenne dal upiększa. Im bliższe w przestrzeni lub w czasie, tem więcej na nich naogół ostro zarysowanych i głębokich cieni.

X. PRZEGLĄD STANÓW I SKŁONNOŚCI UCZUCIOWYCH

1. OGÓLNE PUNKTY WIDZENIA

Życie uczuciowe człowieka jest tak niezmiernie bogate i różnorodne, że ogromnie trudno jest przedstawić je i opisać w jakimś porządku rzeczowym, a wyczerpująco. Istnieje też bardzo wiele podziałów uczuć, ale trudno pośród nich znaleźć podział zadowalający zewszechmiar. W większych kompendjach psychologji uczuć znajdujemy omówione stany takie, jak strach, gniew, miłość, sympatję, dumę, poczucie własnej wyższości, pokorę, zakłopotanie, zdumienie, ciekawość, zdziwienie, radość z poznania prawdy, naganę, pochwałę, modlitwę, upodobanie w tem, co piękne, spotykamy oddawna ustalone grupy uczuć estetycznych, etycznych, logicznych, religijnych. Pytanie się nasuwa, dlaczego właśnie te trzy, związane z t. zw. ideałami piękna, dobra i prawdy, mają być traktowane osobno. Dlaczego nie omawiać, oprócz nich, jeszcze uczuć sportowych, handlowych, politycznych, może dziennikarskich, jakiej zasady trzymać się przy dzieleniu uczuć na grupy, tak, żeby się w jednej grupie znalazły stany wewnętrzne możliwie podobne do siebie nawzajem treścią i żeby wiadoma była zasada podziału, wedle której jedne liczymy tu, a drugie tam, i żeby w całej klasyfikacji był przeprowadzony jednolicie jakiś jeden punkt widzenia?

Zgóry musimy sobie powiedzieć, że może być więcej równie dobrych klasyfikacyj stanów uczuciowych, a nie jedna tylko. Każda może być przeprowadzona z innego punktu widzenia i każda może być odpowiednia dla innego celu. My w tym przeglądzie życia duchowego staramy się trzymać biologicznego punktu widzenia, t. zn. pamiętać o tem, że fakty psychiczne są dla istoty żywej, zwanej człowiek, środkiem pożytecznym w walce o byt, i tego też stanowiska będziemy się trzymali w klasyfikacji uczuć.

Znaczenie życiowe uczuć. Stany przyjemne i przykre są, naogół biorąc, odpowiednikami korzystnych i szkodliwych sytuacyj życiowych. Tylko naogół tak się rzeczy mają, ponieważ istnieją, jak wiadomo, trucizny wonne i smaczne, a obok nich bolesne procesy fizjologiczne, które nie są chorobami,

jak np. poród i bolesne operacje o korzystnych skutkach. Uczucie nie jest prorokiem, powiadają na to. Przykrość, przeżywana w danej chwili, odpowiada chwilowej szkodzie organizmu, a nie przyszłej korzyści, która zczasem przyjdzie za tą szkodą i pociągnie za sobą przyjemność. Chwilowa przyjemność również odpowiada chwilowej korzyści organizmu, a nie przyszłej szkodzie, która, być może, po niej w dalszym skutku nastąpi. Ochronna funkcja uczucia nie polega na przepowiadaniu szkody i pożytku, tylko na towarzyszeniu im. Mimo to, niełatwo wskazać tę chwilową korzyść, jaką nasz organizm może mieć z chwilowego wprowadzenia do jamy nosowej par sinowodorowych, pachnących przecież pięknie: gorzkiemi migdałami.

Gwałtowny ból po śmiertelnem ukąszeniu węża jadowitego również nie ma sensu jako ochrona organizmu, bo człowieka, ukąszonego śmiertelnie, zgoła nie uratuje od śmierci fakt cierpienia i na nic mu się przydać nie może to, że cierpi. Dla drugich, nieukąszonych, sam fakt śmierci czyjejś od ukąszenia jest aż zanadto dostateczną ochroną; on sam wystarcza jako czynnik odstraszający. Fakt bólu w tym wypadku i w podobnych wydaje się zupełnie bezcelowy.

Zatem teleologiczna teorja uczuć nie jest pewna i nie może nam dać reguły powszechnie obowiązującej. To tylko pewne, że w wielu wypadkach przyjemność idzie w parze z korzyścią, a przykrość odpowiada często szkodzie organizmu.

W innych wypadkach tło życiowe stanu uczuciowego stanowi nie: pożytek i szkoda osobnika, tylko pożytek względnie szkoda grupy społecznej, w której człowiek żyje, albo gatunku, do którego należy. Tak jest np. wtedy, gdy się człowiek poświęca dla społeczeństwa, albo wtedy, gdy instynktownie zmierza do pomnożenia ludzkości i do wychowania dzieci.

Stąd pewna zasada heurystyczna. Jeżeli znajdziemy w pewnych warunkach występującą przykrość lub przyjemność, powinniśmy szukać, czyj wtedy interes w grze. Najprawdopodobniej ktoś wtedy zyskuje, względnie traci. Albo osobnik, albo grupa, gatunek. W świetle tej zasady można pojąć i w myśl tej zasady można uporządkować wiele stanów uczuciowych, które się wydają na pierwszy rzut oka bardzo zawiłe i bardzo niepodobne jedne do drugich.

Sprawę komplikuje często ta okoliczność, że człowiek niezawsze zachowuje się tak, jakby nim kierowało dążenie do powiększenia rzeczywistej mocy własnej, lub dążenie do rzeczywistego wzmożenia grupy ludzkiej — tylko tak, jakby człowiek dążył do poczucia mocy, bez względu na to, czy ono będzie słuszne, czy złudne. To, co sprawia przyjemność np. ludziom żądnym władzy, to nie jest faktyczny zakres ich władania, tylko domniemany. Żeby się rozkosznie czuć potężnym władcą, nie potrzeba koniecznie mieć naprawdę władzy w ręku. Potrzeba tylko mieć to przekonanie, że od nas wiele zależy, i to wystarcza dla uczuć głębokich i szczerych. Przeżywają te uczucia nawet ludzie, zamknięci w zakładach dla umysłowo chorych, skrępowani na każdym kroku i zależni od lekarza i od pielęgniarzy i od przepisów i rygorów zakładowych. W okresie podniecenia manjakalnego u wielu z nich ugruntowuje się przekonanie o ich wysokiem pochodzeniu, o tem, że są dziedzicznymi władcami (co im nie przeszkadza spełniać nieraz najniższych posług), i to przekonanie wystarcza im zupełnie do tego, żeby się czuli wysoko i patrzyli z góry na otoczenie.

Skąpca nie uszczęśliwia faktyczny stan jego majątku, tylko przekonanie o tem, że posiada wielki majątek, choćby ów garnek ze złotem dawno był skradziony. I nie rzeczywista zdrada unieszczęśliwia zazdrosnego kochanka, tylko jego przeświadczenie o tem, że został zdradzony. Po stracie osób najbliższych ulgę w cierpieniu przynosi nie: zmartwychwstanie zmarłych, tylko czas i zapomnienie. Zadowolenie z rozwiązania zagadek, które nastręcza na każdym kroku rzeczywistość, mają nie: ludzie, którzy się zajmują nauką, jak należy; wprost przeciwnie: oni rzadko kiedy i tylko w małym zakresie; najżywsze, choć złudne, poczucie zrozumienia rzeczywistości mają wszelkiego rodzaju astrologowie, chiromanci, teozofowie, badacze Pisma św., wogóle: ci, którzy wierzą, nie oglądając się na poprawne dowody za i przeciw. Nawet głód zaspokoić można nikotyną i mieć poczucie sytości przy pustym żołądku. Nietylko ten instynkt zaspakajają ludzie bądźto podnietami właściwemi, bądź też surogatami podniet właściwych. Surogaty wystarczają w wielu wypadkach do tego, żeby wywołać przyjemne stany uczuciowe. Ich brak daje wyraźną przykrość.

Człowiek naogół omija i unika przykrości, a szuka i zmie-

rza do przyjemności. Ta dyspozycja jednak nie jest jednoznaczna z dążeniem do większej mocy życiowej jednostki i gatunku — jest bliskoznaczna z dążeniem do poczucia mocy. Ono raz bywa prawdziwe, raz mylne.

Spotykając jakiś stan uczuciowy, będziemy więc nietylko na to patrzyli, kto przy nim naprawdę zyskuje lub traci, ale i na to, czy w nim ktoś nie ma tego wrażenia, jakoby zyskiwał lub tracił, czy się w nim człowiek nie czuje tak, jakgdyby szedł wgórę lub opadał wdół; wszystko jedno, czy się naprawdę wtedy robi mocniejszy, czy słabszy. Rzeczywiste zwiększenie się mocy życiowej stanowi objektywne tło wielu stanów uczuciowych; podmiotowe poczucie mocy jest wspólną cechą ogromnej większości stanów przyjemnych; poczucie niedomagania, niższości, słabości, niemocy cechuje większość stanów przykrych. To twierdzenie nie ma pretensji do ścisłości ilościowej, niepodobna liczyć stanów uczuciowych i ściśle wykazywać, jakie cechy nosi ich większość — trudno się jednak oprzeć temu przekonaniu, kiedy się opisuje i porównywa najrozmaitsze stany uczuciowe.

Analizując na przykładach afekty, zwróciliśmy uwagę na to, że w ich składniku obwodowym tkwią przekonania i obrazy, dotyczące rozlicznych naszych stosunków rzeczywistych i ewentualnych z przedmiotem, danym w składniku centralnym. Te rozliczne stosunki i ewentualności składają się na całość naszej sytuacji życiowej w danym wypadku, a ich obrazy i sądy, które ich dotyczą, stanowią treść uczucia. Niedostatecznie uświadomione przekonania nazywamy inaczej poczuciami. Stąd nasze stany uczuciowe przedstawiają się nam często jako przyjemne lub przykre poczucia sytuacyj życiowych. Chcąc uczucia poklasyfikować ze względu na treść, będziemy musieli rozpatrzyć i poklasyfikować same sytuacje życiowe.

2. ZASADNICZY PODZIAŁ UCZUĆ

Z życiowego punktu widzenia stany uczuciowe rozpadają się naprzód na dwie wielkie grupy: stany autopatyczne i heteropatyczne. Autopatycznemi nazwiemy takie stany uczuciowe, które można przeżyć bez względu na myśl o stosunku walki lub spółki z innemi istotami żywemi. Można ich

więc doznawać nawet i na bezludnej, nawet na nieożywionej wyspie, czy w innej samotności, poza wszelkim stosunkiem z ludźmi i zwierzętami. Gdyby człowiek zapomniał o tem, że kogoś lubi, nienawidzi, boi się, pragnie, czci, wyzyskuje, spodziewa się od jednego pomocy, a ze strony drugiego obawiać się musi zasadzki i napaści. Gdyby nawet o tem zapomniał, że przedtem żył z ludźmi i jednych istot żywych unikał, a drugich szukał.

Czy taki stan jest w praktyce możliwy? Nie chodzi o jego praktyczną możliwość. W praktyce możliwe są kwadranse, albo godziny takiego odosobnienia duchowego. Chodzi tylko o wyróżnienie tych stanów uczuciowych naprzód, w których nie zwracamy się do żadnych istot, odczuwanych jako żywe, przyjazne nam lub wrogie. Przecież, bez względu na walkę i spółkę z innymi, jeszcze człowiekowi może być miło, że żyje; pewne wrażenia zmysłowe wiążą się w jego duszy z rozkoszą, inne — z bólem, pewne rzeczy mogą mu się podobać, inne — razić lub nudzić; nawet odosobniony, jeszczeby się cieszył, dowiadując się wszystkiego, co mu może być potrzebne, i martwiłby się nieraz ze swej niewiedzy, mógłby pewne rzeczy i pewne stany cenić, innych nie znosić, pewnemi się cieszyć, innemi gryźć, jednych się bać, na inne się gniewać.

Heteropatyczne znowu stany uczuciowe to te, w których lgniemy do drugich istot, pojmowanych jako istoty żywe, albo się od nich odwracamy, odnosimy się w nich do drugich dodatnio lub ujemnie, to znaczy: kochamy, nienawidzimy, gardzimy, czcimy, wstydzimy się, szydzimy, współczujemy, zmierzamy w nich do spółki lub do walki z kimś. Te stany rodzą się na tle towarzystwa, na tle współżycia z drugiemi istotami. Można je przeżywać również na osobności i na odludziu, ale tylko wtedy, jeżeli się bądźto pamięta stosunek z drugimi, bądź też ma się go przed sobą w przyszłości. Tęsknota, żal po kimś, albo żal do kogoś, przeżyty na bezludnej wyspie, będzie, mimo to, stanem uczuciowym heteropatycznym, bo implikuje, zawiera w sobie, niejako, stosunek do innej żywej istoty, o którą chodzi w tem uczuciu. Rozkosz, jaką zmęczonemu daje wygodna kanapa, będzie stanem autopatycznym, chociażby ją człowiek zmęczony przeżywał w licznem towarzystwie i choćby tapicer, który zrobił kanapę, był jego wspólnikiem, a jego sąsiad na kanapie konkurentem. Upodobanie w czyjejś karnacji, tak nieosobiste, niejako, że w żadnym sposobie

nie zabarwia naszego stosunku do danej osoby, jeżeli tylko są takie nieosobiste upodobania w karnacjach, to byłoby też uczucie autopatyczne. Podobnie: ciekawość na czyjąś psychikę — czysto teoretyczna, ciekawość, która szuka tylko okazu na pewne uogólnienie, albo szuka instancji przeciwnej jakiemuś uogólnieniu, przyczem psychiczny kontakt, albo fizyczna bliskość drugiej żywej osoby są okolicznością wprawdzie nieuniknioną, ale najzupełniej obojętną — to byłyby również stany autopatyczne.

Heteropatyczne stany uczuciowe możemy przeżywać nawet w odniesieniu do siebie samych. To wtedy, gdy człowiek traktuje siebie samego jakby kogoś drugiego traktował, a więc walczy sam z sobą, miewa do siebie samego żal, gardzi sam sobą, drwi z siebie, jest z siebie zadowolony, albo robi sobie wyrzuty. Zawsze wtedy czuje się jakby w dwóch rolach równocześnie: jest tym, który doznaje stanu uczuciowego, i tym drugim zarazem, który jest przedmiotem uczucia. Jakby się rozdwajał wewnętrznie.

Heteropatyczne stany uczuciowe możemy odnosić również do przedmiotów martwych, jeżeli je traktujemy jakby drugie osoby żywe. Tak np. jeździec może próbować z wiatrem iść w zawody, zazdrościć lotu obłokom, ktoś może się przywiązać do swojej starej poczciwej laski, przeklinać pogodę, drwić z dziurawego buta, kochać się w blasku księżyca, otaczać kultem dąb na rozdrożu, czuć, że go poniewiera grudniowy wicher ze śniegiem.

3. UCZUCIA AUTOPATYCZNE

Uczucia, które do tej grupy zaliczamy, możemy podzielić ze względu na ich przedmiot, czyli to, co nas w każdem z tych uczuć cieszy lub martwi, to co jest przyjemne lub przykre, na przedstawieniowe i przekonaniowe. Jeśli to, co nas cieszy lub martwi, musi być przedmiotem przekonania, musi budzić wiarę w swoje istnienie, uczucie nazywamy przekonaniowem; jeśli wystarczy do danego stanu uczuciowego przedstawić sobie pewien przedmiot i wcale nie brać pod uwagę tego, czy on istnieje, czy nie istnieje, stan uczuciowy nazwiemy przedstawieniowym.

W jednych i drugich przyjemność i przykrość odnosimy albo do przedmiotu przedstawienia względnie przekonania, albo do aktu, albo do treści przeżycia. Stąd kilka grup stanów uczuciowych i tak:

A) UCZUCIA ZWIĄZANE Z PRZEDMIOTAMI PRZEDSTAWIEŃ

A mianowicie wzrokowych, słuchowych, smakowych, węchowych, skórnych, równowagi, mięśniowych, stawowych oraz innych ustrojowych. Przyjemności, które nam dają same przez się miłe barwiki, instrumenty, pachnidła, potrawy, przedmioty gładkie, sprężyste, ciepłe, ruchy lekkie i w miarę szybkie, powietrze czyste, jadło i napój, mierny wysiłek mięśniowy i t. p. Przykrości takie, które cechują zmęczenie, pragnienie, głód, duszność, chodzenie lub jazdę po prymitywnych brukach i wybojach, dotknięcia zimne, śliskie, ostre, zgniecenia, stłuczenia, wstrętne potrawy, wonie, hałasy lub nieznośne dla kogoś barwy. Same przez się, rzecz oczywista. Bo, kiedy się ktoś potłucze w tańcu lub na wyścigach, wtedy stłuczenie bywa przykre też, ale nie samo przez się, tylko przez to, z czem się łączy, o czem świadczy, wogóle: przez stosunek do drugich ludzi, dany w naszem przekonaniu. — O tych uczuciach związanych z przedmiotami przedstawień, mówiło się szerzej w tomie pierwszym.

B) UCZUCIA ZWIĄZANE Z AKTAMI PRZEDSTAWIEŃ

Sam fakt doznawania wrażeń jakichkolwiek, sama czynność odbierania wrażeń łączy się naogół z przyjemnością, jeżeli człowiek jest wypoczęty. Czynność doznawania silnych bólów nie wydaje się wcale przyjemna. Nawet i wypoczętemu. Ale są wypadki, kiedy wystąpienie nawet przykrości pewnej jest przyjemne. Tak np. człowiekowi, który był stracił smak i powonienie skutkiem kataru, miło, kiedy, przychodząc do zdrowia, poczuje pierwszą woń, choćby przykrą, pierwszy smak rozróżni, choćby niezbyt miły. Być może, mamy w takich wypadkach uczucia przekonaniowe, cieszy nas stwierdzanie tego, że, oto, naprawdę przychodzimy do zdrowia i nasze narzędzia wracają do zwyczajnej służby. Są jednak liczne wypadki przyjemności i przykrości, w których najwidoczniej przyjemność odnosimy do czynności odbierania wrażeń, wszystko jedno, jakieby one były, a przykrość nam sprawia brak wrażeń, znowu bez względu na to, jakaby była ich treść. Miło jest przecież patrzeć, słyszeć, czuć, nawet i byle co.

Zamknięcie w ciemnym, cichym pokoju jest przecież dla zdrowego człowieka męką — odpoczynkiem jest tylko dla chorego

lub wyczerpanego, który chce spać. Mieszkania, pozbawione widoku na świat, są nieznośne; więźniów dręczą, zabijając im okna t. zw. koszami i otaczając ich przybytki wysokiemi murami. Przejażdżka w otwartym lub oszklonym powozie, przechadzka lub podróż należy do powszechnie cenionych przyjemności, ponieważ dostarcza wielu wrażeń, choćby nieosobliwych. Utrata jakiegoś zmysłu, a choćby częściowe ograniczenie jego czynności, jest nam przykre i łatwo napawa nas obawą, daje też poczucie niższości w stosunku do ludzi zdrowych (to już składnik heteropatyczny), poczucie niedomagania w stosunku do nieosobowych przedmiotów. Znają dobrze to poczucie ludzie, którzy ogłuchli, albo stracili wzrok lub jakiś inny zmysł. Nie pociesza ich to, że wolni są dzięki temu od wielu wrażeń przykrych. Jeżeli na codzień nie wpadamy w zachwyt nad tem, że widzimy, słyszymy, czujemy, winno temu stępienie. Łatwo więc znaleźć uczucia związane z aktami przedstawień.

C) UCZUCIA ZWIĄZANE Z TREŚCIĄ PRZEDSTAWIEŃ

Trzecią klasę tych uczuć stanowią przyjemności i przykrości, które odnosimy nie do przedmiotów lub aktów przedstawień, ale do ich treści.

Leży przede mną na biurku kawałek laku do pieczętowania. Czerwony. Chętnie go widzę. Tę drobną przyjemność odnoszę do przedmiotu, który widzę, i myślę sobie wtedy: „To dobry lak, niech tu leży". Ale innym razem, chociaż nie zapominam, że to właśnie kawałek laku, a nie kapelusz kardynalski, myślę sobie: „To miła czerwień cynobrowa, nasycona i ładny połysk". Wtedy cieszy mnie nie tyle przedmiot, który widzę, ile treść przeżycia wzrokowego. Gra ktoś na skrzypcach u sąsiadów, a okno mam otwarte. „To dobre skrzypce, myślę sobie, skąd on je wziął?". Wtedy przyjemne uczucie odnoszę do przedmiotu wrażeń, które odbieram. Ale innym razem myślę sobie: „To ładny głos, coś ludzkiego ma w sobie, ale wyższy jest niż ludzki, faluje i przenika dziwnie". Wtedy zwracam uwagę na treść przeżycia i do niej odnoszę swą przyjemność.

To rozróżnienie nie posiada wielkiej doniosłości praktycznej i niezawsze łatwo je przeprowadzić. Bywa, że równocześnie, albo w chwilach, tuż po sobie następujących, interesuję się i przedmio-

tem jakimś i treścią przeżyć, które mu zawdzięczam. Teoretyczne znaczenie tego rozróżnienia takie, że zainteresowanie się treścią naszych przeżyć nazywamy zainteresowaniem estetycznem w pewnych wypadkach. A mianowicie, najczęściej wtedy, gdy treść przeżycia jest złożona i to nie byle jak, ale stanowi dobrze zamknięty układ spoisty. (Tom I. str. 238.) Przyjemności i przykrości, które odnosimy do ułożenia elementów jakiegoś układu spoistego i do treści samych elementów, zaliczamy do uczuć estetycznych.

Jednakże pod pewnym warunkiem. Bo wyobraźmy sobie, że bandyci, ukryci o zmroku w rowie, widzą grupę ludzi na zakręcie drogi. Grupa ludzi ma to do siebie, że ostatni człowiek, starszy znacznie od innych, idzie w największem oddaleniu poza resztą towarzystwa i niesie największy worek na plecach. Bandytom podoba się nie tyle osobisty skład grupy, ile jej ułożenie: to, że najzasobniejszy w niej jest najbardziej odosobniony i najbardziej przez to narażony na rabunek. Gdyby się staruszek z workiem przybliżył do reszty, zepsułby bandytom korzystny układ grupy i sprawiłby im przykrość. Nie powiemy w takim wypadku, że rabusie przeżywali elementarne uczucia estetyczne. Nie powiemy dlatego, że brakło im t. zw. postawy estetycznej w odniesieniu do przedmiotu, który im się zrazu wydał ponętny, a później się popsuł. Otóż, na czem polega ta postawa?

A) POSTAWA ESTETYCZNA

Postawa estetyczna, powiadają od czasów KANTA, polega na tem, że przedmiot jakiś budzi w nas bezinteresowne upodobanie, bez myśli o celu. Znaczy to, że nie pragniemy go posiadać, nie chcemy go używać i mieć z niego pożytku. — Pragniemy tylko patrzeć, i to nam wystarcza, jeżeli chodzi o przedmioty widzialne; słyszeć, jeżeli mowa o głosach. Tego rodzaju postawa ma być charakterystyczna dla wszystkich upodobań estetycznych, dla wszelkiego odczucia piękna. „Gwiazd człowiek nie pożąda; wystarcza nam ich blask", powiadają.

Jeżeli głodnemu ślinka idzie na widok malowanej kiełbasy, jego upodobanie nie ma charakteru upodobania estetycznego. On jest osobiście, fizycznie niejako, zainteresowany przedmiotem swego upodobania i to mu uniemożliwia dojrzenie piękna kiełbasy, jeżeli

jakie istnieje; jego uczucie przyjemne nie jest rozkoszą estetyczną. Kto ma obcować z pięknem jakiegoś przedmiotu, ten nie może do niego rąk wyciągać. Chłop nie czuje piękna ziemi, którą uprawia, bo patrzy na nią oczyma chciwemi: liczy sobie, po czemu morg tu bliżej, czyj kawałek tam dalej, jak daleko do kolei i t. d. Takie uwagi praktycznej natury — to wszystko, co mu przychodzi na myśl, kiedy patrzy na pejzaż. Piękno ziemi, powiadają, odczuć potrafi dopiero ten, kto w niej nie widzi swego kapitału i warsztatu.

Zapatrywanie to jest bardzo rozpowszechnione, ale nie wydaje się trafne. Gdybyśmy chcieli mówić o odczuwaniu piękna tylko tam, gdzie żadne pożądania w człowieku nie wstają w kierunku do przedmiotu, który mu się podoba, pytanie, czy wogóle znaleźlibyśmy takie stany, a w każdym razie musielibyśmy wykluczyć z zakresu przeżyć estetycznych bardzo wiele takich, które uważamy i chcemy uważać za typowe przeżycia estetyczne.

Mickiewicz powiada: „Dziś piękność twą w całej ozdobie widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie". Tęsknota — to pożądanie. Ono nietylko nie przeszkadza odczuciu piękna, ale znakomicie je ułatwia. Młodzi ludzie notorycznie pożądają osób, które w nich upodobanie estetyczne budzą. Stojąc na stanowisku bezinteresowności upodobań estetycznych, musielibyśmy wierzyć, że niedojrzałe dzieci i zwiędli starcy najlepiej potrafią odczuwać piękno drugiej płci. Nikt nie zechce tak twierdzić. Jak bardzo ludzie pragną posiadać to, co się im podoba, świadczy też fakt odwieczny handlu przedmiotami pięknemi. Ludzie często nawet zbrodnie popełniają, niesłychane trudy ponoszą i narażają się na niebezpieczeństwa, byle posiąść przedmiot, który się im podoba, przewieźć go przez granicę celną i mieć go u siebie i dla siebie.

A jeśli chodzi o użytek, to przecież i stroje bywają piękne, i sprzęty, i gmachy. Znajdujemy w nich upodobanie estetyczne, a znajdując, nie zapominamy o użytku, jakibyśmy mogli mieć z tych przedmiotów. Przeciwnie, jeśli który celowo zbudowany, tak że używać go byłoby wygodnie, taki podoba się nam tem więcej i nazywamy go za to piękniejszym.

Nie wystarczy patrzeć na piękne krzesło, aby jego piękno ocenić. Potrzeba w niem usiąść i spróbować, jak się w niem siedzi. I nie wystarczy spojrzeć na warszawską dorożkę automobilową w zimie,

żeby ocenić, jak jest brzydka: potrzeba się w niej zapaść na zbyt niskiem siedzeniu, uderzyć głową o żelazne ramy budy i rozedrzeć ubranie przy wysiadaniu przez nazbyt ciasne drzwiczki. I nie móc się porozumieć przez szyby z szoferem i nie widzieć świata przed sobą, ani nad sobą i oddychać dymami, które z pod stóp przenikają do wnętrza.

Prócz tego, patrzeć i słyszeć — to przecież także używać. Niema powodu zaczynać mówić o użytku dopiero tam, gdzie zmysłem dotyku lub smaku zaczynamy obcować z przedmiotami. Kto pragnie patrzeć na pewien przedmiot, tego upodobanie jest równie interesowne, jak tego, który go pragnie skosztować. Bezinteresowne upodobanie jest paradoksem, niemożliwością psychologiczną w stanach szczerych, jednowarstwowych. Cokolwiek się nam podoba, tego właściwie pragniemy.

Upodobania bezinteresowne zaczynają się bodajże dopiero w stanach dwuwarstwowych. Wtedy, gdy przedmiot jakiś jest mi głęboko obojętny i żadnych szczerych uczuć we mnie naprawdę nie budzi. Mimo to, na powierzchni duszy coś tam tli dla niego. Może jakiś sąd, że oto tego rodzaju przedmioty mogą się podobać, a może nawet jakaś przyjemność blada i ochłodzona cenzurą wewnętrzną. Bywa też, że pragnienie wydaje się zgóry w pewnym wypadku daremne, posiadanie przedmiotu dalej idące, czy bliższe, jest zgóry wykluczone, niedostępne. Albo się tak warunki składają, że niema co i myśleć o posiadaniu, albo my sami postanowiliśmy sobie nie iść dalej, albo nas tak wychowano, albo czujemy, że się nam nie opłacą trudy i zabiegi, albo zepsulibyśmy sobie przez to jakąś przyjemność większą — różne może być tło, dość, że wtedy nie przedsiębierzemy żadnych kroków, żeby przedmiot piękny osiągnąć, ale im silniejsze przeżywamy wtedy upodobanie, im żywszą znajdujemy przyjemność w obcowaniu z danym przedmiotem, tem łatwiej i tem wyraźniej pragniemy go posiadać, pragniemy i nadal i bliżej z nim obcować. Jedno z drugiem idzie w naturalnej parze.

To też nic tak nie dysponuje do upodobań estetycznych, jak właśnie pożądania, zbudzone w pewnym kierunku. Przechadzka w krajobrazie górskim, albo gonitwa nad brzegiem morza najwięcej się podoba ludziom młodym, którzy na codzień za mało mają ruchu, powietrza i barw, a potrzeba im tego. Ci

najżywiej odczuwają piękno krajobrazu. I młodemu człowiekowi, kiedy dojrzewa, zaczynają się wybitnie podobać osoby drugiej płci. Tęsknota za przeszłością, wywołana wypadkami politycznemi, wywołała piękno naszej powieści historycznej i naszego obrazu historycznego. Martwe natury Holendrów, malowany drób, dziczyzna od wieków służyły do ozdoby sal jadalnych, zanim nie przeszły do muzeów. Wieszano je na ścianach, aby się podobały. I wieszano je tam, gdzieby się mogły podobać najłatwiej. Tam, gdzie się gromadzili goście przy apetycie. Apetyt widzów zdobił malowane wiktuały. Z drugiej strony pragnienie, podniecone obrazami, znajdowało zaspokojenie na zastawionych stołach. Niepodobna twierdzić, że piękno Snydersów, Jordaensów, czy Hondecoetera odkrył dopiero wiek XIX, który przestał ich używać w jadalniach a powiesił te obrazy w galerjach. Przeciwnie. Galerje są cmentarzami dzieł sztuki. Mitologiczne sceny malowano przez trzy czy cztery wieki do sypialń i do sal bawialnych. Dopiero tam te dzieła żyły w naturalnych warunkach. Tam też budziły pożądania kawalerów w długich puszystych perukach. Trudno mówić o estetycznem obcowaniu z temi rzeczami dopiero wtedy, gdy z nich zostały niejako szczątki, interesujące tylko historyków sztuki i podróżnych z Baedeckerami.

Zatem t. zw. bezinteresowne upodobanie jest dziwolągiem; w praktyce ogromnie rzadko nam się udaje spotkać coś w tym rodzaju, coś, coby można ochrzcić tym terminem, a upodobanie i postawę estetyczną spotykamy bardzo często. Zatem bezinteresowność nie jest charakterystyczna dla tego, co nazywamy postawą estetyczną.

Prawda natomiast, że czemś innem jest szukać pewnego przedmiotu, zmierzać do jego osiągnięcia lub uniknięcia, do władzy nad nim lub do ucieczki przed nim, a czemś innem: cieszyć się lub brzydzić jego wyglądem. To ostatnie stanowi postawę estetyczną. To pierwsze może się z nią łączyć lub nie, ale ono jej nie wyklucza.

Kto znajduje upodobanie estetyczne w pewnej osobie, ten interesuje się jej wyglądem, a nie musi się interesować jej przekonaniami, ani jej czynszem mieszkaniowym; kto się oddaje odczuwaniu piękna pejzażu, ten również zwraca uwagę na jego koloryt i kształty, jako na obraz pewien, dobrze zamknięty, który mu to

lub owo przypomina i nastraja go w pewien sposób. Jeżeli chłop nie odczuwa piękna pejzażu, to może pochodzić stąd, że nie interesują go barwy i kształty jako obraz; wszystko mu jedno, jak wygląda jego kawałek ziemi, byle tylko przynosił jak najwięcej. Na wyglądzie mu nie zależy, tylko na dochodach. Ale nietylkoletnicy z miasta potrafią dojrzeć piękno wsi.

Do każdego niemal przedmiotu możemy się ustawić estetycznie, albo rzeczowo. Estetycznie ustawiamy się, gdy zwracamy uwagę na jego wygląd i bezpośrednio reagujemy nań uczuciowo. Rzeczowo ustawiamy się, gdy interesuje nas przedmiot bez względu na to, jaki ma wygląd. Wygląd może nas przytem interesować ubocznie, pośrednio.

Do postawy estetycznej potrzebna jest gotowość do bezpośredniej reakcji uczuciowej na wygląd danego przedmiotu, a nie reakcja pośrednia: ze względu na jakąś inną świadomą wartość. Dlatego, że np. ajent policyjny interesuje się nieraz też wyglądem pewnego sprytnego oszusta, który się lubi przebierać, przyprawia sobie sztuczny zarost i zmienia wygląd do niepoznania. Taki ajent nieraz też reaguje uczuciowo na wygląd delikwenta, cieszy się, że rozpoznał zbrodniarza, ale to nie jest u niego postawa estetyczna. Wygląd oszusta interesuje ajenta pośrednio, a nie sam przez się. Podobnie, lekarz interesuje się wyglądem pacjenta jako środkiem rozpoznawczym, ale nie bezpośrednio, jako obrazem. Lekarz również zwraca uwagę na wygląd chorego jako na symptom choroby, którą pragnie uleczyć — wygląd pacjenta może mu być poza tem obojętny sam przez się. Gdyby jednak i ten ajent, i lekarz, i nawet owi bandyci w rowie zapomnieli o motywach swego zainteresowania, a mimo to, nie mogli oczu oderwać od pewnej twarzy i znajdowali przyjemność w jej wyglądzie, powiemy, że się im dana twarz podoba, odnoszą się do niej estetycznie.

Przyjmując postawę estetyczną wobec pewnego przedmiotu, wyosobniamy go z reszty pola świadomości, bierzemy go niejako w ramy i oddajemy się oglądaniu. Przeżywamy widowisko, mniej lub więcej przyjemne. Przyjemne, choćby przez to właśnie, że odstąpiliśmy niejako na krok i oglądamy. W ten sposób może się człowiek odnosić nawet do sytuacyj groźnych, bolesnych, strasznych. Tak można oglądać nawet pożar własnego

domu w nocy, nawet wyrachowane wobec nas kłamstwo osób ukochanych, nawet zmarnowanie pracy długich lat. A w drobiazgach: wystarczy na dowolny kawałek pola widzenia spojrzeć przez prostokątny lub okrągły otwór w tekturze, albo schwycić go na matówkę aparatu, albo rzucić soczewką i lustrem jego obraz na popielaty, czy biały papier na stole, a ze zdziwieniem zauważymy jego piękno. Oczywista, że kąt pustego pokoju nie wyda się w tych warunkach tak piękny, jak krzak dzikiej róży o zmroku, albo fragment morza wzburzonego o zachodzie słońca, ale *każdy fragment natury, wyosobniony od reszty świata i podany do oglądania zosobna, zyskuje*, staje się piękny na tyle, na ile potrafi; on sam i ten, który go ogląda.

Zgodnie z tą zasadą postępowali impresjoniści w drugiej połowie wieku XIX, za przykładem Japończyków. Hokusai sto razy malował górę Fudżi; Monetowi kupa siana wystarczała za model licznych studjów. Potwierdza tę zasadę rozwój kina w dwudziestym wieku. Najbardziej znana i banalna ulica zaczyna się podobać, kiedy się ją widzi ujętą w ramy ekranu, matówki lub dobrego malowidła.

Nie znaczy to, żeby postawa estetyczna była leniwa i wykluczała ruch i udział czynny w jakiejś sytuacji. Histerycy i typy nieco histeryczne żyją, nie wypuszczając, niejako, lustra z ręki. Wciąż zajęci wyglądem własnych przeżyć, obrazem, jaki się im z życia układa, albo go układają sami. Hrabia Henryk w „Nieboskiej“ słyszy głos: „Dramat układasz“. Nie opuszcza go postawa estetyczna wobec życia. Człowiek, dotknięty tem znamieniem, nie może nigdy zapomnieć o tem, jak wygląda sam i jak wygląda sytuacja, w której on bierze czynny udział. Szczęście, jeżeli go obraz zadowala.

Łatwo zrozumieć, że i w tych wypadkach może zachodzić zainteresowanie pośrednie. Podobnie, jak w przypadku ajenta lub lekarza. Ktoś może się interesować wyglądem sytuacyj, które przeżywa, z pobudek etycznych lub psychologicznych, albo pod wpływem ambicji, a nie dla samego widowiska. Wtedy już jego postawa wobec sytuacyj życiowych nie jest czysto estetyczna. W konkretnym wypadku trudno nieraz dogrzebać się właściwych pobudek tego zainteresowania.

Potrzeba oglądania własnych i cudzych przeżyć, zabarwionych

uczuciowo, jest powszechna i tak żywa, że każda kłótnia i każde nieszczęście na ulicy, czy na podwórzu, a podobnie każdy taniec i głośna zabawa, gromadzi zbiegowisko gapiów. Nie pomagają, tylko patrzą. Wielkim kosztem wznosimy wspaniałe gmachy, w których za opłatą specjaliści udają, że cierpią, że się cieszą, tęsknią, oczekują, zdradzają, mordują się i odnajdują po latach. Teatry. Widz w teatrze ma przyjemność nietylko z samego oglądania ludzi i zdarzeń, ma i inne, ale ta przyjemność jest podstawą teatru, podobnie jak każdej sztuki.

Zajmując postawę estetyczną wobec przedmiotów, to znaczy: ciesząc się ich wyglądem, możemy ich obok tego pragnąć, pożądać, nienawidzieć, interesować się ich stosunkiem do nas. Jedno nie wyklucza drugiego. Postawa estetyczna nie polega na bezinteresownem upodobaniu, tylko polega na gotowości do bezpośredniego zainteresowania się wyglądem przedmiotów.

B) ŻYCIOWE ZNACZENIE PIĘKNA

Wygląd, zwracający uwagę i ponętny, t. j. prowokujący zbliżenie, — to zjawisko, sięgające daleko poza świat ludzki. Posługują się tym środkiem rośliny i zwierzęta dla najdonioślejszych celów życiowych*. Środkiem tym muszą się posługiwać w walce ze śmiercią gatunku, bo tak już jest, że utrzymanie gatunku wymaga zbliżania się i łączenia różnych osobników, oddalonych od siebie przestrzennie. Rośliny wyższe używają do komunikacji między sobą zwierząt, np. owadów. W okresie, kiedy owady mają tę służbę rozpocząć, rośliny wyższe okrywają się kwiatami i pachną. Stają się piękne, ponętne. Zwracają uwagę swoim wyglądem i prowokują tem zbliżanie się owadów. Drugi raz stroją się rośliny w owoce, zdobne barwą i kształtem. Znowu w interesie rozsiania nasion. Piękny wygląd owoców zwabia zwierzęta. One zjadają zewnętrzną część owocu, a odrzucają twarde pestki z nasionami. To właśnie jest w interesie rośliny. Piękno kwiatów i owoców zostaje w służbie procesu rozmnażania się roślin. Roślina nie wabi wyłącznie tych istot, które potrafią przenieść jej pyłek lub rozsiać jej nasiona. Pięknieje bez względu na to, czy właśnie tu i teraz na coś się to przyda. Upodobanie owadów w kwiatach, a ptaków w owo-

* Zob. HESSE und DOFLEIN, *Tierbau und Tierleben*. Teubner, Lipsk, 2 t.

cach nie jest również bezinteresowne. Owady znajdują w kwiatach miód, a ptaki w owocach — miąższ jadalny. Zachowują się tak, jakby się im podobał widok roślin, obsypanych kwiatem i owocem. Co czują przytem, tego na pewno wiedzieć nie można.

Zwierzęta stają się piękne, kiedy dojrzewają. Rosną im wtedy osobliwe ozdoby: grzywy, rogi, barwne pióra, t. zw. drugorzędne znamiona płciowe. Temi wabią drugą płeć i walczą ze współzawodnikami swej własnej płci. Wygląd płci przeciwnej na wiosnę wyprowadza zwierzęta z równowagi. Zachowują się tak, jakgdyby pragnęły koniecznie oglądać drugą płeć, słyszeć ją, czuć, wąchać. Narażają się na wielkie niebezpieczeństwa, byle się tylko w swoim czasie do płci drugiej zbliżyć. Do tych zachowań się, niekorzystnych dla osobnika, a korzystnych dla gatunku, prowokuje zwierzęta wygląd drugiej płci. Obraz wzrokowy, słuchowy, węchowy, mięśniowy, który zwraca uwagę w sposób przyjemny. U zwierząt więc piękno służy znakomicie do utrzymania gatunku. Nieinaczej ma się rzecz z pięknem postaci człowieka.

Rośliny i zwierzęta chore albo stare, które przeszły swój okres największego rozwoju i miały wtedy czas spełnić swe zadanie wobec gatunku, brzydną nieuchronnie. Ciało ich zanika powoli, a przedtem, nim padnie i zgnije, traci znamiona, zwracające poprzednio sympatyczną uwagę, deformuje się w sposób przykry. Wyjątek stanowią owady, które przechodzą przeobrażenie w rozwoju osobniczym. Długie miesiące, nieraz lata, przeżywają samotnie na ciężkiej pracy „na chleb“ i dopiero pod koniec życia pięknieją i zbliżają się do siebie. Jakgdyby młodniały przed śmiercią.

U niektórych zwierząt spotykamy bardzo żywe reakcje uczuciowe na pewne barwy, np. czerwień. Byka drażni czerwony kolor — toż samo indyka. Na skrzydłach ptasich i motylich spotykamy najświetniejsze barwy, jakie są w przyrodzie. Australski ptaszek, skromnie ubarwiony, zwany Chlamydodera maculata, buduje sobie w okresie wiosny domek niewielki z gałązek. A że pragnie zwabić do niego samicę, nagromadza u wejścia przed domkiem kolorowe kamyki, jagódki, muszelki, świecidełka. Te skarby interesują samicę i pośredniczą w zbliżeniu się ptaszków. Nasze sroki, kruki również interesują się błyskotkami, kradną je i lubią się im przypatrywać. Najwidoczniej cieszą się ich wyglądem, zajmują wobec nich postawę estetyczną. Śpiew ptaków — to również objaw upo-

dobania w pewnych głosach. Koty w marcu krzyczą gardłowo. Wyjce rude w południowej Ameryce urządzają po nocach zbiorowe koncerty. Te wokalne produkcje zwierząt — to niezawsze głosy, które wabią, tylko poprostu: zabawy, a więc zajęcia o znaczeniu estetycznem.

Zarówno u ssaków, jak u ptaków, spotykamy pozorne walki i gonitwy, symulowane ucieczki i napady, rzekome łowy, zaloty i turnieje. W tych sytuacjach (zob. GROOS, *Spiele der Tiere*) chodzi wyłącznie o pewien wygląd, o pozór, a nie o rzecz. To są zabawy zwierząt. Odpowiedniki ludzkich tańców, gier, przedstawień. GROOS utrzymuje, że w tych udanych, rzekomych scenach życiowych zwierzęta młode ćwiczą się i przysposabiają do odpowiednich zajęć poważnych, które je oczekują w przyszłości. To samo znaczenie mają zabawy ludzkich dzieci. Prawdopodobnie jest tak w wielu wypadkach, ale bawić się umieją często i zwierzęta stare. Kot, nawet stary, z każdą upolowaną myszą urządza harce, najwidoczniej obliczone na lubowanie się wyglądem łowów. Gdy nie poluje, urządza sobie fikcyjne łowy, zasadzki, ucieczki, napady; gra, jak pierwszorzędny nałogowy aktor. U innych zwierząt widzimy również w ich wolnych chwilach inne zajęcia nie na serjo. Zabawa wymaga postawy estetycznej i wydaje się powszechnem zajęciem zwierząt nasyconych i wyspanych w pewnym wieku. Zabawa podobna jest do snu na jawie. I we śnie i w zabawie wzruszają sytuacje rzekome, obrazy, które stwarza sam osobnik w myśl swoich instynktów.

C) CO WYWOŁUJE ŁATWO POSTAWĘ ESTETYCZNĄ?

Jakiekolwiek uczuciowo zabarwione przeżycie, kiedy nam zbytnio nie doskwiera głód, nie dokucza zimno, nie opanowuje nas gwałtowny strach. N i e t y l k o przyjemne b a r w y i d ź w i ę k i.

Najłatwiej, jakeśmy mówili, pewne kombinacje wrażeń, pewne u k ł a d y s p o i s t e. Jeśli, powiedzieliśmy też: przeżywając pewne wrażenie, nie zwracam uwagi na jego treść, tylko zwracam uwagę na przedmiot, któremu zawdzięczam treść wrażenia, i tego przedmiotu szukam lub unikam, wszystko jedno, jakby wyglądał, wtedy jestem nastawiony przedmiotowo, rzeczowo, a nie estetycznie. Bywa jednak, że właśnie treść przedstawienia skupia moją uwagę bezpośrednio i staje się przedmiotem uczucia. Wtedy zajmuję wobec

przedmiotu postawę estetyczną. Jeśli treść wrażenia przyjemna, przedmiot mi się wtedy podoba, zyskuje miły wygląd; nazywam go za to pięknym. Jeśli wstrętna, a skupia na sobie uwagę, przedmiot jest brzydki. Stosujemy tę nazwę również do samej treści wrażeń.

Ustaliło się przekonanie, że jedynie tylko barwy, kształty i dźwięki mogą być piękne — a dotknięcia, wonie, smaki: tylko przyjemne. [Zob. VOLKELT, *Der aesthetische Wert der niederen Sinne* w *Zeitschr. f. Psychol.* 29 (1902); tegoż aut. *Die Bedeutung der niederen Empfindungen für die aesthetische Einfühlung*, tamże 32 (1903).]

To stanowisko jest czysto umowne. Nie widać powodu rzeczowego, dla któregoby tylko w dziedzinie dwóch zmysłów można było mówić o pięknie. Wzrok i słuch są u człowieka najbardziej zróżnicowane, najłatwiej wyróżniać i porównywać z sobą barwy i dźwięki, i utarło się mówić o sztuce przedewszystkiem w zakresie przeżyć wziętych przez te dwa zmysły. Ale tak samo, jak możemy mówić o pięknej barwie — każdy ma jakiś kolor ulubiony, który mu się wydaje piękny — o pięknym dźwięku (dzwonu np.), można mówić i o pięknej woni. Woń tanich perfum jest np. niewątpliwie brzydsza, niż woń fabrykatów Coty'ego. Wejrzenie dotykowe książki dobrze oprawionej — to materjał niewątpliwego przeżycia estetycznego. Podobnie, pięknym wypada nazwać kompleks wrażeń ustrojowych, dany w pospolitym śnie o lataniu.

Skojarzenia dotykowe, węchowe, smakowe, skórne są ważnemi składnikami estetycznego wyglądu przedmiotów widzianych. Kombinacje marmuru gładzonego i łupanego w rzeźbie zawdzięczają swój efekt estetyczny skojarzeniom dotykowym. Dobrze malowane róże zdają się pachnąć i to nie jest obojętne dla wartości estetycznej obrazu. Dobrze malowane oko wydaje się wilgotne, martwe natury — nierzadko apetytne. Zatem niema powodu mówić o uczuciach estetycznych jedynie tylko w zakresie wzroku i słuchu. Każde wrażenie zmysłowe z wyjątkiem bardzo silnych bólów i wstrętów może się stać materjałem dodatnim przeżycia estetycznego, jeżeli zwrócimy uwagę na jego treść, wyosobnimy ją od reszty przeżyć, albo włączymy ją w jakąś całość zajmującą i oddamy się jej oglądaniu. Smakosz, który się lubuje w smakach i zna się na nich, czerpie stąd również zadowolenie estetyczne.

Już mówiąc o budowie wyobrażeń i spostrzeżeń, zauważyliśmy, że łatwo wyosabniają się w naszem życiu wewnętrznem treści złożone, zwane układami spoistemi. One też najłatwiej wywołują naszą postawę estetyczną. Wielu estetyków sądzi nawet, że treści naszych przeżyć estetycznych muszą być zawsze złożone. Treści wrażeń mogą być tylko przyjemne, piękne mogą być tylko układy. Jest to znowu umowa pewna, dotycząca zakresu wyrazu piękny. Nie podzielamy jej; mówiliśmy przed chwilą o pięknych barwach, pięknych tonach i woniach. Piękno wielu dzieł sztuki świadczy, że samo ułożenie go nie stanowi. Weźmy jakiś dobry motyw melodyjny na fortepianie Bösendorfera czy Blüthnera, a potem wykonajmy go na grzebieniu. Motyw straci, chociaż układ wysokości i siły tonów zachowamy niezmieniony. Ubyły mu piękne fundamenty. Wirtuozowie przepłacają też skrzypce Stradivariusa, choć grają na nich te same ustępy, co na zwyczajnych instrumentach. Głos śpiewaka nie jest też obojętny dla piękna pieśni. Zatem możemy obcować estetycznie także i z elementami układów; nietylko z układami.

Zdawałoby się, że postawa estetyczna wobec przedmiotów, spotykanych w życiu, powinna być zjawiskiem pospolitem u każdego na każdym kroku. Wcale tak nie jest. Naprawdę, mało kto i mało kiedy, idąc ulicą, zwraca uwagę na perspektywę gmachów, kolor jezdni tu bliżej i tam dalej, w świetle i w cieniu, na barwę, która w danej godzinie dominuje w krajobrazie, na stosunek wielkości sylwet ludzkich bliskich i dalekich, na miny przechodniów i charakter ich strojów i sylwet. U niewielu osób w przypomnieniach występują obrazy pochodne przedmiotów. Większości wystarczają symbole słowne. Zdolność do zajmowania postawy estetycznej względem otoczenia wymaga pracy i ćwiczeń, jeżeli się ma wykształcić. Droga do tej gałęzi kultury duchowej prowadzi przedewszystkiem przez naukę rysunku. Rysując z natury, musimy wyróżniać widok od przedmiotu widzianego, musimy się interesować wyglądem przedmiotu, a nie samym przedmiotem. Druga droga do tego celu — to bliższe zapoznanie się z malarstwem i jego teorją, w szczególności z perspektywą, nauką o barwach, z zasadami kompozycji. Zwiedzanie wystaw i rozumne uprawianie fotografji amatorskiej więcej do tego celu pomaga, niż czytanie książek. Barwa i kształt staje się wtedy dla człowieka czemś, czem się warto interesować.

Podobnie, kulturę muzyczną zyskuje się, zdobywając sobie początki gry na jakimkolwiek instrumencie wraz z elementami teorji muzyki. Następnie trzeba słyszane ustępy muzyczne z sobą porównywać i starać się jakoś je sobie charakteryzować. Wtedy dźwięk staje się czemś więcej, niż tylko sygnałem akustycznym.

Nieinaczej ma się rzecz z kulturą literacką. Potrzebny do niej pewien podkład teoretyczny, o który najtrudniej, a następnie porównywanie i charakteryzowanie różnych utworów ze względu nietylko na treść, ale na ich formę, na opracowanie artystyczne przedmiotu. Słowo i zwrot zaczynają wtedy interesować bez względu na prawdę i fałsz, na przedmiot, którego dotyczą.

Zatem przedmiotem postawy estetycznej mogą być nietylko przeżycia wzrokowe i słuchowe i nietylko przedmioty złożone. Najłatwiej — układy spoiste.

1. DOBRZE ZAMKNIĘTE UKŁADY SPOISTE

Jeśli grupa elementów zmysłowych jest powiązana byle jakiemi stosunkami, zawsze potrafi się wyosobnić jako całość pewna, jeżeli fundamenty jej będą miały coś wspólnego i charakterystycznego, albo jeśli ułożenie fundamentów zostanie niezmienione przy zmianach tła. Grupę taką można uzyskać, rozrzucając dowolnie kilka kropek na papierze, uderzając w dowolnym porządku kilka tonów na instrumencie. Byle taką grupę częściej powtarzać, ona może zacząć zwracać uwagę jako całość, jako układ pewien. (Zob. tom I., str. 238). Jednakże układy spoiste nie wszystkie są równie miłe w oglądaniu — stąd nie wszystkie równie łatwo nas prowokują do kontemplacji.

W każdym układzie spoistym mamy daną pewną jedność w różnorodności. Jeśli różnorodność zbyt wielka, trudno się nam zorjentować w budowie układu, wysiłek przy próbach zorjentowania się w układzie jest nazbyt wielki i cały układ mało nas pociąga. W przeciwnym wypadku, kiedy znowu jedność jest zbyt wielka w układzie, a różnorodność zbyt mała, układ wydaje się nieinteresujący, zbyt prosty i zbyt łatwy. Kilkanaście czy kilkadziesiąt kropek, a choćby tylko kilka, rozrzuconych bez żadnego widocznego sensu i planu na papierze, nie skusi nas do oglądania bez pobudek pośrednich, a znowu tych samych kilkanaście czy kilka kropek, uporządkowanych w równych odstępach na prostej,

da nam układ niezły, ale nieco nudny, nieciekawy. Do jednego byle gdzie, a do drugiego na prostej można dodać lub ująć kropkę, a bądźto nie zauważymy zmiany, bądź też nie doznamy przez nią żadnej przykrości. Grupa przez taki dodatek lub ujmę nie straci i nie zyska na wartości i nie wyda się zmienioną. Takiego układu nie nazwiemy dobrze zamkniętym.

Bywają natomiast układy spoiste, do których nic bez planu dodać, ani nic im byle gdzie ujmować nie można bez widocznej zmiany ich jakości. Układy, prócz tego, tak miłe w oglądaniu, że byle jaka w ich obrębie dokonana zmiana psuje je, obniża ich wartość. Podobnie: dodatek lub ujma. Po-

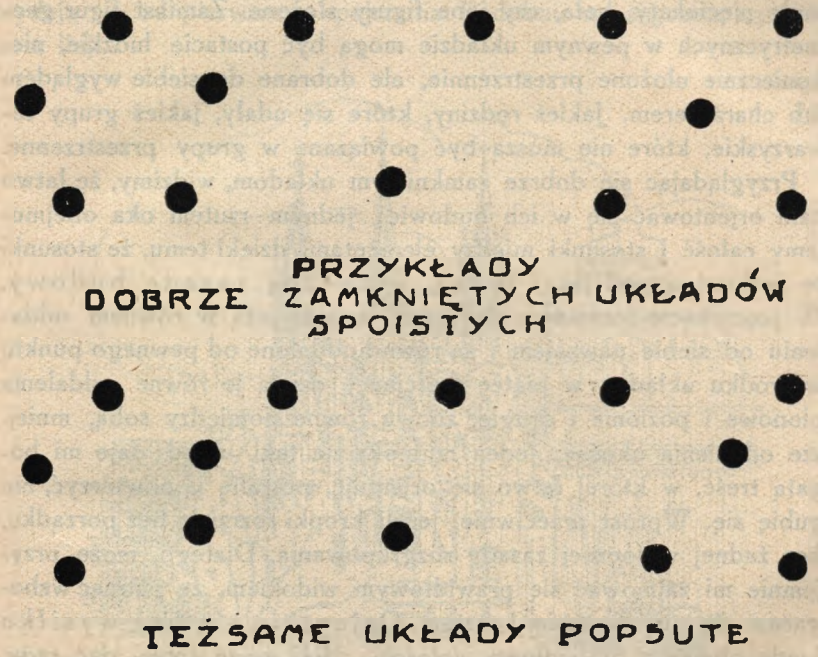

Fig. 1

wiemy, że są to układy dobrze zamknięte. Z pięciu kropek najłatwiej ułożyć taki układ, rozmieszczając kropki, naprzykład, na narożach pięciokąta foremnego, albo układając je w kwinkunks czyli piątkę karcianą. Mogę taki układ powtarzać wzdłuż prostej,

albo powtarzać go na powierzchni — wtedy go nie popsuję. Ale zepsuję go, jeżeli mu dodam gdziekolwiek o jeden element więcej. Jeżeli jedną kropkę usunę — powstanie coś zupełnie innego. To inne może być przypadkiem znowu układem spoistym. Tak będzie, jeśli w kwinkunksie opuszczę kropkę środkową.

W złudzeniach geometrycznych objawiamy pewną skłonność do tego, żeby z układów spoistych przypadkowych robić prostsze, bardziej przejrzyste, lepiej zamknięte.

Przedmiotem naszych elementarnych uczuć estetycznych są, obok treści przyjemnych wrażeń, dobrze zamknięte układy spoiste. Fundamenty ich mogą być proste lub złożone i mniej lub więcej piękne. Miejsce kropek czarnych w kwinkunksie mogą zajmować znowu małe pięciokąty, koła, czy inne figury złożone. Zamiast figur geometrycznych w pewnym układzie mogą być postacie ludzkie, niekoniecznie ułożone przestrzennie, ale dobrane do siebie wyglądem lub charakterem. Jakieś rodziny, które się udały, jakieś grupy towarzyskie, które nie muszą być powiązane w grupy przestrzenne.

Przyglądając się dobrze zamkniętym układom, widzimy, że łatwo nam orjentować się w ich budowie; jednym rzutem oka obejmujemy całość i stosunki między elementami dzięki temu, że stosunki te podpadają pod jakąś jedną, widoczną zasadę budowy. W pięciokącie foremnym wszystkie kropki leżą w równem oddaleniu od siebie nawzajem i są równo oddalone od pewnego punktu w środku układu; w piątce karcianej dzielą je równe oddalenia pionowe i poziome i drugie, znowu równe pomiędzy sobą, mniejsze oddalenia ukośne. Jeden rzut oka na taki układ daje mi bogatą treść, w której łatwo się orjentuję, potrafię ją powtórzyć, nie gubię się. Wprost przeciwnie, jeżeli kropki rozrzucę bez porządku, bez żadnej widocznej zasady rozgrupowania. Dlatego, może, przyjemnie mi zajmować się prawidłowym widokiem, że patrząc wzbogacam się niejako tanim kosztem. Orjentuję się bez wysiłku kiedy obcuję z prawidłową całością. Nie mogę sobie dać rady, gubię się i nie mogę zapamiętać, com widział, kiedy mam daną całość chaotyczną.

Gdyby tak było naprawdę, a to się wydaje dosyć prawdopodobne, toby znaczyło, że i elementarna przyjemność estetyczna, dana w obcowaniu z dobrze zamkniętym układem spoistym, jest właściwie przyjemnem poczuciem mocy i daje się łatwo pojąć biologicznie.

Łatwo przytoczyć inne przykłady stosunkowo prostych przedmiotów, pięknych dzięki pewnemu widocznemu prawu w ich budowie lub brzydkich dzięki odchyleniu od widocznego prawa. Nie znaczy to, że musimy naprzód spostrzec czy domyślić się i sformułować sobie prawo, wedle którego są ułożone elementy pewnego układu, i wtedy dopiero robi się nam przyjemnie. Wcale nie. Przyjemność zjawia się przy pierwszem spojrzeniu na układ dobrze zamknięty. On się nam wydaje przejrzysty, jasny, wyraźny, miły, zanim jeszcze zaczęliśmy myśleć o tem, jak on właściwie zbudowany. Fasada świętej Anny w Wilnie albo Nôtre Dame w Paryżu wymaga przynajmniej wolnego kwadransa czasu, żeby się ogólnikowo zorjentować w ich układzie — piękne wydają się od pierwszego spojrzenia. Podobnie ma się rzecz z pięknem linji.



Fig. 2

α) WARTOŚĆ ESTETYCZNA LINJI

Kreska prosta, wykonana grafjonem podług lineału, wygląda ładniej, jeśli lineał nieuszkodzony i grafjon nie zadarł papieru. Wtórnie dopiero, w pewnych wytworach, np. w piśmie, wolimy swobodny ślad ręki ludzkiej, niż precyzję instrumentów rysunkowych. Ucząc się pisać lub rysować, zmierzamy jednak do kreślenia linij bez załamań i zgięć. Szukamy linij o gładkim, równym, pra-

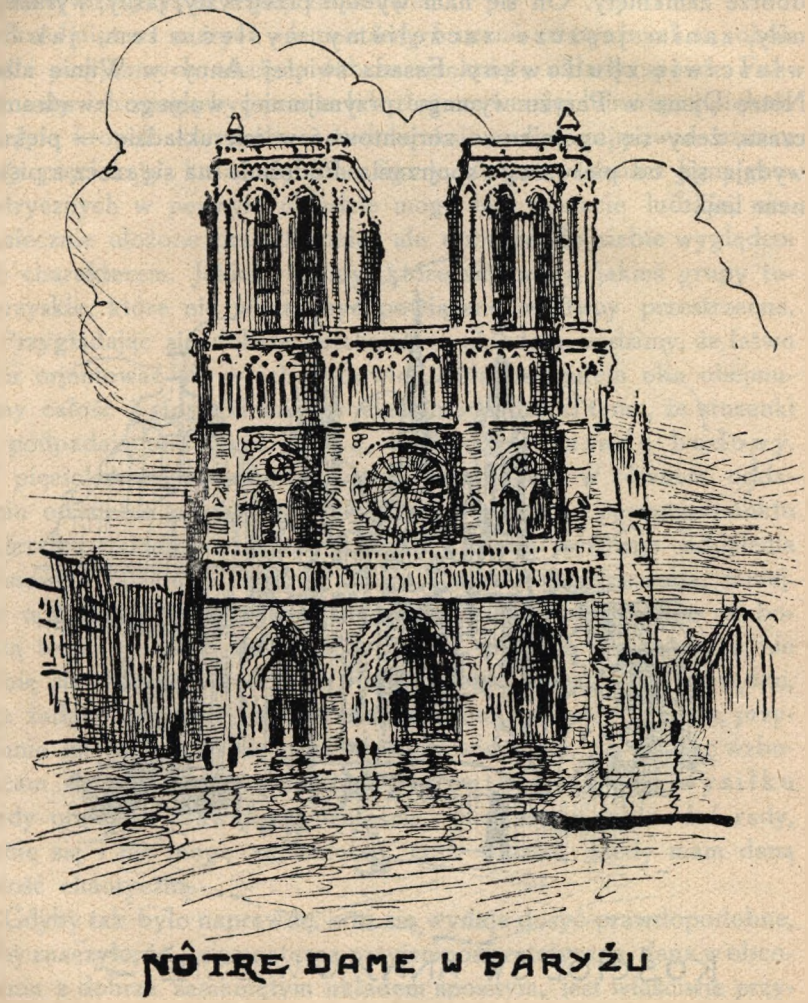

Fig. 3

widłowym biegu, cenimy taki ślad ręki, który się zbliża do precyzji instrumentu, a nie zatracił jeszcze swobody, cechującej ślady żywej ręki. Sztycharze i kaligrafowie XVII i XVIII wieku doprowadzali do doskonałości pewność i prawidłowość linji, trudną do pojęcia w dzisiejszych czasach. Np. Pitteri albo Claude Mellan, który pięknie wycieniowaną głowę Chrystusa wykonał zapomocą jednej cienkiej spirali, zaczętej na końcu nosa, a prowadzonej bardzo gęsto. Podobną płynność cenimy w ruchach. Naprzykład: w tańcu. Drgawki, konwulsje, ruchy kanciaste, urywane, łamane, szpecą taniec. Załamania w ruchach znajdujemy w tańcu, ale te, podobnie jak załamania linij w ornamencie, służą do podziału ruchu złożonego na ruchy składowe i muszą się wedle pewnej zasady powtarzać, aby dać rytm ruchów. Od ruchów składowych tańca wymagamy płynności, podobnie, jak jej potrzebujemy w linjach utworów płaskich lub w powierzchniach brył.

Od starożytności jeszcze linja kołowa uchodziła za linję z natury piękną. I dziś cyrkiel stanowi zabawkę, którą się dzieci chętnie zajmują. Robią to zupełnie szczerze, bez żadnej sugestji ze strony starszych. Cyrkiel wydaje się dzieciom jakby czarodziejskiem narzędziem właśnie dlatego, że tak łatwo nim wykonywać piękne linje kołowe. Kule do ozdoby w ogrodach używane były oddawna; kula i koło są pospolitemi motywami w architekturze.



Fig. 4

Komu ręka drży, ten pięknej linji nie narysuje. Może wyrysować linję charakterystyczną, która może się podobać pośrednio, jako kontur pewnego przedmiotu interesującego, ale jeśli ją weźmiemy pod uwagę zosobna, jako linję samą dla siebie, i zechcemy ją porównać z drugą linją wolną od załamań nieprawidłowych i powiedzieć szczerze, która ładniejsza, szczery sąd wypadnie niewątpliwie na korzyść linji gładkiej.

Hogarth w XVIII w. uważał za piękną z natury linję falistą, którą znaleźć można na konturze górnej wargi, na sylwecie kręgosłupa lub mocnej zdrowej goleni w profilu.

I to niewątpliwie piękna linja, tylko nie jedna jedynie możliwa. W sylwecie zdrowego ciała ludzkiego spotykamy liczne linje bez nagłych załamań; w bryle ciała mamy liczne składowe powierzchnie, które się pojąć dadzą najłatwiej jako ślady obrotu takich właśnie linij w przestrzeni. W budowie ciała ludzkiego wynikają te składniki kształtu z budowy mięśni: wypukłe brzuśce przechodzą w proste ścięgna, a ciągłość sylwety powoduje podściółka tłuszczowa, napięcie fascji i skóry. Linje te znajdujemy też na narzędziach rzeźbiarskich do modelowania. Rzeźba wszystkich wieków upiększała postacie rzeźbione, ujmując je w powierzchnie prawidłowe, czyli ślady przestrzenne linij bez załamań. Rzeźba nowoczesna wraca do tej zasady. Niestety, nietylko to jedno decyduje o piękności bryły, jak świadczy wyrosły na tle tej tendencji pomnik wdzięczności Ameryce, wystawiony po wojnie w Warszawie. Widok kalectwa jest przykry, choćby je nawet ująć w prawidłowe powierzchnie.



Fig. 5

W interesującej książeczce p. t. *Die Harmonie der Formen* (Leipzig, 1922) próbuje W. OSTWALD zdefinjować piękno linji. Piękna linja znaczy, jego zdaniem, prawidłowa, czyli taka, która ma ciągły bieg, ciągły kierunek i ciągłą krzywiznę. Jeżeli linja nie ma ciągłego biegu, to znaczy, że jest przerywana, posiada przerwy. Jeśli ciągle zmienia kierunek, to znaczy, że posiada załomy. Załom (Knick) na krzywej zachodzi w pewnym punkcie wtedy, jeżeli w tym punkcie krzywa posiada dwie styczne *a* i *b*, nachylone do siebie pod wyraźnym kątem. Naprzykład: fig. 6 a, b.

Nieciągłą krzywiznę posiada linja, gdy jest w pewnym punkcie

zgięta. Zgięcie (Stoss) zachodzi na krzywej wtedy, jeżeli dla danego jej punktu istnieją dwa bardzo różne promienie krzywizny. Naprzykład: fig. 6 x. Najładniejsze więc są linje bez przerw, załomów i zgięć, czyli krzywe ciągłe. Rzeczywiście, w piśmie, a podobnie w rysunku stylizowanym, w rzeźbie, w stroju, w formach

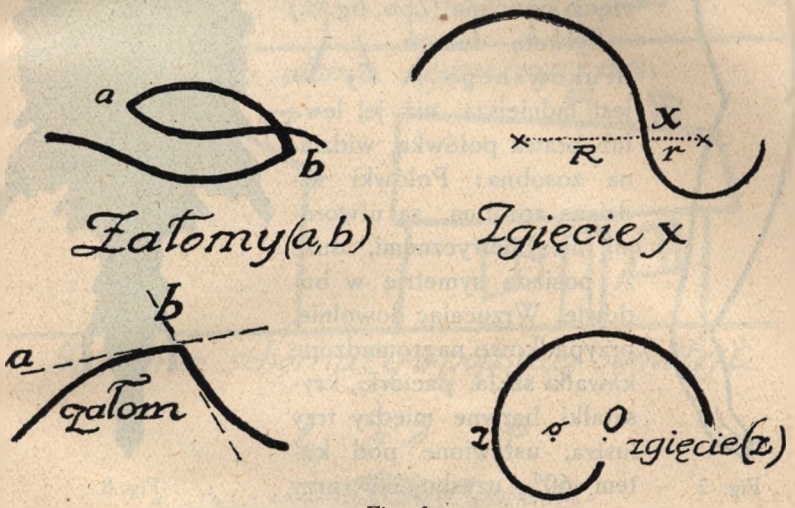

Fig. 6

kwiatów i zwierząt, w przemyśle artystycznym i w trzeźwo, ale celowo budowanych wytworach przemysłu, które się podobają, uderzają nas na każdym kroku linje ciągłe oraz ich ślady przestrzenne: powierzchnie, utworzone przez ich ruch prawidłowy.

Oczywista, że te cechy dotyczą tylko składników form złożonych, a nie — skomplikowanych utworów linijnych albo zawiłych brył. W nich mamy i chcemy mieć liczne załamania i zagięcia. One oddzielają poszczególne części od siebie. W nich kończy się jedna linja, a zaczyna druga. (Porównaj sylwetę ręki: fig. 7.)

β) SYMETRJA

Bardzo doniosła zasada budowy pięknych układów spoistych to symetrja. Wystarczy kroplę atramentu rozgnieść między dwiema połówkami kartki złożonej we dwoje, a otrzymamy utwór płaski o interesującym wyglądzie. Ładny przez symetrję budowy. Równocześnie wystąpi inny czynnik estetyczny: świadome złudzenie dzięki

grze wyobraźni. Dojrzymy w tej plamie symetrycznej coś jakby sylwetę zwierzęcia dwubocznie symetrycznego, a będziemy dobrze wiedzieli, że to naprawdę nie — sylweta zwierzęcia, tylko plama przypadkowo do zwierzęcia podobna. (Zob. fig. 8.)

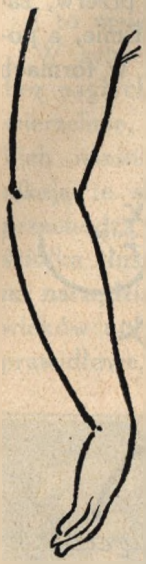

Fig. 7



Fig. 8

Sylweta dużego drukowanego A jest ładniejsza, niż jej lewa lub prawa połówka, widziana zosobna: Połówki widziane zosobna, są utworami niesymetrycznemi, duże A posiada symetrję w budowie. Wrzucając dowolnie, przypadkowo nagromadzone kawałki szkła, paciorki, kryształki barwne między trzy lustra, ustawione pod kątem 60°, uzyskujemy przy obrocie nieskończoną ilość pięknych wzorów w kalejdoskopie. Każdy z tych wzorów podoba się dzięki temu, że zbudowany jest z pięknych nasyconych barw jako fundamentów układu, i posiada prawidłową budowę o sześciu osiach symetrji.

W architekturze od zamierzchłych czasów widzimy szukanie symetrji w budowie gmachów. Drzwi na środku, okna z boków, grzbiet dachu na osi budowli. (Porównaj fig. 9.) Inna rzecz, że ten układ dyktują także fizyczne zasady równowagi. W domu, podpartym niesymetrycznie, nie czulibyśmy się bezpiecznie. (Zob. fig. 9.) Kościół Marjacki w Krakowie był pierwotnie założony symetrycznie, miał mieć dwie wieże jednakie. Kiedy wypadło inaczej, wybaczamy asymetrję frontu, bo pewna niedokładność w symetrji bywa nawet pożądana, jeśli chodzi o wytwory żywej ręki ludzkiej. Czuć, że gmach nie wyszedł łatwo, jak piernik z formy, tylko rósł latami i ulegał zmiennym kolejom losu. To czynnik obwodowy uczucia estetycznego; doniosły w tym wypadku. (Porównaj Cà d'Oro na fig. 9.)

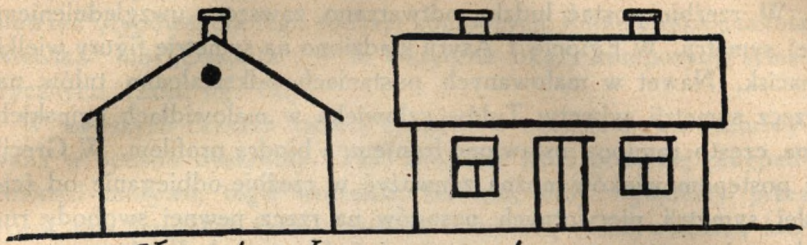

Schematy domu symetryczne.

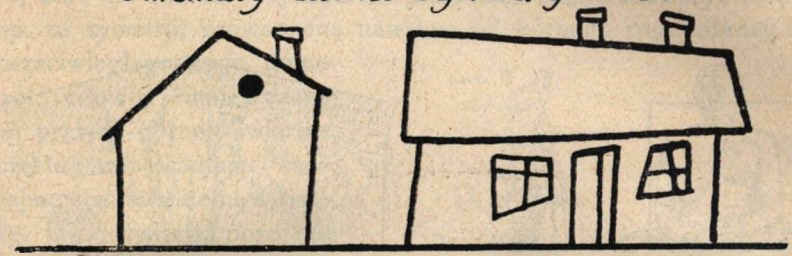

Te same schematy o popsutej symetrji



Asymetryczna fasada Ca d'Oro w Wenecji. g = oś symetrji gmachu
l = oś symetrji części lewej p = oś prawej d = dzieląca.

Fig. 9

W rzeźbie postać ludzką odtwarzano zawsze z uwzględnieniem jej symetrji. W Egipcie i Asyrji kładziono na symetrję figury wielki nacisk. Nawet w malowanych postaciach odkształcano tułów na rzecz symetrji sylwety. Tułów człowieka w malowidłach egipskich ma często ramiona ustawione frontem, a biodra profilem. W Grecji z postępem wieków można zauważyć w rzeźbie odbieganie od ścisłej symetrji pierwotnych posągów na rzecz pewnej swobody ruchu, więc na rzecz wyrazu życia, świadomego złudzenia rzeczywi-

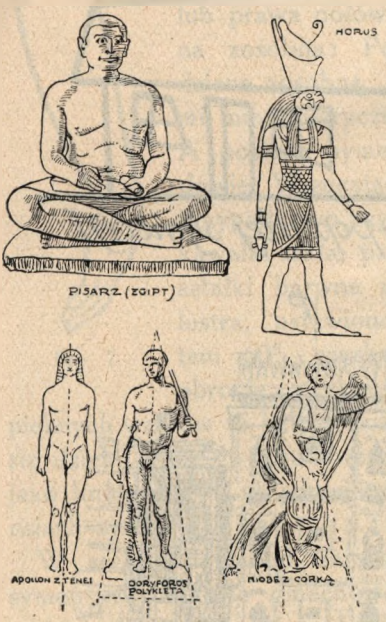

Fig. 10



Fig. 11

stości. Symetrja rozkładu mas około osi pionowej w jednym posągu i symetrja rozkładu figur w grupie posągów daje się w Grecji zawsze odnaleźć. Nietylko w grupie Laokoonta, na frontonach w Olimpji, czy w Partenonie. (Zob. fig. 10 i fig. 11.)

Znajdujemy ją w rozstawieniu figur w mozaikach bizantyńskich i w kompozycjach renesansowych. Grupa w renesansowym obrazie zbliża się najczęściej do formy trójkąta równoramiennego, jak np. w „Madonnie wśród skał“ Leonarda, albo jego „Świętej Annie sa-

motrzeć", typowej dla tego rodzaju kompozycji. Rafaelowska „Szkoła Ateńska" lub „Dysputa" — to klasyczne okazy kompozycyj symetrycznych. (Zob. fig. 12.)

W nowszych czasach zasada symetrji w obrazie bywa zachowywana w sposób dyskretny. Tak, żeby nie psuć pozornej przypadkowości motywu, tego wrażenia, że, oto, niby oglądamy przez otwór ram fragment życia, kawałek naturalnej rzeczywistości, której nikt nie układał umyślnie. W portretach często zauważyć można np. oś symetrji, prowadzoną nawskos od górnego rogu obrazu do przeciwległego rogu dolnego. Głowie, umieszczonej w prawej górnej ćwiartce, często odpowiadają ręce, zajmujące lewą dolną ćwiartkę. Dwie ćwiartki pozostałe będą wtedy miały jakieś inne motywy, mniej przykuwające uwagę, ale muszą się jakoś równoważyć z sobą. (Zob. fig. 4 Prudhon.) Inaczej, obraz łatwo wydaje się zwichnięty, wali się na jedną stronę. Jeśli motyw główny zajmuje jedną stronę obrazu, jest zbliżony do lewej lub prawej ramy, musi się w obrębie ram po przeciwnej stronie osi znaleźć jakiś motyw równoważący. Może to być drobiazg jakikolwiek oddalony, byle nie — puste miejsce, które nie daje materjału dla uwagi. Wtedy obraz razi. Brak mu równowagi nieodzownej. (Zob. HENRY POORE, *Pictorial Composition*. Baker & Taylor. New-York, 1903.) Interesujące byłoby rozpatrzenie wybitnych dzieł malarstwa polskiego z tego punktu widzenia, czy i w jaki sposób została w nich zachowana zasada symetrji w kompozycji, a jeśli nie, to jaka. Temat bardzo wdzięczny, ale przechodzi ramy naszych rozważań w tej chwili.



Fig. 12

Warto też zwrócić uwagę w obrazach kinowych, w jakiej mierze reżyserzy dobrych filmów trzymają się tej zasady. Zasada ta nie jest umowna; ona ma swoje podstawy w prawach widzenia. Zwracając się do jakiejś sceny, która nas interesuje, odruchowo kierujemy oczy na jej środek, a nie — na jedną jej stronę, bo wtedy reszta przepadłaby dla nas w widzeniu bocznem. Dzięki temu interesujące pole widzenia w życiu, w naturze stale jest symetryczne i posiada najważniejszy motyw na środku.

Symetrja pewnego rodzaju jest używanym składnikiem pięknej formy w muzyce i w poezji. I tak w formie zwanej rondo wiersz zaczyna się i kończy od tego samego wyrazu, ustępy muzyczne, jak np. pieśni, zaczynają się i kończą w tej samej tonacji. Najczęściej na tym samym tonie. Nasuwa się przytem pytanie, jak można mówić o symetrji w utworze czasowym, w którym przecież każdy składnik jest wcześniejszy od drugiego i trudno jest wyobrazić sobie w nim oś, od którejby jego części były w obie strony jednako oddalone. Niema przecież w utworze czasowym strony prawej i lewej. A jednak weźmy pod uwagę rondo Przesmyckiego:

Lazurowe w mgłach znikną libele,
Akacjowy puch ziemię zaściele,
U jeziora śpiew skona łabędzi.
Rojeń pierzchłych, ach, nikt nie dopędzi,
Ofiar — czasu nie zwrócą topiele.

Ach, gdzież dni te, gdy człowiek biegł śmiele
Z niw złociste pożywać wesele,
A sny roił u stromych krawędzi — lazurowe!

Ach — jak ciemno dziś w duszy kościele!
Na cmentarzu wkrąg łez asfodele.
Harf nie słychać, ni śpiewnych orędzi;
Tłum żebraków łka, żebrze, lub zrzędzi.
Ach — jak dawno przekwitło czar-ziele lazurowe!

W tym wierszu o wyszukanej formie bije w oczy symetrja budowy. Ta symetrja może stąd pochodzić, że słuchając dalszych wierszy, pamiętamy brzmienie poprzednich, a jeśli wiersz znamy dobrze, to, oprócz tego, spodziewamy się jeszcze następnych. Po wysłuchaniu tego szeregu czasowego możemy go sobie nietylko

w myśli przepowiadać w tempie oryginału lub w przyśpieszonem, ale możemy go wtedy w myśli oglądać równocześnie jako szereg czasowy. Podobnie, jakbyśmy zboku czy zukosa patrzyli na posuwające się gęsi, albo szereg jeźdźców, którzy teraz nie ku nam jadą, wynurzając się jeden po drugim z za pagórka ciszy, ale jadą jeden za drugim, przed naszemi oczyma niejako. Tak, że i pierwszego i ostatniego jeźdźca możemy objąć uwagą i przenosić ją na wcześniejsze i na późniejsze składniki szeregu dowolnie, jakbyśmy szereg przestrzenny oglądali. Wtedy czujemy wyraźnie trzy wierszyki wspomnienia na środku, a przed niem i za niem, jakby w straży przedniej i tylnej, owe pięciowierszowe przenośnie. Zaczęte od lazuru i na lazurze skończone; kwiatami więdnącemi, w przeczuciu jesieni, ubrane z jednej strony i kwiatami umarłych zamknięte z drugiej. Podobną budowę ma „Marsz żałobny" Szopena i niezmiernie wiele innych ustępów muzycznych i poetyckich.

Zasada symetrji ma swoją drugą stronę. A mianowicie: w przedmiotach martwych, wytworzonych nie żywą ręką ludzką wprost, ale z pomocą maszyn, naprzykład w symetrycznych częściach maszyn, chętnie widzimy symetrję dokładną, precyzyjną. W ciałach żywych natomiast i w wytworach żywej ręki ludzkiej nie rażą nas nieznaczne odchylenia od symetrji w budowie. Nie szkodzą wyglądowi. Afrodyta milońska w Louwrze posiada głowę asymetryczną. Długie wieki nikt o tem nie wiedział i dziś nikomu to nie szkodzi. Zupełna symetrja w układzie postaci robi wrażenie czegoś sztywnego, martwego, wymuszonego. Np. rzeźby egipskie. Pewna asymetrja w układzie postaci daje wrażenie życia, ruchu, swobody, póki nie koliduje z prawem ciążenia albo zdrowiem rzeźbionej osoby. Rzeźba figuralna musi być podparta pod środkiem ciężkości. Inaczej wali się w oczach, grozi upadkiem. Budzi współczucie dla rzeźbionych, a pogardę dla rzeźbiarza. Chyba, że idzie właśnie o efekt ruchu, np. konia w skoku, Hermesa w locie. W grupach, złożonych z kilku osób, i w pejzażu zupełna symetrja jest jeszcze mniej pożądana. Postacie nabierają wtedy wyglądu martwego, a pejzaż staje się nieprawdopodobny. W kościołach gotyckich, np. u Szczepana w Wiedniu, po obu stronach nawy każde okno inne, ale trudno odróżnić jedno od drugiego.

γ) RYTM*

Inna zasada budowy układów spoistych — to rytm, czyli powtarzanie się pewnego elementarnego układu w jednakich odstępach przestrzennych lub czasowych. Powtarzający się układ elementarny w pewnym złożonym układzie rytmicznym nazywa się motywem. Motywem może być dowolna kreska, plama, figura regularna lub nieregularna. Jeśli ją powtórzymy (przesuwając lub obracając) szereg razy wzdłuż prostej lub innej linji prawidłowej (koła, elipsy, boków kwadratu, prostokąta), uzyskamy utwór rytmiczny o pewnej dod. wartości estetycznej. Pewne motywy nadają się do powtarzania w dwóch kierunkach prostopadłych lub nachylonych ukośnie i do zapełniania tym sposobem powierzchni, np. wzory tapetowe. Jeśli motyw sam przez się będzie już przyjemny, jako treść wrażenia albo jako układ pewien, całość rytmiczna zyska aż do pewnej granicy. Można więc powtarzać kropki wzdłuż prostej w równych odstępach. Uzyskamy ornament bardzo ubogi. Coś podobnego stosują architekci jako wstęgę perełek. Guziki na sutannie albo na sukniach pań. Korale. Kółka naprzemian z kreskami dają układ lepszy. (Zob. fig. 13.)

W dziejach sztuki znajdujemy nieprzebrane bogactwo tego rodzaju utworów, od wolich oczek począwszy, aż do bogatych wstęg zdobniczych gotyckich lub renesansowych. Różne epoki lubią różne motywy. Proste układy kilku kresek stosowała epoka kamienna na swej ceramice, Grecja — meander, palmettę, a Rzym liść akantu względnie wina w niezliczonych odmianych. (Zob. fig. 13.)

Średnie wieki sięgnęły do motywów roślinnych, czerpanych z żywej przyrody otaczającej. Odrodzenie i barok wróciły do motywów starożytnych, które ośmnasty wiek po swojemu ozdobił i skomplikował (zob. fig. 14), ale każda z tych epok pilnowała zasady rytmu w stwarzaniu całości miłych dla oka, służących do ozdoby. (Zob. też K. HOMOLACS, *Podstawowe zasady ornamentu płaskiego.* Lwów, 1920.)

Bez rytmu nie obejdzie się piękny wygląd żadnego większego gmachu. Okna muszą być na jednem piętrze jednakie i równo

* MEUMANN, *Untersuchungen zur Psychologie und Ästhetik des Rhytmus* w *Psychologische Studien* 10 (1894). Porównaj też K. HOMOLACS, *Podstawowe zasady ornamentu płaskiego* (Lwów, 1920) od str. 23-ej.

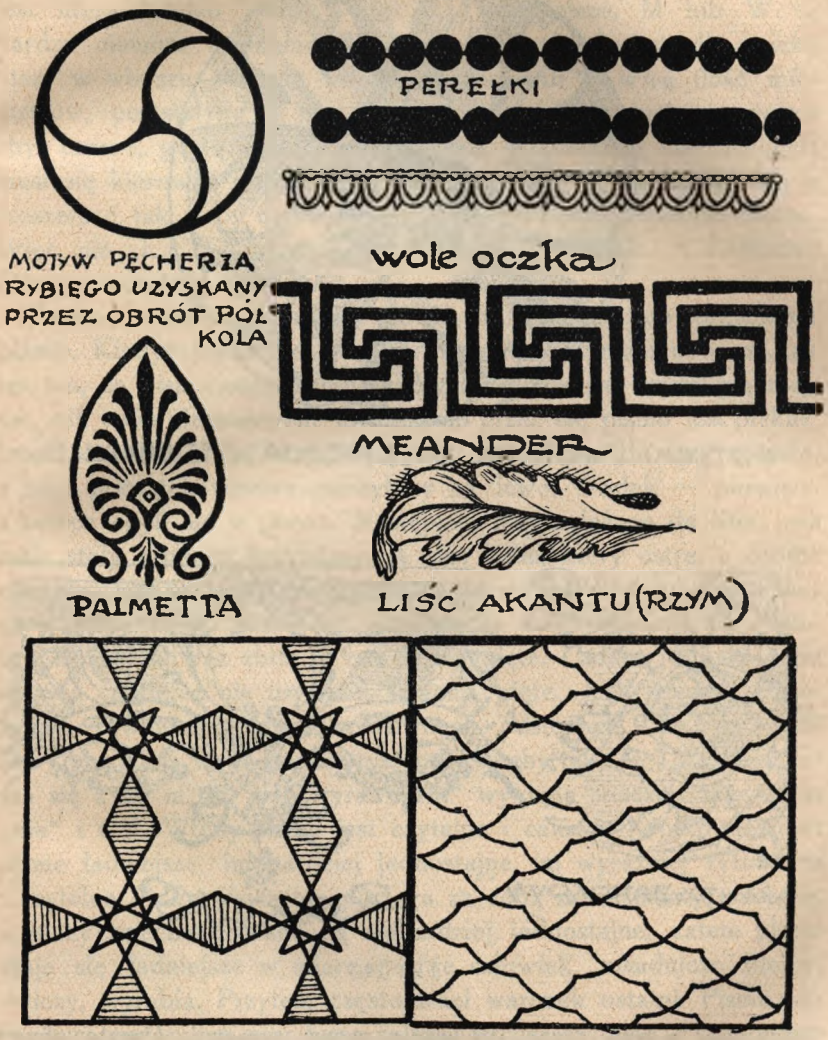

WZORY POWIERZCHNIOWE NIEOGRANICZONE.
(wedł: Ostwalda.)

Fig. 13

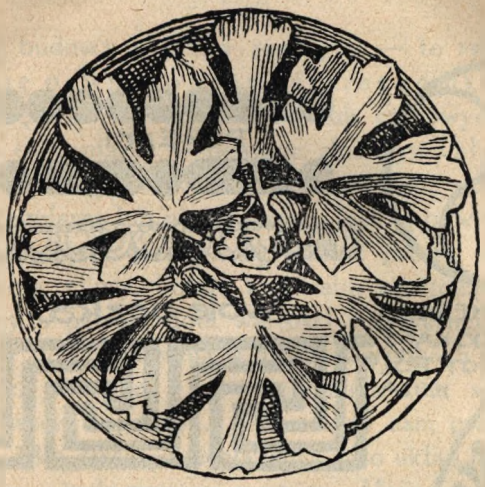

GOTYCKI ZWORNIK SKLEPIENIA. STE. CHAPELLE.



Fig. 14

oddalone, a jeśli różne, to wedle zasad symetrji. Częste użycie kolumnady na fasadzie gmachów opiera się również na dodatniej estetycznej wartości rytmu przestrzennego.

Druk i pismo ozdobne piękne są dzięki rytmicznemu następstwu tych samych motywów: kreski i łuku. W estetycznym wyglądzie pisma i druku doniosłą rolę odgrywa też pewien czynnik, blisko

związany z rytmem. A mianowicie: równomierne wypełnienie powierzchni wiersza. Są litery białe i są litery bardzo czarne. Np. L jest literą bardzo białą, F jest już ciemniejsze, M lub W są bardzo ciemne. Podobnie R lub E. Otóż, gdybyśmy dla każdej litery w wierszu pisanym majuskułą zostawili równą ilość milimetrów, powstałyby w nim miejsca zbyt białe, puste i miejsca zbyt czarne, gęsto wypełnione kreskami, składnikami liter. Kaligraf musi się kierować poczuciem i poszczególne litery ścieśniać lub je rozszerzać tak, żeby uzyskać wstęgę wiersza równomiernie czarną. Więc nie „L I TERA", tylko „LITERA" i t. d. (Zob. R. LARISCH, *Die ornamentale Schrift.)*

Często mamy sposobność mówić o pięknem lub brzydkiem piśmie. Kiedyż pismo jest piękne? Pomińmy czynniki uboczne, jak np. ten, że pismo osób sympatycznych wydaje się często piękniejsze, niż osób nieznośnych. Otóż samo przez się pismo jest piękne, jeżeli kreski w niem mają stały kąt nachylenia do linji wiersza, a nie: początek wiersza nachylony na lewo, środek — pionowy, a koniec chyli się w prawo. Następnie, łuki należące do liter, jeśli mają stały promień krzywizny. A nie: jedne litery ostre, a drugie okrągłe. Jeśli odstępy między zasadniczemi grubemi kreskami liter są niezbyt różne, przez co pismo staje się równomiernie gęste. Brzydko, jeżeli raz zbite, a raz rozciągnięte. Ładnie, jeśli składniki liter są ciągłe, a nie urywane, łamane, gięte. Jeśli wiersze są poziome, równej wysokości i o równych odstępach. Wkońcu, jeśli litery posiadają swe charakterystyczne cechy tak, że „m" nie miesza się z ui, ni, in, jeśli wyraz „ein" wygląda inaczej, niż wyraz „nie" i t. d. Wtedy pismo jest czytelne i celowe. Krótko mówiąc: pismo ładniejsze, im bardziej jednostajne, im wyraźniej rytmiczne i czytelne. A że ćwiczenie pociąga za sobą mechanizację ruchów, a ruchy zmechanizowane są najbardziej jednostajne, zatem pismo staje się ładniejsze w miarę, jak je człowiek, zasadniczo zdolny, ćwiczy, wyrabia. Przytem często traci warunek ostatni. Pisma najbardziej wyrobione niezawsze są najbardziej czytelne. Psuje pismo stały pośpiech w pisaniu. Pismo piękne wymaga niezbyt szybkiego tempa. Stąd rozpowszechnienie maszyn do pisania. Nie mówimy w tej chwili o innych, ubocznych cechach, które wpływają na estetyczny wygląd rękopisu, jak: indywidalny charakter, naturalność, prostota, lub ozdoby dyskretnie użyte.

Kursywa to pismo powszechnie używane u nas w wieku ośmnastym — Pisane zawsze piórem płasko ściętem.

EAQUAE MIHI UIDENTUR ANTEFERRE ILLIS/PETO A UOBIS UT ME SIC AUDIATIS

Pismo z IV. w. po Chr

S. AUGUSTINI IN PSALMOS ENARRATIO. IN MEDIO

Uncjał. Pismo z VIII. w. polsk

Benedico te per ihm xpm filium eius unicum dnm

Pismo Karolingów

scē colonien eccle minister

Pismo gotyckie (1198–1216)

Fig. 15

Zasadę symetrji i rytmu widzimy przeprowadzoną nietylko w dziełach rąk ludzkich, ale w budowie i w stroju roślin i zwierząt. Już radjolarje i okrzemki, bardzo nisko zorganizowane istoty, posiadają piękne szkielety o bardzo misternej budowie. Pawi ogon jest arcydziełem symetrji i rytmu. Piękno form zwierzęcych i roślinnych — to temat niewyczerpany. (Zob. E. HAECKEL, *Die Schönheit der Naturformen.)*

Równie, jeśli niebardziej, doniosłe znaczenie posiada rytm czasowy w poezji, w muzyce i w tańcu. Elementarne warunki piękna tego rodzaju dzieł ujmuje poetyka i teorja muzyki. Nie znaczy to, żeby estetyczna wartość muzyki i poezji polegały jedynie tylko na tych czynnikach formalnych. One wydają się tylko nieodzowne dla piękności muzyki i poezji.

δ) HARMONJA BARW*

Jak kształty można wiązać w piękne grupy, tak samo barwy można zestawiać lepiej lub gorzej. OSTWALD próbuje ustalić prawa harmonji barw w sposób opisany w tomie I. na str. 126. (Zob. fig. 16.)

Obserwacja uczy, że barwy dopełniające dają szczególnie harmonijne zestawienia, ale przy znacznym nasyceniu i jasności są te zestawienia bardzo jaskrawe, krzyczące. Np. wstążki w strojach ludowych. Przy nasyceniu średniem — efekt znacznie lepszy. Np. koloryt obłoków i nieba nad zachodem. Często u kolorystów dobrych spotykamy barwy dopełniające, pokryte trzecim tonem, który je wiąże, dodając się do jednej i drugiej. Np. czerwień i zieleń, pokryte błękitem, dają ton fiołkowy obok błękitno-zielonego. Zestawienie piękne (naprzykład: morze w słońcu, albo partja nieba tuż przy horyzoncie i wyżej nad horyzontem w jasny dzień przed wieczorem).

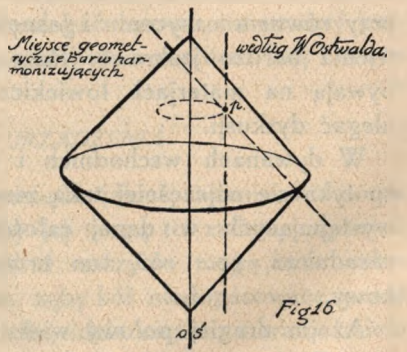

Barwy neutralne harmonizują z każdą barwą właściwą.

* Zob. OSTWALD, *Farbenfibel* i tenże, *Farbenlehre.* Również BERGER, *Farbenlehre.*

Sprawę harmonji barw komplikuje stosunek wielkości powierzchni, które mają harmonizować. Często wąski rąbek barwy drugiej wygląda dobrze przy pewnym kolorze, a wielka powierzchnia tej samej barwy nie będzie dawała efektu harmonijnego, jeśli ją zestawimy z poprzednią. Często jest tak ze złotem.

Harmonje o małym interwale, w jednym tonie spotykamy nieraz w strojach damskich. Na suknie biorą panie często tę barwę, która dominuje w kolorze włosów, oczu i w barwiku skóry. Jako ozdoby występują wtedy małe powierzchnie jasne tej samej jakości, albo motywy neutralne (srebro), albo małe partje w dopełniającym kolorze. Innym razem znowu stosują harmonje kontrastowe. A więc osoby o czarnych włosach z niebieskiemi połyskami kładą często chustki żółte i pomarańczowe, a blondynki o różowawej cerze nierzadko ubierają się w zimny błękit, przechylony ku zieleni.

Pejzaż górski albo nadmorski w słońcu popołudniowem daje piękne harmonje tonów różowawych w światłach i zimnych błękitów w bliskich cieniach. Na bliskich planach widać wtedy kontrasty, a dal jasną zalewa i harmonizuje jednolity ton różowawo liljowy.

Zestawienia z trzech barw uchodzą za harmonijne wtedy, gdy barwy wybrane leżą w psychologicznem kole barw na wierzchołkach wpisanego trójkąta równobocznego w dowolnej pozycji. A więc np. czerwona, niebieska i żółta, albo pomarańczowa, zielona i fiołkowa. Prawidło to zasługuje na skontrolowanie, bo przy równem nasyceniu i jasności można tą drogą uzyskać zestawienia bardzo jaskrawe. Pasy pomarańczowe, zielone i fiołkowe bywają na materjach łowickich, a ich efekt kolorystyczny może ulegać dyskusji.

W dywanach wschodnich i w obrazach sławnych kolorystów spotyka się najczęściej taką zasadę harmonji: do wszystkich barw, występujących w danej całości, jest domieszana pewna barwa zasadnicza, np.: róż, ton brunatny, złoty lub błękitny, czy fiołkowy.

Aż do drugiej połowy wieku XIX ton brunatny stale służył za czynnik, harmonizujący koloryt w obrazie. Impresjoniści okrzyczeli go jako banalny sos brunatny (zob. STANISŁAW WITKIEWICZ, *Sztuka i krytyka u nas)* i zaczęli używać na to miejsce fiołko-

wego lub błękitnego. Wzbogacili zato harmonję barw, wprowadzając w swoich pracach zestawienia tonów jasnych, które w świetle dziennem można spotkać na przedmiotach, stojących pod gołem niebem.

Harmonję barw w obrazie uzyskiwano w dawnych wiekach w ten sposób, że naprzód wykonywał artysta cały obraz, aż do szczegółów formy, w jednym kolorze o różnych stopniach jasności. Naprzykład, w brunatnym. Cały obraz wyglądał wtedy jak rysunek, jak reprodukcja jednobarwna. Po wyschnięciu tego podmalowania pokrywał malarz poszczególne partje barwne przezroczystym barwikiem, rozrobionym w oleju. Tak, jak dzieci kolorują rysowane wzorki do malowania. (Zobacz tom I., str. 135. Mieszanie przez absorbcję.) Tym sposobem stale malowali starzy mistrze. Po upływie wieków ich obrazy często żółkły i ten kolor starego oleju dodawał nowego uroku ich barwom. Impresjoniści woleli kłaść obok siebie barwy kryjące, nieprzezroczyste. Ich efekty kolorystyczne, nierzadko jaskrawe, pospolite, atakowała krytyka im współczesna.

Podobną rolę, jak kolorowy grunt i barwny lazur, położony na wszystkich barwnych składnikach kompozycji, odgrywa w obrazie pastelowym mało nasycony papier barwny, na którym się obraz wykonywa. Jego kolor przegląda przez cienie i światła obrazu i występuje w nich jako generalna domieszka, czynnik harmonizujący. W barwnej akwaforcie lub litografji robi to najciemniejsza farba, użyta do płyty głównej.

Piękno kolorytu zdaje się więc polegać znowu na pewnej jedności w różnorodności, podobnie, jak to było z pięknem linij i utworów linjowych.

2. CELOWOŚĆ URZĄDZENIA

Jeżeli pewna całość złożona posiada jakieś zadanie, które ma spełniać, wtedy poszczególne cechy jej mogą to zadanie ułatwiać lub utrudniać. Tak, naprzykład, osi w maszynie mogą być niedokładnie utoczone i nienasmarowane, zęby kół niedopasowane, przez co maszyna zacina się podczas ruchu, idzie ciężko, marnuje wiele energji na hałas, tarcie, rozgrzewanie się części i zużywa mnóstwo siły nieproduktywnie. A może mieć mechanizm części tak dobrane, że zadanie swoje spełnia łatwo, bez wielkich oporów i strat. Takie

części ułatwiają mu spełnianie zadania. Całość, której poszczególne cechy ułatwiają jej spełnianie zadania, nazywamy celowo urządzoną. Mówimy w tem miejscu o cechach, a nie o częściach. Dlatego, że ułatwiać funkcję całości mogą nietylko części przestrzenne, ale równie dobrze barwa, stosunek między wielkością części, kształt, podział, wielkość, materjał. Przez każdą z tych cech może być pewna całość mniej lub więcej celowo urządzona.

Otóż widoczna, bijąca w oczy, celowość urządzenia jakiejś całości prowokuje naszą postawę estetyczną. Chętnie bawimy się wyglądem takich całości złożonych. I znowu, interesujący wygląd może się zjawiać, zanim jeszcze potrafimy wniknąć w to, jakim sposobem właściwie poszczególne cechy danej całości ułatwiają jej zadanie. Kiedy się w urządzeniu zaczynamy orjentować i zdajemy sobie sprawę ze związku poszczególnych cech z zadaniem całości, przyjemność z jej oglądania staje się tem żywsza, albo zjawia się tam, gdzie wogóle nie występowała zrazu, bośmy się zupełnie nie orjentowali w danym układzie, albo patrzyli nań z innego punktu widzenia, czekali w nim podniet zmysłowo przyjemnych, albośmy szukali symetrji i przejrzystości, widocznej na pierwszy rzut oka. Naturalnie, że celowość układu bawi tem więcej, jeżeli cel, o który idzie, jest nam sympatyczny.

Takich celowych układów o widocznej celowości spotykamy mnóstwo na każdym kroku naokoło siebie. Znikoma mniejszość takich układów — to mechanizmy i budowle, które wyszły z ręki człowieka pod wpływem rozumowania i rachunku. Olbrzymia większość tego rodzaju układów tworzy się bez pomocy naszego intelektu. To żywe ciała zwierząt i roślin. Niektóre takie całości robi sobie człowiek, albo robią je zwierzęta, kierując się wrodzonem lub nabytem poczuciem, a nie: świadomem rozumowaniem lub rachunkiem.

W literaturze przyrodniczej, w anatomji roślin i zwierząt i w nauce o ich życiu na każdej kartce znajdujemy piękne przykłady celowości w budowie, barwie, materjale, podziale czy wielkości ciała. Znajdujemy inne przykłady, które świadczą o tem, że niekażdy organizm jest tak zbudowany, żeby jak najłatwiej mógł spełniać swe zadanie, jeżeli tem zadaniem jest utrzymanie się jednostki i gatunku w walce o byt.

Naprzykład, wygasłe gatunki zwierząt z epoki jurajskiej albo z trzeciorzędu wydają się dziwnie niedołężnemi machinami w porównaniu do zwierząt dzisiejszych; podobnie, jak uzbrojeni wojownicy średnich wieków, jak okręty hiszpańskiej armady Filipa II w zestawieniu z dzisiejszemi ich odpowiednikami. Jeśli posiadają urok estetyczny, to największy dla niewtajemniczonych, których przerażają ogromem i pobudzają ich fantazję. Fantazja ludu porobiła też z jaszczurów jurajskich ogniem ziejące, drapieżne, groźne smoki — naprawdę były to gnuśne, nieruchawe roślinożerce. Tak np. Atlantosaurus, albo Diplodocus Carnegie, czy Brontosaurus, to był jaszczur długi na blisko 30 *m*, wysokości niewielkiej kamieniczki i odpowiedniego ciężaru. Na końcu długiej szyi umieszczona głowa rządziła tą potworną masą kości, mięśni i wnętrzności, a była tak drobna, że można ją dziś całą doskonale przesunąć przez otwór w kręgu lędźwiowym potwora. Mózg sto razy mniejszy, niż mózg dzisiejszego aligatora. Można przypuszczać, że kory mózgowej miał ten osobnik mało i zbytnio intelektu nie wytężał, bo mu do tego narzędzia brakło. Miejsca, w których szkielety potworów dziś znajdują w górach Skalistych, zdają się świadczyć, że one żyły nad wodami, gdzie znajdowały odpowiednią ilość wodorostów na pokarm. Dzienną porcję takiego jaszczura wypadnie liczyć na wagony. A że głowę miał małą i paszczę na niej stosunkowo drobną, więc głównem zajęciem olbrzyma musiało być jedzenie, bez trudu zdobywania żywności. Orjentacja i szybkość reakcji mięśniowej musiały być u takiego smoka upośledzone. Przecież mijały długie sekundy, zanim u niego prąd nerwowy przy jakiejś sposobności dobiegł od zaatakowanego ogona do głowy i nazad powrócił do mięśni, które też nie mogły tą masą ciała rzucać jak piórkiem przy ladajakim skurczu. Takie bezbronne cielsko musiało się zwolna ruszać z miejsca i sunąć, zostawiając głębokie bruzdy w błocie lub na piasku, a grzęzło przy byle jakim zalewie; bez ratunku.

Kiedy się to zważy, Brontosaurus traci wiele uroku, brzydnie w oczach i wydaje się raczej zabawny, może budzić współczucie, ale o pięknej budowie ciała trudno u niego mówić. Inny jego towarzysz, Stegosaurus ungulatus, nie tak długi był; zato garbaty i wyższy, a dźwigał na grzbiecie szereg tarcz kostnych dla ozdoby. Razem z niemi tak był urządzony, jak źle wyładowany wóz, w którym ciężary największe umieszczono na samym wierzchu.



Fig. 17

Krótkie nogi tego olbrzyma były wyższe, niż na sążeń. Nie był piękny. (Zob. fig. 17.)

Ogromne, długie na cztery metry leniwce z czwartorzędu zostawiły po sobie szkielety, zbudowane z krótkich, niezgrabnych, sękatych kłód kostnych, które świadczą, że to musiały być potężne, a nieruchawe bestje — niezgrabne w wysokim stopniu, nieprzystosowane do walki o byt. Wspierały się na ogonie i objadały liście z drzew. Jeśli się ich obrazy mają podobać, trzeba je sobie wyobrazić w osobliwych warunkach otoczenia i życia. Kiedy drzewa wyrywają z korzeniem. W każdym razie nie na wyścigach z arabskiemi końmi. Szkielet kota jest cackiem dla tego, który go rozumie. (Fig. 17.)

Kwiat szałwji lekarskiej z rodziny wargowych wydaje się dziwnie pięknie urządzony, kiedy się widzi, jak w nim pracują dźwignie pręcików, osadzonych na trzonkach. Kiedy trzmiel albo pszczoła szuka miodu w głębi kwiatu, musi uderzyć głową o zagięte wdół końce obu pręcików. Wtedy ich pylniki, osadzone po przeciwnym końcu nitki, automatycznie wytrząsają pyłek na grzbiet owada, uderzając go po stulonych skrzydłach i tułowiu. W tem samem miejscu, w którem go dotknie znamię kwiatu następnego. (Zob. fig. 17.)

Oko ssaka któregokolwiek nie jest tak precyzyjnie urządzone, jak dobry aparat optyczny, a jednak posiada przedziwnie piękny mechanizm. On się podoba, kiedy się zrozumie funkcję jego poszczególnych części i jej stosunek do sprawy widzenia.

Szkielet ludzki przeraża tylko niewtajemniczonych i dzięki irradjacji afektu wydaje się ludowi symbolem śmierci. Kiedy się człowiek dowie, do przyczepu jakiego mięśnia służy każda szorstkość i każdy grzebień kostny, jak pasują do siebie gładkie powierzchnie

stawowe, jakto walcowate służą do ruchów kątowych, a kuliste dla ruchów okrągłych, jak misterną więźbę sklepienną tworzą beleczki substancji gąbczastej u szczytu kości długich, gdzie trzeba ciśnienie mas nadległych przenosić na zbite ściany piszczeli, jak wyzyskane jest wnętrze rur kostnych do fabrykacji czerwonych ciałek krwi, kość wydaje się piękną całością i z innem uczuciem bierze się ją wtedy do rąk.

Toż samo: skrzydło ptasie lub skrzydło owadu — wszystko to, co w zwierzęciu lub roślinie odsłania lancet, wydaje się dziwnie piękne, kiedy się przeczuwa, a tem bardziej, kiedy się rozumieć zaczyna funkcję żywego organizmu i widzi się, „naco“ jest to i naco — tamto.

Pomyślmy, jak brzydki byłby koń, gdyby mu natura była dała szyję niedźwiedzia lub świni. Nie sięgnąłby nią ziemi, gdyby chciał uszczypnąć trawy. Podobną trudność pokonywać musi stale żyrafa, rozstawiając przytem w trójkąt przednie nogi. Nie należy też do pięknie, celowo zbudowanych istot. Podobnie, człowiek o długim tułowiu i krótkich, wątłych nogach. Byłby widocznie upośledzony w przenoszeniu się z miejsca na miejsce.

Aparat ruchowy ciała ludzkiego — wogóle: ciało ludzkie tak jest zbudowane, że widać zrąb jego konstrukcji z zewnątrz. Miednica, kręgosłup, klatka piersiowa, pas barkowy, główne stawy są widoczne przez skórę i mięśnie. I tem również jest człowiek piękny. Inaczej jest u żółwia; jego budowa ginie zupełnie pod tarczą. Tarcza zato zbudowana jest z materjału tak mocnego i sprężystego, że stanowi znakomitą ochronę dla zwierzęcia, jak długo niema człowieka w sąsiedztwie. Materjał tarcz żółwich człowiek ceni wysoko i nazywa go pięknym. Żółw sam wydaje się brzydki, jak długo patrząc na jego ciało, myślimy brzegiem świadomości o ciele ludzkiem i ludzkich warunkach życia. Kiedy się wmyśleć w warunki życia żółwia, zwierzę zaczyna się podobać, jako celowe urządzenie przyrodnicze.

Stąd w ogrodach zoologicznych od czasu Hagenbecka powoli usuwają klatki, a starają się pokazywać zwierzęta, ile możności, w ich warunkach naturalnych. Lwy na skałach, bizony na łąkach, małpy na drzewach, ptactwo wodne i błotne na moczarach. Dopiero wtedy zwierzęta wydają się w całej pełni piękne, kiedy się je widzi w ruchu, w ich naturalnem otoczeniu i zajęciu.

Gniazdo któregokolwiek z ptaków śpiewających wydaje się piękne nietylko przez kształt, zbliżony do bryły obrotowej, ale również przez celowy dobór materjałów. Gałązki sztywne nazewnątrz, jako rusztowanie, a sprężyste wewnątrz. W tem dopiero po porządku: siano, włosień i pierze w samym środku. Dla jaj i dla piskląt — zapewniona miękka ochrona od wstrząśnień i od zimna. Niekiedy jeszcze to znakomite opakowanie i łóżko zarazem wisi na końcu sprężystej gałązki nad wodą tak, żeby żaden drapieżca nie miał do niego dostępu. Tak buduje gniazda nasza sikora sakiewka, inaczej zwana Remizem (Parus pendulinus). (Zob. fig. 18.)

Plaster miodu posiada interesujący wygląd już jako system foremnych sześcioboków. Wygląda jeszcze piękniej, gdy się zważy, że dno każdej komory sześciobocznej składa się z trzech ścianek, jak naroże rombościanu. Każda z tych ścianek stanowi trzecią część trójściennego denka trzech komór, leżących po przeciwnej stronie plastra. Tym sposobem objętość jest znakomicie wyzyskana. To ładne. (Zob. HESSE UND DOFLEIN, *Tierbau und Tierleben*. Teubner, 1910.)

W świątyni greckiej cieszy nietylko rytm kolumn i symetrja dachu. Prócz tego, widzi się na pierwszy rzut oka, jak pewnie stoi ten układ. Części, które dźwigają, kolumny, mają sylwetę, zbliżoną do stożków prawie że walcowatych, wybrzuszoną w dolnej części; tam gdzie ciśnienie największe wymaga materjału najgrubszego. Spojenia belek architrawu nad kolumnami widoczne i widoczne końce belek podłużnych na fryzie. Konstrukcja celowa nie jest zasmarowana tynkiem — przeciwnie: jest zaakcentowana ozdobami, jak tryglify i metopy.

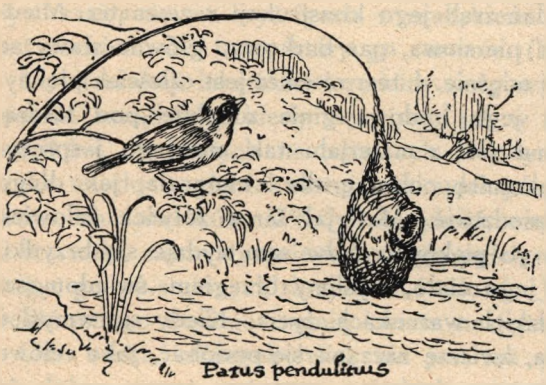

Fig. 18

W gotyckim kościele i w nowoczesnej hali żelaznej architekt wydobywa jedynie tylko części, które pracują, a usuwa wszystek

materjał zbędny i gmach taki wygląda pięknie dla każdego, kto zrozumie stosunek części dźwigających i dźwiganych.

Lokomotywa i rower, dobre auto i maszyna do pisania, trąba mosiężna czy but dobrze skrojony są piękne dla każdego, kto rozumie ich zadanie i związek ich formy z funkcją. Jeszcze Napoleon III ofiarował papieżowi lokomotywę z rzeźbionym kominem i sprychami w kształcie kolumienek korynckich. Dziś taka lokomotywa jest okazem potworności estetycznej, zepsucia smaku. Dekoracyjne załomy form były przecież nietylko bezcelowe, ale utrudniały funkcję całości i musiały zarastać brudem. (Zobacz R. PAZAUREK, *Der Gute und der schlechte Geschmack im Kunstgewerbe.)*

To samo przykre wrażenie robią dziś w domach prywatnych meble z epoki Ludwika XIV czy XV, okryte rzeźbami w drzewie, niekiedy pozłacanemi. Te dekoracje gniotą w plecy przy użyciu krzeseł, obłamują się i przypadają kurzem, bo oczyścić ich niepodobna. Nieobojętne i to, że wydają się pretensjonalne, obliczone na tani efekt bogactwa.

W upodobaniu do celowo urządzonych układów, jakie spotykamy w świecie, gra rolę pewien czynnik osobisty, pewne uczucie heteropatyczne. Spostrzegając taki układ, mamy często uporną myśl, żeśmy napotkali na ślad kogoś podobnego do nas, jakiegoś architekta, który liczył, projektował, organizował. A że widok jest nam miły, więc i tego domyślnego architekta wyobrażamy sobie chętnie życzliwym dla nas i sympatycznym. Zapominamy o niesympatycznej instytucji morderstwa i niepotrzebnego cierpienia, która jest niezbędnym warunkiem życia dla wszystkich istot żywych z wyjątkiem roślin i to nie wszystkich. Ta myśl o dobroci ducha tworzącego w przyrodzie niezawsze musi być jasna i wyraźna; może występować jako poczucie pewnego rodzaju. Nic dziwnego, że jest przyjemna i przez to uparta.

Czy jest uzasadniona, to nie interesuje psychologa, tylko filozofa przyrody. Przy rozstrzyganiu tego pytania nie należy zapominać o tem, cośmy we wstępie do tego ustępu mówili: że znamy znikomo małą ilość celowych układów, stworzonych niewątpliwie pracą intelektu, a znamy równocześnie niezmiernie wiele układów tego rodzaju, przy których genezie udziału jakiegoś intelektu żadnym sposobem stwierdzić niepodobna. Jajnik krokodyla, ząb żmiji,

albo jelito wilka, który zagryzł barana, jelito zgoła nieinteligentne, dokonywa tak trudnych reakcyj chemicznych, że my dziś jeszcze nie umiemy ich ująć we wzory, a tem mniej wykonać coś podobnego świadomie i planowo w probówkach. Jajnik i ząb to nie intelekt. Zatem twierdzenie, że każdy układ, wyglądający celowo, musi być dziełem intelektu jakiegoś, trudno jest narazie uzasadnić.

Prócz tego, łatwo jest skutek jakiś niezamierzony wziąć za zadanie, za cel pewnego układu i wtedy widzieć celowość tam, gdzie jej niema. Naprzykład, jeżeli ujście do morza wyda się komuś celem rzeki, gotów spadzistość koryta uważać za nadzwyczajny środek, bardzo ułatwiający rzece spełnienie jej „zadania", nawet „misji geograficznej". Gotów podziwiać przedziwną celowość rzeki jako układu. Porównaj X. MORAWSKI, *Celowość w Przyrodzie.*

3. CELOWOŚĆ FUNKCJI

Jeżeli w działaniu jakiegoś układu spostrzegamy łatwe spełnianie jego zadania, bez błędu i wysiłku, bez znacznych strat na sile i materjale, bez zbyt wielu produktów ubocznych, zbędnych, niepożądanych, podoba się nam taka praca i chętnie oddajemy się jej oglądaniu, bawimy się jej wyglądem.

W ten sposób miło nam patrzeć, jak pracuje dobra i dobrze naoliwiona maszyna, bez hałasu, precyzyjnie, sprawnie. W krótkim czasie dostarcza wiele dobrego produktu.

Podoba się nam zgrabny ruch człowieka lub zwierzęcia w skoku, w biegu, w tańcu, w trudnym terenie. Satysfakcja patrzeć na ruchy kota, małpy, gimnastyka, linoskoczka, żonglera. Skok na pięty z wyprostowanemi nogami jest nietylko niebezpieczny. Jest brzydki. Skok na palce do przysiadu i sprężysty podskok po nim wygląda ładnie. Chód, przy którym człowiek głęboko zgina kolana co krok, bije w ziemię piętami i zgina się, jakby cetnar dźwigał na plecach, jest brzydki. Wygląda ciężko, jakby zbyt wiele trudu kosztował. (Zob. BRÜCKE, *Schönheit und Fehler d. menschlichen Gestalt* oraz prace STRATZA, *Die Schönheit des weiblichen Körpers, Die Rassenschönheit des Weibes, Der Körper des Kindes.* Także jakąkolwiek lepszą anatomję plastyczną dla artystów, np. KOLMANNA.)

Śpiewak na scenie uważa, żeby nie stawał na palcach przy tonach wysokich i nie pomagał sobie palcem podniesionym ku niebu.

Książka dobrze oprawiona musi się dobrze zamykać i łatwo

otwierać. Toż samo ładny scyzoryk, zamek, drzwi, okna. Cokolwiek funkcjonuje, musi 1) wyglądać tak, jakby funkcjonowało celowo, sprawnie, jeżeli jest w spoczynku i ma się podobać, a 2) musi naprawdę sprawnie działać, jeżeli ma się podobać w ruchu.

4. ADAEQUATIO REI ET APPETITUS

Każdy przedmiot może budzić upodobanie w swym wyglądzie, jeżeli wygląda tak, jakgdyby potrafił zaspokoić jakieś nasze pragnienie, będące w pogotowiu. Możemy go naprawdę nie używać w danej chwili do tego, żeby zaspokoić to pewne pragnienie, ale miło nam patrzeć i cieszyć się jego wyglądem. Jeżeli zaś mamy w pogotowiu jakieś pragnienia przeciwne sobie, wtedy jedna i ta sama rzecz może się nam równocześnie z jednego względu podobać, z drugiego nie podobać. Może nabierać dwóch przeciwnych sobie wartości.

Od wieków też poeci opiewali piękność pól, które wyglądają na urodzajne i plenne, młodzieńcy zachwycali się pięknem swych wybranek, matki znajdowały zawsze, że ich dzieci są najpiękniejsze. Dla każdego człowieka łatwo staje się piękniejszy ktoś, kto z obojętnego stał mu się osobiście bliższy. Mówimy wtedy, jeśli nie wprost, że ma twarz piękną, to przynajmniej to, że ma sympatyczny wygląd, w którym nic nie razi, jeżeli tego kogoś poznać bliżej. Dobre serce i uczciwy charakter tym sposobem zdobią człowieka. Najwięcej szpeci drugich nasza antypatja. Zmęczenie podróżnych i skwar wpływa na piękny, orzeźwiający wygląd byle jakiej kałuży. Młodość zdobi świat. Oczywiście, podmiotowy. To znaczy, że nie dojrzy tego piękna człowiek niemłody. Widok pełnej śpiżarni pieści oczy skrzętnej gospodyni. I gotów się jej podobać obraz, który przedstawia połcie, salcesony, czy słoiki. Niema powodu mówić, że to upodobanie u niej jest pozaestetyczne, jeśli to jest naprawdę upodobanie w smakowitym wyglądzie i porządku przedmiotów, w treści przeżycia. Podobnie, jak upodobanie Homera w tłustych udźcach, które zajadają jego bohaterowie, albo Mickiewicza w bigosie myśliwskim. Stąd przecież nabiera wartości estetycznej ponętna, wzruszająca, kochana czy czcigodna treść obrazów i rzeźb, stąd wogóle ludzie wykonują w trwałych materjałach wizerunki rzeczy i zdarzeń nieobojętnych, aby je sprzedawać do rozkosznego oglądania. Malują i rzeźbią przecież to, co

lubią sami, albo to, co lubią ich odbiorcy, chyba, że ktoś poluje na snobizm ludzki i produkuje coś, co się ani jemu nie podoba, ani odbiorcom, zaczem wszyscy robią dobrą minę do złej gry i ustalają: „bardzo interesujący eksperyment", albo „obiecujący prąd artystyczny".

Stąd też mówią, że piękny jest wygląd wszystkiego, co dobre. To powiedzenie jest mniej szczęśliwie sformułowane, bo każdy przypomni sobie łatwo osoby i rzeczy, które były bardzo dobre, a wyglądały niezawsze pięknie. W tem jednak coś jest, że, jeśli pewien przedmiot chwalimy za pewną jego cechę nazwą „dobry", a my tą pochwałą rozróżniamy przecież przedmioty i zachowania się, które nam pewną przyjemność sprawiały, dają lub obiecują, wtedy chętnie oddajemy się ich oglądaniu z tej pochwalonej strony; ten ich wygląd sprawia nam przyjemność estetyczną.

Więc nie musi ktoś szlachetny w postępowaniu mieć pięknego ciała, ale miło jest jego szlachetne czyny rozpatrywać, miło patrzeć oczyma na scenie, albo patrzeć w myśli, jak się szlachetne czyny rozgrywają. Patrzeć, jak na obraz, na widowisko. W takiem wzruszeniu grają też wielką rolę względy heteropatyczne, względy na walkę lub spółkę z bohaterem widowiska. O tych pomówimy później.

Podobno, złodzieje najchętniej czytają romanse kryminalne, gazetki brukowe i oglądają filmy z „bohaterskimi" apaszami. Tym również sympatja z bohaterem oraz adaequatio rei et appetitus zdobią film i treść powieści.

Zasada, którą w tej chwili omawiamy, może rzucać światło na fakty takie, że np. Fra Beato Angelico wciąż malował świętych i parady w niebie, Rembrandt — swoją Saskię, Juljusz Kossak — życie szlachty: łowy, bitwy i jarmarki na konie, a Żeromski często dawał sceny, w których katują sympatycznych ludzi lub zwierzęta, sceny, w których rozkosz miesza się ze strachem i wstrętem, a w akompanjamencie głośno bije wielki dzwon idei narodowej albo społecznej. Życiowy temperament Zapolskiej nie był chyba też czynnikiem obojętnym dla treści jej utworów. Podobnie, jak treść snów często jest obrazem naszych upodobań. Artysta wypowiada się w dziele, jak zwyczajny człowiek w snach. Jednakże sprawa ta nie jest tak całkiem prosta i o nic nie jest łatwiej, jak o insynuację jakichś nieistniejących pobudek u autorów zmarłych lub niepytanych osobiście ze strony nieoględnych interpretatorów.

I tak, ludzi chorych psychicznie i ludzi nieco rozdwojonych wewnętrznie, a nawet i osoby najzupełniej normalne dręczą niekiedy przymusowe obrazy dwuwartościowe. Narzuca im się jakiś wygląd scen wstrętnych, przykrych, strasznych, wyosabnia się z otoczenia, zamyka się w zwartą wyraźną całość i prześladuje tych biedaków. Naprzykład: w delirium tremens, w schizofrenji, w epilepsji. Normalnym ludziom zdarza się to w snach — często powrotnych — a bywa i na jawie. Pozbyć się trudno takiego obrazu i znajduje się w tej kontemplacji pewną przyjemność obok najżywszych uczuć przykrych. Wydaje się rzeczą ryzykowną przyjąć, zgodnie ze szkołą S. FREUDA, że i tego rodzaju obrazy natrętne, czy to w snach, czy na jawie występujące, są zawsze wyrazem naszych utajonych pragnień. Byłoby to zbyt ponętne uproszczenie metodyczne analizy. Wmawiać w ludzi, że pragną tych okropności w głębi, niepodobna zawsze i w każdym wypadku. W poszczególnych wypadkach może być i to. Nie musi być tak zawsze. Jeśli świątobliwego a młodego męża prześladują t. zw. pokusy zmysłowe, obrazy namiętnych, gorących scen, których on nie chce, odrzuca je, walczy z niemi, brzydzi się wtórnie ich treścią, a równocześnie czuje ich urok trudny do odparcia, wtedy, istotnie, treść obrazów może odpowiadać utajonemu pragnieniu i tem, co stanowi ich estetyczny urok (te wizje bywają piękne), będzie, obok innych czynników, adaequatio rei et appetitus. Inaczej jest, kiedy widok zdechłego psa albo zwłok ludzkich wywiera na człowieka wrażenie trudne do zatarcia i wraca uparcie, choć go odrzucamy. Niema powodu przyjmować w tych wypadkach utajonej nekrofilji czy zoonekrofilji. Wystarczy pamiętać, że silne stany uczuciowe wogóle łatwo persewerują, następnie to, że pewne osobniki bywają szczególnie skłonne do pewnej jakości stanów uczuciowych, a więc u jednego łatwo persewerują afekty strachu, poniżenia i daremnego wstrętu, a u drugiego — triumfu, nagrodzonego pożądania i radości.

Każda sytuacja, silnie zabarwiona uczuciowo, łatwo się nam układa w obraz i wyzywa do oglądania go w sobie wolnym czasem, choćby sama przez się była przykra. W szczególności sytuacje straszne i wstrętne mają to do siebie, że przedmiotów tych przeżyć unikamy, a treść przeżyć interesuje nas i często pociąga jako widowisko. Ludzie chętnie przypominają sobie przejścia straszne, godzinami opowiadają o strachach

wszelkiego rodzaju, urządzają sobie zabawki straszne, jak jazda z pieca na łeb po szynach, wspinanie się po niedostępnych skałach i inne hazardy sportowe. Lubią bać się, niebezpieczeństwo posiada urok.

Niełatwo to jakoś wytłumaczyć i pojąć. Może być, że właściwie przyjemne jest dopiero ustanie i przezwyciężenie niebezpieczeństwa, a straszna sytuacja ma urok o tyle, o ile jest podszyta cichą pewnością triumfu, a choćby nadzieją na triumf. Tak, jak miłą bywa uciążliwa droga do miłej miejscowości.

Niekiedy też urok obrazów strasznych stanowi to, co można nazwać krótko fałszywą pozą ujemną. Można ją łatwo obserwować u dzieci i osób dojrzałych w zabawie. Dzieci dobrze zbudowane i ładne chętnie udają z figlów kalectwa, niedołęstwa, brzydotę, choroby, potworności, czując cały czas, że to nieprawda. Tem wyraźniej nawet; przez kontrast do stworzonych pozorów. Tem się bawią. Sokrates udaje głupiego i na tle tej gry tem wyraźniej czuje swą przewagę intelektualną w stosunku do pretensjonalnych przeciwników. Dzieci udają nieraz, że się boją, odtwarzają fikcje strasznych sytuacyj w bezpiecznych warunkach, przez co żywo je cieszy kontrast między rzeczywistością a odgrywaną sceną. W ciepłym pokoju przy lampie miło się czyta o trudach wypraw podbiegunowych, na kolanach u matki jest najprzyjemniej, kiedy opowiadają wieczorem o strachach. Prosty fakt życia smakuje lepiej, kiedy się przeszło nad brzegiem choćby malowanej przepaści, albo się widziało, jak drugi tamtędy chodził.

Może być też, że istnieje jakiś związek między odpowiednikami fizjologicznemi strachu i rozkoszy. Wrażenia ustrojowe, przeżywane np. przy spadaniu z wysokości, lokalizują ludzie często w organach rozrodczych, sny erotyczne często zaczynają się strasznie, albo zawierają aż do końca jakiś motyw straszny. Głębie wód, toń morza, głąb lasu — fantazja ludzi pierwotnych zaludniła uroczemi, ponętnemi nimfami, elfami, rusałkami, djabła zrobiła strasznym i rozpustnym, starożytny Pan gonił nimfy w orszaku Dionizosa, a średniowieczny szatan zachował jego wygląd i maniery w stosunku do czarownic. W okresie dojrzewania pospolitem zjawiskiem są sny straszne i mistyczna trwoga przed ciemnemi wnętrzami. Rozpoczynający się afekt erotyczny ma ustrojowe składniki podobne zrazu jak afekt strachu. Bicie serca i brak tchu. Wogóle: strach i rozkosz są jakoś blisko związane, a występują

z sobą tak często, że nie wydaje się dziwny natrętny urok widowisk strasznych.

Wstręt i rozkosz rzadziej idą w parze. Przynajmniej w psychice zdrowej. Perseweracji obrazów wstrętnych i uroku estetycznego motywów wstrętnych niepodobna też tłumaczyć szukaniem jakiejś stale wstrętowi towarzyszącej porcji rozkoszy. Będą to kombinacje czysto osobnicze albo chorobliwe, trudniejsze do rozwikłania. Freudyści mówią wprawdzie o Analerotik, Fussgestankerotik, czyli o erotyce odbytowej i erotyce zaniedbanych nóg w lipcu, ale termin ten nie wygląda szczęśliwie, a zjawisko samo nie leży w granicach normalności. Raczej chciałoby się we wstręcie dopatrzeć czegoś podobnego do pogardy i gniewu, tego tonu uczuciowego o zabarwieniu dodatniem, który jest w geście kopnięcia lub splunięcia u tych, którzy spluwają, brzydząc się czegoś. Motywy wstrętne zjawiają się w gniewie, w obelgach, przezwiskach, w wyrazach pogardy. Pewne uczucie górowania nad czemś. To jednak występuje wyraźniej wtedy, gdy możemy się pozbyć wstrętnego przedmiotu; mniej wtedy, gdy zmuszeni jesteśmy obcować z nim w dalszym ciągu. Trzeba przyznać, że urok estetyczny motywów strasznych i wstrętnych niezawsze jest łatwy do wytłumaczenia z pomocą zasady, którą w tej chwili omawiamy. Niekiedy tylko przegląda ukryty mechanizm takich upodobań. Dzieci niekiedy chętnie mażą się błotem i tarzają się w kurzu, bo im nie wolno tak robić. A takie „nie wolno“ krępuje nieznośnie i upokarza. Żołnierze, artyści, a częściej młodzieńcy, pozujący na artystów i żołnierzy, używają nałogowo słów grubych, brutalnych. Ten nałóg zdaje się mieć podobne tło.

W tej rubryce wypada wspomnieć też o estetycznym uroku prawdy i jej pozorów, sprawnego poszukiwania jej i przedstawiania. Twierdzenia fizyki, naprzykład, mają często urok podobny, jak widoki z wysokich punktów terenu w dzień pogodny. Naprzykład, ustęp z podręcznika fizyki Witkowskiego, traktujący o słońcu, jako źródle energij, spotykanych na ziemi. Twierdzenia o dużym zakresie, dotyczące faktów i związków niełatwo dostrzegalnych, nęcą do kontemplacji, bawią tak, jak bawić może interesujące, wielkie widowisko. Urok tak potężny, że kusi do objawień, do przedwczesnych uogólnień, do twierdzeń, nawet wyssanych z palca, i staje się powodem powstawania wszelkich teozofij, astro-

logij, chiromancyj i innych t. zw. nauk tajemnych. Ten urok estetyczny obok ambicji odgrywa rolę w twórczości grafomanów i poetów filozofujących, uczących, odsłaniających rzekome głębie poematami. Przyjemnie im patrzeć na utwory, które wyglądają tak, jakby mogły zaspokoić pragnienie wiedzy. Tu należy urok uczonych słów, dziwacznych terminów, któremu mocno ulegają naiwni.

Ten urok posiada w jeszcze wyższym stopniu poważna i odpowiedzialna praca naukowa. Stąd też kusi wielu, a zadowala mało kogo, bo powiadają słusznie, że drogi do gwiazd nie są gładkie.

Kiedy czytamy dobrze napisany ustęp naukowy, słuchamy jasnego wykładu, nawet, kiedy przeglądamy rozumowany spis rzeczy w jakimś przejrzystym traktacie, miłe mamy widowisko i nazywamy chętnie daną robotę piękną. Łatwo się nam w niej orjentować i jednym rzutem oka obejmujemy wiele. Zatem mamy przed sobą układ o celowej budowie i funkcji i spotykamy aliquid adaequatum appetitu.

Motywy estetyczne, poprzednio omówione, nierzadko psują ścisłość pracy naukowej. Mogą wpływać ujemnie na jej objektywność. Tak, naprzykład, względy na rytm i symetrję niewątpliwie często skłaniały Kanta i Hegla do zachowywania podziałów trojstych; nawet tam, gdzie nie było ich czem wypełnić właściwie.

Wkońcu, bliskie się wydają i te wypadki, w których specjaliści naukowcy mówią o pięknie pewnych okazów z ich specjalności, chociaż one wcale nie pociągają ani kształtem, ani barwą, ani układem części, ani funkcją celową. Mówią np.: „A — to piękny okaz raka, to piękna gruźlica, śliczne złamanie kości". Nietylko mówią, oczywista, ale czują tak naprawdę i chętnie oddają się oglądaniu tego rodzaju wypadków, jakby obrazy oglądali. Nietylko lekarzowi; każdemu łatwo sprawia przyjemność oglądanie jednostkowego wypadku, w którym są dokładnie urzeczywistnione pewne warunki interesującej normy. Tem bardziej, jeśli okaz niepospolity. Rzadkie dokładne okazy pewnych norm wydają się interesujące jako widowiska dla tych, którzy się danemi normami interesują. Moglibyśmy ten warunek upodobania estetycznego nazwać adaequatio rei et intellectus. Ponieważ jednak ten warunek prowokuje postawę estetyczną tylko u tych, którzy właśnie są usposobieni do szukania rzadkich typowych okazów i cieszą się, znajdując to, czego pragną, zatem niema powodu wymieniać go osobno.

Podobnie, fakt posiadania czegoś, czegośmy pragnęli, albo czego pragną drudzy, fakt zwycięstwa, niezależność, przewaga, wyższość, triumf nasz własny albo naszych bliskich — te wszystkie stany rzeczy i stosunki mogą się stać przedmiotami postawy estetycznej i mogą się podobać jako widowiska. Były też od wieków używane jako składniki treści w dziełach sztuki. W pewnych warunkach mogą sprowokować naszą postawę estetyczną także stosunki przeciwne, a więc straty, braki, upadki, zależność, niższość, klęska nasza własna albo naszych bliskich. Postawa estetyczna stępia ich ostrze, daje nam pewien odstęp, bywa też używana jako antidotum, jako objaw samoleczenia się jednostki z przeżytych cierpień. Jeśli przykre stany uczuciowe są szczere i bardzo silne, wtedy postawa estetyczna wobec nich jest z reguły trudna, jeśli nie jest niemożliwa. Cechuje ją pewne poczucie mocy, a to się trudno godzi z intensywnem poczuciem upadku, poniżenia, bezsilności.

Zasada, którą w tej chwili omawiany, tłumaczy wiele wypadków upodobania estetycznego, które trudno pojąć z pomocą innej zasady. Historja sztuki i dzieje krytyki artystycznej nasuwają wiele przykładów, które świadczą, że podobały się i podobają pewnym twórcom i pewnym odbiorcom dzieła, rażące pod względem formy przestrzennej lub czasowej, niecelowe w budowie i zwichnięte w swem działaniu. Brzydkie zewszechmiar, ale zdobi je żądza nowości, ambicja lub chciwość u tych, którzy je szczerze chwalą. Artysta, który pragnie się wybić, zwrócić na siebie uwagę, handlarz dzieł sztuki, który na spółkę z recenzentem chce zrobić interes na nowym genjuszu lub nowym prądzie, krytyk i esteta, który potrzebuje nagwałt oryginalnych sądów, bo z czegoś żyć musi, znajdują nieraz aliquid adaequatum appetitu w pracach, które żadnych innych warunków wartości estetycznej nie spełniają. Stąd chaos w ocenach i pozory takie, jakgdyby piękno było rzeczą osobistego kaprysu każdej jednostki zosobna. Naprawdę, sprawa przedmiotowości piękna nie wydaje się o wiele inna, niż sprawa zdrowotności pewnych potraw i zabiegów cielesnych, albo sprawa przyjemnych i przykrych smaków i woni. Czyste powietrze — to rzecz zdrowa „przedmiotowo“ i gimnastyka w miarę użyta również. Ten i ów nie otwiera okien, a żyje tylko w krześle lub na łóżku — ale to zasady nie zmienia. I smak ługu potasowego jest wstrętny „przedmiotowo“, a woń siarkowodoru lub merkaptanu, czy skatolu jest

obrzydliwa naprawdę, chociaż ten i ów się gdzieś do niej potrafi przystosować, a inny powie nawet, że ją lubi.

Zbierając to, cośmy powiedzieli o elementarnych uczuciach estetycznych, powiemy krótko: Elementarnemi uczuciami estetycznemi nazywamy stany przyjemne i stany przykre, które przeżywamy, kiedy skupiamy uwagę na treści naszych przeżyć i cieszymy się lub brzydzimy wyglądem przedmiotów i sytuacyj bezpośrednio. To znaczy: nie ze względu na jakiś świadomy cel, inny, niż sam wygląd. Innemi słowy, kiedy zajmujemy postawę estetyczną.

Przedmioty, których wygląd jest nam przyjemny jako obraz, wydają się nam piękne; te, których wygląd budzi wstręt, wydają się nam brzydkie*. Piękno i brzydota mają doniosłe znaczenie życiowe. Naszą postawę estetyczną wywoływać mogą wszelkie rodzaje przeżyć zmysłowych, a nie tylko dwa, i to zarówno treści wrażeń, a więc przeżycia możliwie proste, jak i 1) dobrze zamknięte układy spoiste, naprzykład: a) linje o widocznie prawidłowym biegu oraz ich wytwory przestrzenne, b) utwory symetryczne, c) rytmiczne, d) harmonijne zestawienia barw i dźwięków; 2) urządzenia o widocznej celowości w budowie; 3) widocznie celowe funkcje; 4) przedmioty widocznie odpowiednie dla pragnień będących w pogotowiu.

Nazywamy uczucia tutaj omówione elementarnemi uczuciami estetycznemi nie ze względu na to, żeby te stany były proste same przez się, tylko dlatego, że w praktyce, kiedy spotykamy przedmioty i sytuacje piękne, one się nam zazwyczaj wydają piękne z kilku wymienionych tutaj względów naraz: i jako prawidłowe formy, i jako celowe układy, i jako odpowiednie środki do zaspokojenia pragnień. Podobnie, kiedy artyści stwarzają dzieła sztuki, starają się o to, mniej czy więcej świadomie, żeby to były całości piękne z wielu wymienionych względów równocześnie. Uczucia tu wymienione są więc składnikami stanów estetycznych, spotykanych w przeżyciach konkretnych. Oprócz tych uczuć, występują w nich stany heteropatyczne, czyli dodatnio lub ujemnie zabarwione odczucia sytuacyj, rozgrywających się na tle spółki lub walki

* Czy przedmioty, które się wydają piękne, są naprawdę piękne, czy też piękne są te, które się takiemi wydają niektórym ludziom i komu właściwie, o tem nie rozstrzyga psychologja; tylko estetyka.

z innymi. O tych później. Porównaj FECHNER, *Vorschule d. Aesthetik*, 2 cz. (1876); WITASEK, *Grundzüge d. allg. Aesthetik* (1904); DESSOIR, *Aesthetik u. allg. Kunstwissenschaft* (1906); MEUMANN, *Einführung in Aesthetik der Gegenwart* (1908); MÜLLER-FREIENFELS, *Psychologie d. Kunst* (1912); GEIGER, *Beiträge zur Phänomenologie des ästhetischen Genusses* w *Jahrbuch f. Philosophie und Phänomenologische Forschung* 1 (1913); MÜLLER-FREIENFELS, *Das künstlerische Geniessen und seine Mannigfaltigkeit* w *Zeitschrift f. angew. Psych.* 4 (1910).

D) UCZUCIA INTELEKTUALNE

Tak nazwiemy stany przyjemne i przykre, związane i odnoszone do czynności poznawania, a więc sądzenia i rozumowania, bez względu na to, jaki byłby przedmiot poznania, i bez względu na to, czy sąd byłby twierdzący, przy przeczący. Więc naprzód, przykre poczucie niewiedzy i przyjemność, związaną z dowiadywaniem się. Człowiek ma naogół potrzebę dowiadywania się o świecie i życiu, o przeszłości i przyszłości, nawet w zakresie takich spraw, które go bezpośrednio i osobiście nie dotyczą. Niekażdy — w równym stopniu. Zgrzybiały starzec, człowiek schorowany, śpiący, tępy, ograniczony zazwyczaj nie objawia zainteresowań nieosobistych. U ludzi młodych i normalnych zakres zainteresowań bywa różny co do obszaru i siły. Najpospolitsze jest zainteresowanie sprawami życiowemi ludzkiemi. Ludzie też najczęściej zapytują drugich o zdrowie i powodzenie. Stąd nawet utarte formułki listów i powitań ustnych. Ludzie pragną wiedzieć, jak się powodzi ich sąsiadom i przykro im naogół, jeśli tego nie wiedzą.

Ta ciekawość rzadko jest bezinteresowna. Nie chodzi w niej o samą wiedzę, tylko o jej znaczenie życiowe. Nie wiedzieć, co się dzieje u sąsiada — to z jednej strony być narażonym na jego nieprzewidziane pociski i zasadzki, a z drugiej: nie móc go wyzyskać przy sposobności. Jeśli to człowiek bliski, to znowu tyle, co: nie wiedzieć o własnych interesach i być jakby zdaleka od własnego domu. Zrozumiała jest życiowo przykrość, związana z przekonaniem, że nie wiemy, co się dzieje w naszem otoczeniu.

Stąd zdaje się płynąć powodzenie tych, którzy dostarczają nowin i informacyj, powodzenie prasy, biur wywiadowczych, plot-

karzy, popularność postaci detektywa, powodzenie pouczających wykładów. Ludzie wierzący wyposażają Boga w przymiot wszechwiedzy. Bez niej wydawałby się słaby i nieszczęśliwy.

Myśl o tem, że nasza wiedza jest ograniczona, jest naogół przykra. Czujemy się przy niej, jak ludzie ciemni, którzy nie widzą tego, co ich otacza na każdym kroku. To przykre uczucie ma pewien rys poniżenia, nieudolności, niemocy.

Od tego nieznośnego stanu uwalniają się ludzie trojako. Albo nie myślą wogóle o świecie i życiu, oddani zautomatyzowanym zajęciom w środowisku wciąż tem samem, albo zadowalają się wytworami fantazji, poezją, magją, mistyką, okultyzmem, własnemi i cudzemi objawieniami wszelkiego rodzaju i mitami, albo też oddają się nauce i próbują badań w tym zakresie, w którym niewiedza najbardziej im dokucza, względnie sięgają do informacyj naukowych. W innych zakresach często pozostają na stadjum myślenia pierwotnego i równoważą przykre poczucie niewiedzy byle jakim surogatem. Stąd można spotkać wybitnego chemika lub lekarza, który poza swoim zawodem wierzy w trzynastki, albo pada ofiarą sprytnych medjów, znakomitego językoznawcę, który swemu chronicznemu katarowi nosa przypisuje brak bólu głowy, zdolnego bakterjologa, który poza pracownią wierzy w istoty o dwóch wykluczających się naturach, wielkiego filologa, który za prawdopodobną uważa partenogenezę u ssaków. Apologeci wierzeń religijnych powołują się też często na powagę Pasteura, Newtona, Pascala i innych sławnych specjalistów, którzy zachowali dziecięcą wiarę religijną, nie tracąc krytycyzmu na polu swej specjalności. Podobnie, spirytyści zasłaniają się nazwiskami Richeta, Flammariona lub Crookesa.

Przykre poczucie niewiedzy, nie mówiąc już o współzawodnictwie między ludźmi, występuje szczególnie żywo wtedy, gdy zwracamy uwagę na jakiś przedmiot bliżej nieznany, z którym trudno jest zapoznać się bliżej. Jakaś terra ignota. Wtedy u dysponowanych budzi się wyraźna potrzeba zbliżenia się do takiego przedmiotu i zawarcia z nim dokładniejszej znajomości; pragnienie wiedzy. Potrzebę taką nazywamy ciekawością, a gdy jest trwała i czynna — zainteresowaniem się.

Ciekawość jest zasadniczo pożyteczną dyspozycją. Bez niej człowiek nie opanowałby otoczenia. Cechuje też inteligentne

osobniki. W szczególności tak zwana „próżna ciekawość“, albo czysta ciekawość, to znaczy: potrzeba bliskiego zapoznania się z czemś jedynie tylko dla samej wiedzy, a nie dla innego jakiegoś świadomego pożytku. Zazwyczaj ta ciekawość żywiej występuje u dzieci, niż u dorosłych. Stąd nieraz dzieci psują zabawki i przedmioty użytkowe, chcąc się dowiedzieć, jak one wyglądają w środku, czego starsi również nie wiedzą właściwie, ale są szczęśliwi i bez tej wiedzy. Dzieci też przez tę ciekawość zadają starszym szczerze wiele pytań, dotyczących świata i życia, na które starsi i sobie i dzieciom nie odpowiadają wcale, albo odpowiadają pierwszym lepszym ustalonym mitem. Mało który starszy wie, dlaczego gwiazdy świecą wieczór, a w dzień nie świecą, i mało które dziecko o to nie pyta. Z reguły dostaje odpowiedź fałszywą. Ciekawość bywa często płytka, powierzchowna. Wtedy, gdy pytającemu wystarcza byle jaka odpowiedź. Zadowala go ton objaśniający, a nie objaśnienie. W przeciwnym razie wypada mówić o ciekawości głębszej.

W życiu i w powieści mówi się często o ciekawości w takich wypadkach, w których ktoś ma żywą potrzebę zbliżania się do pewnych przedmiotów i obcowania z niemi zbliska, ale nie dla samej wiedzy, tylko z pobudek estetycznych, seksualnych, czy jakichkolwiek innych. Tak np. bohaterka powieści Srokowskiego oddaje się człowiekowi do połowy właściwie obojętnemu i robi to rzekomo przez ciekawość. Równocześnie jest tak narysowana, że najwidoczniej nie zależy jej na samej wiedzy, na zbadaniu pewnego rodzaju przeżyć, tylko na posiadaniu pewnych przeżyć, na pewnych, a nie innych aktach i treściach. Tu wyraz ciekawość jest użyty przenośnie, jako listek figowy. Podobnie mówi się, że ktoś ma ciekawość do kieliszka albo do „wyżerki“.

Podrastający chłopak objawia często zainteresowania ginekologiczne i embrjologiczne, wertuje słowniki, zagłębia się w Starym Testamencie, interesuje się początkami prozy włoskiej w tłumaczeniach z Boccacia. Te zainteresowania wyglądają często i jemu samemu i drugim na potrzebę wiedzy, poznania, wyjaśnienia sobie pewnych faktów. Naprawdę bywa to zrozumiała potrzeba pewnych treści przeżyć, choćby i nadal niejasnych. Spowiednik wypytuje szczegółowo młodocianych penitentów, jak tam było na tańcach i w altanie i w zbożu. Wierzy głęboko, że

jedynie tylko z ciężkiego obowiązku sędziego musi poznać ze szczegółami casus conscientiae. Niekiedy te natarczywe pytania człowieka, skazanego na samotność, tłumaczą się prościej pobudkami estetycznemi, głodem wyobraźni, którą pociąga adaequatio rei et appetitus. Podobnie pospolita ciekawość towarzyska, która prowadzi do wścibstwa i niedyskrecji, miewa najczęściej drapieżne lub estetyczne tło. Ludzie podsłuchują i podpatrują drugich rzadko w tym celu, żeby ich poznać, zrozumieć i wytłumaczyć; częściej dlatego, żeby się bawić widowiskiem, patrzeć krzywo, mówić źle o kimś, albo odnieść stąd jakąś materjalną korzyść.

Duży urok zbliżania się do przedmiotów, które zaciekawiają, stanowi przymieszka strachu pokonywanego. Przedmioty i zjawiska, do których nie jesteśmy przyzwyczajeni i nie umiemy na nie reagować celowo, nie wiemy, czy nam od nich coś grozi, czy też nas od nich czeka przyjemność, budzą w nas pierwotnie strach i niepokój. Już zwierzęta wyższe i małe dzieci boją się zrazu wszystkiego, co niezwyczajne; szczególnie, jeśli to coś wygląda na istotę żywą, niezbyt drobną. Choćby to był parasol, miotła albo krzak, który chrzęści. Cóż dopiero, jeśli to będzie pies, koza, krowa albo koń. Tak samo człowiek obcy. Zapoznawać się z nieznanym przedmiotem i nie doznawać odeń niczego złego to już jest przyjemnie na tle obawy, a doznawać czegokolwiek przyjemnego jest tem przyjemniej, żeśmy się zgóry bali przeciwieństwa.

Z wiekiem zwykły dyspozycje do uczuć intelektualnych przygasać, zjawia się coraz częściej uwaga: „Poco mi to wiedzieć, co mi z tego przyjdzie; obejdę się bez tej wiadomości". Człowiek chętnie tępieje i zacieśnia się umysłowo; poprzestaje na gazecie i plotkach, powiada, że ma ustalone i wyrobione poglądy, które nawet wstydziłby się zmieniać, a bez nowinek się obejdzie. Do wyjątków należą ludzie, którzy zachowują ciekawość na świat i życie i zdolność do zmiany poglądów do późnego wieku.

J. Ochorowicz zwracał w swych pracach polemicznych uwagę na pewną dyspozycję do uczuć, związanych z postępem wiedzy, tak zwaną neofobję, czyli chorobliwą obawę przed wszystkiem, co nowe w nauce. Neofobja miała być wedle niego powodem, dla którego się współcześni tak nieufnie, niechętnie odnosili do jego spostrzeżeń nad medjami. Nie będziemy w to wchodzili, czy ten był powód niechęci, czy inny. W każdym razie u starszych ludzi,

którzy wiele pracy włożyli w rozbudowanie swych poglądów na pewną dziedzinę rzeczy, łatwo spotkać niechęć do nowości, podkopujących nieraz fundamenty gmachu ich wiedzy dotychczasowej. Objaw niedziwny i celowy. Nowości muszą być w nauce dobrze kontrolowane, stwierdzone w sposób niewątpliwy i nie mogą się przyjmować i ustalać na podstawie samej tylko neofilji. Prócz tego, przebudowa poglądów — to trud wielki. Trzeba się dobrze oglądnąć, czy się opłaci. Nieufność więc uzasadniona. Nieufność to nie znaczy wcale: zamykanie oczu na fakty, uchylanie się od spostrzeżeń i wniosków.

Wiedzę naszą stanowią jedynie tylko sądy prawdziwe. Sądy mylne mogą nam chwilowo oddawać użytek, zachęcać do badań, zaokrąglać obraz, ale do nich nie zmierza badanie; przeciwnie, obliczone jest właśnie na to, żeby ich uniknąć, gdzie się tylko uda. Człowiek, który prawdy szuka, znajduje zadowolenie dopiero wtedy, gdy o własnych sądach może i musi wydać sąd, że one są prawdziwe. Poczucie nieodpartej konieczności, z którą musimy uznawać za prawdziwe nasze sądy o jakimkolwiek przedmiocie, nazywa się poczuciem pewności. Przeżywając je, mówi człowiek: „A jednak mam słuszność, jest tak, i widzę, że nie może być inaczej; nie jestem w stanie myśleć, że nie tak; jest tak koniecznie i oczywiście". Kiedy sobie to mówimy szczerze, doznajemy miłego ukojenia, jakbyśmy stali na pewnym gruncie, czujemy się jakby zorjentowani, nie obawiamy się błędu i zawodu. To błogie poczucie pewności jest tak ponętne, że wielu ludzi programowo unika myślenia o trudnych pytaniach, na które raz już zasugerowano im kiedyś pewną, wtedy narazie zadowalającą, odpowiedź. Stąd też niekiedy i neofobja. Szkodliwa dla postępu intelektualnego.

Inne sądy mają to do siebie, że gdy je sobie przedstawiamy, nie czujemy przymusu w tym kierunku, żeby je wydawać. Chwilami wydają się nam prawdziwe, chwilami — mylne; raz jesteśmy bliżsi wydawania ich, raz — bliżsi zaprzeczenia. Taki stan, w którym pewne przekonanie, uważane poprzednio za prawdziwe, przestaje się nam narzucać z koniecznością nieodpartą i czujemy, że moglibyśmy być i przeciwnego zdania, nazywa się stanem wątpienia, wątpliwością. Stan ten, przykry sam przez się, kontrastuje z poczuciem pewności. Niepewność łatwo staje się tłem

obaw i niepokojów, a w rzeczach ważnych bywa bardziej przykra, niż najgorsza pewność ujemna.

Sumienność i skrupulatność w pracy poznawczej wymaga w wielu wypadkach wątpliwości — niewszędzie pewność jest rzeczowo uzasadniona — skrupulatność w poznawaniu jest rzadką zaletą. W dziedzinie polityki, religji, poglądów etycznych i estetycznych częściej spotyka się zdania pewne, niż skrupulatnie odważone. Typ człowieka o „zdecydowanych poglądach" na każdem z tych pól jest pożądany w towarzystwie; nie zmusza do myślenia i pozwala się albo poprostu kochać, albo ślepo nienawidzieć. Ma się z nim prosty stosunek; przecież argumentami przekonują się w tych kwestjach tylko rzadkie typy amatorów prawdy — ludzie zwyczajni ulegają sugestjom i sugerują pewne przekonania drugim. Często ludzie myślący krytycznie uchodzą za sceptyków czyli nałogowo wątpiących dlatego, że nie ulegają przekonaniom, którym ulegają inni dzięki sugestji. Np. Anatol France uchodzi w pewnych kołach za sceptyka w rzeczach wiary, podczas gdy on naprawdę wcale nie wątpi, czy artykuły wiary są prawdziwe, czy są mylne, tylko wyraźnie i z całą pewnością uważa pewne artykuły za mylne, a interesuje go mechanizm psychologiczny szerzenia się wierzeń. Zatem niema powodu nazywać go sceptykiem. Jego i tak myślących jak on.

Stan wątpienia występuje niekiedy nałogowo i uparcie przy najbardziej błahych sposobnościach życia potocznego. Zjawia się w odniesieniu do wszystkich prawie własnych czynności przeszłych bez wyboru i napawa człowieka nieznośnem poczuciem odpowiedzialności, winy, niepokojem o nieprzewidziane następstwa czynów, niewiadomo na pewno, czy dokonanych, czy nie. Objaw taki występuje w chorobach umysłowych natrętnie, a nazywają go psychjatrzy „folie de doute". W granicach zdrowia umysłowego i na przejściu pomiędzy chorobą a zdrowiem leży typ utrapionego skrupulata. Taki człowiek jest szczególnie nieszczęśliwy, jeżeli się znajdzie w sieci niedostatecznie sprecyzowanych przepisów, do których pragnie się zastosować jak najściślej. Zamęcza wtedy wątpliwościami i drugich i siebie samego. Skrupuły należą do przeżyć nadzwyczaj przykrych i natrętnych; dają człowiekowi żywe poczucie niemocy.

Bardzo miłem uczuciem intelektualnem jest poczucie jasno-

ści. Przeżywamy je, kiedy człowiek lub książka, którą czytamy, krótko i celowo nas informuje tak, że na każdym kroku wiemy, o co chodzi i nie gubimy się ani chwili w domysłach i wątpliwościach co do myśli autora. Jasność jest nieodzownym warunkiem wszelkiej pracy naukowej — natomiast w poezji, pisanej wierszem lub prozą, jasność niezawsze jest w modzie i niezawsze dodaje uroku utworom. Apokalipsa św. Jana straciłaby wiele, gdyby autor był jednoznacznie i krótko streścił to, co miał do powiedzenia. Mickiewiczowskie 44 również jest lepszym efektem proroczym i łatwiejszym, niż, ewentualnie położone na to miejsce, imię, nazwisko, dokładny adres i numer telefonu przeczuwanego oswobodziciela Polski. Niejasność języka w poezji, w miarę użyta, może stwarzać przyjemną grę różnych obrazów równoczesnych, dawać pozory głębi, stwarzać łatwy urok tajemnicy. Że niektórzy poeci umieją się głośno upominać o prawo do niejasności, a nawet wymagają jej od pisarza dużej miary, świadczy ankieta, przeprowadzona na ten temat w warszawskich „Wiadomościach Literackich“ w roku 1925. Mimo to, na dłuższą metę niejasność męczy i w poezji. Współczuć z mętnemi formami udawanego, a nawet prawdziwego obłąkania jest bardzo trudno przy pewnej kulturze intelektu.

Antytezą poczucia jasności jest przykrość, jaką nam daje chaos i zgiełk myśli w ustnych i pisemnych elukubracjach głów mętnych. W tej przykrości tkwi wyraźnie poczucie niemocy cudzej i naszej własnej, o ile usiłujemy iść śladami tego, który chaotycznie mówi lub pisze. Ta przykrość może nie występować wcale, o ile nie znajdujemy się w stanie pełnego czuwania. W snach nie rażą nas wcale bezsensy i plątanina obrazów chaotyczna. Obłąkany nie cierpi również, kiedy mówi bez związku; w tak zwanych ekspresjonistycznych utworach literackich i obrazach uprawia się chaos programowo, w krytyce artystycznej spotykało się po wojnie tu i ówdzie nawet kult nonsensu, który łatwo zasugerować publiczności premjerowej. Propagatorowie tak zw. „nauk“ tajemnych, astrologowie, teozofowie, mesjaniści produkują na wielką skalę utwory chaotyczne, z dużem powodzeniem naogół.

Do uczuć intelektualnych należy zdziwienie. Bywa to stan przykry lub przyjemny, a występuje wtedy, gdy spotykamy coś

zajmującego, a przeciwnego, niżeśmy oczekiwali. Kiedyśmy nie byli przygotowani na to, co zastajemy. Te warunki nie wystarczają. Jeżeli wogóle nie próbujemy tłumaczyć sobie spotkanego zjawiska, godzić go ze znanemi uogólnieniami, porównywać go z innemi spostrzeżeniami i jeśli ono nie zaprzecza jakimś znanym lub przeczuwanym prawom, zdziwienie nie występuje, choć zjawisko będzie nieoczekiwane albo przeciwne oczekiwaniom. Jeżeliśmy np. oczekiwali deszczu dopiero na jutro, a mamy go już dziś wieczorem, nie będziemy się dziwili, chociaż zaskoczył nas niespodzianie. Za mało wiemy o prawach pogody. Wyrazem zdziwienia jest okrzyk: „Nie może być! To jest niepojęte, niewytłumaczone!“. Przedwczesny deszcz mógłby co najwyżej zdziwić meteorologa, któryby sądził, że wie, dlaczego deszcz musiał wypaść dopiero jutro, a dziś spaść nie mógł.

Człowiek, który sobie nie zdaje sprawy z koniecznych związków między zjawiskami w pewnym zakresie, nie wie, co, z czem lub po czem musi następować i dlaczego, nie będzie się w tym zakresie niczemu dziwił; nawet, gdyby usłyszał, że pewien starożytny Grek nazywał się Karol, że w Wiśle pod Krakowem złowiono fokę, a w piersi skąpca święty Antoni Padewski znalazł kamień zamiast serca*. W głowie, która nie myśli, wszystko się łatwo pomieści. Podobnie jak w tej, któraby wszystko wiedziała.

Fakt szczerego zdziwienia świadczy o tem, że człowiek, który się dziwi, próbuje sobie ustalać pewne prawa, rządzące tem, co go otacza, i że patrzy, czy to, co spostrzega, nie zaprzecza jakimś znanym mu prawom. Stąd słusznie Platon a za nim Arystoteles uważa zdziwienie za początek filozofowania. Od zamierzchłych czasów ludzie przechowują okazy, które się im wydają dziwne, i zapisują takie zjawiska. Oprócz tego, wymyślają nowe, których nigdy nie było. Przedmiot dziwny zwykł przykuwać uwagę. Widzowie lub słuchacze, nieobeznani z przedmiotem, czują się wobec niego zbici z tropu, niepewni siebie, otwierają usta bezradni i skłonni są szukać intelektualnej opieki, kierownictwa, choćby sugestji, pytają i wierzą, łatwo też przestają ufać zdrowemu rozsądkowi. Człowiek, umiejący robić rzeczy dziwne, wzbudza podziw, wydaje się ludziom naiwnym łatwo istotą nadprzyrodzoną, wyższą,

* Treść jednego z obrazów, które pokazują w Padwie.

niesamowitą, której należy pochlebiać, pozyskać ją sobie i liczyć się z nią, bo może nieprzewidzianie pomóc lub zaszkodzić.

Stąd popularność magików, szamanów, wróżbitów i wszelkiego rodzaju cudotwórców wśród ludzi naiwnych. Żywoty założycieli religij pełne są przedziwnych relacyj; nawet lekarze w dawnych czasach trzymali się w wykonywaniu swego zawodu cudacznych praktyk i strojów, które znamy z Moljera. Do dziś piszą recepty po łacinie, choćby w nich szło o przegotowaną wodę albo cukier w proszku. (Ten zwyczaj ma poza tem inne uzasadnienie. Słuszne. Podobnie, jak łacińska terminologja przyrodnicza.) Artyści starają się również swemi pracami zadziwiać publiczność. Bez tej przymieszki dzieło wydaje się mdłe, a dziwactwo nawet wystarcza czas jakiś do powodzenia na rynku artystycznym, chociażby bez innych walorów estetycznych. Szczególniej w epokach o nieustalonym smaku.

Ludzie, którym trudno osiągnąć poczucie wyższości nad otoczeniem, a przynajmniej poczucie równości otoczeniu, chętnie nadają sobie pozory tajemnicze, dziwne, dające do myślenia. Intrygować kogoś — to nie to samo, co być kochanym i szanowanym, o co przedewszystkiem chodzi, ale zawsze to coś jest.

Silne zdziwienie nazywamy z d u m i e n i e m. Ono ma postać afektu astenicznego. Zwykło odbierać mowę, ruchy i orjentację. Jeśli dotyczy czynów ludzkich, ujemnie ocenianych etycznie, nazywa się z g r o z ą. Zgroza — to artykuł, bardzo poszukiwany na rynku dramatycznym, w dziennikach brukowych i na filmach. W uczuciu tem jest wyraźna domieszka strachu, a strach nieszkodliwy jest naogół pożądany. Jest w niem i domieszka sympatji z ofiarą lub z okrutnikiem. W obu wypadkach sympatyzujący depce kogoś w duchu — to bywa również pożądane. Jest w niem też to poczucie, że oto zdobyliśmy ważną informację ogólną. Dobrze sobie taką rzecz zapamiętać. I to również przyjemne.

Zatem do uczuć intelektualnych zaliczamy naprzód przykrość, związaną z poczuciem niewiedzy, i przyjemność, związaną z jej nabywaniem. Te uczucia odnosimy nie do przedmiotów naszych przekonań, tylko do ich aktów. Pragnienie wiedzy nazywamy ciekawością. Rozróżniliśmy ciekawość próżną czyli czystą i ciekawość interesowną; powierzchowną czyli płytką i głębszą; prawdziwą i pozorną. Zwróciliśmy uwagę na zanik ciekawości w wieku późnym. Omówiliśmy pokrótce neofobję. W związku z charakterystyką po-

BIBLIOTEKA Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w KRAKOWIE

czucia pewności i wątpliwości mówiliśmy o sceptycyzmie normalnym i chorobliwych napadach wątpliwości teoretycznych i praktycznych. Wkońcu wymieniliśmy przyjemne poczucie jasności intelektualnej, przykre poczucie chaosu myślowego, zdziwienie, zdumienie i zgrozę.

E) UCZUCIA WARTOŚCI

Według CHR. EHRENFELSA i A. HÖFLERA nazywają się uczuciami wartości takie uczucia przekonaniowe, których jakość zależy od jakości sądu. Pod tym względem uczucia wartości różnią się od uczuć intelektualnych. Uczucia intelektualne wiążą się z aktem sądzenia. Są przykre, gdy nas nie stać na sąd o jakimś przedmiocie i ten jeden tylko wydajemy, że nam właśnie brak sądu pewnego. Są przyjemne, gdy się możemy na sąd zdobyć; wszystko jedno: twierdzący, czy przeczący, byle wiedzieć. W intelektualnych uczuciach cieszy nas równie dobrze stwierdzanie, jak zaprzeczanie istnienia jakiegoś przedmiotu.

Są natomiast przedmioty takie, których istnienie stwierdzać jest przyjemnie, a zaprzeczać ich istnieniu — przykro. O tych przedmiotach mówimy, że posiadają wartość dodatnią i do tych przedmiotów odnosimy nasze dodatnie uczucia. Te przedmioty nas cieszą. Naprzykład: majątek, zdrowie, pogoda, dobre imię. Te nam sprawiają przyjemność. Inne naodwrót: stwierdzać ich istnienie przykro jest; przyjemnie stwierdzać, że ich niema. Te posiadają wartość ujemną. Martwią nas. Naprzykład: niedostatek, choroba, niebezpieczeństwo. W tych wypadkach, a więc w obcowaniu z przedmiotami o wartości dodatniej lub ujemnej, jakość uczucia zależy od jakości sądu. Gdy chodzi o przedmioty o wartości dodatniej, uczucie przyjemne występuje, jeżeli wydajemy sąd twierdzący, przykre, gdy sąd jest przeczący. Gdy idzie o przedmioty o wartości ujemnej, przyjemne uczucie towarzyszy sądowi przeczącemu, przykre twierdzącemu.

O przedmiotach, posiadających wartość dodatnią, mówimy inaczej, że je cenimy, zależy nam na nich, przywiązujemy się do nich. O tamtych o wartości ujemnej mówimy, że nie znosimy ich, nienawidzimy, cierpimy przez nie.

Tak pojęte uczucia wartości niełatwo jest odgraniczyć ściśle od uczuć intelektualnych. Jeżeli naszą wiedzę pojmiemy jako stan o war-

tości dodatniej — a tak przecież jest: my się często cieszymy, stwierdzając, że wiemy to lub owo, a przykro nam stwierdzać swą niewiedzę, — wtedy radość z posiadania wiedzy nazwiemy nie uczuciem intelektualnem, tylko — uczuciem wartości. Przykrość znowu, odnoszoną do braku wiedzy, tak charakterystyczną dla ciekawości, też nazwiemy uczuciem wartości, a nie — uczuciem intelektualnem.

Żadna jednak stąd nie wynika szkoda, ani kłopot. Ten sam stan uczuciowy może w tym wypadku należeć do dwóch grup i nosić dwie nazwy. Ze względu na to, że jest związany właśnie z czynnością poznawania, nazywać się będzie uczuciem intelektualnem, a ze względu na to, że jego jakość dodatnia lub ujemna zależy od jakości sądu, nazywać się będzie uczuciem wartości.

Wymieniamy uczucia wartości pośród uczuć autopatycznych. Nie dlatego, żeby te uczucia występowały przeważnie poza stosunkiem walki i spółki z innemi istotami żywemi. Przeciwnie, one stale występują również na tle walki i spółki. Wymieniamy je tutaj dlatego, że przeżywać możemy te uczucia nietylko w odniesieniu do sprzymierzeńców i wrogów, ale również w odniesieniu do przedmiotów martwych, niepersonifikowanych, do zjawisk przyrodniczych, których nie traktujemy jako drugie istoty żywe, i do własnych znamion, bez rozdwojenia wewnętrznego. Wróg i sprzymierzeniec może być tak samo przedmiotem uczuć intelektualnych lub estetycznych, a mimo to omawialiśmy te stany wewnętrzne w rubryce uczuć autopatycznych.

A) RADOŚĆ I ZGRYZOTA

Jeżeli jesteśmy pewni, że nadejdzie jakiś stan o wartości dodatniej, wtedy czasem mówimy, że mamy nadzieję albo spodziewamy się, ale częściej, że cieszymy się na coś, oczekujemy czegoś radośnie. Radość występuje w nas również, jeżeli odniedawna stwierdzamy obecne istnienie jakiegoś doniosłego stanu o wartości dodatniej. Powiadamy: odniedawna, ponieważ radość, jak każdy stan uczuciowy, ulega stępieniu przy dłuższem trwaniu podniety, nie ulegającej widocznym zmianom. (Stąd pomysł wiecznej radości przy niezmiennej podniecie wydaje się psychologicznie sprzeczny.) Radość może dotyczyć także i minionych faktów, do których istnienia przywiązujemy wagę.

Radość, jak i zgryzotę, odnosimy do przedmiotów naszych przekonań. Tak, jak wszystkie uczucia wartości.

W radości występuje w związku z centralnym czynnikiem żywa rozkosz i poczucie mocy*. „Jakby go kto na sto koni wsadził", mówi się o kimś uradowanym. Szybko biegną myśli, jest się wtedy skłonnym do mówienia dużo i prędko, do żywych szybkich ruchów. Komu na to pozwala masa i względy towarzyskie, ten nierzadko w radości wykonywa gwałtowne, rytmiczne ruchy, skacze, tańczy, klaszcze, śpiewa, a co ciekawsze: ściska i całuje, kogo może. Wyraz intensywnej radości wzięty jest z życia seksualnego. Schiller w hymnie „Do Radości", stanowiącym tekst ostatniej części IX symfonji Beethovena, ściska miljony ludzi naraz i posyła pocałunek całemu światu. Gest, który Mickiewicz również wykonywa, kiedy w upojeniu literackiem — radosnem, mimo wszystko — „w ramiona uprzejme" obejmuje cały naród od wschodu na zachód, chce go dźwignąć, uszczęśliwić i zaimponować nim całemu światu. W tym ustępie i w szyllerowskim wypowiada się również charakterystyczne dla radości poczucie mocy. Trzebaby naprawdę być bardzo wielkim, żeby ściskać naraz miljony. Poeta powiada, że czuje się na siłach do tego objawu.

W poprzednio przytoczonym ustępie ze Sapfony wydawał się zakochanemu równy bogom ktoś, kto mógł swobodnie oglądać postać ukochanej osoby. W mniejszych radościach mniej wyraźnie występuje to poczucie mocy, ale w pewnej mierze zabarwia każdą radość. Objawia się w podniesieniu głowy do góry, w swobodnem spojrzeniu, pewnych ruchach, mocnym głosie. Radość daje nam nastrój beztroski — błahe wydaje się wtedy to, co poza tem przygnębia i obezwładnia, łatwe, a jeśli nie, to błahe, wydaje się wtedy to, co poza tem wygląda na trud ponad siły.

Stąd tak potrzebny do pracy jest dobry humor i pogoda ducha. W przygnębieniu zbyt łatwo opadają ręce, rezultat usiłowań wydaje się niedoścignięty, a jeśli nie, to wartość jego względna, siły własne niedostateczne. Mierna radość habitualna zwykła podnosić naszą energję.

Tem się tłumaczy, że na tle nastroju manjakalnego, czyli

* W. MAYER, *Zur Phänomenologie abnormer Glücksgefühle* w *Zeitschrift für Pathopsychologie* 2 (1914).

radośnie podnieconego, w chorobach psychicznych występują z reguły urojenia wielkości własnej. Taki chory czuje się wysoko urodzonym i spowinowaconym, czuje się wpływową osobistością, właścicielem nieprawdopodobnej ilości majątków, posiadł wszelkie możliwe umiejętności, potrafi wszystko, czego nie próbował, obdarza, rozdziela łaski, karci i włada otoczeniem we własnej imaginacji. Przytem albo w to wierzy naprawdę, albo gra taką rolę żywo, nałogowo i uporczywie. Jego radość szuka sobie pretekstów i potrafi je stwarzać w wyobraźni.

Jeżeli jesteśmy pewni, że nadejdzie stan jakiś o wartości ujemnej, i myślimy o tem, albo też pewni jesteśmy, że istnieje taki stan teraz lub na pewno istniał dawniej, nawiedza nas uczucie przykre, które się nazywa zmartwieniem albo zgryzotą. Zależnie od tego, czy cały stan zmartwienia ma charakter czynny, czy — bierny, zmartwienie będzie podobniejsze do gniewu, lub też bliższe przygnębieniu. W pierwszym wypadku mówią o człowieku, że zły, w drugim, że jest przybity, gryzie się, trapi, martwi, truje go coś i zjada.

Jeśli zmartwienie dotyczy własnego czynu minionego, który się człowiekowi wydaje niekonieczny, mówimy o żalu. Niezawsze się zna siłę minionych własnych pobudek i pamięta się okoliczności i warunki czynu, niezawsze człowiek zna naturę własną, zatem często zdaje mu się, że mógł był w przeszłości postąpić tak, jak postąpił, i mógł był postąpić wprost przeciwnie — stąd często nadarza się sposobność do żalu. Żal mieści w sobie zawsze daremne pragnienie, skierowane w przeszłość: żeby się było nie stało to, co się jednak już stało i nie odstanie się. Mieści się w nim niezadowolenie z siebie samego, które może niekiedy dochodzić do wstrętu i gniewu na siebie samego. Człowiek łatwo wtedy mści się niejako na samym sobie, wymierza sobie odruchowo umartwienia, pokuty, które mu przynosić mogą pewną ulgę. Powiada nieraz: „Zbiłbym siebie samego, wytargałbym się za uszy za to, co zrobiłem“. Niekiedy odbiera sobie życie, odkrywszy w sobie samym skłonność jakąś przemożną, którą się brzydzi. W roku 1925 doniosły gazety warszawskie o śmierci samobójczej chłopaka, który dwa razy okradał własnych rodziców, a trzecim razem, czując, że się oprzeć nie potrafi tej skłonności, odebrał sobie życie i przeprosił za to rodziców w liście ostatnim,

w którym podał jako powód samobójstwa właśnie to, że nie chce żyć ze skłonnością do kradzieży, a przemóc jej nie potrafi.

Znane są też wypadki samobójstwa u homoseksualistów, którzy się przejęli wstrętem do tej dyspozycji. Mityczny Edyp skazuje się na ślepotę pod wpływem sugestji, jakoby popełnił zbrodnię. W tych zachowaniach się jednostka ludzka zadaje gwałt samej sobie, jakgdyby chciała zrównoważyć nieznośne poczucie bezsilności wobec dokonanego już nieodwołalnego czynu własnego, którego wartość odczuwa jako ujemną. Poczucie bezsilności poniża — czyn gwałtowny daje jakieś poczucie mocy. Może służyć jako rekompensata. Zamiary samobójcze są zwykłym objawem u melancholików.

B) POCZUCIE WŁASNOŚCI

Pośród uczuć wartości szczególnie doniosłą rolę odgrywają uczucia, związane ze świadomością posiadania na własność przedmiotów o wartości dodatniej. Kiedy człowiek stwierdza naokoło siebie istnienie różnych przedmiotów cennych — to są przeważnie przedmioty, sprzyjające jego mocy życiowej, o ile byłyby w jego ręku i do jego dyspozycji — a więc rośliny i zwierzęta, służące na pokarm, oraz ich użyteczne produkty, a obok nich martwe skarby i środki wymiany — przyjemnie bywa patrzeć na nie i cieszyć się ich wyglądem, ale ta przyjemność estetyczna wcale nam nie wystarcza pierwotnie. I nie byłby człowiek urządzony celowo, gdyby mu wystarczało to estetyczne obcowanie z przedmiotami cennemi czyli dobrami. Zginąłby z głodu i zaniedbania, gdyby na niem poprzestawał. Normalnie i pierwotnie budzi się wtedy w człowieku przykre uczucie na tle tego przekonania, że nie może spotkanemi dobrami rozporządzać dowoli, nie może mieć ich do dyspozycji w każdej chwili tak, jak dysponuje własnemi członkami ciała. To przykre uczucie ma charakter poniżający. Jest w niem poczucie niedostatku, braku, słabości.

Człowiek nieuspołeczniony usuwa je i równoważy, zmierzając do tego, żeby wszelkie dobra zauważone uzależnić od siebie w sposób trwały, t. zn. opanować je i posiąść. Im więcej dóbr potrafi uzależnić od siebie i nagromadzić, tem mocniejszy się czuje i większy, tem dalszy od obawy o swój los. Pod warunkiem, że je zabezpieczył przed zazdrością przypadków nieprzewidzianych albo

innych istot żywych; rzeczywistych lub wyobrażonych. O nieuniknionej śmierci, mimo nagromadzonych dóbr, zdrowy, zwyczajny człowiek nie myśli zresztą. A jeżeli nawet, to ulega miłemu złudzeniu, że jego dzieci — to jakby on sam. Wielu też buduje sobie domy jeszcze około 50 roku życia, chociaż na tak krótki czas mogliby się śmiało obejść bez tego kłopotu i przyjemności.

Potrzeba zgarniania i gromadzenia dóbr sięga dalej, niż pożytek, a nawet, niż możność użycia jednej jednostki. Jest w człowieku niewyrozumowana i niewykorzeniona rozumowaniem potrzeba posiadania, która rzadko kiedy trzyma się ciasnych granic, określonych zużyciem jednostkowem. Jeżeli nas razi w drugich, nazywamy ją chciwością. W społeczeństwie normy pożycia wspólnego stawiają jej pewne tamy i wyznaczają jej dopuszczalne drogi. Oprócz norm prawnych, robi to również opinja niepisana. Nie wypada właściwie być chciwcem — wypada być zapobiegliwym i oszczędnym, pracować i tą usilną pracą a także sprytem legalnym wywalczać sobie dobrobyt. Człowieka, który się nie schyli po leżący na drodze pieniądz, ludzie nawet pochwalą w oczy, a równocześnie uprzedzą go z uśmiechem, choćby przytem trzeba nietylko grzbietu nagiąć, ale i palce powalać. Życie codzienne i sala sądowa uczą, że chciwiec często przełamuje szranki prawa i opinji i staje się bądź legalnym pasorzytem, bądź szantażystą, oszustem, złodziejem, bandytą — wogóle popełnia występki i zbrodnie przeciw prawu własności. Dzieci, jeszcze niepodchowane albo zaniedbane, przywłaszczają sobie spotykane dobra bez żadnego skrupułu. Potrzeba własności prywatnej jest głębokim instynktem człowieka; poszanowanie cudzej — późnym wytworem kultury. Potrzeba lat tresury, żeby poszanowanie cudzej własności wpoić w dzieci; potrzeba wieków kultury, żeby je ugruntować w społeczeństwie.

Pewną postacią chciwości jest kolekcjonerstwo. Potrzeba gromadzenia prywatnych zbiorów zawiera w sobie także inne dyspozycje. Rodzi się często na tle potrzeb estetycznych i intelektualnych, pobudką bywa przytem chęć dorównania innym, albo przewyższenia innych, ale zbieraczowi nie wystarcza oglądać piękne okazy w zbiorach cudzych, czy na wystawach i cieszyć się myślą, że one wogóle istnieją. On je musi sam posiadać na własność, choćby ich nigdy potem nie oglądał. U niektórych zbieraczy obra-

zów malowidła wogóle nie widzą światła dziennego. Procentują się pociemku, jak papiery wartościowe. U innych stosunek zbieracza do zbioru przypomina dobry stosunek rodziców do dzieci. Zbieracz służy swemu zbiorowi, chodzi koło niego, cieszy się jego wzrostem i nie sprzedałby go za nic.

Stosunek ludzi do własności nieswojej, a więc publicznej i cudzej prywatnej, bywa rozmaity. Podobno w Finlandji nie kradną wogóle, Kaszubi twierdzą, że za czasów niemieckich kradzież była i u nich wyjątkiem. To w każdym razie jest faktem, że w Niemczech i w tych miastach Polski, które zostawały długo pod wpływem kultury niemieckiej, publiczność szanuje trawniki i ogrody publiczne, które się tam obchodzą bez ogrodzeń i kłódek i bywają każdemu dostępne w każdej porze. Natomiast w Paryżu i w miastach polskich, które przeszły wpływ rosyjski, trawniki, ogrody, a nawet popularne pomniki na placach publicznych odgradzają żelaznemi, ostremi sztachetami, a jeżeli dopuszczają do nich obywateli, to tylko w pewnych porach i pod strażą. Jak wygląda poszanowanie pieniędzy publicznych, o tem co tydzień donoszą gazety.

Instynkt, zmierzający do gromadzenia własności prywatnej, jest u ludzi tak przemożny, a gotowość do szanowania własności cudzej tak nikła i rzadka, że zarówno w czasach Arystydesa, który nie kradł, choć mógł, jak i dziś, szczególną czcią otacza się jednostki, które bez majątku zeszły z wysokich stanowisk publicznych. Nie odmawia się czci jednostkom, które dzięki swemu stanowisku wysokiemu np. wiedzą, które tereny lub akcje zakupić w dobrym czasie, i bez niczyjej szkody bogacą się przed innymi, rozszerzając np. miasto rodzinne, zaczem ich majątek dorównywa uznawanej zasłudze.

Relacje z przewrotów i zamachów komunistycznych w Rosji, Włoszech, Niemczech świadczą, że próby zniesienia własności prywatnej stanowią również znakomite pole do zwiększenia jej u tych, którzy dotąd mieli mniej, niż pragnęli. Pisma polityczne niezmiernie rzadko dopuszczają u swych przeciwników inną pobudkę działania, gdy chodzi o ich akcję społeczną, narodową, religijną, czy jakąkolwiek publiczną; co najwyżej obłąkanie, ambicję — najczęściej jednak potrzebę nagromadzenia własności prywatnej. Materjalistyczny pogląd na dzieje nie dopu-

szcza wogóle innej pobudki w dużych procesach dziejowych jak chciwość. Wedle tego poglądu, w jego sformułowaniu jaskrawem, ale najczęściej spotykanem w życiu prywatnem, jedynie tylko ludzie naiwni, skłonni do sugestji biorą serjo i szczerze hasła, wywieszane na sztandarach, a dowcipni kierownicy ruchów robią interesa.

Nie będziemy w to wchodzili, czy to pogląd słuszny. W każdym razie dobre organizacje ludzkie starają się tych funkcjonarjuszów, którzy mają do czynienia z majątkiem publicznym, wynagradzać tak, żeby się im służba publiczna opłacała osobiście, i obwarowywać ich takiemi rygorami, żeby się dla nich zaniedbania publiczne stawały stratą i nieszczęściem osobistem. Na instynkt społeczny nikt nie liczy. Ludzi, którzy dobrowolnie i bez wyrachowania ponoszą straty osobiste dla uznanego dobra publicznego, nagradza się wyjątkowemi odznaczeniami osobistemi. Nawet przysłowia, które zachęcają do ubóstwa, apelują do chciwości, jak np. znany morał: „Kto na małem poprzestaje, temu Pan Bóg więcej daje".

Podobnie, jak do swoich dóbr materjalnych, odnosi się człowiek łatwo i do drugich ludzi. Potrafi z innych jednostek robić swą własność i traktować je tak, jak swój żywy majątek.

W stosunkach osobistych między mężczyzną a kobietą stale dużą rolę odgrywa poczucie własności, jaką stanowi i często chce stanowić jedna jednostka w posiadaniu drugiej. W szczególności kobietę odczuwają dziś jeszcze szerokie koła jako własność prywatną, zrazu ojca, następnie męża. To się zaznacza między innemi w zmianie nazwiska przy zamężciu. W przykazaniach żydowskich kobieta jest wymieniona w jednym szeregu z wołem, osłem, sługą i innemi rzeczami, które stanowią cudzą własność prywatną. Zgodnie z poczuciami rozpowszechnionemi ojciec oddaje swemu przyszłemu zięciowi nietylko ciało córki, którego całości pilnował, i dopłaca mu zazwyczaj do tego daru — mąż nabywa wraz z ciałem kobiety także prawa do jej dyspozycyj uczuciowych i odczuwa jej uczucie, naogół, również jako swoją prywatną własność. Opłaca je utrzymaniem, ubraniem i świadczeniami natury osobistej. Sam czuje się w pewnej mierze również własnością drugiej strony. Staje się nią, choćby nominalnie.

Ta rola żywej własności wydaje się wielu współczesnym

kobietom upokarzająca, innym — popłatna i uświęcona tradycją. Zdania i poczucia są na tym punkcie podzielone, stosunki mniej ustalone dziś, niż przed laty.

W czasach najzupełniejszej przewagi życiowej mężczyzny nad kobietą, w wiekach średnich, wytworzył się towarzyski i literacki kult kobiety w kołach rycerskich. Dziś przeważnie szczątkowy w związku ze zmianą pozycji gospodarczej kobiet w kierunku usamodzielnienia. Ten kult odgrywał rolę rekompensaty uczuciowej dla kobiet za faktyczne uzależnienie t. zw. płci słabej. Tradycyjny stosunek uczuciowy „rycerza" czy „kawalera" do młodszej kobiety jest dwuwarstwowy. Jest w nim głębokie poczucie własnej przewagi fizycznej, umysłowej, prawnej, gospodarczej i moralnej nad istotą z natury słabszą, mało odpowiedzialną i ze zwyczaju poddaną jakiemuś panu i właścicielowi, a równocześnie na wierzchu tego stosunku widać pochylenie głowy i hołd na jednem kolanie, który wygładza pocichu drogę do triumfu osobistego. Największą obelgą dla rycerza nazwać go kobietą, a to znaczy przecież istotą, którą on otacza kultem. To fakt trudny do pojęcia przy założeniu, że ten kult byłby szczery i prosty: jednowarstwowy.

W ostatnich pięćdziesięciu latach, w związku z usamodzielnieniem się gospodarczem kobiety i jej równouprawnieniem, ulegają zmianom te dyspozycje uczuciowe. Dobry stosunek między mężczyzną a kobietą staje się coraz częściej podobny do przyjaźni, do symbiozy dwóch osób równych — coraz mniej do stosunku właściciela i rzeczy, względnie pasorzyta i gospodarza. Zły stosunek znacznie trudniej wypowiada się swobodnie; w polemice np. naukowej czy literackiej kobieta zawsze jeszcze, choćby nie chciała, kładzie oprócz argumentów ciężar swojej „słabej" płci na szalę, ale coraz częściej muszą mężczyźni podejmować się roli nieco zabawnej w oczach otoczenia: walki z kobietami. W związku z tem i uczucie szacunku dla kobiety traci swój charakter powierzchowny, dwuwarstwowy, skłamany, a może się stawać szczere. Tak samo, jak w stosunku mężczyzny do mężczyzny, jeżeli w danym wypadku znajduje realne tło, na któremby mogło wogóle wyrosnąć. Ale to są już wszystko stany heteropatyczne.

Zatem z pośród uczuć wartości wzięliśmy pod uwagę te, które są związane ze stosunkiem posiadania. Przykre poczucie niedostatku i potrzebę posiadania, która ma charakter instynktu, a zmie-

rza do gromadzenia własności prywatnej. Do jej objawów, ocenianych ujemnie, należy chciwość wraz z jej skutkami antyspołecznemi, jak sknerstwo i nieposzanowanie cudzego. Jej objaw najczęściej dodatni społecznie to kolekcjonerstwo. Poczucie własności i przynależności prywatnej przeżywają ludzie również w stosunku do siebie nawzajem i to nie jest obojętne dla rodzaju czci, którą dla siebie żywią. Uczucia wartości odnosimy do przedmiotów naszych przekonań; nie do ich aktów. Chyba, że nam chodzi właśnie o akty sądów. Tak jest w wypadku uczuć intelektualnych.

C) STRACH*

Prawdopodobne przewidywanie albo przeczucie jakiegoś zdarzenia o wartości ujemnej łączy się z przykrością. Stan taki nazywamy obawą. O przewidywaniu prawdopodobnem złego mówimy, jeżeli na podstawie pewnych spostrzeżeń i znanych nam praw wnioskujemy z pewnem prawdopodobieństwem, że zło jakieś nastąpi.

O przeczuciu mówimy wtedy, gdy spostrzeżenia poczynione i znane nam prawa nie upoważniają nas do smutnych przewidywań, a mimo to narzuca się nam przekonanie, że pewne zło nastąpi. Takie przekonanie czasem ujmuje wyraźnie przyszłe nieszczęście w postaci konkretnej, a czasem tylko ogólnikowo i w sposób oderwany, jako coś złego w rodzinie, albo coś niedobrego z tym lub owym człowiekiem, albo coś niedobrego wogóle. W związku z niedobremi przeczuciami często występują sny przykre. Ponieważ o niespełnionych przeczuciach chętnie zapominamy — niema powodu o nich pamiętać — a spełnione, choćby najgorsze, interesują, zwracają uwagę dodatnio, jako wyłamanie się z trudnych warunków normalnego zdobywania wiedzy, więc ogromnie często spotyka się wiarę w przeczucia.

Niema powodu zgóry wykluczać możliwości przeczuć trafnych. Chcąc jednak mieć pewność, że w danym wypadku zachodziło naprawdę przeczucie, które się później sprawdziło, nie wystarczy przypominać je sobie dopiero po spełnieniu. Wtedy łatwo ulec złudzeniu i nagiąć fakty do pewnej okrągłości obrazu. Trzeba

* Zob. A. MOSSO, *Strach*. Tłum. pol. Oraz GIESZLER, *Analyse des Schreckphänomens* w *Zeitschr. f. Psychol.* 74 (1916).

przed faktem przeczuwanym zanotować przeczucie z datą, ująć je możliwie dokładnie jakościowo, wyszczególnić jego treść i później zaciągnąć do tego protokółu fakt spełniony z uwagami, dotyczącemi jego zgodności lub niezgodności z treścią przeczucia. W wielu wypadkach uchodzą za przeczucia domysły, oparte na niedostatecznych symptomach, np. przeczucie czyjejś śmierci na podstawie wyglądu czyjejś twarzy, albo też domysły, oparte na rzekomych symptomach natury magicznej, jak pająki, kominiarze, zające i koty wpoprzek drogi, baby z pustemi naczyniami i t. p.

Każda obawa jest procesem złożonym. Można w niej wyróżnić sąd niepewny, dotyczący jakiegoś przyszłego, przeszłego lub oddalonego obecnego zła, związane z nim uczucia przykre i rozliczne sądy przedstawione, w których ujmujemy złe i dobre ewentualności, związane z istnieniem i nieistnieniem pewnego zła, antycypujemy je, uprzytomniamy je sobie, próbujemy go w myśli uniknąć, pytamy się, czy nie moglibyśmy go uniknąć dawniej. Te składniki ustępują miejsca jedne drugim, cały proces wewnętrzny ma charakter niespokojny, nieznośny. Myśl o przyszłem czy przeszłem nieszczęściu wybija się wciąż na pierwszy plan i nie pozwala się zająć niczem innem, bo uwaga odbiega nam od każdego innego zajęcia. Jeśli inny przedmiot potrafi na chwilę skupić naszą uwagę, obawa stanowi jednak i wtedy półświadome tło naszego stanu. Nadpływające przedmioty spostrzeżeń skłonni jesteśmy wtedy interpretować w myśl naszej obawy, ulegamy łatwo złudzeniom, kojarzenia mają kierunek przykry, zaznacza się wpływ uczuć na sądy.

Jednocześnie oddech staje się ciężki i powolny, chwilami brak nam tchu, duszno, serce bije głośno i wydaje się jakby ściśnięte (włoskie: angoscia, niemieckie: Angst), twarz blednie i staje się chłodna, oczy — szeroko otwarte, ruchy — niepewne, cały stan ma charakter przygnębienia, poniżenia, słabości, niemocy.

Stąd wstydzą się ludzie takich stanów przed drugimi i przed sobą, chyba że chodzi o obawy chwalone. Tak np. matka chętnie się przyznaje do obawy o dziecko, które długo nie wraca do domu, bo to ją stawia w dobrem świetle troskliwej opiekunki i budzi naogół serdeczne współczucie. Natomiast ten, który się w lesie nocą bał zbójców, albo duchów koło cmentarza, najczęściej opowiada, że się nie bał właściwie, tylko, że było mu nieprzyjemnie. Nie

przyznaje się. Przyzna się łatwiej do strachu ten, kto, mimo strachu, wytrwał na stanowisku naprawdę niebezpiecznem.

Podobny obraz daje trema przed występem publicznym. Jest to właściwie obawa poniżenia, które może nas spotkać w różny a nieprzewidziany sposób. Może się odsłonić jakaś nasza niemoc w porównaniu z drugimi i mnóstwo osób spojrzy na nas przez ramię, z góry, z pogardą, z lekceważeniem, albo inni nie zauważą potknięcia się, ale my sami sobie nie wybaczymy błędu, albo się znajdziemy odosobnieni i samotni w tłumie, wtedy właśnie, kiedy nam najbardziej będzie potrzeba czuć drugich blisko — niepowodzenie może rozmaicie wyglądać — trema zawsze jest obawą niepowodzenia wobec drugich — mniej lub więcej świadomą. Jest to więc uczucie heteropatyczne, podobnie jak wiele innych obaw, niepokojów i momentów strachu, które już teraz omawiamy.

Każda obawa dysponuje do takich zachowań się, któreby nam pozwoliły uniknąć zła, albo je odwlec przynajmniej. Jeden ze sposobów walki z obawą polega na tem, że przygotowujemy się na najgorsze i udajemy, że nam wszystko jedno.

Rzecz zrozumiała, że im uboższa jest czyjaś wyobraźnia, u tego, caeteris paribus, obawa musi być mniej żywa. Podobnie, tem dalsza i bledsza, im mniej dla kogoś jest prawdopodobne przyszłe czy przeszłe nieszczęście. Podczas bombardowania miast najmniej obawy objawiają kury, inne zwierzęta domowe, dzieci, podrastająca młodzież, która myśli o czem innem, a najwięcej boją się ludzie, którzy, idąc ulicą, próbują daremnie obliczyć, skąd bomba może paść.

Przeciwieństwem obawy jest nadzieja. To znowu proces, w którym wyróżnić można sąd prawdopodobny o bliskiem nastaniu pewnego faktu lub też o istnieniu w innym czasie faktu o wartości dodatniej i związane z nim uczucia przyjemne.

Istnieją usposobienia szczególnie dysponowane do stanu obawy. U tych łatwo o obawy natrętne, które w powiększeniu znajdujemy w stanach patologicznych.

Tak np. w poczuciu posiadania jakiejś dużej wartości występuje często obawa, dotycząca jej nieprzewidzianej utraty. Skąpca trapią niepokoje o zakopany skarb, szczęśliwego kochanka nawiedzają pokusy zazdrości, a świątobliwego ascetę — skrupuły, czy nie utracił łaski poświęcającej.

Człowieka zdrowego psychicznie nawiedza też nieraz płonna obawa, czy nie zostawił otworem drzwi swego mieszkania, czy nakleił markę na list, przed chwilą wrzucony do skrzynki, czy przywitał się ze wszystkimi, wchodząc do liczniejszego towarzystwa, czy nie dotknął mimowoli kogoś, kogo miał w gościnie, czy nie dał powodu do podejrzeń jakichś, czy był należycie zrozumiany, czy nie jest już za późno na pociąg czy na wykład. Takie obawy u typów słabszych psychicznie łatwo przechodzą w stany natrętne i noszą nazwę: *myzofobji* (obawa przed brudem i zarażeniem się), *keraunofobji* (obawa przed piorunami), *erytrofobji* (obawa przed czerwienieniem się), *klaustrofobji* (obawa przed tem, że człowieka zamkną w jakiemś wnętrzu przypadkiem), *hypsofobji* (obawa, że się spadnie, stojąc na wysokości), *agorafobji* (obawa przed otwartą przestrzenią, placem publicznym), *homilofobji* (obawa przed uwagą ludzką). Są też trudne do wytłumaczenia obawy, właściwe pewnym jednostkom w stosunku do pewnych nieszkodliwych zwierząt, jak koty, chrabąszcze, żaby, myszy, gąsienice, jaszczurki. Możliwe, że są to utrwalone z lat dziecięcych dyspozycje do unikania istot, które wtedy były czemś obcem, nieznanem i wydawały się groźne. W innych wypadkach mogą tu być w grze przesunięcia się przedmiotów uczuć. Powszechną prawie obawę pań przed myszami wiązano z dawnym krojem stroju kobiecego.

Spotyka się wybitną skłonność do obawy na punkcie stosunków osobistych z drugimi ludźmi. Są ludzie, którzy się nałogowo wciąż mają na baczności przed ukrytemi zamiarami osób bliskich i dalekich, znajomych i świeżo poznanych. Nie ufają i sądzą, że nie należy ufać nikomu — dopuszczają bardzo rzadkie wyjątki — uchodzą za zgorzkniałych. Tymczasem tego rodzaju dyspozycja — nazywamy ją p o d e j r z l i w o ś c i ą — występuje niekiedy już w wieku dziecięcym i nie musi wcale powstawać na tle zawodów życiowych i bolesnych doświadczeń. Bywa wrodzona, albo zjawia się zczasem, jak każda inna fobja. Opowiadał ktoś swoje zajmujące przygody; podejrzliwy jest przekonany, że w opowiadaniu nie było słowa prawdy, choćby się nie przekonał o tem, że ma do czynienia z kłamcą. Był ktoś dla niego uprzejmy — już on coś w tem miał, do czegoś zmierzał i na jakimś punkcie chciał go nabrać. Ktoś mu wybaczył impertynencję i zainteresował się jego dobrem — chciał go widocznie przekupić. Ktoś mu ofiarował pre-

zent — chciał go widocznie poniżyć. Bywa ktoś u niego — widocznie chce go podpatrywać albo naciągnąć. Adwokat podjął się jego obrony — oczywista, że weźmie łapówkę od drugiej strony. W poczuciu człowieka podejrzliwego wszyscy są właściwie łotrami, którzy się tylko maskują mniej lub więcej sprytnie. Ciągła obawa, jeśli szczera, przygnębia; tylko to pogardliwe spojrzenie na ludzi daje podejrzliwemu pewne poczucie mocy. Siebie samego zazwyczaj nie podejrzewa, czuje się raczej dodatnim wyjątkiem pomiędzy ludźmi; drugich stale poniża. Łączy się z tą dyspozycją odczucie pewnego znaczenia własnej osoby, skoro się na nią tyle jednostek zasadza. Na tle tej dyspozycji uczuciowej łatwo powstawać mogą u jednostek doktrynerskie nienawiści klasowe, rasowe, narodowe, familijne, osobiste, oraz t. zw. urojenia prześladowcze; bądźto w postaci tylko pewnych przypuszczeń, a więc przedstawionych sądów, bądź też w postaci głębokich przekonań.

U alkoholików spotyka się w obłędzie opilczym nieodparte afekty strachu i skłonność do obawy, a zarazem typową dla nich podejrzliwość w stosunkach z kobietami i wyrosłe na tem tle ataki obłąkanej zazdrości bez żadnych podstaw objektywnych. Podejrzliwość jest zawsze pewną postacią obawy — z pewną przymieszką pogardy — jakiś przedmiot tych uczuć łatwo się znajdzie, zależnie od stosunków środowiska, od lektury.

Jeżeli nagle uświadamiamy sobie jakieś wielkie niebezpieczeństwo — wszystko jedno: rzeczywiste czy urojone — wtedy z reguły przeżywamy afekt strachu, przerażenia. Do wywołania strachu u dzieci wystarcza jakakolwiek gwałtowna, nagła podnieta. Tem łatwiej, jeżeli jej dostarczył przedmiot nieznany. Toż samo spostrzegamy u zwierząt. Podniety znane, choćby gwałtowne, przestają zczasem przerażać. Nieznane, choćby i niezbyt mocne, przerażają tem mocniej, im więcej odbiegają od zwykłego porządku zdarzeń, im więcej są niewytłumaczone, a nasuwają myśl o działaniu jakiejś ukrytej istoty żywej.

Ośrodek przeżycia strachu stanowi narzucające się nagle przekonanie o istnieniu wielkiego niebezpieczeństwa — przyczem krew ucieka z twarzy, zimny pot występuje na czoło, włosy stają na głowie, oczy roztwierają się szeroko, szczęka opada, język kołkowacieje, mrowie chodzi po plecach, członki drżą, ruchy

tracą koordynację i precyzję, kolana się uginają, dech ustaje w piersi, w uszach szumi, serce bije mocno a nieregularnie, mięśnie dowolne po nagłym skurczu opadają, a mimowolne trwają w nagłym skurczu, przez co następuje nagłe opróżnienie pęcherza i jelit. Cały stan ma charakter gwałtownego poniżenia, niemocy. Uwaga albo się koncentruje na przedmiocie strasznym, względnie sytuacji strasznej, i jednocześnie w gwałtownie szybkiem tempie przebiegamy wtedy w myśli wszelkie możliwe i niemożliwe środki ratunku, albo też następuje chwilowe otępienie i brak wszelkiej orjentacji w położeniu, brak wszelkiej celowej czynnej reakcji obronnej. Mówi się wtedy, że ktoś stracił przytomność ze strachu, stracił głowę. Afekt strachu niekiedy powoduje śmierć albo dłuższą chorobę nerwową.

Reakcje obronne względnie ratownicze spotykamy w afekcie dwojakie. Zarówno u człowieka, jak u zwierząt. Pierwsza — to ucieczka. Jeżeli ucieczka ma widoki powodzenia, odbywa się ze zdwojoną siłą, którą trudno byłoby rozwinąć w momencie wolnym od strachu. Druga — to schowanie się i bezruch, pozorny letarg. Pierwsza reakcja — obliczona pierwotnie na przestrzenne oddalenie się od niebezpieczeństwa, druga — obliczona na niebezpieczeństwa, grożące od drapieżnych istot żywych. Chodzi w niej o to, żeby nieprzyjacielowi zejść z oczu, uniknąć jego uwagi, choćby się i nie oddalać. Już owad, schwytany w rękę, udaje trupa, aby tem łatwiej spaść w trawę, albo pofrunąć w powietrze, spadając. Mysz lub ptak, któremu grozi wąż, popada również w rodzaj letargu, w bezruch, przez co może czasem uniknąć uwagi prześladowcy.

Niekiedy strach ma charakter steniczny: dysponuje do rozpaczliwego gniewu i działania w tym kierunku, żeby zgnębić, zniszczyć przeciwnika. Najczęściej jednak obezwładnia nas i ogłupia. Dlatego niepopularni władcy i niepopularne grupy mniejszości, która pragnie rządzić, stosują terror, dążą do tego, żeby nikt z przeciwników nie był pewny życia i mienia, urządzają rzezie, konfiskują, zamykają do więzień, mordują skrycie, głoszą nieuchronne „dies irae", aby się wystraszony przeciwnik nie opamiętał i nie zorganizował oporu. Strach, objawiany wymownie, łatwo się udziela drugim, choćby nie wiedzieli, co im właściwie zagraża i o co chodzi. Masowy strach, występujący w postaci nagłej zarazy psychicznej,

nazywa się paniką. Panika zwykła się zjawiać podczas pożarów w teatrach, salach koncertowych, cyrkach i podczas odwrotów wojsk na wojnie. Każdy uciekający sugeruje wtedy strach każdemu innemu, każdy się ratuje na swoją rękę — stąd dezorganizacja i klęska całej grupy. Piękny przykład opanowania paniki dali podróżni na statku Titanic, którzy na rok przed wojną najechali w nocy na górę lodową. O ratunku wszystkich nie było mowy. Do śmierci zostawał podróżnym kwadrans. Kobiety i dzieci wsadzono do łodzi, a pozostali zgromadzili się na pokładzie i przy dźwiękach orkiestry śpiewali chórem, pokąd ich nie nakryły fale.

Zdolność do nieulegania strachowi, chociaż się zna niebezpieczeństwo, nazywa się odwagą. Jedni z ludzi odważnych nie doznają wogóle strachu w niebezpieczeństwach. Często dzięki przesądom, amuletom, wiarom we wróżby, dobre znaki, błogosławieństwa, dzięki przyzwyczajeniu, podnieceniu alkoholowemu — inni doznają strachu nawet bardzo silnego, a mimo to, nie uciekają i nie kryją się, tylko robią to, co postanowili.

Podobnie jak panika, tak samo i odwaga łatwo się udziela drugim. Np. odwaga i spokój dowódcy — podwładnym. Podkomendni wstydzą się uciekać, gdy karku nadstawia dowódca, i nabierają poczucia, że nie jest tak źle naokoło, skoro dowódca najwidoczniej nie myśli o własnym ratunku. Jest to również działanie sugestji. Wielu osobników znowu utrzymuje na placu ta pewność, że ucieczka i tak wykluczona, gdyż na dezerterów czeka za frontem żandarmerja polowa, a idąc naprzód, ma się jednak jakie takie szanse, że się śmierci uniknie. Zamiast pewnego nieszczęścia w ucieczce, wolą próbować szczęścia na jedynej otwartej drodze. Nie o wiele odmienna jest sytuacja wewnętrzna tych, którzy, ambitni, boją się kul, ale upokorzenia i ludzkiego wytykania palcami znacznie więcej.

Odwaga w bardzo wielkich niebezpieczeństwach niedocenianych nazywa się zuchwałością albo szaleństwem.

O cywilnej odwadze mówimy wtedy, gdy ktoś nie boi się postępować zgodnie z tem, lub mówić czy pisać tego, co myśli, i tak, jak myśli i jak to uważa za pożyteczne, choć niepopularne, i wie, że przez to narazi się w opinji, ściągnie na siebie pogardę i niechęć ludzi, którzy go szanowali. Ale tak nazwą tę dyspozycję tylko jego sympatycy. Przeciwnicy będą raczej mówili w tym samym wy-

padku o zuchwałości, a jeśliby sądzili, że się powinien wstydzić tego, co myśli, będą mówili o cynizmie.

Przeciwstawieniem strachu i obawy jest poczucie triumfu osobistego i spokojna pewność siebie. Człowiek przeżywa poczucie triumfu, kiedy mu się uda pokonać coś, co mu zagrażało, ujść o własnych siłach cało przed czemś, czego się bał, i już śmierć własną lub inny upadek uważał za nieunikniony. Człowiek czuje się wtedy najbardziej mocny i przeżywa radość bardzo gwałtowną, choćby jej nie objawiał gwałtownie. Śmiech zjawia się w takich razach automatycznie na twarzy, oczy błyszczą, ruchy nabierają rytmu, rodzi się pieśń zwycięska, czasem skoki i tańce; przebyte niebezpieczeństwo staje się przedmiotem postawy estetycznej, rodzi się nastrój epicki.

Zatem w rozdziale ostatnim wzięliśmy pod uwagę uczucia w zasadzie przekonaniowe, związane z mniej lub więcej uświadomionem i mniej lub więcej pewnem przekonaniem o istnieniu niebezpieczeństwa nadchodzącego, obecnego lub przebytego; w postaci normalnej i patologicznej. Uczucia te odnosimy do przedmiotów naszych przekonań, podobnie jak inne uczucia wartości.

D) GNIEW

Jeśli człowiekowi mocno zależy na jakiejś wartości, wtedy normalnie zmierza do jej uzyskania. Jeśli na tej drodze napotyka przeszkodę, opór, doznaje zrozumiałego poczucia słabości, poniżenia. O ile przeszkoda jest tak widocznie potężna, że o jej usunięciu mowy być nie może — sam jej wygląd o tem mówi, — człowiek godzi się z nią narazie i przemyśliwa, jak ją obejść, albo się chroni, ucieka, kryje się, zabezpiecza. Taką przeszkodą może być wielka rzeka, wylew, morze burza, mróz, pożar, skwar i t. d.

Inaczej bywa, jeżeli przeszkodę stawia człowiekowi coś, co mu wcale nie imponuje, nie ma wyglądu zwycięskiego, nie budzi strachu i czci, a jednak nie daje się usunąć i zmusza do daremnych wysiłków. Wtedy poczucie słabości własnej występuje jaskrawo dzięki kontrastowi między wyglądem przeszkody a jej rolą faktyczną. Na tem tle najłatwiej powstaje afekt, obliczony nieświadomie na zniszczenie przeszkody i otwarcie wolnej drogi otamowanemu dążeniu. Ten afekt nazywa się gniewem. Okazję do gniewu stanowią nietylko nieprzewidziane i nieosobowe małe

przeszkody w dążeniach. Również łatwo mogą gniew wywoływać osobiste napaści, groźby, niepokojenie, nieliczenie się z kimś, nawet niepoddanie się, nieuszanowanie, nietroszczenie się, brak zainteresowania się kimś i czemś, co danego człowieka interesuje, nawet szczęście, nawet zadowolenie osobiste czyjeś. We wszystkich tych okazjach może się zjawiać u człowieka nagłe poczucie słabości na tem tle i nagła reakcja kompensacyjna w postaci gwałtownej potrzeby zniszczenia lub uszkodzenia tego czegoś lub kogoś, co lub kto wydaje się powodem ograniczenia względnie poniżenia. O ile ten ktoś lub coś jest z jakichkolwiek powodów niedostępny, reakcję tę człowiek zagniewany często zwraca do siebie samego i wtedy sobie samemu szkodzi i robi przykrość.

Najczęściej spotykamy gniew, wynikły na tle stosunków osobistych człowieka do innych żywych istot. Jako wstęp do walki. Ale to nie jest jego jedyne tło. Małe dziecko bije stół, o który zawadziło głową, lichy rzemieślnik łamie w pasji oporne narzędzie, albo niszczy w przystępie zaciekłości zbyt trudny materjał. Kserkses w podaniu greckiem każe wysmagać morze, które mu okręty zatapia. Oczywiście — nie zrobi tego człowiek inteligentny — ten zdaje sobie sprawę z tego, że przedmioty martwe są takie, jakie są, z konieczności, a nie przez kaprys niewytłumaczony i nie przez złość do nas. Nie będzie z niemi walczył gwałtem. Dobry rzeźbiarz nie może się gniewać na to, że gips okazuje się kruchy w robocie — on to wie zgóry. Podobnie, mniej się gniewa na drugich ten, który ich bliżej i lepiej zna i zgóry przewiduje ich nieuchronne zachowanie się w stosunkach życiowych. Im bardziej mądra jest jakaś istota, oraz im mniej się czuje zagrożona i ograniczona z zewnątrz, tem mniej może się gniewać.

Gniew objawia się szerokiem rozwarciem oczu, konwergencją gałek na przedmiot gniewu, napływem krwi do głowy, przez co oczy czerwienieją i wybiegają nawierzch, żyły na skroniach i na czole pęcznieją.

W innych wypadkach w gniewie szczęki zaciskają się mocno, skurcz żwacza staje się widoczny, warga górna drży, a niekiedy odsłania kły w skrzywieniu. Pięści zaciśnięte tłuką i łamią, co na drodze. Człowiek może gniew łatwo wyładowywać nie wprost na drugiej istocie żywej lub na sobie samym, ale także na symbolach drugiej istoty, portretach, fotografjach, modelach, listach, pi-

smach, na jej własności prywatnej, na jej dzieciach, czy innych osobach ukochanych. Nawet na osobach i przedmiotach skądinąd obojętnych, jeżeli się w złej godzinie nawiną pod rękę.

Jest rzeczą wiadomą, jak bardzo gniew zaślepia i jak wielkie a nieprzewidziane szkody przynosi — okazuje się więc pod tym względem nieszczególnem urządzeniem przyrody, jakkolwiek widać w nim pewną celowość. Jest to przecież wzmożenie energji napastniczej u istoty żywej, zagrożonej w swej mocy. Prowadzi do walk między współzawodnikami o żywność, samicę, dach lub inny dobytek — tem samem do usunięcia od stołu życia osobników słabszych. O tyle może się okazywać objawem korzystnym dla gatunku.

W gospodarstwie ludzkiem jednak okazał się nietylko niecelowy, ale wprost niebezpieczny ze względu na jego olbrzymi wpływ na sądy, na myślenie i ze względu na jego ślepą, nieobliczalną energję żywiołu. Dlatego, wychowując dzieci, zmierzamy do tego, żeby się nauczyły gniew opanowywać. Uleganie gniewowi uchodzi za poniżające; zatem wstydzimy się go naogół z kilku powodów. Naprzód w samem poczuciu okazji do gniewu tkwi poczucie słabości — nie popada w gniew, kto się nie czuje zagrożony w swej mocy. Stąd łatwo się ciskają osobniki słabe, sugestywne, niepewne siebie. Następnie, w gniewie tracimy zupełnie moc nad sobą i gotowiśmy wtedy robić rzeczy, których nam później żal. W ten sposób dysponuje nas każdy silny afekt, to też uchodzi wogóle opanowywać afekty — w gniewie jednak zachodzi jeszcze osobliwy kontrast pomiędzy tem właśnie ograniczeniem sprawności intelektualnej jednostki a napastniczym, zmierzającym do triumfu charakterem samego afektu. Stąd szczególnie się ludzie wychowani wstydzą, jeżeli ulegają gniewowi. Awantury i hałaśliwe sceny znamionują środowiska, pozbawione kultury życia uczuciowego.

Gniew objawia się często nie rzeczywistemi czynnościami, które zmierzają do zniszczenia przeszkody, względnie napastnika, ale ogranicza się do samego tylko pola wyobraźni i znajduje wyraz w słowach. Człowiek w gniewie rad przeżywa przedstawione sądy, dotyczące zniszczenia lub uszkodzenia tego, na kogo lub na co się gniewa. Rad widzi w wyobraźni sceny, poniżające przedmiot gniewu, i bierze pod uwagę poniżający jakoby i nikczemny wygląd tego kogoś lub czegoś, co go gniewem napawa. Te przedstawione

sądy i spostrzeżenia zabarwione ujemnie oraz pragnienia groźne znajdują wyraz słowny w groźbach, wyzwiskach, przekleństwach, obelgach. Te objawy mają również swą zrozumiałą rolę życiową. Są obliczone na zastraszenie przeciwnika i wywołanie u niego przykrej, deprymującej, paraliżującej sugestji poniżenia i nieudolności. Naprawdę jednak prowokują odwet, jeśli natrafią na dość wielkie poczucie mocy, a swój właściwy skutek uzyskują tylko u osobników sugestywnych i nie czujących się na siłach do walki i odwetu.

Obelga jest właściwie próbą zasugestjonowania kogoś w tym kierunku, żeby się czuł poniżony, a jeśli stosowana w towarzystwie, przy świadkach, wtedy zmierza do tego, żeby zarazić sobą otoczenie, wywołać w otoczeniu pogardę i wstręt do zelżonego, nastroić wrogo przeciwko niemu otoczenie. Podobne znaczenie posiada szczekanie u psów, które się udziela i zaraża wrogim nastrojem całą gromadę. U ludzi sugestywność jest ogromnie rozpowszechniona. Stąd fakt takiego „obszczekiwania" z czyjejkolwiek strony jest niebezpieczny i groźny dla człowieka — chyba, żeby się ktoś obracał w kole samych tylko ludzi myślących krytycznie. O to niezmiernie trudno. W takiem kole obelga rzucona nie zwykła ujemnie sugestjonować otoczenia — przeciwnie: uchodzi za nietakt i obciąża tego, który ją rzucił. Natomiast w szerokich kołach pospólstwa intelektualnego zelżony wydaje się tem samem poniżony w oczach wszystkich, nazywa się wtedy obrażonym; obelga jest jednym ze sposobów obrażania. Tłum oczekuje wtedy ze strony obrażonego zemsty, odwetu, satysfakcji, czyli poniżenia tego, który się dopuścił obrazy. Przytem jest rzeczą obojętną, jakiego rodzaju poniżenie przeciwnika ktoś sobie wybierze jako satysfakcję. Jeśli np. obraza polegała na tem, że obrażający prawdziwie lub mylnie, ale głośno i ujemnie scharakteryzował intelektualną lub moralną stronę obrażonego — wystarcza tłumowi otaczającemu, jeżeli obrażony uszkodzi fizycznie obrażającego w ramach t. zw. kodeksu honorowego lub poza nim. Istnieje głęboko zakorzeniony przesąd z czasów barbarzyństwa o „zmywaniu obrazy krwią". Jego mechanizm psychologiczny jest przejrzysty. Chodzi o to, że sugestja poniżająca udziela się otoczeniu bez względu na jej jakość. Zarówno zaczepna, jak i sprowokowana, odwetowa. Fakt obrazy i zadośćuczynienia,

tak charakterystyczny dla stosunków między pewnymi ludźmi, którzy łatwo ulegają sugestji, ma swój wielki odpowiednik w niektórych wierzeniach religijnych, w nauce o grzechu pierworodnym, odkupieniu, grzechu uczynkowym i pokucie.

Obraza i dochodzenie zadośćuczynienia pomiędzy ludźmi to są tak zwane sprawy honorowe. Honorem nazywa się pewna cecha człowieka, którą wytwarza atmosfera czci, otaczająca każdą jednostkę, żyjącą w grupie społecznej. W wiekach średnich jedynie tylko członkowie duchowieństwa i rycerstwa otoczeni byli osobliwą atmosferą uszanowania. W czasach nowszych każdy obywatel ma jednakie ustawą i opinją zagwarantowane prawo do tego, żeby mu nie okazywano pewnych objawów lekceważenia, nie objawiano mu publicznie wstrętu i pogardy, nie sugerowano w tym kierunku otoczenia. Ta cecha względna każdej jednostki, która polega na tem, że drudzy liczą się z nią, uznają jej moc i boją się podawać ją w poniżenie publiczne, nazywa się honorem. Honor stanowi wielką i zrozumiałą wartość życiową. Wiele jednostek ceni go nad życie, niektóre cenią go narówni z ojczyzną. Mało kto wie zresztą, co to jest właściwie i na czem polega, ale sam ten wyraz należy do świętych znaków. Chociaż nie ma jasnego, ustalonego, jednego znaczenia, jak się można przekonać z pierwszych rozdziałów kodeksów honorowych, jest otoczony czcią, a zwroty, w których go ktoś użyje nie mechanicznie, budzą niepokój, powagę i pewien strach.

Sposobność do przeżywania uczuć związanych z honorem nadarza się dopiero w grupie społecznej, z którą człowieka łączy stosunek spółki lub walki. Przejdziemy też teraz do omówienia ważniejszych stanów i dyspozycyj uczuciowych heteropatycznych, choć dotykaliśmy ich tu i ówdzie już poprzednio. Jest niezmiernie trudno utrzymać się tak w ramach podziału przyjętego, żeby, opisując i charakteryzując życie uczuciowe człowieka w jego żywem obcowaniu ze światem, nie wspomnieć ani słowem o stanach, które z reguły rosną dopiero na tle społecznem, pokąd się bierze pod uwagę człowieka jeszcze poza stosunkiem spółki lub walki z innemi istotami żywemi. Trudno już choćby dlatego, że człowiek może się do przedmiotów martwych odnosić podobnie, jak do żywych. Przyzwyczaja się przecież i kochać zaczyna zczasem nawet sprzęty, wśród których żyje, narzędzia, któremi pracuje, bruki, po

których chodzi, gniewa go nieraz „zuchwały“ kamień, o który obcasem zaczepi, strachu może mu napędzić burza, ogień albo powódź. To też, omawiając teraz główniejsze stany uczuciowe heteropatyczne, znajdziemy wiele takich, które człowiek adresować może i do przedmiotów martwych — tamte znowu, dotychczas omówione, jak poczucie własności, radość, zgryzota, strach lub gniew, znajdą się w wielu wypadkach na tle stosunków człowieka z drugimi ludźmi, innemi zwierzętami czy roślinami.

4. UCZUCIA HETEROPATYCZNE

A) UWAGI WSTĘPNE

A) „WRAŻENIE“ DECYDUJĄCE O STOSUNKU OSOBISTYM

Kiedy człowiek spotyka drugą istotę żywą: człowieka lub zwierzę, ma wtedy w ognisku świadomości spostrzeżenie jej postaci, ona mu jest dana w pewnym wyglądzie, na który składają się, mało zazwyczaj uświadomione, liczne wyobrażenia pochodne i przekonania dotyczące możliwych stosunków i sytuacyj, jakie zajść mogą między mną a daną istotą. Te sytuacje i stosunki mogą być dla mnie rozkoszne lub bolesne, ponętne lub wstrętne wrażeniowo lub przekonaniowo. Ten zbiór przedstawień brzegowych i przekonań zabarwia ogniskowe wyobrażenie danej postaci i samą postać dodatnio lub ujemnie, a więc np. groźnie, miłosiernie, komicznie, obrzydliwie, wzniośle, uroczo, ponętnie, poważnie, czcigodnie, zabawnie, elegijnie, serdecznie, antypatycznie, nieznośnie i t. d. Na tem polega t. zw. wrażenie, jakie na nas robią spotykane osoby lub zwierzęta.

Człowiek sam nie wie nieraz i nie myśli o tem, czemu przypisać to, że w bliskiem sąsiedztwie pewnej nieznanej jednostki odruchowo patrzy, czy ma jeszcze pulares w kieszeni; inny człowiek znowu takie budzi zaufanie samym wyglądem, że chętnie i często go nieznajomi pytają o drogę na ulicy. Jeden ma wygląd pociągający, drugi odstręcza, inny mrozi i zraża, inny zbija z tropu i odbiera pewność siebie, inny bawi, inny grzeje jakoś, bierze i ośmiela. Radby człowiek z nim siedział na jednej ławce — drugiego lepiej nie spotykać rano. Mówimy też pod pierwszem „wrażeniem“, które często myli in plus i in minus, że ktoś jest sympatyczny lub antypatyczny.

W takiem „wrażeniu“, niekoniecznie pierwszem, doniosłą rolę odgrywa odczucie 1) mocy życiowej spotykanej jednostki i odczucie 2) jej wrogiego lub przyjaznego stosunku do mnie. To, co odczuwamy jako moc życiową czyjąś, to mogą być różne rzeczy. Więc np. czyjeś zdrowie i siła fizyczna w poczuciu osób nieco hipochondrycznych, a przywiązujących wagę do sprawności cielesnej; zręczność, zgrabność, piękność, strój, jeżeli chodzi o inne wartości ciała. Majątek, stanowisko wysokie, tytuły, pokrewieństwa, stosunki, wpływy osobiste, talent, zdolności intelektualne, energja i siła woli, panowanie nad sobą, sława, a chociażby opinja pochlebna. Cechy, przez które można coś uzyskać dobrego, jeżeli się je posiada samemu, albo jeśli je posiada ktoś nam bliski.

Rzecz oczywista, że wielkie bicepsy i zdolność do żonglowania trzema kulami nie wyda się objawem mocy życiowej w poczuciu uczonego mola książkowego, a słuch absolutny i znajomość wyższej matematyki nie wyda się żadną mocą życiową temu, którego widnokrąg nie sięga poza boisko piłki nożnej. Ale, bodaj, że każdy człowiek zna takie cechy ludzkie, które mu w drugim imponują, jeśli wystąpią w znacznym stopniu; cechy, któreby człowiek i sam rad posiadał, gdyby mu to było dane. Tak więc młodemu gimnastykowi zwykł imponować atleta, młodemu adeptowi nauki — tęgi uczony, a niejednej szwaczce — hrabina. Te cechy ci ludzie odczuwają jako znamiona mocy życiowej, czują w tych istotach osoby silniejsze, większe od siebie, mówią też o nich: „ten człowiek, lub: ta osoba stoi wyżej ode mnie“.

Na tym punkcie łatwo się naogół poddają sugestji otoczenia i, znalazłszy się w towarzystwie, które odczuwa pewne cechy jako znamiona mocy, zaczynają mimowoli patrzeć wzniesionemi oczyma na takie cechy, które im, poza tem, zgoła nie imponują. Człowiek w wytartem ubraniu rzadko kiedy czuje się dobrze w towarzystwie ludzi wystrojonych, choćby poza tem sam nie przywiązywał wagi do stroju. Panujący świeccy i duchowni otaczali i otaczają się jeszcze pompą i surową etykietą, obliczoną na to, żeby nawet ludziom obojętnym narzucić nastrój poddania się i czci, a więc uznania ich mocy; nastrój, który obowiązkowo odgrywa ich otoczenie.

O ludziach, nie ulegających takiej sugestji ze strony otoczenia, mówi się, że sobie z nikogo wiele nie robią, mówi się obcym wy-

razem o ich nonszalancji, a ocenia się ją mniej lub więcej ujemnie, zależnie od osobistych sympatyj lub antypatyj w odniesieniu do przedmiotu czci, względnie do osoby imponującej. Jeśli zachowują pewne pozory czci, mimo wszystko, pozory te wyglądają na objawy ironji. Przykłady takiej odporności na sugestję czci — to znane zachowanie się Sokratesa wobec sędziów w platońskiej „Obronie", albo, wzorowane na niem, znane zachowanie się Diogenesa ze Synopy wobec Aleksandra Wielkiego. U chorych psychicznie zwraca uwagę najdalej idąca odporność na takie sugestje czci, nawet szacunku ze strony otoczenia. To bywa w stanach manjakalnych, w schizofrenji. Ci chorzy żyją we własnym, dobrze zamkniętym świecie wewnętrznym, wystarczają im ich własne przekonania i oceny i mało się wogóle interesują ludźmi i życiem bieżącem. Wtedy mówi się u nich o t. zw. autyzmie. Na tem tle nie dziwi też i to, że taki chory w szlafroku szpitalnym i pod kluczem potrafi z góry traktować lekarza, który jest panem jego życia i śmierci, jeśli raczy wogóle na niego zwrócić jakąkolwiek uwagę.

Poza polem chorób psychicznych mówi się o jednych ludziach, że są niezależni w swoim stosunku osobistym do ludzi, innym zarzuca się snobizm lub naiwność, zależnie od tego, od kogo zarażają się nastrojem czci, niepodmurowanej analizą, krytyką. Snob zaraża się nastrojem czci od tych, którzy mu byle czem imponują, zaczem chciałby im dorównać, naiwny — od byle kogo; człowiek krytyczny czci wtedy, gdy sam potrafi ocenić czyjąś moc i wartość, niezależnie od sugestji z zewnątrz.

W zetknięciu się z drugiemi istotami żywemi odrazu odczuwamy ich stopień mocy w stosunku do naszej własnej. W pierwszem wrażeniu albo w następnych mamy dane to, czy spotkaliśmy kogoś silniejszego od nas, równego, czy słabszego. W krótkich nieraz rozmowach, w kilkuminutowym kontakcie odrazu zaznaczać się zwykło to, czy patrzymy na kogoś niejako pod górę, wzniesionemi oczyma, choćby to był człowiek małego wzrostu, a mybyśmy patrzyli z piętra, czy też patrzymy na niego przez ramię, choćby on głową sięgał sufitu, czy wreszcie mamy obaj oczy na jednym poziomie. Nie trzeba nieraz mówić z drugim człowiekiem, żeby to odczuć, nieraz wystarczy spojrzeć i dostrzec jakiś szczegół stroju, jakiś ruch, jakiś wyraz twarzy, jakiś akcent w mowie, jakiś ton w głosie; spostrzeżenie może zapaść w podświadomość,

ale już wystąpi poczucie własnej niemocy, poczucie przewagi, albo poczucie równego poziomu w stosunku do drugiego człowieka. To poczucie może się okazać złudne, ono jednak w danej chwili decyduje o naszym stosunku osobistym do danej jednostki.

Stąd troska o wygląd zewnętrzny, przedewszystkiem: panujących. Sadzano ich na podwyższeniu nie dlatego, żeby byli widoczni — tam, gdzie szło o widoczność, o dostępność dla oczu — w teatrach — człowiek oglądany znalazł się nisko, na scenie, a widzowie właśnie na górze, na stopniach widowni. Panujący musi siedzieć wysoko, na majestacie, bo dzięki sile ciążenia miejsca dalsze od środka ziemi wydają się bezpieczniejsze i groźniejsze dla otoczenia. W innych wypadkach panujący stoi, a poddani klęczą lub leżą do góry plecami. Stąd wysokość pomników, stąd podnoszenie na tarczach i rękach, podania o wniebowzięciach i wniebowstąpieniach, czyli o triumfalnem wzniesieniu się w górę, podania, nie liczące się jeszcze z zimnem i brakiem tlenu w ciemnej pustce międzyplanetarnej. Następnie, panujący musi mieć w ręku lub pod ręką jakieś dźwignie, narzędzia, służące pierwotnie do bicia lub zabijania. Czy to będą pioruny, czy berło, pastorał, czy miecz. Suknie musi mieć większe, niż na swoją miarę — każdy płaszcz koronacyjny jest za duży, jak na płaszcz — a w otoczeniu liczne jednostki, gotowe na każde jego skinienie do obrony lub do napaści. Wszystko to może być tylko odegrane, odprawione, rzekome, fałszywe — chodzi tylko o to, żeby robiło wrażenie, żeby sugerowało pewien strach i onieśmielało wyglądem. I te rzeczy działają na ogół.

Nietylko panujący — każdy młody człowiek uczy się nosić głowę do góry, trzymać się prosto, mówić głośno, gimnastykować się i ubierać się czysto, aby samym wyglądem dawał wrażenie pewnej mocy, pewnej sprawności życiowej. Młodzieniec zgarbiony, z podkulonemi nogami, o nieśmiałem spojrzeniu, a trochę brudny, który zlekka sepleni i ciągnie białą tasiemkę za piętą, jest pogrążony towarzysko, choćby krył w zaniedbanej głowie niebywałe walory. Byle kto patrzy wtedy na niego przez ramię, ulegając pierwszemu wrażeniu.

B) PODNOSZENIE I OBNIŻANIE

Jest coś wspólnego w czynnościach takich, jak: uratować komuś życie, obronić, osłonić, nakarmić, odziać, uzdrowić, pomóc,

oświecić, zabawić, oczarować, rozradować, pocieszyć, dodać ducha, dodać sił, nagrodzić, obdarzyć, poinformować, posłuchać, liczyć się z kimś, spełnić czyjeś pragnienie, sławić kogoś i chwalić. We wszystkich tych wypadkach albo robimy kogoś mocniejszym naprawdę, albo zwiększamy czyjeś poczucie mocy, albo jedno i drugie. Każdą z tych i takich czynności możemy nazwać podnoszeniem. I to podnoszeniem prostem.

Jest też coś wspólnego w czynnościach takich znowu, jak: zabić kogoś, zranić, skrępować, napaść, zgwałcić, zagrozić mu, wciągnąć go w zasadzkę, ogłodzić, obedrzeć, zabrać mu coś, nabawić choroby, okłamać, umyślnie znudzić, zaszkodzić, zwalczyć, nabawić wstrętu, zmartwić, sugerować ujemnie, odjąć otuchę, zniechęcić do życia i pracy, rzucać kłody pod nogi, unicestwiać mu owoce usiłowań, opierać się, lekceważyć, osławić, podawać w pogardę. W tych i takich wypadkach znowu bądźto naprawdę robimy kogoś słabszym, niższym życiowo, niż był lub niż są drudzy, bądź też dajemy mu poczucie słabości, niższości w stosunku do poprzedniego stanu i w stosunku do drugich. Oczywista, że i tu może rzeczywiste obniżenie iść w parze z poczuciem niższości. Każdą z tych i takich czynności możemy nazwać obniżaniem drugiego. Nazwijmy takie obniżanie również prostem.

Dlatego, że zachodzą oba rodzaje wypadków nieco zawiłe. A mianowicie bywa, że atak, skierowany przeciw nam, dopiero uświadamia nam doniosłość, ważność naszej postaci i daje nam poczucie mocy, choć jest wymierzony w kierunku wprost przeciwnym. Dzieci w szkole czują się nieraz znakomicie, jeżeli się im uda sprowokować gniew nauczyciela. Niejeden pisarz, mało czytany, czułby się szczęśliwy, gdyby ktoś popełnił na nim kradzież literacką, albo podjął z nim polemikę, choćby pełną nienawiści i jadu. Zgóry opatruje swe pisma zastrzeżeniem praw autorskich i ze smutkiem stwierdza, że nikt ich nie chce naruszać. Zaczepki, jeśli nie gwałt ze strony płci brzydkiej, niejednej osobie osłodziły ciężar lat i kształtów. Prześladowania odczuwają nieraz zapaleńcy jako wciskanie im korony męczeńskiej wraz z aureolą na skronie.

W tych i takich wypadkach mamy do czynienia z podnoszeniem niewprost. To podnoszenie niewprost polega na tem, że bądźto rzeczywiste obniżenie, bądź zamierzone wywołuje przyrost poczucia mocy, zamiast swego właściwego skutku.

Z drugiej strony niejednemu przykro, kiedy mu podawać palto; powiada, że jeszcze potrafi sam. Podobnie czuje się niejeden mężczyzna, gdy mu ofiarowywać rękę na spadzistości; da sobie rady przecież. Jałmużna i zbyt drogi prezent często obrażają, nieproszone nauki, informacje, rady, pouczenia, zbawienne admonicje poniżają i prowokują gniew; pochwały publiczne, udzielane ze spokojem, a z wysokości, żenują i wstydzą; otrzymane dobrodziejstwa budzą nieraz zawiść i bunt. W tych i takich wypadkach mamy przed sobą obniżanie niewprost. Ono polega na tem, że bądźto rzeczywiste podniesienie, bądź zamierzone wywołuje poczucie poniżenia, zamiast swego właściwego skutku.

Przypatrując się stosunkom między ludźmi, jesteśmy ustawicznie świadkami procesów podnoszenia i obniżania się wzajemnego jednostek i na tem tle rozgrywają się stany uczuciowe charakterystyczne dla pożycia ludzi pomiędzy sobą. Każdy człowiek unika poczucia poniżenia, a zmierza do tego, żeby uzyskać poczucie mocy. Widzieliśmy, że poczucie poniżenia, słabości, niskiej wartości życiowej charakteryzuje zmartwienie, a poczucie mocy cechuje radość. Unikamy zmartwień, a instynktownie zmierzamy do radości. Zarówno poza stosunkami z innymi ludźmi, jak przedewszystkiem w stosunkach z drugimi.

Toczy się między ludźmi ustawiczna walka na tem tle, ciągłe współzawodnictwo i zapasy. Każdy tak się zachowuje, żeby nie być na dole, tylko bądźto czuć się narówni z innymi, bądź też czuć się wyżej od drugich. Na tem tle rozgrywają się następujące ważniejsze sytuacje i odpowiadające im stany uczuciowe:

B) PRZEGLĄD UCZUĆ HETEROPATYCZNYCH ZE WZGLĘDU NA SYTUACJE ŻYCIOWE

A) UCZUCIA WOBEC SILNIEJSZYCH ŻYCZLIWYCH

Bywa, że w spotkanej istocie czujemy moc większą od naszej i równocześnie jej życzliwość dla nas. Może nam to powiedzieć jej uśmiech i wzrok, jej zachowanie się, które świadczy, że ten ktoś może i pragnie nas podnieść i umocnić. Niewiadomo, jaki szczegół osoby lub zachowania się czyjegoś może nam dać to wrażenie, że oto ktoś idzie do nas krokiem pewnym i niesie serce na dłoni, rękę ma mocną i otwartą. Taka sytuacja może nam dać antici-

pando poczucie poniżenia niewprost, może wywołać obawę lub niechęć na tym punkcie i skłonić nas do ucieczki, do usunięcia się, albo założenia rąk wtył, aby nie być łaskawie obdarowanym biedakiem, aby się nie czuć słabeuszem, którego ktoś mocny na nogi stawiać raczy. Szczególnie łatwo o tę reakcję wtedy, gdy czujemy się bogatsi, mocniejsi, niż nasz prawie że już dobrodziej, albo czujemy, że odwdzięczyć się będzie nam trudno, bo nas na to nie stać i nie mamy czem; albo dla dobroczyńcy nasza wdzięczność będzie obojętna, albo wreszcie nie mamy wogóle zamiaru się odwdzięczać, żywimy własną lub przez kogoś nam zasugerowaną nienawiść w odniesieniu do tego człowieka i wolelibyśmy, żeby nam krzywdę zrobił i tem wyzwolił nasz gniew, niż żeby do nas przychodził z uśmiechem i darami. Nienawiść woli: „Raczej śmierć w polu, niźli pomoc zyskać", jak powiada Mickiewicz w „Grażynie". Tak zwana „szlachetna zemsta" nie jest paradoksem. Można naprawdę umyślnie lub niechcący głęboko obrazić, upokorzyć, poniżyć kogoś, kto nas nienawidzi, jeżeli wyświadczymy mu nieproszoną przysługę. Albo ją odrzuci i będzie nas nienawidził dalej (powie, żeśmy go chcieli kupić), albo przyjmie przysługę i będzie nas nienawidził tem więcej. Tak bywa u ludzi, którym dokucza poczucie niższości. Chłopi na Ukrainie i Podolu rosyjskiem pastwili się nieludzko podczas rewolucji na rodzinach i domach obywatelskich, które przez długie lata najserdeczniej i najprzychylniej się odnosiły do okolicznego ludu i czynnie tę przychylność objawiały. Jest rzeczą niebezpieczną być dobrym dla człowieka, który się wobec nas nie czuje mocnym i patrzy na nas ku górze zpodełba i z zawiścią.

Jeżeli takie zawiłe warunki nie zachodzą, więc, jeżeli się nie czujemy pokrzywdzeni faktem czyjejś mocy, nie żywimy doń wrogiego uprzedzenia, wtedy, przyjmując pewne dobra, instynktownie sobie pozyskujemy taką jednostkę, staramy się być nawzajem potrzebni dla niej, karmimy ją chętnie i poimy, jeżeli jest sposobność, pracujemy dla niej, poddajemy się jej chęciom aż do niezbyt wielkich kolizyj z naszemi własnemi chęciami. W ten sposób nawiązuje się stosunek przymierza pomiędzy jednostką słabszą a silniejszą i życzliwą. Następuje chętna wymiana dóbr, na której obie strony dobrze wychodzą. Silniejszy rozszerza swą moc, zyskuje jeszcze jednego sympatyka, a słabszy

znajduje w mocniejszym opiekuna, którego opłaca stosunkowo nieznacznemi a dobrowolnemi ustępstwami ze swych interesów.

W obu jednostkach budzi się wtedy dyspozycja do traktowania interesów drugiego tak, jak swoich własnych. Związek między jednostkami, polegający na tem, że każda traktuje interesy drugiej tak, jak swoje własne, nazywa się solidarnością. Grupę istot żywych, w której praca jest podzielona między jednostki w interesie całości, nazywamy grupą społeczną. Solidarność i poczucie solidarności zjawiać się zwykło w grupach społecznych, które instynktownie tworzą z sobą istoty żywe. Taką grupę stanowi już człowiek ze swemi zwierzętami udomowionemi; nietylko człowiek z drugim człowiekiem bliskim. Oczywista, że stosunek dobry między silniejszym a słabszym nie jest jedynem możliwem tłem grupy społecznej.

Instynkt do tworzenia grup społecznych na tem właśnie tle, do sprzymierzania się z istotami mocniejszemi wyraża się naprzód w mitach, które wytworzył człowiek pierwotny, w jego religji. Już ludy pierwotne wyobrażają sobie w konkretnej postaci, i wierzą, że istnieją istoty osobowe, potężniejsze, niż ludzie, i naogół życzliwe ludziom, istoty, których względy można sobie pozyskiwać, schlebiając im pochwałami i wyrządzając sobie pewne szkody z myślą o ich zadowoleniu. Te dobrowolne straty, poniesione z myślą o czci lub o pożytku bóstw, nazywają się ofiarami. Ofiara polega najczęściej na zabiciu jakiegoś własnego zwierzęcia lub człowieka i spaleniu jego zwłok na cześć lub pożytek bóstwa. Pożytek, ponieważ np. dym ofiar uchodził za pokarm bóstw.

W pojęciu ofiary zastanawia związek czci z morderstwem i krwią. Jakim sposobem czyjeś męki i krew i śmierć mogą kogokolwiek uczcić? Jak można mordować lub kaleczyć kogokolwiek, człowieka czy zwierzę, na czyjąś cześć? Ten związek można jednak jakoś pojąć, jeśli się zważy, że mord — to maksymalne opanowanie drugiego, sposobność do maximum poczucia mocy nad kimś. Ból ofiary nie wchodzi w rachubę jako minus. Przeciwnie: poniża ją tem bardziej. Ofiarnik niejako wyręcza bóstwo, jako jego sługa i przyjaciel, i sam morduje przed oczami bóstwa tak, jak, powiedzmy: dzisiejsi uczeni piszą nieraz prace naukowe na cześć swego mistrza w księgach pamiątkowych z okazji jubile-

uszów, jak wnuki nieraz dziadkowi krają mięso na talerzu, a sami jedzą i piją na jego cześć. Niejako, robią za niego i dla niego to samo, co on sam robi i na co rad patrzy. Bóstwa ludzi pierwotnych są straszne i dobre zarazem. Jak we śnie. Prócz tego, zabić i zniszczyć zwłoki, to jedyny sposób do tego, żeby ktoś inny, niepowołany, nie wziął danej istoty na swój użytek i nie dzielił się z bóstwem.

Wkońcu, bez względu na osoby trzecie i na ewentualne potrzeby bóstwa lub jego upodobania, człowiek żywi własną potrzebę obdarzania istot potężniejszych, od których czuje się zależny. Potrzeba, niewątpliwie obliczona na odpłatę, choćby niezamierzoną.

Ten fakt, że ofiarą może być tylko własność i złożenie ofiary musi być wyrządzeniem dobrowolnej szkody samemu ofiarowującemu, tłumaczy się też przeczuwaniem zazdrości bóstw. Bóstwa miewają cechy charakteru, które się psychologicznie wykluczają. Mimo całej swej potęgi i dobroci, one jednak czyhają na moc człowieka i wyzywa je każdy, kto ma zbyt wiele i zbyt mu się dobrze powodzi. (Pierścień Polikratesa.) Ogień z Olimpu musiał sobie człowiek dopiero wykradać. Lepiej więc sobie samemu dobrowolnie niewielką szkodę wyrządzić, niż czekać, aż ją wyrządzą bóstwa, które nie zwykły przebierać, a rękę mają ciężką.

Inny rodzaj ofiar polega na wznoszeniu wspaniałych gmachów, niby — mieszkań, i gromadzeniu skarbów, leżących daremnie, które mają stanowić niejako własność prywatną bóstw. Ten objaw odpowiada obdarzaniu, składaniu prezentów i darów honorowych w stosunkach pomiędzy ludźmi. Atena Parthenos i Zeus w Olimpji mieli suknie ze złotej blachy, Dzieciątko Jezus w kościele Ara Coeli w Rzymie stoi grubo obsypane i obwieszone złotemi łańcuszkami, brelokami, bransoletami i wszelkiego rodzaju biżuterją. To samo gdzie indziej.

Objawem bardzo bliskim ofiary, pojętej jako dar honorowy, jest pochwała. Chwalić kogo — to znaczy: rozpowszechniać przekonanie, że ktoś jest mocny i dobry. Nawet, kiedy się kogoś chwali w cztery oczy, udziela mu się wtedy miłych informacyj o jego mocy i dobroci i objawia mu się ze swej strony uznanie jego mocy i gotowość do szerzenia tej opinji. Pochwała jako dar suponuje u pochwalonego ambicję. Pochwała ma i to podobieństwo z ofiarą, że uznać czyjąś wartość — to tyle, co

ustąpić odrobinę z wyjątkowego znaczenia własnej. Stąd najtrudniej o pochwałę na tle współzawodnictwa o moc i jej pozory.

Pojęcie ofiary odgrywa doniosłą rolę także w dzisiejszych religjach, w życiu i w poezji. Słowacki wiele o niej fantazuje w „Genezis z Ducha" — tylko najdalszy jest od analizy tego pojęcia, które krytycznie oświetlali już starożytni Grecy. Ślady w platońskim „Eutyfronie", u Arystofanesa i wielu innych autorów.

W wierzeniach ludów pierwotnych bóstwa zawierają też przymierza, czyli umowy ze swymi czcicielami: wymawiają sobie u nich regularne ofiary i pochwały, a zobowiązują się do opieki i wszelkich świadczeń życiowych dla ludzi. Pomysł takiego przymierza z bóstwem jest również projekcją kosmiczną stosunków życiowych i prawidłowości psychologicznych, zachodzących na każdym kroku na ziemi. Znakomicie wzmaga poczucie mocy plemienia.

Podobny stosunek wymiany świadczeń moralnych zachodzi pomiędzy dziećmi w szkole a lubianym nauczycielem, między podwładnymi a starszym, bywa w rodzinach, wyrabia się między wybitnymi wodzami, mężami stanu, uczonymi, sławnymi artystami a społeczeństwem, do którego należą. (Kwiaty, wieńce, honorowe dary, akademje ku czci.) Takie postacie niekiedy już za życia, a częściej i łatwiej, kiedy odpada możliwość współzawodnictwa, po śmierci, otaczać zwykło uczucie czci. Jakaż jest struktura psychologiczna tego uczucia?

Cześć — to dyspozycja do wielu stanów wewnętrznych, pośród których możemy wyróżnić następujące główne: 1) Przekonanie, że ktoś jest mocniejszy od nas, na jakimś punkcie, który cenimy w człowieku*. Jeżeli tej wyższości w kimś nie odczuwamy, tylko patrzymy mu w oczy z równego poziomu, nie mówimy wtedy u siebie o czci, tylko o szacunku, uszanowaniu, uznaniu. Odczuwana przewaga istoty czczonej nie musi polegać na jej osobistych zaletach; może być związana z jej stanowiskiem, wiekiem, nawet rodzajem pokrewieństwa (ojciec, stryj, dziadek). To odczucie przewagi drugiego jest przyjemnie zabarwione. Gdy go zabraknie kiedykolwiek nagle, wtedy na miejsce czci zjawia się zazwyczaj uśmiech lekceważenia. 2) Przekonanie, że ten ktoś jest nam miły, przyjemny oraz 3) życzliwy, dobry, to znaczy, że on rad jest dla nas przyczyną stanów względnie przyjemnych o nieszkodli-

* Jeżeli tej przewagi nie równoważy jakaś nasza przewaga na innym punkcie.

wych następstwach. Ta myśl jest i sama przyjemna. Jeżeli mamy kogoś czcić, musimy mu coś zawdzięczać dobrego i czegoś dobrego się z jego strony spodziewać. Jednakże: nie wyłącznie dobrego, i nie w każdym wypadku, i nie bezwarunkowo. Przeciwnie. Takie przekonanie ośmiela zbytnio i na jego tle stosunek dobry przeradza się łatwo w rodzaj bezceremonjalnego wyzysku, który zwykle nawet nie pociąga za sobą wdzięczności, nawet szacunku. Tak się demoralizują podwładni, jeżeli zwierzchnik jest zawsze dobry, uśmiecha się łagodnie na ich występki i niesubordynacje, zamiast je ścigać dotkliwie. Cześć wymaga, obok tego przekonania, o którem mówimy, jednocześnie 4) przekonania drugiego: że wielebyśmy ucierpieli na gniewie istoty czczonej. Na myśl o tem powinien nas strach przejmować. Ten ostatni składnik jest dla czci przynajmniej tak samo ważny jak poprzedni. 5) Na tle czci występuje stale, oprócz obawy, żeby się nie narazić na niechęć lub gniew istoty czczonej, obawa druga, żeby nie wyrządzić jej przykrości, czyli delikatność bez względu na własny interes.

6) Pragnienie, żeby istota czczona istniała trwale i rosła w potęgę i zachowanie (vivat, crescat, floreat) w interesie swych czcicieli. Ten składnik wyraża używana formuła w okrzykach czci prawdziwej lub symulowanej: „Niech żyje nam!". W związku z tem pragnieniem występuje łatwo przy byle jakiej sposobności obawa o całość, moc i opinję istoty czczonej. Człowiek przeczulony na tym punkcie dopatruje się zasadzek, napaści, ataków na przedmiot swej czci tam nawet, gdzie ich napewno niema, a są tylko mniej czy więcej błahe pozory.

W związku z tym punktem zostaje znowu pewna dyspozycja, jaka się u ludzi przejętych czcią zwykła budzić w odniesieniu do obojętnych osób trzecich. Zagorzałemu czcicielowi każdy obojętny postronny człowiek wydaje się wrogiem istoty czczonej. Fakt czyjejś obojętności wydaje mu się jaskrawym uszczerbkiem dla potęgi i zachowania tej osoby, której on cześć oddaje. Zagorzały czciciel czegokolwiek widzi też łatwo i osobistego wroga w każdym, kto jego czci nie podziela. Gotów go tak traktować, jakby tamten był nie: obojętnym, tylko żywił nienawiść i pogardę dla danego przedmiotu czci, a dla jego czcicieli również. Nic dziwnego, że człowiek przejęty czcią bywa tak wrogo nastrojony w stosunku do obojętnych osób postronnych. Sam się przecież czuje

niejako na kolanach, albo jakby podczas pokłonu twarzą w proch, czuje swą pozycję psychiczną, która go poddanym czyni i bezbronnym — nic dziwnego, że zukosa patrzy wtedy na tych, którzy obok stoją prosto. Ich pozycja psychiczna góruje. Z ich punktu widzenia, on zbyt łatwo może wyglądać zabawnie, czuje się też zagrożony ich śmiechem i uprzedza go nienawiścią i gniewem. Stąd człowiek, objawiający cześć jakąkolwiek, nieraz wymaga od osób obojętnych, żeby przynajmniej kłamały, udawały objawy czci, i to mu często wystarcza. W przeciwnym razie napada ich, lży, krępuje ich swobodę osobistą momentalnie, a na stałe zaczyna ich nienawidzić.

Stąd też, oprócz innych powodów, nieuchronne nienawiści międzywyznaniowe, religijne, narodowe, osobiste. Stąd napastowanie przechodniów obojętnych, kiedy przychodzą większe grupy lub pochody, poświęcone czci czyjejkolwiek. Stąd zrzucanie czapek i przymuszanie do kłamliwych objawów czci. Stąd towarzyski obowiązek pozdrawiania ukłonem tych, których pozdrawia nasz towarzysz. W tych zachowaniach się widać gotowość do świadomych złudzeń u ludzi przejętych czcią. Zależy im na rozpowszechnianiu się objawów czci, na wyglądzie sugestywnym innych jednostek, a najbardziej tłumu, bez względu na jego nastrój. I to pragnienie przejawia się też i wpływa modyfikująco na sprawozdania entuzjastów z pewnych zjawisk masowych. Komu się sztuka w teatrze podobała i klaskał wraz z pięcioma znajomymi, ten często opowiada później o entuzjastycznem przyjęciu jej ze strony publiczności.

7) Uczucie czci dysponuje nas do naśladowania osób czczonych, do ulegania ich życzeniom, do wierzenia ich słowom. Stajemy się w stosunku do takich osób sugestywni. Stąd potrzeba czci w społeczeństwie dla osób, postawionych na czele grupy społecznej nato, żeby nią kierowały. Stąd obowiązek dbania o powagę władzy ciąży na zwierzchnikach i na podwładnych. W sprawnych organizacjach, jak kościół lub armja, dbają też niezmiernie o kult zwierzchników. Nieprzyjaciele znów starają się godzić w powagę tych, którzy kierują obozem przeciwnym.

Nie wszystkie wymienione składniki równie silnie występują w każdem uczuciu czci. W stosunku do żywych i bliskich nieco inaczej wygląda cześć, niż w stosunku do umarłych i obcych, w stosunku do wodza nieco inaczej, niż w stosunku do autora. Często dołącza się ochota do korzystania z dobroci i potęgi osób czczonych,

jak jest np. w czci chrześcijańskich świętych, których wierni proszą o pośrednictwo i wpływy osobiste na wymiar sprawiedliwości najwyższej. W życiu świeckiem cześć bezinteresowna jest także bardzo rzadkiem zjawiskiem. Cześć i prośba są bardzo blisko z sobą związane. Protekcja również.

Być proszonym, czuć się potrzebnym, to znakomicie zwiększa poczucie mocy, schlebia, podnosi. Proszony albo się tem cieszy, że oto ma naprawdę sposobność i potrafi podnieść kogoś, zaspokoić czyjś brak, albo tem, że oto wygląda na takiego. Osoby samotne i małe dzieci, choć nietylko one, często tresują pieski tak, żeby umiały prosić. To służenie na łapkach działa rozczulająco, staje się darem dla tego, kogo się o coś prosi. Niektórzy przedłużają sobie tę przyjemność i lubią, kiedy ich prosić długo i po kilka razy, robią trudności, drożą się; cieszy ich poddana postawa duchowa proszących i poczucie własnej mocy, wielkości, znaczenia. Innych otoczenie tylko posądza o takie tło wewnętrzne, jeżeli prośby spełnić nie mogą. O człowieku takim ludzie myślą źle — natomiast często tak sobie przedstawiają Istotę najdoskonalszą, Boga.

W każdej prośbie jest pewne poniżenie się umyślne lub wyznanie rzeczywistego braku na pewnym punkcie i pragnienie pomocy od kogoś na tym punkcie jakoby silniejszego.

Stąd, im mocniejszy prosi, tem wyżej czuje się proszony i tem wyżej odczuwa go otoczenie. Stąd poniża się kogoś, jeżeli się go umyślnie przestaje prosić o cokolwiek, jeżeli się zaznacza, że się go na nic nie potrzebuje. To używany sposób obrażania i odsuwania drugich lub reagowania na cudzą obrazę innej natury. Diogenes i Aleksander Wielki. Z drugiej strony obrazą jest odmówić spełnienia prośby, jeżeli się może ją spełnić. Odmawiają też ludzie prośbom zazwyczaj, powołując się na jakąś inną rzeczywistą lub dla przyzwoitości wymyśloną niemoc, a nie na prosty brak ochoty. To byłoby bolesne dla proszącego.

W dobrym stosunku między zwierzchnikiem a podwładnymi rozkaz ma często formę prośby i ta forma zupełnie wystarcza. Opiera się na fikcji pewnej niemocy cząstkowej u zwierzchnika i na założeniu czci u podwładnego. Przez to działa sugestywnie i akcentuje dobry stosunek osobisty.

Uczucie czci wiąże się ściśle z wdzięcznością. Tak się nazywa gotowość do oddawania wzajemnych usług i pragnienie w tym

kierunku zwrócone bez względu na to, czy nam przysługę oddał ktoś mocniejszy, równy nam, czy słabszy. Wdzięczność prowadzi do chętnej wymiany dóbr i świadczeń, zatem wiąże grupy społeczne, jeżeli się kiedy trafi. Należy do powszechnie uznawanych obowiązków i do bardzo rzadkich zalet.

Cześć i prawo do czci mają ogromną doniosłość życiową. Wiele osób uważa osiągnięcie czci, a nawet zdobycie jej surogatu — sławy, za ideał, godny największych trudów i cierpień. Sława polega na tem, że wiele osób zna czyjeś nazwisko i ludzie gotowi je powtarzać w zwrotach pochlebnych, choćby zgoła nie znali człowieka, o którym mówią. Do sławy wystarcza nawet abstrakcyjna wiedza znacznej ilości ludzi o kimś wymienianym pochlebnie. Czcią, względnie jej objawami, starają się ludzie wynagradzać drugim największe cierpienia a nawet śmierć. Nekrologi i epitafja mało kiedy nie są panegirykami. Pogrzeby imitują lepiej lub gorzej triumfalne wjazdy. Wielu obywateli uszczęśliwiają zaszczytne odznaki, stroje i tytuły, sugerujące otoczeniu cześć, a otrzymane jako nagrody i pamiątki czynów heroicznych, spełnionych obowiązków, podeszłego wieku, albo tylko uroczystych rocznic. Tak zwana krytyka literacka i artystyczna obraca się przeważnie około uzasadniania i sugerowania czci dla jednych autorów, a pogardy dla drugich. Spotyka się w niej też odpowiedniki procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyj, zdarzają się w niej często napaści i obrazoburstwa, których nie spotykamy w nauce. W krytyce naukowej nie chodzi o to, czy ktoś jest wielki, średni, lichy, tylko o to, czy ktoś prawdę napisał i czy ją uzasadnił. Cześć lub pogarda dla autora jest rzeczą wtórną i czysto prywatną.

B) UCZUCIA WOBEC ŻYCZLIWYCH RÓWNYCH

Jeżeli w spotkanej istocie czujemy moc mniej więcej równą naszej na pewnym ważnym punkcie i przeczuwamy jej życzliwość dla nas, a nie jesteśmy uprzedzeni ujemnie, zrażeni, wtedy gotowi jesteśmy z reguły wymieniać z nią usługi i dobra życiowe, współpracować z nią i wspólnie się bawić, wchodzić z nią w trwały stosunek przyjemnego współżycia, zwany przyjaźnią. Uczucie przyjaźni ma wiele składników podobnych do uczucia czci. Na przyjaźń składa się: 1) przekonanie, że drugi reprezentuje pewną znaczną moc na jakimś punkcie, który cenimy w lu-

dziach. Nie musi wydawać się nam silniejszy od nas. Może, ale nie musi. Cześć nie przeszkadza przyjaźni, ale ją zabarwia charakterystycznie. Może powodować pewne onieśmielenie, brak swobody w obcowaniu — czynniki niekorzystne dla przyjaźni pełnej. Przyjaźń wymaga pewnej poufałości, na którą sobie człowiek niełatwo pozwala tam, gdzie wciąż na drugiego patrzy z dołu, niepewny siebie, chwali go i boi się ruszyć, żeby go nie urazić, boi się odezwać przy nim lub o nim, żeby mu nie zrobić przykrości, nie popsuć mu opinji, albo nie narazić stosunku. Bywają takie przywiązania ciche i nieśmiałe, pełne czci, ale stwarzają stosunki zbyt jednostronne, jak na to, żeby je nazywać przyjaźnią.

Zatem cześć nie, ale odczucie pewnej znacznej mocy, cenionej w drugim człowieku, wydaje się koniecznym warunkiem przyjaźni. To poczucie nazywa się szacunkiem. CICERO nawet uważał, że przyjaźń może łączyć jedynie tylko ludzi uczciwych. Między łotrami trudno o szacunek wzajemny. Bywają jednak przyjaźnie między bandytami, oszustami i złodziejami. Mówi się o nich przynajmniej. To tylko prawda, że nawet zbrodniarze, kiedy wchodzą w związki, zwane przyjaźnią, nie nastają nawzajem na swoje życie, każdy szanuje wtedy własność drugiego, nie oszukuje go, nie naraża, nie odbiega, słowem: pilnują wtedy w swoich stosunkach wzajemnych pewnych norm etycznych, chociaż w stosunkach z obcymi łamią te normy bez skrupułu. Utworzyli spółkę wyłącznie pomiędzy sobą — z innymi ludźmi są w walce. Częściej jednak pomiędzy ludźmi nieuczciwymi spotyka się stosunek pasorzytnictwa, który ma kłamliwe pozory przyjaźni, aniżeli przyjaźń szczerą.

Gdzie odczucia czyjejś mocy brak zupełnie, tam się zjawia lekceważenie i pogarda, albo litość i współczucie — mało tego na przyjaźń.

Jeżeli szacunek nie znajduje podstawy w faktach, tam je zwykła wytwarzać wyobraźnia, niezależnie od faktów, albo i wbrew faktom oczywistym, i gotowe wtedy owe znane złudzenia dodatnie w odniesieniu do przyjaciół. Ludzie nieraz wybierają sobie na przyjaciół osoby mniej inteligentne, mniej bogate, mniej piękne, mniej dobrze wychowane, czy na jakimś innym ważnym punkcie mniej mocne od nich samych i ta okoliczność znakomicie cementuje związek. Człowiek na pewnym punkcie silniejszy znajduje wtedy

stale sposobność do odczuwania swej wyższości bez obrazy drugiego, bo tamten mu rad i chętnie odczuwa jego życzliwą przewagę, jeśli ją może zrównoważyć własną przewagą na innym ważnym punkcie. Jeżeli takich mocnych punktów przyjaciela nie widać, mocniejszy chętnie łudzi siebie i drugich i powiększa nikłe zalety przyjaciela, bo górować nad zerem — to niewielka przyjemność i mały zaszczyt, a poza tem, życzliwe oko zawsze podnosi wartość przedmiotu upodobania. „Przestałeś mnie chwalić — widocznie już mnie nie lubisz". To bardzo pospolite poczucie. Koniec szacunku jest końcem przyjaźni.

Drugi składnik przyjaźni jest podobny, jak w uczuciu czci. To 2) przekonanie, że drugi człowiek jest dla nas przyczyną stanów przyjemnych, po których nie spodziewamy się przykrych, zamierzonych następstw. Człowiek się cieszy przyjacielem i lubi go. Już sama bliskość przestrzenna przyjaciół sprawia nam przyjemność, choćbyśmy w danej chwili o niczem nie rozmawiali. Słusznie powiadają, że milczeć można tylko z ludźmi bliskimi, rozmawiać z każdym. Nawet kot i pies lubią być w tym samym pokoju, gdzie człowiek, który z niemi dobrze żyje. Widok przyjaciela daje nam też zazwyczaj przyjemność estetyczną.

Wielką przyjemnością w pożyciu przyjaciół jest wspólne patrzenie na drobiazgi i na większe sprawy życia. Nie chodzi w tem o jednakowe spojrzenie na rzeczy, chyba że ktoś własnemu spojrzeniu nie ufa i dopiero w zgodności dwóch spojrzeń widzi gwarancję ich wartości. „Widocznie mam rację, — powiada wtedy — skoro mój przyjaciel mówi to samo, co ja". Tak sobie ludzie bliscy przytakują często, niewiele na tem zyskując. Różnica zdań bardzo jest w przyjaźni pożądana, jeśli innych warunków nie brak. Otwiera się wtedy pole do wspólnych roztrząsań przyjaznych — coś, jak patrzenie dwojgiem oczu, które nie dywergują, zamiast jednego, własnego. Stąd wspólne narady i dyskusje i stąd każdemu z przyjaciół zwykło na myśl przychodzić pytanie: coby też drugi na to lub owo powiedział i jakby na to i owo spojrzał, jeżeli ich kiedyś warunki zewnętrzne rozdzielą. Przyjaciele towarzyszą sobie dzięki temu stale, chociażby się naprawdę spotykali rzadko.

Przyjemność, którą się ma w obcowaniu z przyjacielem, bywa poczęści autopatyczna, np. podoba się nam jego twarz, jego głos,

jego ruchy, jego sposób patrzenia, mówienia, żartowania, pytania, słuchania i t. d. Oprócz tego, miłe nam w nim to właśnie, że oto czujemy blisko kogoś mocnego a życzliwego, jakieś życzliwe niezero.

Trzeci składnik — to 3) przekonanie o życzliwości drugiego człowieka dla nas. To czynnik w przyjaźni ważniejszy, niż w czci. Można bez wzajemności uwielbiać istotę, o której wiemy, że się nami nie interesuje, ale trudno wtedy żyć z nią w przyjaźni. To poczucie, że nie znajdujemy echa, bywa nieznośne. Czuje się osamotnienie, pustkę, brak, niemoc, poniżenie, o ile człowiek objawia swe uczucia dla drugiego, a spotyka chłód. Jedyne wyjście w takich razach: nie objawiać uczucia.

Zamknięte we wnętrzu człowieka, może niekiedy doskonale żyć i karmić się do czasu wyobraźnią i znajdować jakie takie zaspokojenie w mało mówiących i mało wymagających formach znajomości. Uczucie przyjaźni, niepodłożone chęcią zysku materjalnego, potrafi często przetrwać cicho chłód drugiej strony, nawet niechęć: tem łatwiej, im bardziej jest ofiarne i nieodparte.

Czwarty punkt stanowi 4) solidarność z przyjacielem i płynąca stąd gotowość do usług i ofiar, składanych nietylko bez przymusu, ale z potrzeby wewnętrznej. Taką usługą może być jakieś pożądane wyręczenie, jakiś dar, sprawienie jakiejś przyjemności, zabezpieczenie od szkody, pilnowanie opinji, bez względu na to, czy przyjaciel o tem wie, czy nie wie.

Dar, ofiara, ustępstwo ze strony przyjaciela nie poniża drugiego, aż do pewnej miary. Zbyt kosztowne dary i zbyt częste z jednej strony w wielu wypadkach gaszą przyjaźń. Stosunek traci wtedy widoczną równowagę sił życiowych, nabiera cech pasorzytnictwa, daje stronie obdarowywanej nieznośne poczucie niższości, zaczyna kłaść na nią ciężar wdzięczności; stosunek się przez to psuje w głębi albo po wierzchu. Powiadają, że w przyjaźni żadnych świadczeń nie wolno gwałtem wymagać i żadnych nie wolno odmawiać, gdy je drugi składa. Te, które są, zjawiają się same, a takt obu stron dyktuje ich miarę, właściwą w każdym wypadku. Żadnych też nie wolno gwałtem narzucać.

Solidarność pociąga za sobą to, że przyjaciel nie zamyka oczu na słabe strony przyjaciela i otwarcie z nim o nich może mówić. Niema wtedy obawy o obrazę, poniżenie; to wyklucza dane zgóry poczucie wzajemnego szacunku. Wstręt i gniew na tem tle rów-

nież wykluczony dzięki temu, o czem była mowa w punkcie drugim. Poczucie solidarności, panującej między przyjaciółmi, stwarza zaufanie wzajemne — nieodzowny warunek przyjaźni. Wykryte kłamstwo, fałsz w stosunku osobistym zazwyczaj kończy przyjaźń. Rani zawsze.

Wobec tego, że każdy z przyjaciół ma zaufanie do drugiego i każdy gotów się sprawą drugiego interesować jak własną, każdy z nich czuje, że może z drugim mówić o swoich sprawach osobistych, a natrafi na zainteresowanie i znajdzie oddźwięk. O jakich i jak bardzo osobistych, to już zależy od przygotowania drugiej strony i od natury przyjaźni. Innemi słowy: nie z każdym przyjacielem może się człowiek wszystkiem dzielić i stosunek nic na tem nie traci. Bywa, że jeden stosunek rozwija się na tle zainteresowań naukowych, w innym zwierzenia dotyczą spraw politycznych, w innym — potoczności życiowych.

Solidarność z przyjacielem objawia się i w tem, że człowiek przyjacielowi, podobnie jak samemu sobie, życzy, aby żył długo przyjemnie i bujnie. Ten objaw solidarności uchodzi za tak symptomatyczny dla stosunku przyjaźni i czci, że powszechnie symuluje się przyjaźń i cześć zapomocą drukowanych lub pisanych życzeń tej właśnie treści.

Piąty składnik wynika z poprzednich. To 5) lojalność i delikatność, czyli obawa, żeby nie wyrządzić przyjacielowi krzywdy ani przykrości i nie narazić przez to stosunku. Te elementy zwykły występować in actu tylko w wyjątkowych okazjach — na codzień nie mają pola. Gdy się zbyt często zjawiają aktualnie, stosunek staje się uciążliwy, nieznośny. Ich miejsce zastępuje też w stosunkach stałych, wypróbowanych, spokojna pewność, że się krzywdy i przykrości nie wyrządzi i nie dozna, choćby się na to szczególniejszej uwagi nie zwracało. Przeciwnie: każda ze stron czuje, że sprawia drugiej przyjemność, nawet bez zamiaru osobliwego. To jest możliwe jedynie tylko tam, gdzie się ludzie tak dobrali, że niewymuszone, spontaniczne objawy jednego z dwóch nie robią żadnej przykrości drugiemu; przeciwnie: sprawiają mu przyjemność. Stąd przyjaźń trwała wymaga dłuższego zapoznawania się i to nie na terenie bawialni, ale w codziennem współżyciu.

Lojalność i delikatność w stosunku osobistym może najrozmai-

ciej wyglądać, zależnie od tego, co obie strony uważają za swe prawo i co w ich pożyciu już jest przykrością, a co nie jest. Stąd częste nieporozumienia, obrazy, gniewy, niesnaski w stosunkach mało wartych między ludźmi niedobranymi. „Nie powiedziałeś mi, z kim się widziałeś wczoraj — mam prawo wiedzieć, z kim się widujesz — jesteś nielojalny wobec mnie“ — powiada czasem przyjaciel, biorący swoje prawo zbyt szeroko. — „Kaszlesz tak głośno, że mnie to denerwuje, robisz mi przykrość, więc jesteś niedelikatny“ — powiada inny, równie pełen pretensyj, jak poprzedni.

Zatem zbierając krótko to, cośmy dojrzeli w stosunku i w uczuciu przyjaźni, powiemy, że przyjaźń — to stosunek solidarny między jednostkami nie o wiele różnej mocy, które życzą sobie dobrze i przez to są dla siebie nawzajem podporą i cennem źródłem przyjemności. Inaczej: przyjacielem nazywa się ktoś, na oko prawie że równoważnie mocny i widocznie życzliwy, a przez to przyjemny; złączony solidarnością. Uczucie przyjaźni żywi ten, kto szanuje drugiego i lubi, życzy mu dobrze i solidaryzuje się z nim, zaczem gotów go bronić od krzywdy i przykrości nietylko z zewnątrz, ale i ze strony siebie samego. W praktyce nazywa się nieraz przyjaźnią stosunek, któremu brak którejś z tych cech albo kilku. To, cośmy opisali, nazywa się w życiu raczej: „prawdziwą przyjaźnią“, chociaż to widoczny pleonazm.

W przyjaźni często się zjawia czynnik, który już wiele stosunków przyjaznych zatruł: zazdrość osobista. Jest to pragnienie, skierowane do tego, żeby przyjaciela mieć wyłącznie tylko dla siebie. Często, ale niekoniecznie, połączone z gotowością, żeby się samemu stać całkowitą własnością drugiego. Tendencja do wyłącznego dysponowania wartościami, jakie druga strona przedstawia. W razie, jeżeli druga strona znajduje przyjemność w obcowaniu z kimś trzecim, albo ktoś trzeci ma przyjemność w obcowaniu z drugą stroną, zazdrosny cierpi i gotów jest temu przeszkadzać; nawet ze szkodą i bólem przyjaciela, nie mówiąc już o tamtej osobie trzeciej.

Najłatwiej o zazdrość tam, gdzie ktoś czuje swą małą wartość i to, że drugiemu daje zbyt mało. Drży o to, że straci wspólnika, który źle wychodzi na stosunku, a że zazdrosnemu mniej zależy na przyjemności drugiego, niż na własnem posiadaniu, więc cierpi

na myśl o tem, że zostanie na uboczu. Innemi słowy: w stosunkach niezrównoważonych, zbliżonych do pasorzytnictwa, albo wprost pasorzytnych, łatwo o zazdrość. Np. stary mąż młodej osoby o bujnym temperamencie. Równie łatwo tam, gdzie jedna ze stron, bardzo ambitna, czuje się dumna z tego, że wyłącznie dla siebie absorbuje stronę drugą. Wogóle tam, gdzie jedna strona traktuje drugą jako swą własność, która jest i powinna zostać zależna w swem uczuciu i postępowaniu: nie ma prawa czuć i postępować tak, jak jej przyjemnie. Im większe poszanowanie radości i przykrości drugiego, im większe uznanie dla jego praw i swobody osobistej, tem łatwiejsze opanowanie zazdrości. W stosunkach szlachetnych pomiędzy zdrowymi ludźmi, opartych na wzajemnem poszanowaniu i zrozumieniu przyjaciół, zazdrości albo niema wcale, a zamiast niej ma walor zasada: przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi, albo jeśli się zazdrość kiedy zjawia, ogranicza się do cierpienia i nie pozwala sobie na zabiegi czynne. W stosunkach pospolitych prowadzi do mordów i ordynarnych scen. Jest objawem instynktu, zmierzającego do zdobycia i zachowania własności prywatnej. Zazdrość czynna wyklucza się z czwartym i piątym (solidarność i delikatność) składnikiem przyjaźni, bo nie szanuje praw drugiej strony i zadaje jej przykry gwałt. Nic dziwnego więc, że zatruwa stosunki przyjazne. Trwać potrafi dłużej, niż przyjaźń. Oczywista, że w swej postaci czysto negatywnej. To znaczy, że zazdrosny dawny przyjaciel, który zerwał stosunki z kimś, stara się niekiedy zatruć szczęście drugiemu, chociaż pozyskać go sobie nie potrafi i nie próbuje.

Przyjaźń zwykła się zaczynać od dyspozycji do przyjemnego przebywania w czyjemś towarzystwie. Tło i rodzaj tej przyjemności nie muszą być uświadomione. O ludziach, których osoba ma to do siebie, że chętnie bawimy w ich towarzystwie, mówimy, że są sympatyczni, mili w obcowaniu. Ten wyraz zmienił swe etymologiczne znaczenie (greck. sympascho — współczuję). Na tem tle zjawia się zainteresowanie dobrem i złem drugiego wraz z dodatniemi chęciami pod jego adresem, czyli życzliwość, oraz gotowość do drobnych przysług towarzyskich — czyli osobliwa uprzejmość. Obustronna życzliwość stwarza stosunek solidarny. Dalszy rozwój przyjaźni wygląda roz-

maicie, zależnie od doboru jednostek i warunków, wśród których znajomi żyją i obcują.

Zawód, doznany w przyjaźni, należy do najboleśniejszych przeżyć, potrzeba rozejścia staje się wtedy nieodparta, ewentualny przymus obcowania: męką. Ludzie, którzy nigdy nie byli i nie są w przyjaźni, mogą się doskonale znosić i spotykać i żyć pod jednym dachem — nigdy ci, których stosunek okazał się oparty na kłamstwie z jednej, albo fatalnej pomyłce z drugiej strony.

Wyraz zewnętrzny uczuć przyjaźni jest taki sam, jak wyraz każdej żywej radości z drugiej osoby. Jest nim zbliżenie przestrzenne i kontakt zmysłowy dwóch jednostek. Przyjaciele muszą w rzeczywistości albo w wyobraźni często być niedaleko siebie, chętnie uśmiechają się do siebie, podają sobie ręce, lubią siebie widzieć, słyszeć, czuć. Reszta objawów może się rozmaicie przedstawiać, zależnie od okoliczności ubocznych, płci, usposobienia, warunków zewnętrznych, konwenansów towarzyskich; potrzeba bliskości przestrzennej występuje w tym stosunku stale. Oddalenie wywołuje tęsknotę. Potrzeba żywych objawów uczucia przyjaźni nazywa się serdecznością.

C) UCZUCIA WOBEC ŻYCZLIWYCH SŁABSZYCH

Jeżeli czujemy w drugim moc widocznie mniejszą od naszej i jego dobre chęci w stosunku do nas, objawione czynem, gestem, miną, wtedy naogół doznajemy szczególnie miłego uczucia. Zaufanie istoty słabszej daje nam poczucie własnej mocy. Jeżeli ta słabsza, sympatyczna istota jest nam na coś potrzebna, wtedy łatwo robimy z niej swą własność, rodzaj zwierzęcia domowego. Łatwo wtedy o wyzysk, stosunek jednostronny, w którym korzyści i chwilowe przyjemności jednej strony stale decydują o życiu i przyjemnościach drugiej. W ten sposób myśliwy otacza czułą troską zwierzynę, którą „kocha", i strzela ją w odpowiednich porach. Podobne bywa niekiedy zabarwienie stosunku między mężczyzną a kobietą, między sprytnym chlebodawcą a naiwną służącą, lub naodwrót: między sprytną służącą a naiwnymi chlebodawcami. Stosunek dwuwarstwowy. Na wierzchu — serdeczność i pozory przyjaźni, w głębi — chłodny wyzysk.

Naogół jednak zaufanie i szczery uśmiech istot słabszych skłonni jesteśmy nagradzać i odpłacać tendencją do podno-

szenia i ochraniania istoty słabszej. Gotowiśmy jej pomagać, bawić ją, sprawiać jej przyjemności i chwalić.

Stąd znany sposób prowokowania pieszczot: udawać naiwne dziecko, które ma spojrzenie ufne. Sposób oczywiście trudny w wieku podeszłym, albo na tle zbyt dobrej znajomości wzajemnej.

Wobec takiego biedactwa jest człowiek naogół gotów do odruchów, zaspokajających jego pragnienia, nagradzających uśmiechy, osuszających łzy, wypogadzających twarz. Stąd używany sposób kierowania kimś silniejszym a naiwnym wedle kaprysu, a z pomocą póz niemowlęcych. Stąd na reklamach tak często używają głów i postaci dziecięcych i młodzieniaszkowatych; żebracy wypożyczają lub kradną nieraz dzieci celem wyłudzania jałmużny. Przedsiębiorstwa filmowe zrobiły majątek na załzawionych oczach Jackie Coogana.

W niektórych kolendach brzmi ten rozczulony nastrój dobroczynny wobec niemowlęcia. Słowacki rozpoczyna od tego tonu „Genezis z Ducha".

Taki nastrój charakteryzuje stosunek dobrych rodziców i dobrego starszego rodzeństwa do małych dzieci, stosunek dobrych osób do małych zwierząt.

Potrzeba opiekowania się słabszem życzliwem stworzeniem, odsuwania od niego przykrości pociąga za sobą skutek osobliwy. Podobny do stosunku z dobrym władcą. W stosunku z istotą widocznie silniejszą i czczoną człowiek ulega łatwo sugestji z jej strony, naśladuje ją, idzie za jej zdaniem, przez co się sam we własnem poczuciu upodabnia do niej i przez to podnosi. W stosunku ze słabszym a oddanym spotykamy często podobny skutek na zupełnie innem tle. Ten silniejszy opiekun czy patron ulega często zdaniu i woli swego pupila czy ulubieńca — nawet oddaje mu się niekiedy w zupełną niewolę dlatego, żeby mu przykrości nie robić, bo patrzyć nie może na jego łzy; nie chce być przyczyną jego cierpień, chce za każdą cenę zdobyć jego oddany uśmiech pełen ufności. W ten sposób słabe a miłe istoty znakomicie potrafią ujarzmiać naiwnych, dobrodusznych mocarzy. W wielu domach pierwszą osobą w domu jest jedynak niemłodych rodziców, w wielu — młoda, sprytna żona, której mąż zachwyca się jej biernem, cichem anielstwem i naiwnością, a znajomi uważają niekiedy nie bez racji, że to baba kuta na cztery nogi, niebezpieczna!

Mieszane z przyjemności i przeważającej przykrości uczucie, jakie przeżywamy na widok cierpienia istoty widocznie słabszej, nazywa się litością. Dysponuje nas do podnoszenia, wspomagania, ratowania tych istot widocznie słabszych, czyli do aktów miłosierdzia. Akty miłosierdzia pochlebiają tym, których stać na wspomaganie słabszych. Podnoszą ich zarówno w ich własnych oczach, jak i w oczach życzliwego im otoczenia. Stanowią też używaną okrasę wystawnych uczt, pretekst balów, wzniosły cel tańców w karnawale, tytuł do czci, a nierzadko środek utrzymania wielu starszych dam oraz instytucyj dobroczynnych. W kulturze prymitywnej utrzymuje się nawet przekonanie, że nędza wszelka ma właśnie ten wzniosły cel*, żeby zajaśnieć mogły cnoty miłosierdzia i litości i w myśl tego tłumy kalek i nędzarzy są w niektórych krajach nieodzownym składnikiem odpustów, dni zadusznych, ozdobą kościołów, misyj, nabożeństw. Z postępem kultury miejsce dzikiego, nieujętego w ramy ustaw miłosierdzia zastępuje opieka społeczna, która nikomu nie ubliża prywatną jałmużną.

Rzut oka na omówione dotąd trzy rodzaje sytuacyj i stanów uczuciowych:

W tych trzech rodzajach sytuacyj stale mamy do czynienia z kimś, kto nam w chwili przeżywania stanu uczuciowego wygląda na to, że chce nas podnosić. We wszystkich tych stanach są dane warunki wewnętrzne do tego, żeby nawiązać dobry stosunek z drugim — czyto będzie stosunek czciciela do istoty uwielbianej, czy dwóch przyjaciół, czy opiekuna i pupila. Taki dobry stosunek to — spółka życiowa, w której obaj wspólnicy korzystają, albo tylko mają to poczucie, że zyskują. Bywają przyjaźnie, oparte na wzajemnem schlebianiu sobie, życzliwem okłamywaniu się nawzajem. Dopóki w takim stosunku nie pęknie butelka z prawdą, zakorkowaną w środku, przyjaciele tacy wspomagają nawzajem swoje poczucie mocy, chociaż żaden nie przynosi drugiemu realnej korzyści. Taki stosunek rysuje Ibsen między J. G. Borkmanem a jego bliskim znajomym, który mu przychodzi odczytywać swoje wiersze i dostawać uznanie za talent, któregoby gdzie indziej nie znalazł. Ta spółka życiowa była niezupełnie szczera, przyjaźń każdego z jej uczestników — dwuwarstwowa, podszyta chłodem.

* Zob. Ks. MORAWSKI, *Celowość w przyrodzie.*

Jeżeli analizować „wrażenie", jakie na nas wywierają spotykane lub pomyślane istoty, zauważyć łatwo, że te, które robią „wrażenie" sympatyczne, zbliżają się dla nas w swoim wyglądzie do jednego z trzech wymienionych tutaj typów. Nie są wykluczone i kombinacje.

Kiedy się znowu przyglądać dobrym stosunkom między ludźmi, z łatwością znajdziemy w nich również któryś z tych trzech wypadków. Nie we wszystkich. Miłość uchodzi za dobry stosunek między ludźmi, a jednak bywają wypadki kochania, w których ten, co kocha, wcale nie czuje życzliwości z drugiej strony. Dodatni nastrój strony drugiej nie jest koniecznym warunkiem do tego, żeby kogoś kochać; jest tylko warunkiem sprzyjającym. Jeśli jest, wtedy naogół łatwiej o dobry stosunek między ludźmi, ale bywa, choć jednostronny, stosunek i bez tego. Wiele zależy od tego, jaka potrzeba uczuciowa w człowieku dominuje. O tych potrzebach jednak pomówimy później. Narazie przyjrzyjmy się pokrótce stanom uczuciowym, które zwykły wyrastać na tle poczucia nieprzyjaźni z drugiej strony.

D) UCZUCIA WOBEC SILNIEJSZYCH WROGÓW

Często się zdarza, że komuś do pełnego poczucia jego mocy życiowej potrzeba naszego dobra, potrzeba obniżenia naszego poziomu życiowego. Jak długo nie zejdziemy niżej, ten ktoś cierpi i nastaje na nasz poziom. Taki sposób odnoszenia się do nas łatwo się zaznaczy w wyglądzie, w zachowaniu się drugiego człowieka wobec nas. Prócz tego, bywa, że komuś ani w głowie nastawać na nas, najdalszy jest od tego, ale skutkiem jakiejś sugestji z zewnątrz, albo naszej własnej skłonności, albo przez jakiś zbieg okoliczności ktoś wydaje nam się taki i nie możemy się temu poczuciu oprzeć. Jeżeli równocześnie czujemy w nim moc bezporównania większą od naszej, tak, że walka najwidoczniej nie przedstawia żadnych szans, reagujemy wtedy wobec niego obawą, w danym razie strachem i instynktownie ustawiamy się doń wrogo, to znaczy: trwale gotowiśmy szukać sposobów, z pomocą których moglibyśmy mu sami ujść, a jego usunąć, albo poniżyć jego moc życiową. Taki stan dysponuje do jawnego lub tłumionego gniewu i nazywa się nienawiścią. Nienawiść nie musi mieć zawsze genezy wyłącznie tylko obronnej, nie musi być skierowana do istot

mocniejszych. Może się zwracać do równie silnych lub do słabszych. Tylko wtedy łatwiej doprowadza do gniewu i walki, która rozstrzyga układ sił. Nienawiści do równych lub słabszych sprzyja to, jeśli np. istota równie silna lub słabsza jest chroniona, niedostępna, zabezpieczona od napaści. Wtedy gniew byłby daremny, walka niemożliwa — na to miejsce zjawia się habitualna niechęć, czekanie nieszczęścia osoby znienawidzonej, marzenie o jej upadku; pragnienia wrogie pod jej adresem.

Człowiek, który drugiego nienawidzi, czuje się niekiedy poniżony przez sam fakt własnej nienawiści i mści się za to na znienawidzonym. Widzi go w skrajnie ujemnem świetle, zamyka oczy na jego strony dodatnie, a powiększa i zmyśla ujemne. Instynktownie szuka sobie sprzymierzeńców, którzyby jego nienawiść dzielili, i w tym celu oczernia znienawidzonego i obmawia go zaocznie, przedstawia go jako szkodnika społecznego. Tym sposobem przysparza sobie sprzymierzeńców, a znienawidzonemu — wrogów. Jeszcze bardziej, jeśli siebie przedstawia drugim jako niewinną słabą ofiarę tej oto jednostki silnej i niebezpiecznej dla każdego. Znaczna część pracy dziennikarza polega na budzenia i podtrzymywaniu różnych nienawiści. Dzieje się tak z kilku powodów. Po pierwsze, nienawiść zwykła towarzyszyć przywiązaniu i czci. Jeżeli ktoś kocha X-a, wtedy gotów jest bronić go i nastawać na każdego, kto X-owi zagraża, albo tylko wygląda tak, jakby X-owi zagrażał. Jeśli jest podejrzliwy, gotów jest na każdym kroku węszyć wrogów, demaskować ich, prześladować i nawoływać drugich do pomocy. Podobnie niebezpieczne stają się zwierzęta, kiedy mają młode. Taka bywa geneza nienawiści. Wrogowie naszych przyjaciół są naszymi wrogami.

Następnie, wymowne objawy nienawiści działają sugestywnie i gromadzą sympatyków z pośród tłumu ludzi obojętnych. Ludzie przedtem obojętni myślą sobie: „Musi to być ktoś mocno pokrzywdzony i zagrożony, skoro się tak gwałtownie ciska na tamtego, a tamten pewnie winien, skoro cicho siedzi. Widocznie boi się kary". Stąd wielu odruchowo sympatyzuje z każdym napastnikiem i pomaga mu w ataku. Gnębić kogoś i obniżać — to wielka i naogół poszukiwana przyjemność. Pretekst łatwo się znajduje. Stawać na czele gromady, która atakuje, to rzecz ponętna,

jak wszelka władza i wpływ, a należeć do takiej gromady również niejeden lubi, bo jej siłę odnosi do siebie samego. Stąd nagonki masowe i grupowe nienawiści zaraźliwe.

Po trzecie: wspólna nienawiść zacieśnia węzły sympatji, czyni grupę ludzi spoistą, wzmaga jej solidarność, zmniejsza krytycyzm, zaślepia, fanatyzuje. Stąd w praktyce niektórzy kierownicy stronnictw, zgrupowań t. zw. ideowych szerzą nienawiść klasową, narodową, religijną, polityczną, bo w masowych ruchach wolą mieć do dyspozycji ślepy tłum, niż ludzi myślących, których trzebaby przekonywać z wątpliwym skutkiem.

Wkońcu — ataki bywają popłatne, a zaprzestanie ataków zwykło się opłacać jeszcze więcej. Tem również tłumaczą wiele zjawisk w dziedzinie publicystyki.

Osobliwą postacią nienawiści jest tak zwana zawiść. Tak się nazywa nienawiść do człowieka silniejszego naprawdę lub pozornie, który nigdy się do nas nie odnosił wrogo, a jedyną jego winą jest to, że ma powodzenie, talent, majątek, dobre formy, piękność, szczęście w domu, popularność, wogóle reprezentuje jakąś znaczną moc życiową. Zawiść zaczyna się od przykrości na widok cudzego szczęścia, powodzenia. Ta przykrość ma charakter poniżenia. Zawistnemu nie smakuje własny kawałek chleba, kiedy widzi, że drugi ma go również. Tem bardziej, jeśli drugi ma do tego masło. Ta przykrość budzi potrzebę obniżenia poziomu życiowego szczęśliwca, zepsucia mu tego, co ma, choćby się bezpośrednio nic na tem nie zyskiwało. W roku 1914, podczas wojny, pewien oficer zauważył, że chłop służący w jednej z armij podpala stogi pszenicy gospodarza, u którego stał kwaterą. Przerażony bezmyślnem niszczeniem dobytku w swoim własnym kraju, zapytał oficer chłopa, czemu coś podobnego robi i z dymem puszcza cudzą pszenicę. „A czy ja wiem — powiada na to chłop — co się w tej chwili dzieje z moją własną?“ Zatem sama niepewność o los własnego dobytku wystarczyła mu jako pobudka do niszczenia cudzego dobra wbrew własnym interesom na dalszą metę.

Zawiść szczególnie łatwo powstaje na tle współzawodnictwa w stosunku do konkurenta. Szczególnie zaciekła bywa wtedy, gdy szczęśliwy współzawodnik wzbogaca się tem właśnie, co traci zawistny. Wtedy mówi się o zazdrości. Lichszy współzawodnik

łatwo wtedy zaczyna czuć się nietylko poszkodowanym, ale pokrzywdzonym, to znaczy coś więcej, bo: poszkodowanym wbrew prawu. Dotyczące prawo, choćby nawet nie istniało, łatwo wydaje się wtedy święte, czcigodne, przez co zwycięski chwilowo współzawodnik wygląda na zbrodniarza świętokradcę, a zwyciężony narazie zyskuje sympatję otoczenia. Często taki wypadek zachodzi w stosunkach między mężczyzną a kobietą w razie, gdy jeden stosunek osobisty, zły, psuje się ze szczętem, a na jego miejsce nawiązuje się inny, dobry.

Zawiść może powstawać nietylko na tle różnego rozmieszczenia własności prywatnej, dóbr materjalnych, ale nawet na tle różnego poczucia mocy, bez względu na jego tło objektywne. Człowiek bardziej opanowany, zrównoważony wewnętrznie, spokojny, wolny od chciwości i taniej ambicji, uprzejmy, który się nie obraża i nie ma ochoty mścić się, nie nastaje na drugich, bo nie łatwo czuje się zagrożony w swem poczuciu mocy, łatwo budzi swą postawą zawiść u jednostek chciwych, obraźliwych, napastliwych, czujących swój niewysoki poziom. Tak nieraz w klasie odbija chłopak dobrze wychowany albo z natury lepszy na tle surowego otoczenia i staje się celem złośliwości i pocisków tłumu. Tak nieraz krzywem okiem i zpodełba patrzą ludzie źle gospodarujący, brudni i leniwi na swego cywilizowanego sąsiada.

Rysy tłumionej zawiści zaznaczają się też w krzywem spojrzeniu narodów o niższej kulturze na narody dawniej cywilizowane, w stosunku uczuciowym klas społecznych, uchodzących tradycyjnie za wyższe i niższe. Tytuły rodowe, a nawet tytuły naukowe są w szerokich kołach niechętnie widziane. Jeśli kogoś szczególnie rażą, to bywa na tem tle, że mu się w głębi duszy wydają ponętne. Podczas wielkiej wojny żołnierze nieraz palili w piecu w opuszczonych dworach książkami i mahoniowemi meblami, chociaż suchego chróstu było poddostatkiem naokoło. W Rosji podczas rewolucji najgorszy był los ludzi o czystych mankietach i paznokciach. Kto się chciał bezpiecznie przekraść do Polski, robił to w przebraniu włóczęgi, żebraka, nędzarza. Bolszewizujący „artyści“ wiele pracy kładą w usilne oszpecanie i obrzydzanie motywów klasycznych i sztuk klasycznych, któremi się cieszyły warstwy znienawidzone w tych kołach. Często nazywa się to pobożnie „eksperymentem“ artystycznym. Z żywych zdrowych postaci

BIBLIOTEKA
Państwowej
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
W KRAKOWIE

ludzkich robią na scenie i w obrazie kalekie manekiny i obłąkanych — to się nazywa groteską; z prawidłowego perspektywicznie widoku robią rysunek nieudolnego dziecka i to się nazywa rozmaicie: formą abstrakcyjną, syntetyczną, konstrukcyjną, wszystko jedno zresztą jak, bo niema dotąd na tym punkcie terminów ustalonych i jasnych.

Widoczna niemoc nietylko nie budzi zawiści, ale chroni przed nią i przez to pozory nędzy ubezpieczają od napaści i złego spojrzenia. Skąpcy nierzadko udają żebraków. Elegant jest stałym tematem karykatury; rzadko jakiś obszarpaniec bez żadnych pretensyj. Pretensjonalny nędzarz jest bardzo wdzięcznym tematem satyry i karykatury (Chaplin, Pat i Patachon), bezpretensjonalny jest prawie że wolny od pocisków śmiechu.

W życiu towarzyskiem również gospodarzy domu obowiązuje strój mniej uroczysty, niż gości. Nie dlatego, żeby gospodarz miał objawiać mniej uszanowania gościom, niż oni jemu objawiają — tylko dlatego, żeby gospodarz swoich gości nie przyćmiewał wyglądem. W przeciwnym razie gość czułby się niedobrze i patrzyłby z niechęcią na gospodarza. W tej niechęci byłby wyraźny ton pewnej zawiści. Gościnny gospodarz Chińczyk jest obowiązany wyrażać się o swym domu obelżywie, żeby zrobić przyjemność gościom. Uprzedza zawiść podobnie jak ten, który się w łachmany przebierał, żeby się bezpiecznie przekraść przez granicę.

Bardzo częstym objawem walki w stosunkach osobistych są afronty i obelgi. Najłatwiej o nie na tle niskiej kultury uczuciowej. Spotyka się je najczęściej w kołach dorożkarzy, prostytutek, w prasie politycznej oraz u psychopatów w stanie podniecenia. Zjawiają się wtedy, gdy człowiek niecywilizowany czuje się zagrożony w swem poczuciu mocy istnieniem lub zachowaniem się (zamierzonem lub niezamierzonem) innego człowieka, zwierzęcia a nawet przedmiotu martwego. To zachowanie się może polegać na 1) niepoddawaniu się, 2) na dążeniu do dorównania lub na 3) dążeniu do poniżenia a więc na lekceważeniu, objawianiu pogardy, wstrętu, nieprzyjaźni, współzawodnictwa, podkopywaniu powagi, przeciwstawianiu się woli czyjejś i t. d. Człowiek, który robi komuś afronty lub rzuca obelgi, usiłuje instynktownie poniżyć w ten sposób swego przeciwnika w oczach własnych, w oczach otoczenia i w poczuciu samego przeciwnika często wbrew swojej lepszej wiedzy o rzeczy-

wistym stosunku sił między sobą a przeciwnikiem i wbrew poczuciu niemocy, które go pod wpływem przeciwnika opada. Dlatego zaczyna mu wymyślać. Stwarza sugestje dla siebie samego i drugich.

Afronty to są zachowania się sprzeczne z zasadami obcowania towarzyskiego, objawiające pogardę, lekceważenie, nieprzyjaźń, wstręt lub niechęć. Więc np. nieodpowiadanie na ukłony, ignorowanie kogoś, odwracanie się umyślne plecami, odmawianie pewnych zaproszeń oficjalnych, niedopuszczanie do głosu, niesłuchanie, nieliczenie się z czyjemś zdaniem. Tego rodzaju zachowania się, jeśli są niezamierzone, polegają na nieporozumieniu lub nie wypływają z ujemnego tła uczuciowego, nazywają się afrontami nieumyślnemi i mogą nie psuć dobrych stosunków między ludźmi.

Obelgi są to słowne środki, zmierzające formą lub treścią do poddania komuś poczucia poniżenia. Są to albo 1) epitety czyli przydomki, a więc rzeczowniki i przymiotniki pogardliwe lub wstręt budzące. Towarzyszyć im zwykły czasowniki, które w poniżenie podają zachowanie się lub osobę niemiłą. Tak np.: Łotr łże! (Mick. „Pan Tad."), Ty opoju z psim pyskiem a z sercem jelenia. (Homer „Ilj.")

2) Fikcyjne spostrzeżenia, przypomnienia i przepowiednie poniżające, wyrażone w indikatiwach. Treścią tych udanych przypomnień, spostrzeżeń i przepowiedni są sytuacje poniżające albo samego przeciwnika, albo osoby oraz idee, które on czcią otacza. Więc antenaci, duchowni, pracodawcy, wiara, ideały, kraj, miasto ojczyste, narodowość. Czynnik poniżający jest najczęściej zaczerpnięty ze sfery rozrodczej lub wydzielniczej, podobnie jak w epitetach; rzadziej bywa nim choroba zakaźna lub wstręt budząca, obłąkanie, defekt moralny, jak brak charakteru albo instynkty zbrodnicze; wkońcu braki intelektualne, niedostatek, nędza, niedorozwój fizyczny, miejsce w klasyfikacji zoologicznej, lub pochodzenie od zwierząt.

3) Imperatywy i optatiwy poniżające, a więc rozkazy, propozycje i życzenia złe. Te ostatnie opierają się często na, właściwej ludziom pierwotnym, wierze w magiczną skuteczność dobrych i złych życzeń, wypowiedzianych głośno słowami. Dlatego nazywają się przekleństwami i złorzeczeniami.

W Italji i zasięgu kultury łacińskiej na Bałkanach spotyka się epitety poniżające oraz indikatiwy obelżywe w odniesieniu do Boga,

Madonny i innych niebian, niespotykane w krajach później nawróconych. Wiąże się to ze stosunkiem tych ludzi do bóstw — od starożytności bardziej poufałym, niż u Żydów i niż na Północy. Duchowieństwo usilnie tam pracuje nad usunięciem tego zwyczaju.

E) UCZUCIA WOBEC NIEPRZYJACIÓŁ RÓWNYCH

Jeżeli człowiek, objawiający niechęć do nas, wygląda tak, że walka pomiędzy nim a nami mogłaby mieć równe widoki powodzenia po obu stronach, trudniej wtedy o strach. Natomiast niechęć, nienawiść, gniew mają wtedy pole otwarte, walka staje się interesująca i dla człowieka, dysponowanego do zwalczania i opanowywania, przedstawia urok hazardu. Człowiek skłonny do obawy, złych przeczuć, do poczucia niemocy, lubiący spokój i zmęczony, woli w takich warunkach usunąć się, ustąpić, zamiast stawać na placu. Podobnie zachowa się człowiek, któremu łatwo o poczucie mocy bez względu na warunki zewnętrzne. Ten nie potrzebuje walki i rzeczywistego zwycięstwa, żeby się czuć górą nad przeciwnikiem; potrafi się tak czuć już zgóry, już naprzód i woli nie próbować walki, bo mu jej na nic nie potrzeba — tak myśli sam — a z drugiej strony i w głębi może i boi się walki, choć się do tego nie przyznaje. „Ktoby się tam wdawał z takim przeciwnikiem, powiada; ubliżyłbym sobie, wychodząc na plac".

Walka bądźto przynosi rozstrzygnięcie: triumf jednego z uczestników i pogrom drugiego, wraz z odpowiedniemi nastrojami, któreśmy już brali pod uwagę, bądź też, jeśli nierozstrzygnięta, może przynosić szacunek wzajemny dla sił obu współzawodników — najlepszą podstawę przymierza.

F) UCZUCIA WOBEC WROGÓW SŁABSZYCH

W razie kontaktu z istotą widocznie słabszą a zachowującą się wobec nas wrogo, lub objawiającą nastrój nieżyczliwy, albo nie reagujemy żadnemi uczuciami niechętnemi, albo też występować zwykło wtedy spojrzenie lekceważące, wstręt, pogarda, śmiech ironiczny, odczucie komizmu postaci i sytuacji. Niechętnie podejmuje się w tych warunkach walkę, bo jej zbyt łatwe i przewidywane zwycięstwo nie zyskuje nam sympatji i czci w oczach otoczenia, nie podnosi człowieka we własnem poczuciu. Walka bywa

niekiedy w takich warunkach niezbędna — wtedy jej tłem uczuciowem staje się gniew. Jeśli ktoś, mimo zaczepek ze strony słabszego, walki nie podejmuje, albo zemsty na słabszym nie szuka, bo i bez niej odczuwa swą wyższość, nazywa się wspaniałomyślny. Tym przydomkiem chwalą go przedewszystkiem ci, którzy go chcą pochwalić. Inni posądzają go o strach, poczucie winy i zarzucają mu pychę.

Gniew, lekceważenie, wstręt, pogarda, ironja, śmiech szyderczy występują nietylko w stosunku do słabszego nieprzyjaciela; występują niekiedy również w stosunku do słabszych życzliwych, jeżeli ci są natrętni, niepożądani z jakiegokolwiek powodu. Również w stosunku do widocznie mocniejszych i w stosunku do równych, jeżeli ci się nie szanują, pozwalają sobie kołki ciosać na głowie, objawiają nagle jakąś bardzo słabą stronę, tak, że gaśnie szacunek lub cześć, która ich otaczała, i głowy otoczenia, poprzednio pochylone, podnoszą się nagle aż nazbyt wysoko. Odwetowo żywimy te uczucia, gdy drudzy, silniejsi, równi lub słabsi od nas, zwracają się do nas ze wstrętem, gniewem, pogardą, ironją, szyderstwem lub lekceważeniem, a my się nie czujemy zagrożeni o tyle, żeby się bać, uciekać, kryć się.

1. IRONJA

Ironja — to przejrzyste udawanie słowem lub innem zachowaniem się niemocy, strachu, obawy, szacunku, czci, przez co się objawia obojętność, lekceważenie, pewność siebie lub pogardę w stosunku do kogoś drugiego. Również przejrzyste udawanie sympatji, które wyraża niechęć, wstręt, antypatję lub obojętność w stosunku do kogoś drugiego. Zawsze ironja jest pewnem użyciem objawu dodatniego na wyrażenie uczuć osobistych ujemnych, lub obojętności.

Ironja posiada dużą skalę odmian co do jakości i siły. Bywa subtelna, jeśli objawy ma niezbyt jaskrawe, niezbyt przejrzyste i bolesne, bo kontrast między objawami a treścią wyrażoną — niezbyt wielki. Może być zjadliwa, zabójcza, jeżeli gwałtownie obniża kogoś w poczuciu otoczenia, wystawia go na pogardę, zamiast poprzedniej czci. Może być bolesna, jeśli okrywa jakieś cierpienie; gorzka, jeśli się pod nią kryje skarga i wyrzut na tle poczucia krzywdy. Szczególnie niebezpieczna jest ironja dla takich

osób i rzeczy, które sztucznemi środkami, kłamstwem, przymusem, terrorem utrzymują dla siebie pozory czci lub powierzchowną cześć w otoczeniu — każda ironja łatwo staje się wobec nich mimowoli zjadliwa i zabójcza. Rzeczy i osoby wolne od kłamliwych pozorów nie mają powodu obawiać się pocisków ironji. Tak, naprzykład, poważna praca naukowa nie ponosi na tem żadnej szkody moralnej, jeżeli ją ten lub ów z piszących przezywa mądrością profesorską. Natomiast sztuczny autorytet jest na ironję niezmiernie czuły.

Być przedmiotem ironji przykro jest już dlatego, że się jest przedmiotem czyjegoś nieuszanowania, chłodu lub niechęci. Tem przykrzej, że zachodzi wtedy kontrast współczesny między przejrzyście objawianem nieuszanowaniem, chłodem, niechęcią a przejrzystemi objawami pozornej czci, szacunku, sympatji. Ironista albo suponuje u swej ofiary brak domyślności psychologicznej i liczy na to, że ona się nie zorjentuje w rzeczywistem znaczeniu ofiarowanych jej objawów, albo stara się ją tak w błąd wprowadzić, żeby uległa złudzeniu i wzięła objawy sympatji, szacunku lub czci za dobrą monetę wtedy, gdy otoczenie i sam ironista doskonale się w ich wartości orjentują. Stąd najprzykszej wtedy, gdy się naprawdę objawy sympatji, czci lub szacunku wzięło w pierwszej chwili serjo i już zaczął na tem tle rosnąć nastrój dodatni: pewne poczucie mocy, pewne ciepło wewnętrzne i różowa nadzieja na zbliżenie lub wyższość, aż nagle przejrzeliśmy intencję. Wtedy przez kontrast następczy między stanami uczuciowemi mrozi i boli tem więcej widoczna tendencja do poniżenia lub odepchnięcia.

W takich sytuacjach ludzie sprytni umieją udawać, że ani na moment nie brali zatrutych objawów serjo, albo w sposób przejrzysty właśnie udają, że biorą je serjo w dalszym ciągu. Wtedy ironista może sądzić, że mu się gra udaje dalej, podczas gdy naprawdę jego strzały chybiają celu i otoczenie już to widzi i patrzy na jego niezręczność z pogardą. Role zmieniają się wtedy: ironista pada ofiarą własnego podstępu, a ofiara triumfuje dyskretnie.

Ubezpiecza się przed pociskami ironji, kto się jawnie zrzeka wszelkich pretensyj do czci, szacunku, sympatji, do górowania nad innymi i zbliżenia. Człowiek sprytny zajmuje najlepszą pozycję wy-

padową w stosunku do drugich, kiedy się jawnie pozwala klepać po ramieniu i umyślnie zostaje na szarym końcu.

Pozory ironizowania łatwo ściągnąć na siebie, jeżeli się poważnie, ale otwarcie, bez akcentów uczuciowych ujemnych, omawia rzeczy widocznie niemądre lub złe, a jednak szanowane. Istnieją takie osoby, instytucje, systemy przekonań i działań, których rzeczowy opis i historja wygląda na urąganie. Dlatego ludzie, którzy je otaczają czcią, nie pozwalają wogóle mówić o nich rzeczowo, tylko z czcią. Kto je, mimo to, próbuje opisywać rzeczowo, o tym niezawsze słusznie mówią, że je ośmiesza. Dla niedorzeczności, niegodziwości i brzydoty, cześć jest nieodzownym pancerzem do obrony przed śmiesznością. Ten pancerz przebijają łatwo promienie samodzielnego myślenia, stąd ludzi, myślących niezależnie od powag, toleruje się przeważnie tylko w zakładach trudno dostępnych i pismach niepopularnych.

Walka ironicznych zachowań się i słów może się odbywać w dziedzinie silnych uczuć wartości i zmierzać do rzeczywistego podkopania jakiegoś autorytetu, wtedy jest walką serjo; a może się rozgrywać w zakresie wartości drobnych, ograniczać się do przedstawionych przekonań i uczuć — wtedy jest obliczona na wygląd i zabawę tych, którzy w niej udział biorą i którzy z boku stoją. Taka walka stanowi powszechnie używaną nieszkodliwą rozrywkę towarzyską, często tło flirtów, umizgów, figlarnego współistnienia w wolnych chwilach.

Powiedzenia i inne zachowania się ironiczne są obliczone na śmieszność, na efekt komiczny u otoczenia. Wypada się więc pokrótce zastanowić, na czem właściwie polega śmieszność osób, momentów, sytuacyj naturalnych i wymyślonych.

2. ANALIZA KOMIZMU

a) RÓŻNE TEORJE KOMIZMU

Śmieszność, inaczej komizm, to fakt, który od starożytności zwracał uwagę, zaczem starano się go tłumaczyć najrozmaiciej. Szło o wytłumaczenie chociażby faktu komedji. Czego właściwie szukają ludzie w teatrze na zabawnych sztukach i dlaczego właściwie w teatrze czy poza teatrem w pewnych momentach występują u ludzi spazmatyczne zmiany oddechu wraz z donośnemi odgłosami i mimiką zaraźliwą, a w tem się wyraża afekt nadzwyczajnie przy-

jemny i nadzwyczaj trudny do opanowania? Jaka jest zatem wspólna i charakterystyczna cecha tych momentów i osób, ktore nas pobudzają do śmiechu?

Na to pytanie już ARYSTOTELES w swej „Poetyce" (5, 14, 49a, 34) odpowiadał, że śmieszne jest to, co jest błędne i haniebne, ale nie boli i szkody nie przynosi.

To określenie — bliskie prawdy, ale nie liczy się z tem, że czynność lub sytuacja śmieszna nie musi być haniebna, a może być bolesna. Już u Arystofanesa śmieszne było w swoim czasie bicie w skórę różnych blagierów, a nawet bóstw na scenie, mimo że było niewątpliwie bolesne dla tych, którzy brali kije. Ten efekt sceniczny przeszedł aż do Moljera i komedji wieku ośmnastego i do dziś żyje w cyrkach i na scenkach popularnych. Śmiech, nietylko ludzi prymitywnych, bywa przecież drapieżny i bolesny. Upadek słusznego człowieka na gołoledzi bywa nadzwyczajnie szkodliwy i bolesny, a mimo to budzi wybuchy niepohamowanego śmiechu u gawiedzi. Toż samo, kiedy komuś wiatr zrzuci kapelusz w błoto. Nawet właściciel biegnie za nim z uśmiechem, zaznaczając odruchowo a nieszczerze, że go to zdarzenie bawi równie żywo, jak i resztę przechodniów. Zatem arystotelesowskie określenie komizmu, które powtarza poźniej KWINTYLJAN i CICERO, nie wydaje się wystarczające.

Gorsze wydaje się określenie KANTA, który sądzi, że śmieszność polega na nagłem przejściu od wytężonego oczekiwania do zera, do nicości. Ta teza jest pewnem uogólnieniem przysłowia: *parturiunt montes, nascitur ridiculus mus.* Jednakże nie znajdziemy żadnego śladu śmieszności w momencie, gdy naprzykład kryzys choroby zapalnej mija i chory wraca do zdrowia tej samej nocy, w której z najwyższem napięciem oczekiwano momentu przełomowego. Niema też nic śmiesznego w ustępie muzycznym, w którym słuchacz po pewnej pauzie oczekuje uderzenia w kotły, a tymczasem słyszy pianissimo skrzypiec, które podejmują nowy motyw. W obu wypadkach są spełnione warunki, które KANT uważa za istotne dla śmieszności, a śmiechu niema w nich i śladu. Widocznie, KANT nie uchwycił tutaj istoty śmieszności.

Lepiej ujmuje sprawę LIPPS, kiedy uważa, że komiczne jest wszystko to, co ma pretensję do wielkości, doniosłości, znaczenia, a nagle się okazuje niczem właściwie. Wtedy na-

gromadzona energja psychiczna wyzwala się nagle i człowiek uwalnia się przyjemnie od dużego napięcia. Podobne stanowisko zajmują HÖFFDING, HEYMANS, VOLKELT i wielu innych psychologów. To ujęcie odpowiada do pewnego stopnia takim zjawiskom, jak np. znany żart cyrkowy, kiedy siedmiu chłopów ciągnie z pozornym wysiłkiem ogromną linę, a na drugim jej końcu wysuwa się ze stajni drewniany konik zamiast spodziewanego ogiera. Z dużym wysiłkiem możnaby do tego ujęcia dociągnąć komizm Tartuffa, ale trzebaby do tego celu zbrodniarza i zbrodnię nazywać zerem. Nagłe zdemaskowanie pozornej wielkości jest niewątpliwie jednym z motywów komicznych, ale Dyndalski w „Zemście" jest komiczny, chociaż nie ma żadnych pretensyj do wielkości, znaczenia. Trzebaby znowu pretensję brać bardzo szeroko i w postaci Dyndalskiego tę pretensję do wielkości widzieć w jego podeszłym wieku, flegmie, powadze. Nicość również trudnoby w nim dojrzeć. Bez naciągania. Nie jest też konieczne to nagłe i gwałtowne wyzwolenie się energji psychicznej, kiedy się spotyka motyw śmieszny. Ten rys nagłego wybuchu wygląda na uogólnienie, dorobione do gwałtownego śmiechu w pewnych tylko wypadkach — ale komizm niezawsze musi mieć charakter taki wybuchowy. Miewa go tylko w jaskrawych wypadkach.

KRAEPELIN sądzi, że komizm polega na pewnego rodzaju kontraście nieoczekiwanym, na pewnej niezgodności i walce uczuć etycznych, estetycznych i logicznych z przewagą uczucia przyjemnego. Komicznie działa, powiada, nieudałe usiłowanie pojęciowego połączenia różniących się przedstawień. To określenie wydaje się ciągliwe, tak je rozmaicie można interpretować i subsumować pod nie takie lub inne wypadki. Zbyt wiele się w nie może zmieścić. Zresztą, kto goni własny kapelusz po ulicy, ten wcale nie próbuje łączyć pojęciowo różniących się przedstawień, a działa komicznie. I nie walka uczuć wtedy bawi, tylko walka człowieka z wiatrem i z kapeluszem. Gdyby nawet kto chciał przyjąć podane tu określenie dla niektórych wypadków, zostanie mu nadal nierozwiązane pytanie, dlaczego właściwie tak się ludzie cieszą pewnemi kontrastami i dlaczego taka przyjemna bywa walka uczuć i nieudałe usiłowania w zakresie pojęć. Co w tem wszystkiem tak osobliwie miłego? Kontrasty same przez się nie mają przecież w sobie nic a nic komicznego; kontrast tylko

uwydatnia komiczne cechy podobnie, jak uwydatnia jakiekolwiek inne.

BERGSON uważa, że komiczny może być pierwotnie tylko człowiek, a wtórnie dopiero coś, co traktujemy jak człowieka, albo widzimy w tem wytwór, własność, ślad człowieka. Pod tym względem ma wiele słuszności: uczucie komizmu należy do uczuć heteropatycznych, a jako wspólnik lub wróg wchodzi dla nas w grę przedewszystkiem człowiek. Małe kotki albo pieski bywają jednak też śmieszne, chociaż niekoniecznie musimy je traktować niby małych ludzi. Następnie powiada, że śmieszne jest każde piętno mechaniczności, wyciśnięte na czemś żywem; organizm żywy, funkcjonujący jak maszyna, ma być typowo śmieszny.

Niepodobna się i z tem stanowiskiem zgodzić, bo w takim razie śmieszne musielibyśmy mieć stawy, które nasze kości wiążą — one przecież funkcjonują jak mechanizmy, i zabawne musiałoby być ludzkie oko, i odruchy, i wprawny pianista, i ten, który arkusze nadaje do maszyny litograficznej, i ten, który je odbiera. Wcale tak nie jest — zatem gdzieś indziej trzeba szukać istoty komizmu. Wspomniane tutaj stanowiska zdają się ujmować znaczną część wypadków komicznych, ale nie wszystkie.

HOBBES w XVI wieku był na dobrej drodze. Śmieszne jest, jego zdaniem, to co pozwala nam nagle odczuć swą przewagę, swą moc. Podobnie w XIX wieku BAIN.

Na tej drodze i my będziemy próbowali uchwycić istotę śmieszności.

β) WARUNEK ODCZUCIA ŚMIESZNOŚCI I JEJ ISTOTA

1. Przedewszystkiem zgodzimy się z tymi, którzy utrzymują, że śmieszność czyli komizm wymaga postawy estetycznej tego, któremu się chce z czegoś śmiać. Śmieszny może być tylko wygląd; bądźto wygląd zewnętrzny postaci, albo wygląd sytuacji, albo wygląd stanu wewnętrznego. Żeby odczuć śmieszność czegokolwiek, trzeba się skupić na jego wyglądzie, wyosobnić to coś od reszty pola świadomości i, spotkawszy, mieć przed sobą, względnie: urządzić sobie samemu takie widowisko. Nie: zbiór pojęć do roztrząsania, tylko zbiór konkretów do oglądania. Czuje się w momentach zabawnych pewien odstęp pomiędzy tem, co śmieszne, a sobą samym, jako widzem. Nawet wtedy, gdy ja sam

wydaję się sobie samemu śmieszny. Ja sam z chwili poprzedniej — to łatwe — ale nawet ja sam z chwili obecnej. Jest wtedy tak, jakby człowiek sam siebie w lustrze oglądał, albo cudzem okiem na siebie samego patrzył.

Powie ktoś, że śmiał się bardzo, kiedy, schodząc pewnego razu za kimś drugim po ciemnych schodach, potknął się, przewrócił towarzysza, zaczem obaj zlecieli z hałasem nadół i jeden z nich znalazł się drugiemu na karku w zwycięskiej pozycji jeźdźca. Całe zdarzenie zaszło błyskawicznie i miało rysy straszne, więc powinno się wydawać rzeczą wątpliwą, żeby był wtedy czas na przyjęcie postawy estetycznej. Jednakże nagłość pewnego zjawiska i jego rysy straszne nie przeszkadzają wcale odczuciu wyglądu sytuacji. Przeciwnie: właśnie w takich razach narzucają się nam znakomicie zabawne wyglądy przedmiotów i sytuacyj. Wystarcza mgnienie oka, żeby się nam z przedmiotu rzeczowych zainteresowań zrobiło widowisko, które bawi.

Człowiek, który się szczerze śmieje, w tej chwili też zawiesza pracę — niepodobna śmiać się i kopać ziemi, pchać taczek, ciągnąć, mnożyć, dzielić, kontrolować czegokolwiek. Komizm absorbuje i kusi do tego, żeby się oddać oglądaniu. Stąd też wielu ludzi nie potrafi dojrzeć prawdy, jeśli jest ukryta na dnie dobrego żartu; nie umie śledzić toku poważnego rozumowania, ujętego w sposób zabawny; nie potrafi ocenić, czy prawdę, czy nieprawdę mówi lub pisze ktoś o rzeczach, które są śmieszne nawet wtedy, gdy się o nich nie mówi. Niektórzy spotykają sposobność do śmiechu i w tej chwili przestają myśleć. Przekonani, że oto ktoś błaznuje. W rzeczywistości uśmiech okrywa nieraz najpoważniejszą postawę psychiczną, osłania najgłębsze uczucia wartości.

2. Jakiż właściwie wygląd czegokolwiek pobudza nas do śmiechu z czegoś? Mówimy „z czegoś", bo uśmiech bywa różny. Albo bez adresu i kierunku, niejako. Tak się człowiek dojrzały mniej często, a dziecko częściej śmieje, bo mu wesoło, bo słońce świeci, bo wróble ćwierkają i jest rano. Drugi śmiech jest z adresem; do kogoś. Jako powitanie, pozdrowienie, sygnał wzrokowy i słuchowy, który mówi: jestem ci rad, cieszę się tobą, miło mi ciebie spotykać, chętnie cię widzę, jesteś mi przyjemny, dajesz mi radość. Ten śmiech ma często kierunek ku górze. To znaczy, że śmiejąc się do tego, który nas obdarza

radością, mamy to poczucie, że jesteśmy w tej chwili obdarzeni, a on jest dawcą. Jego też odczuwamy łatwo tak, jakby był bogatszy i górował nad nami życzliwie. Stąd on musi nam również odpowiedzieć uśmiechem, który dziękuje, jeżeli się nie mamy czuć zmrożeni i poniżeni tem, że nam uśmiechem nie odpowiedziano na nasz uśmiech. Jest inny śmiech do kogoś, ale ma kierunek ku dołowi. Tak się śmiejemy do dziecka, do małego zwierzęcia czystego, obdarzając je i pieszcząc. Bywa „na równym poziomie". Wkońcu bywa śmiech z kogoś lub z czegoś. To, co wywołuje nasz śmiech z czegoś lub z kogoś, nazywa się śmieszne albo komiczne. Komizm albo śmieszność — to tyle co zdolność do wywoływania śmiechu z czegoś lub z kogoś oraz nastroju, który się tym śmiechem wyraża.

Otóż śmiech z czegoś czyli śmiech na tle komizmu budzi wygląd taki, w którym nagle lub przejrzyście występuje czyjaś niemoc, nie budząca w nas współczucia. „Nagle lub przejrzyście" znaczy innemi słowy, że śmieszność wymaga pewnego tła poprzedzającego lub współczesnego, na któremby widok czyjejś niemocy odbijał. Ten ktoś, który ma być śmieszny, musi albo poprzednio wyglądać mocno, imponująco, mieć pewien widoczny znaczny poziom, wzbudzać podziw, poddawać pewną cześć, dyktować szacunek, strach i nagle odsłania swą niemoc, przez co nas szybko uwalnia od pochylenia głowy, — tu zachodzi kontrast następczy — albo też równocześnie musi mieć lub przybrać pozory imponujące, poddające strach, obawę, powagę, cześć, szacunek, ale te pozory są tak przejrzyste, że przez nie doskonale przegląda jego niemoc rzeczywista: moralna lub fizyczna — tu kontrast współczesny. Pierwszy wypadek zachodzi, kiedy się w Köpenicku demaskuje srogi, rzekomy kapitan i rewizor jako szewc, oszust. Drugi, gdy u Kiplinga mały motyl groźnie tupie nóżką, kot, gdy próbuje nastraszyć wielkiego brytana zgarbionym grzbietem i najeżonym ogonem, albo u Moljera chciwy, wiecznie głodny drugiej płci, kłamca i oszust wznosi oczy do nieba, składa ręce, udaje bezinteresownego ascetę. Tym kimś może być drugi człowiek, a może być i ten sam, który się śmieje.

Im większy kontrast między pozorami mocy współczesnemi albo poprzedniemi a widocznym rzeczywistym poziomem czyimś,

tem jaskrawsza śmieszność. Dla tłumu wystarcza jednak już i to, żeby się ktoś obcy przewrócił na ślizgawicy. Widok mężczyzny z nogami do góry, w pozycji, która go robi bezbronnym i naraża na ból, śmieszy gawiedź. W parkach zabaw ludowych urządzają umyślnie ruchome, wirujące podłogi, na których publiczność się przewraca i przyjmuje wszelkie możliwe bezbronne, nieszczęsne pozycje, nie budzące współczucia, bo niebezpieczeństwa dla życia i dla zdrowia niema żadnego. Stąd śmiech ogólny. Dla przedsiębiorcy interes pewny. W dawnej komedji ludowej i dziś w cyrkach stale występuje figura, która się stawia, próbuje imponować, decydować, gnębić, a wkońcu bierze kije i ucieka z wrzaskiem. Kontrast ma w komizmie to znaczenie, że uwydatnia czyjąś niemoc udaną, lub rzeczywistą, niezgodną z pozorami. Kontrast jakikolwiek sam przez się nie ma w sobie nic śmiesznego, np. zestawienie czerni i bieli, ciszy po huku, upałów po mrozach. Porcja lodów w lipcu nie jest śmieszna, ani pożar w grudniu, ani przepaść w górach, ani jezioro na pustyni (mokre i suche tuż obok) i t. d.

Śmiech na tle komizmu jest wyrazem radości z niemocnego wyglądu pewnej osoby lub rzeczy, której widoczna niemoc nie budzi silnego współczucia, zgrozy, wstrętu.

Ten niemocny wygląd może polegać na tem, że ktoś pada, ponosi widoczne straty, objawia braki materjalne lub moralne, objawia ból, doznaje poniżenia, porażki, niepowodzenia, pomyłki, budzi pewien wstręt, odrazę, pogardę, lekceważenie, ma skrępowaną swobodę działania, nie może widocznie dokonać lub uzyskać tego, czego pragnie i potrzebuje. Więc: potknął się ktoś bardzo pewny siebie na najwyższym schodzie i zjechał zbyt prędko nadół w pozycji siedzącej; na ulicy wiatr porwał mu kapelusz; nie zauważył, biedak, że fatalnie zniszczył spodnie i zapomniał szelki; zauważywszy za późno, jakie stąd skutki, ukradł pierwsze pantalony, które spotkał na wystawie u krawca; wdziewając je, przewrócił się i stłukł nieszkodliwie; musiał zaraz uciekać przed pogonią właściciela i policji; schwytano go i poturbowano w chwili, gdy chcąc się ukryć przed pogonią w jakiejś beczce, wpadł do kadzi ze smołą i umazał się cały; w komisarjacie usiadł na krześle i przykleił się do niego tak, że wstając, podniósł je razem z sobą. Zwyczajne efekty

z filmów błazeńskich. Łatwo w tym ustępie podkreślić czasowniki, które wyrażają najrozmaitsze stany niemocy.

γ) JAKIE CZYNNIKI PRZESZKADZAJĄ ODCZUCIU ŚMIESZNOŚCI

Widok takiej sytuacji drugiego budzi w nas czasem współczucie i litość, czasem grozę i wywołuje chęć, żeby mu pomóc, podnieść go i osłonić. To wtedy, gdy chodzi o kogoś, kto dla nas jest dobrym panem, druhem lub dzieckiem, my jesteśmy z nim solidarni i poniżenie jego odczuwamy, jak własne. W sytuacjach serjo, z których nie robimy sobie widowiska, n i e u s t a w i a m y się do nich e s t e t y c z n i e, t y l k o r z e c z o w o. Wtedy zależy nam na tem, żeby te sytuacje jak najprędzej usunąć lub ukryć i zatrzeć pamięć o nich. Sami ich oglądać nie chcemy i nie chcemy, żeby je drudzy widzieli. A jeśli się dany obraz narzuca nam lub drugim, cierpimy poniżenie. Te same sytuacje i rysy, które najwięcej ś m i e s z ą o b c y c h, budzą współczucie i w s t y d u b l i s k i c h.

W s p ó ł c z u c i e i l i t o ś ć, jeśli znoszą postawę estetyczną, p a r a l i ż u j ą k o m i z m. Stąd kalectwo śmieszy tylko ludzi o niskiej kulturze życia uczuciowego; podobnie: widoczne obłąkanie, na tle którego chory cierpi. Na zaułkach przedmieścia człowiek garbaty, kulawy, nawet ślepy, a zawsze obłąkany jest niezawodnym motywem komicznym, pastwą dzieci. Dla nich to jest widowisko, współczucie się nie odzywa w tych wypadkach. Podobnie: człowiek o tikach nerwowych, ruchach manierycznych, jąkała, głuchoniemy. Poliszynel, który przez wieki figurował na scenie ludowej i jest do dziś używaną zabawką, cierpi na rachitis i skoljozę. Stąd garb na plecach i piersiach. Podobnie Tersytes. Don Kichot jest typem schizofrenika, Falstaff — manjaka. Ludzie chorzy. Don Kichot ma też dla ludzi myślących rysy tragiczne. Tłum bawi poprostu. Starożytny



Fig. 19

Ajaks, który się na barany rzuca w szale i ze wstydu ginie samobójczo, ma zamierzone rysy komiczne, ale, co najwyżej, wywołuje tylko gorzki, blady cień uśmiechu, jako przydźwięk grozy i współczucia. Podobnie, humorystyczne pisma obłąkanych. Zachowanie się obłąkanych bywa niekiedy śmieszne także dla ludzi współczujących, którzy zdają sobie sprawę z ich choroby, ale to nie będzie takie zachowanie się, przy którem chory widocznie cierpi. Moljerowski George Dandin — to również postać, która więcej współczucia budzi, niż bawi. Obcując z nim, przeżywa się kolejno to jedno, to drugie, ale im więcej występuje współczucie, tem bardziej gaśnie komizm. Ma się wtedy skrzywdzonego biedaka w otoczeniu kanalij, a nie postać zabawną. Zabawny wydawał się tym, którzy w nim widzieli zbytnią śmiałość i nie umieli mu wybaczyć tego, że wogóle śmiał sięgnąć po żonę z wyższej klasy społecznej. Spotykające go krzywdy brali za rodzaj kijów, karzących zuchwalca. W ich śmiechu brzmiało to znane: „Dobrze mu tak". Dziś ten komizm zgasł, a został widok krzywdy poczciwca.

Współczucie i litość powstają na widok poważnej niemocy osób równych nam lub słabszych, a miłych nam i życzliwych. Widoczne dla obojętnych oznaki poważnej niemocy u osób lub instytucyj, które otaczamy czcią, budzą w nas zgrozę, strach, gniew, zgorszenie, czasem rozpacz; uczucia, które również gaszą komizm i to jeszcze mocniej, niż współczucie i litość. Stąd pełen zapału czciciel nie widzi i nie chce widzieć słabych stron swego przedmiotu czci i nienawidzi tych, którzy mu je odsłaniają. Trudno jest z osobami pobożnemi czytać choćby ustępy z „Pieśni nad pieśniami" lub historję Raju, o Locie, o Noem, o Ezawie i Jakóbie. Paweł z Tarsu stwierdza w listach, że Greków, a więc inteligencję ówczesną, dogmatyczna strona pierwotnego chrześcijaństwa bawiła; gorszyła tylko Żydów. Toż samo autor „Dziejów apostolskich", kiedy opisuje występ Pawła z Tarsu na Areopagu w Atenach. Moment czynnego zgorszenia barwnie ujął Słowacki w „Beniowskim", w ustępie, w którym poeta próbuje w rozmowie z Panną Praksedą zestawiać teogonje z różnych epok.

Poczucie komizmu, mimo to, godzi się z uczuciem czci i szacunku wtedy, jeżeli bądźto 1) odsłonięta słaba strona osoby czczonej i szanowanej jest małej wagi — drobiazg, który nie może de-

cydować o całym stosunku otoczenia do danej osoby, bądź też 2) to odsłanianie słabych stron ma charakter widocznie pozorny, jawnie udany, obliczony na wygląd, zabawę — nie jest aktem serjo. Pierwszy wypadek mamy, kiedy dzieci lub wnuki, które kochają i szanują dobrego ojca lub dziadka, bawią się ich wyglądem przy czytaniu gazety, przez okulary opuszczone do połowy nosa — chodzi wtedy o rzecz małej wagi. Drugi wypadek, kiedy pisma humorystyczne zamieszczają wizerunki ludzi wybitnych i otoczonych czcią w ich własnym obozie, a figury, twarze i czynności wizerunków oddane są w postaci potwornej. Taka postać budziłaby wstręt, gdyby ją brać za odtworzenie rzeczywistości, podjęte serjo. Nie obraża jednak i nie podkopuje czci, ponieważ wiadomo zgóry, że chodzi o żarty, figle, zabawę. Wilhelm II i Edward VII gromadzili zbiory karykatur własnych, wielu ludzi zamawia je u artystów, przez co objawiają to, że się rozumieją na żartach i nie boją się skutków tego rodzaju sugestyj w odniesieniu do swej osoby. Toż samo dotyczy humorystycznej piosenki lub kabaretowego skeczu. Natomiast powagi niepewne siebie boją się swych wizerunków zabawnych i prześladują je z nienawiścią. Napoleon w drodze dyplomatycznej żądał od Anglji, żeby zabroniła policyjnie karykaturzystom angielskim opracowywać jego osobę.

δ) CO TO ŻART?

Karykaturą nazywa się taka zręczna podobizna czyjaś, w której jego charakterystyczne cechy są zaakcentowane, ale tak, że całość sugeruje lekceważenie, pewną pogardę lub wstręt rzeczywisty lub udany. Samo zaakcentowanie cech charakterystycznych musi być zręczne i jest nieodzowne, ale nie stanowi jeszcze karykatury, jak długo nie dochodzi się do wyglądu już wstrętnego, już budzącego odruchy lekceważenia lub pewnej pogardy. Ta pogarda, lekceważenie czy pewien wstręt nie musi być serjo. Może być tylko przedstawiony, rzekomy, na niby, ale bez tych nastrojów niema karykatury. Niema bez nich śmiechu na tle komizmu.

Najbardziej banalny sposób karykaturowania polegał na tem, że nadawano postaciom rysowanym proporcje dziecięce, niedołężne: olbrzymią głowę i znikomo krótkie nogi, albo naodwrót: niezgrabne proporcje chudego olbrzyma o zbyt małej głowie, któ-

remu wzrost widocznie utrudnia sprawność ruchów. (Pat i Patachon.) Zbyt wielki brzuch, zbyt małe oczy, zbyt wielkie uszy, zbyt gruby, długi i czerwony nos, znamiona obżarstwa, opilstwa, tępoty — to rysy powszechnie używane i zbanalizowane w karykaturach. Strój zaniedbany, łachmany, albo właśnie pretensjonalne akcesorja, które uwydatniają pewną niemoc danej figury, a nie budzą współczucia. Niemoc fizyczną: kalectwo; niemoc moralną: słabą wolę, przemożny, nieopanowany afekt lub namiętność; niemoc intelektualną: głupotę, obłąkanie. Karykatura może mieć różne odcienie: od brutalnej i zjadliwej aż do subtelnej, która więcej pieści i pochlebia, niż pluje i poniewiera. Karykaturzysta może pozornie nibyto poniżać, a przejrzyście pieści lub wysoko podnosi swego modela. Jak Alkibiades na początku swej mowy w „Uczcie" platońskiej, kiedy rzekomo napada Sokratesa, żeby go chwalić zrazu przejrzyście, a otwarcie uwielbić na końcu. Jak Léandre wielbił Rodina. (Zob. fig. 24.)



Fig. 20. C. Léandre „Królowa Wiktorja". Karykatura niepochlebna. Pod nią podpis: The Queen (Królowa). U góry napis: „Z almanachu gotajskiego"

Pewną odmianą karykatury czynnej jest przedrzeźnianie, pokrzywianie się komuś. Jest to imitacja, zaakcentowana ujemnie. Ten, który się pokrzywia, naśladuje kogoś trafnie a złośliwie i wystawia go na śmiech otoczenia. Jeśli to robi zręcznie, śmiech otoczenia ma dwie intencje naraz: 1) z osoby karykaturowanej (w kierunku ku dołowi) i 2) do karykaturzysty (ku górze).

Karykatura w dziedzinie plastyki, podobnie jak karykatura, zrobiona słowem lub gestem, jest rodzajem żartu. Na czemże polega żart?

Żart każdy jest pewną czynnością artystyczną albo jej wytworem. To znaczy, że każdy, kto żartuje, stwarza widowisko pewne. Rzadko kiedy dla siebie; najczęściej dla drugich. Widowisko komiczne, zabawne, śmieszne, dane w wyobraźni albo dane w spostrzeżeniu. Wygląd zabawny mogą mieć równie dobrze figury i sytuacje wyobrażone, jak figury i sytuacje rzeczywiste, aktualnie oglądane zmysłami.

W widowisku tem, jak w każdem, jest reżyser, są aktorzy i są widzowie, przyczem jedna i ta sama osoba może być i widzem, i aktorem, i reżyserem. Tak bywa, kiedy ktoś żartuje sam z siebie przed sobą samym. Aktorem, więc tym, który w żarcie wychodzi śmiesznie, może być sam figlarz czyli reżyser, a więc ten, który żartuje (błaznowanie). Może nim być ten, który żartu słucha, lub go ogląda (nabieranie). Może nim być, wkońcu, ktoś trzeci, kogo się przed drugim ośmiesza. W każdym żarcie jest ktoś ofiarą, odsłania jakąś swą niemoc fizyczną, moralną lub intelektualną, wystawiony jest na pewne lekceważenie, nawet pogardę, nawet wstręt z jakiejkolwiek strony, tak, żeby nie wzbudzał współczucia. W każdym żarcie jest jeden głupi naprawdę, albo przynajmniej wygląda głupio. Jeden z trzech: albo figlarz, albo jego partner w rozmowie, a więc słuchacz lub widz, albo ktoś trzeci poza nimi dwoma. Nie jest wykluczone, że i obaj albo wszyscy trzej. Bez ofiary niema żartu. Ktoś musi się zbłaźnić. Bez tego nie byłoby śmiechu na tle komizmu. Reżyser zawsze, a często ktoś z aktorów musi przytem objawiać dowcip: niezwykłą sprawność funk-



Fig. 21. Blix „Jerzy VI". Karykatura nienawistna. U góry napis: „Władcy z bożej łaski"

cyj intelektualnych. Odpowiednik zręczności fizycznej. (Dowcip w życiu praktycznem, czyli umiejętność łatwego radzenia sobie w trudnych sytuacjach życiowych, nazywa się sprytem.)

Na tem tle często zachodzą nieporozumienia. Jeżeli ktoś np. w celach naukowych poddaje sprawnie rozbiorowi rzeczy niemądre, albo złe, albo złe i niemądre zarazem, albo najmądrzejsze nawet i najlepsze, ale niewolne od stron słabych, które przed rozbiorem i poza nim cieszą się powagą, budzą ślepą cześć u tych, którzy ich rozbierać nie próbowali, wtedy z konieczności odsłania się i wychodzi najaw pewna niemoc rzeczy i pewna niemoc jej czcicieli. Powierzchownie sądzące otoczenie nie może się w takich razach oprzeć wrażeniu, że ten, który rozbioru dokonywa, umyślnie kogoś i coś na śmiech wystawia. Uważają go wtedy za szydercę i podsuwają mu zamiary błazeńskie albo napastnicze, choćby całą swoją duszę kładł w to, co robi, i najdonioślejsze wartości miał na oku. Stąd pewien patent dla rzeczy złych i niemądrych, a otoczonych czcią. Cokolwiek się o nich powie ze sensem, wszystko naiwnym ludziom wygląda na jadowite szyderstwo.



Fig. 22. Alfons XIII

Najczęściej żart odsłania czyjeś słabe strony intelektualne albo defekty fizyczne aż do płynnej granicy kalectwa. Granicę stanowi współczucie i wstręt. Również defekty życia uczuciowego i woli aż do granic zbrodni, a z nią oburzenia etycznego i zgrozy. One gaszą śmiech. Granica znowu płynna, niestety, i różna dla różnych typów. Podobnie jak granica wstrętu, którą niebezpiecznie przekroczyć w żartach. W każdym żarcie musi się ktoś potykać, spadać, znajdować się niżej niż był, lub niż są drudzy.



Fig. 23. Blix „Alfons XIII". Karykatura wzgardliwie pobłażliwa. U góry napis: „Władcy z bożej łaski"

To potknięcie się może być mimowolne i nieświadome. Ofiara nie wie o tem, że leży, a drudzy patrzą na nią z góry i czują się od niej mocniejsi — wtedy mówimy o jej komizmie mimowolnym. Albo też ktoś potyka się umyślnie i udaje niemoc na pociechę otoczenia (błaznuje), albo też drugim nogę podstawia

i obniża ich w tym samym celu. Wtedy mówimy o komizmie umyślnym, o nabieraniu, naciąganiu, przedrwiwaniu, kpinach, szyderstwie.

Nasz stosunek uczuciowy do człowieka, który objawia komizm umyślny, do komika, jest całkowicie inny, niż do osoby śmiesznej mimowoli i nieświadomie. Człowiek śmieszny mimowoli jest w naszych oczach naprawdę lub na niby pogrążony, zgubiony, obniżony, patrzymy na niego z góry. Jeżeli zły i niesympatyczny, to jeszcze krok, a spotka go naprawdę pogarda, wstręt, gniew; jeśli miły i dobry, a cierpi, dostanie współczucie, litość, żal, zmiłowanie, darujemy mu życie z łaski, weźmiemy go w opiekę zgóry. Natomiast komik, czynnie i świadomie wystawiający drugich albo siebie, a nawet nas samych na nasz śmiech, wydaje się mocny; raz budzi szacunek, może innym razem budzić strach, zawstydza, zbija z tropu, góruje. Jeśli bardzo zręcznie przewraca i na łopatki kładzie drugich, nas samych, czy samego siebie, wywołuje podziw, sympatję, wdzięczność, nawiązuje przymierze, budzi cześć, zdobywa oklaski uznania. Wtedy śmiejemy się równocześnie z ofiary żartu i śmiejemy się do jego reżysera. Byle nie ranił zbyt dotkliwie nas i naszych bliskich: dzieci, przyjaciół lub panów — bo wtedy uczujemy w nim silniejszego nieprzyjaciela. Jak długo bawi nas zręcznem pokazywaniem nam czyjejś, dla nas taniej, niemocy, solidaryzujemy się z nim, nagradzamy go uśmiechem i oklaskiem. Komik góruje nad tłumem, który umie rozśmieszyć. Czuje też to, że wstrząsa tyloma piersiami i rozsiewa tyle przyjemnych afektów, które opanowują.



Fig. 24. C. Léandre „August Rodin". Karykatura pochlebna. Pod nią podpis: „Rzeźbiarz dostojny". Nad nią napis: „Nasze sławy"

Niektóre żarty są przedewszystkiem popisami zręczności figlarza. Bystre spostrzeżenia, porównania, trafnie dobrane a nie leżące pod ręką zwroty, dalekie a dobre analogje, zwięzłe ujęcia, olśniewające prostotą rozwiązania zagadek, na które trudno wpaść, chwytanie dalekich znaczeń wyrazów i zwrotów. Jeżeli to ktoś robi bez wysiłku, odniechcenia, dla naszej przyjemności, wtedy imponuje, budzi sympatję, jak każdy mocny życzliwy. Solidaryzujemy się z nim i razem z nim cieszymy się jego triumfami. Ofiarą w takich razach jest sam odbiorca, który czuje, że nie potrafiłby sam dokazywać takich majstersztyków myślowych, i widzi, że zazwyczaj dopiero po chwili niejako nadbiega za myślą figlarza i już wie, o co chodzi, ale w pierwszej chwili był zdezorjentowany. Słuchający wydaje się sobie samemu wtedy niezgrabiaszem i niedołęgą, ale go to nie obraża, bo nie idzie o rzeczy zbyt ważne. Bawi go widok własnej niemocy na tle popisów życzliwego figlarza. Zupełnie, jakby oglądał koziołki na trapezie, albo czuł, że ktoś bez bólu żongluje jego osobą.

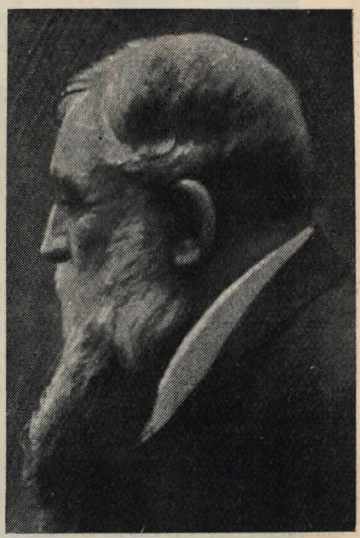

Fig. 25.
A. Rodin podług fotografji

„Gdybym była pańską żoną, wsypałabym panu trucizny do kawy“ — mówi pewna dama, zaperzona w jakimś sporze, czując, że pogrąża swego przeciwnika.

„Gdyby pani była moją żoną, wypiłbym tę kawę z pewnością“ — odpowiedział jej z miejsca przeciwnik.

To przykład, wyjęty z pracy o śmiechu i komizmie Dra MAXA WALLERSTEINA, z roku 1925. Autor uważa, że istota śmieszności leży w tym wypadku w nagłej przemianie. A mianowicie, pozorne poddanie się woli zagniewanej damy przemienia się tu w rzeczywisty wstręt. (Str. 35, M. WALLERSTEIN, *Eine Arbeit über Lachen und das Komische.* Wien, C. Fromme.)

W rzeczywistości nie o nagłą przemianę chodzi. Jest to żart, w którym widzami są osoby trzecie, ofiarą jest dama. Tym, który



Fig. 26. F. Goya. Karykatura zjadliwa. Na granicy wstrętu

jej podstawia nogę, jest mężczyzna. Zaatakowany, broni się ironją i zręcznie daje sobie radę, znajdując dla siebie taki poniżający damę motyw wypicia trucizny, na który zaperzona dama nie mogła wpaść, kiedy mu tę zatrutą kawę w wyobraźni podawała. Ten chwyt jest też niespodzianką i dla czytelnika. Bawi więc jako po-

pis zręczności intelektualnej, jako rys odporności na gnębiącą sugestję; mężczyzna nie dał się wziąć, odegrał się, odbił pocisk. Dama już swem powiedzeniem podkopała naszą sympatję. Nienawidzi widocznie swego przeciwnika, oświadcza, że niepohamowana nienawiść, czy wstręt gotoweby ją doprowadzić do zbrodni skrytobójstwa. W ten sposób stara się swemu przeciwnikowi nadać wygląd niski, potworny. On dojrzał w niej niebezpieczną, straszną babę-heroda i udaje posłuszeństwo, przez które przegląda udana rozpacz. Stąd dama wychodzi w świetle potwornem, a ten ujemny blask pada na nią od jej własnego pomysłu, w którym znalazła się druga strona. Zręczne poskromienie złośnicy wydaje się tu istotą tego żartu, a nie przemiana w postaci mężczyzny. Przemianę widoku uniżonego w triumfujący może tu przeżywać tylko taki słuchacz, któryby odrazu nie zrozumiał ironji i sądził w pierwszej chwili, że mężczyzna serjo oświadcza, iż gotówby się posłusznie zastosować do woli swej ewentualnej małżonki. Ale wtedy komizm nie zyska nic więcej, jak tylko widok jednego ciężko myślącego człowieka, którym będzie sam słuchacz.

Pewna forma żartów polega na zręcznem udawaniu niedołęstwa. W kabaretach i teatrzykach rozmaitości, również na filmach widzi się nieraz znakomitych gimnastyków i akrobatów o niebywałej odwadze, którzy w komicznych skeczach odgrywają trwożliwych połamańców. Wtedy aktor zyskuje śmiech trojaki od widzów: jeden za komizm mimowolny tej niedołężnej fikcyjnej postaci, którą odgrywa; drugi za zręczność, która przegląda z pozorów niedołęstwa, trzeci za reżyserję figla. To samo bywa w żartach słownych, kiedy się ktoś myli, zapomina i przymawia, rzekomo niechcący a trafnie.



Fig. 27. Olaf Gulbransson „R. Poincaré". U dołu napis: „Moja sława schodzi na psy. Herriot potrafi to samo, co i ja".

Nowaczyński, Boy'a pieśni dziadowskie, Chaplin, liczne figle żargonowe. Inny rodzaj — to mimowolne triumfy niedołęgów. (Zagłoba zdobywający sztandar.)

ε) CO SPRZYJA ŻARTOM, A CO IM SZKODZI?

Żarty, podobnie jak i naturalne sytuacje komiczne, bawią najwięcej, gdy nas spotykają niespodzianie. Jeżeli ktoś zapowiada żart, psuje efekt nieuchronnie. Nawet, jeśli powie lub zrobi coś innego, niż oczekiwano. Żart nie może być zbyt łatwy. Gubi się wtedy efekt zręczności reżysera. I nie powinien być powtarzany zbyt często. Z powtarzaniem żartów jest tak, że potrafi się kilka, nawet kilkadziesiąt razy zrzędu bawić pewnym żartem ten, który go opowiada lub urządza; natomiast słuchacze i widzowie łatwo ulegają stępieniu, nudzą się i zazwyczaj nie mogą znosić powtórek. Łatwiej, jeżeli chodzi nie o jedno zdanie figlarne, ale o większe dzieło o charakterze komicznym: komedję, farsę, piosenkę, monolog, którego w całości objąć dokładnie nie można za jednym razem. Żart nie może też być podawany rozwlekle; wtedy nudzi i odkrywa przykre niedołęstwo figlarza. Musi być zwięzły.

Kto ma więcej do czynienia z żartami, przyzwyczaja się i stępia na tym punkcie tak, że już tylko wie na chłodno, co może i powinno być dla kogoś śmieszne, ale sam się na śmiech zdobyć nie umie. Tak bywa u redaktorów pism humorystycznych, którzy tysiącami przeglądają dowcipy. Śmieszność i śmiech na tle komizmu występuje też łatwiej wtedy, gdy nie dokonywamy analizy pewnego stanu rzeczy, nie zastanawiamy się nad tem, co właściwie nas śmieszy, tylko reagujemy bezpośrednio na pewien widok. To, co prowokuje śmiech, działa najefektowniej, jeżeli nas zaskoczy tak nieprzygotowanych, żebyśmy nie mieli czasu na refleksję. Stąd analiza stanów i wytworów komicznych jest trudna. Z chwilą, gdy zaczynamy szukać, co właściwie nas bawi w pewnym figlu, figiel często już nas przestaje bawić. Ludzie, którzy się zanoszą od śmiechu przy jakimś żarcie, często nie umieją wogóle powiedzieć, co ich bawi właściwie, a gdy ich pytać, powtarzają tylko to właśnie, co mieli poddać analizie.

Chcąc się przekonać, czy trafnie uchwyciliśmy tutaj istotę komizmu, musielibyśmy, jak zawsze, gdy chodzi o kontrolę definicyj tego rodzaju, poszukać, czy znajdziemy to, o czem mówimy, w każ-

dym żarcie i każdej mimowolnej sytuacji i postaci komicznej, a następnie spróbować, czy wszędzie tam uzyskamy śmieszność, gdzie się nam uda zgrabnie i niespodzianie wywołać przyjemne widowisko czyjejś niemocy, a nie wywołać przytem współczucia, zgrozy, wstrętu. Niepodobna w tem miejscu przytaczać jeszcze więcej przykładów śmieszności i poddawać ich szczegółowej analizie w myśl podanej tutaj teorji. Pracy tej musi jednak dokonać sam czytelnik, zanim sobie wyrobi zdanie o wartości podanego uogólnienia.

Wrażliwość na żarty, zdolność do śmiechu przy figlach jest różna w różnych środowiskach. Dzieci śmieją się łatwiej, niż starzy, publiczność niemiecka w kinie łatwiej, niż polska, francuska łatwiej, niż włoska.

ζ) HUMOR NA CZEM POLEGA?

U człowieka zdrowego, którego nic nie gnębi, nie truje, nie trapi, jest naturalnem zjawiskiem dyspozycja do śmiechu, a więc i do bawienia się niemocnym wyglądem rzeczy, osób, sytuacyj. Ta dyspozycja zaczepna, czynna i psotna nazywa się: dobry humor, albo poprostu: humor. Ktoś jest nie w humorze, znaczy tyle co: nie chce mu się śmiać, a więc nie ma ochoty bawić się żartami i samemu żartować. Wiemy, że żartować to tyle, co urządzać pewne widowiska; nic dziwnego, że człowiek przygnębiony, u którego inicjatywa wogóle upada na tle ogólnego poczucia niemocy, nie objawia też ochoty do urządzania figlów. Człowiek w pełnem poczuciu sił życiowych gotów jest do pracy i do zabawy jednakowo. Ma humor. Jest pewny siebie. Są rodzaje pracy, które tak człowieka absorbują rzeczowo, wymagają takiego wysiłku, że niepodobna się przy nich bawić niemocnym wyglądem tego, co pod ręką, ani tego, co poza tem. Rachowanie, praca przy maszynach, roboty ziemne. Praca artystyczna natomiast pozwala na to w wielu wypadkach, a nawet często wymaga humoru w robocie ze swej istoty. Humor przy innem zajęciu poważnem nie musi zawsze ginąć. Często schodzi niejako na spód i można go dojrzeć poprzez najpoważniejsze usiłowania, wywody i rozważania. Przykładem — młode pisma Platona. Odrobina uśmiechniętego spojrzenia na wygląd rzeczy zdobi każde dzieło myśli ludzkiej, nie ujmuje mu nic z powagi i doniosłości rzeczowej. Są ślady humoru

nawet w Nowym Testamencie. Humorystyczne figury i sceny widnieją nawet na portalach i głowicach katedr gotyckich, humor jest nieodzowny w mowach parlamentarnych i w publicystyce, w nauczaniu — jest nawet w kulcie religijnym, żeby tylko przypomnieć kolendy i szopki. Niema go w protestanckiem nabożeństwie.

Rodzaj humoru, a więc wybór przedmiotów, które się komuś wydają śmieszne, bardzo wiele mówi o człowieku. Każdemu przecież coś innego wydaje się obrazem niemocy, każdy ma inne granice, po które sięga i od których się dla niego zaczyna obraz niemocy, nie budzącej silnego współczucia, zgrozy, zbyt wielkiego wstrętu, każdy coś innego odczuwa jako wysoki stopień sprawności intelektualnej, zręczności i elegancji stylistycznej. Stąd poważnie rozmawiać można z każdym; bawić się i żartować tylko w dobranem kole.

η) ANALIZA WSTYDU I NIEPRZYZWOITOŚCI

Ogromna część żartów — to tak zwane „nieprzyzwoitości". Należą do nich żarty, potrącające o sferę życia płciowego, czyli t. zw. żarty tłuste, i te, które się obracają około czynności i produktów wydzielniczych — skatologiczne. Żeby zrozumieć, dlaczego właśnie te sfery życia odgrywają taką doniosłą rolę w komizmie, potrzeba się w krótkości zastanowić nad istotą wstydu.

Kiedy czujemy, że odsłania się jakaś nasza strona, cecha, część, zachowanie się, które odczuwamy jako objaw naszej niemocy, doznajemy poczucia poniżenia i odruchowo staramy się osłonić, ukryć się, zejść z widoku. Przeżywamy afekt podobny w swoich objawach do strachu, afekt, który się nazywa wstydem. Twarz okrywa się wtedy rumieńcem, ruchy tracą koordynację, odruchowo szukamy kryjówki i osłony. Czujemy się poniżeni postawą duchową otoczenia, która się nam wtedy wydaje mocna, pewna, triumfująca, pogardliwa, lekceważąca. Człowiek się wstydzi, kiedy zależy mu na czci lub szacunku u otoczenia, a czuje, że stracił albo traci powagę, szacunek, cześć. Człowiek się wstydzi, kiedy go otoczenie obśmiewa, ironizuje, wytyka palcami, jeżeli mu zależało na zachowaniu u otoczenia, na opinji. Człowiek wstydzi się każdej porażki, upadku, jakiegokolwiek objawu niemocy tem więcej, im większą miał potrzebę, żeby pod tym względem górować nad otoczeniem. Wstydzą się też ludzie ambitni ubóstwa i ukrywają je,

aby się nie narazić na jałmużnę lub pogardliwą łaskawość, litość u otoczenia. Osoby, które górowały pięknością, wstydzą się z wiekiem zmarszczek, wstawianych zębów, łysin, włosów na brodzie. Starają się ukryć te nieuchronne braki i dodatki, które w otoczeniu budzić mogą pewien wstręt. Młode, zdrowe ciało to narzędzie, które bez wysiłku ze strony swego właściciela zjednywa mu przychylność otoczenia. Dobra powierzchowność jest znakomitym paszportem między ludźmi. Kto spojrzy, dostaje miły widok, pozytywną wartość i, oto, otwarta droga do wymiany wartości. Powierzchowność dobra działa, jak automatyczna sieć, która dla człowieka łowi sprzymierzeńców. Nierzadko czcicieli. Kiedy się psuje zczasem, człowiek się czuje, jak ten, który zubożał, podupadł; podtrzymuje resztki, a defektów się wstydzi i stara się je wyłatać, póki może.

Wstydzą się ludzie wielu chorób, nawet poza chorobami organów rozrodczych i przewodu pokarmowego, chociaż otoczenie zwykło nam je wybaczać, a współczuciem objawia lub symuluje przyjaźń i cześć. Wstydzą się kalectwa, chyba, że je wynieśli z pola bitwy. Nawet wtedy chętnie stosują protezy, które mogą maskować braki. Tem bardziej, jeżeli ich stanowisko wymaga, żeby imponowali wyglądem. Długie lata w Europie nie wiedziano, że Wilhelm II ma od urodzenia uschłą rękę. Wstydził się.

Dzieci wiejskie i przedmiejskie w środowisku, które im imponuje, czują się zakłopotane, onieśmielone, odczuwają swój wygląd jako nędzny, gruby, niezgrabny, brudny; wstydzą się.

Człowiek, który się poddał jakiemuś afektowi tak, że stracił zupełnie władzę nad sobą — szczególnie, jeżeli to był afekt bolesny: rozpacz, żal, gniew bezsilny — wstydzi się, kryje i krępuje objawy afektu. Nie robi tego, jeśli niewychowany; szczególnie, gdy chodzi o afekty triumfu, radości. W bardzo silnych afektach stajemy się niemocni skutkiem wpływu uczuć na czynności intelektualne — w afektach bolesnych wypowiada się, prócz tego, wprost nasze poczucie niemocy, poniżenia. Nic dziwnego, że wstydzimy się zbyt mocnych afektów w obecności ludzi, którzy im nie ulegają, a bolesne afekty staramy się ukryć najwięcej. Wstydzimy się niekiedy nawet pochwał, udzielanych nam publicznie z wysokości. Wtedy ktoś góruje nad nami i podnosi nas wysoko siłą własną; my wtedy mamy rolę bierną, rolę dziecka,



Fig. 28. Nam „Rysunek humorystyczny"

które ktoś mocny dźwiga w górę — zupełnie inaczej czujemy się, kiedy nas ktoś chwali „z dołu" niejako, nie mogąc opanować gestu czci lub szacunku, któryśmy na nim wymusili. Przy sposobności pochwał publicznych zjawia się obawa o to, żebyśmy nie wyglądali na tych, którym zbytnio na pochwałach zależy, obejść się bez nich nie mogą, są głodni i spragnieni wywyższenia. Kiedy indziej obawa o to, żebyśmy nie obudzili zawiści, współczucie z tymi, których przyćmiewać nie chcemy, albo wstyd za nich.

Wstydzimy się oka ludzkiego, to znaczy: gotowi jesteśmy odczuwać poniżenie, kiedy otoczenie patrzy na nas z góry, ze wstrętem, z odrazą, z pogardą, oburzeniem, z lekceważeniem, uśmiechem wyższości, łaskawości, triumfu, jako na słabych pod jakimś względem. Rolę otoczenia możemy spełniać my sami. Wtedy człowiek wstydzi się przed sobą samym. Każdy wstyd jest przykrem poczuciem poniżenia i dążeniem do ukrycia strony odczuwanej jako niemoc lub narażającej na niemoc przed oczyma tego, który może na nią patrzeć ujemnie. Wtórnie może się w momentach wstydu zjawiać i przyjemność. Naprzykład: u kogoś, kto wie o tem, że się jego objawy wstydu podobają, a zależy mu na tem, żeby się podobał. Taki się rad wstydzi przy sposobności.

Wstyd łatwo prowadzi do kłamstwa, udawania, fałszu przed drugimi i przed sobą. Kłamstwo zmierza w takich wypadkach do ukrycia słabości przed oczyma widzów. Odgrywa rolę parawanu, okopu, spełnia rolę kłamliwego kształtu lub ubarwienia, z pomocą których zwierzęta chronią się często przed napastnikami.

Nic bardziej poniżającego, jak wywoływać mimowoli wstręt u otoczenia. Również: być bezbronnym, przymuszonym do czegokolwiek bez względu na głos rozsądku, na dalsze interesy własne.

Jesteśmy zaś tak urządzeni, że bez względu na wszelkie interesy, godności i tytuły, cześć i miłość, musimy, chcąc nie chcąc, w związku z procesem trawienia produkować w postawie bezbronnej materjały wstrętne, omijane, zakaźne. Przytem bramy wyjściowe z naszego ciała są przestrzennie zbliżone; zbliżonemi drogami wyrzucamy odchody i wysyłamy na świat iskry nowego życia. Ale tego nie odróżnia należycie człowiek nieoświecony i nazywa obie nieczystemi. Nic dziwnego, że zarówno czynności wydzielnicze jak i odpowiednie okolice ciała stara się człowiek ukryć, odczuwa tę sferę życia jako poniżającą i wstydzi się jej. Mówiło się już o tem, że dwie sfery życia: wydzielnicza i rozrodcza mają dwie przeciwne sobie wartości w naszej kulturze uczuciowej. Już małe dzieci traktuje się tak i przyzwyczaja, żeby się czuły poniżone samym faktem posiadania dolnej okolicy tułowia i funkcyj z nią związanych. Te funkcje i okolice są w całości napiętnowane jako wstrętne. Sugestje te utrzymują się na stałe, zaczem i dorośli mężczyźni zasłaniają się rękami w sposób mało celowy, kiedy się im zdarzy wchodzić do wody bez ubrania a na oczach ludzkich. Jeśli który tego nie robi, otoczenie gniewa się, czuje się obrażone tem, że, oto, ktoś nie unika jego wzroku, bo nie czuje się poniżony tem, że jest odsłonięty. Nie wstydzić się kogoś to znaczy przecież w pospolitem poczuciu: nie szanować go, nic sobie z niego nie robić, traktować go jak przedmiot martwy. Najwięcej gniewają się na taką swobodę bycia ludzie, którzy się sami mocno wstydzą. Odczuwają w takiem zachowaniu się cynizm, zbrodnicze wyzywanie drugich, stają się drapieżni i, jeśli mogą, poniewierają i biją śmiałków. Te nastroje można też zauważyć u tych, którzy z zapałem prześladują wszystko, co się im wydaje „pornografją“ na scenie, w książce, w obrazie. Inaczej jest w środowiskach, gdzie życie płciowe nie jest ani napiętnowane zbytnią pogardą, ani otoczone zbytnią czcią. W Paryżu ludzie się całują i ściskają w biały dzień po wszystkich rogach ulic, a nikt się tem nie gorszy i nie zwraca na to osobliwej uwagi.

ϑ) BEZWSTYD JAKO OBRAZA

Odsłanianie drugim widoków napiętnowanych jako wstrętne jest używanym sposobem obrażania. Obraza tego rodzaju polega niekiedy na pokazywaniu drugim brzydko wykrzywionej twarzy, języka,

albo pośladków względnie otworu odbytowego. Wykrzywianie się twarzą i gestem to karykatura mimiczna. Przedrzeźniacz rzekomo identyfikuje się wtedy z wydrwiwanym. Pokazywanie języka zastępuje gest oplwania, zdawna używany na wyrażenie pogardy i wstrętu; również nienawiści. Pierwotnie miał to być atak z pomocą produktu „nieczystego": śliny. W poczuciu tych, którzy używają tego gestu w naszem środowisku — nierzadko porcja śliny wyrzuconej identyfikuje się z tym człowiekiem, którego chcą obrazić, poniżyć; inni usiłują go tem splamić, albo zanieczyścić mu drogę. Pokazywanie pośladków to pierwotnie miał być atak gazowy, wymierzony w osobę wzgardzoną. Jeszcze w jednej z satyr Horacego zwrot „curtis iudaeis oppedere" oznacza lekceważenie. Liczne zwroty językowe współczesne oświetlają jednak ten gest z innej strony: jako propozycję najdalej idącej serdeczności, odwzajemnianej wstrętem i pogardą, stąd poniżającą w najwyższym stopniu. Również jako propozycję przeżyć, nacechowanych wstrętem na tle bezpośredniego kontaktu z cudzem wnętrzem.

W tem miejscu język wulgarny lokuje wszystko, co ktoś ma w pogardzie, do tego lamusu odsyła wszystko, co się na nic nie zda, co jest do niczego. Jednym i tym samym wyrazem nazywa język wulgarny porcje odchodów stałych i sprawy bez znaczenia, o których mówić nie warto.

Figa, ułożona z palców, jest znowu symbolem seksualnym i służy w naszych stronach jako wyraz lekceważenia, odmowy. Pierwotnie, jak twierdzą etnografowie, był to obraz połączenia organów rozrodczych: męskiego i żeńskiego, używany jako obwarowanie, osłona przeciw urokom i złej sile. Dlatego, jakoby, że jest to rodzaj zamka, ścisłego związku, do którego i przez który żadne zło z zewnątrz nie ma prawa się wcisnąć. Takie znaczenie zachowała do dziś figa na wybrzeżach morza Śródziemnego. Tam i w Rosji jeszcze żywo odczuwają jej znaczenie seksualne — u nas już mało kto wie o tem i figa u nas nie chroni od uroków, ale wyraża odmowę, lekceważenie. Rola podobna. Zamiast pierwotnego: „Nic mi nie zrobisz" mówi dziś: „Nic nie dostaniesz, nic sobie z ciebie nie robię". Czy pierwotnie tym czynnikiem obwarowującym w działaniu figi była ścisłość związku, zamczystość w niej symbolizowana, czy też pokazujący ją pierwotnie demonstrował ad oculos niemoc swego wroga, przed którym można niczego osobistego nie kryć, czy może

nawet nie objawiał przez to zwycięskich intencyj osobistych pod adresem nieprzyjaciela, dla którego one byłyby poniżeniem — trudno dojść na pewno.

Fikcja defekacji (oddawania kału) pod adresem czyimś, albo jego antenatów, także zwrócona na jakąś sprawę, problem, zadanie, przeszkodę, wyraża w języku wulgarnym najwyższe lekceważenie, jednakże bez wstrętu. Złodzieje i bandyci plądrujący mieszkania zostawiają w obrabowanych lokalach swoje odchody — podobno w tej myśli, żeby magicznie przeciąć drogę pościgowi. Jest w tem jednak również bardzo czytelny wyraz najwyższej swobody osobistej i lekceważenia dla lokalu i jego mieszkańców.

Fikcja stosunku płciowego z czyjąś matką, albo z nim samym, wyraża w przekleństwach i wyzwiskach najwyższą pogardę i nienawiść, sugeruje drugiemu maximum poczucia poniżenia. Rzucający obelgę niezawsze sam się trudzi w tej fikcji; często wysługuje się wzgardzonemi zwierzętami, osobliwie psem. Te zwroty językowe wyjątkowo tylko przedostają się do druku. W pieśni I. brygady zastępują je drukarze kropkami. Żyją natomiast i są w powszechnem użyciu między żołnierzami, prostytutkami, w środowiskach cyganerji artystycznej, u chłopów, między młodzieżą męską w okresie dojrzewania i służby wojskowej, w czysto męskich kółkach przy piwie i przy wódce. W tych zwrotach znajduje wyraz głęboka p o g a r d a, którą otoczone jest życie płciowe narówni z czynnościami wydzielniczemi w poczuciu pospolitego człowieka. Te poczucia wulgarne mają swoje odpowiedniki w poczuciach warstw, używających publicznie języka cenzuralnego. Człowiek dobrze wychowany nie pokazuje wprawdzie nikomu pośladków na znak pogardy, ale i on również nie może siedzieć plecami do kogoś szanowanego, chociaż z nim nie rozmawia. Nawet profilem niekoniecznie.

U obłąkanych spotyka się na tle podniecenia gniewnego, triumfującego, przekornego, wzmożonej pewności siebie, na tle poczucia zupełnej swobody, której niczyja obecność nie jest w stanie skrępować, t. zw. k o p r o l a l j ę, czyli nałóg posługiwania się wyrazami i zwrotami wulgarnemi z zakresu czynności wydzielniczych i rozrodczych. Podobne tło uczuciowe posiada koprolalja i u zdrowych. Występuje w parze ze wzmożonem poczuciem siły. Często jest tylko surogatem wzmożonego poczucia siły, fanfaronadą. Ma je oznaczać, ale go nie objawia.

i) ODSŁANIANIE SIĘ

Na tle tych poczuć mężczyzna, który się odsłania wobec ubranych, wygląda otoczeniu tak, jak ten, któryby np. w licznem, cichem, poważnem zebraniu głośno dawał wyraz skrajnemu oburzeniu na cokolwiek, albo pluł, nie patrząc, w którą stronę. Otoczenie zmusza go, żeby się krępował i chował swoje narzędzia pogardy i obrazy, które powszechnie uchodzą za wstrętne i same ściągają na swego właściciela gniew i wstręt. Otaczający nie myślą tego w tych słowach; czują, że ktoś popełnia nieprzyzwoitość i odnoszą się do niego z niechęcią. Wiedeńskie pisma humorystyczne zjadliwie atakowały około roku 1910 tych młodzieńców, którzy się ośmielali nosić szerokie, odwinięte kołnierze u koszul i odsłaniać szyję i górną część piersi.

Odsłanianie się kobiet znowu prowokuje drugą płeć do zaczepki, napaści, do seksualnego gwałtu. W stosunku płciowym kobieta ma wygląd bierny, poddany, opanowany, niemocny. Instynktownie unika tego wyglądu do czasu — pokąd druga strona, mężczyzna, nie jest już tak wzięty i opanowany afektem, że jest w zupełności gotów na jej usługi o pozorach zwycięskich. Osłanianie się u kobiety ma nieco inne znaczenie, niż wstyd u mężczyzn. Mężczyzna osłania się w dzisiejszych czasach, aby nie wywołał wstrętu i nie naraził się na napaść współzawodników i drwiny nibyto projektowanych ofiar. U kobiety obawa przed wywołaniem wstrętu brzmi w akordzie wstydu, ale nie tak głośno. Kobieta, wstydząc się, osłania właśnie to, co mężczyznę nęci, podoba mu się, prowokuje go do zaczepki i gwałtu. Przez to chroni się przed pożądaniem słabem, a rozdmuchuje swym widocznym oporem mocniejsze. Chroni się też przed zaczepkami, których nie pragnie. Podobnie zachowują się samice poza okresem łączenia się. Mężczyzna, który nie chce być prowokowany, albo nie może na prowokacje erotyczne reagować, wymaga od kobiety, żeby kryła ponęty. Tego samego wymaga od niej właściciel. Wzgląd na nieletnich chłopców, nieobytych z widokiem drugiej płci, również odgrywa rolę doniosłą. Stąd walka z nowoczesnemi strojami ze strony wielu starszych zachowawców. Mężczyzna obcy i silny najczęściej dybie na momenty wdzięcznego zaniedbania, a spotkane przypadkiem rad ogląda. Bywa w takiem oglądaniu coś z pastwienia się. Taki mężczyzna używa sobie przez przypadkowo półuchylone okno na ofierze

swoich spostrzeżeń, antycypuje zwycięskie zbliżenia, dokonywa psoty. Wedle kodeksu karnego popełnia obrazę czci czyli poniża wtedy kobietę, kiedy ją ogląda bez jej wiedzy i woli w sytuacjach i kostjumach, tchnących ciepłem czysto osobistem. W umyślnem oglądaniu tego rodzaju było, istotnie, w czasach długich sukien wiele z uroku polowania, psoty, był jakiś cząstkowy triumfik z przysmakiem złodziejskim. Stąd powodzenie pornograficznych pism i rysunków oraz baletu klasycznego. To, co się zasłania, to sprawa po większej części umowna. Arabki i Turczynki wstydzą się tylko twarzy.

Inaczej wygląda odsłanianie się umyślne i świadome ludzi młodych i zdrowych. W Grecji podczas uroczystości młodzi ludzie musieli występować nago. W pełni uroku i siły. Podobnie dziś do uroczystego stroju żołnierza należy broń. Jedynie tylko napletek wypadało mieć na końcu związany tasiemką (kynodesme). Niedorostkom i niewolnikom spinano go zapomocą metalowego kolczyka (fibula, infibulatio), który przebijał skórę i uniemożliwiał stosunki zbyt bliskie z drugą płcią. W obecnem stadjum kultury w Europie występowanie zupełnie nago jest wzbronione, tylko ubrania kraje się tak, żeby formy ciała dyskretnie występowały poprzez kształt odzienia. Średnie wieki były na tym punkcie mniej dyskretne. Obcisła pończocha odsłaniała kształt nogi męskiej na całej długości uda i goleni, a osobny woreczek akcentował i przystrajał genitalja. To samo w pancerzach turniejowych z XIV i XV w. Dziś uroczysty strój kobiet wymaga znacznych odsłonięć, pozwala uroczym powierzchownościom grać z bardzo nieznacznym tłumikiem. Nie odbiera naturalnego uroku postaci, tylko go podnosi.

Jeżeli ktoś ma tak nieodpartą potrzebę odsłaniania się, że łamie na tym punkcie obowiązujące reguły i z pomocą jaskrawych odsłonięć usiłuje podniecać drugą płeć, u tego mówi się o ekshibicjonizmie. Ekshibicjonizm skrajny podlega kodeksowi karnemu i zalicza się do objawów patologicznych.

Życie erotyczne, stosunek mężczyzn i kobiet, jako takich, stwarza więc na każdym kroku sposobność do jakiegoś drobnego czy wielkiego triumfu, powodzenia z jednej strony, a upadku i zbłaźnienia się z drugiej, stwarza niezliczone sposobności do odsłonięcia jakiejś rzeczywistej lub pozornej niemocy, do sytuacyj kłopotliwych, bezbronnych, zarówno u tej strony, która, opanowana afektem, goni

i zdobywa, jak i u tej, która rzekomo pada ofiarą i doznaje upragnionego gwałtu. Nic dziwnego, że jest to sfera życia wstydliwa, którą ludzie kryją całkowicie lub przejrzyście, przemilczają i wykłamują z życia. Przedewszystkiem na tle tej kultury duchowej, która w zbliżeniu dwóch płci odczuwa pewne zło konieczne, pewien naturalny grzech, brud, plamę natury ludzkiej, otacza kultem istoty pomyślane jako bezpłciowe. Ten religijny i konwencjonalny zakaz, piętno grzechu i występku, potęguje naturalną wstydliwość i znakomicie zwiększa urok erotyki; robi z tego terenu grunt grząski, śliski, niebezpieczny, kruchy, pełen zasadzek szatańskich, straszny, kuszący do hazardu, do „sportowych“ wypraw, podstępów, ataków, do próbek taniego jakby świętokradztwa i łamania konwenansu. Erotyka stała się też w naszej kulturze terenem najłatwiejszego i najobfitszego połowu obrazów niemocy ludzkiej, a nie przestała być naturalnem polem najsilniejszej rozkoszy. Tego uroku nie zabierze jej zresztą żaden prąd kulturalny, jak długo ludzie będą się u szczytu życia zbliżać i mnożyć w rozkoszy. Ale wartość komiczną miała sfera życia płciowego także i w Grecji i w Rzymie. W komedji starożytnej pojawiał się na scenie chór tancerzy z przyprawionemi penisami nadnaturalnej wielkości i wykonywał taniec seksualny (kordaks). Podobnie kostjumowali się aktorzy w rolach komicznych (zaloty Dzeusa i Hermesa do Alkmeny, znane z waz), przyczem przyprawiali sobie olbrzymie pośladki i brzuchy.

Dziś każda niedyskrecja na tem polu ma przysmak komiczny. Tegoż samego zabarwienia nabierają nawet przejrzyste aluzje z tego zakresu. Demaskuje się niemi przedewszystkiem świadków aluzji. Nie wypada mówić podobnych rzeczy przy osobach starszych — czują się wtedy osamotnione i zostawione jakby poza ogrodzeniem zabawy, gorszą się łatwo. Nie wypada przy zbyt młodych; psują się, potrącają łokciami i rozzuchwalają. Nic tak nie spoufala ludzi, jak obscoena. Nie wypada przy niektórych paniach; nie rozumieją, albo udają, że nie rozumieją, i obrażają się. Stąd nowe zadania dla figlarzy: sprytnie ominąć prawdziwe lub udane zgorszenie i obrazę; zostawić tym, którzy nie chcą żartu rozumieć, albo im nie wypada rozumieć za wiele, sposobność do zachowania poważnej miny nietkniętej, podczas gdy „wtajemniczeni“ bawią się doskonale, wyrabia się system przejrzystych kalamburów, dwuznaczników, symboli o niewinnej powierzchni a seksualnej treści ukrytej. Ero-

tyka stanowi też treść przeważnej części utworów humorystycznych, czyto będą figle Arystofanesa, epigramy Martialisa, średniowieczne widowiska wielkopostne, czy dzisiejsze komedje, farsy, filmy, rysunki, piosenki, pisma humorystyczne, anegdotki i żarty kursujące z ust do ust. Na ich śmieszność składa się, jak wogóle w żartach, zręczność reżysera, a potem widok jakiś, w którym się na konkretnym obrazie odsłania jakaś niemoc wstydliwa, jakieś obrazowe złamanie wstydu rzeczywistego lub udanego u reżysera żartu, u jego odbiorcy lub u osoby trzeciej i naturalny urok rozkoszy w tle, urok, którym, niezależnie od wstydu, owiane jest zawsze życie erotyczne.

Żarty z tej dziedziny mają, podobnie jak wszystkie inne, swoje odmiany i swoje granice indywidualne, wyznaczone zbyt wielkiem, poważnem współczuciem, czcią, wstrętem, zgrozą, oburzeniem etycznem.

Bliżej poinformować się można o życiu psychicznem w tej dziedzinie choćby z następujących książek: OTTO STOLL, *Das Geschlechtsleben in der Völkerpsychologie.* Leipzig, Veit i Comp. 1908; HAVELOCK ELLIS, *Psychologie des Schamgefühls*; E. FUCHS, *Geschichte der erotischen Kunst.* Langen, München, 1908. Tegoż autora: *Das erotische Element in der Karikatur* i *Sittengeschichte.* Langen, München, 1911.

Podane tu analizy mogą się komuś wydać niewłaściwą racjonalizacją stanów półświadomych. Niejeden powie, że często się śmiał i zaglądał przez dziurkę od klucza i bawił się soczystemi żartami, a nie w głowie mu były te wszelkie poniżenia i widoki niemocy i popisy zręczności, które mają stanowić istotę śmieszności.

Otóż myśmy sobie nie stawiali tego zadania, żeby opisać rzeczy śmieszne od strony tego, który się śmieje. Człowiek, który się za boki bierze ze śmiechu, nie robi analizy psychologicznej swojego stanu, ani analizy przedmiotu śmiesznego. Przeżywa afekt, który może być gwałtowny, a ubogi i niewymowny. Analiza tego afektu należy do najtrudniejszych. Myśmy tylko próbowali ująć ogólnie cechy charakterystyczne przedmiotów, które ludzi śmieszą, i scharakteryzować ogólnemi wyrazami różne tony składowe, które brzmią w akordach śmieszności; wszystko jedno, czy sobie człowiek zdaje z tego sprawę, co go właściwie śmieszy i dlaczego, czy też śmieje się — sam nie wie, czemu. Wygląd komiczny przedmiotów ma w doświadczeniu charakter niejasny, podobnie

jak każdy inny wygląd — można go jednak rozgryźć, przysłuchując się sobie samemu i drugim.

W trzech rodzajach sytuacyj, omówionych teraz, a mianowicie: w stosunku z silniejszym nieprzyjacielem, z wrogiem o siłach widocznie równych i z przeciwnikiem widocznie słabszym, mamy do czynienia z kimś, kto wygląda na to, że chce nas obniżać, albo my chętnie widzimy jego obniżenie. We wszystkich tych stanach są dane warunki wewnętrzne do tego, żeby wejść w stan i w nastrój walki z drugim — czyto będzie stosunek zawistnych lub gnębionych poddanych do władcy, czy dwóch równych sobie wrogów, czy wkońcu ujemny stosunek do kogoś, kto odsłania przed nami swą niemoc. W każdym z tych wypadków z reguły dysponowani jesteśmy do drugiego ujemnie: gotowiśmy obniżać jego moc, albo się cieszymy z już widocznego jej obniżenia. Na tem tle rodzi się walka, śmiech szyderczy i triumf. Przyglądając się złym stosunkom między ludźmi, znajdziemy w nich zazwyczaj któryś z trzech tu naszkicowanych układów i nastrojów z niemi związanych; analizując niesympatyczne wrażenie, jakie na nas robi spotkana istota, znajdziemy, że jej wygląd zbliża się do jednego z trzech omówionych typów. Niewykluczone i kombinacje.

Niezawsze warunkiem złego stosunku jest widoczna niechęć drugiej strony do nas. Są wypadki nienawiści, w których człowiek znienawidzony nic nam złego nie zrobił i przez to ściga go nienawiść tem gorsza. Albo ma obcy wygląd, albo mówi obcym językiem, albo się nie dał oszukać, albo uszedł zasadzki, albo czuje się szczęśliwy i dobrze robi tym, którzy go nienawidzą. Różnie bywa. Jeżeli druga strona objawia nienawiść, łatwiej wtedy naogół o niechęć, która warunkuje odwet, ale bywają najgorsze nienawiści osobiste, niesprowokowane widoczną niechęcią z drugiej strony. Znowu wiele zależy od tego, jaka skłonność uczuciowa dominuje w człowieku. O tych skłonnościach wypada nam teraz pomówić w kilku słowach.

C) OGÓLNE SKŁONNOŚCI HETEROPATYCZNE

Wymieniliśmy szereg stanów uczuciowych, związanych z ważniejszemi sytuacjami życiowej spółki i walki. Jednakże nie sama sytuacja życiowa decyduje o tem, jaki stan uczuciowy ktoś w da-

nej chwili przeżyje. Oprócz sytuacji, oprócz wyglądu spotkanej jednostki, czy grupy jednostek, decyduje o tem to, jakie stany wewnętrzne dany człowiek przeżywa łatwiej, częściej, silniej, niż inni ludzie. Widzimy przecież, że w takich samych sytuacjach jeden się czuje tak, a drugi inaczej. Jest strzelanina na mieście. Jeden siedzi wtedy w domu, przekonany, że go trafi pierwsza kula, kiedy się tylko wychyli z mieszkania, drugi zbiera rannych, trzeci korzysta z zamętu i, ukrywszy się dobrze, bije z rewolweru do każdego, kogo tylko dojrzy z zasadzki. Zbliża się żebrak z objawami uniżonej czci i nędzy. Jednego rozczulił wyglądem, drugiemu pochlebił słowami, trzeciego zirytował śmiałością, czwartego rozdrażnił znamiennym faktem swego istnienia w mieście, które ma pretensję do kultury. Ta sama podnieta natrafiła na różne skłonności uczuciowe. Jeżeli pewien rodzaj uczuć człowiek przeżywa łatwiej, silniej, częściej, niż inni ludzie, mówimy, że posiada skłonność do tego rodzaju uczuć. Spotykamy ludzi skłonnych do gniewu, do strachu, do radości, do figlów. Charakteryzując jednostki ludzkie, zwracamy uwagę na ich przeważające i głębokie skłonności uczuciowe. One stanowią ważny składnik charakteru człowieka. Możemy ich rozróżniać wiele, zależnie od tego, jaką przyjmiemy zasadę podziału i jak daleko zechcemy pójść w podziale na grupy.

My się będziemy trzymali dalej biologicznego punktu widzenia i ram podziału najogólniejszych. Zwrócimy uwagę na dwie przeciwne sobie skłonności do uczuć i zachowań się, a mianowicie: skłonność do poniżania i skłonność do podnoszenia. Każda z nich może się zwracać do otoczenia, do drugich ludzi, albo też żywi ją człowiek w odniesieniu do siebie samego. Razem więc weźmiemy pod uwagę cztery skłonności uczuciowe: 1) skłonność do poniżania drugich i 2) skłonność do poniżania siebie samego, 3) skłonność do podnoszenia drugich i 4) skłonność do podnoszenia siebie samego.

Każda z tych skłonności może występować jako chwilowa reakcja na wpływy ze strony otoczenia, na okolicznościowe sytuacje życiowe. Wtedy stwarza pewien przemijający nastrój, tło uczuciowe pewnych zachowań się, a może też mieć postać habitualną, jako trwała dyspozycja, charakterystyczna dla pewnego typu jednostek ludzkich.

A) SKŁONNOŚĆ DO PONIŻANIA DRUGICH

Wiadomo, że drapieżne zwierzęta, z któremi się człowiek źle obchodzi, gdy je ma w niewoli, podobnie jak dzikie zwierzęta zaczepione i zranione, stają się złe, łatwo się drażnią, wpadają w gniew i wściekłość, rzucają się, gryzą i zabijają każde słabsze stworzenie, które im stanie na drodze. Podobnie, wiedzą wychowawcy, że złośliwe, niedobre stają się dzieci, z któremi się starsi brutalnie obchodzą. Cieszą się z każdej szkody swoich prześladowców, z każdego ich bólu, dybią na ich poniżenie, szukają zemsty, którą sobie odkładają na później, a wywierają zemstę nierzadko dopiero na własnych dzieciach i wychowankach. Podobnie człowiek dorosły często odpowiada opryskliwie, rzuca się na otoczenie, a przedewszystkiem tyranizuje i łaje podwładnych dlatego, że właśnie przed chwilą zwierzchnik czy inny człowiek mocniejszy złajał go, zawstydził, upokorzył, poniżył. Ludzie, na których się otoczenie nie poznało i odmówiło im szacunku, często gorzknieją i żywią nienawiść do otoczenia, widzą w niem samych łotrów i matołków. Obrażeni szukają sposobów do poniżenia tych, którzy ich skutecznie napadli. Wyrzucony służący lub funkcjonarjusz nierzadko zatruwa życie dawnemu szefowi, pisuje anonimy uwłaczające jego czci, urządza zamachy mordercze. Starsza osoba chorowita, niebardzo bystra lub ułomna, której się nie udało nikogo w życiu sobie pozyskać i opanować, i nie zanosi się na to, żeby miała jeszcze kiedy tego dokazać, robi się często jadowita, złośliwa, pedantycznie bezwzględna, nieprzebaczająca, surowa w swoich sądach i twarda w postępowaniu. Jeżeli szef jakiejś instytucji hierarchicznej złaje bezpośredniego podwładnego, awantura zwykła się staczać po schodach hierarchji aż do ostatniego pachołka.

W tych i takich wypadkach potrzeba poniżania kogoś w otoczeniu jest reakcją jednostki na poniżenie doznane i stanowi dla niej rekompensatę uczuciową. Jednostka poniżona odgrywa się niejako na poniżaniu innych, aby się nie czuć całkiem na dnie. Poniżenie kogoś w tym celu, żeby sobie wynagrodzić doznane od niego poniżenie, nazywa się zemstą. Żądza zemsty jest powszechnie znaną dyspozycją — gdzie niegdzie jest uświęcona zwyczajem tradycyjnym i należy do obowiązków, np. vendetta u ludu w południowej Italji i Sycylji, na Kaukazie, w górach Bałkańskich. Ta żądza wyraża się również w tradycyjnem poczuciu sprawiedliwości, które da się sformułować tak mniej

więcej: zbrodniarz powinien tyle cierpienia doznać, ile go sam drugim wyrządził. W tem poczuciu kara jest legalną zemstą i powinna być tem dotkliwsza, im większej osobie zbrodniarz wyrządził krzywdę. Torturowanie winnego sprawia na tle tego poczucia przyjemność, satysfakcję*, a ponoszenie takich mąk nazywa się zadośćuczynieniem sprawiedliwości. To pierwotne poczucie sprawiedliwości i pierwotne pojęcie kary ustępuje coraz bardziej poczuciom i pojęciom nowym, wedle których kara powinna być jedynie tylko środkiem zapobiegawczym, odstraszającym i poprawczym.

Jednakże skłonność, o której mowa, niezawsze ma taką genezę reaktywną, obronną, czy odwetową. Bywają dzieci, bardzo nawet pieszczone, chwalone, otaczane dostatkiem i służbą, a mimo to złośliwe, niechętne, impertynenckie, niebezpieczne. Pastwią się z przyjemnością nad zwierzętami i nad ludźmi słabszymi, nad towarzyszami zabaw, urządzają sobie żarty barbarzyńskie. Zachowują się tak, jakby miały wrodzoną potrzebę deptania, szkodzenia innym, poniżania drugich. Spotyka się u dzieci typy małych tyranów, którym otoczenie musi służyć. Matka w pierwszym rzędzie. Nie wynagradzają jej za to posłuszeństwem i pieszczotą; mają sobie starszych za nic, lubią uzależniać drugich od siebie, krępować ich, rozkazywać, nie pozwalać, przeszkadzać, przymuszać, gwałt zadawać, zajmować pierwsze miejsce. Taki chłopak widzi w ojcu współzawodnika do władzy w domu i zaczyna żywić do niego zawiść i tłumiony gniew. Wcześnie zaczyna być mentorem w stosunku do starszych, a tyranizuje młodsze rodzeństwo. Bywa dobry tylko, jeśli go słabsi uniżenie proszą; prowadzić się daje tylko pochlebstwem i fikcją słabości ze strony mocniejszych. Daje się doskonale używać do napaści i ataków jako rzekomy obrońca i opiekun tych, którzy umieją zażyć jego skłonności pochlebstwem i posłuszeństwem i oddają mu się pod pozory władzy i opieki.

Nie wystarczają mu rzeczywiste sytuacje, w których odczuwa się górą nad otoczeniem — w wyobraźni stwarza nowe w tym duchu. Stąd łatwo podejrzewa drugich o kłamstwo i niskie cele. Szczególnie, jeśli czuje, że niełatwo uzyskałby nad nimi przewagę. Podejrzewa i posądza otoczenie i ludzi obcych o zamiary i czyny, któreby ich w złem świetle mogły wystawić, często ma wyraz

* Zob. CICERO, *De suppliciis*. In C. Ver. Act. II. L. V. 66.

pogardliwy, sarkastyczny, ironiczny, zawistny, ton chłodny, bezwzględny, twardy, o ile sobie pozwala na swobodę bycia sobą. Często typy tego rodzaju szukają stanowisk, na których mogłyby rządzić, władać, spotyka się je pośród nauczycieli, przed którymi młodzież drży, a władze uważają ich za wymagających i sumiennych pedantów. Nie wybaczają nikomu, nie znoszą oporu, są nieubłagani w karceniu i wierzą sami, że to tylko obowiązkowość robi z nich bicz boży na młodzież. W klasie są osłonięci i odgrodzeni czterema ścianami i powagą stanowiska od podejrzliwej krytyki z zewnątrz. Dzięki temu również ich dominująca skłonność uczuciowa może sobie między dziećmi znajdować ujście bezpieczne i bezkarne.

Inni oblewają atramentem malowane nagie postacie kobiet na wystawach obrazów pod pozorem, że zwalczają niemoralność publiczną, biją prostytutki aresztowane i pastwią się nad więźniami i jeńcami wojennymi.

Historja i kroniki kryminalne znają typy okrutników, u których ta skłonność wybujała w sposób niesłychanie groźny dla otoczenia. Jednostki, które na tle tej skłonności kaleczą i zabijają upatrzone ofiary w sposób wyrafinowany i czerpią stąd rozkosz, stanowią przedmiot psychopatologji i nazywają się sadystami. Od markiza De Sade, autora z końca wieku XVIII, który wypowiedział tę swoją skłonność w szeregu nowel i powieści, rzadkich dziś jako druki. Umarł w roku 1814 w Charenton w domu obłąkanych. Roi się w jego pracach od scen, ociekających krwią, w których potworne męki, wyszukane tortury, poniżenia moralne, obrazy godności ludzkiej, mordy, ucinanie rąk, nóg i głów osobom wysoko postawionym sprawia najwyższą rozkosz bohaterom opisów. Autor identyfikuje się z nimi i wabi do tego dysponowanego czytelnika. Wyrazem tej potrzeby, chorobliwie spotęgowanej, są wypadki t. zw. morderstw seksualnych, popełnianych najczęściej na dzieciach i nieletnich dziewczętach, słabych fizycznie, i na prostytutkach, upośledzonych społecznie. Sadysta często zostawia zwłoki w pozycji i warunkach, które mu się wydają śmieszne. Tu należą spotykani dawniej manjacy, którzy obcinali damom warkocze*,

* Osobnik, który największą rozkosz znajduje nie w normalnem zbliżeniu do drugiej płci, ale w oglądaniu i pieszczeniu obciętych warkoczy, kradzionych bucików, fartuszków i t. p., nazywa się fetyszystą. Zjawisko to tłumaczy się irradjacją i przesunięciem afektu, podobnie, jak kult pamiątek.

kłuli kobiety szpilkami w ścisku w tramwajach i poczekalniach. I dziś czyta się o policzkach i torturach, zadawanych więźniom w więzieniach, o biciu dzieci w szkołach. Zawsze się to odbywa pod jakimś pozorem chwalebnym, a przynajmniej cenzuralnym: jako troska o karność i porządek, jako zabieg wychowawczy, represja polityczna.

Sadyzm w mniej ostrej formie jest bardzo rozpowszechnioną dyspozycją. Widowiska, na których ludzi tracono, cieszyły się zawsze nieprzebranym tłumem widzów i to, jak świadczą pamiętnikarze w wieku XVIII — podnieconych erotycznie. Orgje odbywały się w oknach, kiedy na placu publicznym ćwiartowano skazańca. Dopiero XIX wiek przeniósł egzekucje poza mury więzień. Miejsce autopsji zastępują publiczności szczegółowe i barwne opisy z pism brukowych. „Krew na pierwszą kolumnę" jest zawsze smacznym kąskiem dla tego typu reporterów dziennikarskich i dla szerokich kół. Augustyn w „Wyznaniach" (IV, Cap. VIII.) doskonale opisuje nieopisany urok, jaki miały dla jego znajomego Alipiusa krwawe jatki i masakry gladjatorów na arenie cyrku, jak ryczał wtedy i szalał tłum upojony widokiem rzezi. To samo dają, do dziś w Hiszpanji zachowane, walki byków i walki kogutów, zwyczajne w południowej Francji. Tego rodzaju stanów wewnętrznych dostarczają widzom walki bokserów — nie słychać nigdzie protestów przeciwko temu „sportowi" z punktu widzenia godności ludzkiej i łagodności obyczajów. W panoptikach spotyka się w jednym szeregu modele woskowe organów rozrodczych, rozebranych kobiet i narzędzia tortur — jedno pod pozorem popularyzowania medycyny, drugie historji; tylko dla dorosłych — wszystko razem obliczone na sadystyczną rozkosz u widzów. Dzieje Rosji są kopalnią typów i scen sadystycznych. (Zob. *Geschichte d. öffen-*



Fig. 29. Publiczna egzekucja w Rosji. Według B. Sterna „Geschichte d. öffentl. Sittlichkeit in Russland"

BIBLIOTEKA Publicznej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie

tlichen Sittlichkeit in Russland v. B. STERN. Berlin, Barsdorf 1907, 2 tomy.)

Sceny biczowania, wbijania na pal, gwałcenia, pastwienia się nad ludźmi i zwierzętami są stałym efektem u wielu autorów w książce, w obrazie i na filmie — szczególnie na wschodzie Europy. U nas, już nie mówiąc o Żeromskim, u Sienkiewicza mamy ze szczegółami przedstawione wbijanie na pal i poniewieranie panien i tłum obszarpańców, który morduje smukłą, wątłą, idealną dziewczynę w chwili, gdy ta pięknie gra na skrzypcach. U Słowackiego mamy główeczki dziecięce na pikach i główki dziecięce u pasa, i katowanie kozaków, i szczegóły z rzezi szlachty, i hakiem grabarza rozoraną pierś umarłej dziewczyny, i wiele innych tego rodzaju motywów.

Jakie tło mają właściwie te motywy u Słowackiego i Żeromskiego: sadystyczne, czy raczej masochistyczne, trudno rozstrzygnąć. Czy jest tak, czy inaczej, to zależy od tego, z kim się, powiedzmy, Słowacki sam identyfikował w chwili pisania. Wiele zdaje się przemawiać za tem, że raczej on sam czuł się bliski tym dzieciątkom na pikach i Lilli Wenedzie i Salusi Gruszczyńskiej i umarłej Hatfie i Lechonowi. We wstępie do Lilli Wenedy tuli się przecież do Krasińskiego zupełnie kobiecym gestem i gestem dziecka przestraszonego. Nie on, ani ktoś jemu najbliższy, jest tym, który w jego pieśniach pastwi się i morduje, tylko ktoś, kto go pociąga urokiem siły, hartu, imponuje mu i przeraża go jednocześnie. Salusia Gruszczyńska wstaje z martwych i wychodzi zamąż ubocznie. Jej obraz na białem prześcieradle, wnoszonej na scenę, jest dla wyobraźni Słowackiego ważniejszy, charakterystyczny i bodaj, że mu osobiście najbliższy. Do zbielałej róży podobna i równocześnie siostra rodzona Aliny i tej, która na reumatyzm cierpi w ósmej pieśni Beniowskiego. Zagadnienie niezbyt ważne zresztą, wobec tego, że sadyzm chodzi w parze z masochizmem.

Poza tem, efekty sadystyczne w sztuce, podobnie jak i w życiu, kryją się najlepiej pod płaszczem odruchów społecznych, religijnych, psychologicznych, badań naukowych, tendencyj artystycznych i t. d. („Róża" i „Dzieje Grzechu" na scenie warsz. w 1926 r.)

Spokrewniona z sadyzmem jest nekrofilja, objaw również patologiczny. Tyle, co rozkosz, czerpana z gwałcenia lub pieszczenia zwłok, i dyspozycja do czynów tego rodzaju. Trup ma wygląd

człowieka, a jest całkowicie bierny. (Zob. G. Maxa „Męczennicę i Anatoma“ tegoż autora. Fig. 30 i fig. 31.)

Tłem sadystycznem tłumaczą się też, być może, osobliwe wypadki gwałtów, dokonywanych niekiedy po nocach na staruszkach kilkudziesięcioletnich, które pilnują publicznych lokali.

LOMBROSO zwrócił uwagę na pewien ślad sadyzmu nawet w normalnym stosunku mężczyzny do kobiety. W pieszczocie, skierowanej do dziecka, jest również często jakieś bicie na niby, są jakieś krępowania swobody, bywają też pieszczotliwe przezwiska i apostrofy nibyto poniżające.



Fig. 30. G. Max „Męczennica“

Łatwo pojąć, że jeśli u kogoś w danej chwili lub stale dominuje skłonność do poniżania i górowania nad drugimi, ten w stosunku do osoby widocznie silniejszej a życzliwej będzie mniej skłonny do czci, do ofiar i pochwał. Raczej — do zawiści i buntu. W stosunku do jednostki widocznie równej łatwo przejdzie do walki, narzuci jej swoje pierwszeństwo i będzie ją próbował zawojować. Najłagodniejszy potrafi być w stosunku do słabszej i życzliwej, byle mu nie próbowała dorównywać, współzawodniczyć z nim, przeszkadzać mu, przerastać go w jakimś punkcie. W stosunku do silniejszego przeciwnika najchętniej będzie unikał spotkania, łatwo wpadnie w stany dwuwarstwowe: na wierzchu przymierze, a w głębi nienawiść tłumiona. Z przeciwnikiem widocznie równym podejmie walkę nieubłaganą w rzeczywistości lub w wyobraźni; słabszego zgnębi i sponiewiera, albo właśnie mu wspaniałomyślnie daruje życie, a zadowoli się drwinami.

W tej dyspozycji zdają się tkwić zarodki licznych zbrodni i występków przeciw całości, własności i czci drugich. Przykładem może być wypadek, opisany w warszawskim „Kurjerze Porannym“ z dnia 4 czerwca 1926 r., pod tytułem: „14-letni bratobójca i notoryczny apasz. Niezwykły typ dziecka zbrodniarza“.

Opisany w notatce chłopak objawia skłonność, o której mówimy, przy jaskrawym braku współczucia. Stąd nie występują w nim skrupuły, nie widać u niego oporów, trudności wewnętrznych przeciwko spełnieniu czynu opisanego, nie widać wyrzutów po czynie. Widoczne tło usposobienia psychopatycznego, które się wraz z brakiem dozoru i wychowania złożyło na czyn opisany. Notatka brzmi jak następuje:

„Wczoraj po południu do dyżurnego policjanta w kinoteatrze X. Y. podbiegł podczas seansu jakiś malec i rzecze:

— Panie posterunkowy, tam przed ekranem siedzi Gienek, który okradł ojca i uciekł z domu.

— Czy prawdę mówisz? — odrzekł policjant; — przeczekawszy do pauzy, podszedł do wskazanego chłopca. Ten na widok munduru zerwał się z ławki z zamiarem ucieczki — został jednak jeszcze na sali przytrzymany — poczem wyprowadzony na korytarz został poddany wstępnemu badaniu. Chłopiec przy niezwykle bezczelnem zachowaniu się z całą szczerością opowiedział przestępstwa, jak na jego wiek zgoła nieprawdopodobne. Rok temu chłopiec, Eugenjusz B., wówczas 13-letni (!), skradłszy ojcu gotówkę, wybrał się ze swym bratem 10-letnim Edwardem na karuzele i huśtawki. Gdy zabawa ich poczęła nudzić, Eugenjusz zaproponował bratu kąpiel w Wiśle; obaj udali się nad rzekę w pobliżu Saskiej Kępy. Eugenjusz rozbierając się sprawdził, że część skradzionych pieniędzy już wydali i obawiając się zdradzenia przez brata, postanowił go utopić. Decyzję spełnił z całem wyrafinowaniem mordercy. Gdy malcy znaleźli się w wodzie zdala od brzegu, Eugenjusz zaproponował bratu popisy nurkowe na wytrzymałość. Pierwszy próbować miał Edward. Ten nie przeczuwając nic złego, zanurzył się, wówczas Eugenjusz przytrzymał go tak długo pod wodą, aż utonął. Powróciwszy następnie do domu, morderca oświadczył rodzinie, że Edward utopił się podczas kąpieli. Zadowolony z bezkarności staczał się moralnie coraz bardziej i począł przemyśliwać nad zdobywaniem pieniędzy. Wymykał się przeto z domu na kilkudniowe wycieczki i z szajką łobuzów kradł na targach, w sklepach, w halach i gdzie miał do tego sposobność. Gdy tej zabrakło, zabierał pieniądze ojcu. Za zdobyte w ten sposób pieniądze bawił się poza domem przez tydzień, aż zdradzony przez towarzysza, wpadł w ręce policji. Fakty, opisane przez chłopca, okazały się zupełnie prawdziwe, wobec czego osadzono go w areszcie do dyspozycji sądu dla nieletnich".

W jednej z gazet warszawskich z ostatnich dni września 1926 znajdujemy następującą notatkę:

„W Insbrucku jedenastoletni chłopiec zamordował dwuletniego braciszka. Zbrodni dokonał z premedytacją: najprzód strzelił do malca z rewolweru, a następnie, gdy dziecko dawało jeszcze znaki życia — przebił mu nożem serce".

Wiele innych wypadków cytuje WULFFEN *(Der Sexualverbrecher)*. Jeżeli ta skłonność dominuje w człowieku tak, że przeważa wszelkie inne, wtedy braknie pobudek, któreby mogły powstrzymywać od zbrodni; taki habitus psychiczny nazywa się o b ł ę d e m m o r a l n y m, moral insanity. Jeżeli jednak łączy się ze skłonnością

do górowania nad innymi wysoki poziom intelektualny, a przedewszystkiem zdolność do panowania nad sobą, całość może mieć wysoką wartość społeczną. To może być człowiek bardzo ambitny, bezwzględny, żądny władzy i czci. Materjał w społeczeństwie pożądany na stanowiskach kierowniczych. Również w pracy artystycznej, gdzie sława i możność władania sercami jest tak ważną i częstą pobudką do działania. Skłonność, o której mówimy, łączy się często ze skłonnością do podnoszenia siebie samego, ale nie wyklucza tej, o której teraz pomówimy.

B) SKŁONNOŚĆ DO PONIŻANIA SIEBIE SAMEGO

Znamy dobrze, częścią z własnego doświadczenia, a częścią z lektury, te momenty, w których człowiek, niezadowolony ze swego minionego zachowania się, bo go naraziło na poniżenie moralne lub stratę, jest zły sam na siebie. Odruchowo uderza się ręką w czoło, kąsa wargi, rwie sobie włosy z głowy, bije głową o mur, niszczy przedmioty, które cenił, drze na sobie suknie, tarza się w prochu, poniewiera sam siebie, odbiera sobie życie. W lżejszych wypadkach zwraca się sam do siebie w sposób obraźliwy, mówi sobie z jakąś dziką, drapieżną przyjemnością: „Ach, jakiż osioł ze mnie, jakiż idjota ze mnie". „Jestem skończonym łotrem, — mówi sobie inny — lepszych ode mnie wieszają". Gdyby mógł, niejeden spoliczkowałby sam siebie w takich razach.



Fig. 31. G. Max „Anatom"

Te uczucia w takich wypadkach to znowu pewna rekompensata, odruchowe wracanie do równowagi w zachwianem poczuciu mocy. Podobnie, jak w poprzednio opisanych wypadkach, tym samym instynktem wiedziony, szuka człowiek wtedy poniżenia tych, którzy go na poniżenie narazili. W kim dominuje skłonność, poprzednio opisana, ten zazwyczaj znajduje winnych poza sobą — ktoś drugi jest winien i na tego drugiego spada odpowiedzialność i nienawiść. Inny znajduje winnym siebie sa-

mego, na sobie samym też wywiera zemstę i siebie samego poniża. Paradoksalnie to wygląda i niecelowo: reagować na poniżenie się własne tem głębszem poniżaniem siebie samego. A jednak tak się ludzie zachowują i tak się czują niewątpliwie. Człowiek może się doskonale odnosić do siebie samego tak, jak się pierwotnie zwykł odnosić do drugich istot. Odruch zemsty, odwetu, instynktowna potrzeba poniżenia kogoś pod wpływem przeżytego poniżenia własnego zwraca się tutaj do człowieka samego i może się stać na przyszłość pobudką świadomą lub podświadomą do unikania tych postępków, za które nas czeka kara od siebie samych. Tu może leżeć dodatnia wartość życiowa także i tej dyspozycji poniżającej zwrotnej.

Ta skłonność do poniżania samego siebie niezawsze jest reakcją na własne zachowanie się poprzednie, niezawsze jest zemstą, wywartą na sobie samym. Bywają neurastenicy, którzy przy lada okazji nałogowo mówią sobie samym rzeczy poniżające, myślą o sobie ze wstrętem i czarniej, niż potrzeba i niż, zdawałoby się, można. Posądzają siebie samych o najgorsze skłonności, nie ufają sobie, nie doceniają swoich stron dodatnich, grzebią godzinami w myślach, żeby rozwinąć i uzasadnić przed sobą samym bezwzględny akt oskarżenia i wyrok potępienia i pogardy dla siebie samych. Czują się tak, jakby nie znosili i nienawidzili siebie samych i czyhali na sposobność, kiedyby można sobie samemu dopiec. Jednym to daje pewną ulgę, drugim nie — skłonność zostaje. Jedni czują przytem, że ich takie stany nachodzą, opadają jakby z zewnątrz, chociaż się bronią i radziby ich uniknąć — drudzy czynnie zachowują się tak, jakby w nich grała silna i trudna do zwalczenia potrzeba gnębienia, dręczenia, brzydzenia się i poniżania, skierowana nie nazewnątrz do drugich, — tylko zwrócona wstecz — do nich samych.

Te stany wewnętrzne mają wielkie znaczenie w pracy nad sobą na tle życia ascetycznego, a mianowicie w praktykach umartwienia i t. zw. cnoty pokory. Umartwienie w ascezie chrześcijańskiej zmierza do zwalczenia t. zw. ciała, to znaczy pewnych napiętnowanych pragnień instynktownych (chodzi o instynkt rozrodczy oraz skłonność do podwyższania siebie), jako środek do pokutowania za grzechy, jako ofiara na cześć Boga i jako pewna technika wywyższania się ponad naturę ludzką. Do umartwienia

wynalazł duch chrześcijańskiej pokuty różne środki i narzędzia, które jużto pozbawiają człowieka pewnej przyjemności, jużto zadają mu cierpienia. Przytoczymy niektóre za X. JÓZEFEM PELCZAREM *(Życie Duchowne czyli Doskonałość Chrześcijańska.* Kraków, 1886). Otóż takim środkiem jest ujęcie sobie pokarmu. „Św. Szymon Słupnik tylko raz w tydzień posilał się, św. Andrzej Żórawek przez trzy dni w tygodniu żadnego nie używał pokarmu, a na cały wielki post starczyło mu czterdzieści orzechów włoskich. Św. Róża Limańska od szóstego roku życia do śmierci trzy razy na tydzień suszyła o chlebie i wodzie, a w czasie wielkiego postu nawet chleba nie jadała, tylko co kilka dni trochę wody piła i parę ziarnek cytryny połykała. Inni do potraw mieszali popiół, do napoju piołun, jak np. św. Franciszek Seraficki. Inni pożywali rzeczy wstrętne, jak np. błogosławiony Jakób z Todi, chcąc raz zakosztować mięsa, kupuje kawałek, wiesza go u powały i dopiero wtenczas pożywa, kiedy się w niem robactwo zalęgło. Toż samo św. Franciszek z Assyżu, czując się raz słabym, zapragnął jakiej potrawy z drobiu; lecz wnet począł sobie wyrzucać tę niewstrzemięźliwość, a gdy przybywszy do jednej chaty, zobaczył na śmietnisku zdechłą i cuchnącą już kurę, wziął ją co prędzej i, przykładając do ust i nosa, rzekł sam do siebie: „Otóż, żarłoku, mięso,



Fig. 32. G. B. Tiepolo „Św. Katarzyna". Chiesa dei Gesuati w Wenecji

którego ci się zachciało, nasyć się niem, a jeśli możesz, jedz, ile chcesz". Błog. Henryk Suzo znosi przez czas dłuższy pragnienie palące, aby zaś je spotęgować, spożywa rzeczy słone, a potem idzie nad brzeg rzeki i dotyka się tylko wody językiem. Podobnych wzorów w żadnym wieku nie brakło. Cesarzowa Eleonora, wielka miłośnica umartwienia, tak długo potrawy krajała, aż inni jeść skończyli, poczem nietkniętą oddawała sługom... Św. Wawrzyniec Justiniani nie powąchał nigdy kwiatka, aby i w tem się umartwić. Czytamy o św. Franciszku Ksawerym, że, gdy pewnego razu pewien chory, okryty cuchnącemi ranami, niezmierny w nim wstręt obudził, ucałował dla przezwyciężenia się wszystkie jego rany i liżąc je językiem pooczyszczał. Św. Hugo, św. Alojzy, św. Franciszek nie poglądali nigdy umyślnie na twarz niewiasty... Św. Piotr z Alkantary nie spojrzał nawet na sklepienie kościoła, w którym często się modlił. Św. Alojzy nigdy nie patrzył na turnieje i widowiska, przy których jako paź cesarski był obecny. Św. Bernard cały rok mieszkał w swej celi, a nie wiedział, jaki ona ma sufit. Św. Wawrzyniec Justiniani nie wchodził nigdy do ogrodu, a św. Wincenty a Paulo podróżując nie rzucił nawet okiem na ścielącą się przed nim okolicę.... Św. Katarzyna Sienneńska całe noce przepędzała na modlitwie, iż tylko przez pół godziny używała spoczynku. Św. Róża Limańska, modląc się w nocy, przywiązywała się za włosy do gwoździa, aby, gdy ją sen zmorzy, ból natychmiast obudził; św. Piotr z Alkantary sypiał tylko półtorej godziny i to oparłszy głowę na gwoździu lub na murze; św. Marja Crucifixa spała na poduszce, wypchanej ciernіami... Św. Róża na klockach sękatych, posypanych skorupkami... Błog. Piotr Klawer zadawał sobie co noc po trzykroć krwawe biczowanie, św. Alojzy nieraz trzy razy dziennie... Środkiem do umartwienia jest noszenie włosienicy, łańcuszków, pancerzy lub drucianych pasów... Błog. Henryk Suzo nosił przez ośm lat na gołym grzbiecie krzyż drewniany, nabity gwoździami, których ostrza były zwrócone do ciała; — św. Franciszek Borgiasz kładł drobne kamyczki do trzewików, aby go kłuły podczas chodu; — błog. Piotr Klawer wstawał co piątek w nocy, a mając koronę cierniową na głowie i kolący sznur na szyi, kładł na ramiona krzyż ogromnej wielkości i tak chodził po kurytarzach, odbywając drogę krzyżową; — św. Piotr z Alkantary dzień i noc nosił włosienicę, a raczej rodzaj pancerza, zrobionego z blachy podziurawionej,

ostrzem ku ciału obróconej, która ciągle odnawiała rany, biczowaniem zadane; — św. Weronika Giuliani do włosienicy szpilek nawtykała; św. Róża nosiła na ciele potrójny łańcuch, a na głowie pod zasłoną koronę z dziewięćdziesięciu dziewięciu kolczastych cierni i t. d.". (PELCZAR, str. 204, 206 i nast.) To tylko niektóre umartwienia zewnętrzne.

Równie wymyślna jest technika umartwień wewnętrznych, na tle uczuć przekonaniowych. „Chceszli wiedzieć, czy doszedłeś najwyższego stopnia doskonałości w umartwieniu, powiada ALFONS RODRIGUEZ *(O doskonałości chrześcijańskiej*, tłum. X. kanonik Cruice. Warszawa, 1884), uważaj, czy doznajesz radości, gdy napotkasz przeszkodę w pełnieniu swej woli, gdy nie otrzymasz, czego pragniesz, lub gdy cię wzgardą i obelgami okrywają; i znowu przeciwnie, czy boleść czujesz, gdy cię czczą i wysławiają". (L. c. str. 382.) A na innem miejscu cytuje według św. Bernarda, co następuje: „Pokora wiedzie człowieka do pogardzania samym sobą przez prawdziwe poznanie siebie... zasadza się na lekceważeniu siebie, które powstaje stąd, iż szczerze przeświadczeni jesteśmy o własnej nicości i że pragniemy być w pogardzie u ludzi". (L. c. str. 416 i 417.) „Pamiętaj zawsze, mówi św. Bernard, na te trzy rzeczy: czem byłeś, czem jesteś, czem będziesz. Czemże byłeś, jeśli nie nasieniem nieczystem? czemże jesteś, jeśli nie naczyniem pełnem nieczystości? czemże będziesz, jeśli nie pastwą robaków?" Gdybyśmy to tylko za przedmiot wzięli, już byłoby nad czem rozmyślać czas długi i szukać pokory; to właśnie wyrywało z ust papieża Innocentego następne słowa: „O, jak nędzna i sromotna jest natura ludzka! Rzuć okiem na rośliny i zioła. Wydają one liście, kwiaty i owoce; a z ciała człowieczego nieczystość sama powstaje; tamte rodzą oliwę, wino, balsamy i roznoszą woń przyjemną, ciało zaś nasze jest kanałem nieczystości i złych wyziewów pełnym; nakoniec, jakie drzewo, takie i owoce, bo: „Nie może drzewo złe dobrych owoców rodzić" (Mat. VII. 18.). A dalej: „Ludzie święci właściwie bardzo przyrównują człowieka do kupy gnoju, okrytej śniegiem, która zwierzchu piękną i jasną się wydaje, lecz wewnątrz zgnilizną i nieczystością jest przepełniona. Jeżeli zastanowisz się, mówi św. Bernard, nad tem, co ciało ludzkie wydaje z siebie, przyznasz, iż niema gnoju nieczystszego nad nie. Stąd słowa Joba: „Rzekłem zgniłości: ojcem moim jesteś; matką moją i siostrą moją

robakom". (Job, XVII, 14.) Bo, rzeczywiście, czemże jest człowiek, jeśli nie stekiem zgnilizny, workiem robaków i nieczystości". (L. c. str. 418.)

Ustępy te, tak dalekie od humanizmu, zmierzają wymownie do wywołania skłonności uczuciowej, o której mówimy w tym rozdziale. Widać w nich zarazem pięknie katatymję czyli wpływ stanów uczuciowych na sądy i pojęcia. Cytowany autor, jeden i drugi, pod wpływem pogardy dla siebie samego miesza pojęcia ciała ludzkiego i człowieka, które poza tem znakomicie umie rozróżniać, i za istotę człowieka chwilowo uważa produkty wydzielnicze, czegoby nie podtrzymywał na zimno.

Drugi stopień pokory tak charakteryzuje RODRIGUEZ: „...naprzód poznać własną nicość i niedołęstwo, a gdy to poznanie pobudzi nas do gardzenia samym sobą, co właśnie stanowi pierwszy stopień pokory, wówczas dopiero będzie można przejść do drugiego stopnia. Kto więc chce być prawdziwie pokornym, niedość na tem, aby gardził sam sobą i szczerze wyznawał przed wszystkimi, iż jest złym, trzeba jeszcze, aby pragnął widzieć i innych tak samo myślących i mówiących o nim, i żeby się cieszył z doznawanej od nich pogardy. Gardzić samym sobą i mówić źle o sobie nie jest to pokora, mówi św. Jan Klimak, bo każdy rad przyjmie wszystko sam od siebie; prawdziwa zaś pokora zasadza się na tem, aby chętnie przyjmować pogardę i złe obejście się od innych. Chwalebną jest rzeczą trzymać zawsze źle o sobie i przyznawać się do pychy, do lenistwa, do niecierpliwości, do niedbalstwa i nierozwagi; lecz nierównie jest lepiej przyznać się do tego wtenczas, gdy nas o to obwiniają. Jeżeli bowiem szczerze pragniesz, aby drudzy tak o tobie trzymali, i jeżeli chętnie słuchasz, gdy ci podobne błędy wyrzucają, wówczas można rzec o tobie, iż masz w sobie prawdziwą pokorę". (L. c. str. 437.) Święty Bonawentura mówi: „Powinieneś pragnąć, aby cię nikt nie znał i abyś był pogardzany". (L. c. str. 434.) „Świętego Piotra Męczennika oskarżyli potwarcy o grzeszne stosunki z kobietami, wskutek czego przełożony upomniał go publicznie. Święty nie miał sobie nic do wyrzucenia; mimo to, rad z upokorzenia, nie uniewinniał się wcale, lecz uklęknąwszy wobec braci, oświadczył, że jest wielkim grzesznikiem i prosił o wyznaczenie pokuty. Złożono go też z urzędu i wysłano do innego klasztoru... Gdy świętego Wincentego a Paulo

nazwał pewien szlachcic starym głupcem, Święty, lubo niewinnie zelżony, rzucił mu się do nóg, przepraszając, że sam wywołał te słowa". (PELCZAR, l. c. str. 353.)

Do świętego opata Symeona miał przybyć starosta prowincji z licznym orszakiem, aby oglądać męża sławnego i wyjednać sobie jego błogosławieństwo. Kazano Symeonowi godnie przygotować się na przyjęcie tak zacnego gościa. I, rzeczywiście, przygotował się, bo wziąwszy kawał chleba i sera, usiadł na progu i począł żarłocznie zajadać nawet wtenczas, gdy już starosta się zbliżył. Co widząc tenże, wzgardził Symeonem, jako prostakiem i głupcem, i odszedł, zostawiając go w niewypowiedzianej radości, iż zamiast czci odniósł wzgardę.

Święty Aleksy, zacny Rzymianin, porzuca dom swój, pełen świetności i dostatku, a okrywszy się łachmanami, robi się dobrowolnie żebrakiem i kilkanaście lat żyje z jałmużny. Poczem wraca do domu rodzicielskiego, gdzie, niepoznany przez nikogo, mieszka pod schodami jako biedny żebrak i codziennie liczne odbiera zniewagi od sług swoich rodziców. Dopiero po jego śmierci wykrywa się tajemnica. Święty Filip Nereusz, wielki apostoł Rzymu (ur. 1515, † 1595), pląsa publicznie przed kościołem, chodzi po ulicy w sukni wywróconej i z brodą napół ogoloną, aby go miano za obłąkanego. Kiedy polscy posłowie z polecenia papieża przyszli go odwiedzić, on począł im czytać bajki pogańskie i rozmawiał z nimi o czczych fraszkach, iżby go uważali za człowieka płochego i światowego... Święty Szymon Sales udawał długi czas warjata i wystawiał się na publiczne pośmiewisko. Wchodząc np. do miasta Emezy, widzi za bramą psa zdechłego — wiąże go tedy u pasa i tak wbiega na rynek, otoczony tłumem uliczników, którzy go szarpią, biją i policzkują, a on się z tego śmieje i cieszy. (PELCZAR, l. c. 353). Zachowanie się charakterystyczne dla wielu schizofreników.

Miljony ludzi wprawia się w tego rodzaju dyspozycję z pomocą różnych zabiegów ascetycznych — tysiące nie potrzebują zabiegów; żywią takie dyspozycje z natury.

Moraliści katoliccy równoważą pokorę wielką ufnością w Bogu, czcią i miłością; z tych źródeł płynie w sposób zrozumiały znakomite poczucie mocy. „Ludzie święci nader ważną czynią uwagę, powiada RODRIGUEZ, jako, mówią oni, sam rozum nakazuje, abyśmy z pobudek, dopiero co nadmienionych, nie zapuszczali się zbytecznie

w rozbiór naszych ułomności, lecz krzepili się często wspomnieniem Boga; tak temu drugiemu rozmyślaniu nie należy oddawać się także zbyt długo, ale znowu wrócić do pierwszego i jedno drugiem przeplatać". (L. c. str. 224.) W ten sposób ułożą się przeciwne sobie poczucia: poczucie mocy i poniżenia; niejako warstwami; które z nich znajdzie się w głębi, a które będzie raczej powierzchowne, i które szczere, to już zależy od jednostki. W tej kombinacji, kiedy się ktoś z jednej strony czuje prochem i gnojem, albo się przynajmniej stara sugerować sobie takie poczucia, a z drugiej czuje się solidarnym czcicielem, sługą i narzędziem istoty najpotężniejszej, występują momenty maksymalnego poczucia mocy. Sugestja samoponiżenia działa wtedy jako zrozumiały stimulans i zasłona przed samoanalizą. „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia" — pisze o sobie Paweł z Tarsu. A na innem miejscu powiada tak mniej więcej: Nie posłał mnie przecież Pomazaniec chrzcić, ale radosną wieść roznosić; nie w mądrości myśli, aby Jego krzyż nie szedł na marne. Bo myśl przewodnia krzyża dla tych, którzy przepadają, to głupota, a dla nas, którzy wyjdziemy cało, to potęga boża.

Przecież napisane jest: Zatracę mądrość mędrców, a rozsądek rozsądnych unieważnię. Bo i co to jest mędrzec, cóżto jest uczony, co taki zdobywca doczesny? Czyż nie zbłaźnił Bóg mądrości tego świata? Bo skoro świat nie poznał Boga w mądrości bożej przez mądrość, podobało się Bogu przez bezsens nowej wieści ocalić tych, którzy wierzą. Teraz Żydzi domagają się cudów i znaków, a Grecy szukają sensu i mądrości. A my głosimy Pomazańca, powieszonego na krzyżu — dla Żydów to zgorszenie, dla narodów obcych głupota, a dla samych tylko powołanych, dla Żydów, czy dla Greków, Pomazaniec — to moc boża i mądrość boża. Że to, co głupie a boże, mądrzejsze jest, niźli ludzie, a to, co niemocne a boże, mocniejsze jest od ludzi.

Przyjrzyjcie się zebraniu swojemu, bracia, że niewielu tam mądrych wedle ciała, niewielu wpływowych, niewielu dobrze urodzonych. Ale właśnie to, co głupie wedle świata, wybrał Bóg, aby zawstydzić mądrych, i to, co niemocne wedle świata, wybrał, aby wstydem okryć mocnych. I to, co źle urodzone wedle świata i lekceważone, wybrał Bóg i takie zera, aby skończyć z tymi, którzy coś znaczą. Aby się nie pyszniło to wszystko, co cielesne, przed

obliczem Boga. Z niego wy jesteście w Pomazańcu Jezusie, który się nam stał mądrością od Boga, sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem. Aby, jak to jest napisane: Kto się pyszni, aby się w Panu pysznił. (I. Ad Cor. I, 17—31.) Warto z tego punktu widzenia zanalizować także postać X. Piotra w „Dziadach". Uderzają w niej rysy podobne, tylko inny wydaje się stosunek ilościowy obu przeciwnych sobie poczuć i nastrojów.

Jak osobliwe komplikacje w stanach uczuciowych i w zachowaniu się powstają na tle starań o pokorę, o tem znowu czytamy u RODRIGUEZA: „O jakże godni litości jesteśmy, woła św. Grzegorz, gdy obłudą i udawaniem pragniemy zyskać sobie szacunek u świata, ku temu celowi wszystkie usiłowania kierując; a co się u nas wydaje pokorą, jest niekiedy olbrzymią pychą, bo uniżamy się przed ludźmi najczęściej dlatego, aby nas chwalili i poważali. Jeżeli tak nie jest, to dlaczegoż chcesz, aby nie dano wiary temu, co sam o sobie mówisz? Jeżeli słowa twoje pochodzą z serca, jeżeli są świadectwem prawdy, cieszyć się powinieneś, gdy im wierzą, w przeciwnym razie dowodzisz, iż uniżyłeś się jedynie w celu uzyskania poklasku od ludzi. Potwierdza to Mędrzec Pański, kiedy mówi: Jest, który się złośliwie korzy, a wnętrzności jego są pełne zdrady. (Ekl. XIX, 23) ...Nie jestże to niesłychana duma udawać pokorę i chcieć zyskać przez zmyślone uniżenie się cześć należną prawdziwej pokorze?... Pyszny, gdy dobrze co uczyni, słowa są św. Grzegorza, prosi, aby mu wytknięto, co w tem jest złego, a przytem zabiega i usiłuje zniewolić do oddania sobie pochwały. Zdaje się, jakoby przez pokorę prosił o wytknięcie mu popełnionych błędów, lecz pozorna to tylko pokora, a w istocie jest to pycha; czyni bowiem to jedynie w celu osiągnięcia pochwały.

Inni znowu ganią swoje sprawy i zapewniają, że nie są zadowoleni z dokonanej przez siebie pracy, ale używają tego podstępu nato tylko, aby zaprzeczono ich mowie, uwielbiano rzecz przez nich ganioną i udowadniano niesłuszność ich niezadowolenia. Stąd także niektórzy przyznają się otwarcie do błędów, o których wszyscy wiedzą, a to dlatego, aby przez swoje wyznanie naprawili utratę szacunku u ludzi, zrządzoną popełnieniem złego. Niekiedy nawet wystawiają błędy swe większemi, niż są, dlatego, aby nikt nie mógł przypuścić do myśli podobnego z ich strony postępku i aby każdy myślał, iż z pokory obwinienie powstało; tak więc, wyjawieniem,

czego nie uczynili, i fałszem prawdę zasłonić. Słowem, wszelkiego rodzaju podstępów i szalbierstwa używają dla ukrycia pychy pod płaszczykiem pokory". (RODRIGUEZ, l. c. str. 436.) Pięknie w tym opisie wydobyte stany wewnętrzne dwuwarstwowe.

Skłonność do poniżania się leży często na dnie nieśmiałości w obcowaniu z ludźmi. Ktoś myśli o sobie tak źle i czuje się tak nędzną figurą, tak niegodną uwagi, że nie odważa się ust otworzyć przy ludziach, pokazać się pomiędzy ludźmi, interesować swą osobą kogokolwiek. U innych to samo zachowanie się, nieśmiałe i ciche, wynika nie z przekonania o własnej małości, ani z chęci poniżania siebie i usuwania się na drugi plan, tylko z przeczulonej ambicji. Tak bardzo im zależy na tem, żeby ich poniżenie jakieś nie spotkało, tak się go boją i tak je węszą na każdym kroku, że wolą się na żadne nie narażać, nie wystawiać się na widok publiczny, nie stawać z nikim oko w oko, bo nieznośna porażka pewna zgóry.

Ta skłonność jest charakterystyczna dla depresji melancholików, którzy całemi dniami oddają się poczuciu własnej winy i niemocy. W niechęci do samych siebie często szukają ostatecznego kroku: samobójstwa. Nieraz wymyślne tortury je poprzedzają.

Znane są powszechnie tortury, które sobie samym urządzają fakirzy indyjscy. Biczowanie się do krwi występowało w średnich wiekach gromadnie w formie zarazy psychicznej. U ascetów chrześcijańskich biczowanie się często idzie w parze z plastycznem wczuwaniem się w męki wcielonego Bóstwa i przynosi w rezultacie rozkosz obok męki.

Na dnie skrajnej depresji melancholików można niekiedy dojrzeć właśnie wzmożone poczucie własnej wielkości. Tak jest np. wtedy, gdy melancholik uważa się za największego zbrodniarza, grzesznika, wyrzutka, łotra, za fenomenalnego wyrodka, a nie za pospolitego człowieka, jakich wielu było, jest i będzie. Jego dalekim krewnym jest i bajroniczny zbrodniarz, który się przed lustrem maluje na czarny charakter.

Skłonność do poniżania siebie stanowi też jedną połowę tak zwanego masochizmu. Masochistą nazywa się człowiek, który doznaje najwyższej rozkoszy, kiedy go ktoś poniewiera, bije, torturuje, rani, depce, opluwa, zanieczyszcza ekskrementami, hańbi, lekceważy, wstydzi, odtrąca, gardzi nim i wszelkiemi sposobami

poniża. Szukają tego, płacą za takie przysługi i dopiero to im daje rozkosz.

MAGNUS HIRSCHFELD wylicza kilka rodzajów poniżenia, jakiego pragnie masochista. Jedni czują się szczęśliwi dopiero wtedy, gdy się znajdują wobec istoty ukochanej w sytuacji społecznie niższej. Pragną być sługami, niewolnikami, paziami, klęczeć, leżeć u stóp i t. d. (serwilizm). Muszą być tyranizowani w sposób jak najbardziej bezwzględny i brutalny. Drudzy pragną poniżenia pod względem wieku. Czują się szczęśliwi dopiero w roli chłopców, niedorostków w stosunku do surowej, bezwzględnej guwernantki, matki, czy ciotki. Odgrywają tego rodzaju role i żądają od drugiej strony, żeby odgrywała odpowiednią. Dopiero to ich uszczęśliwia (metatropismus puerilis). Inni potrzebują poniżenia do roli zwierząt. Każą sobie nakładać kagańce na twarz i obroże na szyję, do tego szpicruta i linewka w ręku drugiej osoby, innym potrzeba do szczęścia siodła na grzbiecie, tręzli w zębach i uderzeń ostrogami w bok, inni udają koty w marcu, a każą się przezywać nazwami najbardziej wzgardzonych zwierząt. Wkońcu niektórym daje rozkosz poniżenie do roli rzeczy, przedmiotu martwego. Więc np. rola stołka, naczynia, dywanu, pajaca, którym się istota ukochana bawi i który poniewiera. Chcą być bierni w stosunkach osobistych, poddani, rządzeni, zależni, zaczepiani, trzeba ich brać z góry, krępować, obezwładniać, bić i łajać ostatniemi wyrazami. Tego pragną i to dopiero ich cieszy. Niektórzy znajdują zadowolenie w stosunku z żoną dopiero wtedy, kiedy ją ktoś inny w ich oczach posiadał, czemu się bezsilnie przypatrywać muszą z ukrycia. (Zasługuje na wyjaśnienie długi szereg analogicznych sytuacyj u Żeromskiego.) Rozpamiętują też z rozkoszą męki i poniżenia drugich w literaturze i na scenie, w gazecie i w marzeniu własnem. Wtedy chodzi o męki i poniżenia postaci im sympatycznych, bliskich: ukochanych lub czczonych, lub jedno i drugie.

W wielkich miastach policja co jakiś czas odkrywa instytuty masochistyczne, wyposażone w rozliczne aparaty do tortur i widowisk potwornych. Anonse w gazetach, poszukujące „energicznej“ masażystki lub nauczycielki, zmierzają często do nawiązania stosunku na tle masochistycznem. Nazwa tej dyspozycji pochodzi od nazwiska Leopolda Sachera Masocha. Był to Niemiec, urodzony

we Lwowie w r. 1836, wychowany w Galicji, później dyrektor policji austrjackiej we Lwowie. Bardzo przystojny mężczyzna, o rysach wybitnie kobiecych, przeniósł się później do krajów niemieckich i zostawił szereg powieści. Między innemi rzecz p. t. „Wenus w futrze". W tej pracy i w innych stale u niego występuje kobieta okrutna, bezwzględna, władcza, ze szpicrutą w ręku, która tyranizuje mężczyznę, niewolnika, oddanego jej aż do utraty godności własnej. Od niego KRAFFT EBING wziął nazwę dla tego typu zboczenia uczuciowego, które naprzód zaczęło zwracać uwagę na polu stosunków między dwiema płciami i stąd uchodziło za zjawisko wyłącznie natury seksualnej, podobnie jak i sadyzm. Ograniczenie jedno i drugie niesłuszne. Takie same stany uczuciowe, jak w stosunku między mężczyzną a kobietą, spotykamy i poza tym stosunkiem. Tyle tylko, że pewne ich objawy zewnętrzne są niemożliwe gdzie indziej i pewne zdarzenia fizjologiczne. Zapłodnienie możliwe jest, oczywiście, jedynie tylko między dwiema płciami i to nie jest okoliczność obojętna dla stosunku uczuciowego, ale rozkoszny smak poniżenia można przeżyć, jakeśmy widzieli, nietylko z ręki osób drugiej płci.

Mali chłopcy nierzadko doznają pierwszych rozkosznych odruchów seksualnych w czasie chłosty ze strony guwernantek (Rousseau) i umyślnie broją, żeby je przeżywać na nowo. Wielu mężczyzn znajduje szczęście w małżeństwie dopiero pod pantoflem. A podobają im się kobiety olbrzymki o potężnych piersiach i biodrach, albo wyschłe szczypy o męskim wyglądzie. Również okazy egzotyczne, a nawet kalekie: zezowate, garbate, naznaczone.

HIRSCHFELD przytacza następujące wyznanie pewnego masochisty z jego lat szkolnych: „Pewnego dnia dostałem za jakiś występek 6 godzin karceru. Miałem go odsiedzieć w dwóch ratach po 3 godziny. Poszedłem jednak do naszego wychowawcy i prosiłem go, żeby mnie kazał zamknąć na sześć godzin naraz. Mojej prośbie stało się zadość. Nasz karcer to był mały kawałek strychu z okienkiem zakratowanem w dachu. Całe urządzenie stanowił stół i stołek do siedzenia. Już, kiedy mnie tercjan prowadził po schodach do tej izdebki na górę, zaczęło mnie opadać rozkoszne wzruszenie, które doszło do szczytu, kiedy za mną drzwi karceru zatrzasnął. Wyobrażałem sobie, że jestem aresztantem i siedzę w kryminale, i byłem nad wyraz szczęśliwy na myśl, że będę zamknięty

przez całych sześć godzin. To prymitywne urządzenie, zakratowane okno, myśl o karze, która mnie w domu za to wszystko czekała, podniecały mnie tak, że zacząłem się onanizować. Pozadawano mi rozmaite rzeczy, ale nie byłem w stanie wykonać żadnego zadania, tak bardzo mnie pochłaniały moje wyobrażenia masochistyczne. Trzy razy onanizowałem się podczas tego karceru. Kiedy mnie pedel po sześciu godzinach wypuścił, opadł mnie głęboki smutek, że oto znowu jestem wolny".

Na tem tle oskarżają się też często masochistyczne typy o niepopełnione zbrodnie.

Rysy masochistyczne spotykamy w powieściach i lirykach, w których się autor lub bohater kaja, oskarża, wyznaje z rozkoszą utajone lub jawne najczarniejsze swoje zbrodnie rzeczywiste, powiększone, albo zmyślone (Rousseau, Augustyn). Z reguły osłania to jakimś wzniosłym celem. Znajdujemy je w utworach, w których jakaś istota dumna, niedostępna, okrutna, bezwzględna pastwi się i góruje nad ofiarami, a one znajdują rozkosz w udręczeniach i w swej niższości. Są komedjopisarze, u których bohaterka sztuki stale ma rolę silną, zwycięską, triumfującą, a mężczyzna w nich wychodzi jak błazen: beznadziejny kochanek albo śmieszny mąż. Herakles u stóp Omfali, Judyta z głową Holofernesa, Salome z głową Jana, Samson i Dalila, Gwinona, kiedy poniewiera Lillę Wenedę, o ile Słowacki się z Lillą identyfikuje, to obrazy o rysach masochistycznych dla kogoś, ktoby znajdował upodobanie w ich treści. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus w okresach tak zwanej oschłości duchowej, to znaczy wtedy, gdy nie może znaleźć smaku w praktykach religijnych, co się dostatecznie tłumaczy prawem stępienia, uważa siebie za piłeczkę, którą Dzieciątko Jezus na chwilę odrzuciło w zabawie i znajduje przyjemność w tem urojeniu. Ono ma składniki podnoszące i poniżające równocześnie. Łatwo je wyróżnić.

Człowiek o żywej dyspozycji do poniżania siebie samego, czyto będzie ktoś, kogo nałogowo opada bolesne poczucie niższości, czy też ten, który z przyjemnością i z powodzeniem sam siebie poniża czynnie, nie będzie w stosunku z mocniejszym a życzliwym skłonny do buntu i zawiści. Przeciwnie. Jest najlepszym materjałem na czciciela. Poczucie własnej nicości, wstręt i pogarda dla siebie samego dysponują religijnie. Asceza chrześcijańska wszystkie swoje cnoty

buduje na fundamencie pokory. To tylko sprawę komplikuje, że ktoś, kto żywi silną skłonność do poniżania siebie w stosunku z jednym człowiekiem, albo w zakresie pewnego rodzaju sytuacyj, może doskonale żywić skłonność do poniżania drugich w stosunku z innym człowiekiem, albo w zakresie innych sytuacyj. Nietylko kot domowy jest bezbronnym, cierpliwym pieszczoszkiem w ręku swego pana i krwiożerczym okrutnikiem w stosunku do ptaków i myszy. W literaturze psychopatologicznej spotykamy przykłady i wyznania, pomiędzy innymi, oficerów masochistów. W służbie, na podwórzu koszar, taki pacjent dręczy podwładnych do upadłego, a współczuje z nimi w głębi duszy. Szuka zaś najdalej idących poniżeń dla własnej osoby w godzinach, poświęconych na przyjemności osobiste. Według BLEULERA sadyzm w życiu płciowem idzie nawet najczęściej w parze z masochizmem na tem samem polu. (Zob. BLEULER, *Lehrbuch der Psychiatrie.* Springer, Berlin, 1918.)

W stosunku z równym i życzliwym człowiek skłonny do poniżania siebie łatwo przejdzie w cześć i poddanie. Stosunek ze słabszym i życzliwym mało mu da przyjemności. Bezwzględny, silny tyran potrafi zaspokoić jego skłonność; równy na oko wróg nie skusi go do walki, słabszy nieprzyjaciel nie rozśmieszy. Wszystko to pod warunkiem, że skłonność ta będzie prosta, szczera i głęboka; taka też prowadzi często prostą drogą do samobójstwa.

M. HIRSCHFELD proponuje, nie bez słuszności, zastąpić terminy sadyzm i masochizm w pewnych wypadkach innemi, a mianowicie tam, gdzie chodzi o sadyzm u kobiet i masochizm u mężczyzn, mówi HIRSCHFELD o metatropizmie czyli popędzie zamienionym na nieswój. Dlatego, że mężczyzna pierwotnie i tak osiągał kobietę jedynie tylko jako zdobycz: jako rzecz; cudzą zrazu, a później swoją własność, którą dysponował dowoli i do dziś góruje nad kobietą naogół w poczuciu własnem, w zwyczaju, w ustawodawstwie, nawet w poczuciu językowem francuskiem, włoskiem, czy angielskiem, gdzie jeden i ten sam wyraz oznacza człowieka i mężczyznę. W niemieckim nazwa kobiety jest rodzaju nijakiego. Tendencja do poniżania, opanowywania drugiej strony jest pospolita w stosunku osobistym u mężczyzny i jest dla mężczyzny charakterystyczna. Tendencja do poddania się znowu, do podporządkowania się, uzależnienia, posłuszeństwa — charakterystyczna dla

popędu kobiety. Mężczyźni masochiści objawiają, i poza tem, rysy kobiece w upodobaniach i w sposobie bycia, a kobiety sadystki rysy męskie. Stąd terminologja HIRSCHFELDA wydaje się uzasadniona, nie mówiąc już o tem, że unika nazwisk osób w terminie technicznym. W polskim języku nieco trudno mówić o metatropikach czy metatropistach; niemniej — o ich żeńskich odpowiednikach.

C) SKŁONNOŚĆ DO PODWYŻSZANIA DRUGICH

Człowiek, który doznał jakiegoś dobra, pomocy, obrony, albo sugestji dodatniej od drugiego, często żywi odruchową potrzebę odwdzięczenia się swemu dobroczyńcy; cieszy się, gdy go może ze swej strony podnieść i pochwalić. Mówiliśmy już o tej skłonności jako r e a k c j i na zachowanie się drugich wobec nas. Poza tem spotykamy ją jako wrodzoną lub rozwiniętą zczasem, t r w a ł ą c e c h ę charakterystyczną pewnych jednostek. Bywają dzieci z natury przyjacielskie i dobre, a jeśli nie od urodzenia takie, to łatwo się przejmują nastrojami opieki, przyjaźni i czci. Bywa takie dziecko, które się nie boi i nie ucieka przed ludźmi, a chętnie i z własnej pobudki ofiarowuje komuś cukierek czy kwiatek, dzieli się z otoczeniem swemi spostrzeżeniami, patrzy wesoło w oczy, pomaga chętnie drugim w budowaniu domków, niańczy młodsze rodzeństwo i chętnie oddaje usługi starszym. Bywają ludzie dorośli, których uprzejmość nic nie kosztuje, jest ich naturalnym wyrazem. Uśmiechają się do ludzi i do całego świata. Pogodni i przez to również pożądani w towarzystwie; nie mogą spokojnie patrzeć na żaden brak i ból w swojem otoczeniu. Jeśli się łatwo orjentują w drugich, współczują z bólem otoczenia i cieszą się jego radością. Przyjaciele całego świata. Urodzeni skauci, choćby nie robili ćwiczeń w terenie. Taki typ dojrzy łatwo ślepego w tłumie na przejściu ruchliwej ulicy i musi mu podać rękę. Nie obraża nikogo, a kogo może, wspomaga. Nie znosi wyrządzania krzywdy i przykro mu, kiedy musi zadawać ból. Jeśli może, chętnie się z drugimi dzieli. Widzi zalety ludzkie prędzej, zanim wady dojrzy. Niezdolny do oszczerstwa, unika także obmowy; gdzie może chwali i przebacza.

Mówi się o takich ludziach, że mają d o b r e s e r c e, że są uczynni, usłużni, p o c z c i w i, dobrzy ludzie, bez żółci i bez żądła.

Do walki o byt nie są szczególnie uzbrojeni; nie lubią się rozpierać łokciami i zbyt łatwo wierzą drugim. Stąd często otoczenie patrzy na nich z pobłażliwą ironją. Jeżeli się o kimś mówi, że jest poczciwy z kościami, dobry człowieczysko, jest w tem określeniu spora doza wybaczenia i pewna szczypta komizmu. Ci ludzie nie budzą obawy, ale nie omija ich zawiść. Są przystosowani do współżycia z typami tego samego rodzaju, dysponowani społecznie od natury — są jednak bezbronni w stosunkach z nieprzyjaciółmi, jeżeli nie mają, oprócz tego, pewnych składników drapieżnych i władczych w swej naturze. Niektóre ustępy Nowego Testamentu apelują do tej skłonności i, rzeczywiście, można spotkać pośród osób religijnych jednostki, u których ta właśnie skłonność dominuje.

Człowiek, dysponowany do podwyższania drugich, może niekiedy rozbroić swą postawą psychiczną silniejszego nieprzyjaciela. Zachowuje się tak, jakby się sam nie czuł zagrożony i nie miał potrzeby atakować nikogo. Mało go kosztują ustępstwa, a wiele go kosztuje walka. Stąd podejmuje walkę dopiero, kiedy jest do niej przymuszony. Nie potrzebuje zemsty i łatwo przebacza zwyciężonym. W czci i przyjaźni łatwy i szczery, nie napastuje ludzi obojętnych dla przedmiotu swej czci, nie węszy wrogów w spokojnych ludziach obcych. Skarbem dla niego są istoty słabsze, życzliwe, które może osłaniać i podnosić.

Spotyka się takie osoby w zawodzie nauczycielskim, gdzie od uczniów zbierają niekiedy miłość, częściej lekceważenie — to zależy głównie od ich poziomu intelektualnego. U władz mają często opinję zbyt miękkich, zbyt mało energicznych. Zdarzają się między lekarzami, którzy dopłacają do swoich pacjentów, bywają między księżmi, młodzież ich wyszukuje jako łagodnych spowiedników. Taka skłonność cechuje większość matek w stosunku do swych małych dzieci. Tę skłonność starają się wychowawcy zaszczepić swoim wychowankom w stosunku do otoczenia i często uzyskują jej pozory. Tę skłonność symulujemy formami towarzyskiemi i, naodwrót, formy towarzyskie stwarzają w zbiorowiskach ludzkich przynajmniej powierzchowny nastrój tej skłonności.

Często łączy się ta skłonność ze skłonnością do poniżania siebie. Tak bywa u wielu masochistów. W chorobach umysłowych spotyka się wypadki przerostu tej skłonności, który staje się tłem

urojeń religijnych. Chory stale, rozczulony byle czem, tonie we łzach szczęścia i pada na kolana przed pielęgniarzem lub lekarzem, a nazywa ich imionami Trójcy świętej. W rozpromienionej twarzy i wilgotnych oczach widać rozkosz prostracji i czci.

D) SKŁONNOŚĆ DO PODWYŻSZANIA SIEBIE SAMEGO

To już czwarta i ostatnia z tych skłonności, jakie bierzemy pod uwagę, rozpatrując stany uczuciowe, które powstają na tle stosunków życiowych między jednostkami ludzkiemi. One występują łatwo u pewnych jednostek jako r e a k c j a na przebyte poniżenia. Doznawszy jakiejś porażki lub upokorzenia, jeden wraca do równowagi w ten sposób, że w odpowiedzi poniża drugich naprawdę lub w wyobraźni i mówi im: „Osły jesteście wszyscy razem. Gardzę wami!“. Drugi ulega i poniża sam siebie, powiada: „Dobrze mi tak, dawno mi się to należało“. Mało który zdobywa się wtedy na szlachetną zemstę i woła: „Niech żyje zwycięzca!“ Częściej spotykamy takiego, który w tej sytuacji, wróciwszy do domu, czuje się, jak ów chciwiec u Horacego i powiada: „Vulgus me sibilat, at mihi plaudo ipse domi simul ac nummos contemplor in arca“. „Gawiedź mnie wyświstuje, a ja sobie w domu oklasków nie szczędzę, gdy w kasie pieniądze oglądam“. Taki człowiek myśli sobie kiedy indziej: „Jestem więcej wart, niż wy wszyscy razem; nie poznaliście się na mojej wartości. Jestem wogóle tak wyjątkową osobistością, że niekażdy potrafi mnie zrozumieć i ocenić. Zawiść mnie szarpać usiłuje, ale nie dorasta mi do pięt“.

W takich wypadkach podwyższanie siebie samego jest r e a k c j ą na wpływy z zewnątrz i odgrywa znowu rolę zrozumiałej kompensaty wewnętrznej. Zrozumiałej, bo tak samo przecież zwykliśmy odruchowo kompensować zachwiane poczucie mocy u drugich. Porażki i poniżenia moralne naszych sympatyków, ulubieńców kompensujemy też pochwałami, objawami czci i przyjaźni.

Potrzeba podwyższania siebie niezawsze jest tej natury. Spotyka się wiele osób, których nikt stale nie poniża, a one, mimo to, są zajęte sobą i przeważnie dysponowane do myślenia o s w o i c h p r z e w a g a c h i t r i u m f a c h. Dają temu wyraz w rozmowach. Czy je kto pyta, czy nie pyta, mówią o sobie i wciąż o sobie. Nie byle co opowiadają, chociaż już samo interesowanie otoczenia własną osobą, wywoływanie sensacji, zwracanie i absorbowanie

uwagi, już to samo je podnosi w ich poczuciu. Opowiadają jednak najczęściej takie zdarzenia, w których najaw wychodzi ich wielki rozum, siła woli, odwaga, wielki zakres władzy, wpływy osobiste, dowcip, spryt, urok nieodparty, obowiązkowość — wogóle: cechy, na które otoczenie i oni sami patrzą z podziwem i sympatją.

W życiu rozmaicie nazywają takie typy. Mówi się o jednym, że jest pewny siebie. Jeżeli ta pewność siebie kogoś nieco razi, ten ją nazywa raczej tupetem. O innym, który nie tai przed otoczeniem tego, że czuje się wyższy ponad nie, podczas gdy otoczenie nie przyznaje mu tej wyższości, mówią otaczający, że to człowiek zarozumiały. To wtedy, gdy chodzi o drobiazgi. Gdy ktoś objawia nałogowo poczucie własnej wyższości w rzeczach ważnych, otoczenie nazywa takiego człowieka dumnym, a gdy go chce zganić, bo uważa, że niema w danym wypadku podstaw do wysokiego poczucia własnej wyższości, stawia mu wtedy zarzut pychy.

Naogół, na jednym tylko punkcie pozwalamy ludziom i wymagamy tego od nich, żeby reagowali na wpływy z zewnątrz odruchami własnej wyższości. Kiedy chodzi o pewne czyny, napiętnowane ujemnie. Pomiędzy wszystkiemi zbrodniami poczucie etyczne robi jeszcze różnicę i niektóre z nich są odczuwane jako osobliwie poniżające. Tak np. kradzież, szpiegostwo, zarabianie organami rozrodczemi bez ślubu, handel kobietami. Wymagamy od każdego człowieka, żeby się nie dał skusić do czynów tego rodzaju, czując się wyższym ponad to. Ktoby się nie czuł poniżony tego rodzaju czynami i gotów je popełniać bez wewnętrznego oporu, o tym się mówi, że nie ma poczucia własnej godności. Poczucie własnej godności posiada człowiek, który żywi uczucie szacunku dla siebie samego, oparte na przekonaniu o własnej wartości etycznej. To poczucie własnej godności jest znakomitym hamulcem moralnym. To też starają się je wychowawcy wypracować w duszach swoich wychowanków. Nie chodzi zaś wcale o poczucie własnej godności, kiedy ktoś nie odnosi sobie sam walizki, czy innego pakunku do domu, wstydzi się wejść na dach po drabinie, zamiatać własnego podwórza i t. p.

Skłonność do podwyższania samego siebie i nałogowo występujące w kimś poczucie własnej wyższości dysponują często tak, że

ktoś nie robi sobie z drugimi wiele ceremonji, zachowuje się tak, jakby miał prawo do ograniczania swobody innych, do robienia im uwag, dawania nieproszonych wskazówek, odbierania jednostronnych objawów czci i sympatji. Tak dysponowanego człowieka nazywają po polsku arogantem. Jeżeli ktoś w beztroskiem i głębokiem poczuciu własnej wyższości narzuca się, pozwala sobie, krępuje drugich, i gospodaruje na cudzem, jak u siebie w domu, w sposób gruby, nazywają go z rosyjska nahalnym.

Skłonność do wywyższania siebie może iść w parze ze skłonnością do poniżania drugich. Wtedy mamy przed sobą dumnego tyrana, wgardliwego zarozumialca, zarozumiałego aroganta i t. p. Może jednak ktoś znakomicie uzyskiwać i objawiać poczucie własnej wyższości nie tą drogą, że drugich gnębi i ogranicza, tylko wprost przeciwnie: hojną dłonią rozsypuje dary, szafuje pochwałami, mianuje, nagradza, podwyższa, przebacza, objawia, że go stać na to. „Znaj pana", powiada niejako gestem i słowem do swego otoczenia. To podwyższanie siebie niewprost. Przez podwyższanie drugich.

Jeszcze na innej drodze uzyskują niektórzy poczucie własnej wyższości niewprost. Rozpamiętują i drugim opowiadają o rzeczywistych lub urojonych atakach, zamachach, zawiściach, niechęciach, jakie ich spotykają ze strony osób nikczemnych, godnych pogardy. Ta masa nikczemnych wrogów podnosi ich we własnem poczuciu, a u otoczenia może wywoływać odruchy sympatji i szacunku, jeżeli otoczenie uwierzy w to, że istnieją. U ewentualnych czcicieli to pogłębia i uzewnętrznia cześć i ożywia sympatję.

W chorobach psychicznych można śledzić interesujące objawy wzmożenia się tej skłonności uczuciowej. Zaznacza się to już w postawie chorego, dumnej, pogardliwej, protekcjonalnej, w upodobaniu do zewnętrznych oznak władzy w stroju, w urojeniach, dotyczących własnej wielkości, lub w urojeniach prześladowczych. (Zob. fig. 33.)

Człowiek, który nałogowo musi odczuwać swą wyższość, trudno znosi jakikolwiek cudzy autorytet; silniejszy nieprzyjaciel łatwo prowokuje go do walki. Choćby nawet bez widoków zwycięstwa. Sam fakt podjęcia walki z wrogiem widocznie mocniejszym pod-

nosi go we własnych oczach. Przeciwnik na oko równy korci go tem bardziej. Przeciwnik widocznie słabszy często może liczyć na jego wspaniałomyślność. W przyjaźni zmierza do własnej przewagi; najchętniej otacza się zerami.

D) STANY I DYSPOZYCJE HETEROPATYCZNE MIESZANE

Nasz stosunek do osób drugich i do nas samych niezawsze jest tak prosty, żeby się w całości mieścił w jednej z wymienionych rubryk. To znaczy, innemi słowy, niezawsze zachodzi pomiędzy jednym a drugim człowiekiem wyłącznie tylko widoczna równość lub nierówność sił, oraz poprostu dodatni lub ujemny nastrój, chęć lub niechęć w odniesieniu do drugiej strony, jeżeli brać całość stosunku pod uwagę. Ktoś, naprzykład, może mnie pod jakimś względem widocznie przewyższać, czuję w nim np. wielki umysł, przed którym odruchowo schylam głowę, i pod tym względem żywię dla niego cześć. Równocześnie ten sam człowiek jest takim żarłokiem i smakoszem, że na tym punkcie nie umiem się wstrzymać od spojrzenia z góry na tę jego słabą stronę, która mnie bawi właśnie w tej kombinacji. W stosunku osobistym ze mną ten sam człowiek może objawiać niekiedy zapędy w mojem poczuciu napastliwe i tym się przeciwstawiam, mogę podjąć z nim wyraźną walkę na tym punkcie; w pracy publicznej mogę z nim współdziałać przyjaźnie. Ten sam człowiek może być dla mnie przedmiotem czci z jednej strony, pogardy z drugiej, przyjacielem w pewnym zakresie, wrogiem na innem polu, mocniejszym ze względu na jedno, słabszym ze względu na drugie. Zarówno stosunek życiowy, jak i stosunek uczuciowy między nami a drugimi ludźmi bywa s k o m p l i k o w a n y, niejednolity, jeżeli go rozpatrzymy w jakimś momencie, podczas



Fig. 33. Stała postawa chorego psychicznie (katatonika), wyrażająca wysokie poczucie własnej wielkości. Podług fotog. w „Psychiatrji“ Bleulera

przeżywania aktualnego stanu uczuciowego, czy też, gdy rozpatrzymy spędzony z kimś dzień, miesiąc, rok, szmat życia.

Widok człowieka spotkanego bywa zabarwiony tem wszystkiem, cośmy z nim i z jemu podobnymi przeżyli, co mu zawdzięczamy i co nas od niego spotkało. Szczególnie, widok po długiem niewidzeniu się, bo w codziennem obcowaniu stępiają się stany uczuciowe i stąd blednie zabarwienie osób i rzeczy. Nieopisanie trudne są do analizy uczucia, które przeżywają ludzie przy powitaniu osób bliskich po latach, przy spotkaniu na ulicy kiedyś swoich śmiertelnych wrogów, przy pożegnaniach na zawsze albo na długo, kiedy obraz drugiego człowieka staje nagle w pełni barw. W takim obrazie z reguły znajdą się jakieś zabarwienia przeciwne: światła i cienie, ślady przyjemności i przykrości. Gdy jesteśmy opanowani jednem uczuciem o znacznej sile, wtedy obraz człowieka, który jest przedmiotem uczucia, zwykł zatracać plastykę. Staje się albo zbyt jasny, jak nekrolog; albo zbyt ciemny, jak pamflet.

Podobnie jest w rozwoju czasowym stosunków osobistych. Do rzadkości należą stosunki trwałe i jednolite. Bywają dobre i długotrwałe i bywają trwałe i złe. Ale w najlepszych nawet nie obejdzie się bez przerw, zgięć i załamań. Boczą się na siebie i dokuczają sobie przecież od czasu do czasu nawet i najlepsi przyjaciele; bywa, że i zagorzały czciciel obraża niekiedy przedmiot swojej czci, a czuły opiekun ciska się czasem na ulubieńca. Stosunki przyjazne często pękają nieodwołalnie, nawet miłość przeradza się niekiedy w ślepą nienawiść. Z drugiej strony i nieprzyjacielowi czasem człowiek coś zawdzięcza, a niekiedy, jak Paweł z Tarsu, przeżywa przełom i staje się zapalonym czcicielem swego poprzedniego wroga. Miłość w pełni rozkwitu często bliższa jest walki, niż przyjaźni; kochanek jest źródłem rozkoszy i mąk — to też więcej ludzi chyba ginie z miłości, niż z nienawiści. Bo nienawiść szuka tylko śmierci znienawidzonego, a miłość przynosi często wspólną śmierć obojga kochanków. Jednemu z cudzej ręki, drugiemu z własnej. Te skłonności i reakcje uczuciowe, któreśmy omawiali w szeregu rozdziałów ostatnich zosobna, stanowią więc składniki złożonych stanów i złożonych procesów uczuciowych, a niekoniecznie i niezawsze oddzielne i zamknięte obrazy uczuć. Taką, złożoną zazwyczaj, dyspozycją jest:

A) MIŁOŚĆ

Tym wyrazem oznacza mowa potoczna wiele różnych stosunków i dyspozycyj uczuciowych, które jednak mają po większej części pewne charakterystyczne cechy wspólne. O miłości mówi się naogół wtedy, gdy pewien przedmiot — zazwyczaj osoba — trwale podoba się komuś wyjątkowo, skupia na sobie czyjeś myśli i zainteresowania, budzi w nim przemożną, palącą potrzebę obcowania zbliska z przedmiotem zainteresowań i przy ewentualnem zbliżeniu daje rozkosz. Stąd często rodzi się cześć dla przedmiotu zainteresowań; często między kochankami nawiązuje się przyjaźń.

Miłość zjawia się instynktownie wtedy, gdy w interesie utrzymania gatunku leży trwała bliskość przestrzenna solidarnych jednostek. Solidarnych choćby jednostronnie, to znaczy tak, że choćby jedna z nich daje się chętnie wyzyskiwać i znajduje w tem rozkosz. Pierwszy raz dzieje się to u ludzi w niemowlęctwie, a potem zamłodu i u szczytu życia, kiedy zbliżenia fizyczne osobników dojrzałych są nieodzownym warunkiem wydania potomstwa. Często z ich jawną szkodą. Do samego wydania potomstwa nie potrzeba miłości, to znaczy trwałej potrzeby rozkosznego zbliżania się. Wystarczy przemijający i jednostronny afekt tego rodzaju. Miłość jako trwała dyspozycja jest obliczona na dobro potomstwa. Wychowanie dzieci wymaga u człowieka trwalszych związków między rodzicami. Drugi raz występuje miłość, kiedy dzieci już przyjdą na świat. Zjawia się pomiędzy rodzicami a dziećmi i jest dla dzieci ostoją życia i rozwoju, pokąd nie umieją, lub nie chcą utrzymywać się same. Wydawanie i utrzymywanie potomstwa wymaga uszczerbków, ustępstw życiowych, niekiedy wielkich poświęceń ze strony osobników dojrzałych na rzecz istot fizycznie słabszych. Z wyrachowania świadomego, i pod wpływem instynktów osobniczych mało ktoby to robił. Robią to zwierzęta i ludzie pod wpływem instynktu gatunkowego. Na tem tle rodzi się miłość między dojrzałymi i między tymi, których wiek różni, a pochodzenie wiąże.

Miłość rodzicielska różni się od tej między dojrzałymi osobnikami głównie, jeśli nie wyłącznie, mimiką, to znaczy, że miłość między dojrzałymi osobnikami dysponuje do takich zachowań się i wyraża się w takich ruchach, które pociągają za sobą zapłod-

nienie, a miłość rodzicielska tak się nie wypowiada, tylko dysponuje do opieki nad dzieckiem. W jednej i drugiej jednak zwracają uwagę podobne składniki i objawy. I tak: potrzeba bliskości przestrzennej, potrzeba widzenia, słyszenia, dotykania, wąchania i całowania istoty ukochanej. Stąd upodobania estetyczne. Potrzeba krępowania chwilami czyichś ruchów uściskiem. Potrzeba wyłącznego posiadania drugiej istoty na swą prywatną i niepodzielną własność, a więc zazdrość, oraz wszystkie składniki przyjaźni powtarzają się w miłości pełnej pomiędzy dojrzałymi i w miłości rodzicielskiej. Stąd dziecko nieraz dzieli oboje rodziców i może budzić zazdrość o uczucie matki w duszy własnego ojca lub naodwrót.

Z drugiej strony znowu, w duszach dzieci budzi się instynktownie miłość do tych osób, które im jedzenie podają i ogrzewają własnem ciepłem. Z natury rzeczy zwykle zwraca się miłość dziecięca do matki. Zrazu ma stosunek dzieci do rodziców charakter pasorzytniczy, później ta miłość, jak każda inna, może przejść w przyjaźń, cześć, chłód, nienawiść.

Zbliżenie się osób ukochanych daje dzieciom rozkosz podobnie, jak osobom dorosłym. Niema jednak powodu mówić o seksualizmie u niemowląt, jak to robią freudyści. U dzieci można wprawdzie już w latach niemowlęcych zauważyć pobudzenia organów rozrodczych, a kilkuletni chłopcy znakomicie odróżniają pocałunki młodych ciotek i starych dziadków, ale o seksualizmie należy mówić dopiero wtedy, gdy osobniki, zostawione bez nadzoru i innych przeszkód zewnętrznych, przechodzą instynktownie do stosunku płciowego, a to występuje z reguły dopiero w okresie dojrzewania i dopiero wtedy staje się potrzebą mniej lub więcej uświadomioną.

Miłość u osób dojrzałych znajduje swój pełny wyraz w trwałem pożyciu płciowem. W razie, gdy zachodzą przeszkody zewnętrzne lub wewnętrzne, miejsce stosunku płciowego mogą zajmować surogaty, to znaczy stany i czynności, które zastępczo prowadzą do rozkosznego afektu i wyrzucenia produktów rozrodczych.

Popęd płciowy zawiera dwa składniki: popęd do zbliżenia przestrzennego i do wyrzucania materjałów rozrodczych: plemników i wydzielin pewnych gruczołów. Otóż zbliżenie przestrzenne mogą do pewnego stopnia zastępować marzenia, gra wyobraźni, sny

żywe, spojrzenia, słyszenie głosu, widok pamiątek, nawet wymiana myśli ustna lub pisemna. Osobniki podrastające, oddzielone od płci drugiej fizycznie lub moralnie z pomocą zakazów i postrachu, z reguły doprowadzają się co jakiś czas do spazmu erotycznego własnemi manipulacjami lub grą wyobraźni. Jest to tak zwana ipsacja czyli onanja, którą dawniej uważano za przyczynę wielu chorób fizycznych i psychicznych i opisywano jej straszne rzekomo skutki w popularnych broszurkach. Najgorsze skutki przynosiły te właśnie broszurki. Sama onanja okazała się objawem normalnym i nieszkodliwym, o ile nie występuje nałogowo. (Zob. MAGNUS HIRSCHFELD, *Sexuelle Pathologie*, oraz HAVELOCK ELLIS, *Periodicité sexuelle*.) Nałogowo zjawia się onanja u psychopatów jako objaw, nie: jako przyczyna degeneracji. Prócz tego, regularnym objawem u ludzi młodych są t. zw. polucje, albo zmazania nocne czyli wytryski nasienia na tle snów erotycznych, snów o lataniu, o niebie, a nawet o pięknych krajobrazach.

Jeżeli ktoś przeżywa spazm erotyczny nie na tle stosunków z żywemi osobami, tylko w zetknięciu z przedmiotami martwemi i tak jest dysponowany stale, u tego mówi się o fetyszyzmie płciowym. Jeżeli ktoś wzruszenia płciowego doznaje tylko na widok własnego obrazu w lustrze, a bliska obecność osobników drugich na niego nie działa podniecająco, u tego mówi się o narcyzmie.

Jeżeli ktoś reaguje wzruszeniami erotycznemi jedynie tylko na zbliżenie osobników tej samej płci, a nie reaguje na płeć drugą, u tego mówi się o homoseksualizmie. Dawniej uważano to zboczenie za wybryk rozpusty — dziś przeważa zdanie, że ta skłonność jest wynikiem jawnej lub ukrytej obojnakowości fizjologicznej. To znaczy, że osobnik, który posiada ukryte w ciele składniki gruczołów żeńskich, objawia erotyczną skłonność do mężczyzn, choćby zewnętrzne organy rozrodcze miał męskie. Tak samo kobieta, która ma we wnętrzu ciała ukrytą tkankę interstycjalną jąder, objawia skłonność do kobiet, a nie reaguje na płeć męską. Takie kobiety nazywają się trybadami albo lesbijkami, a stosunek ich nazywa się miłością lesbijską od Sapfony z Lesbos, która się kochała w dziewczętach. Udało się sztucznie uzyskać homoseksualizm u zwierząt przez zaszczepianie im gruczołów płci przeciwnej. W związku z posiadaniem gruczołów płci przeciwnej występuje też skłonność do obyczajów i stroju drugiej płci.

Mężczyźni, którzy pod wpływem nieodpartej potrzeby wewnętrznej muszą się przebierać w suknie kobiece i dopiero wtedy czują się szczęśliwi, nazywają się transwestytami. Transwestytyzm spotyka się również u kobiet, jako objaw mniej czy więcej ukrytego homoseksualizmu. (Zobacz figurę 34 i 35.)



Fig. 34. Transwestytyzm u mężczyzn (zarazem homoseks.). Żałoba po śmierci matki. W tym stroju zgłosił się ten człowiek do przeglądu wojskowego. Wedł. fotogr. u M. Hirschfelda, loc. cit.

Obecność lub brak i stan rozwoju organów rozrodczych zaznacza się nietylko w wyglądzie twarzy i proporcjach ciała, ale także w zachowaniu się, w głosie, w upodobaniach życiowych, w zabawach, w sposobie bycia. Kobiety o znacznej przymieszce fizjologicznej pierwiastka męskiego mają często rysy męskie, głos niski, krok wojskowy, palą cygara, w obcowaniu śmiałe i energiczne, rozkazujące, nie znoszą kuchni, sprzątania, cerowania, robótek, pismo mają również męskie. Mężczyźni o dużej domieszce fizjologicznej pierwiastka kobiecego miewają biodra szerokie, głos wysoki, kroczek drobny, lubią słodycze, kokietują, wstydzą się, kłamią i plotkują, lubią gotować, sprzątać, haczkować, szyć, słuchać i ślepo czcić. Często można zauważyć, że mężczyźni o typie raczej kobiecym dobierają sobie na żony i kochanki kobiety raczej męskie i naodwrót.

Miłość może ulegać, podobnie jak i inne objawy instynktów, sublimacji. Mówi się o niej wtedy, gdy zamiast naturalnego zbliżenia i pożycia miłość zadowala się kontaktem intelektualnym, staje się źródłem energji dla pracy twórczej w zakresie nauki, sztuki, spraw społecznych, tłem życia religijnego lub mistyki.

Miłość jest z reguły przywilejem, a nieraz klęską wieku młodego. W normalnych warunkach trwa lat mniej lub więcej i przechodzi drogą stępienia przez codzienne obcowanie w korzystnych wypadkach w przyjaźń. Wracać zwykła w okresie przekwitania i wtedy staje się najczęściej tłem życiowych tragedyj, związków o znacznej różnicy wieku.



Fig. 35. Przykład transwestytyzmu u kobiety (zarazem homoseksualizmu) według fot. M. Hirschfelda

W miłości również doniosłą rolę odgrywa odczuwany wzajemnie stosunek sił i poczucie stopnia życzliwości drugiej strony. Stąd miłość miewa najrozmaitsze odcienie i może się z jednej strony godzić z czcią, a z drugiej nie wyklucza jej nawet pogarda i nieprzyjaźń. To poczucie, że się jest przedmiotem miłości, może ciążyć, jeżeli chodzi o kogoś zupełnie obojętnego, może obrażać, jeżeli chodzi o kogoś, kogo się nienawidzi i traktuje z pogardą, a pochlebia i podnosi człowieka bardzo wysoko we własnem poczuciu ta myśl, że jest się przedmiotem miłości kogoś czczonego, szanowanego, kochanego. W tej kombinacji też chłód i nienawiść z drugiej strony upokarza najwięcej.

Inną złożoną dyspozycją uczuciową jest np. ambicja. Tak nazwiemy instynktowną dyspozycję do przeżywania przyjemności, kiedy się stwierdza własną niezależność, równość lub wyższość w stosunku do drugich ludzi, w stosunku do siebie samego albo w stosunku do czynników nieosobowych, a odczuwanych jak osoby, z któremi się liczymy. Ambicja dysponuje tem samem do przykrości przy stwierdzaniu własnej zależności lub niższości w stosunku do wymienionych czynników i przez to stwarza tło uczuciowe licznych dążeń i usiłowań ludzkich. Dojrzeć ją można nawet

w paradoksalnych postaciach gardzenia zaszczytami, sławą, opinją, w powierzchownej pokorze, w pewnych wypadkach nieśmiałości.

B) POCZUCIE MORALNE

Złożoną dyspozycją jest także to, co się nazywa poczuciem moralnem, a obejmuje szereg dyspozycyj składowych. I tak, u podstawy poczucia moralnego zdaje się leżeć wrodzona jednym osobnikom, a wyrobiona w drugich solidarność ludzka. U człowieka ona niekiedy obejmuje także i niektóre zwierzęta — niekiedy zacieśnia się do członków najbliższej rodziny, do osobistej spółki, klasy społecznej, narodu. Wszystkich istot żywych nie może obejmować, bo człowiek musiałby sam zginąć, gdyby nie chciał zabijać niczego, co się broni przeciwko śmierci.

Warunkiem solidarności jest rozumienie objawów życia uczuciowego drugich. To jest także instynktowne i nie wymaga rozumowania przez analogję. Już małe dziecko reaguje uśmiechem na uśmiech, a pies kiwa na to ogonem, nie na podstawie rozumowania przez analogję, tylko odruchowo.

Samo rozumienie drugich nie stanowi jeszcze solidarności. Zbrodniarze i okrutnicy rozumieją również swoje ofiary, ale na ich ból nie reagują wcale albo reagują radością.

Potrzeba jeszcze tendencji do obrony drugiego przed bólem (śmiercią, poniżeniem) i to nie ze względu na własny interes. O tych osobnikach, które objawiają żywe poczucie solidarności z drugimi ludźmi, mówi się, że mają dobre serce.

Życie w jakiejkolwiek grupie społecznej wymaga od jednostek, stanowiących grupę, trwałej tendencji do tego, żeby każda z nich nie działała wyłącznie tylko w myśl swego chwilowego interesu, a z przypadkową i nieprzewidzianą szkodą innych. Zakres mocy każdej z jednostek ulega w normalnej grupie społecznej cząstkowemu ograniczeniu, jej tendencje życiowe znajdują pewne szranki. Jeżeli jednostka pracuje w granicach tych ram, zyskuje sobie szacunek, pochwałę i sympatję grupy. Jeżeli je przełamuje w poczuciu wyłącznie własnego interesu, sprowadza większy lub mniejszy zamęt, chaos w życiu całości; wtedy ściąga na siebie niechęć i pogardę reszty członków porządnej grupy.

Kierunek i granice postępowania jednostek w obrębie grupy społecznej są ujęte w pewne normy pisane lub sformułowane ustnie,

lub tylko odczuwane powszechnie, zwane prawami. Prawa określają postępowanie jednostek i mniejszych podporządkowanych grup jako chwalebne i haniebne, zawierają nakazy i zakazy, poparte z jednej strony nagrodami, z drugiej karami. Te nagrody i kary jednak apelują do instynktów osobniczych. Gdyby instynkt społeczny był dość silny w ludziach, nie liczyliby oni na tablice pamiątkowe i pomniki, budując drogi, teatry i szpitale, i nie rozbijaliby po rozstajnych drogach, bez względu na więzienie, które za to czeka.

Otóż w porządnej grupie społecznej większość członków kieruje się w swem postępowaniu, które mogłoby mieć znaczenie dla drugich, poczuciem stałego, ogólnego nakazu i zakazu prawnego czyli poczuciem obowiązku. Poczucie obowiązku wywiera przymus sugestywny, potrafi się przeciwstawiać nawet najsilniejszym pragnieniom, bywa silniejsze, niż miłość i niż strach przed śmiercią. Poczucie obowiązku zjawia się jako prosty, trudny do zanalizowania przymus wewnętrzny, żeby pewną czynność nakazaną wykonać lub innej zakazanej zaniechać. Jest w niem pewna cześć dla prawa i pewne zaspokojenie poczucia godności własnej. Człowiek, który śpieszy na stanowisko albo trwa na stanowisku wbrew przeszkodom i wbrew własnym chęciom, czuje się wysoko i patrzy z góry na tych, którzy ulegają własnym zachciankom, a obowiązek lekceważą. Zwycięża wtedy siebie i góruje nad wieloma innymi w poczuciu własnem i w poczuciu obowiązkowego otoczenia. U nieobowiązkowych budzi łatwo zawiść i naraża się na ataki; ci próbują gardzić nim i podawać go w poniżenie.

Pewną postacią poczucia obowiązku jest poczucie prawa drugich współobywateli, czyli lojalność obywatelska, a więc poczucie cudzej krzywdy, czyli dyspozycja do przykrości na tle złamania czyjegoś prawa i tendencja do naprawy tego stanu. Mieści się w tem poszanowanie cudzego życia, cudzej opinji, poszanowanie własności prywatnej i publicznej i dotrzymywanie przyjętych zobowiązań. Przymus wewnętrzny do spełniania przyjętych obowiązków wbrew przeszkodom z zewnątrz i wbrew własnym chwilowym zachciankom nazywa obowiązkowością.

Instynkt społeczny objawia się w ocenie etycznej. Ocena etyczna jest to wyraz czci, szacunku, obojętności, wybaczenia lub pogardy i nienawiści, dotyczący ludzkich czynów, a pośrednio

także i samych jednostek ludzkich ze względu na ich czyny pożyteczne lub szkodliwe dla innych członków społeczeństwa. Pod wpływem uczuć, wyrażanych w ocenie etycznej, dzielimy czyny ludzkie na chwalebne (heroiczne), dobre, obojętne, dopuszczalne, złe i haniebne. Ocena etyczna zmienia się z biegiem wieków i ze zmianą stosunków społecznych w dość szerokich granicach. (Kradzież u Spartan, oszustwa i prostytuowanie żon patrjarchów, męki niewinnych, odpowiedzialność zbiorowa, odstępowanie zasług i win osobom drugim i trzecim i t. d.)

W praktyce uchodzi nieraz mylnie za ocenę etyczną kwalifikacja prawna czynów albo ich ocena z punktu widzenia etyki religijnej. Są bowiem czyny, które prawo pisane dopuszcza, a poczucie moralne potępia, np.: nie ratować tonącego, kiedy się umie pływać albo ma się łódź pod ręką do dyspozycji. I są czyny, które prawo potępia, a poczucie moralne dopuszcza, np. uczyć się w swoim języku wbrew rozporządzeniom władzy. Czyn Antygony. Znowu z punktu widzenia etyki religijnej wydaje się rzeczą złą np. nie uważać za prawdę wszystkich opowiadań biblijnych albo przyznawać się do tego jawnie, że się nie wierzy w ich prawdziwość. Natomiast poczucie moralne nie wymaga wcale, żeby człowiek wierzył w te lub inne objawienia, a wymaga, żeby nie udawał wobec innych wierzącego, jeżeli nie potrafi wierzyć naprawdę. Tak więc nie jest jednem i tem samem ocena etyczna na podstawie poczucia moralnego, kwalifikacja prawna i ocena z punktu widzenia etyki religijnej. Ponieważ jednak w wielu państwach w nauce szkolnej uzasadnia się zakazy i nakazy, dotyczące postępowania człowieka jako członka grupy społecznej, wyłącznie i jedynie tylko motywami natury religijnej, więc mało kto umie odróżniać nakaz i ocenę moralną od nakazu i oceny religijnej, pomimo, że obie te dziedziny nieraz jaskrawo ze sobą kolidują. Żeby wymienić tylko Abrahama, który gotów był z premedytacją zamordować własnego syna na ofiarę pod wpływem głosu, który uważał za głos boży. Poczucie moralne współczesnego, cywilizowanego człowieka piętnuje jako czyn zły, albo, co najwyżej, wybacza jako objaw choroby psychicznej wszelki prywatny mord z premedytacją, choćby popełniony na ofiarę i pod wpływem głosu, uważanego za głos boży. Podobnie, sprzyjanie oszustom poczucie moralne piętnuje jako cechę złą — poczucie religijne natomiast nie wzdryga się na myśl,

że Bóg sprzyjał osobliwie Jakóbowi, kiedy ten oszustwem wyłudził błogosławieństwo u Izaaka. Poczucie moralne współczesne wymaga bezwarunkowo jednostkowej odpowiedzialności za przestępstwa i nie dopuszcza żadnego przenoszenia zasługi, winy i kary na jednostki niezasłużone lub niewinne, wzdryga się na samą myśl o mękach niewinnych — poczucie religijne natomiast dopuszcza i otacza czcią wymierzanie kary za winy niepopełnione oraz przenoszenie win i zasług na istoty niewinne lub niezasłużone, a męki niewinnego pojmuje jako zadośćuczynienie sprawiedliwości najwyższej. Takich kolizyj między poczuciem moralnem a poczuciem religijnem na punkcie czynów i cech ludzkich można przytoczyć bardzo długi szereg, ale i to wystarcza, żeby wskazać różnicę pomiędzy jednem a drugiem. Różnica ta zwiększa się zczasem, ponieważ poczucie moralne ulega rozwojowi w biegu wieków. Tak naprzykład, tortury, sądy boże albo odpowiedzialność za przekonania dawniej godziły się z poczuciem moralnem, dziś już te rzeczy obrażają poczucie moralne ludzi myślących. Na rozwój poczucia moralnego i wyrażającej je oceny etycznej wpływają powoli czyny i publikacje obyczajowe, które, narazie potępiane i piętnowane, okazują się zczasem nieszkodliwe albo pożyteczne. Wiele znaczy żywy przykład popularnych jednostek — jeszcze więcej ustawodawstwo i szkoła.

Dyspozycja do oceny etycznej własnych czynów nazywa się sumieniem. Pogarda i wstręt do siebie samego z powodu popełnienia czynu, który sami potępiamy, nazywa się wyrzutem sumienia. Stan taki, nieznośny, dysponuje bądźto do naprawienia wyrządzonej szkody, bądź też, jeśli naprawienie niemożliwe żadną miarą, do tem głębszego poniżania siebie samego i zadawania sobie cierpień — nierzadko prowadzi do samobójstwa. Pilnowanie zobowiązań pod grozą własnych wyrzutów sumienia nazywa się sumiennością. Sumienie jest dyspozycją nabytą na podstawie sugestyj i nawyków z lat dziecięcych lub — rzadziej — wytworem własnych rozważań i nawyków, nabytych w wieku dojrzalszym. Treść jego wskazań i wyrzutów bywa różna u różnych ludzi, zależnie od wpływów zewnętrznych i od ich własnego charakteru.

W grupach społecznych najczęściej przyjmuje się zobowiązania pod pewnemi rygorami. To znaczy, że w razie niedotrzymania lub

złamania zobowiązań, niedbalca lub zbrodniarza czekają następstwa bolesne: bądźto szkody materjalne, bądź też pogarda i gniew tych, wobec których przyjął zobowiązanie. Te naturalne lub umowne bolesne następstwa złamania pewnego obowiązku nazywają się karą. Podleganie karze w razie złamania swego obowiązku nazywa się odpowiedzialnością. Z reguły, im wyższe ktoś zajmuje stanowisko, tem mniejsza jest jego odpowiedzialność, bo tem mniej przykrych następstw grozi mu w razie, gdyby postępował tak, jak nie powinien. Jeżeli ktoś pilnuje obowiązku, licząc się z karą, a w razie przestępstwa karę przyjmuje bez protestu albo jej żąda, ten objawia poczucie odpowiedzialności. To poczucie posiada wysoką wartość etyczną. Szczególnie, jeśli spodziewaną karę stanowią własne wyrzuty sumienia. Poczucie odpowiedzialności ludzie często symulują, a najłatwiej i najczęściej owo poczucie odpowiedzialności przed własnem sumieniem. To zazwyczaj w tych wypadkach, gdy mogą się faktycznie żadnej kary nie obawiać, a chcą uniknąć zawiści otoczenia. Tylko ludziom o wypróbowanej sumienności można zaufać i uwierzyć, gdy który zapewnia o swem wysokiem poczuciu odpowiedzialności przed sobą samym. Także niektórym samobójcom. Wyraz „odpowiedzialność“ występuje w licznych pustych frazesach. Na swoją „odpowiedzialność“ biorą liczne akty samowoli lub gwałtu ludzie, którzy się naprawdę żadnych przykrych następstw nie obawiają i żadnych nie ponoszą. Odpowiedzialność maleje ku górze hierarchji społecznej, a jej fałszywe pozory rosną.

Bywają ludzie, u których poczucie solidarności z drugimi albo się wcale nie zjawia, albo obejmuje tylko ciasną grupę osób najbliższych krwią lub interesem materjalnym. Kto gotów jest dla małej korzyści osobistej łamać doniosłe prawo drugiego, ten się nazywa słusznie egoistą. Niesłusznie nazywa się egoistą każdy, kto się w postępowaniu kieruje własną przyjemnością. Niesłusznie, bo przy tak szerokiem rozumieniu egoizmu nie byłoby komu przeciwstawiać egoistów i trzebaby za egoistów uważać nawet tych, którzy się z przyjemnością poświęcają dla drugich. Stąd widoczne zamieszanie pojęć. Egoistą więc nie jest ani ten, który dla własnej przyjemności czyni drugim dobrze, ani ten, który bez niczyjej krzywdy urządza sobie przyjemności, tylko ten, kto dla własnej przyjemności stale gotów jest poświęcić prawo dru-

giego. I to większe prawo dla niezbyt wielkiej przyjemności. O ile tu wogóle można mówić o wielkościach i przeprowadzać porównania ilościowe. Bo nie nazwiemy egoistą człowieka, który bardzo zgrzany i spragniony wchodzi na cudze podwórze i pije wodę u cudzej studni, ani tego, który poszedł się w święto przejść do nieswojego lasu i nie zostawił po sobie papierów i ogryzków. Możemy i to zganić, ale niema powodu piętnować tego zachowania się właśnie mianem egoizmu. Egoista w drobnych sprawach to dopiero ten, kto np. każe drugim czekać w umówionej porze, bo mu się nie chce przyjść na czas, a nie miał nic ważnego do roboty, albo zabawia się hałaśliwie wtedy, kiedy sąsiedzi mają dobre prawo do wypoczynku w ciszy. Często są na tym punkcie nieporozumienia pomiędzy ludźmi, ponieważ prawa niezawsze są ustalone, a ludzie skłonni są naogół uważać, że mają prawo do wszystkiego, co się im tylko podoba i czegokolwiekby który kiedy pragnął.

Skrajne wypadki egoizmu spotyka się w salach sądowych, zakładach dla obłąkanych i tam, gdzie nie sięga oko lub ręka policji. Ludzie, którzy bez śladu skrupułów i wyrzutów, zupełnie na chłodno mordują, gwałcą, oszukują, złośliwie kłamią, kierują się nieraz pobudkami znikomemi, niezrozumiałemi w stosunku do doniosłości i do następstw czynu. W takich razach mówi się o obłędzie moralnym, inaczej: o braku poczucia moralnego.

CESARE LOMBROSO i jego szkoła próbowali przy końcu wieku XIX ustalić cechy antropologiczne człowieka, obarczonego wrodzoną dyspozycją do zbrodni. LOMBROSO podawał naprzykład jako cechy charakterystyczne typu zbrodniarza urodzonego niskie, cofnięte czoło, wypukłe łuki nadbrewne, głęboko osadzone małe oczy, krótki płaski nos, bardzo duże prognatyczne szczęki, wielkie kości policzkowe. Pokazało się jednak, że opierał swe uogólnienia na zbyt niskich procentach występowania tych cech. Poza tem, pojęcie zbrodniarza okazało się grupą sztuczną. Niekażdy, kto siedzi w więzieniu, należy do tego samego typu psychicznego. Bywają zbrodniarze z przypadku, z konieczności, z winy złej ustawy i t. d. Duży procent grubych rysów między zbrodniarzami tłumaczy się nie związkiem tych właśnie rysów z charakterem zbrodniczym, tylko przynależnością klasową delinkwentów. Klasy niższe dostarczają większego procentu zbrodniarzy, co niektórzy wiążą z ich gorszą sytuacją materjalną i niższą kulturą intelektu.

C) RELIGIJNOŚĆ

Złożoną dyspozycją o wielkiej doniosłości życiowej jest religijność i wytwór jej, religja. Istnieje, jak wiadomo, wielka ilość różnych religij na kuli ziemskiej, których charakterystyka przechodzi zakres naszego zadania. Początek religji nie jest jednozgodnie wyjaśniony. Jedni uważają, że religje rozwinęły się z animizmu ludów pierwotnych. Tak się nazywa wiara w duchy, zaludniające przyrodę, w rozumieniu człowieka pierwotnego. Animizm miał być pierwszym stopniem dla politeizmu. Inni przypuszczają, że właśnie monoteizm jest religją pierwotną, a wielobóstwo stanowi wtórną niejako degenerację monoteizmu. W religjach ludów o kulturze wyższej stale występuje przekonanie o istnieniu istoty bardzo potężnej, mądrej, dobrej, a przytem strasznej, nieobliczalnej i tylko wyjątkowo widzialnej, od której woli zależy świat i człowiek. Obok tej istoty religje przyjmują istnienie bardzo wielu innych istot niewidzialnych, zawsze mądrzejszych i silniejszych od człowieka, z których jedne są ludziom życzliwe, inne — wrogie. Człowiek po śmierci żyje dalej na podobieństwo tych istot — przyjemnie, jeżeli te lepsze czcił i słuchał ich za życia, przykro, jeśli zostawał z niemi w walce. Świat nadzmysłowy, względnie istota najwyższa, wymaga od człowieka czci i stosowania się do jej nakazów w życiu społecznem i prywatnem.

Religje, które rozwinęły system swych twierdzeń, starają się ich dowodzić z pomocą założeń i definicyj. Jednakże religijność, czyli skłonność do nastrojów religijnych i zachowywania praktyk religijnych, u bardzo niewielu jednostek opiera się na takim fundamencie intelektualnym i z pośród ludzi, przyznających się do jakiegoś wyznania, niewielu tylko zna dokładnie stronę dogmatyczną swej wiary. Po większej części podstawą przekonań religijnych i religijności, poddanej w latach dziecięcych, jest poczucie religijne, na które składa się więcej składników. Można to poczucie znaleźć już u dzieci, których nie uczono religji, u ludzi niecywilizowanych i u wielu ludzi wykształconych, nie przyznających się do żadnego wyznania. To poczucie wypowiada się w treści przeróżnych, chwilowych i trwałych poczuć, wierzeń i zwyczajów, opartych na wierze w świat nadprzyrodzony i zagrobowy, jakich nie brak w żadnym kraju kuli ziemskiej. To poczucie stanowi tło, na którem łatwo się przyjmują i utrzymują wiary, ujęte w formy

wyznaniowe i wierzenia świeckie, dotyczące bóstw, demonów, duchów, osobliwych chwil, miejsc, zdarzeń, zabiegów tajemniczych, wróżb, tajemnych wpływów, czarów — tego wszystkiego, czem się po wsiach zajmują owczarze, a w miastach prelegenci, specjaliści w zakresie „wiedzy“ tajemnej.

Do poczucia religijnego należy po pierwsze: poczucie świętości. Ono może dotyczyć miejsc, osób, chwil, zdarzeń, zabiegów, słów. Świętością tchnie dla człowieka obdarzonego poczuciem religijnem to, co się wydaje nadludzko potężne a niezrozumiałe; dobre a straszne, pociągające i przerażające jednocześnie. Żyd dotknął arki przymierza, pragnąc ją uchronić przed upadkiem, kiedy woły szarpnęły gwałtownie wóz, na którym ją wieziono, i oto: padł trupem na miejscu. Jahwe, chcąc się pokazać Mojżeszowi, a nie chcąc go zabić samym widokiem swojej twarzy, obiecuje mu pokazać tylko plecy, kiedy będzie szedł po skale. Najlepszy Ojciec ludzi i Stwórca przyrody, nieskrępowany żadnemi jej prawami, skazuje, wedle wiary chrześcijańskiej, wszystkie pokolenia ludzkie na śmierć, choroby i nędze, karząc tym sposobem na jednostkach niewinnych przewidziane zgóry nieposłuszeństwo ich pradziadów w raju. Jego natura i natura nieposłuszeństwa pewnych jego własnych stworzeń wymaga dalej, żeby Jego Syn, tej samej co On istoty, znosił tortury najstraszniejsze i ginął jako Bóg-człowiek śmiercią skazańca, przez co dopiero pośmiertne życie ludzi ulega poprawie — ciężki los doczesnego zostaje dalej niezmieniony. Straszliwe skutki gniewu Baranka barwnie opisuje „Apokalipsa“ Jana. Plastycznie przedstawił je Michał Anioł na ścianie Sykstyny. Prometeusz, największy dobroczyńca ludzkości, musiał ogień dopiero wykradać dobrym bogom z Olimpu. Hektor, najzacniejszy człowiek w Troi, życiem przypłacił to, że się jego brat, ladaco, naraził mądrej a nikczemnej na polu walki Atenie. Apollo celnemi strzałami czternaścioro niewinnych dzieci Nioby wymordował, mszcząc się na nich za nieostrożną ambicję ich matki, a Greków pod Troją przez dziewięć dni strzelał bez wyboru za to, że ich dowódca po grubjańsku potraktował jego kapłana. A był to bóg dobry, łaskawy, czczony.

Te cechy posiada dla prymitywnego człowieka ogień. Oświeca go i grzeje, odstrasza dzikie zwierzęta, a równocześnie zabija i niszczy. To też kult ognia spotyka się często. Jehowa zjawia się

w krzaku ognistym; nad apostołami zjawiają się w Zielone Święta języki ogniste.

Nastrojem świętości wieją czasem w krajach germańskich miejsca urocze: jakieś olbrzymie, ciemnawe wnętrza, które nęcą i pociągają w głąb, człowiek się w nich gubi, milcząc, czuje się mały i niepewny i opada go dreszcz niesamowity. Jakaś głąb puszczy latem, jakieś groty i przepaście skalne — naturalne miejsca kultów.

Jakiś człowiek piękny i dobry, a mówiący słowa niezrozumiałe i robiący rzeczy dziwne, który wygląda ludziom naiwnym tak, jakby rozmawiał z tem, co niewidzialne, jakby nie ulegał zwyczajnym ludzkim niemocom i potrzebom i jakby go otaczały potęgi tajemnicze: może pomóc i może zaszkodzić.

Jakaś chwila przed burzą, wieczór na cmentarzu, godzina śmierci, noc przy zwłokach człowieka.

Poczucie świętości ma znamiona ambiwalencji*.

Poczuciu świętości odpowiada i zwykło mu towarzyszyć poczucie czegoś nieczystego albo poczucie grzechu. Pewne sposoby zachowania się, pewne skłonności, pewne osoby budzą w ludziach dysponowanych na tym punkcie niejasną obawę, strach nieokreślony i niesamowity przed czemś, czego żadnym sposobem stwierdzić nie można; strach, który usprawiedliwiać usiłują tylko treści wierzeń.

W wielu wypadkach grzeszne czyli nieczyste wydają się czyny szkodliwe dla społeczeństwa — wtedy to poczucie staje się wyrazem instynktu społecznego — w innych wypadkach napiętnowane bywają tem znamieniem zachowania się obojętne etycznie lub nawet dobre. Tak, naprzykład, zjadanie lub niezjadanie pewnych pokarmów nieszkodliwych, praca w pewnych dniach, dotknięcie zwłok ludzkich. Człowiek o żywem poczuciu religijnem odczuwa jako grzech nietylko pewien rodzaj czynów, ale odczuwa również stan grzechu, stan trwałej „nieczystości“ w sobie samym lub w innych. Ten stan nie polega na trwałych dyspozycjach psychicznych do zbrodni — można popaść weń przez nieuwagę, przez pochodzenie, przez samo przyjście na świat. Wedle wierzeń i poczuć chrześcijańskich wszystkie noworodki, a nawet zarodki ludzkie są już

* Zob. R. Otto, *Das Heilige*. W Polsce to poczucie rzadko zjawia się poza kościołem i obrzędem.

od pierwszej chwili życia jednostkowego w stanie grzechu (pierworodnego). Od tego stanu uwalnia się niemowlęta nawet bez ich wiedzy i woli i bez żadnego widocznego wpływu na ich dyspozycje psychiczne z pomocą pewnych znaków i słów. Chrzest. Sakramentalja znowu mażą t. zw. grzechy powszednie. To również pewne znaki i słowa.

Drugim składnikiem poczucia religijnego jest antropocentryczne i antropomorficzne odczucie świata. Cokolwiek się dzieje w świecie, człowiek pierwotny ma wrażenie, że to właśnie o niego chodzi, że to jego sprawa w grze. (Tua res agitur.) Wschód i zachód słońca, tęcza, pogoda, niepogoda, trzęsienie ziemi, kometa, zaćmienie słońca, choroba czy wojna w okolicy — wszystko to odczuwa pierwotny człowiek jako ofiarowane mu albo zesłane właśnie na niego i jego bliskich lub wrogów z ręki istot niewidzialnych, ale w zasadzie do niego podobnych, które stara się pozyskać sobie i zabezpieczyć się przed ich gniewem, kierując się tą samą intuicją psychologiczną, która mu w życiu z ludźmi stale oddaje usługi. (Porównaj Słowackiego „Smutno mi Boże".)

A niezmiernie ważną sprawą osobistą każdego jest sprawa śmierci własnej, której nie uniknęło nic, co się rodzi. Na tle instynktu samozachowawczego każdy przy sposobności odczuwa strach przed śmiercią i radby ją dla siebie i swoich bliskich odsunął w nieskończoność. Człowiek, pozbawiony poczucia religijnego, godzi się jakoś z nieuchronną koniecznością śmierci, cieszy się tem, że narazie żyje i nie liczy na pewno na to, że będzie jakoś żył po śmierci, o której zresztą myśli rzadko. Widzi na każdym kroku nieuchronny los żywych jednostek i jakoś się z nim godzi. Człowiek o żywem poczuciu religijnem myśli o śmierci często i w myśl instynktu samozachowawczego skłonny jest wierzyć w nieśmiertelność osobistą. Znajduje ulgę i pociechę w treści wierzeń, bądźto ujętych w formę jakiegoś wyznania, bądź też w wierzeniach pozawyznaniowych.

Równie ważną sprawę osobistą stanowią doznane krzywdy i dolegliwości życia. Człowiek z natury niereligijny czeka i szuka wyjścia z biedy, i szuka zadośćuczynienia jedynie tylko przed śmiercią. Człowiek o żywem poczuciu religijnem czeka tych rekompensat życiowych przedewszystkiem po śmierci. Skłonny jest

wierzyć, że dobro i zło, nagroda i kara, to nie są kategorje czysto życiowe, związane wyłącznie z życiem społecznem pewnych ssaków, tylko rad wierzy, że to są kategorje kosmiczne, które mają znaczenie we wszechświecie zawsze i wszędzie, zaczem dla tych ludzi, których chwali, oczekuje za grobem szczęścia, a dla tych, których gani, nieszczęścia. To również przynosi mu ulgę i pociechę i dysponuje do przyjęcia za prawdę oczywistą tego, co w tej sprawie głoszą wyznania religijne. Wiara w moralny porządek świata.

Po trzecie: poczucie związków i zjawisk magicznych. Człowiek, czuwający w całej pełni, dopiero wtedy przyjmuje związek przyczynowy między zjawiskiem *a* i *b*, jeżeli się przekona, że w granicach jego doświadczeń stale, gdy wystąpi *a*, wtedy występuje *b*, że ze zmianami *a* zmienia się *b*, że gdzie ustaje *a*, tam ustępuje *b*. Potrzebuje do tego celu licznych spostrzeżeń, z których jedne kontrolują drugie. Inaczej robi człowiek pierwotny: on się nie ogląda za instancjami przeciwnemi. Często wystarcza mu, jeżeli dwa zjawiska wywołują podobny stan uczuciowy, żeby jedno z nich wziąć za skutek drugiego i powiedzieć, że *b* zaszło dlatego, ponieważ było *a*. (Zob. Rozdział VII, 3. Katatymja, str. 104.)

Człowiek pierwotny, poza sferą swych najbliższych interesów, nie dochodzi związków przyczynowych ostrożnie, próbując wciąż, czy jakiś fakt nie zaprzeczy uogólnieniu, tylko je przeczuwa na chybił trafił pod wpływem uczuć, albo się o nich dowiaduje od ludzi starszych, którzy ich również nie stwierdzili, tylko słyszeli o nich od jeszcze starszych. W poczuciu człowieka pierwotnego nigdy samemu nie można na pewno wiedzieć, co właściwie może być przyczyną czegoś innego i nie można się o tem przekonać — trzeba to usłyszeć od wtajemniczonych i uwierzyć.

Świat nie wydaje się na tem stadjum umysłu układem prawidłowym, jak machina, tylko kapryśnym, jak sen i jak bajka, w której nic być nie musi, a wszystko być może, zależnie od nieobliczalnych nastrojów istot niewidzialnych, które światem rządzą. Bieg zdarzeń wydaje się zależny od cudów.

Każda rzecz i osoba może też być w ramach tego obrazu świata sobą i nie sobą, może się przemieniać w inną — kryć się pod postacią innej; czarownica może być ropuchą i człowiek może się na jakiś czas przemieniać w wilka. Nietylko prawa przyrody wy-

dają się z tego punktu widzenia błahe; prawo sprzeczności również.

Na bieg zjawisk wpływają w tym obrazie świata życzenia, a najwięcej słowa, choćby niezrozumiałe, i znaki, odpowiadające rzeczom i zdarzeniom. Panuje nad przedmiotami ten, który zna ich imiona. Świat jest pełen duchów; one słuchają wtajemniczonego, który je umie nazywać i przez to woła na swe usługi słowem lub innym znakiem widomym. Technika wpływania znakami na świat żywych mocy tajemnych nazywa się magją. Magja stanowi zarodkowe stadjum dla nauk przyrodniczych, które zczasem wchodzą na jej miejsce. Ale t. zw. myślenie magiczne utrzymuje się nadal i znajdujemy je w związku z poczuciem religijnem w obyczajach, przesądach, życzeniach, przekleństwach, zaklęciach, gusłach, praktykach czarodziejskich, które lud bierze zupełnie serjo, a człowiek wykształcony często uważa za potrzebne osłaniać je pozorami badań naukowych, albo brać je z uśmiechem wyższości, kiedy się do nich również ucieka*.

W poczuciu religijnem i w poczuwaniu się do pewnego wyznania u osób wychowanych religijnie odgrywa, obok czynników wymienionych, dużą rolę przywiązanie do tradycji i do rodziny, odzywają się w niem sympatje i nienawiści narodowe, czynniki estetyczne, etyczne, wspomnienia z lat dziecięcych, sympatje osobiste, nawyknienia do pewnych form kultu — wkońcu: nawet względy polityczne i towarzyskie.

Człowiek, o żywem i szczerem poczuciu religijnem w rozumieniu Kościoła katolickiego, stale odczuwa bliski stosunek osobisty z Bogiem, stara się na każdym kroku odgadywać jego wolę i unikać w postępowaniu kolizji z jego zakazami, czuje się stale jego poddanym czcicielem, odczuwa też miłość ku niemu, którą uważa za wzajemną, zwierza się Bogu ze wszystkiego, co w sobie czy u drugich zauważy i odczuje, prosi go o rzeczy, których pragnie, dziękuje mu za te, któremi się cieszy, poddaje się pokornie jego

* W roku 1926 w Wieliszewie pod Warszawą przy święconej wodzie i kadzidle dobywano krew z „czarownicy“ w celach leczniczych. Parę miesięcy wcześniej w Warszawie wieszano z węglem w zębach i katowano na Solcu inną za „uroki“. W tymże roku wyszła w Warszawie czarodziejska książka p. t. *Eksperymenty z medjum Frankiem Kluskim;* wytwór magicznego poglądu na świat, osłoniętego pozorami badań.

zrządzeniu w tych, któremi się martwi, ufa mu i polega na jego mocy w tych, które go przejmują obawą. I to nietylko w osobnych porach dnia, przeznaczonych na modlitwę i nabożeństwo, ale naprawdę, przy każdej codziennej sposobności życia potocznego, a tem bardziej przy donioślejszych zdarzeniach życiowych. W ten sposób całe życie wewnętrzne takiego człowieka ma trwale nastrój i tło modlitwy. Ta ustawiczna myśl o Bogu i jego woli ma u ludzi religijnych charakter nieodparty, a niezawsze jest zabarwiona ujemnie. Przeciwnie: nieraz bywa zabarwiona dodatnio, daje trwałe poczucie mocy, podłożonej pokorą, i stanowi ciche, pogodne tło wewnętrzne, o ile sprzyjają temu warunki otoczenia i własny temperament człowieka religijnego. Wiara w djabła, piekło, czyściec, sąd pośmiertny, w konieczność walki ze światem, ciałem i czartem, w ustawiczne pokusy i zepsucie natury ludzkiej już nie mają tego zabarwienia pogodnego.

Stosunek uczuciowy człowieka szczerze religijnego do drugich ludzi i do innych stworzeń wogóle jest, w tem rozumieniu religijności, p o ś r e d n i. Same przez się nic go nie powinny obchodzić, a jeśli obchodzą, on to odczuwa jako swą słabość ludzką, popęd naturalny, a więc niedoskonały. Sam, jeśli chce być doskonały w swojem rozumieniu, a powinien*, wtedy stara się wszelkie naturalne przywiązania i sympatje do istot żywych wyrwać z siebie, a kochać jedynie tylko Boga. Wszystko inne tylko pośrednio: ponieważ mu to Bóg nakazał. Gdyby mu je nakazał zabijać i nienawidzić, gotów ich nienawidzić i zabijać. To, co uważa za wolę bożą, gotów człowiek religijny spełniać wobec swoich bliźnich nawet, gdyby przez to cierpieli oni i on sam z nimi. Pociesza się wiarą w szczęśliwe życie przyszłe. Z zimną krwią też tak, jak jedni ludzie religijni z pobudek wyznaniowych poddają swe niemowlęta obrzezaniu, inni, również z pobudek wyznaniowych, dokonują obrzędów przedśmiertnych niekiedy nawet na tych, których przeraża i dobić może myśl o bliskiej śmierci. Asceza religijna wymaga więcej: wyzbycia się wszelkich sympatyj i przywiązań, nawet do osób najbliższych krwią, nawet do miejsc, do warsztatu pracy, a skupienia myśli i uczuć wyłącznie na Bogu i własnem szczęściu

* Tę „doskonałość“ doradza się tylko wybranym — ona nie uchodzi za obowiązek powszechny.

pośmiertnem. (Porównaj: autyzm na tle schizofrenji w rozdziale ostatnim.)

Rzecz jasna, że trudniej o takie życie wewnętrzne pośród ciężkiej, rzeczywistej, twardej walki o byt — łatwiej w ciszy i beztrosce klasztoru lub pustelni. W tych warunkach życie religijne rozwija się najbujniej u osobników, dysponowanych do kontemplacji, do skupienia się na własnych przeżyciach. Ale i tam ono również rzadko kiedy utrzymuje się spontanicznie, to też podtrzymuje się je tam i ożywia rozlicznemi środkami ascetycznemi.

Religijność niezawsze i niewszędzie ma taki charakter głęboki, żeby zabarwiała całe życie wewnętrzne człowieka i decydowała o jego postępowaniu. Są jednostki i są grupy, w których religijność nie sięga w głąb duszy, tylko leży niejako na powierzchni. Taki człowiek kieruje się w postępowaniu najzupełniej świeckiemi pobudkami, które mogą zostawać w jaskrawej sprzeczności z zakazami i duchem religji, a równocześnie, przez pobożność, zachowuje i otacza czcią zewnętrzne formy i ustalone przejawy uczuć religijnych, których sam nie doznaje wogóle na codzień; żywi je, co najwyżej, tylko w święto, podczas nabożeństw, i w oznaczonych porach dnia, podczas modlitwy. Z chwilą, kiedy klęka, staje się powierzchownie innym człowiekiem, przyjmuje postawę duchową i fizyczną, w której nie poznałby go nikt, ktoby go znał do głębi. Spotyka się też religijność zewnętrzną nawet u notorycznych zbrodniarzy i w środowiskach o niskim poziomie etycznym. Z drugiej strony wiele osobników ciemnych znajduje w poczuciu religijnem jaki taki hamulec dla swych instynktów drapieżnych, antyspołecznych. Ci ludzie nie stają się dzięki temu lepsi wewnętrznie, tylko mniej szkodliwi. Stąd też w niektórych państwach ustawa i zwyczaj przymuszają do praktyk religijnych młodzież, do udawania religijności — starszych; przy uroczystych okazjach oraz pewnych zobowiązaniach i aktach prawnych, jak te, które się wiążą z uroczystemi zobowiązaniami, ślubami, urodzinami i pogrzebami*. W innych przeciwnie: objawy życia religijnego prześladują, nie licząc się z jego licznemi i głębokiemi korzeniami. Gdzie indziej znowu panuje na tym punkcie wolność: życie społeczne obchodzi się tam

* Zob. W. Witwicki, *Odpowiedź na ankietę w sprawie wychowania moralnego.* Miesięcznik „Szkoła i Nauczyciel". Łódź, 1927.

bez przymusów wyznaniowych i obowiązkowego kłamstwa na tem polu.

Życie wewnętrzne religijne jest często tłem przeżyć, gwałtownie zaakcentowanych uczuciowo: zachwyceń czyli ekstaz. W tych stanach występuje zacieśnienie pola świadomości, skupienie się wyłącznie tylko na obcowaniu z Bogiem lub jakąś inną postacią nadprzyrodzoną. To obcowanie może być niezmysłowe, może się ograniczać do żywego, rozkosznego poczucia bliskiej obecności Boga lub którego świętego, ale bez pomocy wyobrażeń, a może mieć postać rozkosznej halucynacji, obejmującej jeden lub więcej zmysłów. (Objawienia.) Zazwyczaj pamięć takich przeżyć pozostaje po zbudzeniu się. Sprzyja takim przeżyciom młody wiek, praktyki ascetyczne, jak posty, umartwienia wszelkiego rodzaju i modlitwy, oraz wrodzona dyspozycja. (Zob. na fig. 36 i 37, jak bystro ujął Bernini tło psychiczne i fizjologiczne objawień św. Teresy.) Liczne urojenia religijne spotyka się w wypadkach schizofrenji; religijność jest też typowym rysem epileptyków. Oczywista, że nie cechuje wyłącznie psychopatów, jakkolwiek osobniki, które religijność swą objawiają w kolizjach ze zdrowym rozsądkiem, noszą niewątpliwe znamiona psychopatyczne.

Religijność i jej objaw zewnętrzny: pobożność różnią się od jednostki do jednostki i różne są u różnych narodów. W kościołach włoskich zwraca uwagę ruch i hałas, głośny patos obok wesołego roztargnienia, stosunek do świętości poufały i pogodny, wiara przepojona uczuciem i temperamentem, które nie wyglądają na głębokie, pełne cudów i widowisk, albo, znowu, kościół tamtejszy to wspaniała architektura, bogata, ale pusta; obliczona jedynie na oko i wrażenie — nie: dom modlitwy, tylko dom niewidzialnej istoty, która nie ma żadnych potrzeb, oprócz z pozoru tej, żeby objawiać potęgę, bogactwo i skupiać na swych skarbach zachwycone oczy.

W kościołach ludów północnych cisza grobowa, porządek i półmrok tajemniczy i uroczysty, często długie napisy na ścianach, budującej treści a oderwane w formie, wewnątrz rozważania i koncerty, chóry artystów i skupienie ludzi, którzy się modlą.

U jednostek znowu nieskończone odmiany i stopnie religijności, począwszy od św. Franciszka z Assyżu, a skończywszy na dygnitarzu, który z fachu albo z powodów politycznych bierze udział



Fig. 36. L. Bernini „Św. Teresa“ Sta Maria Della Vittoria

w galowych nabożeństwach. W literaturze mamy postać Księdza Piotra w „Dziadach“ i Regimentarza w „Śnie srebrnym Salomei“.

Wyrazem potrzeby religijnej szerokich kół są też szerzące się po wojnie sekty i prądy mistyczne. Ludzie, bądźto nie znający chrześcijaństwa do głębi, bądź też nie znajdujący świeżych podniet dla uczucia i wyobraźni w obrębie wyznań panujących i tolerowanych, zrzeszają się w koła badaczów Pisma św., baptystów, adwentystów, teozofów, antropozofów, astrologów, spirytystów, żeby się wspólnie wzruszać i wierzyć w rzeczy niezrozumiałe i sprzeczne, stąd tajemnicze, a przytem pociągające i trochę straszne, niecodzienne, a budzące cześć i przez to wszystko razem, otoczone niecenzuralną aureolą świętości.

Podobny urok posiada zresztą dla wielu jednostek także i nauka. Mnóstwo osób, które wypełniają sale na popularnych i niepopularnych wykładach naukowych, ciągnie tam niezawsze dlatego, żeby się dowiedzieć tego, czego nie wiedziały, znaleźć wskazówkę, służącą do metodycznego rozwiązania zagadnień, które im nie dają spokoju; niezawsze, mówiąc krótko, idą tam pod wpływem przykrych czy przyjemnych uczuć intelektualnych, aby wynieść zaspokojenie żądzy wiedzy — znaczna część słucha wykładów tak, jak świeckich kazań: aby zapomnieć o płaskiej codzienności życia, być bliskim świadkiem tego, jak



Fig. 37. L. Bernini „Głowa św. Teresy“. Szczegół z rzeźby umieszczonej w ołtarzu w kościele Sta Maria della Vittoria. Rzym

się, oto, ktoś trudzi koło zagadnień niepopłatnych, a otoczonych pewną czcią, przeżywać urok tajemnicy i wtajemniczenia, kiedy się już prawie że umie powtórzyć szereg zdań mało zrozumiałych; pić atmosferę „świątyni nauki". Potrzeby religijne występują nierzadko i w tej postaci.

Bliżej zapoznać się z tym przedmiotem można z dzieł: TYLOR, *Początki kultury* (tłum. polsk.); DURKHEIM, *Les formes élementaires de la vie religieuse* (1912); W. JAMES, *Doświadczenia religijne* (tłum. polsk. Hempla); K. GIRGENSOHN, *Der seelische Aufbau des religiösen Erlebens*; JAMES LEUBA, *La psychologie des phénomènes religieux* (1914, tłum. franc.); R. OTTO, *Das heilige*. Klotz. Gotha. (1926); H. JOLY, *Psychologie des saints* (1898); RADEMACHER, *Das Seelenleben der Heiligen* (1916); DELACROIX, *Etude d'histoire et de psychologie du mysticisme* (1908) i z wielkiej literatury, podanej w większych podręcznikach psychologji.

D) SKŁONNOŚĆ ARTYSTYCZNA

1. POJĘCIE ARTYSTY I DZIEŁA SZTUKI

W kilku słowach dotkniemy jeszcze jednej dyspozycji uczuciowej złożonej i jej wytworu, a jest nią: skłonność artystyczna i jej wytwór: dzieło sztuki. Skłonność artystyczna — to potrzeba stwarzania widowisk, w których się autor wypowiada wymownie, a odbiorca znajduje w nich estetyczne upodobanie. Dzieło sztuki — to wytwór tej potrzeby, a więc przedmiot realny albo schemat pojęciowy na pewne przedmioty realne, w których się autor wymownie wypowiada, a odbiorca znajduje upodobanie w ich wyglądzie.

W tych określeniach spotykamy wyrazy, które mogą stwarzać nieporozumienia. Spróbujmy je objaśnić. Skłonność artystyczna jest pewną stałą potrzebą wewnętrzną, a nie dyspozycją chwilową, wymuszoną przez pobudki uboczne. Kto rysuje dlatego, że go pod grozą kija tego nauczono i dziś mu za to płacą w jakiejś redakcji — ale, zostawiony sam sobie, nie brałby ołówka do ręki, u tego nie można mówić o skłonności artystycznej do rysunku. Skłonności artystyczne objawiają się w ten sposób, że człowiek, często już w latach dziecięcych, bez nakazu z zewnątrz i bez pobudek ubocznych rysuje, gra, śpiewa, tańczy, składa wierszyki, buduje domki, organizuje scenki, karykaturuje, imituje, opowiada nie-

stworzone rzeczy nawet wbrew przeszkodom i zakazom, a jeśli tego robić nie może, cierpi. Ma w tym kierunku potrzebę równie silną nieraz, jak głód i pragnienie.

Z tem się dobrze godzą fakty takie, jak ten, że Beethovena ojciec kijem przymuszał do gry na flecie w latach dziecięcych. Nie przymuszał go nikt w okresie IX symfonji i nie zmuszał nikt Mozarta, kiedy w dziecięcych latach z pamięci przepisywał chóry wielogłosowe. Bywają dzieci niesłychanie zdolne do rysunku, które jednak nie rysują, bo im się nie chce, choćby mogły. U tych niema narazie skłonności artystycznej, jakkolwiek mogą posiadać zdolność.

Jeżeli mówimy o stwarzaniu — nie chodzi o wydobywanie z nicości, rzecz oczywista. Dzieła sztuki wymagają przecież nieraz materjału fizycznego, jak: papier, glina, kamień, metal; posługują się nieraz materjałem formalnym, jak np. oktawa lub sonet, który trzeba dopiero napisać, jasełka, z których Wyspiański zrobi dramat; operują materjałem treściowym, jak np. podania, które Szekspir zużył w swych dziełach, wiadomości ze „Szkiców historycznych“ Kubali, które Sienkiewicz zużył w swojej „Trylogji“. Materjałem nazywa się w dziele to wszystko, co artysta gotowe zastaje i z czego swoje dzieło wykonywa, kształtując je i układając wedle upodobania.

Widowisko nie znaczy koniecznie coś do oglądania oczyma. Chodzi o jakąś całość, o jakiś układ spoisty, któryby się wyodrębniał od reszty świata, zwracał uwagę swoim wyglądem i pociągał do tego, żeby go oglądać okiem, uchem, mieć go w dowolnym rodzaju wrażeń zmysłowych albo w ich kombinacji; w rzeczywistości albo w wyobraźni. Utwór muzyczny jest w tem znaczeniu widowiskiem dla ucha, opera widowiskiem dla oka i dla ucha, liryczny wiersz widowiskiem dla ucha i dla wyobraźni, w której oglądamy konkretne stany uczuciowe, uważane za stany autora.

Autor wypowiada się w dziele rozmaicie. Albo w ten sposób, że nazywa swoje stany uczuciowe, jak to robi nieraz liryk, kiedy zapewnia, że mu smutno, wesoło, tęskno. Albo też przeżycia psychiczne autora wywołują pewną treść dzieła, jak np. obrazy miejsc i osób, które autor widział, albo za niemi, oprócz tego, tęsknił, bał się ich, brzydził, marzył o nich, cierpiał albo cieszył się przez nie. Również obrazy zdarzeń, miejsc, osób i rzeczy, których autor nie widział nigdy, ale one tak wyglądają,

jakby mogły zaspokoić jakieś jego pragnienie, będące w pogotowiu, podobają mu się, bawią. Albo odpowiadają jego przykrym uczuciom i pragnieniom ujemnym. Przerażają go, martwią, oburzają, wstydzą, gnębią, niepokoją. On naprzód doznaje pewnego uczucia i na tem tle powstają w nim obrazy wytwórcze konkretów, które stają się przedmiotami uczucia. Tak, jak w snach; podobnie, jak w złudzeniach zmysłowych, kiedy strach, gniew, nadzieja lub obawa modyfikują nasze spostrzeżenia. Autor doznawał, mówimy, albo sobie tylko żywo przedstawiał stan uczuciowy. U osób o żywej wyobraźni wystarczy i przedstawione uczucie. Już i takie potrafi się wypowiadać w pewnych obrazach konkretnych.

Inaczej wypowiada się autor w dziele w ten sposób, że jego stany wewnętrzne wywołują pewne cechy w formie dzieła: wolny rytm molowych niskich akordów, ponieważ autor był smutny, albo jasne, nasycone barwy w obrazie, ponieważ mu było wesoło, albo lekkie, zamaszyste, niedociągnięte kreski w rysunku, ponieważ się śpieszył z robotą, a kreślił z pasją. Pewne składniki treści i pewne motywy albo pewne cechy formy dzieła mogą spełniać przy tworzeniu dzieła rolę ruchów mimicznych i gestów. Artysta może się niejako śmiać kolorem obrazu, wzdychać barwą instrumentów w orkiestrze, uderzać pięścią akordów fortepianowych — jeszcze lepiej mu do tego służą kotły i czynele — może się modlić symetrją i prostotą wydłużonych postaci fresku lub mozaiki, imponować prawidłowemi powierzchniami olbrzymich sklepień i kopuł. Podobnie jak się człowiek wypowiada gestem, sposobem zachowania się, artysta wypowiada się w cechach swego dzieła. Wypowiadanie się polega zawsze na tem, że stan wewnętrzny staje się przyczyną oznak dostrzegalnych z zewnątrz. Powstawanie tych oznak przynosi ulgę człowiekowi, który ma potrzebę wypowiadania się. Otamowanie ich dławi, sprawia przykrość. Potrzeba wypowiadania się jest pierwotnie obliczona na, co najmniej, dwie osoby: artystę i odbiorcę. Wtórnie rolę odbiorcy może spełniać i sam artysta. Tak bywa, kiedy ktoś, nie mogąc z jakiegokolwiek powodu liczyć na sukces u drugich, gra albo rysuje sam dla siebie. Normalnie jednak odbiorcą jest otoczenie.

Przytem łatwo o nieporozumienia. I to dwojakie. Takie

same w życiu, jak w obcowaniu ze sztuką. W życiu nieraz człowiek nos siąka ze wzruszenia, a otoczenie myśli, że to z kataru, a z drugiej strony otoczenie nieraz mylnie spostrzega „ironiczne" zmrużenie oczu tam, gdzie naprawdę ktoś mruży oczy tylko dlatego, że jest krótkowidzem, a nie w głowie mu ironja. Podobnie bywa w obcowaniu z dziełami sztuki. Nie jest rzeczą rozstrzygniętą, czy uśmiech najstarszych rzeźb greckich to rys, który świadomie zamierzał dać kompozytor, czy też to stały przypadek, który się wyrywał niewprawnym robotnikom. Czy ścisła symetrja i spokojna postawa egipskich rzeźb miała wyrażać powagę i świętość, czy też wynikała stąd, że autor ówczesny jeszcze nie umiał nadawać życia i ruchu postaciom. Bo greckim bóstwom też nie brak powagi i świętości, a żyją i ruszają się. Nie jest wykluczone, że dopiero nowoczesny Europejczyk, kiedy odgrzebał w pustyni gruzy dawnych świątyń i pałaców, własny nastrój, przeżyty na widok odkrytych posągów, podsunął ich autorom i wziął go za wyraz zamierzony. Długi czas forma kościołów gotyckich uchodziła za wyraz pobożności średnich wieków: zdawało się, że gmachy i dachy gotyckie tęskniły do nieba i dlatego są tak wysokie i bezcielesne. Pokazało się później, że ich autorowie stawiali sobie zadania konstrukcyjne: wznieść gmach jak najwyższy z jak najmniejszej ilości materjału, z pominięciem ścian.

Jest złudzeniem, bardzo rozpowszechnionem, sądzić, że autor dzieła sztuki pragnie wyrażać w swojem dziele to wszystko, co odczuwa widz lub słuchacz, kiedy z dziełem obcuje. Równie dobrze możnaby sądzić, że urwiska tatrzańskie chcą straszyć turystów, a lipa w Czarnolesiu objawiała serdeczność dla tego, który pod nią siadał.

Artysta może się w dziele sztuki wypowiadać umyślnie albo mimowoli. Autor „Psalmów" umyślnie wypowiada modlitwę; najwidoczniej chce tego i wie, że to robi. Mimowoli wypowiada się autor wtedy, jeżeli nie zamierzał objawić pewnego przeżycia albo pewnej dyspozycji, a jednak zostawił w dziele ich symptomatyczne ślady. W ten sposób zjawiają się w dziełach literackich i plastycznych ślady sympatyj rasowych, narodowych, znamiona chorób umysłowych, wady spostrzeżeń, pamięci, uwagi, niecenzuralne skłonności uczuciowe. Czy jest coś takiego u Mickiewicza, u Słowackiego, u Malczewskiego, u Matejki, u Żeromskiego, czy

u Michała Anioła, czy też niema, o tem muszą rozstrzygać poloniści i historycy sztuki, uzbrojeni w wiadomości z zakresu psychologji normalnej i patologicznej. (Por. Rozdział II. O źródłach poznania życia uczuciowego).

Niekażde wypowiedzenie się człowieka jest dziełem sztuki. Gdyby tak szeroko brać granice sztuki, byłby artystą każdy dorożkarz, kiedy ostrzega przechodniów, a dziełem sztuki byle jaki znak kredą na parkanie. Człowiek musi w widowisku, które stworzył, wypowiadać się wymownie, żebyśmy go nazwali artystą. Wymownie znaczy zrozumiale i pięknie. Oznaki stanu wewnętrznego są zrozumiałe, jeżeli ten, który je spostrzega, może wiedzieć, co one wyrażają, na podstawie samego spostrzeżenia, a bez ubocznych objaśnień, bez osobnej umowy. Tak np. nie wyrażałby gniewu zrozumiale, ktoby w chwili oburzenia kiwał palcem wskazującym lewej ręki, bo, bez osobnej umowy, niktby się nie domyślił, co ten ruch wyraża. Zrozumiałe jest w tym wypadku zaciśnięcie pięści, zwróconej nagle w stronę czyjegoś nosa, albo zmarszczenie brwi, bo ktokolwiek tę oznakę spostrzeże, musi na to zareagować uczuciowo i odrazu wie, co mu drugi wyraża. Kiedy reżyser jednej z polskich powojennych sztuk scenicznych w warszawskiej Reducie kazał aktorom na scenie wykonywać gesty, naśladujące znaki kabalistyczne, zamiast „przestarzałych“ gestów naturalnych, powstała z tego rzecz niesamowicie nudna, której utrzymać na scenie nie potrafił ani snobizm, ani reklama.

Zrozumiałość wyrazu nie jest tem samem, co jasność stanu wyrażonego. Nie o to chodzi. Stany, wyrażone w dziele, mogą być niejasne, półświadome, sprzeczne, mętne; to mogą być sny, mgły i przeczucia, nawet stany na tle obłędu. Byleby się przyjemnie udzielały odbiorcy i kusiły do oglądania. Do tego celu muszą być wyrażone zrozumiale. Wymaganie zrozumiałości wynika zresztą z istoty wypowiadania się. Wypowiadanie się niezrozumiałe traci swój przyrodniczy sens. Oznaki czegokolwiek nieczytelne stają się bezcelowe. Takim samym nonsensem byłby cichy głos pasterza w górach albo obwieszczenie w piśmie szyfrowanem. Jąkała i głuchoniemy nie nadaje się na herolda. Niejasne sposoby wypowiadania się w sztuce nabierają dopiero wtórnie pewnej wartości. Wielu odbiorców przeczuwa w nich głębię tajemnicy i uzupełnia dowoli własną fantazją to, czego nie potrafił powiedzieć artysta. Nieudol-

ność wyrazu nawet rozczula wielu odbiorców, podobnie, jak szczebiot dziecka.

Kiedy mowa o zrozumiałości dzieła sztuki, nie chodzi wtedy o każdego odbiorcę bez wyjątku, tylko o przygotowanego. Rzeczy niezrozumiałe dla małych dzieci mogą być doskonale zrozumiałe dla dorosłych, niezrozumiałe dla panien mogą być zrozumiałe dla matek i t. d. Stąd liczne nieporozumienia i spory, które zdają się nie naruszać zasady. Być może, że zrozumiałym pragnąłby być każdy twórca, tylko jeden ma szersze koło przygotowanych na oku, a drugi węższe; i jeden potrafi przemówić do wykształconego estetycznie odbiorcy, a drugi tylko do siebie samego i do kogoś z krewnych naprzykład.

Wypowiedzenie się zrozumiałe musi być jeszcze piękne. To znaczy, że musi prowokować postawę estetyczną i wywoływać dodatnie uczucia estetyczne proste, któreśmy poprzednio szerzej omawiali. Stąd artyści przemawiają rymami i rytmami, tworzą bryły o prawidłowej budowie, poruszają się zgrabnie, kiedy tańczą na scenie, dają w swych dziełach dobrze zamknięte całości, szukają dla swych pomysłów interesującej formy.

Kiedy oznaka jakiegoś stanu wewnętrznego jest zrozumiała i piękna, czyli razem wymowna tak, że interesuje swoim wyglądem, zaczyna być dziełem sztuki.

2. DZIEŁA KONKRETNE I ODERWANE

Dzieło sztuki, powiedzieliśmy, może być albo przedmiotem realnym albo schematem pojęciowym na pewne przedmioty realne. Bywa różnie. „Myśliciel“ Rodina albo „Dawid“ Michała Anioła jest przedmiotem realnym. Podobnie: „Rejtan“ Matejki* albo „Trójka“ Chełmońskiego, kościół „Panny Marji“ w Krakowie również; ale dzieło sztuki „Pan Tadeusz“ nie jest przedmiotem realnym. Egzemplarz „Pana Tadeusza“ jest, rękopis jego to też przedmiot realny, ale te i takie zbiory kartek zapisanych lub zadrukowanych nie są dziełami sztuki, chyba że autor lub drukarz rozwiązywali pewne zadania graficzne.

„Pan Tadeusz“ — to zbiór pewnych wyrazów, ułożonych w zdania, uporządkowanych rytmicznie, przetykanych rymami, podzielonych

* Taki przedmiot realny powstaje, kiedy pewne plamy farby na płaszczyźnie ujmujemy w świadomem złudzeniu jako postać bryłowatą, żywą.

na księgi. Ale wyrazy mowy to są pewne przedmioty idealne, jakeśmy to widzieli w psychologji myślenia (tom I, str. 421), przyporządkowane stale pewnym innym przedmiotom oderwanym. Podobnie, kombinacje wyrazów. W tekście „Pana Tadeusza“ znajdują się np. słowa: „Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju, Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju Stał dwór szlachecki z drzewa, lecz podmurowany; Świeciły się zdaleka pobielane ściany,“ i t. d. I ten jeden dwór soplicowski należy do treści „Pana Tadeusza“, jest jej motywem składowym. Ale dwór soplicowski nie jest przedmiotem realnym, bo nie istnieje i nie istniał żaden taki przedmiot realny, któryby był dworem soplicowskim. Dwór w Soplicowie — to pewien przedmiot idealny (nierzeczywisty), o którym myślał Mickiewicz, kiedy przy pisaniu pierwszej księgi epopei przeżywał o pewnej godzinie realny, konkretny obraz wytwórczy, który traktował jako obraz tego właśnie, stale jednego i tego samego, dworu w Soplicowie.

Przy pisaniu księgi ósmej czy dwunastej myślał znowu przez chwilę o tym samym dworze z pomocą innego realnego obrazu pochodnego. Ale treść idealna „Pana Tadeusza“ nie składa się z tych realnych chwilowych obrazów, które przed kilkudziesięciu laty Mickiewicz przeżył, a później zapomniał o nich i umarł. Jego obrazy wytwórcze umarły jeszcze wcześniej. Treść idealna „Pana Tadeusza“ została. I po Mickiewiczu miljony polskich dzieci myślą o tym samym nierealnym dworku w Soplicowie z pomocą coraz to innych realnych, powstających i ginących obrazów wytwórczych. Myśleć mogą dzięki temu, że Mickiewicz stworzył pewien zbiór wyrazów i zdań i wyraził go z pomocą trwałych znaków na papierze. Te wyrazy i zdania tworzą, razem wzięte, schemat pojęciowy tych obrazów, które on sam w różnych chwilach przeżywał przy pisaniu „Pana Tadeusza“, i tych, które po nim albo równocześnie z nim przeżywali czytelnicy dzieła. Poszczególne obrazy u poszczególnych czytelników będą się różniły mniej więcej tak, jakby się różniły od siebie ilustracje, dorobione do tego samego miejsca tekstu przez różnych artystów. Różnice będą większe, bo niekażdy czytelnik przy czytaniu przeżywa obrazy pochodne. Niektórzy tylko rozumieją tekst, wiedzą o czem mowa, potrafiliby przeczytane wyrazy zastąpić innemi, też znanemi wyrazami, mają na myśli te same przedmioty idealne, o których mowa, ale nie

mają realnych obrazów w świadomości. Do wspólnego tematu zdań, zawartych w tekście „Pana Tadeusza", każdy czytelnik o żywej wyobraźni dotwarza wedle zapasu własnych spostrzeżeń nową, swoją własną treść realną.

Tak samo ma się rzecz z każdym utworem literackim i z każdym utworem muzycznym. Utwory literackie i muzyczne to nie są realne przedmioty, wychodzące z pod ręki artysty, tylko są to schematy pojęciowe, wedle których realne dzieła wykonywać musi pośrednik, który się nazywa wykonawcą, albo wykonywa je sam odbiorca.

3. AUTOR I WYKONAWCA

Ze względu na osobisty udział autora w treści i formie dzieła dają się dzieła sztuki ułożyć w pewien szereg. Bo są takie, które autor sam w całości wykonywa z materjału fizycznego. Naprzykład: obraz sztalugowy, autolitografja, każde dzieło grafiki, jeżeli autor sam odbija, model rzeźby, postać sceniczna, jaką tworzy aktor na scenie, taniec własnej kompozycji, suknia własnego kroju i pomysłu.

Są takie dzieła, do których wykonania autor posługuje się robotnikiem, wykonawcą. Sam daje robotnikowi zupełnie dokładne wskazówki, nie żąda od niego żadnych skłonności artystycznych i nie zostawia robotnikowi żadnego pola do twórczości artystycznej. Robotnik ma tylko ściśle wykonać to, co mu autor wyznaczy. Tak np. malarz, który robi freski, każe robotnikom zakładać podanym kolorem wielkie powierzchnie barwne w ściśle wyznaczonych granicach, przenosić kontury z kartonu na mur; rzeźbiarz każe im swą rzecz odlewać w gipsie i punktować czyli wyszukiwać oznaczone punkty gipsowego modela w wielkiej bryle marmuru, albo robić odlew w bronzie; architekt każe im kłaść kamienie ściśle według rysunku. Rysunek architekta, zaopatrzony w cyfry wymiarów, jest dla majstra ścisłym, jednoznacznym schematem, wzorem, od którego nie wolno mu odbiegać na włos, w granicach dokładności widzenia. Ci robotnicy spełniają rolę czysto pomocniczą, która nie powinna wpływać na treść i formę dzieła. Podobnie, jak daktylografka, która pod dyktandem autora przepisuje wiersz na maszynie. Autor apeluje w tych wypadkach jedynie tylko do inteligencji i obowiązkowości robotnika.

Są jednak wypadki trzeciego rodzaju. Muzyk i pisarz nie pracują w materjale fizycznym. Dla pisarza materjałem są jego własne i cudze przeżycia, wiadomości zebrane ustnie i znalezione w lekturze. Z nich pisarz układa całości zamknięte w piękną formę i wypowiada się przez nie przed odbiorcą. Całość wyrazista i wymowna tworzy się raz jeden we własnej duszy pisarza, a że jest faktem psychicznym, więc pisarz nie może jej pokazać drugim inaczej, jak tylko zapomocą znaków optycznych lub akustycznych. Posługuje się ustalonym systemem znaków, mową. Mówiąc swój utwór, stara się u odbiorcy wywołać przeżycie podobne do własnego z materjału przeżyć odbiorcy.

Ale tu czeka go nowe zadanie artystyczne, nowa sztuka, którą może posiadać lub nie. Recytacja utworu. Potrzebny mu do niej nowy materjał i nowe środki. Ma przed sobą nowy cel. Już nie: stworzyć kompleks własnych treści psychicznych, wyrazisty i wymowny. On go już stworzył i zanotował go z pomocą trwałych znaków pisanych. Ale te znaki nie są jednoznaczne i precyzyjne. Są ogólne i dopuszczają liczne interpretacje realne. Jeden i ten sam zwrot pisany można wypowiedzieć w dziesięć różnych sposobów, a za każdym razem ten sam zwrot powie coś innego, bo ton, akcent, barwa i siła głosu, gest, mina i wygląd recytatora nie są wyznaczone w utworze pisanym, a one dopiero mówią, one dopiero działają na słuchacza i pozwalają mu przeżyć coś podobnego, jak marzenie autora. Może coś mniej, może coś inaczej, a może i coś więcej; zależnie od doboru recytatora i odbiorcy. Słowa pisane poety stanowią dla recytatora temat ogólny, schemat pojęciowy, pod który on sam musi podstawić treść realną recytacji i musi to zrobić z pomocą własnego materjału głosowego i mimicznego, własnej intuicji psychologicznej, własnego smaku estetycznego. Musi stworzyć wygłoszenie utworu i w tem wygłoszeniu wypowie nietylko poetę, którego wygłasza, ale i siebie samego, mniej lub więcej wymownie. Recytator musi więc być artystą.

Każdy utwór literacki wymaga dwóch artystów: autora i recytatora. Autor stwarza schemat ogólny, z pomocą którego notuje własne przeżycie; ten schemat staje się dla recytatora tematem do nowego dzieła sztuki. Recytatorem może być sam poeta, może nim być odbiorca, czytelnik, a może być i ktoś trzeci. Pisarzowi nie wystarczy do tego, żeby jego dzieło na nowo powstało

w duszach słuchaczów, robotnik. Pisarz potrzebuje do tego celu drugiego artysty, który się niesłusznie nazywa odtwórcą. Raczej powinien się nazywać wykonawcą.

Jest to mniej więcej tak, jakby malarz, który usiłuje również w duszach widzów wywołać obraz podobny do tego, jaki sam począł i przeżył w pewnej chwili, nie wykonywał własnoręcznie obrazu, tylko opisał go słowami na papierze i dał tę, ogólnemi znakami sformułowaną, receptę komuś, kto umie malować, aby mu dane słowa ogólne zamienił na jednostkowe, konkretne, realne barwy i kształty. Egzemplarz każdego utworu literackiego i muzycznego jest pisany znakami ogólnemi, zwrotami literackiemi i muzycznemi. Zwrotom literackim i muzycznym odpowiadają pewne przedmioty idealne. Dwór, sędzia, rejent, Telimena, umizgi, łowy, rada, bitwa, emigracja i t. d., pewien motyw muzyczny, jego odwrócenie, powtórzenie, pewna warjacja, pewna kadencja i t. d. Te przedmioty idealne, razem wzięte, stanowią idealną treść utworu literackiego lub muzycznego. Ta treść jest w gotowym utworze jedna i ta sama, stała, bez względu na to, kto i kiedy utwór wykonywa, przeżywa go, odbiera, tłumaczy lub wiernie opowiada. Treść „Pana Tadeusza“ i treść IX symfonji została i zostanie na wieki ta sama, podobnie jak dotrwała do dziś treść „Sakuntali“ lub „Nibelungów“. Zostanie, jak długo ludzie, patrząc na te same znaki, będą z nich odczytywali te same przedmioty idealne. Jak długo pisany wyraz „stryj“ będzie znaczył tyle, co brat ojca, a mały pusty owal w systemie pięciolinjowym będzie oznaczał całą nutę.

Oprócz tej treści idealnej trzeba rozróżnić wielką ilość treści realnych każdego utworu literackiego lub muzycznego. Pierwsza treść realna każdego z nich powstaje i ginie w duszy twórcy i składa się z wyobrażeń, które on sam przy tworzeniu przeżywał. Dalsze treści realne powstają i giną w duszach odbiorców, jeżeli ci mają żywą wyobraźnię i na podstawie własnych minionych spostrzeżeń przeżywają, obcując ze znakami egzemplarza, liczne, rozmaite, nowe, swoje własne kompleksy wyobrażeń pochodnych. Jak bardzo różne bywają te treści realne zależnie od miejsc, czasów i osób, to widać, kiedy się porównywa np. tę samą scenę, wyjętą z treści biblji według różnych artystów. (Zob. fig. 38, fig. 39, fig. 40 i fig. 41.) Można być pewnym, że treść idealna „Monachomachji“ realizowała się w duszy Krasickiego raczej

w formach bliskich Chodowieckiemu, Paterowi, Fragonardowi, St. Aubinowi, niż w tych, które ten subtelny poemat przyjął w ludowcowej interpretacji Z. Stryjeńskiej.

Ludzie o słabej wyobraźni albo ci, którzy się śpieszą, nie przeżywają żadnej realnej treści, kiedy obcują z utworami pisanemi; zapoznają się tylko z ich treścią idealną, wiedzą, o czem w nich mowa, ale nie widzą przytem w wyobrażeniach pochodnych niczego. To zupełnie wystarcza do pisania krytyk literackich — do recenzji wystarczy jeszcze mniej.

4. PRZEDMIOT DZIEŁA SZTUKI I JEGO OPRACOWANIE

Niektóre dzieła sztuki dotyczą, bo odtwarzają, czyli: dają artystyczne opracowanie pewnych przedmiotów i zdarzeń realnych minionych, obecnych, przyszłych, albo dają artystyczne opracowanie przedmiotów i zdarzeń, nie istniejących nigdy i nigdzie, ale przedstawionych w utworze jako rzekomo, nibyto realne. Inne dzieła sztuki nie odtwarzają żadnych przedmiotów realnych, ani pojętych jako realne, tylko polegają na interesującem ułożeniu materjału fizycznego lub psychicznego. Tak np. „Jerozolima Wyzwolona“ Tassa dotyczy I wojny krzyżowej, odtwarza ją, daje jej artystyczne opracowanie. Wyprawa krzyżowa jest przedmiotem „Jerozolimy Wyzwolonej“. Jest to przedmiot realny, a w stosunku do autora epopei miniony. Na tytułach wielu sztuk scenicznych widnieje napis: „Rzecz dzieje się współcześnie“. W tych sztukach przedmiot jest pojęty jako realny i współczesny. „Sąd Ostateczny“ Michała Anioła posiada przedmiot pojęty jako przyszły, a czy realny, czy nierealny, na to rozmaicie odpowie każdy, zależnie od tego, czy wierzy w takie przyszłe zebranie na Dolinie Jozafata, czy też nie wierzy. Wogóle przedmiotem dzieła sztuki nazywa się ten fragment rzeczywistości, który autor dzieła przedstawia, od-



Fig. 38
Caravaggio „Złożenie do grobu“

twarza, opracowuje go artystycznie. Fragment, który sam nie należy do dzieła, istniałby lub nie istniałby bez względu na to, czyby dzieło powstało, czy nie. Realna przemiana Dafny w drzewo bobkowe, chociaż nie istniała, nie zaszła nigdy, stanowi przedmiot poematu Twardowskiego. Autor udaje, że ten przedmiot bierze za fragment minionej rzeczywistości, tej samej sugestji może się chętnie poddawać czytelnik. Przedmiotem portretu jest żywa osoba portretowana, przedmiotem utworu lirycznego mogą być uczucia autora, jeżeli je autor opisuje.

Ale niekażde dzieło sztuki opracowuje jakiś przedmiot, choćby nawet nierzeczywisty. Arabesk, utwór architektoniczny, utwór muzyczny nieprogramowy, taniec, urządzenie wnętrza, suknia nie posiadają żadnego przedmiotu.

Opracowanie artystyczne przedmiotu w dziele — to zbiór pewnych czynności, które autor wykonywa w stosunku do przedmiotu, jaki go interesuje i budzi w nim postawę estetyczną. To opracowanie polega:

1) Na wyosobnieniu pewnego fragmentu rzeczywistości z jego otoczenia, przyczem otoczenie może schodzić na daleki plan świadomości. Tak się dzieje, kiedy pewną część pola widzenia ujmujemy w rzeczywiste lub tylko przedstawione ramy i to, co poza ramami, mało nas obchodzi. Mimo to, otoczenie nie przestaje i wtedy działać. Dlatego dbają powszechnie o piękne urządzenie gmachu na wystawach obrazów, a dobrych dzieł sztuki nie umieszcza się w przedpokoju koło wieszadeł. Kiedy indziej to otoczenie, z którego przedmiot opracowania artystycznego został wyosobniony, odgrywa ważną rolę tła dla danego przedmiotu, uwypukla jego kształt, podnosi barwę.



Fig. 39. Tycjan „Złożenie do grobu"

Tak jest, naprzykład, w portrecie: tło nie jest w nim obojętne; albo w powieści, kiedy chodzi o opracowanie pewnej postaci.

2) Drugi składnik opracowania artystycznego — to zwrócenie uwagi na pewne tylko cechy przedmiotu, a pominięcie innych, przez co się wygląd przedmiotu staje prostszy. Cechy wyróżnione układają się w pewien układ spoisty. Ta czynność leży w naturze każdego spostrzegania. Układy cech, wyosabniane okiem artystów, dokonują się zazwyczaj na tle żywszych uczuć, to też stanowią zwykle wymowne symptomy tego tła uczuciowego, z którego wyrosły. Kiedy się ogląda obrazy Matejki, nietrudno odgadnąć, jak bardzo go interesowały najdrobniejsze załomy kształtu; kiedy się czyta Mickiewicza, widzi się, jak go cieszyły barwy. Nie mówiąc już o ukochaniu samego przedmiotu danego w barwach i kształtach. Jeżeli jeden i ten sam przedmiot opracowuje większa ilość artystów, każdy z nich, starając się być objektywnym, mimo woli i wiedzy wydobędzie coś innego z przedmiotu i coś innego w nim pominie, inaczej go uprości i w nieco inny układ ułoży to, co zauważył. Stąd indywidualny urok różnych opracowań tego samego przedmiotu.



Fig. 40. Rafael „Złożenie do grobu"

Są w przyrodzie momenty, kiedy przyroda ułatwia tę stronę opracowania artystycznego. Mgła, błękitnawy mrok wieczoru, światło księżyca, oddalenie same ujmują nam bryły w raczej płaskie sylwety i nie pozwalają widzieć zbyt wiele i bez wyboru.

To upraszczanie danego wyglądu leży nietylko w naturze spostrzegania: ono wynika również z natury materjałów fizycznych, w jakich się dzieła plastyki wykonywa, i z natury

procesu ich wykonywania. Kamień nie pozwala na to, żeby w nim wykonywać poszczególne włoski modelu, a śmiały, pewny ruch wprawnej ręki mimowoli upraszcza kontur na papierze. Nawet portrety Holbeina, Cloueta, czy Baltazara Dennera są, dzięki temu, uproszczone w stosunku do swych przedmiotów. Oczywista, że mniej, niż portrety Lenbacha, Sambergera, czy Carriera*.

3) Trzeci czynnik opracowania artystycznego — to wprowadzenie pewnej jednolitości w składniki wyróżnione. Jednolitość bierze się w rysunku, malowidle, w piśmie, w rzeźbie, w recytacji stąd, że wszystkie składniki całości wychodzą z pod jednej ręki, są dziełami jednej indywidualności. Nawet w bardzo drobnych fragmentach rysunków lub malowanych obrazów Matejki można rozpoznawać autora po sposobie prowadzenia ołówka lub pendzla. Fragmenty literackie tak samo, czyby o Słowackiego szło, czy o Słonimskiego. Tak samo, jak się rozpoznaje pismo różnych osób. Nietylko różne osoby; także różne epoki mają swoiste sposoby ujednolicania swych dzieł, czyli style. Wiek trzynasty i czternasty łamał linje architektury i pisma i fałdy rzeźbionych i malowanych draperyj jednakim kątem rozwartym i ostrym, renesans robił to okrągłym łukiem i esownicą, ośmnasty wiek owalem i esownicą mniej regularną, wiek dwudziesty po wojnie operuje znowu kątem rozwartym o jednem ramieniu dłuższem a ukośnem i łukami o dużym promieniu, które się często przecinają. — Jednolitość dzieła wynika, oprócz tego, często z natury materjału fizycznego i narzędzia pracy. Por-



Fig. 41. Memlinck „Złożenie do grobu"

* Sposób posługiwania się materjałem przy tworzeniu dzieła nazywa się techniką. Zob. m. i. MAX DOERNER, *Malmaterial und seine Verwendung im Bilde* (München, 1922) oraz JOSEPH MEDER, *Die Handzeichnung, ihre Technik und Entwickelung* (Wien, 1923).

celana wywołuje połyski szkliste i zaokrąglenie krawędzi statuetki, dłuto w drzewie daje system płaskich powierzchni przecinających się twardo, akwarela przejrzystość, akwaforta ton roztartej farby między wypukłemi kreskami.

Dzieło, które powstaje czas dłuższy — nie od jednego rzutu — bywa często niejednolite, jakby różne ręce koło niego robiły. Artyści też kładą wiele pracy w to, żeby ich rzecz wyglądała tak jednolicie, jak surowy odłam kamienia albo jak zdrowy, żywy organizm. Aby nie było na niej znać doklejania, łatania, wycierania, poprawek, śladów ręki, która się cofała. Ten jednolity wygląd dzieła robi niekiedy wrażenie pewnej świeżości, naturalności, łatwości, prostoty. Kto potrafi go łatwo i bez nauki osiągnąć, przy innych wartościach estetycznych, o tym się mówi, że ma talent.

4) Czwarty składnik opracowania artystycznego — to ułożenie składników wyróżnionych w piękną całość. Może się to dziać wedle różnych zasad, o których była mowa w rozdziale, omawiającym elementarne uczucia estetyczne. Taką zasadą więc może być rytm, symetrja, równowaga motywów, kontrast, najrozmaitsze stosunki, prowokujące postawę estetyczną bez względu na to, jakie składniki byłyby ich fundamentami. Ogół takich estetycznie ważnych stosunków między składnikami, dających się wyróżnić w dziełach różnej treści, nazywa się formą dzieła*.

Uproszczenie wyglądu przedmiotu i poddanie jego składników jakiejś zasadzie formalnej nazywa się stylizacją. Stylizacja leży w naturze procesu spostrzegania, przypominania, interesowania się przedmiotem, wynika też z konieczności pracy narzędziem w materjale fizycznym, wynika z pośpiechu, z charakteru autora. Zjawia się nawet w tych pracach, w których nie była zamierzona: tam, gdzie autor myślał, że naśladuje wygląd przedmiotu, że robi jego wierne powtórzenie w innym materjale.

W niektórych pracach autor dokonywa stylizacji świadomie i posuwa ją tak daleko, że widok przedmiotu zaledwie przegląda poprzez narzucające się na pierwszy plan czynniki formalne. Tak bywa tam, gdzie chodzi o zdobienie tkanin, ścian, w dywanach, tapetach, haftach, wogóle w t. zw. zdobnictwie. W ostat-

* „Czysta forma“ czyli forma bez żadnej treści nie może istnieć i nie istnieje realnie. Podobnie, jak nie istnieje żaden stosunek, jeżeli nie istnieją jego fundamenty czyli rzeczy ustosunkowane.

nich czasach spotyka się tę zasadę opracowania artystycznego także w dekoracjach teatralnych, ilustracjach i obrazach sztalugowych. Wiele czynników składa się na to. Wizerunki, robione soczewką i kliszą lub filmem, bywają dziś tak doskonałe, że współzawodniczyć z niemi trudno. Brak jednolitego stylu dokuczał Europie już od lat pięćdziesięciu. Oprócz tego, zaznacza się w tym prądzie wpływ ludów wschodnich, które wykazały w dziejach brak zmysłu do wizerunków, a duży zmysł zdobniczy i skłonność do myślenia nie z pomocą obrazów, tylko z pomocą symboli, znaków niepodobnych do rzeczy oznaczonych.

Te składniki opracowania artystycznego, o których teraz mówiliśmy, to nie są poszczególne, kolejne stadja pracy artystycznej. One się dokonują równocześnie. I to nie są cele, któreby sobie artysta musiał świadomie zosobna brać przed oczy jako zadania. On może o nich nawet nic nie wiedzieć. Artysta może przecież być mniej lub więcej uświadomiony. On te rzeczy robi nieraz bezwiednie, kiedy jakiś przedmiot odtwarza. To są poszczególne strony, które można wyróżnić w procesie opracowania artystycznego jakiegokolwiek przedmiotu — ale artysta nie musi wcale sam dokonywać analizy własnych procesów twórczych. To nie jego robota.

W utworach literackich można zauważyć, jak autorowie zaznaczają swój różny stosunek do przedmiotu wobec czytelnika. W jednych autor udaje, że wierzy w istnienie swego przedmiotu, i w niektórych wierzy naprawdę, ale nie decyduje o tem napis w tytule: „zdarzenie prawdziwe“, ani nawet uwaga na końcu: „I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem“ i t. d. W innych utworach autor zaznacza otwarcie, że przedmiot nie istnieje, a treść utworu jest artystycznem opracowaniem jego własnej fikcji. Naprzykład Byron w „Don Juanie“, a Słowacki w „Beniowskim“. Podobnie, jeden zaciera ślady opracowania artystycznego i pisze tak, jakgdyby to była jego naturalna forma komunikowania drugim własnych przeżyć; inny umyślnie zwraca uwagę czytelnika na to, jak pracuje. „Beniowski“ ma co parę strofek wyrazy kłopotów pisarskich i ślady namysłów — często udanych figlarnie. Stosunek autora do opracowania artystycznego przedmiotu może być naiwny lub świadomy. Spotyka się też w niektórych dziełach wyrazy naiwności w tym zakresie, ale świadomie i jawnie zrobionej, udanej.

5. TEMAT

Pojęcie, które ujmuje przedmiot dzieła, nazywa się tematem pracy. Tak nazywa się też i zwrot słowny, który to pojęcie wyraża. Tematy do prac artystycznych podają na konkursach w szkołach sztuk plastycznych. Tematy wyrażają się często w tytułach obrazów. Bardzo wiele różnych dzieł posiada wspólny temat. Tak np. tematem jest „Zwiastowanie anielskie", „Złożenie do grobu", „Ukrzyżowanie", „Ostatnia wieczerza", „Ostatni zajazd na Litwie", „Historja szlachecka" i t. d. Temat może być mniej lub więcej ogólny, może zawierać zastrzeżenia, dotyczące formy i techniki dzieła* — z reguły jednak ujmuje tylko terminem ogólnym przedmiot pracy. Temat jest przedstawieniem nieobrazowem i dla artysty stanowi tylko punkt wyjścia, jeżeli jego praca zaczyna się od tematu, a nie od motywów, czyli drobnych składników formy lub treści, które się dopiero później osnuwają około pewnego tematu.

6. TREŚĆ DZIEŁA SZTUKI

Artysta, który wykonywa dzieło na pewien własny czy zadany temat, ma dane przedstawienie nieobrazowe przedmiotu i ewentualnie jeszcze jakieś warunki, którym jego dzieło ma odpowiadać — jego zadaniem jest: zamienić temat na zbiór wyobrażeń i przedstawionych sądów jednostkowych. Artystą też nazywa się taki człowiek, któremu się abstrakta automatycznie ucieleśniają w indywidualne obrazy. To nie wystarcza — potrzeba jeszcze zdolności wykonawczych, ale ta żywa wyobraźnia, która pod wyrazy i pojęcia podstawia samorzutnie konkreta, jest nieodzownym składnikiem zdolności artystycznych. Zbiór wyobrażeń i przedstawionych sądów, w których artysta uobecnia sobie przedmiot, nazwany ogólnie w temacie pracy, nazywa się treścią dzieła. Treścią realną w duszy twórcy. W procesie tworzenia łączą się wyobrażenia pochodne z przedstawionemi sądami tak samo, jak w procesie spostrzegania łączą się wyobrażenia spostrzegawcze i sądy wydane. Artysta przeżywa przy tworzeniu z fantazji proces spostrzegania na niby, spostrzegania w polu własnego wnętrza, przeżywa stany, które się nazywają w życiu marzeniami. Realna

* Jeżeli chodzi o dzieła bezprzedmiotowe, temat ogranicza się wyłącznie do formy lub techniki, lub do jednego i drugiego zarazem.

treść dzieła jest pierwotnie marzeniem artysty. Są w niej obrazy osób, miejsc, zdarzeń, przedmiotów i stosunków między niemi. Bywa, że jego wyobraźnia tu i ówdzie zawodzi i zamiast konkretnego obrazu jakiejś części swego przedmiotu, autor ma tylko mgliste poczucie, że coś tam ma być w pewnej części pracy, ale nie widzi jeszcze co. Wtedy ma lukę w treści dzieła. Wypełnia ją często narazie notatką, jakimś znakiem ogólnym, który gra wtedy rolę cząstkowego tematu. Musi temu znakowi później odpowiedzieć obraz, konkretum. Na szkicach do obrazów widać, obok partyj tak zdecydowanych, że najwidoczniej odpowiadają gotowym obrazom w duszy autora, mnóstwo kresek schematycznych, które poddają różne kształty możliwe, ale jeszcze nie oddają żadnego. Takie same znaczenie mają też notatki słowne, dotyczące powieści, projektowanych obrazów, albo projektowanych ksiąg poematów, czy rozdziałów.

Żywe wyobrażenie, w którem się dyspozycje uczuciowe wypowiadają wymownie, korci człowieka o żywych skłonnościach artystycznych do tego, żeby wykonać ręką z jakiegoś trwałego materjału podnietę, zdolną wywoływać to wyobrażenie w odbiorcach. Taką podnietą jest artystycznie opracowana podobizna, wizerunek przedmiotu. Nie: jego imitacja. Imitacja, gdyby się nawet udała i nie wyglądała martwo, trupio, mogłaby tylko stanowić nowy materjał przedmiotowy do opracowania artystycznego, ale nie stanowiłaby samego dzieła; nie byłby to wytwór i ślad opracowania artystycznego. Dlatego artyści od czasów kamienia gładzonego robili i prawdopodobnie będą robili wizerunki przedmiotów interesujących, artystycznie opracowane podobizny.

Inaczej jest u małych dzieci i u ludzi o nikłej wyobraźni, którzy myślą o rzeczach z pomocą przedstawień nieobrazowych i symboli słownych, a bez wyraźnych obrazów pochodnych. Te właśnie nieobrazowe przedstawienia reprezentują im przedmioty w ich stanach uczuciowych. A przedstawienia nieobrazowe można wyrażać i notować byle jakim znakiem — wcale niepodobnym do przedmiotu, nie: wizerunkiem — wizerunek apeluje do tych, którzy pamiętają formy i barwy i miewają ich obrazy pochodne. Kto tym materjałem konkretnym nie operuje w swoich stanach uczuciowych, temu wystarczy jako sym-

bol, jako znak pewnego przeżycia kreska, dwie kreski, trójkąt, zygzak, cokolwiek, co potrafi odczytać. Małe dzieci i osoby, myślące i czujące bez pomocy obrazów pochodnych albo z pomocą bardzo nikłych i bardzo ułamkowych, szczątkowych obrazów pochodnych, zadowalają się byle jakiemi znakami przedmiotów w tem, co odczuwają jako dzieła sztuki. Stąd zabawne dla wielu ludzi zestawienia podpisów pod obrazami z tem, co w ramach. Na obrazie bywa chaos kresek i figur nieprawidłowo rozrzuconych, a podpis brzmi: lutnistka, albo walka byków, albo proletarjusz, albo cokolwiek innego, ponieważ symbolizować, oznaczać można wszystko wszystkiem, jeżeli niekoniecznie chodzi o porozumienie z nieuprzedzonymi.

Jeżeli nawet rzeczy tego rodzaju w dziedzinie plastyki naprawdę służą temu lub owemu autorowi do tego, żeby utrwalać z ich pomocą ślady jakichś przeżyć, wtedy mogą dla autora mieć to samo znaczenie, co szyfry, albo karby na kiju, ale jeśli nie posiadają pięknej formy, wtedy trzebaby pojęcie dzieła sztuki rozszerzyć na każdy powalany papier i każdy kawałek nieczystego płótna w ramach, jeżeliby się chciało także i tak niewymowne utwory traktować jako dzieła sztuki.

7. UPODOBANIE ODBIORCY

Ostatni punkt naszego określenia dzieła sztuki, a mianowicie upodobanie estetyczne odbiorcy, już był poczęści objaśniany wtedy, kiedyśmy omawiali elementarne uczucia estetyczne. W związku z nim nasuwa się pytanie, czy praca, któraby odpowiadała wszystkim innym warunkom dzieła sztuki, a tylko nie miała odbiorców, którzyby znajdowali upodobanie w jej wyglądzie — czy taka praca byłaby dziełem sztuki. To pytanie nie wydaje się zbyt ważne. Podobnie mógłby się ktoś pytać, czy woda, świeża, zimna i czysta, którejby nikt nie pił, byłaby jeszcze wodą do picia. Stopień powodzenia na rynku artystycznym nie decyduje o tem, czy pewien wytwór jest czy nie jest dziełem sztuki. Chodzi tylko o to, że dzieła sztuki są z natury swej urządzone tak, żeby wywoływały upodobanie estetyczne. Ta cecha należy do ich istoty. Wkońcu, każde szczere dzieło sztuki odpowiada temu warunkowi, choćby przez jakiś czas. Choćby wtedy, gdy powstaje, musi się podobać swemu twórcy, który równocześnie je tworzy i odbiera.

W przeciwnym razie szczere dzieło ulega zniszczeniu z ręki twórcy prędzej, niż się skończy.

Stan wewnętrzny odbiorcy przy obcowaniu z dziełem sztuki bywa najrozmaitszy: mniej lub więcej jasny i bogaty i mniej lub więcej przyjemny. Do tego, żeby upodobanie estetyczne w dziele wystąpiło w całej pełni, odbiorca musi skupić na niem uwagę i odnosić się do dzieła i jego twórcy życzliwie. Tak, jak ktoś, kto chce drugiego zrozumieć, chce odpowiadać na jego wezwania i chce współczuć z tem, co drugi objawia.

W tych warunkach dzieła sztuki mogą się podobać najłatwiej. Nawet kosztem nieporozumienia z twórcą. Dodatnio wpływa też na upodobanie estetyczne powzięta zgóry cześć dla autora i pobożne, poddane spojrzenie na dzieło, zanim sobie człowiek zdał sprawę z tego, co właściwie odbiera. O ten nastrój u odbiorcy dba reklama, która dzieło uprzedza, a później napędza mu odbiorców i wielbicieli pod postacią recenzji i pewnej krytyki artystycznej. Mało które dzieło, jeśli wogóle którekolwiek, potrafi działać dodatnio na odbiorcę, który do niego przystępuje z niechęcią i sarkastycznym uśmiechem, zanim sobie zdał sprawę z tego, co odbiera. A że wyzbyć się uprzedzeń jest trudno, a zdać sobie sprawę z tego, co się odbiera, też nie jest łatwo, stąd chaos ocen u różnych jednostek i u tej samej jednostki w różnych czasach. Stąd też łatwość masowej sugestji, obowiązującej snobów, i potrzeba opisów i analiz estetycznych, które ułatwiają orjentację w dziełach nieuprzedzonym.

Analiza estetyczna zmierza do tego, żeby w dziele wyróżnić te składniki idealne, które decydują o upodobaniu odbiorców w jego wyglądzie. A że każde dzieło sztuki w jakiś sposób 1) działać może na nasze zmysły i 2) coś nam przypomina, coś mówi, więc analiza estetyczna musi przedewszystkiem wyróżnić w dziele 1) czynnik bezpośrednio dany, zmysłowy, a więc barwy, kształty, dźwięki, cechy dotykowe, mięśniowe i t. d. i stosunki między niemi, oraz 2) czynnik skojarzony, czyli to wszystko, co barwy, dźwięki i t. d., dane w zewnętrznej stronie dzieła, przypominają, mówią, oznaczają. Innemi słowy: czynnik bezpośrednio dany to jest to, co możemy w obrazie poznawać nawet wtedy, gdy go powiesimy naodwrót: głową nadół i nie będziemy wiedzieli, co on przedstawia; czynnik bezpośrednio dany

w wierszu może mieć nawet ten, który go słucha w obcym dla siebie języku, w muzyce ten, któremuby dźwięki doskonale słyszane nic nie przypominały.

Rozróżnienie tych dwóch czynników łatwiej można przeprowadzić w myśli, w praktyce prawie że niepodobna go dokonać, bo na dobrym obrazie, nawet odwróconym „do góry nogami", jeszcze rozpoznamy jakieś bryły, jakąś przestrzeń malowaną, słyszane w obcym języku dźwięki jeszcze nam będą coś przypominały — choćby inne, własne dźwięki pokrewne; niepodobna praktycznie wyłupić widoku z wyglądu — można to zrobić w myśli.

Kto pragnie sumiennie sobie uświadomić czynnik bezpośrednio dany w dziele sztuki, ten powinien sobie dzieło plastyki naszkicować, ustęp muzyczny przegrać w wyciągu fortepianowym, wiersz krótszy umieć napamięć, z dłuższego utworu opanować pamięcią wyjątki. Inaczej operuje tylko nastrojem ogólnikowym i sam dobrze nie wie, z czem obcuje. To pierwszy krok *analizy estetycznej*.

Dalszy jej krok to wskazanie tych znamion treści i formy dzieła, które wywołują elementarne uczucia estetyczne, oraz analiza nastroju, który całe dzieło wywołuje. Analiza estetyczna dzieła to nie jest samo obcowanie estetyczne z dziełem, tylko pewna droga, pewien środek, który do pełnego obcowania prowadzi. Kto jej nie umie dokonać, ten obcuje z dziełem, jak ślepy — poomacku niejako — i bywa, że jedno i to samo raz gani, raz chwali za jedno i to samo. Trudno się z nim porozumieć, bo sam nie wie, co czuje właściwie i co mu się podoba i dlaczego. Kto dokonywa analizy estetycznej, ten wydobywa na powierzchnię świadomości i ujmuje w pojęcia to, co, półświadome lub nieświadome, zabarwiało jego stan wewnętrzny, i zdobywa nowe stany uczuciowe, których przedtem nie miał wogóle — nawet podświadomych. Ale skończywszy analizę, musi o niej znowu zapomnieć, ile potrafi, i znowu wziąć przed siebie dzieło jako całość — niech to, co wyróżnił i nazwał przed chwilą, znowu gra — półświadome i niezupełnie jasne. Podobnie ma się rzecz z akordem. Co innego wyróżniać i nazywać każdy ton zosobna, a co innego cieszyć się jednolitą a bogatą barwą pełnego akordu.

Pomiędzy odbiorcą i dziełem a odbiorcą i twórcą nawiązuje się zazwyczaj pewien *stosunek osobisty*: dzieło staje się pamiątką osobistą, symbolem pewnych nastrojów, autor przedmiotem czci lub

przyjacielem, dobrym, bliskim znajomym, chociaż go się nie zna osobiście i nie wie się nieraz, jak wyglądał.

Wtórnie i ubocznie dzieła sztuki mogą spełniać zadania pedagogiczne, naukowe, handlowe, moralne, religijne, patrjotyczne i t. d. Dzieła sztuki znajdują też obszerne zastosowanie w nauczaniu np. historji i nauk przyrodniczych, w reklamie handlowej, w kościele, w propagandzie narodowej, klasowej, obyczajowej. To zastosowanie ma swoje strony dodatnie i ujemne. Dodatnie, ponieważ sztuka produkuje konkrety interesujące, które uplastyczniają abstrakcje w sposób przyjemny. U Velasqueza można się przypatrzyć, jak wyglądało poddanie się Bredy, u Fransa Halsa zobaczyć, jaką minę miał Kartezjusz w pogodnym humorze. Ale o roku sześćdziesiątym trzecim lepiej się dowiadywać z książki Smoleńskiego, niż z cyklów Grottgera. Dzieła sztuki powstają pod wpływem uczuć i nadają się do sugerowania stanów uczuciowych; są też doskonałemi środkami do wywierania sugestji, do poddawania uczuć i przekonań, do agitacji, ale rzadko się nadają jako środki do objektywnej informacji.

Ktoby pragnął bliżej i głębiej poznać ten dział życia psychicznego, któryśmy omówili w pobieżnym i ułamkowym zarysie, znajdzie olbrzymią literaturę, począwszy od klasycznej pracy FECHNERA p. t. *Vorschule der Aesthetik* (2 Teile, 1876). Z nowszych rzeczy krótko informuje MEUMANN, *Einführung in die Aesthetik* (1914). Z innych WITASEK, *Grundzüge der allg. Aesthetik* (1904); DESSOIR, *Aesthetik und allg. Kunstwissenschaft* (1906); E. v. HARTMANN, *Grundriss d. Aesthetik* (1909); K. GROOS, *Der aesthetische Genuss* (1902); MÜLLER-FREIENFELS, *Psychologie der Kunst* (2 Bde, 1912). Prócz tego obfity zbiór prac, drukowanych w *Zeitschrift für Psychologie*, *Psychologische Studien*, *Zeitschrift für Angewandte Psychologie*, *Archiv für die Gesamte Psychologie*, *Zeitschrift für Aesthetik* i in. Przegląd badań na tem polu podaje w krótkich referatach wraz z literaturą FRÖBES w *Lehrbuch d. experimentellen Psychologie* (1920 2. tom), począwszy od str. 328—369.

XI. OBJAWY WOLI

1. CO TO JEST WOLA?

Dotychczas omawialiśmy takie stany wewnętrzne, w których uobecniają się nam przedmioty i sytuacje świata zewnętrznego i świata podmiotowego, oraz takie, w których pewne przedmioty i sytuacje narzucają się nam jako rzeczywiste lub nierzeczywiste, istniejące lub nie istniejące. Te fakty psychiczne, w których uobecniamy sobie przedmioty i sytuacje, nazywamy przedstawieniami. Te, w których stwierdzamy istnienie przedmiotów i sytuacyj, lub mu zaprzeczamy, nazwaliśmy sądami. Rozpatrując liczne stany przyjemne i przykre, zwane uczuciami i afektami, znaleźliśmy w nich grupy przedstawień i przekonań. W tych wszystkich stanach wewnętrznych człowiek zachowuje się niejako biernie. Coś się z nim dzieje. Świat odbija się w jego duszy i zabarwia ją niby taśmę filmową albo zwierciadło. Ale nie wszystkie stany wewnętrzne tak wyglądają, kiedy im się przyglądać bliżej. Od najdawniejszych czasów, odkąd się ludzie zaczęli zastanawiać nad swojem życiem psychicznem i odróżniać je od zjawisk świata zewnętrznego, zwrócili uwagę na te stany wewnętrzne, w których człowiek wydaje się samemu sobie czynny; on sam w nich działa na świat zewnętrzny. Nietylko dowiaduje się i stwierdza lub zaprzecza czyli wierzy i nietylko odczuwa, ale dąży, pragnie, chce lub nie chce i przez to wpływa na bieg zjawisk w świecie, puszcza je w ruch, przyśpiesza, opóźnia, wstrzymuje, przeszkadza im lub pomaga.

Wydaje się, że, gdyby człowiek umiał tylko jasno przedstawiać sobie rzeczy i odczuwać je mglisto, wierzyć w ich istnienie lub w nie nie wierzyć — i nic więcej — nie przekopałby kanału Sueskiego i Panamskiego, ani tunelu Gotarda; głodny nie ruszyłby się wogóle z miejsca, żeby zerwać banan z drzewa, i nie obroniłby się nawet mrówkom, gdyby go żywcem zajadały. Żeby dokonać jakiegokolwiek dzieła, nie wystarczy przedstawiać sobie coś, myśleć, że jest tak lub że nie tak, i cierpieć lub się cieszyć. Trzeba jeszcze dążyć, pragnąć i chcieć; dopiero wtedy człowiek może — w granicach trudnych nieraz do przewidzenia.

Dyspozycję do dążeń czyli do pragnień i postanowień nazywamy wolą. Pragnienia i postanowienia nazywamy objawami woli wewnętrznemi. Ruchy, jakie człowiek wyko-

nywa pod wpływem pragnień i postanowień, oraz otamowania ruchów, wywołane pragnieniami i postanowieniami, to objawy woli zewnętrzne. Ale nie wszystkie ruchy nasze są objawami woli. Zanim przejdziemy do analizy pragnień i postanowień, zastanowimy się pokrótce nad rodzajami ruchów, jakie można wyróżnić w zachowaniu się człowieka.

2. PODZIAŁ I CHARAKTERYSTYKA RUCHÓW

a) Ruchy, wykonywane dzięki temu, że podnieta fizjologiczna (prąd nerwowy), przychodząca od obwodu ciała, przeskakuje w jakimś ośrodku szarej substancji bezpośrednio z dróg czuciowych na drogi ruchowe, nazywają się odruchami. Mówiliśmy już o nich w części pierwszej, omawiając czynności rdzenia pacierzowego. Ośrodki odruchów mieszczą się nietylko w rdzeniu pacierzowym, ale, oprócz tego, w rdzeniu przedłużonym, w innych centrach podkorowych, a niektóre i w korze mózgowej.

Do odruchów należy więc np. nagły skurcz mięśnia czterogłowego uda, kiedy lekko uderzyć w ścięgno rzepkowe nogi, wolno zwieszonej na drugiem kolanie, zwężenie się źrenicy pod wpływem światła, wymioty pod wpływem łechtania łuków w gardle, mrugnięcie powiekami, kiedy kogoś lekko uderzyć średnim palcem ręki po grzbiecie nosa, i wiele innych.

Do odruchów zaliczają również t. zw. ruchy automatyczne, to znaczy takie odruchy, do których podnieta przychodzi po drogach czuciowych nie od obwodu, ale z wnętrza ciała. Np. oddychanie, ruchy jelit, żołądka. Brak tlenu we krwi staje się nieodpartą podnietą do wetchnięcia. Tak przemożną, że jeszcze nikt sobie życia nie odebrał, wstrzymując oddech samym wysiłkiem woli, i nikt tego dokazać nie potrafi. Automatycznie poruszają się ruchem robaczkowatym żołądek i jelita, wędrują plemniki, kurczą się pęcherzyki nasienne i tryskają nasieniem podczas snów erotycznych, automatycznie poruszają się fimbrje i przenoszą jajka z jajników do tub Fallopiusa. Automatycznie pracują gruczoły dokrewne i gruczoły wydzielające nazewnątrz. Wszystkie te czynności odbywają się w bezpośredniej zależności od układu współczulnego. Centralny układ nerwowy jest z nim połączony, ale my o naszych czynnościach automatycznych przy normalnej funkcji organów wewnętrznych wiemy bardzo mało, albo wcale nic.

Podnieta, która ma wywołać odruch, musi uzyskać pewną wartość progową, ale podniety podprogowe potrafią również wywoływać odruchy, jeżeli się często powtarzają raz po raz. Widocznie, podniety odruchów mogą się sumować. Jeżeli ośrodki odruchowe przeczulić np. strychniną, nikotyną, kofeiną, wtedy i mała podnieta wywołuje wielkie, gwałtowne odruchy. Nieraz powstają w tych warunkach skurcze, które mogą być toniczne czyli trwałe, albo kloniczne czyli urywane, drgawkowe.

b) Drugi rodzaj ruchów — to te, które potrafi wywołać samo wyobrażenie ruchu albo inne jakieś wyobrażenie, a nie potrzeba do nich postanowienia czyli aktu woli. Te się nazywają ruchami ideomotorycznemi. Dzielą się na:

1) ruchy instynktowne, jak np. ssanie, dziobanie ziarn u kuraków i t. d. Do wykonywania tych ruchów wystarcza wyobrażenie spostrzegawcze pewnych przedmiotów.

2) Drugi rodzaj ruchów ideomotorycznych — to ruchy naśladowcze mimowolne, jak np. zaraźliwe ziewanie, echolalja czyli powtarzanie natychmiast usłyszanych słów i zwrotów, albo echomimja czyli naśladowanie natychmiastowe i nieumyślne spostrzeganej u drugich mimiki. Są to zachowania się doniosłe życiowo. Tą drogą uczą się ludzie i zwierzęta zachowywać się w pewnych granicach tak, jak się zachowuje ich otoczenie. Nabiera człowiek wymowy właściwej pewnemu językowi, jeżeli czas jakiś bawi w danym kraju i osłucha się. Tą drogą ludzie asymilują się do otoczenia, naprawiają się i psują w pewnych granicach jedni od drugich. Podobny do ruchów naśladowczych mimowolnych wydaje się zawrót głowy, jakiego ludzie doznają na znacznych wysokościach. Nie naśladujemy wtedy nikogo, kto spada z wysokości, ale przeżywamy tak żywe wyobrażenie własnego ruchu w przepaść, że trudno się oprzeć głębi; ona nas niejako wciąga. Rodzi się potrzeba wykonania naprawdę ruchu, który sobie żywo wyobrażamy.

3) Trzeci rodzaj ruchów ideomotorycznych — to ruchy zautomatyzowane. Wykonywane zrazu pod wpływem impulsów korowych, a więc postanowień, dotyczących poszczególnych stadjów i cech ruchu (teraz w prawo, teraz do góry, teraz prędzej, teraz wolniej, teraz zpowrotem na to samo miejsce i t. p.). Zatem pod ustawiczną kontrolą skupionej na nich uwagi. Z czasem, gdy je częściej powtarzać, mogą się dokonywać automatycznie pod

wpływem centrów podkorowych, przy uwadze rozproszonej albo skierowanej na inny przedmiot. Mimo to, pewna kontrola świadomości zostaje i nadal. Tak np. chodzenie, jazda na rowerze, na koniu, ślizganie się, pływanie, taniec, kłanianie się znajomym, pisanie, gra na instrumencie i t. d. Gdy idziemy zamyśleni albo zaczytani, nogi same zanoszą nas niejako tam, dokądeśmy się wybrali, albo tam, dokąd zwykle pewną drogą chodzimy, nawet wbrew dzisiejszemu zamiarowi. Nogi same omijają wtedy kałuże, jeśli kałuże leżą w polu widzenia oczu, zajętych lekturą lub widokiem interesującej dali. Żeby wejść, nawet po drabinie, na wzniesione miejsce, nie musimy postanawiać poszczególnych stadjów tego ruchu na każdym szczeblu. Wystarczy postanowić, że wejdziemy — ruchy potrzebne zrobią się same i skoordynują się automatycznie u tego, kto umie chodzić po drabinie. Pisząc, również nie myślimy o biegu pióra za kształtem liter, tylko mamy na myśli słowa i zdania, a znaki pisma wybiegają z pod ręki automatycznie pod kontrolą oczu. Gdy myśl wybiega naprzód, często ręką popełnia tak zwane lapsus calami.

Ruchy zautomatyzowane stają się, caeteris paribus, coraz prędsze i dokładniejsze. Uzyskaną wprawę zachowujemy, mimo długich nieraz pauz. Cyklista, który i sześć lat nie jeździł na rowerze, nie musi się na nowo uczyć jazdy. Siada i jedzie, jakby pauzy nie było. Natomiast wprawa nabyta w obcym języku zatraca się skutkiem pauz. Podjęte na nowo ćwiczenie przywraca ją szybko.

Wprawa, uzyskana w prawym ręku, zaznacza się również w zwiększeniu sprawności ręki lewej, która wcale nie była ćwiczona. Czy jednak wprawa, uzyskana np. w rachunkach, zaznaczy się w rozumowaniu nie na materjale cyfrowym, to kwestja zupełnie inna i otwarta. Pedagogowie dyskutują wiele nad tak zwanem kształceniem formalnem, które właśnie polega na uzyskiwaniu wprawy w zakresie dyspozycyj niećwiczonych dzięki wprawie w pewnym zakresie ograniczonym.

Automatyzacja ruchów i zachowań się, zrazu postanawianych i świadomych, zdaje się świadczyć o tem, że w naturze człowieka tkwi pewna tendencja do minimum wysiłku świadomego. Za tem uogólnieniem przemawia także trwałość i powszechność pewnych, nawet bezmyślnych i przykrych, tradycyj. Myślenie jest przyrodniczym zbytkiem.

c) Trzeci rodzaj ruchów — to ruchy dowolne, czyli wywołane postanowieniami. Ta grupa nie jest jasno i wyraźnie ograniczona. Dlatego, że postanowieniami naszemi umiemy nieraz puszczać w ruch ukryte w naszem ciele automatyczne mechanizmy. Ruchy, które wtedy wykonywamy, mają charakter ruchów automatycznych, a jednak dowolnych. Tak np. kiedy postanawiamy iść przed siebie, usiąść, napisać cokolwiek, chrząknąć, żeby zwrócić czyjąś uwagę, połknąć cokolwiek, albo wywołać u siebie wymioty bodźcem mechanicznym. Kaszel jest odruchem, ale kiedy się ktoś dławi i chce kaszlać, albo chrząka umyślnie, wtedy jego kaszel, nie tracąc charakteru odruchu, staje się równocześnie ruchem dowolnym. Praca kory mózgowej wywiązuje wtedy czynność centrów podkorowych.

3. ZABURZENIA CHOROBOWE W RUCHACH I CZYNNOŚCIACH

Ruchy, które wykonywamy, bywają proste i złożone. Tak np. odruch rzepkowy albo skurcz źrenicy jest ruchem prostym, bo wymaga skurczu tylko jednego mięśnia, ale zrobienie kroku, albo wysiąkanie nosa, albo ukłon jest ruchem złożonym. Dlatego, że wymaga współpracy kolejnej i współczesnej wielu różnych mięśni, wymaga, jednoczesnych i kolejnych, wielu różnych impulsów nerwowych, wychodzących z ośrodków ruchowych mózgu i rdzenia. Jeżeli ma się dokonywać należycie, muszą do centralnego układu nerwowego dochodzić, podczas wykonywania takiego ruchu, stałe komunikaty o jego stadjach, musimy, ruszając się, czuć, co robimy i jak. Stąd w razie niedomagania lub uszkodzenia bądźto ośrodków ruchowych lub czuciowych, bądź też dróg dośrodkowych lub odśrodkowych układu nerwowego, występują rozmaite chorobliwe zaburzenia w ruchach. I tak np. u chorych na uwiąd rdzenia czyli tabes spotykamy tak zwaną ataksję rdzeniową (taksis — szyk, porządek). Chory rzuca nogą za każdym krokiem zbyt wysoko, bo nie czuje własnego ruchu dość wyraźnie, zaczem nie umie go umiarkować. O ataksji korowej mówimy wtedy, gdy chory poruszać może każdym palcem i wszystkiemi razem, a jednak nie zapnie sobie guzika lub nie odkorkuje flaszki, bo te czynności wymagają planowego następstwa ruchów świadomych, a chorego właśnie nie stać na świadomą koordynację ruchów przy jakiejś

czynności złożonej dzięki niedomaganiom pewnych okolic kory mózgowej.

Jeżeli okolica ruchowa kory, należąca do pewnej okolicy ciała, przestaje pracować, mamy do czynienia z bezwładem lub niedowładem (paraliż i pareza). Jeżeli przestanie działać okolica ruchowa tylko jednej półkuli, bezwład pojawia się tylko po jednej, przeciwnej stronie ciała i nazywa się hemiplegją. Trwała, nieprzerwana czynność pewnego ośrodka ruchowego powoduje przykurczenia trwałe, czyli kontraktury, częste w histerji.

Zepsucie się połączeń pomiędzy poszczególnemi okolicami kory zdaje się być tłem fizjologicznem zaburzeń w czynnościach człowieka, podobnie jak w afazji. Jeżeli ktoś nie może spełniać pospolitych, łatwych czynności, podobnie jak afatyk nie może mówić, ten cierpi na apraksję (pragma — czyn).

Apraksja sensoryczna polega właściwie na agnozji (gignosko — poznaję), czyli na dyspozycji do mylnych rozpoznań. Objawia się tak naprzykład, że ktoś kładzie do ust szczoteczkę do zębów i próbuje ją zapalić jak cygaro, butem czyści pantofel, zamiast czynić to szczotką, nie wie, czem zapalić papierosa, mimo że zapałki ma w ręku. Karykaturalnym okazem apraksji sensorycznej jest zachowanie się owego męża z anegdotki, który, kładąc się spać, pocałował świecę i zdmuchnął żonę.

Apraksja motoryczna polega na niezdolności do wykonywania łatwych nawet czynności, chociaż się doskonale poznaje potrzebne do nich narzędzia i wie się dobrze, co trzeba zrobić i w jakim porządku. Taki chory np. nie potrafi się uczesać albo zapiąć, chyba, że przypadkiem dotknie guzika albo włosów i grzebienia. Zachowuje się tak, jakby u niego istniała jakaś przerwa między oboma zwojami centralnemi a resztą mózgu. Impulsy do ruchów mogą się u niego wyzwalać tylko przy podrażnieniu sfery dotykowej, a nie wystarcza im podrażnienie sfery wzrokowej, słuchowej i innych.

W zakresie ruchów występuje też zjawisko perseweracji; podobnie, jak w zakresie wyobrażeń i przekonań. Niektórzy ludzie cierpią na ruchy natrętne, które wykonują wciąż jako tiki nerwowe. Te ruchy to są niekiedy ślady zachowań się pierwotnie celowych. Tak np. jeden wciąż wyciąga szyję, jakby się chciał uwolnić od powroza, ponieważ miał swojego czasu zbyt ciasny kołnierz; inny,

nibyto, odrzuca wtył bujne kędziory, chociaż już od lat strzyże się krótko, ale miał swojego czasu długie włosy; inny potwierdza ruchem głowy i porusza brwiami, jakby właśnie dopiero co zrozumiał pewną niespodziankę i t. d.

4. OBJAWY WOLI WEWNĘTRZNE

Dążenia nieświadome. Człowiek przeżywa rozmaite stany wewnętrzne, kiedy duchowo zmierza do wywołania lub usunięcia jakiejś zmiany w świecie otaczającym albo w sobie samym. I tak bywa, że sobie nawet nie przedstawia pewnego stanu przyszłego, nie ma go w każdym razie w centrum świadomości, a jednak tak się zachowuje, nawet wbrew przeszkodom, że skutkiem tego zachowania się osiąga pewien stan, zazwyczaj przyjemny. Patrząc z boku albo ex post, trudno powiedzieć, że go osiągnął przypadkiem. Nie myślał o osiągnięciu, a jednak wybierał środki do celu, nie wiedząc i nie myśląc o tem, że są środkami do tego właśnie celu. Tak się zachowuje człowiek pod wpływem instynktów albo pragnień, które z siebie wypracował precz, jak mu się zdaje. Tak się nieraz młody człowiek kręci po pewnej ulicy i liczne mu tam interesy wypadają, skutkiem czego często spotyka pewną osobę nieobojętną, ale nawet nie posądza sam siebie o zamiary w tym kierunku. Dąży jednak do pewnego stanu, do którego dysponuje go własna młodość i urok drugiej osoby, chociaż sam sobie nie zdaje sprawy z tego dążenia. Podobnie wkręca się ktoś w pewne towarzystwo i wnęca się w łaski osób decydujących, przekonany, że szuka walorów czysto towarzyskich, a nie karjery. Dopiero, kiedy wpływowa osoba, której schlebiał, swój wpływ straci, przekonywa się jej sympatyk ze zdziwieniem, że już go nie bawi jej towarzystwo. Wtedy i człowiek jemu bliski i on sam dowiaduje się nieraz lub domyśla, do czego właściwe dążył, choć o tem nie myślał.

Takie i tym podobne dążenia nazywamy dążeniami nieświadomemi. Z natury rzeczy nie możemy ich spostrzegać wprost, ale możemy się ich nieraz domyślać u siebie samych i u drugich. Dlatego, że wtedy prościej możemy pojąć zachowanie się człowieka. Naogół kierujemy się w tych domysłach zasadą mniej więcej taką: jeżeli ktoś w najrozmaitszych warunkach, mając do wyboru różne inne zachowania się, zachowuje się stale tak, że uzyskuje przyjemny stan A, o którym zgóry nie myśli, taki człowiek

prawdopodobnie nieświadomie dąży do A. Tem pewniej, jeżeli się tak zachowuje wbrew przeszkodom.

Jeżeli mamy co do siebie samych albo co do drugich podejrzenie, czy aby pod powierzchnią świadomego dążenia do B nie kryje się nieświadome dążenie do A, zrobimy najlepiej, obserwując człowieka w momencie wyboru między A i B, caeteris paribus, ile możności. Jeśli bez przykrości rezygnuje z B, kiedy przez jego utratę może osiągnąć A, widocznie dążył nieświadomie do A, mimo że świadomie pragnął B. Jeżeli ktoś świadomie ginie z tęsknoty za matką, której długie lata nie oglądał, a dowiedziawszy się, że już uskładała sobie pieniądze na podróż do niego, proponuje jej listem, żeby mu lepiej te pieniądze w gotówce przysłała, a jej obraz oddalony a umiłowany zyska nowe rysy kochane, ten niewątpliwie żywi tęsknotę tylko powierzchowną, a nieświadomie czy półświadomie dąży raczej do wyzysku osobistego.

Mówić o dążeniach nieświadomych nie znaczy to bawić się w awanturnicze hipotezy. Nietylko człowiek — ale tak samo zwierzęta i rośliny tak już są urządzone z urodzenia, jeśli zdrowe, że zachowanie ich zmierza do pewnych stanów ważnych dla jednostki lub gatunku, a trudno u nich w każdym wypadku takiego zachowania się przyjmować myśl o celu. Korzeń rośliny krzywi się do ziemi i do wilgoci, łodyga zmierza ku światłu, niemowlę szuka piersi i ssie, a nie przewidują celu swego zachowania się. Młody bocian i jaskółka odlatują do Egiptu, Kaplandu lub do Indyj Wschodnich i wracają, a węgorz płynie z Wisły aż na Atlantyk pomiędzy Antylle i Azory. Najprawdopodobniej robią to również nieświadomie.

Czy dążenia nieświadome są na pewno natury psychicznej, czy też polegają na jakimś mechanizmie fizjologicznym, tego nie dojdziemy zapewne nigdy. Ostatecznie i ciała ciężkie „dążą“ do środka ziemi, i lokomotywa dąży przed siebie, i prąd Zatokowy dąży do brzegów Europy, a zapewne nic nie czują. Trudno coś pewnego w tej sprawie twierdzić lub przeczyć.

U człowieka, w miarę jak się rozwija jego pamięć i uwaga, a z niemi inteligencja, coraz donioślejszą rolę odgrywają d ą ż e n i a ś w i a d o m e. W nich myśl o pewnym stanie rzeczy wysuwa się na środek pola świadomości; człowiek wie wtedy, do czego dąży. Myśl znaczy w tym wypadku tyle, co przedstawienie. Przedmiot przedstawienia, występującego w centrum świadomości, kiedy dążymy świa-

domie, nazywa się przedmiotem dążenia świadomego. Dążąc świadomie, nietylko przedstawiamy sobie pewien stan rzeczy, ale zmierzamy ku niemu, zwracamy się w duchu do niego, albo unikamy go, odwracamy się od niego. Każde dążenie świadome posiada niejako swój adres wyraźny: w kierunku do lub od pewnego przedmiotu.

Z pośród dążeń jedne nie mają charakteru stanowczego i rozgrywają się w świecie wyobrażeń wytwórczych i pojęciowych fikcyj, a bywają najsilniej przyjemne i przykre zarazem — to pragnienia. Drugie mają charakter stanowczy, liczymy się w nich serjo z istnieniem lub nieistnieniem czegoś w przyszłości i gotowiśmy to coś urzeczywistniać, wierzymy w coś z nas, co będzie i być musi — to są postanowienia.

Słownie wyrażamy rozmaicie objawy woli. Zamiast mówić: „pragnę“ mówimy nieraz: radbym, mam ochotę, chciałbym, zachciewa mi się, chce mi się, byłoby mi przyjemnie, zjadłbym, poszedłbym, przeczytałbym chętnie to czy owo. Albo się posługujemy optatywami: gdyby tak, oby też, niechby, mógłby też; albo imperatywem proszącym: przyjdź, proszę, chodź, daj, weź, nie odchodź i t. d. Poeci umieją jeszcze inaczej. Przesmycki powiada np. w jednem z rond:

Przy latarniach jasną nocą,
Gdy ucichną życia gwary,
O jak wtedy sny się złocą,
W bezkres rwą się dum Ikary,
Szamocą się z wiedz niemocą.

To wyraz nastroju pełnego wielu różnych pragnień i wielkiego poczucia niemocy i niewiary we własne działanie.

Zresztą nic pospolitszego w liryce, jak wyrazy pragnień — łatwo znaleźć oprócz tych inne.

Postanowienia wyrażamy prościej, np. trybem oznajmującym: wiem, co zrobię; ach, muszę dziś zrobić to i to, albo: pójdę, nie wrócę za nic, wstanę jutro wcześnie i t. d. Przytem sama forma słowna nie decyduje o tem, co się w niej wyraża, tylko ton domyślny. Słowa znanej pieśni: „Wezmę ja kontusz, wezmę ja żupan, szablę przypaszę, pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej, tam się ucieszę“, te słowa można doskonale pojmować jako wyraz nie postanowienia, bo trudno postanawiać, że się człowiek będzie cieszył, natomiast łatwo w nich usłyszeć wyraz pragnienia. Sam tryb oznaj-

mujący nie decyduje. Zwrot: „po moim trupie“ zwykł wyrażać postanowienie, a nie jest trybem oznajmującym. Podobnie nieraz okrzyk: „dotąd a nie dalej! dość! naprzód!“ i inne. Tryby oznajmujące czasu przyszłego z „Roty“ Konopnickiej brzmią tonem postanowień. Zwrot „postanowiłem“ znaczy tyle, co: chcę, jest moją wolą, zrobię to i to. Słowo „życzyć sobie“, chociaż wygląda na wyraz pragnienia, zwykło jednak oznaczać również postanowienia.

Pragnienia to są przeżycia natury uczuciowej. Niema pragnień chłodnych, obojętnych, zarazem nieprzyjemnych i nieprzykrych. Im silniejsze pragnienie, tem wyraźniejsza w niem przykrość i przyjemność. Natomiast postanowienia to przeżycia natury przekonaniowej. Bywają postanowienia chłodne, obojętne, ani przyjemne, ani przykre. Naprzykład: „Oto ostatni przystanek tramwaju; czas mi wysiąść, wysiadam“. Najsilniejsze postanowienia wcale nie muszą zapadać na tle orgji uczuć i burzy pod czaszką, mogą zapadać w ciszy wewnętrznej, na tle jasnych i spokojnych rozważań.

Wszystkie dążenia świadome można podzielić na pragnienia i postanowienia. — Jedne i drugie bywają aktualnemi zjawiskami duchowemi, albo też nazywamy tak dyspozycje do pewnych faktów psychicznych. Tak np. człowiek, który się szczerze zaklina, mówiąc: „jak pragnę Boga przy skonaniu“, nie pragnie wcale ostatniej komunji w danej chwili — przeciwnie: byłby przerażony tak nagłą sposobnością do wiatyku — on tylko żywi dyspozycję do wezwania księdza do siebie, kiedy po najdłuższem życiu przyjdzie mu umierać. Kto pragnie pociechy z dzieci, ten również nie w każdej minucie doby myśli o dzieciach — w niektórych minutach śpi, w innych kupuje zapałki i t. d., ale przez cały czas nie traci gotowości do tego, żeby aktualnie pragnąć powodzenia dla swoich dzieci, kiedy się jakakolwiek sposobność po temu nadarzy. Podobnie ma się rzecz z postanowieniami. Kto postanowił pojechać na urlop w sierpniu, może trwać w tem postanowieniu przez pół roku, chociaż niecały czas przeżywa myśl o urlopie. Przeciwnie: akt postanowienia mógł zajść tylko raz i zostawił dyspozycję do pewnych zachowań się i do dalszych przeżyć psychicznych, które to postanowienie za sobą pociąga. Dyspozycję do pragnień nazywamy skłonnością, pociągiem, żądzą, namiętnością. Dyspozycję do postanowień wolą w znaczeniu ściślejszem.

Höfler nazywa skłonnościami naturalne czyli wrodzone dys-

pozycje do pewnych pragnień. Jednakże w doświadczeniu niczem się nie różnią pragnienia wrodzone od nabytych, zatem równie dobrze można mówić o skłonnościach wrodzonych, jak i o nabytych. Pociągiem nazywa skłonność tak silną, że wyrzeczenie się jej przedmiotu staje się znaczną ofiarą, ale takie wyrzeczenie się może się udać, bo pociąg nie przyćmiewa rozsądku. Tak np. człowiek, który ma pociąg do tytoniu lub alkoholu, może przestać palić i pić, jeżeli się przekona, że mu to szkodzi, i postanowi odmówić sobie zaspokojenia tych pragnień. Namiętność zachodzi wtedy, gdy dyspozycja do pragnień staje się tłem afektów, które człowieka opanowują nawet wbrew głosowi rozsądku. Wyrzeczenie się przedmiotu namiętności staje się niezmiernie trudne; nawet, gdyby to człowiek sam uważał z pewnych powodów za potrzebne. Namiętność nasunie mu tyle argumentów przeciwnych, że o szczere postanowienie trudno. Gdyby nawet zapadło, łatwo będzie niedotrzymane. W języku potocznym wyraz namiętność ma wyraźny przysmak ujemny. Nie mówi się o namiętnej miłości ku rodzicom lub ojczyźnie, o namiętnej pobożności, rzadko o namiętności do nauki, częściej: do sportów, ale najczęściej: do alkoholu, kart i drugiej płci. Mimo różnicy w ocenie, miewają te różne dyspozycje podobną budowę psychologiczną.

5. IDJOGENETYCZNE I ALLOGENETYCZNE TEORJE OBJAWÓW WOLI

A) ROZBIÓR NIEKTÓRYCH TEORYJ POSTANOWIENIA

Jakkolwiek pragnienia i postanowienia są zupełnie pospolitemi faktami psychicznemi, to jednak analiza tych faktów należy do najtrudniejszych zagadnień psychologicznych. Trudno jest obserwować i wyróżnić to, co sobie o nich myślimy i wiemy, niezależnie od doświadczenia. Do dziś też nie wszyscy psychologowie jednako odpowiadają na pytanie, czy objawy woli są zjawiskami swoistej natury, to znaczy: czy są różne od przedstawień i przekonań, czy też objawy woli to są tylko pewne przekonania, albo pewne przedstawienia, albo uczucia, albo jedno, drugie i trzecie zarazem w pewnych osobliwych okolicznościach albo w pewnem osobliwem ugrupowaniu.

Kto sądzi, że objawy woli stanowią grupę faktów psychicznych sui generis i nie dają się sprowadzić do innych faktów psychicz-

nych, ten wyznaje idjogenetyczną teorję objawów woli. Kto raczej myśli, że objawy woli dadzą się sprowadzić do innych faktów psychicznych, to znaczy, że są to pewne przedstawienia i przekonania lub uczucia, ten skłania się do allogenetycznej teorji tych objawów. Ta druga grupa psychologów jest coraz bardziej liczna, ale nie wszyscy zwolennicy allogenetycznej teorji woli sprowadzają jej objawy do jednych i tych samych faktów psychicznych innego rodzaju.

I tak, SPENCER, a za nim ZIEHEN i MÜNSTERBERG, charakteryzując czynności dowolne, sądzą, że czynność dowolna jest to nic innego jak czynność poprzednio przedstawiona. Zaczem akt woli byłby, ich zdaniem, przedstawieniem pewnej przyszłej czynności.

Trudno się zgodzić z tem stanowiskiem. To prawda, że decydując się na jakąś czynność, postanowiając ją wykonać, a nawet pragnąc jej świadomie, przedstawiamy ją sobie w pewien sposób, ale samo przedstawienie przyszłej czynności nie stanowi jeszcze bezwarunkowo aktu woli. Mogę sobie doskonale przedstawiać, że odbywam podróż na księżyc, ale to wcale nie znaczy, że chcę ją wykonywać. Prócz tego ruchy ideomotoryczne — to właśnie czynności, poprzedzone i wywołane ich przedstawieniami, a jednak to nie są czynności dowolne, tylko mimowolne. Zatem niepodobna się zgodzić z taką charakterystyką czynności dowolnych i objawy woli sprowadzać do przedstawień.

Inni, jak WUNDT, uważają, że akt woli — to proces uczuciowy. Postanowienia nasze zwykł wyprzedzać namysł, który WUNDT uważa za kompleks uczuć i wrażeń napięcia. A postanowienie — to, powiada, afekt, przebiegający tak, że sprowadza uczucie ulgi. Charakterystyczne stadjum końcowe tego afektu to zawsze pewne połączenie uczucia podniecenia i napięcia, czyli uczucie czynności. Z tem uczuciem stapia się przedstawienie, które stanowi motyw, i z tego robi się uczucie decyzji.

Bardzo to zawiły i mętny i chyba nietrafny opis, bo wygląda tak, jakby każda czynność dowolna wymagała afektu, a tak przecież nie jest. U WUNDTA wprawdzie do istoty afektu nie potrzeba silnego wzruszenia i gwałtownych objawów fizjologicznych — wystarczy jednolity, odbijający od reszty pola świadomości, przebieg faktów psychicznych. Ale i przy takiem rozumieniu wyrazu „afekt“

określenie aktu woli wypadnie zbyt szeroko. Musiałby wtedy, naprzykład, wstręt, który przebiega tak, że doprowadza do adaptacji względnie do stępienia, być również aktem woli. Toż samo: hałas, który cichnie, strach, który się okazuje bezprzedmiotowy, kichnięcie, kaszel, wymioty i t. d. Prócz tego, postanowienia, jakeśmy już mówili, nie są wcale procesami uczuciowemi. Słusznie zwraca uwagę MEUMANN, że im bardziej występuje w jakiejś jednostce na pierwszy plan wola, tem mniejsze pole zostaje w niej dla uczucia i naodwrót. Typy gwałtownie czujące niezawsze są bohaterami woli. Ludzie o silnej woli — to nie ci, którzy się poddają uczuciom. Najsilniejsze i najtrudniejsze postanowienia zapadają wbrew najgwałtowniejszym uczuciom.

Równie trudno zgodzić się ze stanowiskiem EBBINGHAUSA, u którego akty woli mają to być kompleksy przedstawień i uczuć. Chcieć — to jednak nie to samo, co wyobrażać sobie coś i doznawać przytem takich, czy innych żywych uczuć. Kiedy naprawdę czegoś chcemy, zjawia się wtedy w nas element nowy i ten musimy wskazać.

Widzą go niektórzy w poczuciu wysiłku, które znamionuje akty woli. Jednakże poczucie wysiłku miewamy również przy gwałtownych ruchach mimowolnych, jak np. w męczącym kaszlu lub niepożądanych wymiotach, drgawkach i t. d., zatem to nie jest charakterystyczna cecha aktów woli. Wskazują też jako istotną cechę aktów woli to osobliwe poczucie, że oto my sami w tych aktach czujemy się czynni, czujemy się przyczyną czegoś, co nastąpi w nas samych, jako czynność dowolna, i poza nami, jako skutek tej czynności. Poczucie działania, powiadają, to charakterystyczna cecha aktów woli.

Takie stanowisko zajmuje MEUMANN, MICHOTTE, PFÄNDER i do takiego najwięcej się skłania FRÖBES. WITASEK powiada przenośnie, że w akcie woli zbliżamy się niejako w duchu do pożądanego przedmiotu, zmierzamy do niego.

Przenośnia dobra — zapewne — tylko pytanie zachodzi, czy naprawdę to poczucie, że jest się czynnym, że się samemu wywołuje przyszłe fakty, a nie jest się tylko biernym świadkiem tego, co się z człowiekiem dzieje, czy to poczucie jest charakterystyczne dla aktów woli, a więc nie występuje nigdzie poza niemi? I czy występuje we wszystkich aktach woli?

Przyjrzyjmy się faktom. Człowiek, któremu krew upływa z głowy i przez to morzy go sen, albo go opadają mdłości, często nie powiada: słabo mi, padam, tylko mówi: chcę się położyć, będzie mi tak wygodniej, i chce wtedy naprawdę, postanawia przyjąć wygodniejszą pozycję, czuje się przyczyną swej przyszłej pozycji, a jednak właściwie pada, zmożony snem, albo omdlewa naprawdę biernie. Z zewnątrz, od strony tych, którzy dobrze znają fizjologiczne warunki jego zachowania się, wygląda jego czynność na stan bierny, doznawany; od strony jego samego, który nie zna fizjologicznych warunków swego zachowania się, ta sama czynność wydaje się dowolną, wygląda na pewne działanie. Człowiek, który pada z nóg, trafiony kulą w pojedynku, ma jeszcze poczucie działania, chce sobie sam chwilę spocząć na trawie. Podobnie „chce" sobie odchrząknąć, bo mu coś w gardle zawadza, człowiek, który wykonywa odruchy kaszlu przy katarze krtani lub tchawicy. I „chce" się podrapać w miejsce, które go świerzbi, ktoś, kogo komar ukąsił, a nie wie, że ten sam odruch może wykonywać żaba, której głowę odcięto. Słowem: bardzo wielu odruchom towarzyszyć może poczucie działania. I wielu innym stanom najzupełniej biernym. Mickiewicz, siedząc w pędzącej dorożce, czuł się niesłychanie czynnym, działającym, jak temu dał wyraz w „Farysie". Język potoczny pojmuje jako działanie, jako czynność, nawet tak ostatecznie bierne stany, jak śmierć. Mówi się o osobach czcigodnych w stylu nieco bardziej podniosłym: „zeszedł z tego świata", a nie: „zmarło mu się". Nawet śmierć, która przecież nie jest aktem dowolnym, występuje w tym zwrocie w świetle poczucia czynności. Fakt przeżyć sennych ujmujemy bądźto czynnie, kiedy mówimy: „marzę, śnię, roję", bądźto biernie, kiedy mówimy: „miałem sen, śniło mi się, zdawało mi się". Fakt przekonania możemy ujmować czynnie, kiedy mówimy: „twierdzę, sądzę, myślę, że", albo biernie, kiedy mówimy: „narzuca mi się nieodparte przeświadczenie, że", „jestem przekonany, że" i t. d. Trudno powiedzieć, czy w znanych słowach Lutra wypowiadało się poczucie czynności, czy też nieodpartego przymusu, kiedy mówił: „Tutaj stoję, tak mi dopomóż Bóg; ja nie potrafię inaczej". Fakt uwagi możemy ujmować czynnie i wtedy mówimy: „spostrzegam, uważam, zwracam uwagę", a możemy ten sam albo taki sam fakt odczuwać jako stan bierny i powiedzieć wtedy: „uderza mnie to i to, zwraca mą uwagę tamto, zastanawia

mnie owo". Podobno w języku Eskimosów nie istnieje activum. Ci ludzie nie mówią: „robię, poluję, chodzę", tylko: „robi mi się, poluje mi się, chodzi mi się". Oni niewątpliwie przeżywają akty woli, podobnie jak i my — ale ich język zdaje się świadczyć, że się obchodzą bez poczucia czynności, działania, bycia przyczyną osobistą.

Mniejsza o Eskimosów; w naszem własnem doświadczeniu znajdziemy bardzo wiele faktów, świadczących o tem, że poczucie działania, aktywności, czynności, bycia przyczyną czegoś, co nastąpi, miewamy nietylko w postanowieniach, ale również w zjawiskach, których nie uważamy za akty woli. Zatem to poczucie nie wydaje się charakterystyczną cechą aktów woli. Jeden i ten sam stan wewnętrzny może się nam wydawać stanem czynnym lub stanem biernym, nieraz zależnie od tego, czy bierzemy pod uwagę przyczyny, z których wyniknął, czy też skutki, których on sam był przyczyną. Zależnie też od różnych innych czynników. Naprzykład, od tego, czy się chcemy do czynu przyznać i wziąć na siebie odpowiedzialność za jego skutki, czy też wolimy ją zrzucić na kogoś innego. „Używam, jak nigdy", myśli sobie niejeden człowiek wierzący, grzesząc. Używam ja sam, oczywiście. „Do czego mnie też djabeł skusił i co się to ze mną działo wczoraj?!" mówi sobie ten sam człowiek na drugi dzień, żałując. Działo się z nim coś; on padł ofiarą niecnych podszeptów, a nie był jedynym odpowiedzialnym sprawcą.

Zresztą — nasze akty woli z jednej strony są skutkami pewnych przyczyn, z drugiej same są przyczynami pewnych skutków. Kto o tem pamięta, ten widzi, że te dwie cechy: czynność i bierność nie wykluczają się z sobą, tylko doskonale się godzą. W jednym i tym samym stanie psychicznym jesteśmy bierni ze względu na przyczyny tego stanu, a czynni ze względu na jego zamierzone skutki. I nic łatwiejszego, jak mieć dane własne, czy cudze akty woli w wyglądzie biernym, jako skutki konieczne. Równie łatwo zachowania się odruchowe mogą uzyskiwać wygląd czynny. Nietrudno też dojrzeć, że człowiek o silnej woli jest podobnie niewolnikiem własnych postanowień, jak człowiek o słabej woli — niewolnikiem swoich zachcianek. Postanowienia, powzięte pod grozą rewolweru, są, mimo to, aktami woli. Wogóle: wszelkie postanowienia wymuszone wraz z temi, przy których czujemy przymus,

widzimy położenie bez wyjścia, zdajemy sobie sprawę z tego, że musimy postanowić tak, a nieinaczej. Radzibyśmy zostać jeszcze na wycieczce, ale ostatni pociąg odchodzi niedługo. Czas wracać, niema rady. W takim wypadku człowiek postanawia zbierać się do drogi, ale niebardzo się w tym momencie czuje czynnym, początkiem ruchu, podmiotem działającym. Narzeka na zbyt szybki bieg czasu, na nieznośnie regularny bieg pociągów, na jutrzejsze zajęcia nieodwołalne, na wszystko, co na nim w tej chwili wymusza postanowienie. Postanawiając, człowiek wierzy, że będzie działał za chwilę, ale sam fakt postanawiania niezawsze ma charakter czynny. Zatem poczucie działania nie wydaje się wspólną charakterystyczną cechą aktów woli, jakkolwiek jest cechą niektórych. Najwyraźniej występuje to poczucie w postanowieniach, które zapadają w nas wbrew silnym pragnieniom, a bez niczyjego rozkazu ani groźby. Ale to nie są jedyne postanowienia.

B) TEORJA POSTANOWIEŃ I PRAGNIEŃ

Czemże zatem są właściwie postanowienia, co się w nas dzieje, kiedy postanawiamy? Oto pewne nasze działanie przyszłe w chwili namysłu wisi jeszcze niejako w powietrzu, dane nam jest jako przedmiot przedstawienia: może będzie, a może nie zajdzie wcale, myślimy o niem, próbujemy go w myśli, stawiamy się w położeniu jakgdyby, ale to wszystko jest jeszcze grą przedstawień. Aż, oto, w pewnym momencie to właśnie, a nie przeciwne, własne, przyszłe działanie wydaje się nam czemś rzeczywistem. W przyszłości. Zaczynamy w nie wierzyć i liczyć się z niem tak samo, jak z jakimkolwiek innym przyszłym faktem, nieurojonym. Wiara w pewne własne przyszłe działanie stanowi istotę każdego postanowienia. Zatem postanowienie to nic innego, jak sąd o własnem przyszłem działaniu. Nie: powiedzenie. Powiedzenia bywają tylko wyrazami postanowień, ale żywe przeświadczenie, przekonanie, dotyczące własnego przyszłego zachowania się, które w momencie postanowienia wygląda nam na przyszłą czynność, a nie na przyszły stan bierny.

Kto dziś przewiduje, że jutro będzie leżał w łóżku, bo nie będzie mógł wstać, ten nie postanawia leżeć. Podobnie, kto wie, że jutro znowu skusi go wódka i on nie zdoła się oprzeć pokusie, ten nie postanawia pić. Oni obaj przewidują pewne swoje zacho-

wanie się, które im obecnie wygląda na jutrzejszy stan bierny, a nie na czynność — obaj też nie postanawiają. Że postanowienia, te właściwe akty naszej woli, są właśnie przekonaniami czyli sądami, o tem świadczy nieuprzedzona obserwacja samego siebie w chwili jakiegokolwiek postanowienia. Można wyraźnie zauważyć w procesie decydowania się na jedną z dwóch ewentualności ten moment, w którym pewne własne przyszłe działanie nabiera charakteru rzeczywistości, przestaje być ewentualnością, obrazem, a staje się dla nas przyszłym faktem, przedmiotem wiary, przekonania.

Za tą teorją postanowień przemawiają, oprócz tego, i godzą się z nią następujące okoliczności:

1) Postanowienia, tak samo jak inne sądy, wyrażamy najczęściej w zdaniach orzekających, w których podmiotem wyraźnym lub domyślnym jest „ja", a orzeczeniem czas przyszły czasownika w stronie czynnej. Jeżeli postanowienie jakieś wyrażamy inaczej, nasz stan wewnętrzny ma jednak budowę, odpowiadającą wyrazowi najczęstszemu.

2) Postanawiać przytomnie możemy jedynie taką czynność, którą uważamy za możliwą logicznie i fizycznie. Pragnąć możemy każdej, postanawiać przytomnie niepodobna takiej, którą coś, zdaniem naszem, wyklucza. Na gruncie podanej teorji postanowień tłumaczy się ten fakt psychologiczną zasadą sprzeczności w jej ciasnem sformułowaniu. Nic dziwnego, że nie możemy przytomnie postanawiać rzeczy, zdaniem naszem, niemożliwych, bo nie możemy przytomnie wierzyć w istnienie faktów, które równocześnie uważamy za wykluczone.

3) Postanowienia nasze mają takie same odmiany i rodzaje, jak inne sądy. I tak, bywają postanowienia kategoryczne, warunkowe i rozjemcze. Naprzykład: zrobię to i to, zrobię to, jeżeli zajdzie tamto, i zrobię to lub tamto. Bywają postanowienia twierdzące i przeczące: zrobię to, a nie zrobię tamtego. Nazwijmy je inaczej: dodatnie i ujemne. Bywają pewne i prawdopodobne: z pewnością zrobię to i najprawdopodobniej zrobię tamto. Bywają ogólne i szczegółowe: będę zawsze robił *a* i unikał *b*, albo: będę niekiedy robił *a* i czasem unikał *b*, albo: w każdym wypadku *x* zrobię *z*, a nie w każdym wypadku *y* zrobię *w*. Nasze zasady postępowania są wyrazem postanowień ogólnych. Każde postanowie-

nie okazuje się też zczasem prawdziwe albo fałszywe. Nie znaczy to: szczere lub nieszczere, tylko znaczy to samo, co: prawdziwy lub fałszywy sąd. A mianowicie: przedmioty jednych postanowień istnieją w przyszłości, przedmioty innych nie istnieją. Istnieją, są składnikami rzeczywistości w jakimś punkcie czasu przedmioty tych postanowień, które były, są lub będą dotrzymane. Każde postanowienie, które zostało, jest lub będzie dotrzymane, jest postanowieniem prawdziwem; każde niedotrzymane dawniej, dziś lub później jest postanowieniem fałszywem, mylnem, ponieważ przedmiot jego, owa czynność postanowiona nie istnieje w oznaczonym punkcie czasu.

Nie mówimy tak w życiu, ale chemika nie martwi to, że sinego kamienia nikt w życiu nie nazywa solą. Siny kamień ma taką zasadę budowy i taką genezę chemiczną jak sól kuchenna — to też się w chemji nazywa solą, bez względu na zwyczaje mowy potocznej. Podobnie ma się rzecz z postanowieniami prawdziwemi i fałszywemi.

Wkońcu, postanowienia, tak jak sądy inne, mogą występować in actu oraz trwać w nas in potentia, jako dyspozycje do takich czy innych aktów woli przy sposobności.

4) Postanowienia dadzą się uzasadniać, zbijać, wiązać jako wnioski z przesłankami, podlegają u człowieka przytomnego argumentom. Wystarczy nieraz komuś wykazać, że obecna sytuacja jest szczegółowym wypadkiem, podpadającym pod jakieś jego postanowienie ogólne, a człowiek czuły na sprzeczność wyda i w tym wypadku dające się przewidzieć postanowienie szczegółowe, albo zarzuci zasadę. Wystarczy w innym wypadku wykazać komuś, że działanie pewne jest wykluczone fizycznie, żeby go odwieść od powziętego postanowienia. Ten punkt łączy się z punktem drugim. Wystarczy w jakikolwiek sposób, zresztą, odebrać mu wiarę w to, że będzie działał tak, jak postanowił, a powzięte postanowienie zgaśnie.

5) Jeżeli w hipnozie poddamy komuś przekonanie, że zrobi pewną rzecz po przebudzeniu, on nietylko ją wykonywa, ale czuje się zupełnie tak, jakby ją postanowił wykonać. Poddane przekonanie odgrywa wtedy u niego rolę własnego postanowienia. Zresztą i poza hipnozą komenda i rozkaz nic innego nie robią, jak tylko poddają drugiemu to przekonanie, że zrobi to, a zaniecha tamtego. Nie będziesz kradł i nie będziesz zabijał — mówią przyka-

zania. „Pójdziesz do sklepu na rogu i kupisz tam cztery bułki". To nie: swobodny, nieścisły sposób mówienia, tylko dobry wyraz tego, co naprawdę robimy, rozkazując. Poddajemy drugim przekonania dotyczące ich własnego, przyszłego działania, czyli: wywołujemy w nich pewne postanowienia, o ile to są ludzie podatni na takie wpływy z naszej strony.

Jeżeli ta teorja wydaje się na pierwszy rzut oka nie przekonywająca, to często dlatego, że przez wyraz „sąd" wielu ludzi z nawyknienia rozumie pewne zdania i powiedzenia. Oczywiście, że żadne powiedzenie nie jest postanowieniem. Niektóre powiedzenia są wyrazami postanowień. Następnie, jeżeli już komuś wytłumaczyć, że chodzi tu nie o pewne zdania, tylko o przekonania, wtedy dziwi się niejeden, że wiedza, przewidywanie przyszłego zachowania się może kierować postępowaniem człowieka, może go wogóle poruszyć z miejsca. Zapominają o tem, że wiedza, zawarta w postanowieniu, dotyczy nie byle czego, tylko takiego zachowania się przyszłego, które sobie przedstawiamy w danym momencie jako działanie, jako czynność własną i wierzymy w to, że ona istnieje w przyszłości. Że wiara nietylko ciało ludzkie, ale nawet góry przenosi, o tem od wieków mówi się bez zdziwienia. Jak wielki jest wpływ przekonań na procesy fizjologiczne w ciele, o tem wymownie świadczą fakty sugestji. Zatem to dziwić nie powinno, że pewne przekonania, dotyczące nas samych, potrafią decydować o naszem postępowaniu. Jedno zastrzeżenie wydaje się tu potrzebne. A mianowicie, przez postanowienie rozumiemy nie: każdy, kiedykolwiek wydany sąd o przyszłem własnem działaniu, tylko sąd dotyczący tego przedmiotu, wydany po raz pierwszy. Poźniej, po pauzie, mogę go przeżyć na nowo, mogę też to robić, kiedy mnie ktoś później zapyta, czego chcę właściwie. Wtedy nie postanawiam na nowo, tylko odnawiam dawne postanowienie, albo je sobie uświadamiam, oraz informuję drugiego, jakie powziąłem, kiedym po raz pierwszy uwierzył w to, a nie inne własne przyszłe działanie. Tylko ten pierwszy moment wiary był postanowieniem.

Tak się przedstawiają postanowienia. A cóż z pragnieniami? Pragnienia to są procesy uczuciowe złożone. Budowę mają mniej lub więcej zawiłą i obfitą, zabarwienie i przykre i przyjemne zarazem. Gdy pragniemy jakiegoś stanu, wtedy naprzód an-

tycypujemy go, wczuwamy się w to, jakby nam było, gdyby istniał, następnie cierpimy, stwierdzając, że go niema; przedstawiamy sobie, że może go wogóle nie będzie, i przy tej myśli nam przykro, poczem wraca znowu przypuszczenie, że upragniony stan nastąpi; z tą myślą zjawia się przyjemność i tak w kółko. Stąd ten słodko gorzki stan pragnienia, męka jego i rozkosz zarazem. Stan mieszany. Tem bardziej, że podczas jego poszczególnych stadjów, które tu wymieniamy, nie zanika pamięć stadjów minionych. Jak w każdym procesie czasowym, więc np. przy słuchaniu muzyki. Mając dane którekolwiek dalsze stadjum pragnienia, mamy równocześnie dane jego stadja poprzednie, jakgdyby w perspektywie skośnej, jakby w obrazie przestrzennym. Każde stadjum następne odbija na tle poprzednich, albo się w pewien sposób z poprzedniemi stapia.

Pragnienia dzielą się na dodatnie i ujemne, pewne spełnienia i niepewne spełnienia. Dodatnie pragnienia przeżywamy, gdy pragniemy, żeby się coś stało; ujemne, gdy wolimy, żeby coś nie zaszło. Nie chodzi o czysto logiczne odwrócenie, tylko o to, że w pragnieniach, podobnie jak i w sądach, mamy dany wyraźnie: w jednych kierunek do pewnego stanu, a w innych kierunek od jakiegoś stanu. Pragnienia ujemne to wszelkiego rodzaju wstręty, obawy, niechęci. Nie mamy powodu rozwijać teraz osobnej, szczegółowej klasyfikacji pragnień ze względu na ich treść, ponieważ rozwinięta poprzednio obszernie klasyfikacja stanów uczuciowych jest zarazem pewną klasyfikacją pragnień.

6. SIŁA WOLI I UPÓR

Już w życiu potocznem mówimy nieraz o silnych postanowieniach. Otóż nasuwa się pytanie, co znaczy właściwie postanowienie silne. Czy można, opisując te przeżycia, mówić o sile w tem samem znaczeniu, w jakiem się mówi naprzykład o intensywności wrażeń? Otóż nie można w postanowieniach dojrzeć różnych stopni siły tak, jak je widać we wrażeniach. Same przeżycia, zwane postanowieniami, nie różnią się od siebie tak, jak się różni np. głos krowy od głosu komara. Pewne postanowienia nazywamy silnemi dlatego, że dotrzymaliśmy ich, albo spodziewamy się ich dotrzymać wbrew wszelkim pokusom wewnętrznym i przeszkodom zewnętrznym.

Zdarza się przecież, że ktoś postanawia sobie być punktualnym, ale już tego samego dnia spóźnia się na umówiony termin, bo się zagadał ze znajomym o plotkach i wprawdzie pamiętał o postanowieniu powziętem, wiedział o niem, ale ono mu się wydało w danym momencie aktem nudnej pedanterji, który może tym razem nie obowiązywać tak ściśle. To postanowienie nie było zbyt silne. Uległo pokusie wewnętrznej.

Ktoś inny postanowił sobie po namyśle pracować dziś wieczór. Przed wieczorem proponują mu teatr, a potem towarzystwo, które lubi. I teatr go pociąga i kusiciele się proszą i łaszą i grożą mu popsuciem stosunków osobistych i przedstawiają mu, że rdzewieje duchowo, nie wychodząc nigdzie, i samemu sobie szkodzi, bo zdrowie niszczy i głupieje zwolna — on trwa przy swojem. Postanowił. Postanowienie było silne. Ostało się, mimo pokus.

Podobnie ma się rzecz z siłą wszystkich przekonań. Przekonania silne — o tych mówimy nieraz — to są sądy, które nie ustępują pod wpływem przeciwnych sugestyj, pokus, uczuć, pragnień. W tem samem znaczeniu mówimy o sile postanowień.

Siłę przekonania cenimy aż do pewnych granic. Kto ma tak „silne“ przekonania, że staje się niedostępny argumentom, nie widzi oczywistych racyj kontra, a jeśli je widzi, to nie potrafi z nich wysnuwać wniosków, a jeśli nawet wysnuwa, to nie wyzbywa się przekonania sprzecznego z tem, które uznał za dobrze uzasadnione, u tego szwankuje inteligencja. Możemy z nim współczuć, otoczyć go opieką prawa, pozwolić mu na manifestowanie swego stanu, jeśliby mu na tem zależało — ale taka siła przekonań stanowi niewątpliwy defekt intelektualny: tępotę, świadczy o pewnem ograniczeniu umysłowem. Człowiek inteligentny ma przekonania odporne przeciw sugestjom, pragnieniom, pokusom, ambicjom, powagom, imponującym wzorom, ale nigdy: przeciw oczywistym, rzeczowym argumentom, przeciw zasadzie sprzeczności.

Podobnie ma się rzecz z postanowieniami. Jeżeli ktoś postanowił sobie zostać w domu i uczyć się dziś wieczorem, i pozostaje w domu, chociaż dom się pali, albo pozostaje, chociaż bez jego pomocy ktoś bliski mu zginie poza domem i on o tem wie, ten również okazuje się tępy, a ponieważ chodzi w takich razach nie o byle jakie przekonania, tylko o postanowienia właśnie, nazywamy go wtedy u p a r t y m. Taki musi postawić na swojem,

choćby na tem widoczną szkodę ponosił. Czy on sam, czy jemu bliscy.

Ogólnie mówiąc: dyspozycja do postanowień odpornych przeciw sugestjom i pokusom w ramach rozumnego myślenia — to silna wola. Dyspozycja do silnych postanowień bez względu na wymogi rozumnego myślenia — to upór.

U ludzi ograniczonych bardzo często spotykamy upór. Trzymanie się raz powziętego postanowienia, bez względu na argumenty, na racje za i przeciw, uwalnia ich od ciężaru myślenia, daje wytyczną w postępowaniu, upraszcza wiele zagadnień tym sposobem, że ich wogóle nie dopuszcza. Wszelkie zobowiązania życiowe nieodwołalne, dozgonne, wszelkie umowy nierozwiązalne obliczone są na los szczęścia, ludzki upór lub zobowiązanie pozorne.

Z drugiej strony ograniczenie umysłowe idzie często w parze z sugestywnością. Człowiek sugestywny, ulegający byle jakim potocznym wpływom, uczuciom, które ze swojej strony znowu modyfikują myślenie, a więc sądy, nie może objawiać silnej woli. Każdy, kto mówi ostatni, ma, jego zdaniem, rację, więc każdy gotów go pociągnąć w tę lub ową stronę, bez względu na to, co on sam postanowił.

Człowiek o silnej woli nie zmienia i nie odstępuje od powziętych postanowień pod wpływem byle jakich przeszkód. Przeszkody łamie, albo je obchodzi. Człowiek o słabej woli zraża się przeszkodami, nie ryzykuje walki, nie podejmuje trudu, łatwo traci wiarę we własne siły i w możliwość dotrzymania postanowień powziętych. Obiera też biernie drogę najmniejszego wysiłku. Nie liczy sam na siebie i kto go zna bliżej, ten również nie liczy na niego.

Widać stąd, że o silną wolę łatwiej, jeżeli u kogoś cel działania budzi trwale silne pragnienia, czyli, jeśli komuś mocno na celu działania zależy. Postanowienia, powzięte w afekcie, niezawsze są mocne. (Słomiany ogień.) Następnie, jeżeli ktoś ma dużo niezachwianej wiary we własne siły, a daleki jest od poczucia niemocy, od obawy, która zwykła przeszkody powiększać, i od smutku, który odbiera wiarę w siebie. Wkońcu, jeżeli ktoś jest mało sugestywny, a walka i ryzyko sprawiają mu przyjemność. W przeciwnym razie łatwiej o wolę słabą.

Najczęstszą przeszkodą, która postanowienia ludzkie unicestwia,

jest strach, trud i ból leżący na drodze do celu. Stąd człowiek odważny, nie męczący się łatwo i umiejący znosić ból z łatwością, posiada ważne podmiotowe warunki siły woli.

Siłę woli można w pewnych granicach ćwiczyć, 1) wyrabiając silne uczucia wartości w związku z pewnemi celami, 2) wyrabiając odwagę i wiarę w siebie, 3) zwalczając dyspozycję do łatwego poczucia zmęczenia przez odpowiedni trening i higjenę, 4) immunizując się przeciwko cierpieniu praktykami dobrowolnych umartwień, t. zn. przykrości, wyrządzanych celowo samemu sobie dla ćwiczenia, albo podejmowanych ochotnie, kiedy się same nadarzą.

Siła woli jest podstawą wielu zalet, jak wytrwałość czyli siła woli na daleką metę, na długi czas; jak cierpliwość czyli siła woli mimo cierpienia, które długo potrzeba znosić: wierność czyli dotrzywywanie zobowiązań wbrew przeszkodom i trudnościom; punktualność, sumienność, systematyczność. Siła woli jest też podstawowym warunkiem etycznej wartości człowieka i zazwyczaj jego powodzenia w walce o byt.

Chorobliwe osłabienie woli nazywa się abulją i występuje często na tle neurastenji. Cierpiący na abulję nie jest w stanie zdobyć się na najprostsze postanowienia, wybrać jednej z dwóch dostępnych możliwości, zabrać się do napisania listu, który pragnie napisać, zdecydować się na najprostsze przedsięwzięcie z życia codziennego. Cokolwiek mu w głowie zaświta jako projekt, on czuje, że nie da rady, nie potrafi. Biernie gotów wykonywać, co mu każą, byleby sam nie musiał nic postanawiać. Jeśli nawet postanowi cokolwiek, nie wykona. Czuje się, jakby był automatem, który ktoś inny musi w ruch puszczać. W tle tego stanu leży często zanik uczuć wartości. Choremu zbyt mało zależy na czemkolwiek. Bywa jednak i tak, że zależy mu na czemś bardzo i przykro mu, że się na postanowienie potrzebne zdobyć nie może — a nie może, mimo to.

W granicach normy mówi się nie o abulji, tylko o lenistwie. Istotą lenistwa wydaje się również słabość woli. Tłem lenistwa może być brak pewnych dyspozycyj uczuciowych, obojętność na pewne sprawy. Stąd melancholicy nie biorą się do żadnej roboty. Obojętny im cel pracy. Podobnie dzieci, którym się zbyt dobrze powodzi, mają wszystko bez żadnego wysiłku. Bądź też tłem lenistwa może być natrętne poczucie własnej niemocy, które zgóry wyklucza przekonanie, że cel da się osiągnąć; bez tego przekona-

nia niema wogóle postanowień. Może być brak sił, spowodowany anemją, niedożywieniem, brakiem snu, wyczerpaniem fizycznem, może być niedorozwój intelektualny, niedostosowanie pracy do rodzaju zdolności, przez co praca nie nęci, może być nałogowe roztargnienie, przez co cel pracy prędko schodzi z oczu. Bywa też wrodzony brak pewnego napięcia psychicznego, usposobienie raczej bierne, unikające wszelkiego trudu i wysiłku bez nieodzownej potrzeby. Lenistwo w jednym zakresie może iść doskonale w parze z energją w innym.

7. POSTANOWIENIA Z NAMYSŁEM

Niezawsze postanowienia nasze zjawiają się w nas spontanicznie niejako, t. zn. niezawsze wyskakują same na pewien widok lub na pewną wieść. Postanowienia o większej doniosłości życiowej zwykł poprzedzać proces namysłu. W tym procesie próbujemy przedstawić sobie pewien przyszły stan rzeczy — naszą czynność przyszłą i jej skutki. Bierzemy pod uwagę różne inne przyszłe zachowania się dopuszczalne w danych warunkach wraz z ich następstwami. Przypominamy sobie zasady postępowania, wyuczone i wyrobione własnem doświadczeniem. Przeżywamy w związku z tem uczucia aktualne i przedstawione. Rozważamy możliwość takiego i innego postępowania. Te przeżycia psychiczne występują kolejno po sobie i jednocześnie z różną siłą, i na ich tle rodzi się zazwyczaj naprzód postanowienie na niby. Przedstawiony sąd. „Powiedzmy, że zrobię tak i tak; cóż wtedy?“ Jeśli między przedstawionemi następstwami coś nas razi, napawa wstrętem, obawą, wogóle: budzi przykrość większą, niż przedstawione postępowanie przeciwne, wtedy często się cofamy w duchu, zapada postanowienie ujemne: „Na pewno nie zrobię tak“. Ale nie musi tak być. Człowiek, zostający pod silną sugestją, człowiek w pewnym kierunku uparty, człowiek, który powziął poprzednio silne postanowienie ogólniejsze od danego i danemu postanowieniu nadporządkowane, decyduje się, choćby nieraz przewidywał w skutkach najdalej idące przykrości. Tak robią niektórzy samobójcy, tak robią ci, którzy poświęcają zdrowie i życie dla celów uważanych za wyższe.

Zawsze jednak człowiek, decydujący się w ważnej sprawie świadomie i przytomnie, decyduje się dla czegoś, mając coś nieobojętnego na oku, kierując się względem na coś. Ten nieobojętny

stan rzeczy, który człowiek mający postanowić bierze pod uwagę i ze względu nań wydaje postanowienie, nazywa się motywem postanowienia. Tak więc np. ktoś postanawia sprzedać swój dom, ponieważ widzi, że ten dom jest zbytnio oddalony od centrum miasta. Wtedy zbytnie oddalenie domu od centrum miasta jest motywem jego postanowienia. Ktoś postanawia nie wyjeżdżać na wakacje, ponieważ pragnie dokończyć pracy rozpoczętej, aby spełnić swój obowiązek. W tym wypadku spełnienie obowiązku nazywają motywem postanowienia. Ktoś inny postanawia nie kupować więcej w pewnym sklepie, ponieważ stwierdził nieuczciwość kupca. U tego nieuczciwość kupca jest motywem postanowienia.

Stan rzeczy, wzięty pod uwagę jako motyw postanowienia, nie potrafiłby nas skłonić do decyzji, gdyby nam był najzupełniej obojętny; ani przyjemny, ani przykry. Gdyby komuś widoczne zbytnie oddalenie od miasta zgoła nie dokuczało, nie było wcale przykre, wtedy myśl o niem nie skłoniłaby go nigdy do sprzedaży. To uczucie przykre lub przyjemne, które w chwili namysłu łączy się z myślą o pewnym stanie rzeczy będącym motywem postanowienia, nazywa się pobudką postanowienia. Pobudką w drugim z przytoczonych wypadków jest przyjemność, występująca na myśl o spełnieniu obowiązku, albo przykrość na myśl o zaniedbaniu obowiązku przez wyjazd na wakacje. W wypadku trzecim pobudką mógł być gniew, że się padło ofiarą oszusta, wstręt do ludzi nieuczciwych, obawa przed następnym wyzyskiem. Najsilniejszemi pobudkami są pragnienia dodatnie i pragnienia ujemne.

Namyślając się, przeżywamy różne pobudki i według nich ważą się różne motywy przyszłego postanowienia. Często postanowienie wypada w kierunku najsilniejszej pobudki, często też motywem postanowienia jest jakiś stan rzeczy przyszły, który się okaże przyjemny i my się tego spodziewamy w chwili postanawiania. Ale niezawsze zachodzi i jedno i drugie. Bywają wypadki, w których postanawiamy wbrew najsilniejszej, widocznej pobudce. Tak, naprzykład, byłoby mi najprzyjemniej już teraz odpocząć, a może i zabawić się, bo zmęczony jestem monotonną, długotrwałą pracą od dwóch lat. Pragnę odpoczynku najbardziej. Najprzyjemniej mi myśleć, że oto już nic obowiązkowego nie robię; nie cieszy mnie robota i nie ciągnie, idzie coraz bardziej oporem i nie daje radości.

Chwilami myślę: może rzucić wszystko, dać pokój, czas ucieka, człowiek umrze tak czy siak. A jednak postanawiam ciągnąć dalej i ciągnę. Dlaczego? Bom zaczął, a termin czeka. Wszystko mi jedno. Muszę skończyć i skończę. Czy mi jest tak rozkosznie na myśl o skończeniu? Zapewne, że widać w oddaleniu pewną ulgę. Ale to bardzo blady i daleki obraz i bardzo nikłe uczucie przyjemne wstaje na myśl o wytrwaniu. Znacznie żywsze obrazy i żywsze wzruszenia wywołuje myśl o spoczynku. A jednak nie odpoczywam i robię to wbrew pobudce, która mi się samemu wydaje najsilniejsza. Uważam, że wogóle należy skończyć, com rozpoczął. Ta uwaga jest chłodna, mam wrażenie. Nie wpływa wcale na mój puls i oddech, nie jest stanem uczuciowym i nie wywołuje silnych, wyraźnych uczuć. Myślę sobie poprostu: „Będę pracował dalej i koniec. Uparłem się i sądzę, że bez uporu niepodobna dłuższej pracy nieprzymusowej i niezawsze ponętnej doprowadzić do końca.“ Obecne postanowienie, żeby wytrwać, zapada nie w myśl najsilniejszego pragnienia, zapada wbrew pobudkom, które mi się wydają najbardziej intensywne. Dotyczy własnego przyszłego działania, a samo ma przytem jakiś charakter przymusowy, nieodparty. Chcę robić dalej i muszę. Nie mogę inaczej. Mógłbym, gdybym sam był inny, gdybym był nie zaczął, gdybym był poszedł wogóle inną drogą. Postanowienie obecne narzuca mi się tak nieodparcie, jak się wniosek zwykł narzucać, kiedy człowiek przytomnie uznał przesłanki.

Podobnie bywa w wielu innych wypadkach. Postanowienia niekiedy zapadają wbrew pobudkom, które się postanawiającemu wydają najsilniejsze.

W takich razach jednak skłonni jesteśmy i w sobie i w drugich szukać pobudek ukrytych, podświadomych. Tak np. w przytoczonym wypadku może grać rolę ambicja, albo poczucie obowiązku. Pobudki podświadome mogą decydować tam, gdzie postanawiamy wbrew pobudkom świadomym.

Postanowienie bez żadnych pobudek byłoby dziwolągiem psychologicznym. Zjawiskiem niewytłumaczonem i nie do wytłumaczenia. Znamy bardzo wiele faktów psychicznych niewytłumaczonych, pragniemy jednak wszystkie tłumaczyć. Przyjmujemy też, że te postanowienia, w których nie widać pobudek świadomych, muszą mieć pobudki ukryte, podświadome. Nawet u obłąkanych.

Za doniosłą pobudkę wielu postanowień u ludzi myślących wypadnie uznać poczucie związku logicznego. Tem poczuciem kierujemy się, kiedyśmy raz powzięli postanowienie ogólne, że zawsze będziemy postępować w pewien sposób, kiedy tylko zajdą warunki oznaczone, i nieuchronnie postanawiamy stosować się do zasady, albo też w danym razie odrzucamy zasadę. Ludzie mało czuli na sprzeczność znajdują i trzecie wyjście. Szanują dalej zasadę, a postępują wbrew zasadzie. To bardzo rozpowszechnione. Zasada nazywa się wtedy szczytnym ideałem, którego „nie należy obniżać ze względu na ułomność człowieka, a człowiekowi znowu trzeba wybaczyć niedoskonałość“ i tak się obejdzie bez rewizji zasad i bez konsekwencji między zasadami a czynami.

Pobudki nie decydują jeszcze o postanowieniu. Oprócz nich, ważną rolę odgrywają w tej mierze wrodzone lub nabyte trwałe dyspozycje człowieka, które się razem składają na jego naturę. W praktyce, im lepiej znamy naturę człowieka i wpływy, na których tle mogą u niego powstawać pobudki, tem pewniej umiemy przewidywać jego postanowienia. Jeżeliśmy kiedykolwiek nie przewidzieli czyjegoś postanowienia, to tylko dlatego, że bądźto nie znaliśmy jakiejś okoliczności, która stała się tłem pobudki, bądź też nie znaliśmy natury tego człowieka. Nasze postanowienia są niewątpliwie tak samo wyznaczone naturą człowieka i wpływami z zewnątrz, jak wszelkie inne zjawiska przyrodnicze są wyznaczone przez swe warunki.

Ten pogląd na postanowienia nazywa się determinizmem. W praktyce zajmuje to stanowisko każdy, kto ma do czynienia z ludźmi i z ich postępowaniem. Na tem założeniu opiera się wiara w skuteczność środków pedagogicznych, rad, dobrych przykładów, nagród i kar. W przeciwnym razie nagrody i kary byłyby zabiegami bez wszelkiej wartości dla postępu duchowego wychowanków. Cały ich sens wychowawczy polega na tem, że stają się motywami i przez to wywołują pożądane postanowienia i nawyczki. Determinizm uzasadnił wymownie pomiędzy innymi w wieku XVII B. SPINOZA w swej *Etyce*. W teorji wielu ludzi przyznaje się do indeterminizmu. Jakie nieporozumienia zachodzą w odwiecznej walce między deterministami i indeterministami, o tem można dowiedzieć się choćby z rozprawy SCHOPENHAUERA p. t. *O wolności ludzkiej woli*.

Pewne znaczenie dla zagadnienia determinizmu i indeterminizmu ma podana wyżej teorja postanowień. Z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że dziś nikt się nie zastanawia nad „wolnością“ przekonań. Istnieje powszechna zgoda co do tego, że przekonania nasze są zdeterminowane, a nie: wyjęte z pod zasady powszechnej przyczynowości. Otóż, jeśli postanowienia są pewnemi przekonaniami, a tylko dotyczą pewnego rodzaju przedmiotów, to byłoby rzeczą dziwną, gdyby jedynie tylko sądy o tym jednym rodzaju przedmiotów były wyjęte z pod ogólnego prawa powszechnej przyczynowości. Indeterminiści jednak potrafią podjąć to dziwne stanowisko, jeżeli zajmują nie mniej dziwne, kiedy wyłączają postanowienia z zasady powszechnej przyczynowości.

Drugi wzgląd dotyczy genezy postanowień. Zazwyczaj bierze się pod uwagę jedynie tylko uczucia jako czynniki, wpływające na zapadanie i kierunek postanowień, i spór toczy się o to, czy zawsze postanowienie zapada w kierunku najsilniejszego uczucia. Kto widzi w postanowieniach przekonania, ten pamięta zarazem, że przekonania można ludziom poddawać, sugerować, wmawiać, można ich dowodzić, nie działając na uczucie, chociaż, jeśli chodzi o sugestję, to sposób najczęstszy. Zatem i postanowienia mogą się rodzić niekiedy na chłodnem tle wewnętrznem, na drodze czynności intelektualnych. Budzimy je tą drogą, kiedy np. apelujemy do czyichś zasad i konsekwencji. Rodzą się niekiedy tak, jak wszelkie inne myśli przymusowe; narzucają się tak, jak wiele innych przekonań nieodpartych. Naprzykład: w chorobach psychicznych. A choroby psychiczne nie mają zbyt wyraźnych granic. Jeśli zatem szukamy warunków, decydujących o pewnem postanowieniu, i nie znajdujemy dość silnych uczuć w doświadczeniu wewnętrznem, oglądamy się za dyspozycjami uczuciowemi, które się nie zaktualizowały w konkretnych stanach uczuciowych, ale zaznaczyły się w fakcie i kierunku postanowienia. Jeśli i tam nie widać niczego, coby mogło decydować, postanowienie mogło mieć genezę nie uczuciową, tylko myślową niejako: zostało komuś p o d d a n e, albo mu w y n i k ł o samemu z r o z w a ż a ń.

Na zakończenie mała uwaga, która powinna zapobiec pewnemu nieporozumieniu. Mógłby ktoś pomyśleć, że w świetle tej teorji człowiek, żyjący przecież, który dąży i zwalcza przeszkody, kopie koryto faktom albo im koryto odgina, wygląda na bierną kliszę

aparatu odbiorczego; on właściwie tylko wierzy w coś w pewnych momentach; zupełnie, jakby szło o przeszłość. Patrzy przed siebie i tam, w przyszłości, niejako spostrzega już siebie działającego. Na tem mają polegać jego akty woli? Takie zazieranie w przyszłość wydaje się raczej robotą wróżki, niż aktem tęgiego człowieka, raczej zadaniem aparatów martwych, niż funkcją istoty żywej.

Otóż teorja wyżej podana nie do tego zmierza, żeby z człowieka wykreślić fakt dążenia i powiedzieć, że dążenie to jest nic więcej, jak tylko uczucie przyjemne i przykre i mniej lub więcej pewna wiedza o przyszłości. To nie. Takie stanowisko sprzeciwiałoby się wszystkiemu, cośmy na każdym kroku robili, omawiając zarówno fakty z życia intelektualnego w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, jak i przeżycia uczuciowe. Myśmy wszędzie szukali na dnie świadomego życia psychicznego biologicznych tendencyj człowieka, instynktów osobniczych i zbiorowych, dzięki którym człowiek utrzymuje na poziomie siebie samego i swoich i życie w przyszłość podaje.

Nigdzie instynkty nasze nie przejawiają się wyraźniej jak w aktach woli. Akty woli — to właśnie te momenty, w których człowiek wiosłem uderza, albo rękę kładzie na sterze, aby ominął przeszkody rzeczywiste albo pozorne, groźnie wyglądające dla niego samego albo dla grupy, do której człowiek rad należy. Aby się zbliżył do warunków, sprzyjających naprawdę lub pozornie życiu jego samego albo jego bliskich.

Inna rzecz jednak: patrzeć na człowieka z zewnątrz niejako i na pytanie, co on właściwie robi w aktach woli, odpowiadać: kieruje, nadaje bieg własnemu zachowaniu się i faktom, które od niego zależą — a inna patrzeć niejako od wewnątrz i odpowiadać na pytanie, co właściwie przeżywa w świadomości człowiek, kiedy w nim zapadają akty woli? Na to pytanie trudno odpowiedzieć inaczej, jak: człowiek marzy, kiedy pragnie, a wierzy w swój czyn, kiedy postanawia.

Gdyby nawet nie miał świadomości, zwracałby się, jak każda żywa istota, ku warunkom rzeczywiście lub pozornie korzystnym i, postawiony między dwoma wpływami, rozmaicie dobranemi do jego natury, wybierałby wpływ bardziej dobrany. Podobnie, jak roślina korzenie zwraca do wilgoci, a łodygę i liście do światła. I człowiek zachowuje się nieinaczej, kiedy pragnie, chce, posta-

nawia. Ponieważ posiada pamięć i inteligencję, podlega nietylko wpływowi podniet chwilowych, obecnych, ale korzystać może z doświadczeń dawnych, własnych i obcych, które ma schowane niejako w skarbcu swojej wiedzy. Ten zapas doświadczeń, złożony w pojęciach i zasadach, potrafi kierować jego zachowaniem się nawet wbrew pobudkom chwilowym, albo zgodnie z niemi, jak długo instynkty dostarczają pojęciom i zasadom żywej energji. Siła postanowień, podobnie jak siła innych przekonań, jest w gruncie rzeczy siłą instynktów. Moment postanowienia po namyśle — to moment ustalenia się drogi instynktu, który w okresie namysłu próbował niejako działać na sztucznym terenie wyobraźni.

Tak mniej więcej wygląda postanowienie oglądane z zewnątrz. Tak może komuś wyglądać i jego własne postanowienie, jeżeli ktoś wie już o instynktach, o znaczeniu życiowem przeżyć psychicznych. Wtedy akt postanowienia może się wydawać czemś swoistem, prostem, zupełnie różnem od wszelkich aktów poznawania. Poznanie — to jakby notowanie rzeczywistości, jej inwentaryzacja, klasyfikacja, systematyka; postanowienie — to akcja pewna, modyfikowanie biegu rzeczy, o którem dopiero ubocznie i wtórnie możemy wydawać sądy, jak je wydajemy o wszelkich innych stanach własnych czy cudzych, psychicznych czy fizycznych. Istoty chcenia jako zjawiska życiowego nie stanowi sąd: „ja chcę." Ten sąd raczej tylko stwierdza fakt chcenia, który sam, rozważany biologicznie, nie jest sądem. Jeżeli się w świadomości człowieka, uświadomionego psychologicznie, w momentach postanowienia zjawia sąd o przyszłem własnem działaniu, to sąd ten jest u niego dopiero następstwem. „Będę jutro działał, ponieważ dziś postanawiam działać, a ja wiem, że moje postanowienia stale prowadzą do działań, o ile im coś nie przeszkadza." Tak szeroko możnaby przedstawić to, co myśli o swojem działaniu przyszłem w chwili postanawiania człowiek, uświadomiony i zastanawiający się równocześnie nad swem postanowieniem. Ale człowiek, który właśnie postanawia, a nie myśli o swojem postanowieniu, tylko o jego przedmiocie, mówi poprostu: „zrobię wtedy a wtedy to i to", i ta myśl, ten sąd o przyszłem własnem działaniu stanowi treść świadomości zwykłego człowieka w momencie postanawiania. Ten sąd nie jest u niego mało ważnem odbiciem faktu postanowienia, notatką, która inwentaryzuje, notuje dla pamięci pewne jutrzejsze następstwa dzisiejszego

faktu psychicznego. On raczej wygląda na świadomą stronę przeżycia, zwanego postanowieniem.

Przeciwko tej teorji można podnieść zarzut petitionis principii. A mianowicie: powiadają niektórzy, że w pojęciu działania już tkwi postanowienie. Innemi słowy, że działać znaczy tyle, co: zachowywać się w sposób poprzednio postanowiony.

Zatem nie należy określać postanowienia przez działanie. Bo to będzie znaczyło tyle, co: postanowienie jest to wiara we własne przyszłe zachowanie się postanowione. Widoczna tautologja!

Zapewne, jeśli ktoś koniecznie chce określać działanie z pomocą terminu postanowienia. Ale to niekonieczne. I w człowieku i poza człowiekiem wiele zjawisk wygląda na działanie nawet wtedy, gdy o postanowieniach niema mowy. Naprzykład: światło, mówimy, działa korzystnie na trawienie, a deszcz na wzrost roślin. Nikomu na myśl nie przyjdzie mówić, że światło postanawia robić cokolwiek z roślinami. U człowieka znowu często ruchy ideomotoryczne wyglądają na działanie i wtedy, kiedy się odbywają, i potem, kiedy się o nich myśli. Człowiek, który zabił drugiego w awanturze podczas kłótni, reagując na obraźliwe słowo drugiego, czuje, że działa, i pamięta, że działał, jakkolwiek mógł nie mieć czasu na postanowienie i jego ruchy mogły być ruchami ideomotorycznemi. Podany wyżej opis postanowienia tak, jak ono się przedstawia w doświadczeniu wewnętrznem człowieka postanawiającego bez refleksji, zwraca tylko na to uwagę, co i jak czuje człowiek postanawiający. Gdyby on nawet popełniał petitionem principii, zarzut nie dotyczyłby opisu, tylko człowieka opisywanego.

Inny zarzut wydaje się mocniejszy. A mianowicie: cóż się dzieje wtedy, kiedy ktoś postanawia nie zajmować czynnego stanowiska w pewnej sprawie i powiada: „Ja w tej sprawie palcem nie kiwnę — niech się dzieje, co chce. Nie mieszam się do tego, nic mnie to nie obchodzi i absolutnie tutaj działać nie będę ani w tę, ani w tamtą stronę“? Bywają takie postanowienia. Pasywistyczne.

W takich razach, jeśli naprawdę dzieje się w człowieku coś, co wypada nazywać postanowieniem, to może dałoby się wyrazić następującym zwrotem: „W tej sprawie oprę się wszelkim namowom, pokusom, sugestjom, a nawet własnym chęciom, gdyby mnie kusiły do wzięcia w niej czynnego udziału. Powstrzymam wszelkie ze swej strony odruchy w tym kierunku.“ Opierać się, powstrzy-

mywać odruchy — to tyle, co działać wewnętrznie. Takie zachowanie się wygląda postanawiającemu na wewnętrzną czynność i może tylko w tym wypadku zachodzi postanowienie w tej kombinacji. W przeciwnym razie, kiedy ktoś myśli, że ani drudzy kusić go nie będą, ani w nim samym żadna ochota nie wstanie w tym kierunku, żeby wziąć udział w sprawie, zaczem nie będzie wogóle żadnej sposobności do opierania się, ani do pójścia w kierunku pewnych motywów, niema wtedy żadnego powodu mówić o postanowieniu jakiemkolwiek. Wtedy mamy przewidywanie przyszłej bierności, które nie ma nic wspólnego z postanowieniem.

Takie nasuwają się odpowiedzi na niektóre ewentualne zarzuty. Nie mówiąc o różnicach czysto terminologicznych. Niektórzy bowiem wolą zacieśnić użycie terminu „postanowienie“ do jedynie tych wypadków, w których wybieramy po namyśle i wahaniu się jeden z dwóch ewentualnych, uprzednio przedstawionych wypadków. Inni chcą mówić o aktach woli jedynie tam, gdzie zwalczamy w sobie samych pewien opór wewnętrzny, a więc, kiedy zachowujemy się wbrew jakiemuś pragnieniu, wbrew pewnej doniosłej pobudce.

Analiza psychologiczna objawów woli nie jest rzeczą łatwą, zdania na tem polu są podzielone, polska praca z tego zakresu i pod tym tytułem z roku 1904 oczekuje rewizji.

8. BADANIA EKSPERYMENTALNE NAD OBJAWAMI WOLI

Długi czas uchodziły za jedyne eksperymentalne badania aktów woli wundtowskie eksperymenty nad czasem świadomej reakcji. Osoba badana miała na dany sygnał optyczny lub akustyczny możliwie szybko nacisnąć guzik, wyłączając prąd elektryczny, albo nacisnąć jeden z dwóch guzików, albo nacisnąć guzik, oceniwszy naprzód, czy sygnał był sygnałem umówionym, czy nie był, albo czy był tym, czy owym z dwóch lub więcej sygnałów umówionych.

Czas, upływający pomiędzy hasłem a reakcją czyli naciśnięciem guzika, notowano w setnych lub tysiącznych częściach sekundy.

Przy całej precyzji aparatów i pomiarów te eksperymenty nie rzuciły żadnego światła na budowę psychologiczną aktów woli, ponieważ akt woli zapadał przed eksperymentem. Wtedy, gdy osoba badana przyjmowała instrukcję i decydowała się reagować zgodnie z instrukcją. Przy samym eksperymencie wykonywała tylko czyn-

ność dowolną, postanowioną, ale i ta czynność jest w tych warunkach bardzo podobna do odruchu. Odbywa się automatycznie, jakby kto budzik nastawił. Na introspekcję niema czasu i nie pytał o nią eksperymentator.

Dopiero w roku 1910 N. ACH zaczął w oznaczonych zgóry warunkach wywoływać akt woli i skłaniać osoby badane do tego, żeby obserwowały, co się też w nich dzieje, kiedy przeżywają akty woli. W tym celu kazał się osobom badanym wyuczać napamięć bardzo wielu par zgłosek bez sensu tak, żeby wytworzyć bardzo silne skojarzenie pomiędzy każdą zgłoską z tego długiego szeregu a jej sąsiadką w parze. Wszystko to było dopiero przygotowaniem do właściwego eksperymentu. Przy eksperymencie właściwym osoba badana otrzymywała instrukcję, żeby na zgłosce, którą za chwilę usłyszy, dokonała możliwie szybko jakiejś prostej operacji. Naprzykład: przestawiła w niej jakieś litery, dobrała rym i t. d. Wtedy dyktowano którąkolwiek zgłoskę z wyuczonego szeregu. Wykonanie tego zadania napotykało na trudności dzięki wytworzonemu poprzednio silnemu skojarzeniu. Cisnęła się na usta druga zgłoska od pary i potrzeba było aktu woli, żeby jej nie wypowiedzieć. Te właśnie akty woli miały osoby badane w sobie obserwować.

Cóż zaobserwowały? Oto, przy silnych aktach woli zjawiały się silne wrażenia napięcia, osoby pochylały się naprzód, kiwały głowami, zaciskały zęby. To są zjawiska uboczne, bez których akt woli doskonale może się obejść. W świadomości zjawiało się zadanie pod postacią słów, albo i nieobrazowo. Zadanie było pewnem własnem działaniem. Akt woli okazywał się sam również pewnym rodzajem działania. Wyrażał się zwrotem: „Ja chcę naprawdę, rzeczywiście" i wydawał się czemś prostem, swoistem, niesprowadzalnem do niczego innego. ACH nazwał go momentem aktualnym chcenia. W opisach nikt nie kładł nacisku na przyjemności i przykrości, zaczem obserwacje dokonane przez ACHA przemawiają jakoby za idjogenetycznym poglądem na akty woli.

W miarę, jak się wzmaga ćwiczenie, akt woli zaciera się coraz bardziej, staje się szczątkowy, ułamkowy. Stąd rozróżnia ACH akty woli doskonale rozwinięte, które nazywa aktami pierwszego rzędu (primärer Willensakt), i ułamkowe (sekundärer Willensakt).

Właściwie w eksperymentach ACHA, podobnie jak w eksperymentach nad czasem reakcji, samo postanowienie zapadało przed

eksperymentem, w chwili przyjmowania instrukcji. Żeby więc poddać obserwacji samo powstawanie aktu woli na tle danych motywów, wymagali MICHOTTE i PRÜM rozumnego wyboru pomiędzy dwiema podanemi liczbami. Albo też osoba badana miała powiedzieć, czy woli dwie podane jej liczby dodać do siebie, czy też je odjąć i dlaczego. Podać rozumne motywy decyzji. O samo wykonanie wybranej czynności nie szło zupełnie, tylko o decyzję, jej motywy i opis introspekcyjny. Decyzja miała stale charakter pewnego działania, czynności danego „ja". Jako motyw wyboru występowała większa łatwość jednej z dwóch operacyj arytmetycznych, albo tylko pewna cecha danych liczb, dzięki której obrana operacja była łatwiejsza, choć o tej łatwości badana osoba nie myślała w chwili wyboru.

BOYD BARRET w roku 1911 kazał znowu osobom badanym wybierać jeden z dwóch podanych płynów do wypicia. Płynów było wszystkiego ośm do dyspozycji, począwszy od doskonałych, a skończywszy na obrzydliwych. Motywem wyboru okazywała się, jak łatwo zgadnąć, większa przyjemność smakowa. Obok tego, między innemi, nowość, pewna konsekwencja, czyli chęć, żeby wybrać i tym razem tak samo, jak poprzednio. Różnica między podnietami musiała osiągnąć pewien znaczny stopień, jeżeli miała stać się motywem wyboru. Wystarczało do wyboru już i to, jeżeli jedna z podniet była mniej przykra od drugiej; nie musiała być jedna z nich przyjemna pozytywnie. Ale wtedy wybór trwał dłużej.

BAUCH kazał wykonywać ruchy palcem w dowolnie obranym kierunku. Pokazało się, że przeważnie wybierano ruchy łatwiejsze. Zatem i tu prawdopodobnie były w grze pewne motywy, choćby nieuświadomione. W eksperymentach MICHOTTE'A i PRÜM'A bardzo rzadko rolę motywów spełniały uczucia; częściej — sądy.

Bliżej i głębiej zapoznać się można z tym działem życia psychicznego z większych podręczników psychologji, a prócz tego, z książek starszych i nowszych, jak: BAIN, *The emotions and the will* (1899); PFÄNDER, *Phänomenologie des Wollens* (1900); MEUMANN, *Intelligenz und Wille* (1910); MICHOTTE i PRÜM, *Etude expérimentale sur le choix volontaire et ses antécédents immédiats;* LINDWORSKY, *Der Wille, seine Erscheinung und seine Beherrschung* (1919), oraz z obfitej literatury w tych dziełach podanej.

XII. CHARAKTERY I TEMPERAMENTY

A) CHARAKTERY

Wyraz „charakter“ nie posiada ustalonego i powszechnie przyjętego znaczenia. Rozumie się przez ten wyraz niekiedy ogół dyspozycyj psychicznych, które różnią daną jednostkę od innych. Znaczenie bardzo obszerne.

Posługując się tym wyrazem w tem znaczeniu, wypadałoby fenomenalną pamięć liczb, albo zdolność do pewnych synestezyj (między barwami a dźwiękami np.) uważać za cechę charakteru.

Częściej używa się też tego wyrazu w znaczeniu ciaśniejszem i rozumie się przez charakter pewną cechę człowieka, związaną z jego objawami woli. Charakter przyznaje się temu człowiekowi, który w podobnych okazjach etycznych podobnie postępuje, zaczem jego postępowanie łatwo jest zgóry przewidzieć, łatwo odnieść je do pewnych naczelnych zasad postępowania. Mieści się w tem pojęciu siła woli, a więc odporność przeciw sugestjom. W tem znaczeniu mówi się o charakterze w rozważaniach etycznych i pedagogicznych.

Brak charakteru objawia w tem znaczeniu wyrazu ktoś, kto w podobnych okazjach etycznych postępuje raz tak, raz inaczej, zależnie od chwilowych pobudek i sugestyj, a bez względu na jakiekolwiek stałe zasady postępowania. Zaczem zachowanie się jego trudno jest zgóry przewidzieć i trudno jest na niem polegać.

Tak, naprzykład, człowiek, który obowiązki swoje spełnia, choćby go to wiele kosztowało, objawia charakter; człowiek, który je raz spełnia, a raz je bez najmniejszego skrupułu zaniedbuje, mimo że sytuacja zewnętrzna niczem się nie różni od poprzedniej, objawia brak charakteru.

Charakter bywa silny, słaby, chwiejny, zły, dobry. Tak naprzykład, ubogi urzędnik, który nie bierze łapówek, objawia silny charakter. W nekrologach mówi się: kryształowy. Podobnie: poseł czy inny funkcjonarjusz publiczny albo prywatny, którego nie można przekupić, wpłynąć na jego postępowanie zgodne z obowiązkiem ani pieniądzmi, ani prośbą, ani groźbą, uśmiechem, protekcją, względami towarzyskiemi, objawia charakter silny, nieugięty. Toż samo: człowiek, który latami potrafi zmierzać do obranego celu, znosząc głód, nędzę, pogardę, lekceważenie, samotność.

Człowiek, który słabym wpływom nie ulega, ale przy silniejszych chwieje się i gotów odstąpić od zasady, którą dalej uważa za słuszną, objawia charakter chwiejny. Rzecz jasna, że ta ocena charakteru zależy od tego, jakie zasady przyjmiemy za normę postępowania własnego i cudzego. Kto sądzi, że bezwzględnie nigdy nie powinien dawać informacyj niezgodnych ze swem przekonaniem, i nie dopuści żadnych wyjątków od tej zasady, ten będzie narzekał na chwiejność swego charakteru, bo i jego kiedyś zapyta tonem proszącym człowiek śmiertelnie chory: „Prawda, że ja dziś lepiej wyglądam?“ i on odpowie, że tak, jeśli nie będzie bardzo złym człowiekiem. Z punktu widzenia zasad rygorystycznych np. pewnych systemów etyki religijnej wypadnie mówić o chwiejnym charakterze nawet i u takich jednostek, które z punktu widzenia zasad racjonalnych etyki świeckiej cechuje silny charakter. „Sprawiedliwy siedm razy dziennie upada“.

Człowiek, który stale i zawsze postępuje w myśl własnego interesu materjalnego bez względu na wszelkie sympatje, antypatje, wszelkie inne poczucia i trudności, objawia również charakter. Zły charakter, ale charakter. Kto stale gotów się poniżać, narażać się na pogardę, dzielnych ludzi i własną, byle tylko na tem zarobić materjalnie, objawia podły charakter.

Jeżeli się w takich razach mówi, że to człowiek bez charakteru, ma się na myśli to, że to człowiek, pozbawiony dobrego charakteru, szlachetnych zasad, a nie to, że jest nieobliczalny wogóle, bo się żadnej zasady nie trzyma w postępowaniu. Rzecz oczywista, że z pośród zasad, które przy takiej ocenie wchodzą w grę, wykluczona jest ta: „Nie trzymaj się żadnej stałej reguły“ albo: „Idź zawsze za chwilowym interesem.“ Oportunista jest przeciwstawieniem człowieka z charakterem, a nie jest poszczególnym wypadkiem charakteru.

W nieco szerszem znaczeniu mówi się o charakterach, kiedy chodzi o analizę dramatów, komedyj, powieści. W takich razach rozumie się przez charakter raczej ogół dyspozycyj uczuciowych, ułożony w pewną jednolitą całość. Chodzi wtedy o to, co pewna postać literacka, pomyślana jako żywy człowiek, lubi, co najchętniej robi, czem się zajmuje, jak gotowa postępować w różnych wypadkach życiowych, o jaką krótką a dobitną nazwę prosi się u odbiorcy dzieła. Czy to jest szlachetny amant, czy podły intrygant, ambitny demokrata, młody degenerat i t. d.

Sztuka sceniczna pewnych epok wytwarza też modne postacie, wyposażone w znamiona duchowe silnie zaakcentowane, które w życiu najłatwiej można spotkać w zakładach obłąkanych. Taki jest np. odwieczny skąpiec, chciwiec, fanfaron, wesoły blagier. Postacie o cechach przesadnie akcentowanych, które wydają się jakgdyby ekstraktem albo karykaturą z wielu postaci żywych, nieco tylko odbiegających od normy, nazywają się w krytyce literackiej typami. Takim typem był długie wieki poliszynel, pantolon, pierrot, Kolombina, pajac, zgryźliwy starzec bez serca, naiwna zakochana, sprytny służący, szlachetny amant, podły intrygant, później przyszedł szlachetny inżynier, starzec weteran, idealny skaut, zimna kokietka, arystokratyczny uwodziciel, ideowy socjalista, proboszcz gołębiego serca i t. d.

W teatrze mówi się o rolach charakterystycznych, do których nadają się stare siły sceniczne najłatwiej. Taką rolą jest np. kłótliwa teściowa, pretensjonalna stara panna z dawnej komedji, gderliwy major, spasiony kucharz; żywe karykatury.

Podział jednostek ludzkich na rodzaje podług dominujących cech ich życia uczuciowego i woli — to zadanie bardzo ponętne i bardzo trudne zarazem, jak długo nie mamy ustalonej klasyfikacji stanów uczuciowych, a psychologja woli zawiera również szereg punktów spornych. Zarazem już starożytni zauważyli to, czego i nas uczy codzienne doświadczenie życiowe, że cechy psychiczne jakoś idą w parze z cechami ciała. Jakoś — ale niezawsze tak poprostu, jak to ujmuje hasło Sokołów: „W zdrowem ciele — zdrowy duch“, bo znamy bardzo wielu zdrowych fizycznie zbrodniarzy i obłąkanych. Prócz tego, nie wiemy właściwie dokładnie, gdzie się zaczyna i kończy zdrowie duszy i zdrowie ciała.

Zależność usposobienia od chwilowego stanu organizmu stwierdzamy łatwo na każdym kroku. Człowiek wyczerpany fizycznie traci humor, schorowany nie ma ochoty do pracy, ani do tańca, w gorączce bredzi, rzuca się; dojrzewając, tęskni, marzy, ucieka od ludzi, przeciwstawia się całemu światu; chorując na wątrobę, śledzionę, czy żołądek, narzeka, zrzędzi, skarży się na wszystkich i na wszystko. Tę zależność między konstytucją cielesną a dyspozycjami uczuciowemi człowieka próbuje ująć dokładniej, sięgająca piątego i czwartego wieku przed Chrystusem, nauka o temperamentach.

B) TEMPERAMENTY

1. NAUKA HIPPOKRATESA

HIPPOKRATES (ur. 460 przed Chr.) sądził, że natura chłowieka pod względem uczuciowym i ze względu na sposób jego reagowania na wpływy z zewnątrz jest wrodzona, a zależy od tego, która z czterech „wilgotności" czyli humorów, składających się na ciało ludzkie, przeważa w danej jednostce. Te cztery wilgotności czyli humory to były, zdaniem jego, krew (sanguis), żółć (cholé), czarna żółć (melajna cholé) i flegma. Doszły nas przez Rzym te terminy, częścią łacińskie, częścią jeszcze greckie, choć Hippokrates pisał wyłącznie po grecku. Do dziś żyje jego podział typów ludzkich na sangwiników, choleryków, melancholików i flegmatyków. Podział przeprowadzony przeważnie ze względu na gwałtowność reakcji uczuciowej na wpływy zewnętrzne i trwałość dyspozycyj, jaką dana reakcja po sobie zostawia. A więc powiadają, że sangwinik — to człowiek, który się łatwo zapala i szybko gaśnie, żywego usposobienia, czynny i pewny siebie, łatwo współczujący, ale niewytrwały i niepewny w zobowiązaniach, roztargniony i rozpraszający się. Kieruje się w działaniu podnietami chwilowemi, obraża się, gniewa i cieszy łatwo i szybko zapomina zarówno urazy, jak i przysługi.

Choleryk — to człowiek pobudliwy również, ale wytrwały i długo pamiętający pod wpływem trwałych dyspozycyj uczuciowych, które u niego pozostają po gwałtownych reakcjach bezpośrednich. Cechuje go silna wola i gorące, trwałe uczucie.

Melancholik słabo w pierwszej chwili reaguje uczuciami na podniety, cieszy się cicho, śmieje się rzadko, gniewem nie wybucha, obrazy po nim nie widać, skłonny do nieśmiałości i smutku, w działaniu niepewny siebie, a długo pamiętający zarówno urazy, jak przysługi.

Flegmatyk słabo reaguje bezpośrednio i krótko pamięta. Ponieważ słabo reaguje uczuciowo, więc i trudno się decyduje, spokojny, w miarę zadowolony z siebie, lub raczej apatyczny.

Dwa pierwsze temperamenty zdają się występować w postaci karykaturalnej w stadjum podniecenia manjakalnego, dwa drugie w stadjum depresji w psychozach okresowych. Ale tak, zupełnie

dokładnie, ten podział nie zgadza się z obrazami nastrojów w typowych chorobach psychicznych. Pod tym względem znaczny postęp przedstawia podział temperamentów Kretschmera, o którym później pomówimy.

Stary, hippokratesowski podział temperamentów rozwinął między innymi ELSENHANS, biorąc pod uwagę, oprócz pobudliwości i siły reakcji uczuciowej wraz z jej trwałością, jeszcze i wpływ uczuć na postanowienia czyli ich wartość motywacyjną, zaczem każdy z tradycyjnych temperamentów podzielił na dwie grupy wedle tego, czy w kimś uczucia mocno (grupa *m*) czy słabo (grupa *s*) działają na postanowienia i tą drogą na postępowanie. Zatem sangwinik grupy *m* to człowiek, który się, jak motyl, lubi przerzucać na różne sprawy i przedsięwzięcia. Sangwinik grupy *s* tylko ulega zmiennym nastrojom. Choleryk grupy *m* to człowiek gwałtowny o silnej woli, a choleryk *s* to tylko pasjonat o bardzo rozbudzonem życiu uczuciowem. Melancholik *m* to idealista w życiu czynnem, a *s* tylko marzyciel. Wkońcu flegmatyk *m* to typ zimny a zawzięty, a flegmatyk *s* to okaz apatyczny i słabej woli.

Niedaremnie się podział HIPPOKRATESA tak długo utrzymuje. Coś w nim jest trafnego. Nie: strona fizjologiczna. My wiemy, że czarna żółć jest wymysłem, a flegma nie jest stałym składnikiem ciała, ale takie typy psychiczne spotykamy niewątpliwie, o jakich czytamy w tradycyjnym podziale. Nawet i fizjologiczna strona tej teorji temperamentów zawiera zdrowy ośrodek. Dziś nie mówi się o czterech wilgotnościach, tylko o produktach gruczołów dokrewnych. Dziś wiemy, że one wpływają na usposobienie i charakter człowieka, a równocześnie na budowę anatomiczną ciała i sposób przemiany materji. Dusza nasza zostaje w związku nietylko wyłącznie z mózgiem i rdzeniem, ale z całem ciałem i chemizmem krwi. Przysadka mózgowa, gruczoł szyszkowy, tarczykowy, nadnercze, śledziona, wątroba, trzustka, tkanka interstycjalna jąder i jajników — to są organy o niesłychanej doniosłości dla temperamentu chłowieka. Ich wydzieliny zdają się nastrajać centralny układ nerwowy do takich lub innych sposobów reagowania na podniety i tem się najprawdopodobniej dadzą wytłumaczyć zczasem różnice temperamentów ludzkich. Narazie prowadzą uczeni w tym kierunku obserwacje na ludziach zdrowych i chorych, normalnych i niepospolitych, żyjących i obserwacje pośrednie na zmarłych.

2. BADANIA HEYMANSA

Do systematyki temperamentów zmierzają różnemi drogami. I tak HEYMANS*, pragnąc uniknąć na tem polu papierowych syntez, z powietrza niejako wziętych, oparł się na odpowiedziach z masowego kwestjonarjusza i na biografjach. Uzyskał metodą kwestjonarjusza 2500 charakterystyk osób żyjących, a sam przestudjował, oprócz tego, 110 biografij wybitnych jednostek, poetów, filozofów, przyrodników, mężów stanu, także i niektórych zbrodniarzy i starał się uzyskać o wszystkich tą drogą badanych osobach dane, dotyczące dziewięćdziesięciu różnych cech charakterystycznych. Wszystkie cechy, wzięte pod uwagę, podzielił na trzy wielkie grupy. Z trzech punktów widzenia rozpatrywał cały materjał ludzki. A mianowicie, ze względu na 1) uczuciowość, 2) aktywność (czy ktoś jest czynny, pracowity, czy próżniak, nieroba), 3) skłonność do perseweracji (czy się łatwo, czy trudno pociesza, lubi nowe znajomości, odmianę, łatwo go namówić, czy trudno, zraża się łatwo, czy też nie puści roboty z ręki, póki nie skończy?). Kombinując te cechy oraz ich przeciwstawienia, uzyskał ośm typów, do których usiłował sprowadzić całą rozmaitość ludzkich temperamentów. A mianowicie: 1) Typ bezkształtny czyli nieuczuciowy, nieczynny, nieskłonny do perseweracji. 2) Apatyczny — nieuczuciowy, nieczynny, a jednak skłonny do perseweracji. 3) Nerwowy czyli uczuciowy, nieaktywny, nie persewerujący. 4) Sentymentalny czyli uczuciowy, nieczynny i skłonny do perseweracji. 5) Sangwinik — nieuczuciowy, czynny, persewerujący. 6) Flegmatyk — nieuczuciowy, czynny, nie persewerujący. 7) Choleryk — uczuciowy, czynny, nie persewerujący. 8) Namiętny — uczuciowy, czynny, persewerujący.

Widać stąd, że tradycyjne nazwy czterech temperamentów zachował, ale niektóre z nich wziął w nieco odmiennem znaczeniu. Jako sangwiników podaje np. Fr. Bacona i Lessinga, jako flegmatyków Franklina, Hume'a, Kanta, Locke'a, Milla, Taine'a; cholerycy to w jego pojęciu np. Danton, Dickens, Mirabeau, namiętni to Michał Anioł, Pascal, Pasteur, Nietsche; nerwowy jest Byron, a sentymentalni: Robespierre i Rousseau. Bezkształtnych i apatycznych nie było, z natury rzeczy, pomiędzy wielkimi ludźmi.

* Zob. FRÖBES, II, 458.

Ci bezkształtni, według HEYMANSA, to ludzie, jak streszcza FRÖBES w drugim tomie swej psychologji, nietylko uczuciowo upośledzeni, ale intelektualnie również; powierzchowni, niepraktyczni, nie znają się na ludziach, źle obserwują, mało czytają. Lubią dobrze zjeść, wypić, zabawić się szeroko. Intrygują, kłamią, niepunktualni, niesumienni. Mają zdolności do muzyki, lubią powieści, próżni, zadowoleni z siebie, rozrzutni, nie objawiają miłości ojczyzny, ani uczuć religijnych. Pod temi wszystkiemi względami są podobni do nerwowych, a różnica między typem bezkształtnym i nerwowym polega na tem, że bezkształtni są chłodni, rzeczowi, niełatwo popadają w gniew, cechuje ich tolerancja i usposobienie równe, pogodne. Nie mają też wielkiej skłonności do przesady. Intelektualnie górują nad nerwowymi, bo afekty nie zakłócają im rozumowania, ale naogół są to głowy przeciętne. Z drugiej strony mają zainteresowania znacznie słabsze i ciaśniejsze, mniej im zależy na uznaniu, łatwiej na nich wpływać. Wkońcu miewają skłonność do samotności.

Cały ten katalog wygląda dość podejrzanie. To wesołe, równe, pogodne usposobienie w związku z unikaniem ludzi, ten przeciętny poziom intelektualny w związku z wadami obserwacji, z nieznajomością ludzi i unikaniem lektury dają wiele do myślenia.

Typ apatyczny — to znowu ktoś nietolerancki, obraźliwy i nieskłonny do przebaczania, ciężki, smutny, ustalonych przekonań. Ograniczony, niełatwo się decydujący, niepraktyczny, niespostrzegawczy, niezręczny do żadnej roboty, bez fantazji i pamięć ma słabą. W miarę egoista i nieco zmysłowy. Można mu wierzyć i można na nim polegać. Jest oszczędny, skryty, roztargniony, niepunktualny, tchórzliwy, chłodny, dobroduszny, równego usposobienia. Mało się interesuje spekulacjami filozoficznemi i nowościami w dziedzinie myśli. Nie interesuje go też ani religja, ani polityka. Często skłonny do samotności, skąpy i mruk. W stosunku do podwładnych surowy i nie zna litości.

Znowu niepodobna się oprzeć pytaniu, jak można polegać na człowieku niepunktualnym, tchórzliwym i roztargnionym i jak się dobroduszność godzi z surowością i brakiem litości.

Człowiek nerwowy HEYMANSA to bliski krewny bezkształtnego. Impulsywny przytem i łatwo się zraża. Podnieca go byle co, a wytrwałości mu brak. Wciąż ulega zmiennym nastrojom i nigdy jego czyny nie są w zgodzie z zasadami. Źle obserwuje i nie zna

się na ludziach, sądzi z błahych pozorów, jest niepraktyczny, ale miewa pomysły i objawia talent do muzyki. Smakosz i bywa obżarty, rozpustnik, egoista, próżny i utracjusz. Niesumienny, nie można na nim polegać, niepunktualny i roztargniony. Niereligijny. Potrzebuje zazwyczaj podniet silnych i wciąż innych. Najczęściej widać te znamiona u poetów, nigdy u ludzi uczonych i pracujących naukowo.

Ta charakterystyka brzmi gderliwie, ale zobaczmy następną.

Sentymentalny. Ten przypomina nerwowego, a różni się od niego skłonnością do perseweracji. Inteligencją się nie wyróżnia, góruje uczuciem. Nieprzeciętne zdolności do matematyki i języków. Jest drażliwy, obraźliwy, impulsywny, chociaż nie w tym stopniu, co człowiek nerwowy. Nie przebacza łatwo, skryty i zamknięty w sobie, skłonny do melancholji, nie umie się śmiać. Poważny i sumienny, uczciwy i prawdomówny, skłania się do ostateczności zarówno w dziedzinie polityki, jak i w religji. Nie interesuje go jedzenie, ani przeżycia erotyczne, małą rolę gra u niego ambicja. Oszczędny i gotów drugim pomagać. Skłonny do analizowania swoich przeżyć. Niezbyt bystry obserwator i niepraktyczny życiowo, mało się zna na ludziach. Ciasne ma horyzonty i trudno się orjentuje w nowych prądach. Ten typ zaznaczył się wybitnie w literaturze; w szczególności w poezji.

Reprezentantem tego typu ma być Rousseau!

Sangwinik wychodzi u niego nieco inaczej, niż w klasyfikacji tradycyjnej. Jest to człowiek pracowity, zastanawia się, nim coś rozpocznie, chłodny i rzeczowy. Stale w pogodnym nastroju. Raczej skłonny do idealizowania, niż do krytyki. Miły w towarzystwie, ruchliwy, regularny w robocie, chociaż mało wytrwały i nieco powierzchowny. Łatwo przebacza, ma zmysł praktyczny i spostrzegawczy. Nie jest kochliwy, raczej egoista. Ceni niezależność. Uczciwy, chociaż nie na każdym punkcie, religijnie obojętny. Lubi sporty i jest odważny. W postępowaniu często wykracza przeciw teorjom, które głosi. Bywają też sangwinicy, którzy łatwo się niecierpliwią, zrażają, bywają powierzchowni, niepunktualni, próżni. Podobno, lubią też dobrze zjeść, umieją łatwo mówić i mają talenty do muzyki, są niezdecydowani. Rzeczy biorą lekko.

Znowu daje do myślenia ten człowiek chłodny i rzeczowy, który idealizuje.

Flegmatyk. Ten jest spokojny i nic go nie wyrusza z równowagi, pracuje regularnie, wytrwale, cierpliwie, z namysłem. Równego usposobienia, postępuje zgodnie z zasadami. Odznacza się tolerancją, samodzielnością, oszczędnością, punktualnością, jest prawdomówny i naturalny w najwyższym stopniu. Skłonności erotyczne niewielkie, próżność i ambicja również nieduża. Natomiast wiele dobrego, litościwego serca. Większych namiętności prawie że nie posiada. Mało się interesuje pięknem przyrody i muzyką. Ma natomiast zazwyczaj zainteresowania intelektualne, bawi go praca naukowa, spekulacje, w szczególności matematyczne. Orjentuje się niezbyt łatwo, ale to jest człowiek rozsądny w najwyższym stopniu, najlepszy znawca ludzi, często miewa szerokie horyzonty. Rzadko bywa roztargniony. Fantazją nie celuje. Najczęściej trafia się ten typ wśród uczonych — nie zdarza się u poetów.

Choleryk jest impulsywny, wytrwały, niecierpliwy, nietolerancki, ale łatwo przebacza, wesoły i lubi się śmiać. Skłonny do regularnej pracy. Zagłębia się w niej. Intelekt ma bystry, pojmuje łatwo, ale jest powierzchowny w sądach. Jest praktyczny, nieroztargniony, skłonny do stanowczych zdań. Lubi dobrze zjeść. Ma zmysł familijmy i bywa najlepszym przyjacielem. Skłonności ma proste i naturalne. Lubi sport i życie na wsi; nie znosi konwersacji w salonie. Kocha niezależność i jest zadowolony z siebie. Jest odważny i stosuje się w postępowaniu do zasad, które wyznaje. Potrafi obejmować szerokie horyzonty, doskonale obserwuje, orjentuje się szybko, zna się na ludziach, ma zmysł praktyczny i jest dostępny dla nowych poglądów. W sztukach pięknych nie celuje, zdolności do matematyki i spekulacyj filozoficznych małe, książek nie znosi, interesuje się rzeczami. Jest znakomitym mowcą. Do tego typu należą mężowie stanu, lekarze, literaci.

Mniejsza o to, czy mężowie stanu stosują się w postępowaniu do zasad, które wyznają, lekarze lubią żyć na wsi, a literaci są zadowoleni z siebie. To niezawsze idzie w parze. Gorzej, że nie widać związku wewnętrznego pomiędzy jedną cechą a drugą. Wszystkie razem i to nietylko w charakterystyce tego jednego typu zesypane jakby przypadkowo. Przypominają się popularne oceny grafologów, chiromantów, astrologów, horoskopy dla urodzonych pod Wenerą i pod Saturnem, które starsze panie umieją podawać wieczorami.

Namiętny przypomina choleryka, ale jego wzruszenia perseverują długo, zaczem jest mniej ruchliwy i mniej powierzchowny w robocie. Trwa w zapale i potrafi wytrwać. Łatwo pojmuje, ma zmysł praktyczny, dobrze obserwuje i objawia wielką samodzielność. Reaguje gwałtownie, ambicja gra u niego rolę podrzędną, lubi życie na wsi, często bywa zmęczony kulturą. Nastrojony krytycznie, nieufnie. Cechuje go powaga, sumienność, religijny i moralny pogląd na życie. Obojętne mu są uciechy zmysłowe, sport i muzyka. Skłonny do litości, dobry w stosunku do podwładnych. Niezbyt postępowy. Oszczędny. Naturalny, uczciwy, prawdomówny, niezawodny w dotrzymywaniu zobowiązań, punktualny. W nagłem niebezpieczeństwie objawia brak odwagi. Jeśli u którego życie uczuciowe jest bardzo silne i przeważa, wtedy mamy przed sobą człowieka, który jest impulsywny, niecierpliwy i nietolerancki, ruchliwy, pomysłowy, skłonny do grzebania się w abstrakcjach; równocześnie jednak zna się na ludziach, ma talenty naukowe i literackie, doskonale opowiada. Lubi porządek, a nowe poglądy przyjmuje z trudnością. Tu należy wielu mężów stanu, przyrodników i poetów. W szczególności tych, którzy się bawią filozofowaniem.

Trudno sobie wyrobić jednolity obraz człowieka, należącego do każdej z tych ośmiu grup. Nie widać, coby właściwie wiązało poszczególne cechy, wymieniane w charakterystykach. Skąd wyskakują w nich nagle te zamiłowania do sportów, albo do muzyki, z czem się wiąże ten różny stosunek do religji? Nawiasem powiedziawszy, ten ostatni punkt jest znamienny raczej w środowiskach protestanckich. U mężczyzn dojrzałych w Polsce głębszy stosunek do poglądów religijnych jest naogół żaden. Stosunek do praktyk religijnych istnieje, do obrzędów — owszem, ale niełatwo można znaleźć w Polsce dojrzałego mężczyznę z t. zw. inteligencji, stanu świeckiego, o dowolnym temperamencie, któryby, patrząc na posła tureckiego, albo na pierwszego lepszego żyda, pomyślał kiedy z serdecznem, szczerem współczuciem: „Jakże mi żal tego kochanego brata; nie będzie po śmierci oglądał Istoty Boga twarzą w twarz i, jeśli poczciwy, spędzi wieczność w otchłani; szczęśliwy szczęściem doczesnem“. Tak musiałby czuć i myśleć u nas człowiek religijny w znaczeniu religji panującej, gdyby znał treść swej wiary. W Polsce mało kto zna w wieku dojrzałym katechizm, bez względu na temperament.

Czy nieco panegiryczna charakterystyka typu flegmatycznego u HEYMANSA nie zostaje w związku z holenderskiem pochodzeniem autora, to rozstrzygnąć trudno, ale również trudno oprzeć się podejrzeniu na tym punkcie. Równie trudno stosować ten schemat w praktyce i powiedzieć, do jakiego typu zaliczyćby należało siebie samego lub kogokolwiek ze znajomych.

3. KONSTYTUCJONALIZM KRETSCHMERA

Dobrą drogą poszedł E. KRETSCHMER, psychjatra i neurolog z Tübingen, autor bardzo dziś popularnej książki p. t. *Körperbau und Charakter*, wydanej w r. 1922 u Springera w Berlinie, oraz: *Untersuchungen zum Konstitutionsproblem und zur Lehre von den Temperamenten*, tamże. Punktem wyjścia były dla niego obserwacje czynione w zakładzie obłąkanych nad psychicznie chorymi. KRETSCHMER robił dokładne pomiary antropologiczne na swym materjale, oraz układał na podstawie dokładnego badania lekarskiego charakterystykę chorego ze względu na przemianę materji, na funkcję gruczołów, wogóle: szukał dokładnego obrazu anatomiczno-fizjologicznego osób badanych, a równocześnie obserwował objawy życia psychicznego chorych i starał się wniknąć w każdego; odczuć go tak, jak powieściopisarz czy dramaturg odczuwa i zna swoje postacie. Zyskiwał sobie zaufanie wielu pacjentów, o ile to wogóle w pewnych chorobach psychicznych możliwe, a że posiada wielką intuicję psychologiczną i niezwykły talent pisarski, udało mu się w szeregu doskonałych charakterystyk stworzyć obrazy dusz chorych niezmyślone, przekonywające i plastyczne. Udało mu się, jakoby, zauważyć bijący w oczy związek pomiędzy typem choroby psychicznej a typem budowy ciała. Obserwacje kliniczne uzupełnił danemi, zaczerpniętemi z genealogij i biografij wybitnych jednostek, artystów, uczonych, reformatorów, mężów stanu, zestawił to, co na podstawie portretów i fotografij wiadomo o ich budowie ciała, zwrócił uwagę na tradycyjne typy z literatury, plastyki, z podań ludowych i na tej szerokiej podstawie faktycznej oparł hipotezę, dotyczącą związku między budową ciała a temperamentem nietylko jednostek chorych. Jego uogólnienia obejmują również ludzi skłonnych do psychozy, półnormalnych, którzy się nie kwalifikują do zakładów leczniczych, oraz ludzi najzupełniej zdrowych, przeciętnych.

Popularna tradycja już dawno liczyła się z tym związkiem. Wiedziano i wie się, a przynajmniej mówiono i mówi się, że grubas na krótkich nóżkach to typ i psychicznie różny od wyschłej szczypy o ascetycznym profilu. KRETSCHMER też zaczyna swą pracę (wyżej cytowaną na pierwszem miejscu) od trafnych uwag, dotyczących tej tradycji. Djabeł, powiada, o którym lud mówi, jest chudy i nosi cienką, ostrą bródkę, a brodę ma też długą i wąską. Djabeł grubas jest raczej dobroduszny i głupawy. Intrygant jest garbaty, stara czarownica jest sucha i ma twarz, jak sowa. Gdzie piwa za kołnierz nie wylewają, tam się zjawia gruby Imć pan Falstaff z czerwonym nosem i połyskuje łysiną. Kumoszka, której Pan Bóg dał zdrowy chłopski rozum, jest przysadkowata, okrągła i pięści opiera na obfitych biodrach. Święci — to figury przechude, o długich nogach i rękach, przezroczyste, blade, gotyckie. Krótko i węzłowato: Cnota i djabeł muszą mieć długi, ostry nos, a dobry humor ma gruby... Kto wie, powiada, czy te typy, które fantazja ludów wykrystalizowała w ciągu wiekowych tradycyj, nie są objektywnemi dokumentami psychologicznemi, czy to nie są ekstrakty z niezliczonych obserwacyj potocznych. Możeby się opłaciło, gdyby i uczony rzucił na nie oczkiem przy sposobności?

Ale to tylko uwaga wstępna w swobodnym tonie. Praca KRETSCHMERA opiera się na bardzo licznych i ścisłych pomiarach, które dadzą się kontrolować.

Otóż na podstawie swych pomiarów KRETSCHMER rozróżnia naogół trzy typy w budowie ciał ludzkich, które niezbyt często występują w postaci czystej, ponieważ małżeństwa mieszane przekazują dzieciom znamiona typów różnych, dają życie licznym formom pośrednim, mieszanym. Typową budowę ciała łatwiej naogół spotkać u mężczyzny, niż pośród kobiet, ponieważ ciało kobiety jest czemś pośredniem pomiędzy mężczyzną a dzieckiem, a przytem tłuszcz się w niem zwykł osadzać w sposób kapryśny i zamazuje właściwy typ budowy.

Otóż pierwszy typ anatomiczny (zob. fig. 42) — to budowa ciała wątła. Leptosomatyczna albo astenična (leptós — wąski, soma — ciało, astenés — słaby). Człowiek, należący do tego typu, jest chudy, słuszny, a wydaje się jeszcze słuszniejszy, niż jest naprawdę. Kobiety bywają i drobne. Człowiek blady, suchy, wąska, długa twarz, długi, ostry nos sterczy naprzód, broda ostra a nie-

duża. Wąskie ramiona, chude, długie, cienkie, kościste ręce. Klatka piersiowa długa, wąska, płaska, można na niej żebra porachować. Brzuch chudy, bez warstwy tłuszczu, a nogi długie, podobnie jak ręce.

Drugi typ (zob. fig. 43) — to chłop zwalisty czyli typ atletyczny. Wzrostu średniego albo i słuszny o bardzo szerokich barkach, potężnej klatce piersiowej, twardym, niewydatnym brzuchu, a wąski w biodrach. Tak, że miednica wygląda drobno w porównaniu do ogromnego pasa barkowego, a nogi też niezbyt długie. Głowa koścista, grubo ciosana, o wydatnych łukach nadbrewnych, kościach policzkowych i potężnej szczęce dolnej, na ciele wyraźnie rzeźbią się mięśnie dobrze rozwinięte. Dłoń i stopa jakby za duże. Kości, mięśnie i skóra mocno rozwinięte, tłuszczu znikomo mało. Kobiety tego typu mają często coś męskiego w twarzy i budowie, a tłuszcz układa się u nich harmonijnie pod skórą na całej powierzchni ciała. Naogół jednak nie wyglądają pięknie, bo nie po kobiecemu i ciężko.

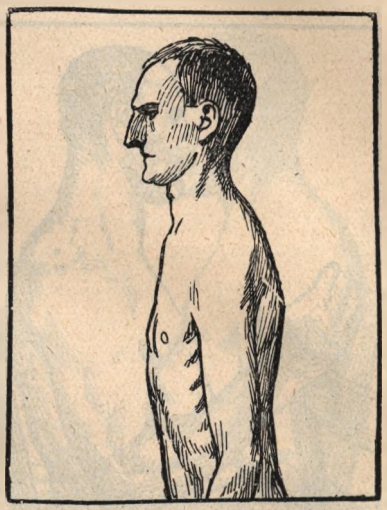

Fig. 42. Astenik

Trzeci typ (zob. fig. 44) — to przysadkowaty grubas czyli typ pykniczny (pyknós — gęsty, gruby). Wzrostu średniego, albo mały. Szyja krótka, gruba, głowa duża, okrągła, twarz szeroka, miękko rozlana. Nos i policzki czerwienieją łatwo. Podbródek. Tułów coraz szerszy ku dołowi, brzuch duży, wypukły, baniasty. Kończyny miękkie, okrągłe, czasem drobne. Rzeźby mięśni nie widać, wszystko tłuszcz zalewa; ręka krótka, wątła i szeroka. Ramiona okrągłe, z wiekiem jakby się podnosiły i zwracały naprzód, przez co się szyja jeszcze bardziej skraca, a głowa osiada wprost na pękatym tułowiu, coraz bliższa bani brzucha. Nogi wątłe i krótkie. Kobiety tego typu są najczęściej drobne, a tłuszcz magazynują na biuście i biodrach.

Istnieją liczne formy przejściowe i mieszane. Istnieją też okazy,

których rozwój fizyczny uległ widocznie zaburzeniu — najprawdopodobniej w związku ze schorzeniem gruczołów dokrewnych — tak zwane typy dysplastyczne czyli niekształtne. Tu należą zbyt słuszni eunochoidzi o zbyt długich kończynach i jakimś bezpłciowym stosunku szerokości ramion do szerokości kłębów, z nienormalnym rozwojem organów rozrodczych i gruczołu tarczykowego. Ludzie o wysokich, wieżowatych czaszkach, twardo pod czoło włamanym, sterczącym nosie i szczeciniastych włosach, kobiety o cechach męskich w budowie, ludzie dojrzali o typie małych dzieci, osoby chorobliwie przetłuszczone, inne o zbyt drobnych stopach i rękach i t. d.



Fig. 43. Budowa atletyczna

KRETSCHMER stwierdza na swoim materjale klinicznym związek między temi typami budowy fizycznej a głównemi postaciami psychoz, nie wywołanych zakażeniem, urazem fizycznym, sklerozą starczą, psychoz, które się rozwijają zazwyczaj na tle usposobienia psychopatycznego odziedziczonego.

Współczesna nauka wyróżnia z pośród wielu chorób psychicznych dwie bardzo pospolite: z jednej strony psychozę manjakalno-depresyjną czyli okresową (zirkuläres Irresein), a z drugiej schizofrenję, którą dawniej nazywano niewłaściwie dementia praecox. Chorzy na psychozę okresową zapadają co jakiś czas w stadjum przygnębienia, które trwać może tygodnie, miesiące, lata, poczem następuje pauza, podczas której są raczej normalni, a po okresie tej remisji, albo i bezpośrednio po przygnębieniu następuje u nich okres znakomitego samopoczucia, podniecenia, pewności siebie, ruchliwości, wzmożonego poczucia mocy, t. zw. okres manjakalny, który po pewnym czasie ustępuje miejsca stadjum nowej depresji. I tak w kółko. Chorzy w poszczególnych stadjach choroby odbiegają od normal-

nych typów najwięcej swym przesadnym i nieodpartym stanem uczuciowym, nastrojem, ale nietrudno wtedy wmyślić się w takiego chorego i wczuć, łatwo porozumieć się z nim, przewidzieć w pewnych granicach jego zachowanie się. Chory jest w kontakcie ze światem, rozumie i odczuwa drugich i pozwala się drugim zrozumieć i odczuć.

Zupełnie inaczej przedstawia się obraz schizofrenji. Podczas gdy życie duchowe chorego na psychozę okresową objawia się zrozumiale nazewnątrz, psychika schizofreników jest skryta i trudno dostępna. Ci ludzie jakgdyby spali z otwartemi oczyma i śnili głośno. Plotą od rzeczy, zamiast odpowiadać na pytania, powtarzają jedno i to samo chwilami, to znowu doznają nagłego otamowania myśli. Własne myśli wydają się im jakgdyby obce, narzucone, to znowu zdaje się im, że ktoś obcy myśli im kradnie i zabiera.

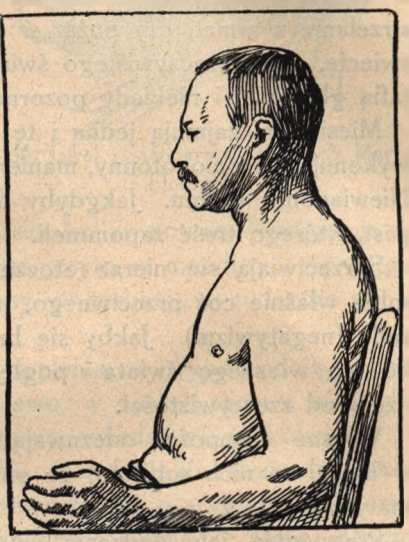

Fig. 44. Pyknik

Życie uczuciowe jakby w nich zagasło zupełnie, albo zapadło w jakieś podświadome koryto. Mówi się o ich otępieniu uczuciowem, bo zachowują się jak automaty, bez objawów przyjemności, przykrości, strachu, gniewu, obrazy i t. d. To znowu objawiają afekty w formie przesadnej, karykaturalnej, nieprzewidzianej i niedostosowanej do podniety. Ich słowa, ruchy, zachowanie się nie odpowiadają jedne drugim. Nie liczą się z otoczeniem, nie wstydzą się, nie brzydzą, zaczem mało znajdują w sobie czynników, przed któremi zwykły się cofać chęci normalnego człowieka. Śmieją się niekiedy przy smutnych, zdawałoby się, wiadomościach, a gryzą się i gniewają wtedy, kiedyby się inny cieszył (paratymja). Jednocześnie jednego i tego samego człowieka kochają i nienawidzą, chcą go i nie chcą, czczą go i gardzą nim (ambiwalencja). Pytają, nie słuchając odpowiedzi, żądają rzeczy, których później nie używają zgoła.

Tak zagadkowo przedstawia się fasada ich życia wewnętrznego; co się dzieje w głębi — zapewne i dla nich samych zakrytej, dojść trudno, bo zamykają się w sobie, żyją w świecie własnych urojeń, jakgdyby nie widząc tego, co naokoło. Z człowiekiem spotkanym pierwszy raz schizofrenik snuje dalszy ciąg swoich myśli, mało się troszcząc o to, czy go drugi rozumie, czy nie. Jeśli tylko ma ochotę mówić. I nie słucha tego, co się do niego mówi, nie reaguje! Można do niego mówić jak do ściany. Albo też on sam patrzy w ścianę i nie reaguje ani na pytania, ani na prośby, groźby, strzelanie z armat, czy pożar w domu. On przebywa we własnym świecie, a od rzeczywistego świata jest jakby odcięty, oddzielony taflą głębokiej i niekiedy pozornej obojętności (autyzm).

Miesiącami zajmują jedną i tę samą pozycję w spoczynku, albo wykonują jakiś monotonny, manieryczny, dziwaczny ruch (katatonja). Niewiadomo czemu. Jakgdyby u nich persewerował jakiś dawny gest, którego treść zapomnieli.

Sprzeciwiają się nieraz otoczeniu w najmniejszych drobiazgach, robią właśnie coś przeciwnego, niż się ich prosi, albo się od nich żąda (negatywizm). Jakby się bronili przed każdem wtargnięciem do ich własnego świata i pogłębiać chcieli przepaść, która ich dzieli od rzeczywistości.

Własne czynności odczuwają jako obce, jakgdyby ktoś inny w nich i za nich robił to, co oni sami robią, mówią, piszą (automatyzm).

Prześladują ich złudzenia zmysłowe i halucynacje, trapią ich urojenia nieodparte. Oni sami są ośrodkiem tego fantastycznego świata wewnętrznego. Ich sprawa w grze, o nich chodzi, ich ktoś podły prześladuje najczęściej w wyrafinowany sposób, albo im ktoś święty zsyła objawienia. W halucynacjach przeżywają sceny, których się boją, i te, których pragną.

Na dnie tych objawów zdaje się tkwić jednak przeczulenie niedostatecznie uświadomione na pewnych punktach i apatja na innych. Podobnie, jak w marzeniach na jawie, jak w snach nasze wzruszenia, pragnienia dodatnie, wstręty i obawy wyrażają się w treści rojeń, tak i u schizofreników ich świat urojony zdaje się mieć podkład uczuciowy; głęboko ukryty, stłumiony i zamknięty.

Przy całej obojętności zewnętrznej na podniety bieżące twarze mają niezmiernie wyraziste, a wyraz, ugruntowany w budowie anato-

micznej, podnoszą oryginalnym krojem zarostu. Olbrzymie fryzury, często brody efektownie zaniedbane bez względu na modę epoki były i są dalej typowe dla ludzi, czujących, że nie są z tego świata, zaczem jedni z niego drwią, drudzy mu zapowiadają dzień pomsty, inni go reformują z dziś na jutro, a wszyscy zbliżają się do typu schizofrenicznego. Gesty i zachowanie się mają często przesadne, patetyczne, jakby aktorskie, nienaturalne, a jaskrawo wymowne. Kostjumują się i przebierają w myśl swych urojeń czyto w mundury, czy w gałęzie, w kwiaty, w cierniowe korony, w turbany, w cudaczne stroje, najczęściej własnego pomysłu.



Fig. 45. Girol „Savonarola". Museo S. Marco, Florencja

Réalizują, ile możności, swe urojenia, a wypowiadają je bez skrupułów i kompromisów; jaskrawo, w postaci niczem niekrępowanej, jeżeli wogóle mają ochotę wypowiadać się jakkolwiek.

Często ich wygląd i zachowanie się robi takie wrażenie, jakby w niem najwięcej szło o efekt zewnętrzny, o wygląd ich własnej postaci i wygląd sytuacji, którą stwarzają pomiędzy sobą a otoczeniem. Schizofrenik, były szewc, w papierowej koronie ze złotego papieru i w czerwonej szarfie przez pierś, przemawia do otoczenia wyniosłym głosem króla, a jednocześnie zerka porozumiewawczo w bok, uśmiechając się półgębkiem z wyrazem triumfu nie nad „poddanymi", ale triumfu artysty nad widzami. Po tym występie najspokojniej obiera kartofle w kuchni i zamiata kurytarze zakładu. Zdawałoby się, że on gra świadomie. Gra niewątpliwie, ale on tak gra nałogowo, uporczywie, nieodparcie już od kilkunastu lat. To nie jest pospolity kabotyn, a to, co produkuje, jest zbyt monotonne i zbyt mało cenione na rynku artystycznym, żeby mógł zarabiać jako poeta lub aktor.

Nie chodzi w tej chwili o wyczerpującą charakterystykę schizofrenji. Można ją znaleźć w większych i mniejszych podręcznikach

psychjatrji, u KRAEPELINA czy u BLEULERA, w książeczce Dra PIOTROWSKIEGO, albo w „Psychjatrji klinicznej“ Dra BORNSZTEJNA; chodzi tylko o kilka słów, odróżniających ogólnikowo schizofreników od cierpiących na psychozę okresową.

Otóż KRETSCHMER zauważył, że pewne typy budowy anatomicznej powtarzają się częściej w jednym typie chorób psychicznych, niż w drugim. Chorzy na psychozę okresową — to przeważnie typy krótkie, grubawe, przysadkowate, o krótkiej szyi, grubym karku, nalanej, miękko rzeźbionej twarzy, drobnych kończynach — czyli typy pykniczne. Natomiast schizofrenicy należą anatomicznie do dwóch typów innych. Albo to są astenicy, albo też mają budowę atletyczną. Te różnice anatomiczne spotyka się na tle dwóch typów psychozy tak często, że do pewnego stopnia już zgóry można z budowy chorego odgadnąć typ jego schorzenia.



Fig 46. M. Kopernik

Ale choroba psychiczna daje nam niejako karykaturę normalnego życia duchowego. Na jej tle występują w przesadnie spotęgowanej formie znamiona, które się spotyka w słabszym stopniu u osób zdrowych, albo u chorych w okresie remisji, u osobników skłonnych lub zbliżonych do psychozy, a więc prawie że powszechnie. KRETSCHMER interesuje się też i charakterystyką ludzi zdrowych ze względu na ich temperament w związku z budową ciała i nazywa typy bliższe obrazu schizofrenji schizotymikami, a bliższe psychozy okresowej cyklotymikami i znajduje, że pośród zdrowych również astenicy, atleci i dysplastycy są z reguły nieśmiali, niebezpośredni w reakcjach, nietowarzyscy, bez humoru, dziwacy i raz bywają mimozowato wrażliwi, czuli na drobiazgi, kochają książki i przyrodę, nerwowi, dziwnie podrażnieni, a przytem twardego serca i stalowego hartu, albo też widać w nich jakby oschłość uczuciową, brak reakcji, zaczem robią wrażenie potulnych, posłusznych, podatnych — pokąd ich nie zdradzi jakieś niesłychane, nieprzewidziane zachowanie się, którego niepodobna odnieść do tych dyspozycyj uczuciowych, jakie objawiają po wierzchu. Zbliżają się

więc do typu schizofrenicznego. Natomiast pyknicy normalni bywają najczęściej towarzyscy, prosto z mostu, serdeczni, uprzejmi, weseli, przyczem humor ich może mieć niezbyt ukrytą odrobinę smutku na dnie.

Grubas bywa żywego usposobienia, bywa, jak to mówią, gorączka, ale może być i cichy, spokojny, ciężki, smutny, miękkiego serca i niewielkiego hartu. Zbliża się do typu psychozy okresowej.

Temperament cyklotymików przedstawia dużą skalę odmian, które się mieszczą między skrajną depresją, smutkiem a manją, znakomitym humorem. Temperament schizotymików waży się pomiędzy innemi ostatecznościami: skrajną drażliwością a otępieniem czyli oschłością uczuciową.

Cyklotymicy dzielą się na kilka grup podporządkowanych, a mianowicie: wesołych gadułów, cichych humorystów, spokojnych ludzi czułego serca, wygodnych sybarytów i energicznych praktyków. Natomiast schizotymicy rozpadają się na subtelnych, wykwintnych arystokratów z natury (niekoniecznie z rodu), idealistów nie z tego świata, zimnych, żądnych władzy egoistów, suchych pedantów i ludzi bez serca.

KRETSCHMER przytacza liczne, bardzo żywo napisane, charakterystyki konkretnych ludzi, należących do każdej z tych grup, podaje jako przykłady typu cyklotymicznego szereg postaci wybitnych, jak Luter, Frans Hals, Mirabeau, Hans Thoma, Karol Darwin, Aleksander v. Humboldt, W. Siemens, W. Bunsen i wielu innych. Wszyscy mają typ pykniczny w budowie. W pracy artystycznej, jako literaci albo plastycy, ci ludzie są realistami, kochają się w przedmiotach przedstawianych, kładą nacisk na treść, która w ich dziełach bywa bogata, rozlewna, pełna żywych, znakomicie widzianych i odczutych szczegółów, i dla treści zaniedbują nieraz mimowoli formę. Gubią się, bywają rozwlekli. W pracy naukowej zaznaczają się najwięcej jako przyrodnicy, uprawiają nauki opisowe, indukcyjne, znakomicie popularyzują — ścisłość nie jest ich silną stroną.

W życiu praktycznem dobrze organizują, puszczają w ruch instytucje, czują doskonale konjunkturę na rynku i umieją się stosować do warunków i okoliczności. W życiu towarzyskiem pożądani: śmieją się i płaczą z drugimi. Przez ich smutek przegląda często ślad serdecznego uśmiechu, ich humor bywa podłożony cichym smutkiem — niema w nich zdolności do jadowitego sar-

kazmu, ani zabójczej ironji, która maskuje wściekłość. Kochają naogół łatwo, szczerze, dużo i poprostu. Postawieni na czele mas, zaznaczają się jako sprawni organizatorzy w wielkim stylu, mistrzowie kompromisu w polityce, albo popularni wodzowie, którzy śmiałym impetem umieją w puch rozbijać przeszkody.



Fig. 47.
Kalwin. Bibljot. Genewska

Od typów cyklomitycznych między wybitnymi twórcami prowadzi szereg form pośrednich do typu schizotymicznego. Możnaby ten szereg ilustrować nazwiskami takiemi, jak E. Zola z jednej strony, dalej Ibsen, G. Hauptmann, później Strindberg, a na końcu Tołstoj. Schizotymicy wśród poetów — to F. Schiller, Körner, Uhland, Tasso, Novalis, Platen, Grillparzer, Hebbel. Malarze tego typu — to Michał Anioł, Grunewald, A. Feuerbach. Z uczonych można wymienić Kopernika, Keplera, Leibniza, Newtona, Locke'a, Spinozę, Kanta, Woltera; z reformatorów Kalwina, Robespierre'a. Są to przeważnie astenicy w budowie ciała, co najwyraźniej widać choćby w twarzy i postaci Schillera. Cechy ich twórczości artystycznej — to patos z jednej strony, a urok sielanki z drugiej. Pomiędzy schizotymikiem a ludźmi zwyczajnymi i codziennością jest zawsze jakby przezroczysta tafla z zimnego, twardego szkła, jest pewne przeciwstawienie siebie samego i świata, który się właściwie wydaje obcy i bolesny w dotknięciu. Stąd jedni schizotymicy zwalczają go w atakach o wysokiem napięciu, drudzy chronią się przed nim w zaciszne, bezpieczne ustronia idylli i mitów, zamierzchłych czasów, zamkniętych, dobranych towarzystw, oddalonych stosunków. To pomniejszony odpowiednik autyzmu schizofreników.

W pracy artystycznej ci ludzie są wybitnymi mistrzami stylu, skłonni nie do realizmu, ale do idealizowania, stylizacji, odkształcania, naginania rzeczywistości wedle własnych upodobań. To pomniejszony odpowiednik nieubłaganej konsekwencji schizofreników i pedanterji chorej. Dobrze zbudowany dramat jest ich dziedziną,

a nie powieść. Pedantycznie przestrzegają wymagań formy, albo też umieją jaskrawo i umyślnie łamać wszelką formę artystyczną naprzekór całemu światu. Treść w ich pracach schodzi na drugi plan, forma wybija się na pierwszy. W pracy naukowej pracują najlepiej w naukach dedukcyjnych, w matematyce, w pewnych gałęziach filozofji, gdzie mogą wyładować swą potrzebę bezwzględnej, pedantycznej metody i mogą się nie oglądać na przystępność i strawność dla niewtajemniczonych.

W życiu praktycznem uparci i pedantyczni, umieją bezwzględnie spełniać obowiązek i trzymać się litery prawa, nawet z jawną szkodą własną i cudzą; w pomysłach praktycznych nie liczą się z danemi warunkami, byle tylko konsekwentnie wcielić pomysł, wysnuty z własnego, upartego założenia.

Smakują sobie w samotności, a towarzystwo radziby naginać do swych zasad. Narzucają drugim per fas et nefas swoje formy istnienia, a jeśli nie mogą, ciskają zatrute, epigramatycznie ostre strzały jadowitego sarkazmu, za którym kryje się jakiś patos ideału.

W miłości wystarczają sobie przeważnie sami, albo niekiedy kochają osoby niedostępne, oddalone i obcują z niemi w wyobraźni. Postawieni na czele mas zaznaczają się jako despoci i fanatycy, zimni, przewidujący rachmistrze, albo idealiści i moraliści bez kompromisu.

Piękną antytezę typu schizotymicznego i cyklotymicznego dał

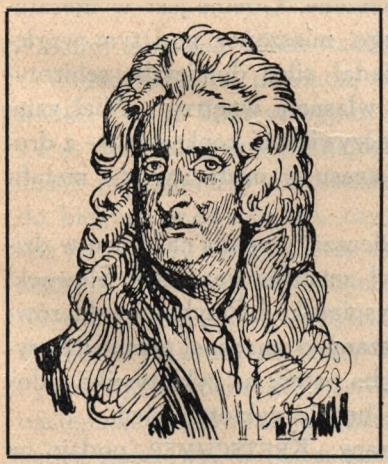

Fig. 48. I. Newton



Fig. 49. R. Descartes

Anatol France w powieści „Bogowie łakną krwi". Typowy schizotymik Ewaryst Gamelin jest tam zrównoważony postacią cyklotymika Brettau. W naszej literaturze przykładem może być Pan Tadeusz i Hrabia, hałaśliwy, jowjalny Zagłoba i cichy, zawzięty Longinus.

Nieczęsto zdarza się spotkać czysty typ schizotymika i czysty okaz cyklotymika. Dziedziczenie po rodzicach, różniących się tem-



Fig. 50. Tasso

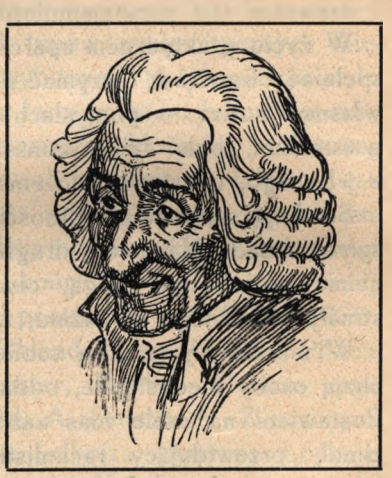

Fig. 51. Voltaire

peramentem, stwarza liczne typy mieszane. Goethe jest w literaturze niemieckiej przykładem wybitnego mieszańca pod tym względem. W zasadzie cyklotymik, posiadał silną domieszkę schizotymiczną i sam czuł „dwie dusze we własnem wnętrzu". Miał zainteresowania przyrodnicze i kochał rzeczywistość konkretną — z drugiej strony gubił się od czasu do czasu w mistycznych i metafizycznych dociekaniach.

U nas autor słonecznego „Pana Tadeusza" popada na końcu w dziwactwa towianizmu, a mesjanistą był znacznie wcześniej. Słowacki nosi wyraźne rysy schizotymika, Wyspiański i Przybyszewski również, Krasiński wygląda na typ mieszany o znacznej przewadze rysów schizotymicznych. Żeromski chyba patrzy na cyklotymika z domieszką schizotymiczną. Sienkiewicz będzie cyklotymikiem.

Chcąc ułatwić przegląd swej pracy, KRETSCHMER podaje na końcu dzieła dwie następujące tabele temperamentów:

TABELA I. TEMPERAMENTY

	CYKLOTYMICY	SCHIZOTYMICY
Charakterystyczny stosunek przeciwnych dyspozycyj i nastrojów waha się pomiędzy ostatecznościami.	Poczucie mocy (wesołość) i przygnębienie (smutek). Najczęściej pewien stosunek obu nastrojów. (Proporcja nastrojowa.)	Przeczulenie (drażliwość) i znieczulenie (oschłość, chłód). Najczęściej pewien stosunek obu dyspozycyj. (Proporcja psychestetyczna.)
Tempo psychiczne.	Krzywa temperamentów faluje od ruchliwości do ociężałości.	Łamana krzywa temperamentu pomiędzy kaprysem nieobliczalnym a uporem niezłomnym. Myślenie i uczucie niezdolne do kompromisu.
Zachowanie się pod wpływem podniet psychicznych.	Odpowiednie do podniety, równe, naturalne, miękkie, podatne.	Często nieodpowiednie do podniety: z rezerwą, skrępowane, sztywne, otamowane, sparaliżowane.
Pokrewny typ budowy ciała.	Pykniczny.	Asteniczny, atletyczny, dysplastyczny oraz ich mieszaniny.

Autor objaśnia tabele takiemi mniej więcej słowami:

Widać naprzód, powiada, że temperamenty rozpadają się na dwie wielkie grupy konstytucyjne: schizotymików i cyklotymików. W obu grupach znajdziemy po dwie podporządkowane, zależnie od tego, czy temperament cyklotymiczny przechyla się raczej do bieguna wesołości, czy też smutku, a schizotymiczny objawia raczej przeczulenie, czy też raczej oschłość i chłód. Niezmierna ilość indywidualnych odmian temperamentu powstaje na tle tak zwanej proporcji nastrojowej (czyli diatetycznej; od diathesis — rozmieszczenie, rozkład) i proporcji psychestetycznej. Te dziwaczne terminy KRETSCHMER objaśnia w sposób następujący: „Proporcją diatetyczną czyli nastrojową nazywam stosunek ilościowy, w jakim spotykają się i nakładają na siebie w cyklotymicznym temperamencie danej poszczególnej osoby składniki

hipomanjakalne (wesołość, ruchliwość, pewność siebie, pasja, impet) i składniki ciężkie (smutek, ociężałość, poczucie nieudolności, poniżenia, czarne myśli).“ Proporcją psychestetyczną zaś nazywa stosunek ilościowy, w którym spotykają się i nakładają warstwami w duszy poszczególnego schizotymika 2 składniki: przeczulenie i oschłość. Ten stosunek, który się z wiekiem tak często przesuwa od młodzieńczego rozczulenia ku starczej oschłości. Oprócz tych różnych proporcyj, wchodzą w grę mieszaniny dwóch zasadni-



Fig. 52. Kant



Fig. 53. Schiller

czych temperamentów, uwarunkowane kaprysem doboru przodków i prawem dziedziczności.

To bogactwo odcieni indywidualnych wyda się jeszcze większe, jeżeli wziąć pod uwagę tempo psychiczne. Co do cyklotymików, to doświadczenie stwierdza, że weseli z pośród nich są zarazem żywi i ruchliwi, a te temperamenty cyklotymiczne, które się zbliżają do bieguna depresji, cechuje zarazem coraz to większa ociężałość i powolność. Obserwacja kliniczna uczy, że w stadjum podniecenia manjakalnego w parze z ożywieniem i wesołością idzie i należy do jej obrazu gonitwa myśli i ruchliwość, która przynosi ulgę. Natomiast w obrazie melancholji mieści się przygnębienie wraz z otamowaniem myśli i chceń. Podobnie i u zdrowych pewnym zabarwieniom nastrojów odpowiada przeważnie pewne tempo psychiczne; wesołość i ruchliwość łatwo łączy się razem i daje

typ temperamentu hipomanjakalny, a skłonność do depresji i powolność składają się razem na typ ociężały.

Natomiast u schizotymików nie widać tak silnego związku między uczuciowością a jakimś osobliwym rytmem życia duchowego. Osoby subtelne i przeczulone z tego koła objawiają często zdumiewającą stałość uczuć i woli. Naodwrót, nawet u bardzo oschłych i apatycznych osobników spotyka się jeszcze kaprysy i skoki. Tak, że w doświadczeniu są dane w obrębie koła temperamentów schizotymicznych wszystkie cztery kombinacje: typ stały uczuciowy, typ stały i chłodny, niestały uczuciowy i kapryśny, mimo apatji.



Fig. 54. Robespierre

Hiperestetyczna postać schizotymji objawia się w doświadczeniu głównie jako subtelna wrażliwość uczuciowa, cienki naskórek w obcowaniu ze sztuką i przyrodą, takt i dobry styl w obcowaniu osobistem, idealna, marzeniami karmiona skłonność serca do pewnych osób wybranych, zbytnia czułość na wszelki ślad obrazy, nieunikniony w tarciach życia codziennego, wkońcu u typów grubszych, szczególnie po psychozie, skłonność do nagłych ataków furji przy jakiemś przypadkowem dotknięciu czułego punktu (kompleksu). Anestetyczne formy schizotymji — to ostry, cięty, żądłowaty chłód w wystąpieniach czynnych, albo też bierny, tępy brak wszelkiej reakcji uczuciowej, zacieśnienie się zainteresowań do określonych granic autystycznych, ruszanie ramionami na wszelkie wartości życia, niewzruszona równowaga ducha. Niestałość przejawia się tutaj raz jako pewna apatja i brak hamulca, a raz jako raczej czynne usposobienie kapryśne; stałość charakteru objawia się rozmaicie: jako stalowa energja, uparty egoizm, pedanterja, fanatyzm, systematyczna konsekwencja w myśleniu i działaniu.

Istnieje znacznie mniej odmian temperamentów cyklotymicznych, jeżeli nie brać pod uwagę typów o silnej domieszce schizo (kwerulant, zrzęda, nieśmiały, hipochonder). W typie hipo-

manjakalnym spotykamy, obok właściwego nastroju wesołego, jeszcze łatwość popadania w gniew, byle o co. W tym typie mamy z jednej strony gorączkę, który się łatwo unosi, mamy człowieka szalonego rozpędu do życia praktycznego w wielkim stylu, dalej tego, który wciąż ma mnóstwo ważnych spraw na głowie i wszędzie go potrzeba, i mamy wkońcu człowieka o jednostajnej, słonecznej wesołości.



Fig. 55. A. Feuerbach

Zachowanie się cyklotymików pod wpływem podniet psychicznych wyraża się w mimice i w ruchach ciała. Te mogą być szybkie, mogą być powolne, ale (wyjąwszy pewne ciężkie przypadki otamowania chorobliwego) są zawsze okrągłe, naturalne. Natomiast u schizotymików spotyka się zbyt często zachowanie się i ruchy dziwaczne; niebezpośrednie i nieodpowiednie do podniety. To mogą być mocno opanowane maniery arystokratyczne, to może być jakby paraliż afektów, mogą to wkońcu być, jakby chwilowo uwięzgnięte, ruchy sztywne lub nieśmiałe.

Jeżeli chodzi o stosunek do środowiska ludzkiego, o postawę w stosunku do życia, to cyklotymicy rozpływają się niejako w świecie otaczającym i chwili bieżącej. To ludzie otwarci, towarzyscy, serdeczni, prości, naturalni, bezpośredni. Wszystko jedno, czy który wygląda na rzutkiego i przedsiębiorczego, czy też raczej na typ kontemplacyjny, który się nie śpieszy i jest niejako ciężkiej krwi. Stąd się biorą pomiędzy innemi te codzień spotykane typy energicznego praktyka i zmysłowego, pogodnego sybaryty. A u wysoce utalentowanych typ realisty, który się lubuje w obszernych opisach, i dobrodusznego, serdecznego humorysty. To w sztuce. A w nauce typ empiryka, który daje konkretne, naoczne i namacalne opisy i popularyzować potrafi wiedzę w sposób powszechnie zrozumiały. W życiu praktycznem typ życzliwego, rozsądnego pośrednika, rzutkiego organizatora w wielkim stylu

i człowieka, który wali naprzód wprost przed siebie i przeszkody bierze impetem.

Natomiast schizotymik w życiu skłania się do autyzmu, twarz ma zwróconą niejako we własną głąb, wytwarza sobie ograniczoną sferę swojego własnego życia, stwarza sobie wewnętrzny świat marzeń i zasad, który nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, z akcentem przeciwstawia własne ja światu zewnętrznemu. Obojętny, albo właśnie przeczulony, odsuwa się od świata i ludzi, albo się plącze pomiędzy ludźmi, chłodny, bezwzględny i wewnętrznie obcy. Spotyka się pośród nich przedewszystkiem niezliczone typy ułomne. Więc np. trafia się tam jakiś ponury dziwak, egoista, włóczęga i próżniak, któremu jest wszystko jedno, trafia się i jakiś zbrodniarz. A znowu pośród typów społecznie cennych znajdziemy tam postać subtelnego marzyciela i jakiegoś idealisty nie z tego świata, to znów arystokratę formy, delikatnego i chłodnego zarazem. Spotykamy ich pośród plastyków i literatów. Oni tam są mistrzami nieskalanej formy, hołdują klasycyzmowi, uciekają od świata w ustronia romantyzmu i sentymentalnej sielanki, wybuchają patosem w tragedji, uprawiają gruby ekspresjonizm albo tendencyjny naturalizm. Ich dziedziną jest pomysłowa ironja i sarkazm. W ich myśleniu naukowem zaznacza się skłonność do scholastycznego formalizmu, albo do filozoficznej refleksji, do mistycyzmu, do metafizyki i do ścisłej systematyki. Wkońcu, z pośród typów, które się nadają do działalności praktycznej, schizotymicy wybijają się chyba najwięcej jako ludzie stalowej energji, nieugiętych zasad i konsekwencji, natury władcze, moraliści bohaterskiego ducha, idealiści najczystszej wody, fanatycy, despoci i typy zimnych, wyrachowanych, giętkich dyplomatów.



Fig. 56. Jan III

Na zakończenie tabela, zawierająca najważniejsze dyspozycje cenne społecznie, a występujące na tle obu grup temperamentów.

TABELA II. OSOBLIWE UZDOLNIENIA

	CYKLOTYMICY	SCHIZOTYMICY
Artyści	Realiści, humoryści	Mistrzowie patosu, romantycy, mistrzowie formy
Badacze	Empirycy plastycznie opisujący konkreta	Ściśli logicy, systematycy, metafizycy
Wodzowie	Rębacze prosto z mostu, rzutkie typy organizatorów, rozsądni pośrednicy	Idealiści czystej wody, despoci i fanatycy, ludzie chłodni i wyrachowani

KRETSCHMER zachęca do obserwacyj analogicznych, któreby pomogły skontrolować jego uogólnienia: zaprzeczyć im tam, gdzie są zbyt śmiałe, potwierdzić je, gdy prawdziwe. Istotnie, praca jego otwiera wdzięczne pole do badań zarówno na klinice psychjatrycznej, jak i poza nią nad wybitnymi twórcami z dziejów kultury na podstawie pozostałych dokumentów i nad pospolitymi ludźmi na podstawie obserwacyj bezpośrednich i wywiadów.

Jednakże już na pierwszy rzut oka nasuwają się pewne zastrzeżenia. Po pierwsze — to, że typ budowy ciała zbyt często ulega zmianom w toku życia jednostki. Zbyt często spotykamy ludzi, którzy około 20 roku życia byli zdeklarowanymi astenikami, a koło 40 są wyraźnymi pyknikami, wbrew temu, co KRETSCHMER twierdzi o stałości typów konstytucyjnych. Napoleon jako pierwszy konsul — to, stanowczo, nie ten sam typ budowy ciała, który się z niego zrobił około pięćdziesiątki. A nic niewiadomo o tem, żeby równolegle z temi zmianami fizycznemi szły u niego lub u innych zmiany w charakterze czy w temperamencie. Trudno powiedzieć, żeby się Napoleon z despoty i fanatyka stał dopiero zczasem rzutkim typem organizatora, z idealisty czystej wody — rębaczem prosto z mostu, albo, żeby się z chłodnego i wyrachowanego stał rozsądnym pośrednikiem.

Z drugiej strony, nie wszystkie cechy, które KRETSCHMER przeciwstawia jedne drugim, wykluczają się z sobą. Człowiek chłodny i wyrachowany bywa jednocześnie rozsądnym pośrednikiem, a de-

spota i fanatyk może się okazać rzutkim typem organizatora, idealista czystej wody może być rębaczem prosto z mostu. We wszystkich tych wypadkach KRETSCHMER musi przyjmować mieszaninę typów. Należałoby stwierdzić, czy tym kombinacjom psychicznym naprawdę odpowiadają skombinowane typy konstytucyjne.

4. PRÓBY DIAGNOSTYKI CHARAKTERÓW I TEMPERAMENTÓW

A) GRAFOLOGJA

Do rozpoznawania usposobień ludzkich stosują od jakichś pięćdziesięciu lat, najczęściej w kołach laików, analizę pisma. Zbiór przepisów, służących do odgadywania indywidualności na podstawie pisma, nazywa się grafologją. Przeważnie jest to zabawka w ręku szarlatanów. Poważniej zamierzone prace z tego zakresu — to CRÉPIEUX-JAMIN, *L'écriture et le caractère* (Paris, 1921), oraz prace KLAGESA np. *Das Problem der Graphologie* (1910). Niestety, trudno i w tych pracach o metodę odpowiedzialną wobec tego, że charakterologja nie jest jeszcze dostatecznie rozwinięta, nie ma dostatecznie ustalonych i jasnych pojęć. Stąd, między innemi, także trudności grafologji. Twierdzenia grafologji niekiedy tylko bywają poparte dostateczną ilością spostrzeżeń protokółowanych — przeważnie opierają się na poczuciu grafologów, na mętnych analogjach, zawierają przenośnie, wnioski z jednego wypadku i t. p.



Fig. 57. Stanisław Łeszczyński

Tak np. twierdzą grafologowie, że pismo nierówne jest wyrazem afektu, a pismo równe świadczy o silnej woli. Tem bardziej, jeżeli jest smukłe i kanciaste, mało pochylone, wiersze ma równo oddalone jeden od drugiego. Słusznie zwraca uwagę FRÖBES, że takie pismo może świadczyć o długoletniej tresurze, jaką daje praca biurowa; równie dobrze, jak o charakterze.

Jeśli ktoś, pisząc, wyjeżdża wierszami do góry, ma to świadczyć

o jego przedsiębiorczości, żywych dążeniach albo o radości. A mianowicie, jeśli pismo lekkie, o długich kreskach sterczących ponad linję i pełne łuków, wtedy wznoszenie się wierszy ku górze świadczy o radości, o pogodnym nastroju. A jeśli pismo jest ciężkie, grube, o długich ogonach wiszących pod linją dolną i do tego kanciaste, wtedy wznoszenie się wierszy świadczy o żywej ambicji.

Niewątpliwie, te znamiona mogą również świadczyć o tem, że kartka przy pisaniu krzywo leżała na stole, a pióro było za twarde lub za miękkie. Wesołość podnosi głowę do góry, ambicja wiedzie człowieka na wyższe szczeble jakiejś hierarchji, ale stąd nie wypływa wniosek, na analogji oparty, że i pismo zmierza pod górę jedynie tylko pod wpływem radości i ambicji. Niekażdy przecież, kto się np. czesze na jeża, jest ambitny i zadowolony, a czesanie włosów wdół nie świadczy o smutku. Podobnie może być i z pismem.



Fig. 58. Mirabeau

Bardzo wysokie pierwsze litery w podpisie mają świadczyć o dumie i pewności siebie. Pismo bardzo pochyłe, leżące, ma być obrazem namiętności. Bardzo przejrzysta a niepewna analogja przegląda i tutaj. Pismo lekko pochyłe — to obraz równowagi głowy i serca, a stojące pionowo — to chłód, oschłość. Wedle innych, to panowanie nad sobą, przymus wewnętrzny. Dużo jednak zależy od tego, jakiej się ktoś w dziecięcych latach uczył kaligrafji. Pismo pochylone w lewo — to przekora, opór, a więc może być właśnie oznaką namiętnego temperamentu, który ktoś gwałtownie w sobie zwalcza. Pismo kanciaste — to chłód, sztywność, a łukowate: słabość, chwiejność, brak woli. Jednakże, co wtedy myśleć o zmianie stylu pisma w biegu wieków? Przecież uncjały są okrągłe, pismo Karolingów łukowate, a dziesiąty wiek aż do piętnastego pisze kantami, poczem znowu wracają łuki — nietylko w piśmie zresztą, ale i w architekturze. Niema mowy o jakiejkolwiek paraleli w dziejach charakteru piszącej Europy.

Pismo zmienia się pod wpływem wieku i chorób psychicznych, jak np. paraliż postępujący — to nie ulega żadnej wątpliwości.

Jest też nieco różne u obu płci — ale ściślejsze uogólnienia grafologiczne wydają się, jak dotąd, bardzo niepewne.

Wedle BINETA grafologowie, a między nimi sławny CRÉPIEUX-JAMIN, trafnie rozpoznają płeć osób piszących na podstawie ich pisma w 79% wypadków ocenianych. Laicy też nie o wiele gorzej, bo w 66% do 73%. Zatem płeć piszącego można jako tako odgadnąć na podstawie pisma.

Wiek rozpoznawał CRÉPIEUX-JAMIN z przeciętnym błędem około 10 lat. Ale podobnie wypadały też błędy w ocenie laików.



Fig. 59. Ludwik XVI

Jeśli zestawiać pisma osobników wybitnie inteligentnych i wybitnie zacofanych intelektualnie, udaje się tę różnicę trafnie ocenić w jakichś 90% wypadków ocenianych. Pismo osób inteligentnych ma być jaśniejsze, wyraźniejsze, prostsze, mocniejsze, mniej równe, ale harmonijne jednak.

Poziom moralny ocenić z pisma trudniej. CRÉPIEUX-JAMIN umiał trafnie odróżniać pismo zbrodniarza od pisma uczciwego człowieka w 73% wypadków ocenianych. Inni grafologowie nieco gorzej, bo tylko w 64%.

Grafologowie utrzymują, że kierują się w ocenach jasnemi i wyraźnemi zasadami swej sztuki. Naprawdę zachodzi jednak podejrzenie, czy nie decyduje u nich ogólnikowe wrażenie, nastrój pewien, który ich na widok pewnego pisma opada i na jego tle zjawiają się automatycznie oceny. Podobnie, jak to bywa u chiromantów. Reguły i zasady byłyby tylko próbami wtórnej racjonalizacji postępowania podświadomego. Nie jest też wykluczony w razie trafnej oceny udział telepatji czy innych jakichś procesów podświadomych. Niektórzy telepaci, jak np. Ossowiecki, odgadują niekiedy trafnie autora na podstawie już nie widoku i analizy pisma, ale na podstawie fizycznego kontaktu z pismem nawet przez zapieczętowaną kopertę. Inni z widoku człowieka dość trafnie odgadują charakter graficzny jego podpisu. Cała ta dziedzina jest jeszcze w powijakach i oczekuje postępu pod wpływem ścisłych metod: eksperymentu i obserwacji.

B) FIZJOGNOMIKA

Próby rozpoznawania trwałych dyspozycyj psychicznych człowieka na podstawie budowy twarzy albo reszty ciała nazywają się fizjognomiką. Próby bardzo dawne, bo jeszcze ARYSTOTELESOWI mylnie przypisywano autorstwo pierwszej rozprawki z tego zakresu. Ta pierwsza rozprawa na ten temat wychodzi z niesłusznego stanowiska, a mianowicie, że człowiek musi posiadać te dyspozycje, które charakteryzują najpodobniejsze do niego zwierzęta. A więc, kto ma gruby nos, ten powinien być leniwy, ponieważ wół ma gruby nos i jest leniwy. A kto ma ostry nos, ten powinien być pasjonatem, ponieważ pies ma ostry nos i bardzo łatwo się gniewa. Kto ma cienkie włosy, powinien być tchórzliwy, ponieważ jeleń ma cienkie włosy i jest tchórzliwy. Typowe przykłady fałszywego rozumowania przez analogję. Równie mało pożytku przyniosły sławne próby GALLA i LAVATERA, podjęte w tym kierunku, żeby odczytywać trwałe dyspozycje ludzi z guzów na czaszce. Frenologja i kranjoskopja. Na ich miejsce weszła nauka o lokalizacji podniet czuciowych i ruchowych w poszczególnych okolicach nie czaszki, lecz mózgu. Nie utrzymała się też nauka LOMBROSA o związku budowy czaszki ze zbrodniczym charakterem jednostki. Pewne wskazówki fizjognomiczne zawarte są w przytoczonej teorji temperamentów KRETSCHMERA oraz w ustępie, który traktował o mimice. Trwałe dyspozycje do pewnych stanów uczuciowych wywołują stale pewne ruchy mimiczne i stąd wyrażają się często w trwałych śladach mimicznych na twarzy. Bywają też twarze stale uśmiechnięte, zachmurzone, skupione, skrzywione, roztargnione, zdziwione i t. d. Ale i to niezawsze jest znamienne. Tak np. człowiek, który ma wysoko osadzone brwi, wygląda, jakby był stale zdziwiony, chociaż się zupełnie nie dziwi. Kto ma powieki szerokie, t. zn. o dużym wymiarze poprzecznym części chrząstkowej, ma



Fig. 60. Darwin

wyraz smutny, chociaż się wcale nie martwi. Smutni i dalecy od śmiechu bywają znowu ci ludzie, którzy mają trwały fałd poprzeczny pod dolną powieką. Fałd znamienny, zdawałoby się, dla śmiechu i dobrego humoru. Ludzie cierpiący na chorobę Basedowa mają oczy przestraszone, chociaż się niczego w danym momencie nie boją.

Twarz mówi wiele o człowieku i do tego służy z natury; gramatykę tej mowy daje nam nauka o mimice, to znaczy: wiemy naogół, jak się wyrażają główne rodzaje nastrojów. Słownika nam brak. To znaczy: nie wiemy dokładnie, czy, a jeżeli, to jakie znaczenie posiadają poszczególne cechy kształtu czoła, nosa, oczu, ust, szczęk. Być może, ze strony badań nad konstytucją psychofizyczną człowieka dowiemy się zczasem więcej o tych sprawach.

XIII. WIADOMOŚCI Z PSYCHOPATOLOGJI

Nauka o chorem życiu psychicznem czyli psychopatologja stanowi pole olbrzymie, którego niepodobna przedstawić, choćby w zarysie, w ramach podręcznika psychologji normalnej. Ograniczymy się też tutaj do kilku wiadomości z tego zakresu, podanych zwięźle i dorywczo. Już w toku rozważań i opisów poprzednich wspominaliśmy w wielu wypadkach o nienormalnych faktach i procesach psychicznych; tem bardziej będzie w tej chwili zwięzłość uzasadniona.

1. ZNACZENIE PSYCHOPATOLOGJI DLA PSYCHOLOGA

Kto pragnie zrozumieć życie psychiczne osobników normalnych, względnie uchodzących za normalne, musi się koniecznie zapoznać z życiem psychicznem w jego postaciach anormalnych, a do nich należą choroby psychiczne. W szczególności dla studjum życia uczuciowego i innych złożonych procesów psychicznych zaznajomienie się z psychopatologją jest niezbędne. Dlatego, że, jakeśmy mówili w rozdziale o temperamentach, w chorobach psychicznych znajdujemy w postaci powiększonej, spotęgowanej, te same zjawiska, które w słabszym stopniu mamy dane w psychice normalnej. Następnie, znajdujemy w życiu dusz chorych bardzo pouczające braki pewnych zjawisk na tle braków innych, czyto psychicznych, czy też fizycznych. Zatem choroby psychiczne stanowią dla psychologa rodzaj naturalnych eksperymentów, które sama natura zdaje się przeprowadzać drogą eliminacji. Wkońcu, choroby psychiczne nie mają wyraźnie określonych granic. To znaczy, że znajduje się bardzo wiele osobników, których nikt nie uważa za chorych psychicznie, a jednak ich życie wewnętrzne odbiega od tego, co uchodzi za normę. Istnieją niezmiernie liczne przejścia pomiędzy niewątpliwą normą a zdecydowaną chorobą psychiczną. Tyczy się to przedewszystkiem jednostek wybitnych, żyjących i znanych z historji. Żeby je zrozumieć, a przynajmniej zbliżyć się do ich zrozumienia, potrzeba się koniecznie zapoznać z życiem psychicznem w jego postaciach anormalnych, chorych.

To też dziś niesposób uprawiać z pożytkiem krytyki literackiej lub artystycznej, wnikać w psychikę poetów, plastyków, wielkich wodzów, założycieli religij, dzieci, bohaterów czy zbrodniarzy, nie

zapoznawszy się, choćby w zarysie, z psychopatologją. Prowadzi do tego droga przez klinikę psychjatryczną, większe podręczniki psychjatrji, jak rzecz KRAFFT-EBINGA, *Lehrbuch der Psychiatrie* (1903); KRAEPELINA, *Psychiatrie* (8 wydanie od 1909—1915); JASPERSA, *Allgemeine Psychopathologie* (1913); BLEULERA, *Lehrbuch der Psychiatrie* (1916) i wielu innych. Oprócz czasopism psychjatrycznych, wchodzi w rachubę przedewszystkiem *Zeitschrift für Pathopsychologie*, herausg. v. Specht.

2. POJĘCIE CHOROBY PSYCHICZNEJ

Wspomnieliśmy już, że istota choroby psychicznej nie da się ująć ściśle. Tak, żeby zawsze było wiadome i pewne, że ten oto osobnik jest chory psychicznie, a tamten nie jest chory. W jaskrawych wypadkach potrafi chorobę psychiczną rozpoznać nawet i laik, ale są wypadki, w których i doświadczony specjalista nie potrafi sumiennie rozstrzygnąć, czy ma przed sobą już człowieka chorego, czy też jeszcze tylko oryginała.

Przez chorobę psychiczną rozumie się naogół: trwałe i dla otoczenia niebezpieczne zaburzenie w dziedzinie czynności poznania albo uczuć i woli, albo w obu dziedzinach naraz. Zaburzenie znaczy tyle, co: odbieganie od normy. I tu tkwi niejasność, ponieważ nie istnieją kanony norm psychicznych i co się jednemu może wydawać anormalne, drugi to samo gotów zaliczyć jeszcze do normy. Za normalne uchodzi to, co najpospolitsze a nieszkodliwe. Jednakże w różnych czasach i w różnych środowiskach różne zjawiska i dyspozycje psychiczne są pospolite. Istnieją przecież mody i prądy i zarazy psychiczne. Sprawa szkodliwości bywa również względna. Jeszcze najłatwiej o normę zdrowia w zakresie czynności intelektualnych. Kto się nie wzdryga przed sprzecznościami, nie potrafi kontrolować swoich przekonań z pomocą dostępnych mu spostrzeżeń zmysłowych, kto przeżywa nałogowo złudzenia i halucynacje, kto uparcie żywi przekonania oczywiście sprzeczne z krytycznem świadectwem zmysłów, u tego czynności intelektualne nie są w porządku; rozum u niego szwankuje. Ale i tu granice płynne, bo nawet ludzie, skądinąd zdrowi na umyśle, przeżywają regularnie stany snu i półsnu, przejmują się poezjami w pewnym zakresie, ulegają sugestjom, miewają nawet stałe, rozwinięte — często odziedziczone — systemy urojeń

nieodpartych, które im nie przeszkadzają w pracy i nie robią ich naogół niebezpiecznymi dla otoczenia.

W praktyce też psychjatrzy uznają za chorego psychicznie tego, u kogo życie psychiczne jaskrawo odbiega od zwyczajnego i widocznie zagraża bezpieczeństwu samego osobnika i bezpieczeństwu jego otoczenia, przyczem osobnik dany sam uważa się za normalnego; nie ma tego przeświadczenia, żeby był chory na umyśle. Jeżeli zaś pacjent dochodzi do szczerego i trwałego przekonania, że był chory, i zaczyna sobie zdawać sprawę z tego, że czuł i myślał nie tak, jak ludzie zdrowi, i jeżeli, w związku z tem, wydaje się już bezpieczny dla otoczenia i dla siebie, wtedy uchodzi za wyleczonego. To wystarcza, żeby go nie trzymać w zakładzie, chociażby pewne znamiona choroby psychicznej zachował i nadal.

Rozróżnienie to jest czysto praktyczne, a sprawa wielkiej wagi. Dlatego, że bardzo często od rozpoznania choroby psychicznej zależy los i życie człowieka. W sądach, kiedy idzie o sprawców zbrodni. Życie psychiczne zbrodniarza nieobłąkanego odbiega przecież także od normy — inaczej, wyjątkami byliby ludzie uczciwi — i zbrodniarz również często uważa się za zdrowego na umyśle, a niebezpieczny jest dla otoczenia i dla siebie samego także, o ile wpada w ręce sprawiedliwości. Prawo karne dzisiejsze stoi na fałszywem a rozpowszechnionem stanowisku, jakoby istniała granica między chorobą psychiczną a zdrowiem, i zmusza psychjatrów sądowych, żeby swem rozpoznaniem fachowem jednych ludzi odsyłali do więzień, a drugich do zakładów dla umysłowo chorych. Roztrząsanie bolesnego kłębka zagadnień z tem związanych, a przedewszystkiem zagadnienia poczytalności, przechodziłoby zakres naszego zadania. (Zobacz jednak choćby pierwszy rozdział *Psychopatologji sądowej* Dra Leona WACHHOLTZA. Kraków, Gebethner, 1923.)

Nieścisłość w pojęciu choroby psychicznej nie przeszkadza w badaniu tych chorób, ani ich leczeniu. Podobnie przecież niepodobna podać ścisłej definicji zwierzęcia, a mimo to, zoologja ma poważne rezultaty. Niepodobna też powiedzieć, kiedy się zaczyna sen, a kończy jawa, a jednak jakoś to człowiek poznaje naogół, czy on sam albo ktoś drugi śpi w danej chwili, czy też jest przytomny. Kłopot byłby dla ludzi sumiennych dopiero wtedy, gdyby im kazano śpiących budzić, a nieśpiących strzelać.

3. PRZYCZYNY CHORÓB PSYCHICZNYCH

Jest taką przyczyną bliżej nieznaną przedewszystkiem a) dyspozycja odziedziczona. Są rodziny i są rasy, które wydają znaczniejszy procent chorych psychicznie, niż inne. Przytem w jednej rodzinie często powtarza się schizofrenja, w innej psychozy cykliczne, w innej epilepsja. Żydzi np. stanowią w naszych zakładach chorych psychicznie około 25%, podczas gdy stanowią zaledwie 13% całej ludności. Oprócz zdecydowanie chorych, spotyka się w obciążonych rodzinach osobniki „narwane", niedołęgów, dziwaków i oryginałów, czyli: jednostki jeszcze niezupełnie chore, ale stojące na pograniczu choroby.



Fig. 61. Autystyczny schizofrenik w postawie, której znaczenia gestowego nie można zrozumieć. Chory ulega automatycznie dawanym mu zleceniom i zatrzymuje dziwaczne pozy i wyraz twarzy przez czas dłuższy bez zrozumiałego związku ze zleceniem. Tworki

b) Przypuszczają, że pewne choroby zakaźne, jak syfilis, i pewne trucizny, jak alkohol, mogą psuć już zawiązki istot ludzkich: jaja i plemniki, przez co dzieci osobników zatrutych przynoszą w sobie już na świat dyspozycję do chorób psychicznych.

c) Niedobrane małżeństwa. Nawet małżeństwa zdrowych osobników wydają niekiedy same tylko jednostki upośledzone psychicznie, podczas gdy każde z tych samych rodziców z trzecią osobą wydaje dzieci najzupełniej zdrowe. Widocznie czasem się źle dobie-

rają plemniki jednego osobnika z jajami drugiego. Małżeństwa między krewnymi a zdrowymi mają być mniej niebezpieczne dla zdrowia psychicznego dzieci, niż między niekrewnymi a chorymi: jednak obserwacje czynione nad zwierzętami i częste wypadki głuchoniemoty i zaniku nerwu wzrokowego w takich wypadkach nakazują, zdaniem BLEULERA, ostrożność.

d) Złe warunki życia płodowego. A więc jakieś urazy, jakiś brak miejsca w miednicy matki, albo choroby macicy mogą się składać na to, że przyjdzie na świat idjota lub inny psychopata.

e) Tak zwane przyczyny zewnętrzne albo wywołują skłonność do choroby psychicznej, albo powodują wybuch samej choroby, poprzednio utajonej. Taką zewnętrzną przyczyną porażenia postępującego jest syfilis. Nadużywanie alkoholu systematyczne staje się tłem różnych schorzeń psychicznych, może doprowadzić do obłędu opilczego, a może też wyzwolić utajoną epilepsję. Choroby mózgu, jak np. zapalenie opon, guzy, skleroza, albo syfilis mózgu. Choroby przemiany materji, schorzenia gruczołów dokrewnych, w szczególności gruczołu tarczykowego. Zatrucia alkoholem, eterem, morfiną, kokainą, ołowiem, tlenkiem węgla. Wyczerpanie organizmu np. długotrwałym głodem. Katastrofy żywiołowe albo wypadki kolejowe stają się często tłem zaburzeń psychicznych. Wkońcu może być w grze i zaraza psychiczna. W ten sposób nieraz jakiś długowłosy reformator tego świata udziela swego obłędu najbliższemu otoczeniu i staje się zawiązkiem jakiejś psychozy nagminnej.

Za najczęstsze przyczyny chorób psychicznych uchodzi alkohol, syfilis i obciążenie dziedziczne. Z pośród ludzi zdrowych tylko 2% ma rodziców chorych umysłowo; z pośród chorych umysłowo 18% pochodzi od chorych (BLEULER). W Monachjum 23% chorych umysłowo zawdzięcza swą chorobę alkoholowi.

Wedle przybliżonych obliczeń pośród ludności wysoko cywilizowanej wypada jeden chory psychicznie na pięciuset mieszkańców, a jeśli brać w rachubę także idjotów i głuptaków, wtedy znajdziemy jednego chorego na stu mieszkańców.

4. PRZEBIEG CHORÓB PSYCHICZNYCH

Choroby psychiczne albo rozwijają się niepostrzeżenie na tle usposobienia psychopatycznego, albo też wybuchają w sposób dla otoczenia chorego widoczny, nagły. W takim razie zaczyna się

choroba od zmiany w usposobieniu. Chory staje się drażliwy, kapryśny, niespokojny, roztargniony, nic go nie zajmuje, odchodzi go apetyt i sen. Później choroba wzmaga się i bądźto trwa stale w pewnym stopniu nasilenia, bądź też występuje w stadjach, poprzedzielanych pauzami przytomności lub ulgi. Mniej więcej trzecia część wypadków, leczonych w zakładach dla psychicznie chorych, kończy się wyleczeniem. Są to jednak najczęściej wypadki zatrucia i obłędu na tle gorączki. W tych wypadkach można oczekiwać wyleczenia zupełnego. W innych, gdzie choroba wystąpiła na tle konstytucji psychopatycznej, chory może po jakimś czasie wrócić do normy z przed ostrego okresu choroby, albo też popada w otępienie. Większa część chorób psychicznych uleczalnych leczy się już w pierwszym roku choroby. Chwilami z początkiem choroby chory może sobie zdawać sprawę z anormalności swego stanu i miewa obawę, że popadnie w obłąkanie. Te momenty cechuje trwoga trudna do opisania. Gdy choroba rozwinięta w całej pełni, chory nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest w obłędzie, i niema żadnego sposobu, żeby go o tem przekonać. Nie pomagają mu ani własne spostrzeżenia, ani, tem mniej, słowa drugich. Podobnie, śpiący nie jest w stanie przekonać się, że śpi, jeżeli śpi dość głęboko. U jednostek zdrowych również spotyka się takie tematy, o których z nimi dyskutować niepodobna, chociażby pozostawali w błędzie oczywistym, bo się ich nie przekona o tem, co słuszne, ani nie zachwieje ich stanowiskiem, chociażby argumenty oponenta były nieodparte. Stąd np. dysputy polityczne i religijne często nie prowadzą do niczego więcej, jak tylko do scysji między oponentami. Coś podobnego, gdy chodzi o tematy osobiste, kiedy przystać na zdanie przeciwnika wydaje się właśnie tyle, co cierpieć pewne poniżenie. Stąd dyskutują z przeciwnikami z pożytkiem osobistym tylko ci, u których miłość prawdy silniejsza, niż ambicja na pewnym punkcie.



Fig. 62. Mieszany wyraz twarzy i dziwaczne uczesanie schizofreniczki. Tworki

Psychopaci niekiedy udają, że mają się za dawniej obłąkanych ozdrowieńców, bo chcą uzyskać wypuszczenie z zakładu — dopiero rzeczywisty powrót do zdrowia objawia się u nich w szczerem przekonaniu, dotyczącem własnej choroby minionej.

5. NIEKTÓRE ELEMENTARNE ZABURZENIA PSYCHICZNE

A) W DZIEDZINIE WRAŻEŃ ZMYSŁOWYCH

W chorobach umysłowych spotykamy coś, co wygląda na obniżenie siły wrażeń. Tak np. melancholikom świat wydaje się jakby bezbarwny i wszystko, czego doznają, jest jakby martwe, mdłe, blade. Najprawdopodobniej jednak ta martwota i bladość pola wrażeń zmysłowych polega u nich na braku przyjemnego zabarwienia uczuciowego (anhedonja), a nie na obniżeniu intensywności wrażeń zmysłowych. W innych wypadkach chorzy utrzymują, że blask słońca w oczy wcale ich nie razi, a hałasy i huki wydają się im słabe. Mówimy wtedy o hipestezji czyli obniżeniu wrażliwości. W przeciwnych wypadkach barwy wydają się im zbyt mocne i dźwięki zbyt głośne (hiperestezja). Spotykamy też braki w pewnych dziedzinach wrażeń, jak np. znieczulenie dotykowe. Z drugiej strony wrodzony brak pewnego rodzaju wrażeń często dysponuje do psychozy — tak np. głuchoniemi, którzy nie przeszli wykształcenia w zakładach, objawiają cechy psychopatyczne: nadmierną drażliwość, podejrzliwość, gniewliwość, które u nich łatwo pojąć, przez co też nawet kodeks niektórych państw uwalnia ich od odpowiedzialności karnej.

W niektórych wypadkach zdaje się występować hipalgezja (zmniejszenie bolesności bodźców) lub analgezja zupełna — chorzy kaleczą się uparcie, tak, że nie zniósłby tego człowiek o normalnej wrażliwości na ból.

Przedmioty wydają się niektórym jakby pomniejszone, jakby oglądali je przez wklęsłe szkło (mikropsja); innym znowu — powiększone (makropsja), innym — odwrócone do góry nogami.

B) W DZIEDZINIE SPOSTRZEŻEŃ

Czas potrzebny do tego, żeby dokonać spostrzeżenia, ulega wzdłużeniu. Czas miniony wydaje się zbyt długi, miniony miesiąc wydaje

się rokiem, albo dziesiątkiem lat, chory ma wrażenie, że istniał od wieków, od tysięcy lat. Chorych nachodzą często złudzenia i halucynacje; zazwyczaj w myśl jakiejś silnej dyspozycji uczuciowej. Są jednak pewne rodzaje halucynacyj charakterystyczne dla pewnych chorób. I tak halucynacje małych czarnych ssaków w obłędzie opilczym, a mikroskopijnych żyjątek przy zatruciu kokainą, czerwone światła przed atakiem epileptycznym i inne. Halucynacje bywają świadome, przyczem przedmioty dane w nich nie tracą nic ze swej plastyki i nieprzejrzystości (t. zw. pseudohalucynacje). Osobliwe są halucynacje poza właściwem polem widzenia (extrakampine Halluzinationen). Tak np. chory utrzymuje, że widzi kogoś zupełnie tak samo, jak na jawie, w wyobrażeniu spostrzegawczem, ale poza swoją głową, gdzie niczego właściwie widzieć nie może. Być może, są to żywe wyobrażenia pochodne.

Jeżeli spostrzeżenia normalne sprzeczają się z treścią halucynacyj, chory często bierze właśnie te normalne spostrzeżenia za halucynacje lub natrętne złudzenia, a rzeczywistość przypisuje przedmiotom danym w halucynacji. Kiedy indziej zdaje sobie sprawę z osobliwego charakteru tych przeżyć, przypisuje je złośliwości czyjejś, jako umyślnie urządzane mu widowiska.

Halucynacje słuchowe bywają, podobnie jak wzrokowe, bądźto treści stosunkowo prostej, a więc są to luźne szmery, trzaski, huki, grzmoty, głosy dzwonka (akuzmaty), albo też są to całe słowa mówione ludzkim głosem, a nawet całe zdania (fonematy) i dłuższe ustępy. Chory czasem ma to wrażenie, że ktoś drugi do niego mówi, zachęca go, krytykuje, łaje, błogosławi, daje nakazy nieodparte, bądź też chory zdaje sobie z tego sprawę, że słyszy własne myśli. Przytem głosy, odpowiadające myślom, słyszy naprzód, a treść myśli uświadamia sobie później. Halucynacje w chorobach umysłowych występować mogą na polu każdego rodzaju wrażeń zmysłowych.

C) W DZIEDZINIE KOJARZEŃ

Częste amnezje, paramnezje i poczucie nowości wobec dawno znanych przedmiotów, niemożliwość wszelkiego rozpoznania i fałszywe rozpoznanie najpospolitszych drobiazgów z otoczenia w biały dzień. Te fałszywe rozpoznania, pospolite przy zaniku kory mózgowej, tłumaczą się tem, że choremu brak potrzebnych skojarzeń przy pewnych widokach.

Jaskrawem zaburzeniem w procesie kojarzenia jest t. zw. gonitwa myśli (Ideenflucht). Chory, dotknięty tym objawem, zazwyczaj czuje się dobrze, ma żywe poczucie mocy i plecie ogromnie szybko a byle co o byle czem, bez żadnego planu, ładu i składu. Nie trzyma się żadnego tematu i od każdego zaczętego odbiega. Pozornie może się wydawać, że chory myśli tak szybko i tak dużo. W rzeczywistości nie zachodzi wtedy proces żadnego rozumowania, tylko głośny proces kojarzenia, czysto powierzchownego zazwyczaj.



Fig. 63. Schizofreniczka o mieszanym wyrazie twarzy. Tworki

Dalsze słowa łączy z poprzedniemi nie związek logiczny, tylko podobieństwo dźwięków, kontakt przestrzenny lub czasowy wymienianych przedmiotów, a wśród tego nasuwające się spostrzeżenia przedmiotów otaczających zaznaczają swoje ślady. Pewne podobieństwo do tego zjawiska można spostrzec w normalnem gadulstwie ludzi roztargnionych albo w niektórych romantycznych poematach oktawą. Tam jednak poeta zazwyczaj sam nawraca do tematu; chory w gonitwie myśli tego nie robi. Większe podobieństwo do tego objawu mają swobodne marzenia roztargnionego człowieka, który idzie ulicą i ma najzupełniej wolną głowę; nie myśli o niczem ważnem, zaczem nie jest na niczem skupiony. Ta tylko różnica, że chory umysłowo wypowiada głośno to wszystko, czegoby nigdy nie wypowiedział człowiek normalny, boby się wstydził otoczenia i własnej kontroli nad sobą. (Zob. Dr. WIZEL, *Bezład skojarzeniowy. Przegl. fil.* 1921.) U chorych umysłowo w stanach manjakalnych na tle wzmożonego poczucia mocy te czynniki tamujące odpadają i luźne, niepowiązane logicznie, myśli płyną u nich zupełnie głośno, bez żadnego hamulca.

W przygnębieniu znowu melancholijnem skojarzenia snują się wolno, trudno i obracają się często około jednego i tego samego smutnego zakresu spraw (monoideizm, psychische Hemmung).

Chorzy zapominają niekiedy w tej chwili to, co przed minutą widzieli, słyszeli, mówili, zauważyli. Stąd łatwo u nich o sądy coraz to sprzeczne z poprzedniemi na temat jednej i tej samej rzeczy lub osoby. Zapominają nawet o tem, co człowiekowi zdrowemu wciąż trwająca podnieta sama przed oczy kładzie. I tak, chory umysłowo skacze z okna czwartego piętra, żeby podnieść z ziemi niedopałek papierosa, chociaż wcale nie chce odebrać sobie życia. W oczach licznego towarzystwa kradnie to, co mu się podoba, i chowa jawnie pod marynarkę. (BLEULER za KRAEPELINEM.) Zapomniał, że jednak wszyscy na niego patrzą, a widocznie chciał swój czyn ukryć.

Luki w przypomnieniach, choćby zupełnie świeżych, wypełniają chorzy tak zwanemi konfabulacjami, to znaczy byle jakiemi zmyśleniami, jakie się im nasuną.

W czynności myślenia zjawiają się u nich nagłe momenty otamowania (Sperrung), w których absolutnie nic im na myśl nie przychodzi, jakby się nagle urwał łańcuch nietylko potrzebnych, ale wszelkich wogóle skojarzeń. Podobne zjawiska przeżywają niekiedy mowcy, prelegenci, egzaminanci w momentach najmniej pożądanych.

To znowu pewne skojarzenie perseweruje nazbyt długo, chociaż nowe hasła z otoczenia u zdrowego człowieka wywołałyby dawno nowe łańcuchy skojarzeń. I tak, chory po raz trzeci lub czwarty odpowiada, jak się nazywa, pomimo że lekarz tylko raz go o to pytał, a następne pytania dotyczyły już jego wieku i miejsca zamieszkania.

Epileptycy są w swych wynurzeniach rozwlekli, zbyt szczegółowi, co również zostaje w związku z charakterystycznym dla nich sposobem kojarzenia.

U psychopatów, podobnie jak u zdrowych, najłatwiej ulegają zapomnieniu przeżycia, o których zapomnieć miło. Mechanizm wypierania ze świadomości przeżyć przykrych działa przedewszystkiem u osobników histerycznych.

D) W DZIEDZINIE SĄDÓW I MYŚLENIA

Bardzo pospolitym objawem w chorobach psychicznych są różnego rodzaju myśli przymusowe czyli natrętne (Zwangsvorstellungen, Zwangsideen), które wcale nie są wyobrażeniami, jak piszą psychjatrzy, tylko przekonaniami, albo stanami złożonemi

z przekonań i uczuć. Sprawa tych myśli nie wygląda na dość pogłębioną teoretycznie w psychjatrji BLEULERA, za którą tutaj idziemy. Taką myślą przymusową bywa jakieś pytanie, przeczucie, obawa, rozliczne fobje, zamiar, czasem od pomyślanej osoby pochodzący, lub nieosobowy nakaz nieodparty, któremu chory niekiedy próbuje się przeciwstawiać, ale najczęściej słucha go ślepo i bezkrytycznie. Musi. Często chorzy nie czują w swoich myślach przymusowych czegoś obcego, wiedzą, że to ich własne myśli, a jednak pozbyć się ich nie mogą. (Porównaj Dr. W. ŁUNIEWSKI, *Wiadomości początkowe z psychopatologji ogólnej*, str. 21 u dołu, i E. BLEULER, *Lehrbuch der Psychiatrie*. Berlin, 1918, str. 67 u góry.)

Niektórym chorym nasuwają się natrętne pytania, na które niema odpowiedzi, i oni to dobrze czują. Właśnie dlatego pytają dalej ze sensem czy bez sensu, ale zawsze z męką a bez skutku. Z tego rodzaju pytań natrętnych Dr. ŁUNIEWSKI przytacza za BLEULEREM dwa: „Dlaczego stołek ma cztery nogi?“ (Pytanie wcale nie obłąkane. Powód będzie ten sam, dla którego spirytyści do pukania wolą używać stołków trójnożnych.) „Co było przed stworzeniem świata?“ Odpowiedź znaleźć można w wielu książkach, które temu tematowi na tle innych poświęcono. BLEULER podaje oprócz tych dwa inne: „Dlaczego Pan Bóg jest rodzaju męskiego?“ i „Jak jest możliwe niepokalane poczęcie?“ W samych pytaniach tego rodzaju, w ich treści niema nic chorego. Odpowiedź na pierwsze trudna, ale niewątpliwie leży gdzieś na polu psychologji ludów i dziejów religji. Mężczyzną był i Dzeus, i Juppiter, i Baal, i Ahura Mazda, i Świętowid i t. d. To wszystko wygląda na rzut kosmiczny stosunków w patrjarchalnej rodzinie. Drugie pytanie budziło zainteresowanie powszechne około roku 1854, kiedy ogłoszono dotyczący dogmat. Charakter patologiczny ma nieodparte n a r z u c a n i e s i ę tego rodzaju pytań — „zdrowy“ człowiek jest mniej pedantyczny na tym punkcie i, nie znajdując odpowiedzi na pewne pytania, zazwyczaj mało się troszczy o całe zagadnienie. Widać zarazem, jak bardzo psychjatrze potrzeba znajomości dziejów kultury i jak wiele badaczowi dziejów kultury może opowiedzieć psychjatra.

Przyczyną tych stanów przymusowych wydają się pewne natrętne nastroje uczuciowe, nadzieje, obawy, pragnienia i wstręty, do których dotwarzają się później przekonania, zagadnienia, słowem: myśli, które dadzą się wyrazić w zdaniach.

Na tle obaw i nadziei osobistych powstają katatymicznie rozliczne urojenia, których żadnym sposobem nie można choremu wyperswadować, jak długo trwa jego nastrój. W tych urojeniach on sam jest ośrodkiem, o niego idzie, jego prześladują, śledzą, o nim mówią, on jest istotą nadziemską, wybrańcem, królem, cesarzem, ma mistyczną misję do spełnienia. Najobojętniejsze zjawiska odnosi do siebie. Ktoś się obejrzał na ulicy — jego szukał, ktoś się roześmiał blisko — z niego niezawodnie, ktoś się schylił, czy wszedł do bramy, bo chciał uniknąć jego wzroku, wróbel leciał wprost przed nim; w gazecie mają jego osobę na myśli, w historji są do niego aluzje, wszędzie o nim mowa. Chory taki żyje niejako w świecie autocentrycznym (Beziehungswahn), z którego niema wyjścia, ponieważ jego sądy zapadają beznadziejnie łatwo, są niesamowicie pewne, chory jest niedostępny wątpliwościom na punkcie swego urojenia. Czuje się też nieomylnym.

W pomniejszeniu można obserwować coś podobnego także u ludzi jeszcze nie chorych, jeśli są uprzedzeni na pewnym punkcie, bezkrytyczni, zaślepieni, doktrynerzy. Tylko ci, którzy uchodzą za zdrowych, wstydzą się tak myśleć i starają się o krytycyzm pewien, choćby dlatego, że tak wypada. Jeśli dają wyraz swoim tego rodzaju stanom wewnętrznym, robią to z domieszką uśmiechu, na żart lub niby na żart, półserjo, nieszczerze lub niby nieszczerze. (Mickiewicz znajduje mieszkanie na Rue d'Amsterdam i słyszy w nazwie ulicy słowa misji mistycznej z nieba: „Dam ster, dam".) Tak nieraz człowiek skądinąd zdrowy otwiera książkę byle gdzie i znajduje pierwsze słowa, które odrazu stosuje do siebie; nie może się później oprzeć poczuciu, że mu te słowa zostały wskazane, poddane z zamiarem przez jakąś istotę niewidzialną.

Urojenia bądźto wybuchają odrazu gotowe, bądź też rodzą się powoli i nieznacznie. Nieraz latami zbiera się materjał do nich.

Ze względu na treść dzielą urojenia na ekspansywne i depresyjne. Ten podział wychodzi na tyle, co: urojenia na tle spotęgowanego poczucia mocy i na tle obniżonego poczucia mocy. W pierwszym wypadku chory uważa, że wyższy jest od otoczenia; góruje nad niem zdrowiem, sprawnością, majątkiem, rolą dziejową, jest, jednem słowem, wielki. W drugim czuje się nisko pod względem etycznym, majątkowym, zdrowotnym, wydaje się sobie samemu mały. Oba rodzaje urojeń mogą równocześnie występować w tym

samym osobniku. Zjawisko dziwne, ale niebardziej, niż ambiwalencja i żywienie sprzecznych przekonań. Chora uważa się np. jednocześnie za Matkę Boską i za djabła. O jakichś znowu dwuwarstwowych poczuciach zdaje się świadczyć urojenie, w którem melancholik uważa się za najgorszą istotę na całym świecie, a zatem za najwyższego z djabłów. To urojenie wielkości własnej w szacie depresyjnej.

Często spotyka się u chorych psychicznie zaburzenia w orjentacji. To znaczy, że chory nie wie wtedy, gdzie się znajduje i w jakim odcinku czasu, jak się nazywa, jakie miał stanowisko społeczne i jaki jego stosunek osobisty lub urzędowy do otoczenia. Zatem chory czuje się w piekle, albo jest przekonany, że przebywa w niebie, w domu rodzinnym, a nie w zakładzie chorych, sądzi, że ma dziewiętnaście wieków życia, ponieważ jest Chrystusem itd.

Jeżeli myśli i zachowania się pacjenta biegną bez żadnego widocznego związku — mówi się wtedy o inkoherencji. Jeżeli myśli pozbawione związku i pomieszane zachowanie się występują na tle halucynacyj i urojeń, przyczem chory objawia nadmierną ruchliwość, mówi się o majaczeniu (delirium). Stany takie występują w gorączkach, przy zatruciach, a przedewszystkiem w tak zwanym obłędzie opilczym: delirium tremens.



Fig. 64. Stężała poza katatonika, leżącego stale w bardzo niewygodnej pozycji (głowa w powietrzu). Tworki

Jeżeli w świadomości chorego dezorjentacja co do czasu i miejsca jest do pewnego stopnia systematyczna, objawia pewną konsekwencję, mówi się o zamroczeniu (Dämmerzustand). To stan podobny do snu, w którym się choremu niejako śni pewna powiązana sytuacja na jawie wbrew podnietom z rzeczywistego otoczenia. Tu należą stany zachwycenia czyli ekstazy, w których pacjenci czują się porwani do nieba i obcują rozkosznie z postaciami nadprzyrodzonemi. Stan zamroczenia cierpi „dzieweczka" w „Romantyczności" Mickiewicza.

Chory może być przytomny (besonnen) lub nie. Przytomnym nazywa się wtedy, jeżeli potrafi z zastanowieniem trafnie odpowiadać na pytania, dotyczące jego orjentacji w czasie i przestrzeni, przyczem może dalej żywić urojenia na jakimś punkcie. Urojenia chorych, poza tem przytomnych, są symptomem poważnej choroby, urojenia zamroczonych nie mają tego znaczenia.

Osobliwem przeżyciem osób chorych psychicznie jest t. zw. transytywizm, to znaczy przypisywanie własnych stanów innym osobom oraz odnoszenie do drugich czynności, dokonanych na sobie samym. Więc np. pacjent krzyczy, widząc jakąś straszną postać w halucynacji, i jest przekonany, że to ta postać krzyczała. Chora, której prześcielano łóżko przed chwilą, pyta, jak się ma ta lalka, której poprawiano pościel. Inny wieczorem wziął na przeczyszczenie i ma sen, jakoby broszury, które on ma nadać na pocztę, cierpiały na rozwolnienie (BLEULER). Podobnie, ludzie normalni w snach przypisują innym osobom własne przeżycia. Podobnie, powieściopisarz, nowelista, czy inny poeta wyposaża fikcyjne postacie własnemi przeżyciami i dyspozycjami. Tylko, chory wierzy w to głęboko.

Transformacją osobistości chorego nazywają takie stany, w których pacjent czuje się zupełnie kimś innym, kto jakoby tylko przybrał postać jego poprzedniej osoby na jakiś czas. Chory jest właściwie Napoleonem, który dla pewnych wzniosłych celów stał się na jakiś czas piekarzem z małego miasteczka, czy innym biedakiem. Inny chory potrafi wierzyć, że jest zwierzęciem, albo Panem Bogiem. Schizofrenik często jednoczy się w swem poczuciu z istotą ukochaną, identyfikuje się z nią, naśladuje jej ruchy, sposób życia. Słabsze odpowiedniki tych stanów spotyka się u osób jeszcze „normalnych".

E) W ZAKRESIE UCZUĆ I WOLI

Patologiczne odchylenia od normy w tym zakresie polegają na chorobliwem wzdłużeniu lub skróceniu czasu trwania jakiejś dyspozycji do afektu, na chorobliwem nasileniu afektów, na ich chorobliwem przesunięciu. Oprócz tego charakteryzuje wielu chorych niezdolność do opanowywania afektów. Zarówno, jeśli chodzi o stan wewnętrzny, jak o jego wyraz i postępowanie pod jego wpływem. O ambiwalencji mówiliśmy już poprzednio.

To, co się w sądownictwie nazywa „afektem patologicznym", jest pojęciem bardzo nieściśle określonem. Jeszcze najwięcej charakterystycznym rysem afektu patologicznego wydaje się amnezja następcza — inne rysy nie pozwalają pociągnąć granicy między afektem normalnym, który psychjatrzy bałamutnie nazywają „fizjologicznym", a patologicznym. (Zob. Dr. ŁUNIEWSKI, *Wiadomości początkowe z psychopatologji*, str. 36 i 37.)

Nastroje bywają chorobliwie dodatnie (egzaltacja, euforja) i chorobliwie ujemne (depresja). Drażliwością nazywa się chorobliwa skłonność do obrazy, gniewu, wściekłości. Apatją czyli zobojętnieniem nazywa się zanik życia uczuciowego. Często pozorny. Nagłe wybuchy dyspozycji do gwałtownych ruchów napastliwych i niszczących nazywają się napadami (raptus). Brak wszelkich objawów woli, trwający czas dłuższy, nazywa się osłupieniem (stupor). Postanowienia zapadają u jednych chorych zbyt łatwo, u innych zbyt trudno (abulja). Nadmierna ruchliwość, często zgoła niecelowa i pozbawiona wszelkiego sensu, nazywa się hiperkinezą. Niekiedy ruchy powtarzają się ustawicznie w jednakiej postaci (stereotypja). Podobnie, chory nieraz powtarza jedno i to samo słowo lub grupę słów dłuższy czas monotonnie (werbigeracja).

U chorych występują nierzadko przymusowe, nieodparte czynności, którychby nie wykonywał w takich samych warunkach człowiek normalny (kleptomanja czyli skłonność do kradzieży bez potrzeby realnej; piromanja czyli skłonność do podpalania bez zrozumiałych pobudek wrogich).

Oprócz nich, czynności automatyczne, których chorzy wcale nie pragną i nie zamierzają, choć ich dokonują, a przypatrują się im u siebie sami, jakby osoby trzecie. Taką czynnością może być

własne pismo, mowa, a może być darcie sukni, awantura jakaś, bicie szyb. Chorzy mają w takich razach to wrażenie, że jakiś obcy duch wstąpił w ich ciało i ciałem ich porusza, mówi przez nich i wyprawia harce. Jeśli treść enuncjacyj lub zachowań się automatycznych zgadza się ze świadomemi intencjami chorego, on sądzi, że jest w posiadaniu ducha dobrego — w przeciwnym razie chory czuje się opętany przez djabła, co też powtarza za nim naiwne otoczenie.

Niekiedy chorzy naśladują najdokładniej wszelkie usłyszane słowa (echolalja) i wszelkie spostrzeżone u kogoś drugiego czynności (echopraksja). Czasem chorzy sami nie poruszają się wcale, natomiast przyjmują każdą, choćby najdziwaczniejszą, nadaną im pozycję ciała i poszczególnych członków (flexibilitas cerea).

Inni, lub ci sami kiedy indziej, opierają się wszelkim nakazom, prośbom, żądaniom, zachowują się w najmniejszych drobiazgach i w większych sprawach obojętnie, wbrew wszelkim prośbom i rozkazom (negatywizm bierny), albo właśnie postępują wprost przeciwnie, niż się tego od nich żąda. Bronią się tym sposobem przeciw wszelkiemu kontaktowi z otoczeniem. (Negatywizm czynny.) Objawem negatywizmu może być uparte milczenie (mutyzm).

Stereotypowe czynności, trwałe dziwaczne pozycje ciała, ruchy manieryczne, automatyczne posłuszeństwo, flexibilitas cerea, echolalja, mutyzm, napady szału, ogólnie mówiąc: trwałe zaburzenia w zachowaniu się na tle schizofrenji nazywają się symptomami katatonicznemi, a wypadki schizofrenji, nacechowane przedewszystkiem i przeważnie temi objawami, noszą nazwę katatonji.

Procesy intelektualne i uczuciowe uchodzą za normalne, jeżeli jest w nich zachowany pewien stosunek między działaniem a oporem. Podobnie, jak przy normalnej pracy członków ciała potrzeba jednoczesnego przeciwdziałania mięśni antagonistów. Również w wielu składnikach maszyn. Natomiast z pośród objawów chorego życia psychicznego jedne wyglądają tak, jakby były wynikiem samych tylko bodźców w pewnym kierunku — bez żadnego oporu wewnętrznego, bez przeciwdziałania. Tak wygląda mechanizm gonitwy myśli w stanach manjakalnych, mechanizm urojeń, hiperkinezy, napadów. Zwraca w tych zjawiskach uwagę niezdolność do samokrytyki i panowania nad sobą. Mechanizm psychiczny działa bez hamulca —

zaczem działa za prędko i źle. W innych wypadkach przeciwnie: życie psychiczne ulega opóźnieniu i otamowaniu, jakby naturalne opory wzrosły nadmiernie. Tak wygląda depresja, abulja, apatja, amnezja, stupor. Inne objawy wyglądają tak, jakby w orkiestrze zabrakło dyrygenta, zaczem każdy muzykant gra, co umie, nie licząc się z żadnym innym w zespole. Inkoherencja, pomieszanie, majaczenie. Oczywista — nie są to próby wytłumaczenia objawów, tylko pewne rysy ich wyglądu. Mechanizm życia psychicznego zarówno u chorych, jak u zdrowych, jest dla nas, narazie, przeważnie zakryty.

6. WAŻNIEJSZE CHOROBY PSYCHICZNE

Klasyfikacja chorób psychicznych jest niezmiernie trudna i ostatecznie dotąd nieustalona. Trudno uzyskać podział naturalny, czyli łączący w jednej grupie najpodobniejsze do siebie choroby, jeżeli się jakąkolwiek cechę weźmie za zasadę podziału. Najbardziej dziś przyjęta jest klasyfikacja KRAEPELINA, którą tu podajemy w skróceniu w terminologji, użytej w książce Dra ŁUNIEWSKIEGO.

A) ZABURZENIA PSYCHICZNE PO URAZACH MÓZGU I NA TLE CHORÓB

Po wstrząśnieniach mózgu, np. od silnego uderzenia w głowę, od upadku, często występuje zamroczenie i amnezja, która rozmaicie daleko wstecz może sięgać, roztargnienie, złudzenia zmysłowe, nawet halucynacje wzrokowe. W życiu uczuciowem zjawia się drażliwość, skłonność do gniewu — niekiedy występuje t. zw. epilepsja traumatyczna czyli padaczka urazowa.

Głęboko sięgające zmiany w życiu psychicznem występują również na tle guzów i wrzodów na mózgu, przy stwardnieniu poszczególnych płatów, przy zapaleniu opon mózgowych i kończą się zazwyczaj ogólnem otępieniem pacjenta.

W rodzinach żydowskich, według BLEULERA, zdarzają się wypadki idjotyzmu, połączonego z zaćmą (idjotyzm amaurotyczny). W tych wypadkach dzieci już w pierwszym roku życia lub w następnych objawiają szybki zanik czynności psychicznych i ruchów i ślepną. Żółta plamka u nich bieleje, a komórki gangljowe w korze mózgowej ulegają rozpadowi. Do dwóch lat najdalej ta choroba kończy się śmiercią.

B) ZABURZENIA NA TLE ZATRUĆ

a) TRUCIZNAMI ZEWNĘTRZNEMI

Ostre zatrucia wywołują zazwyczaj majaczenia. W narkozie eterowej np. występuje nastrój pogodny (euforja) i skłonność do gwałtów. Najpospolitszą trucizną jest alkohol. Już małe dawki alkoholu wzmagają pewność siebie, a osłabiają panowanie nad sobą i skrupuły. Obniżają sprawność fizyczną i psychiczną, a dają poczucie siły. Objawy życia psychicznego stają się głośniejsze, niepohamowane. Po większych dawkach łatwo zauważyć zaburzenia w orjentacji i w mowie, zawroty, ataksję w ruchach, nudności, wymioty i śpiączkę.

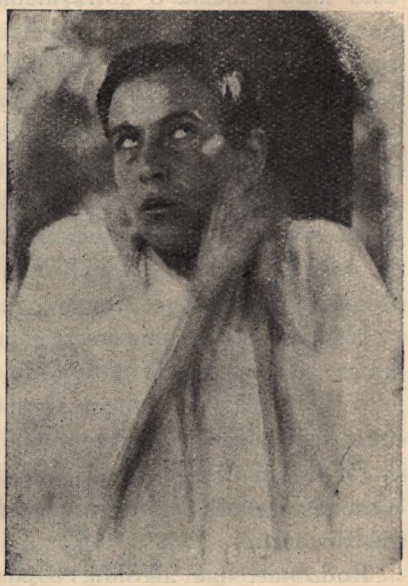

Fig. 65. Stężały wyraz twarzy katatoniczki. Chora po dokonaniu zabójstwa własnego dziecka zapada w stany lęku, w których modli się ekstatycznie ze wzrokiem utkwionym w jeden punkt. Ten wyraz powtarza się u chorej stereotypowo, kiedy zwracać na nią uwagę. Towarzyszy mu stan lęku i napięcie wszystkich mięśni. Tworki

Wrażliwość na działanie alkoholu jest różna. Dzieci, kobiety, epileptycy, histerycy często reagują chorobliwie na najmniejszą dawkę alkoholu. Podobnie nieraz nałogowi pijacy.

Alkoholizmem nazywa się namiętność do alkoholu. W Europie rozpowszechniona, mimo fatalnego wpływu na zdrowie fizyczne i psychiczne. BLEULER przytacza wyrok sądu monachijskiego, wedle którego sześć do ośmiu litrów piwa dziennie ma leżeć jeszcze w granicach normy alkoholowej w pojęciu przeciętnego Bawarczyka. Innemi słowy: alkoholizm jest w pewnych okolicach Europy chorobą nagminną i zastarzałą.

Alkoholika cechuje tani, dobry humor*, skłonność do dowcipko-

* Porównaj też pełne pobłażliwej serdeczności stałe wzmianki o pijakach i pijaństwie w gazetach brukowych.

wania — on nie lubi czegokolwiek brać zbyt serjo, uważa się przytem za dobrego człowieka i kompana i taką miewa opinję w swojem kole, chociaż w rzeczywistości na tle alkoholizmu wyrasta skrajny egoizm i gotowość do brutalnych zbrodni. Dla kieliszka wódki chroniczny alkoholik gotów jest poświęcić wszystko inne. Charakterystyczna dla alkoholików jest też słabość woli. Łatwo u tych ludzi zapadają postanowienia, łatwo im też o zapał — zato mowy niema o dotrzymaniu. Łamiąc postanowienie, alkoholik pociesza się i wykłamuje przed drugimi byle jakim żartem, byle jakim pozornym argumentem. Alkoholicy ulegają łatwo nastrojom i łatwo przechodzą z jednych w drugie. Szczególnie często ulegają zazdrości w stosunkach osobistych.

Po dziesięciu do dwudziestu latach nadużywania alkoholu występować zwykł obłęd opilczy, delirium tremens. W nim utrata orjentacji, roztargnienie, drżączka, ataksja ruchów, halucynacje wzrokowe i słuchowe pod wpływem sugestyj lub samorzutne. Na ich tle ataki wściekłego strachu i przelotne momenty humoru.

Na tle alkoholizmu występuje również t. zw. psychoza Korsakowa. Chory zapomina wtedy ustawicznie, co się działo przed chwilą, a luki w pamięci wypełnia byle jakiemi konfabulacjami; traci też orjentację, szczególnie w zakresie czasu.

Dipsomanją nazywa się dyspozycja do ostrych napadów skrajnego alkoholizmu, przegradzanych dłuższemi pauzami wstrzemięźliwości.

Podobnie, jak alkohol, działa morfina i kokaina. Dają nastrój przyjemny i utrudniają ruchy. Stąd leniwe poczucie zadowolenia po zastrzyku. Jednakże morfinista potrzebuje dawek coraz to mocniejszych, ponieważ organizm prędko przestaje reagować na dawki dotychczasowe. Brak morfiny jest najstraszniejszem cierpieniem dla morfinisty. Pamięć, zdolność do pracy umysłowej, a przedewszystkiem zdolność do panowania nad tą namiętnością zanika zupełnie. Dla zdobycia narkotyku morfinista gotów jest na najczarniejsze zbrodnie. Dwie trzecie morfinistów stanowią mężczyźni, a pośród nich połowa — to lekarze (FRÖBES). Najłatwiej im zdobyć truciznę.

β) TRUCIZNAMI WEWNĘTRZNEMI

Tłem zaburzeń psychicznych bywają też choroby, w których organizm wydziela trucizny pewne do krwi i te atakują korę móz-

gową. Do tych należą zaburzenia na tle cukrzycy, żółtaczki, gruczołów o wydzielaniu wewnętrznem, majaczenia w gorączce podczas chorób zakaźnych i niedołęstwo po pewnych chorobach zakaźnych. W gorączce występuje zrazu niepokój, straszne sny, potem zamęt, halucynacje, potrzeba ruchów, bredzenie — wreszcie powrót do zdrowia lub odrętwienie i śmierć, zależnie od stanu gorączki.

C) PSYCHOZY ORGANICZNE

Tym terminem nazywają psychjatrzy pewną tylko grupę chorób i to nie wszyscy jedną i tę samą, jakkolwiek każda psychoza musi mieć, niewątpliwie, jakiś podkład organiczny, a nietylko niektóre. Sądzą jednak, że niektóre psychozy, jak np. histerja, nie posiadają żadnego podkładu w popsutej budowie tkanki nerwowej, a polegają tylko na wadliwem działaniu organizmu nietkniętego. (Psychozy funkcjonalne.) Inne natomiast choroby psychiczne są wynikiem dającego się stwierdzić zepsucia komórek kory mózgowej. Te właśnie nazywają się psychozami organicznemi. One wszystkie są nacechowane pewnym zespołem objawów psychotycznych, który się też nazywa zespołem organicznym. Do zespołu organicznego należą następujące objawy:

1) Zatarcie się wspomnień najświeższych i wypełnianie luk pamięci konfabulacjami i przypomnieniami złudnemi. Roztargnienie i ustawiczne stąd objawy nieuwagi, niedopatrzenia, ważne dla orjentacji i celowych czynności chorego. Chory, chcąc wyłatać jeden dziurawy worek, gotów pokrajać dwa całe. W najlepszej myśli.

2) Zaburzenia w orjentacji.

3) Urojenia bezsensowne i halucynacje.

4) Zaburzenia w mowie.

5) W jednych psychozach organicznych nastrój dodatni (w paraliżu postępującym), w innych przygnębiony (w otępieniu starczem). W każdej nienormalny. Najważniejsze psychozy organiczne — to porażenie postępujące (paralysis progressiva), psychozy starcze i miażdżycowe czyli arterjo-sklerotyczne, występujące na tle zmian arterjo-sklerotycznych mózgu i na tle uwiądu rdzenia (tabes).

Porażenie postępujące to choroba, która zjawia się po przebyciu syfilisu i przeważnie w ciągu kilku lat kończy się zupełnem otępieniem i śmiercią. 4% syfilityków zapada później na paraliż postępujący. Porażenie postępujące leczą dziś z pomocą malarji.

Rozpoczyna się zawsze nieznacznie. Niekiedy na 10 lat przed wybuchem ostrego stadjum choroby stwierdzić można zmiany w źrenicach i w charakterze. Z początkiem choroby pacjent bywa drażliwy i bojaźliwy, to znowu objawia szaloną przedsiębiorczość i głupkowate poczucie własnej wielkości, czyni olbrzymie zakupy, na które go nie stać (już to samo świadczy o braku krytycyzmu i panowania nad sobą), wola słaba w najwyższym stopniu, przytem zawroty głowy, omdlenia, zamroczenia, dyzartrja mowy, a nawet chwilowa utrata mowy, chory bełkoce (nie wymówi tych trzech wyrazów: arjergarda kawaleryskiej brygady), widzenie podwójne, bezsenność. W późniejszych stadjach coraz dalsze otępienie, utrata orjentacji, pamięci, mowy, władzy w członkach, rany z odleżenia, charłactwo i śmierć. Nawet wczesne stadja choroby zaznaczają się w drżącem, pełnem błędów piśmie. Ciekawe to, że paralityk zwykle nie gryzie się objawami swej choroby, jak np. zaburzeniami w mowie. Powiada, że to naturalne i pochodzi z zimna, z przeciągu, „z tej samotności", z braku dobranego towarzystwa i t. d. Traktuje swój objaw z pobłażliwym humorem i pomniejsza go, podczas gdy podobny objaw, jeśli się trafi u neurastenika np., przeraża go w najwyższym stopniu i wydaje mu się znacznie większy, niż jest.



Fig. 66
Rysunek schizofrenika, mający oznaczać projekt pomnika dla Lenina. — Tworki

Otępienie starcze (dementia senilis) i otępienie miażdżycowe to — choroby psychiczne, które wiek późny ze sobą przynosi. Na tle zwapnienia tętnic występować zwykło przygnębienie, zanik pamięci, negatywizm, mutyzm, kaprysy, bezsenność, a z początku poczucie jakby tylko pustki w głowie, brak inicjatywy, wytrwałości, energji, zmęczenie byle czem, zbyt łatwe roz-

czulenia i zgryzoty, coraz trudniejsze do opanowywania obawy i jałowe niepokoje.

Starzec, cierpiący na otępienie starcze, zapomina się, nie poznaje ludzi, których mu dopiero co przedstawiono, cechy jego usposobienia zaczynają występować w karykaturalnej przesadzie tak, że z siły woli robi się tępy upór, z oszczędności brudne skąpstwo, z ostrożności podejrzliwość, a równocześnie sugestywność wzrasta jak u małego dziecka i przychodzi dziecinna chwiejność nastrojów. Stąd mówi się o zdziecinnieniu na starość. Proces inwolucji starczej przebiega bardzo powoli; może się rozciągać więcej, niż na dziesięć lat, między rokiem 65 a 80. Są wyjątki.

D) PSYCHOZY TARCZYCOWE

Do nich zalicza się drażliwość usposobienia i skłonność do urojeń w chorobie Basedowa oraz chorobliwy obraz życia psychicznego w śluzobrzęku (myxödema, cachexia strumipriva) po wycięciu całego gruczołu tarczykowego. Wtedy skóra grubieje i łuszczy się łatwo, włosy wypadają, zęby się kruszą, temperatura ciała opada, puls słabnie i zwalnia bieg. Ruchy i przebiegi psychiczne stają się niezmiernie wolne, wyraz twarzy tępy, zapas pamięci zanika w kierunku ku przeszłości, zjawiają się halucynacje wzrokowe, słuchowe, węchowe, smakowe, bywa zamroczenie i pomieszanie.

Jeżeli komuś od dzieciństwa brak gruczołu tarczykowego, albo też ten gruczoł schorzały działa niedostatecznie, ten już od dziecka jest upośledzony fizycznie i psychicznie. Jest idjotą. Ta odmiana idjotyzmu nazywa się kretynizmem. Kretyni to często karzełki, wysokie mniej więcej na metr, o szerokim nosie i proporcjach obrzmiałego, pomarszczonego dziecka-starca. Cechuje ich powolność i niezręczność zarówno w ruchach, jak i w procesach psychicznych. Inicjatywa mała lub żadna. Niedorozwój intelektualny, pamięć niezła. Ci chorzy są naogół poczciwi i wdzięczni, chociaż niekiedy samolubni. Boją się byle czego, płciowo niedorozwinięci, często cierpią w dodatku na głuchotę. Kretynizm występuje w niektórych, szczególnie górskich, okolicach nagminnie. U nas koło Krynicy. Wtedy dotknięte nim osobniki mają wzrost normalny; zato pod gardłem wielkie obrzmienie, zwane wolem, a pochodzące od schorzałego gruczołu tarczykowego.

Na tle przerostu gruczołu tarczykowego występuje choroba Ba-

sedowa. Nastrój uczuciowy chorych jest nadzwyczaj chwiejny, skłonny do strachu i płaczu, katatymja zaznacza się u nich silnie, pamięć zawodzi, otoczenie budzi w nich nieufność.

E) ZABURZENIA PSYCHICZNE PRZY PADACZCE (EPILEPSJI)

Wyraz padaczka czyli epilepsja oznacza chorobę psychiczną długotrwałą, na której tle występują od czasu do czasu ataki czyli napady drgawek. Lud nazywa ataki epileptyczne chorobą św. Walentego. Atak poprzedzają osobliwe wrażenia skórne i ustrojowe oraz halucynacje wzrokowe i smakowe. Postacie dane w halucynacjach zbliżają się do chorego, rosną mu w oczach i w chwili rzekomego kontaktu z niemi chory pada z krzykiem nieprzytomny. Wszystkie mięśnie ulegają nagle skurczowi. Skurcz, zrazu toniczny, przechodzi zwolna w kloniczny. Piana wydobywa się z ust, język cofa się ku krtani, drgawki bywają tak gwałtowne, że chory rozbija sobie i kaleczy głowę. Stąd częste blizny na głowie u epileptyków. Napad kończy się snem lub zamroczeniem i nie zostawia po sobie śladów w pamięci chorego.

Niektórzy epileptycy miewają ataki bardzo krótkotrwałe. Na przeciąg sekundy lub kilku sekund tracą przytomność, popadają w osłupienie, niekiedy upadają i, zbudziwszy się zaraz, nic nie wiedzą o tem całem przejściu (petit mal). Spełniają przytem zawodowe zajęcia.

Epileptycy są bardzo uczuciowi; afekty i nastroje powstają u nich łatwo i trwają długo wbrew podnietom z zewnątrz. Wypowiadają się zazwyczaj dość wymownie i gwałtownie. Są sumienni, drobiazgowi, pedantyczni, przesadnie nabożni i religijni. Przytem bezwzględni egoiści. Myślą powoli, mówią rozwlekle, powtarzają się często, każdy drobiazg, dla innych w podobnej sytuacji obojętny, oceniają z osobistego punktu widzenia: jako piękny, dobry, szkaradny, zły. Pamięć u nich zazwyczaj pełna luk, złudzeń i poplątania.

Zamiast ataku, występuje u nich nieraz zamroczenie z podnieceniem; u chorych wtedy dominuje strach lub rozkosz na tle religijnem. Niektórzy epileptycy są somnambulikami, t. zn. zrywają się nocami z łóżka, chodzą śpiąc, i wykonują przytem różne czynności mechaniczne, o czem nic nie wiedzą po przebudzeniu.

F) WIELKIE PSYCHOZY

A) SCHIZOFRENJA, DAWNIEJ: DEMENTIA PRAECOX

Ta nazwa obejmuje najrozmaitsze obrazy chorób psychicznych, które są nieuleczalne, zmieniają widoczny charakter człowieka i doprowadzają przed śmiercią do zupełnego otępienia. Trzy czwarte chorych, trzymanych w zakładach, to schizofrenicy. Mówiliśmy już o schizofrenji w rozdziale, traktującym o charakterach i temperamentach. Tutaj więc tylko parę słów.

Otóż orjentacja u schizofreników z reguły jest zachowana, dobra, o ile nie psują jej urojenia. Świadomość często nie zamroczona, poza okresami i momentami podniecenia i odrętwienia. Pamięć w zasadzie nietknięta — bywa tylko wtórnie otamowany proces świadomej reprodukcji.

Najgłębsze zaburzenia widać u chorych w dziedzinie myślenia. Te zaburzenia zwracają uwagę nawet laików. Chory mówi od rzeczy i zachowuje się niedorzecznie. Często w pewnej tylko dziedzinie, podczas gdy w innych myśli przytomnie i do rzeczy.



Fig. 67. Schizofreniczka w kostjumie własnej roboty, splecionym z nitek juty wyskubanych z siennika. — Tworki

Mowa schizofreników jest często dziwaczna i napozór pozbawiona wszelkiego wogóle związku. Chory plecie jak z gorączki. Zdania nie potrafi dokończyć, żadnej myśli nie wypowie, chociaż mówi od kwadransa. Dr. A. PIOTROWSKI przytacza w swej *Diagnostyce psychjatrycznej* (Warszawa, Wende, 1922) na str. 76 następujący przykład mowy schizofrenicznej: „Wili, Lili, całe moje Lili jest róży mojej, bez zdania ojca św. zwłaszcza, że się sama podpisuję, ojca św. ja ksiądz, bąk, i ślubuję ci, dzięki ci za tyle łaski, wiara sama nie będzie podwyższona a ja będę aniołkiem w niebie i będę królowała na całej Europie; gut Gnesen, in Gnesen, komu-

nikacja und brakuj, brakuje całą komunję świętokradzką, gdzież ja jestem rządzona na królową, kurczęta, ja jestem i ty sam bóg, jak ksiądz mnie ochrzcił w stanie małżeństwa, aby Bóg zgotował na tym, którzy go miłują spraw wedle obrządku Melchizedeka, spraw, ażeby wy moje rodzice zwłaszcza ja się sama ofiaruję na intencję ojca św. i ślubuję ci jeszcze raz do ślubu stanu małżeńskiego, ażeby ci dała życia cnotliwego, ażeby my żyli Marji Panny w Trójcy przenajświętszej na wieki, wieków amen. Frania, Józia, Lili".

Widać, jak najbardziej powierzchowne skojarzenia (dźwiękowe) zjawiają się na miejscu jakiegokolwiek rozumowania lub opisu. Urywki zdań przeganiają się i przeplatają się motywy: czuć jakiś nastrój religijny, jakieś poczucie własnej wielkości, jakiś nastrój erotyczny i wyłącznie ten nastrój uczuciowy wiąże poszczególne słowa. Logicznych związków niema. Ten sam charakter noszą niekiedy utwory literackie. Tak np. wiersz Wincentego Brzozowskiego, drukowany kiedyś wielkiemi literami w krakowskiem „Życiu" za czasów Przybyszewskiego:

O bezskrzypcowych łkań
Tańce gwiazd pod oponą niebiosów:
O tęcze pełne migotań i drgań
Świetlaków wśród kwiecia zapomnień i wrzosów.

I tam dalej: Lilje, Emilje, tuberozy, co czarem upojeń tchną, Ninon, Ofelje, kamelje — wogóle, jak tytuł głosił: powinowactwo cieni i kwiatów o zmierzchu. I to było ładne. Podobne enuncjacje, tylko w rodzaju ordynarnym — to: tram w popszek ulicy i nuż w bżuhu i t. d. Nie jest to „rozerwanie kojarzeń wyobrażeniowych", jak piszą psychjatrzy o tym objawie. Przeciwnie: mamy tu przed sobą właśnie czysty obraz kojarzenia bez rozumnego wyboru treści. W tym wypadku schizofrenik czy schizotymik nie rozumował, nie opisywał niczego, tylko kojarzył same wyrazy i ułamki zdań. W obu fragmentach uderza kojarzenie przez podobieństwo wartości nastrojowej słów. W pierwszym nastroje nie tak jednolite, jak w drugim*.

Inny przykład Dra PIOTROWSKIEGO tak brzmi (na str. 38 l. c.): „takowoć se lud butyniosąc, gatki, lorenz, jutro.... doleme tata guta oli wargi mąka nos ese lewe motanawa enter wewa lutoni, dwat ent brede gajes entra alias".

* Zobacz PRINZHORN, *Bildnerei der Geisteskranken.* Ein Beitrag zur Psychologie und Psychopathologie der Gestaltung. Berlin, Springer. 1923. Str. 361.

Zatem jakieś neologizmy, o tajemnem, być może, znaczeniu, albo zabawki słowne bez żadnego znaczenia. Tego rodzaju karykatury słów mogą mieć w użyciu różną rolę. Dzieci również bawią się nieraz, udając jakiś cygański czy chiński język, czem się same bawią, a intrygują swoich rówieśników. Kiedy indziej osłaniają takiemi wyrazami pewne swoje myśli przed zazdrością lub naganą otoczenia (język tajemny). Upodobanie do swoistego języka, do zabawek osobliwemi wyrazami spotyka się także i poza zakładami dla chorych psychicznie.

Kojarzenie wyobrażeń u schizofreników ciekawe tem, że ogromnie łatwo nawiązują się u nich nowe łańcuchy skojarzeń słownych od byle jakiego drobiazgu spostrzeżonego w otoczeniu i od mało ważnych słów tego, który mówi do pacjenta, a najtrudniej od widocznie ważnych, wyraźnie do nich zwróconych, pytań i wezwań, które u normalnego człowieka właśnie działają jako hasła. Ta wyborcza podatność na podniety odwracające tok skojarzeń (Ablenkarbeit) może być wyrazem negatywizmu w stosunku do otoczenia. Schizofrenik, trochę podniecony, jeżeli wogóle mówi, skacze z tematu na temat, odpowiada byle jak, zanim usłyszał pytanie, i mało się troszczy wogóle o tych, którzy do niego mówią. Objaw autyzmu.

W spostrzeżeniach i przypomnieniach schizofreników zwraca uwagę brak wyboru między tem, co przeciętnie ważne, a co mniej ważne, podrzędne. Stąd w przypomnieniach niezwykła nieraz wierność w szczegółach drugorzędnych i fałszywy obraz całości zdarzenia. Na dnie może być osobliwy rodzaj i kierunek zainteresowań, a więc reakcyj uczuciowych. Dla chorego może być kolor ubrania czyjegoś ważniejszym i ciekawszym składnikiem dawnego przeżycia, niż usłyszane słowa. Naogół, pamięć schizofreników jest niewierna i zostaje pod przemożnym wpływem uczuć i opartych na nich urojeń.

Często ulegają schizofrenicy stanom zamroczenia, które trwać u nich może i rok i dwa. W zamroczeniu schizofrenik traci kontakt z rzeczywistością, a odbierane podniety tłumaczy po swojemu; znajduje w nich materjał do uzupełnienia swych autystycznych urojeń. Do tego samego celu służą mu halucynacje. Urojenia leżą na linji afektu, jaki u chorego w danym okresie dominuje. Często więc są spełnieniem jego pragnienia. Podobnie, jak halu-

cynacje albo pewne marzenia senne normalnego człowieka. Do wytłumaczenia faktów rzeczywistych i własnych złudzeń schizofrenik tworzy zbyt łatwo hipotezy, w których tłumaczy sobie to, czego doznaje działaniem ukrytych telefonów, radjoaparatów, masonów, djabłów, telepatów, czarów i t. d. Podobnie też, jak normalni ludzie w snach, schizofrenik na jawie może przeżywać zbitki kilku osób w jedną. Lekarz wydaje mu się dawnym znajomym, sędzią i ciotką równocześnie, a prócz tego, jeszcze jakimś świętym. Sam chory wydaje się sobie samemu Napoleonem albo Panem Bogiem, krawcem i pacjentem szpitala równocześnie.

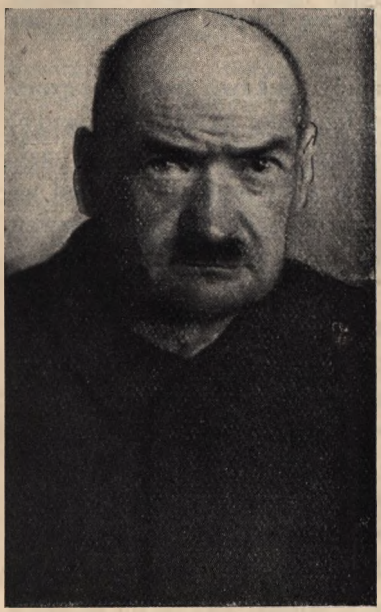

Fig. 68
Wyraz przygnębienia w okresowo powtarzającej się melancholji. — Tworki

W myśleniu schizofreników, a stąd w ich mowie, częste momenty i okresy o t a m o w a n i a, które mogą trwać nawet parę dni. Kiedy indziej chorzy cierpią natłok myśli. Chory skarży się, że mu się m y ś l i r o b i ą.

W dziedzinie życia uczuciowego niekiedy zwraca u nich uwagę b r a k r e a k c j i na podniety obrażające, przerażające, niepokojące, bolące, drażniące normalnego człowieka. Możliwie jednak, że odnośne uczucia zostają u nich w podświadomości. Kiedy indziej brak reakcji uczuciowej może się tłumaczyć anestezją i roztargnieniem, odwróceniem uwagi, w innym wypadku wzmożonem poczuciem własnej wielkości.

P a r a t y m j ą nazywają reakcje wesołe schizofreników na podniety smutne dla kogoś normalnego i naodwrót: reakcje ponure lub wrogie na podniety dla normalnego wesołe. Czy w danym wypadku mamy do czynienia z przewrotnem odczuwaniem, naprawdę, czy tylko z p a r a m i m j ą, nieodpowiednim wyrazem uczucia, musi rozstrzygać intuicja obserwatora.

Wspominaliśmy już, że dodatnie i ujemne uczucia w odniesieniu do tego samego przedmiotu nie ulegają u schizofreników pewnej sumacji, jak zwykle u ludzi normalnych — na to miejsce występuje u nich ambiwalencja.

Podobnie roztargnienie, brak koordynacji i brak oporów pożytecznych, jak w kojarzeniu i myśleniu, widać również i w postępowaniu chorych. Kaprysy, dziwactwa, głupkowate pedanterje oraz ustalone, dziwaczne pozy i uparte, bezcelowe ruchy czyli objawy katatoniczne. Negatywizm, echolalja, echopraksja, automatyzm — to również objawy pospolite schizofrenji.

Sama nazwa schizofrenji znaczy tyle, co rozszczepienie duszy. Nazwę tę często uzasadniają tem, że jakoby w tej chorobie jaźń czy też osobowość chorego ulega rozszczepieniu. Jednakże w opisie schizofrenji nie potrzeba sięgać do tego pojęcia, które budzi daleko idące zastrzeżenia teoretyczne. Nie potrzeba wcale przyjmować, że z jednego podmiotu psychicznego robią się u schizofrenika dwa — wystarczy stwierdzić, że jeden i ten sam człowiek chory nie jest konsekwentny ani w chwilach następujących po sobie, ani też w jednej i tej samej chwili, co się zdarza w słabszym stopniu i poza wypadkami choroby. Być może, że podstawą wielu objawów schizofrenicznych jest brak koordynacji i współpracy różnych okolic mózgu, ale dziś jeszcze zbyt mało wiemy o fizjologicznej podstawie tej choroby.

B) PSYCHOZA OKRESOWA (MANJAKALNO-DEPRESYJNA)

Ta choroba dotyczy przedewszystkiem życia uczuciowego i objawia się, jakeśmy wspominali, w okresach przygnębienia czyli depresji, które co pewien czas ustępują miejsca podnieceniu czyli manji. W przeciwstawieniu do schizofrenji psychoza okresowa nie prowadzi do otępienia.

Manja może mieć różne stopnie. W najsłabszym stopniu, w tak zwanym stanie hipomanjakalnym, chory ma znakomity humor i wzmożone poczucie mocy, skłonność do podwyższania siebie, nierzadko i drugich, spotęgowane odczucie komizmu, mówi dużo i prędko, nie ma czasu i ochoty na sen. W wypadkach silniejszych występuje przytem gonitwa myśli, chory chrypnie od ciągłego mówienia i krzyku, zdarzają mu się urojenia i halucynacje. W wypadkach manji ciężkiej dołącza się do tego utrata orjentacji, a spo-

tęgowana gonitwa myśli nazywa się wtedy biegunką słów (logorrhoea). Bredzenie. Ustawiczny ruch wyczerpuje chorego fizycznie. Jednak w 90% wypadków następuje wyleczenie. Przemijające stany manjakalne występują również na tle schizofrenji.

W melancholji charakterystyczne jest poczucie poniżenia, a więc smutek i wszelkie postacie strachu. Częste halucynacje słuchowe, straszne i nieznośne; kiedy indziej apatja, to znów urojenia prześladowcze. Zdarzają się napady rozpaczy z dyspozycją do czynów gwałtownych: raptus melancholicus. Myśli płyną naogół wolno. Bywa osłupienie. Na tem tle zjawia się potrzeba samobójstwa; uparta i chytra.

Oba schorzenia: manja i melancholja mogą się ze sobą mieszać, ponieważ niekiedy występują w tym samym okresie czasu. Po większej części melancholja jest uleczalna. W jakichś 80% wypadków.

G) OBŁĘD PRZEWLEKŁY (PARANOJA)

Na tle obciążenia dziedzicznego występuje jawnie, zazwyczaj w wieku dojrzałym, choroba psychiczna, która wcale nie nadwyręża przytomności chorego, a nawet nieraz pozwala mu pracować na wysokich stanowiskach, zyskiwać sobie wpływ i sławę. Paranoja polega na tem, że niepostrzeżenie i zwolna rozwija się u człowieka trwały i niewzruszony system urojeniowy, dotyczący jego własnej osoby. Wyrabia się w człowieku przekonanie, nieuzasadnione a nieodparte, dotyczące osobliwej roli jego osoby. To może być rola społeczna, dziejowa, kosmiczna. Bierna lub czynna. W pierwszym razie ktoś czuje się prześladowany systematycznie, wymyślnie i chytrze. On sam tylko wie, jak strasznie i jak na każdym kroku. Albo też chory czuje swe wysokie pochodzenie i święcie w nie wierzy, wbrew prawdzie i wbrew opinji otoczenia. W drugim razie ktoś czuje się genjuszem pierwszej klasy, na którym się nie poznało otoczenie; wynalazcą, który stworzył perpetuum mobile, tylko nie ma środków, żeby je wykonać; zesłańcem Opatrzności, którego życie ma doniosłość kosmiczną, a przynajmniej ogólnoludzką lub narodową. Paranoik czuje się wielkim człowiekiem i często znajduje takich, którym to potrafi w dobrej wierze zasugerować. Ci rozwijają dalej urojenia otrzymane. Wtedy mówi się u tych drugich o obłędzie indukowanym.

Niekiedy paranoik nie może się oprzeć przekonaniu, że śledzi go jednostka jakaś lub organizacja, która dybie na jego sławę, zdrowie, honor, życie, zbawienie. To też zmienia miejsce pobytu, przeprowadza się, podróżuje — niekiedy jedzie do Ameryki pod opiekę prezydenta Stanów Zjednoczonych. Niekiedy, wynająwszy sobie pokój hotelu, strzela w nocy w ścianę i ucieka, nie zostawiając adresu. Spostrzegł w halucynacji swego prześladowcę.

Miewają też paranoicy widzenia nieraz i wtedy, gdy czują swe wysokie posłannictwo. Niejeden zapuszcza długie włosy i nieporządną brodę i przeciwstawia się tem otoczeniu. Paranoicy pisują



Fig. 69. Kałamarz i nóż do rozcinania papieru w stylu egipskim, wykonany przez schizofrenika w drzewie (dług. około 60 cm) przy pomocy prawie że wyłącznie tylko scyzoryka. Chory nigdy nie uczył się rzeźby. Z wykształcenia jest agronomem. Piramidy do zdejmowania, kryją atrament czarny i czerwony, obelisk jest rączką bibularza, ukrytego w piaskach pustyni. Całość do rozkładania, zajmuje pół zwykłego stołu. Nóż waży około pół kilograma.

Tworki

niekiedy bałamutne dzieła i zyskują sobie zwolenników i czcicieli. Przykładem Hoene-Wroński, Towiański. (Zob. JÓZEFA UJEJSKIEGO *O cenę absolutu*. Warszawa, 1925.)

Niekiedy paranoik zapewnia publicznie, że potrafi sobie dowoli przedłużać życie, albo nie tai się z tem, że istniał od wieków, czego mu nikt nie wyperswaduje, ogłasza się mesjaszem, szerzy epidemję psychopatyczną latami, a mimo to nie oddają go do sanatorjum, bo laicy biorą pod uwagę to, że on w życiu codziennem orjentuje się doskonale i może objawiać, nawet znaczny, spryt w interesach. Piękny dokument paranoi to czasopismo „Eleusis" (Kraków, 1903 i 1907), ocenione jako wytwór psychopatyczny przez Dra ANTONIEGO MIKULSKIEGO jeszcze w r. 1908 w książce p. t. *Polska literatura psychopatyczna* (str. 112 do końca).

Specjaliści rozpoznają tę chorobę zazwyczaj w trzecim, czwartym dziesiątku lat życia. Jednakże trudno ustalić jej początek. Najprawdopodobniej ta psychoza rozwija się na tle chorobliwej i nieuleczalnej organizacji psychicznej, którą się przynosi na świat. W zakładach dla obłąkanych ogromnie rzadko spotyka się paranoików, bo rzadko są widocznie niebezpieczni dla otoczenia i umieją najczęściej zarabiać na swe utrzymanie.

Na dnie paranoi prześladowczej zdaje się leżeć jakieś bardzo głębokie poczucie niemocy w stosunku do otoczenia. Przez to, otoczenie wydaje się mocniejsze, groźne, niechętne, wrogie. Automatycznie równoważy chory to poczucie skłonnością do poniżania drugich, posądzeniami, treścią urojeń prześladowczych. I tu zatem zaznacza się autocentryzm, katatymja i fatalny brak pożytecznych oporów w procesie myślenia.

H) SCHORZENIA PSYCHOPOCHODNE

Neurastenja, histerja, psychastenja. — BLEULER zalicza do tej grupy za KRAEPELINEM takie schorzenia psychiczne, które skutkiem wpływów psychicznych powstają, a nietylko wychodzą ze stanu utajenia. Ich treść, przebieg, uleczenie zależy również od wpływów psychicznych. BLEULER miałby ochotę do tej grupy schorzeń uleczalnych zaliczyć i nieuleczalną paranoję (BLEULER, l. c. str. 380) dlatego, że ona również jest pewną reakcją pacjenta na trudności życiowe, których on nie może przezwyciężyć, zaczem je przekształca jakoś i przesuwa w duchu na inny plan.

Podobnie neurastenik, histeryk czy psychastenik chronią się przed jakiemś innem cierpieniem pod skrzydła swojej choroby. Aby nie powiększać, i tak wielkiego, chaosu w klasyfikacji psychjatrycznej, zostawia BLEULER paranoję w osobnej grupie.

Zapatrywania na grupę schorzeń psychopochodnych nie są ustalone. KRAEPELIN neurastenją nazywa schorzenie psychiczne, wywołane jedynie tylko przemęczeniem u normalnego człowieka. BLEULER zaś sądzi na podstawie obserwacyj przedwojennych i wojennych, że przemęczenie wogóle nie wywołuje żadnej neurastenji, natomiast wielu ludzi cierpi na objawy naurasteniczne, chociaż się wcale nie przemęczają. DR PIOTROWSKI znowu (l. c. str. 60) za przyczyny neurastenji uważa cierpienia cielesne, nadużycia wyskokowe, nikotynowe, przepracowanie cielesne i psychiczne i równocześnie nazywa neurastenją chorobę psychopochodną, a nie intoksykacyjną. Trudno.

Dość, że pod nazwą neurastenji opisują następujący zespół objawów: Wzmożone poczucie zmęczenia przy byle jakim wysiłku. Neurastenik nie jest w stanie nic robić. Tak przynajmniej powiada. Mimo to, jeżeli się do czegoś zapali, robi więcej nawet, niż człowiek zdrów. Wszystko mu szalenie ciężko przychodzi, ma wrażenie, że traci pamięć, jest zgryźliwy, niezadowolony z siebie i ze świata, posądza się łatwo o ciężkie, nieuleczalne choroby (hipochondrja), ma bóle głowy, czuje się osłabiony, nie ma apetytu, źle trawi, niedobrze śpi, drżą mu palce, gdy je wyprostuje, i powieki, kiedy zamknie oczy, serce bije gwałtownie przy każdym miernym wysiłku fizycznym. Prześladują go polucje, nasieniotok, eiaculatio praecox, gryzie go zmniejszona zdolność płciowa i skutkiem tego czy w związku z tem opada go przygnębienie ogólne i niezdolność do pracy.

Pewne podobieństwo do neurastenji objawiają t. zw. nerwice urazowe czyli traumatyczne (Unfallneurosen). Są to anormalności psychiczne skutkiem przestrachu podczas katastrofy w kopalni, na kolei, w bitwie. Występuje wtedy pewne zamroczenie świadomości, roztargnienie, zapominanie, przygnębienie, zbyt łatwe męczenie się, straszne sny, drżenia, zawroty głowy — czasem też zaburzenia w orjentacji, majaczenia i amnezja w odniesieniu do momentu najstraszniejszego.

Szczególnie uporczywie występują psychiczne i fizyczne skutki

strasznych wypadków, jeżeli dotyczący może dzięki temu uzyskać rentę lub jednorazowe odszkodowanie. Mechanizm psychologiczny tego rodzaju schorzeń jest przejrzysty. Pole otwarte dla stanów i objawów nieszczerych.

Histerją nazywa się zbiór objawów chorobliwych najróżnorodniejszych, które tę mają wspólną cechę, że wszystkie razem są choremu na coś potrzebne. Więc, naprzykład, do tego celu, żeby zwrócił na siebie uwagę, wzbudził zainteresowanie czyjeś, uzyskał rentę, uniknął jakiegoś trudu, pozbył się przymusu obcowania z kimś nieznośnym i t. d. Przytem nie jest to proste, świadome udawanie choroby; objawy chorobowe występują naprawdę, ale występują dlatego, że ich choremu potrzeba.

Tak pojmuje histerję HELLPACH, a jak ją pojmuje FREUD i jego szkoła, o tem już niejednokrotnie była mowa. BLEULER za istotę histerji uważa chwiejną równowagę i znaczną siłę życia uczuciowego. Dalej: łatwość rozszczepiania się życia psychicznego na części, które sobie przeszkadzają nawzajem. Wreszcie: nieświadome potęgowanie i podrabianie objawów życia uczuciowego dla pewnych celów.

CLAPARÈDE pojmuje objawy histeryczne jako szczątkowe postacie instynktu obronnego, który już u zwierząt prowadzi do przybierania różnych obcych postaci i obcych zachowań się.

Objawy histeryczne w szczególności. Obniżenie wrażliwości w pewnych okolicach ciała aż do anestezji i analgezji zupełnej. Już w średnich wiekach wyszukiwano na ciele czarownic te miejsca, w których djabeł ich dotknął i przez to znieczulił. Chora o tak znieczulonych rękach, że możnaby ją kłuć i przypiekać bez reakcji z jej strony i musi się z nią współczuć głęboko, nie sparzy się jednak sama, ani nie ukłuje, kiedy rękoma „znieczulonemi“ wykonywa drobne robótki.

W niektórych okolicach skóry mają histerycy punkty hiperestetyczne, których wystarczy nieraz dotknąć, a popadają w atak. Wiedzą, gdzie mają te punkty.

Często występuje u nich zaćma na jednem oku, albo widzenie dwojgiem oczu jakby przez welon. Ale nawet przy tej zaćmie jednoocznej stereoskop daje histerykowi plastyczne widoki, jak przy zlewaniu się dwóch obrazów z dwóch siatkówek. Nasuwa się więc zagadnienie, czy jedno z dwojga oczu nie działa naprawdę, czy

też raz działa, raz nie, czy raczej raz chory zapomina o jego danych, a raz nie?

Pole widzenia bywa u nich zwężone. Ale nie tak, jak u normalnych ludzi, którzy mają zwężenie pola widzenia, skutkiem ograniczonych plam na siatkówce, bo u normalnych w tem zwężonem polu mieści się, z natury obrazu perspektywicznego, tem więcej przedmiotów, im te przedmioty są dalsze od oka. Zwężenie zwykłe jest i musi być stożkowate. Natomiast zwężenie pola widzenia histe-

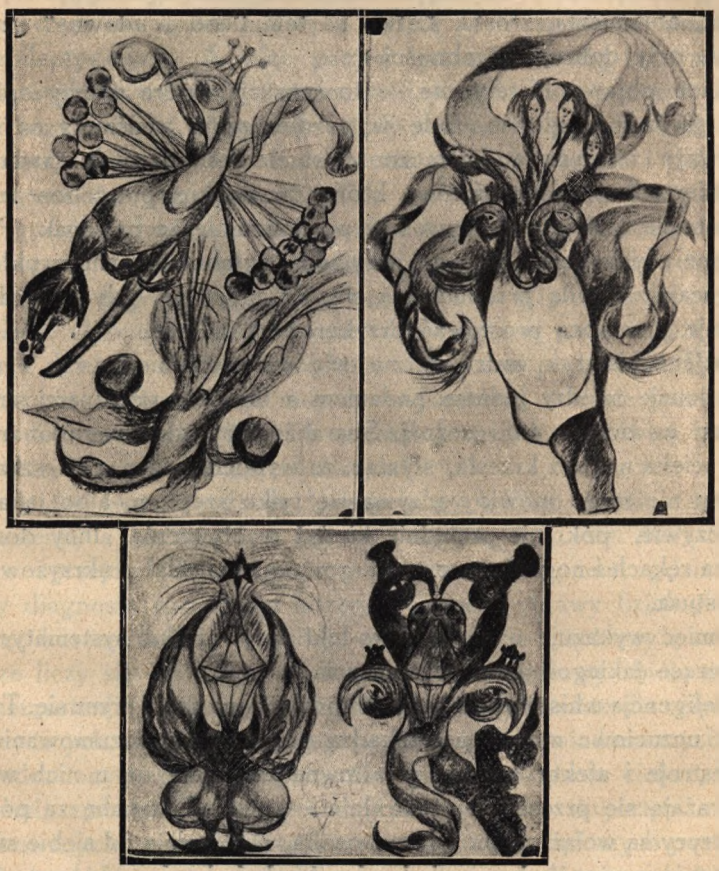

Fig. 70. Rysunki schizofreniczki, w których uderza dziwactwo pomysłu, inkoherencja połączeń, stereotypja motywu głowy koguciej przechodzącej w motyw seksualny (?). Tworki

ryczne jest niejako rurkowate, nie obejmuje coraz to większego pola w miarę oddalenia, tylko wciąż geometrycznie to samo. Histeryk więc nie widzi tego, czego, sądzi, że nie powinien dojrzeć, a o perspektywie mało kto ma jasne pojęcie. To nie znaczy, że histeryk kłamie poprostu. On sam zapewnia, że mówi prawdę, i bywa, trudno mu nie wierzyć.

Histeryk nie może latami całemi ruszać nogą, wstać z łóżka z powodu szalonego bólu w stawach. Ale w głębokiej narkozie widać, że mu stawy chodzą idealnie, bez śladu oporu, tarcia, napięcia, obrzmienia, zrostu. Łatwo na tem tle o „cudowne“ uzdrowienie przy dobrej sposobności.

Znane objawy histeryczne — to sensacje, które chorzy opisują jako gwóźdź w głowie, kulę w gardle, sznur zaciśnięty na szyi. Astazja i abazja (niemożność stania i chodzenia) zjawia się też nierzadko u histeryków, którzy wszystkie potrzebne ruchy znakomicie umieją wykonywać w powietrzu, leżąc nawznak. Przykurczenia histeryczne ustępują już podczas głębokiego snu zwykłego, a wracają z chwilą przebudzenia się. Potęgują się, gdy ktoś drugi próbuje przemocą prostować przykurczone członki.

Pacjent histeryk radzi się na widoczne osłabienie rąk i nóg, a w pauzie między jednem badaniem a drugiem godzinami strzela bramki na boisku piłki nożnej. Sparaliżowany od szeregu lat zrywa się i ucieka nagle z krzesła, słysząc, że wybuchł pożar w mieszkaniu.

Inny nie może mówić i odzywa się tylko szeptem, albo jąka się uporczywie, póki nie popadnie kiedyś w oburzenie. Inny dostaje ran na rękach i nogach, ponieważ gorąco rozmyślał o ukrzyżowaniu Chrystusa.

Pamięć wykazuje u nich często luki dorywcze lub systematyczne, dotyczące jakiegoś jednego przeżycia.

Inteligencja u histeryków nie jest upośledzona sama przez się. Tylko życie uczuciowe mocno przeszkadza poprawnemu rozumowaniu.

Nastroje i afekty bardzo gwałtowne zmieniają się u nich wciąż i wyrażają się przesadnie, teatralnie — niekiedy trochę za późno. Histerycy są wciąż zajęci własną osobą, uzależniają od siebie swoje otoczenie w sposób bezwzględny i potrzebują koniecznie tego, żeby na swojej osobie skupiać uwagę i zainteresowania otaczających, choćby to trzeba okupić cierpieniem. Więc niejeden latami choruje, jeżeli go stać na to, i wcale mu nie zależy na wyzdrowieniu; woli,

w głębi duszy, żeby go pielęgnowano. Na wyglądzie własnym zależy im najwięcej i na wyglądzie sytuacyj, w których biorą udział, często bez względu na obowiązek własny albo prawo drugiego. Stąd nieraz układają życie sobie i drugim tak, jak się dzieło sztuki układa (D'Annunzio „Il piacere"); znakomicie zawiązują intrygi i próbują samobójstwa, które się im nigdy nie udaje, chyba przypadkiem. Nowsi badacze utrzymują, że niski poziom etyczny nie jest wcale konieczny i charakterystyczny dla histeryków i histeryczek, jakkolwiek typy histeryczne oddawna mają wyrobioną złą sławę.

Od czasu do czasu histerycy cierpią na ataki bardzo podobne do epileptycznych. A więc pacjent pada na ziemię, ale zawsze tak szczęśliwie, że sobie nic nie zrobi, i zachowuje podczas ataku ślady przytomności. Przyjmuje wtedy dziwaczne pozycje, ciska się, podrzuca, wygina w łuk, oparłszy się tylko na piętach i potylicy, wykrzywia się, gra, majaczy. Taki atak trwać może pół godziny albo godzinę. Inni popadają zamiast tego w stany półsnu, które mogą trwać tygodniami, a chwilami przypominają łudząco śmierć.

Osobliwe bywają stany *zamroczenia histerycznego*. Niekiedy chłopcy i podrastające dziewczęta w zamroczeniu tego rodzaju uciekają z domu i wędrują miesiącami po świecie. Doskonale sobie te dzieci dają rady z utrzymaniem, ale nie pamiętają, gdzie dom zostawiły i jaka ich przeszłość przed wędrówką, pokąd nie nadejdzie moment „przebudzenia".

BLEULER twierdzi, że w lżejszych wypadkach granica między neurastenją a histerją jest płynna i mglista (l. c. str. 408). Jeśli lekarz uprzejmy, to wykrywa raczej neurastenję tam, gdzie nieużyty diagnosta rozpoznaje histerję. Grubsze objawy fizjologiczne, a więc kurcze, ataki, wymioty, występowanie pęcherzy i ran na skórze liczy się do histerji — lżejsze, jak bóle głowy i bicie serca, do neurastenji. To zatem wydaje się charakterystyczne dla objawów histerycznych, że one przebiegają po linji nieuświadomionych lub uświadomionych pragnień pacjenta. Pacjent własnem ciałem, jego ruchami, zmianami w naczyniach krwionośnych, skurczami mięśni prążkowanych, zachowaniem się stwarza bez świadomych postanowień stan, którego pragnie lub się go boi, a przynajmniej stwarza efektowny wygląd takiego stanu.

Psychastenją nazywa JANET pewien zespół objawów, który KRAEPELIN nazywa neurozą przymusową (Zwangsneurose) i obłędem

popędowym (impulsives Irresein). Chodzi w tym zespole z jednej strony o wszelkiego rodzaju nieodparte objawy, fobje, niepokoje i czynności przymusowe, a z drugiej o niepokonany pociąg do postępków, które sam pacjent uznaje za niewłaściwe i niecelowe.

Przymusowe mogą być już u ludzi normalnych wyobrażenia, jak np. melodje natrętne, obrazy wstrętne i straszne, zwroty, których się nie można pozbyć z myśli, choćby ich treść nie była związana z życiem danej osoby.

Bywa też przymus liczenia wszystkiego, co w polu widzenia: guzików na palcie, stopni na schodach, noży na stole, przymus ustawicznego zadawania sobie samemu upartych pytań w odniesieniu do najbardziej błahych drobiazgów, przyczem nie zadowalają człowieka ani odpowiedzi ze sensem, ani go nie zraża oczywista niemożność wyszukania odpowiedzi. Również nieodparta obawa, czy się nie zostawiło drzwi otworem, wychodząc z mieszkania, czy się nakleiło znaczek na list wrzucony do skrzynki i czy nie brak na nim adresu. Obawa, na którą nie pomaga nawet przekonanie się, jak było właściwie. Także natrętne obawy przed nieszkodliwemi zwierzętami, zaglądanie wieczorem pod łóżko, czy tam czasem niema złodziei, w dobrze strzeżonym domu. Niektórzy boją się przejść przez most, aby się nie załamał, aby sami nie wskoczyli do wody, boją się pustych placów, inni ludnych ulic i tłumnych zebrań, inni samotności, inni ostrych noży, żeby im ochota nie przyszła poderznąć sobie gardła albo komuś z towarzystwa. Inni boją się wszelkich odpowiedzialnych oświadczeń i podpisów tak, że im to utrudnia życie. Innych korci w uroczystej sytuacji popełnić jakieś jaskrawe błazeństwo. W szczególności osobom pobożnym obawa bluźnierstwa nasuwa najbardziej paradoksalne obrazy i zwroty na myśl i z tem się łączy nowa i dla nich najstraszniejsza obawa, czy aby nie znajdowali upodobania w tych groteskach i jaskrawych kontrastach zabarwień uczuciowych.

Na dnie tych objawów leży trwała dyspozycja do strachu. Leczą się tego rodzaju objawy perswazją, wspólnemi rozważaniami, ćwiczeniem w panowaniu nad sobą, sugestją, zaufaniem do lekarza, który uspakaja i upewnia, że będzie lepiej (psychoterapja). Cały ten dział przeżyć jest teoretycznie jeszcze nienależycie opracowany. Stąd klasyfikacja przeżyć tu zaliczanych niezadowalająca i liczne nieporozumienia między autorami.

Chcąc się bliżej zapoznać ze schorzeniami psychopochodnemi, należy sięgnąć chociażby do następujących prac: DORNBLÜTH, *Die Psychoneurosen* (1911); HELLPACH, *Grundlinien einer Psycho-*



Fig. 71. Inne rysunki tej samej chorej w tym samym rodzaju. Przypominają rysunki osób normalnych robione w roztargnieniu*. Tworki

* Reprodukcje oznaczone wyrazem Tworki, zawdzięczam łaskawej uprzejmości Dra WITOLDA ŁUNIEWSKIEGO, dyrektora tamtejszego szpitala dla psychicznie chorych. Serdecznie mu za nie dziękuję.

logie der Hysterie (1904); DUBOIS, *Die Psychoneurosen und ihre psychische Behandlung*; BREUER und FREUD, *Studien über Hysterie* (1895); FREUD, *Zur Psychopathologie des Alltagsleben*; JANET, *Médications psychologiques.*

I) OLIGOFRENJE

Do tej grupy zalicza psychopatologja wrodzone lub w bardzo wczesnem dzieciństwie nabyte niedostatki intelektualne, nie w zakresie wiadomości, tylko dotyczące sprawności umysłowej. Grupa nieodgraniczona ściśle od typu ludzi o normalnym poziomie intelektualnym. Pośród normalnych spotykamy różny poziom inteligencji, od osobników bardzo zdolnych począwszy, aż do nieco ograniczonych. Dalej idą ludzie wyraźnie głupi i niewiadomo właściwie, kto jeszcze jest przeciętnie inteligentny, a kto już głupi, chociaż spotyka się osobniki, co do których żadnej wątpliwości być nie może. Osoby, tak bardzo ograniczone, że same własną pracą utrzymać się nie mogą, właśnie dzięki niedostatkom umysłowym, nazywają się idjotami. Taka jednostka nie przyda się nigdzie do niczego, tylko na klinice do demonstracji. Jeśli ma żyć, musi być komuś ciężarem i wymaga ustawicznej pielęgnacji. Osoby bardzo upośledzone umysłowo, które jednak jeszcze z biedą jakieś nieliczne funkcje społeczne mogą spełniać, nazywają się głuptakami, a nieco inteligentniejsze od nich, które również wymagają wyjątkowo prostych warunków pracy, a nie dadzą sobie rady w warunkach normalnych, nazywają się ograniczonemi.

Ograniczoność — to stan pośredni między normą a chorobą. Granice pomiędzy idjotą, głuptakiem a ograniczonym czyli debilem nie są wyraźne. TERMANA oznaczanie granic między stopniami niedorozwoju zapomocą testów jest czysto konwencjonalne i stwarza sztuczną — w praktyce przypadkową — granicę tam, gdzie jej niema w rzeczywistości.

Idjota jest zazwyczaj już fizycznie anormalny. Zwraca uwagę głową zbyt drobną (mikrocefalja), albo zbyt wielką (makrocefalja). W zbyt wielkiej czaszce nierzadko nadmiar płynu między oponami (hydrocefalja). Czaszka bywa też za wąska a zbyt wysoka (pyrgocefalja). Zbyt mały wzrost, złe uzębienie, głębokie fałdy poprzeczne na czole, nieczysta skóra, proporcje ciała dziecięce. Karykaturzyści nadają, nawet nieświadomie, taki właśnie wygląd swoim modelom.

Idjoci zawsze wyglądają zbyt młodo. Nie starzeją się. Mowa ich niewyraźna. Seplenią, jąkają się, mówią przez nos, przekręcają wyrazy, nie umieją ani powtórzyć, ani samemu użyć wyrazu trudniejszego do wymówienia. Dykcję też zawsze mają niewyraźną. Chód idjotów jest ciężki i chwiejny, bez wdzięku. W najcięższych wypadkach leżą lub siedzą na jednem miejscu i zanieczyszczają się, jak małe dzieci. Zależnie od usposobienia, bawią się palcami, albo się awanturują. Wydają przytem nieartykułowane odgłosy. Największy kłopot z okazami ruchliwemi i drażliwemi. Często występuje u nich głuchota i tem bardziej utrudnia dostęp wpływom inteligentniejszego otoczenia.

Ich spostrzeżenia są zwolnione i niebystre. Czułość mała. W perspektywie obrazów nie orjentują się i nie umieją uchwycić łatwych i pospolitych scen, przedstawionych na obrazkach. Gotowość pamięci niska, proces abstrakcji utrudniony. Ogromna trudność w związku z tem w spostrzeganiu podobieństw i różnic. To właśnie stanowi ich upośledzenia umysłowe. Przy eksperymencie kojarzeniowym dają częściej, niż normalne osoby, reakcje ze związkiem wewnętrznym i definicje. Trudno im się nagiąć do tej osobliwej zabawy, jaką stanowi eksperyment skojarzeniowy. Dlatego też nie reagują poszczególnemi słowami, tylko, zwyczajnie, zdaniami.

Widać u nich nadzwyczajną trwałość nawyknień i niepokonaną trudność zerwania z nawykiem w zakresie mowy lub myślenia. W zmienionych warunkach, przy zmienionej postaci pytania, idjota już nie odpowie i nie zachowa się należycie. Pamięć jednak miewają idjoci pojemną i trwałą. Stąd mogą przy ustalonych pytaniach imitować wyższy poziom umysłowy. Skupienie uwagi męczy ich prędko — stąd byle jaka podnieta uboczna rozprasza ich i pogrąża w ustawicznem roztargnieniu.

Nie odróżniają tego, co ważne, i tego, co mniej ważne w jakiejś sprawie, i stąd trudna z nimi dyskusja. Na pytanie zadane człowiek ograniczony zaczyna od Adama i Ewy i mówi o różnych rzeczach, tylko nie o tem właśnie, o co go pytano. Krótko a do rzeczy mówić nie potrafi. W opowiadaniach przekręcają i mieszają materjał dany, nie czując jaskrawych sprzeczności. Na pytanie: kto to był Mojżesz, odpowiada idjota, cytowany u BLEULERA (l. c. str. 457), że on na Górze oliwnej nakarmił 5.000 ludzi. „A kto to był św. Piotr? — To ten, który piał trzy razy".

Na pytania odpowiadają bez namysłu, zanim usłyszeli koniec pytania. Widać, jak się u nich spotyka cechy i poza nimi rozpowszechnione.

Podają jako cechy charakterystyczne ich umysłu: drobiazgowość, niekonsekwencję i niesamodzielność w życiu, przecenianie własnej osoby, egoizm, łatwowierność, sugestywność wobec pewnych osób i podniet z zewnątrz i niezdolność do panowania nad własnemi zachciankami. Wystarczy tę charakterystykę przeczytać raz jeszcze z uwagą, żeby sobie zdać sprawę, jak niezmiernie płynna, mglista granica oddziela psychopatów intelektualnych od osobników o „normalnym“ umyśle.

Idjotów uczyć niezmiernie trudno. Łatwowierność i pamięć mogą tylko maskować ich nieudolność. Tylko w zakresie najprostszych spraw życiowych oligofreni potrafią się czegoś nauczyć. Ponieważ jednak niebardzo chwytają związki między faktami i abstrahują z trudnością, więc doświadczenie, zdobyte w jednym wypadku, nie na wiele się im przydaje w innym, analogicznym. A że się często uważają za mądrzejszych od swego otoczenia i mają dużą ambicję na punkcie własnego poziomu umysłowego, więc i korzystać im ze wskazówek drugich trudno.

Trudno powiedzieć, żeby byli niezdolni do jakiegokolwiek rodzaju uczuć, o ile tylko są w stanie przeżyć podstawę intelektualną jakiegoś uczucia, to znaczy: potrzebne przedstawienie lub przekonanie. Przywiązują się, bywają nawet wdzięczni. Wzruszenia seksualne przeżywają przeważnie na tle ipsacji. Kretyni bywają najczęściej wolni od wszelkich pokus cielesnych.

Oligofreni bywają apatyczni lub ruchliwi i drażliwi (eretyczni). Ale bywają i postacie pośrednie. Wobec ich niskiego poziomu intelektualnego, łatwo pojąć, że nie umieją panować nad sobą, ulegają podnietom chwilowym, popadają w ataki wściekłości przez nieporozumienia, dopuszczać się mogą zbrodni pod wpływem zachcianek i nie przewidują przytem następstw czynu.

Objawy oligofrenji występują już w wieku niemowlęcym. Niektóre dzieci, mianowicie, nie wpatrują się w żaden przedmiot w otoczeniu z uwagą i nie wyciągają rąk do żadnego, nie śmieją się, wogóle: okazują się tępe, upośledzone zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Niekiedy oligofrenja zjawia się jako następstwo zapalenia mózgu i opon mózgowych (encephalitis i meningitis).

Czasem wychodzi najaw dopiero w wojsku, albo w uniwersytecie, czasem po śmierci rodziców, kiedy trzeba sobie samemu dawać rady w życiu. Tylko wyższe stopnie oligofrenji wymagają opieki w domu lub w zakładzie. Średnie dadzą się pogodzić z pracą, a przynajmniej z zajmowaniem miejsca na wielu spokojnych posadach i stanowiskach. KRAEPELIN powiada, że ta zachodzi różnica między dzieckiem a głuptakiem, że dziecko rozumie więcej, niż potrafi; u oligofrena naodwrót: sprawność sięga o wiele dalej, niż zrozumienie. Do pewnego stopnia jest tak i u nas wszystkich.

KONIEC

BIBLIOTEKA Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej W KRAKOWIE

WYKAZ AUTORÓW
WYMIENIONYCH W TEKŚCIE I i II T. PSYCHOLOGJI

(n = i następne)

Ach I 44, 427, II 373
Achelis I 200
Adler II 40
Alhasen I 41
Alkmeon z Krotony I 69
Arystoteles I 40, 53, 69, 82, 189, 342, 427, II 184, 240, 406
Augustyn św. I 329, II 64, 273
Aveling I 427

Bacon I 43
Bain I 232, 342, II 242, 374
Bauch II 374
Beck i Cybulski I 121
Berger I 152, II 159
Bergson II 242
Berkeley I 426
Bernheim I 403
Bertillon I 459
Binet I 331, 437, 451 n, 459, 460, II 405
Bleuler I 464, II 290, 296, 392, 409, 412, 417, 418, 421, 424, 425, 438 n, 443, 447
Blix I 180
Błachowski I 119
Błażek I 189
Bornsztejn II 392
Bouillaud I 74
Boyd Barret II 374
Bourdon I 158
Braid I 403
Brentano I 46, 127, 161, 370, 428
Breuer II 112, 446
Breukink I 375
Broca I 75
Brousson I 35
Brücke II 168
Brückner I 469, 470
Büchner I 27
Bühler I 44
Bykowski I 38, 460

Cicero II 240, 271
Charcot I 403
Charpentier I 151
Cheselden I 312
Claparède I 38, 392, 400, 448, 455, 459, II 440
Crépieux-Jamin II 403, 405
Czekanowski I 38
Czermak I 188, 190

Dalton I 130
Dawid I 441, 450, 463
Dax I 75
Delacroix II 319
Demokryt I 27
Des Cartes zob. Kartezjusz
Dessoir I 45, II 177, 340
Diamandi I 349
Diogenes Laertios I 18
Doerner II 332
Donaldson I 180
Dornblüth II 445
Dubois II 446
Dumas I 47, 151
Durkheim II 319

Ebbinghaus I 20, 27, 28, 47, 103, 121, 127, 151, 182, 345, 349 n, 351, 355 n, 362, 442, II 353
Ehrenberg I 49
Ehrenfels I 240, II 186
Ellis II 115, 267, 300
Elsenhans II 379
Erisman I 42

Fechner I 31, 43, 92 n, 102 n, 247, 268, II 88, 90, 94 n, 177, 340
Feuerbach I 386
Flechsig I 79 n
Flourens I 74 n

Freud I 187, 218, 371 n, 396, 398, 399, 413, II 27, 46, 112, 171, 440
Frey I 185, 161, 162
Fritsch I 76
Fröbes I 46, 47, 103, II 18, 82, 340, 353, 380, 381, 403, 426, 446
Fuchs II 267

Gall I 74 n, II 406
Galton I 247, 453 n, 455
Geiger II 177
Geyser I 28, 47
Giese I 441, 450
Gieszler II 195
Girgensohn II 319
Goldscheider I 180, 182
Goltz I 72
Gołębiowski I 302
Griesbach I 189
Grillparzer I 386
Groos II 137, 340
Grzegorzewska I 452

Haas II 78
Hacker I 392, 394, 396
Haeckel II 159
Hartley I 43, 342
Hartmann II 340
Hauck I 302
Hegel I 430, 437, II 174
Heine I 386
Hellpach II 440, 445
Helmholtz I 140, 147 n, 152, 159
Hempel II 319
Henning I 197 n, 200
Heraklit I 430, 432
Herbart I 43, 329
Hering I 141, 149, 182, 271
Herrmann I 200
Hesse u. Doflein II 135, 166
Heymans II 241, 380 n, 385
Hildebrand I 393
Hippokrates I 69, II 378 n
Hirschfeld I 230, II 287, 288, 290, 300, 301, 302
Hitzig I 76
Hobbes I 27, II 242
Höffding II 241
Höfler I 20, 40, 47, 103, 214, 240, 395, II 186, 350
Hogarth II 145
Holmgren I 131
Homolacs II 154
Hornbostel I 158
Hume I 18, 43, 342, 428, 434
Husserl I 45

Jaensch I 249 n, 265
James I 47, 103, 175, 232, 326, 395, 432, II 79 n, 319
Janet II 443, 446
Jankowska I 250
Jaroszyński I 441, 442, 448, 452, 453, 459
Jaspers II 409
Jennings I 31
Joly II 319
Jost I 350
Joteyko I 38, 441, 448, 455, 459
Jung I 373

Kafka I 31
Kalischer I 77 n
Kant I 82, 329, II 129, 174, 240
Kartezjusz I 27, 30, 41 n, 391, 428
Katz I 127
Keller I 40
Kiesow I 183, 249, 363
Klages II 403
Klein I 373
Klemm I 45, 158
Klinger I 378
Köhler I 162, 392
Kohn I 265
Kolmann II 168
König I 123
Korsakow II 426
Kraepelin II 241, 392, 409, 417, 424, 438 n, 443, 449
Krafft-Ebing I 230, II 288, 409
Kretschmer II 8, 107, 116, 385 n, 392 n, 406

Kries I 150 n
Krueger I 416
Kucharski I 164
Kuchta I 228
Külpe I 44, 46, 47, 211, 232 n, 248 n, 426
Kwintyljan II 240

Lambert I 136
Lamettrie I 27
Lange II 79 n
Larisch II 157
Lavater II 406
Lazarus I 44
Lehmann I 51, 215, 236, 354, II 18, 82, 85, 88, 90
Leibniz I 329
Leuba II 319
Lewandowsky I 52
Librachowa I 437
Liebault I 403
Lindworsky I 46, 47, II 374
Linneusz I 197, 201, 338
Lipmann I 38, 416, 459
Lipps I 103, 281, 282, II 240
Locke I 43
Loeb I 273
Lombroso I 461, II 87, 275, 308, 406
Lotze I 187

Łukasiewicz I 432
Łuniewski II 418, 422, 424, 445

Mach I 18
Marbe I 44
Marie I 76
Masselon I 443
Mayer II 188
Meder II 332
Meinong I 383
Merkel I 51
Messer I 44, 47
Messmer I 403,
Meumann I 450, II 154, 177, 340, 353, 374
Michotte II 353, 374,
Mikulski I 441, II 438
Mill J. I 43, 232
Mill J. St. I 43, 342
Moll I 406
Morawski II 168, 229
Mosso I 208 n, II 195
Müller G. E. I 43, 345, 364
Müller J. I 91
Müller-Freienfels II 177, 340
Müller-Lyer I 275, 281, 282, 283,
Münsterberg I 368, II 352

Nahlowsky I 232
Němeček II 120
Nietzsche I 386
Noiszewski I 180
Nordenson I 121

Ochorowicz I 47, II 180
Ostwald I 126, 151, II 146, 159
Otto II 311, 319

Parinaud I 151
Pauli R. I 38, 47, 103, 152
Pauli W. E. I 152
Pawłow I 77 n
Pazaurek II 167
Pelczar II 279, 281, 283,
Perky I 248
Peters II 120 n
Peters u. Němeček II 120 n
Pfänder I 47, II 78, 353, 374
Piotrowski II 392, 431 n, 439
Plateau I 146
Platon I 26, 40, 385, 466, II 64, 184
Poggendorf I 279 n
Poore II 151
Pozzo I 302
Protagoras I 18
Prinzhorn II 432
Prüm II 374,

Rademacher II 319
Revault d' Alonnes II 18, 81, 83
Reventlow I 370
Revesz B. I 28, 31
Revesz G. I 161
Retzius I 159

Ribot I 43
Richter I 386
Rodenwald I 375
Rodriguez II 281, 282, 283, 285, 286
Rorschach I 326
Rowid I 47
Rückle I 350

Sacher-Masoch II 239
Sade de II 272
Sanctis de I 452
Sanford I 38
Saxinger II 102
Schaub I 248
Schmitt I 460
Schopenhauer I 17, II 367
Schuler I 448
Schulze I 38, 47, 224
Simon I 451 n
Skramlik I 200
Sobotta I 51
Sommer I 180
Spencer II 352
Spinoza I 25, 27, 42, II 367
Steinthal I 44
Stern B. II 274
Stern W. I 38, 40, 339, 374, 437 n, 452
Stoll II 267
Störring I 192, II 85, 90, 91, 113
Stout I 47
Stratz II 168
Strümpell I 192
Stumpf I 233
Szydelski I 432
Szymonowicz I 49

Talbot I 146
Terman II 446
Tetens I 82
Thunberg I 182
Tigerstedt I 76, 116, 121
Titchener I 18, 20, 24, 47, 103, 129, 328, II 117
Toulouse et Pieron I 38
Trepkowski I 432
Twardowski I 20, 81, 383, 424, 428, 432
Tylor II 319

Ujejski II 438
Urbantschitsch I 249

Vives I 41
Vogt I 27
Volkelt II 138, 241

Wachholz II 410
Walerstein II 253
Weber I 43, 92, 182, 188, II 86
Wernicke I 76
Wertheimer I 373
Wirth I 103
Witasek I 47, II 177, 340, 353
Witkiewicz St. II 160
Witwicki II 316
Wizel II 416
Wolfe I 354
Wreschner I 359 n
Wulffen II 276
Wundt I 18, 24, 27, 43, 44, 47, 103, 219 n, 234, 282, 329, 330, 359, 391, 437, II 13, 352, 372

Young I 147
Yule I 38

Ziehen I 232, 442, II 352
Zöllner I 270, 281, 283
Zwaardemaker* I 196, 197

* W tekście błędnie „Zwardemaker".

WYKAZ RZECZY
OMAWIANYCH W TEKŚCIE I i II T. PSYCHOLOGJI

Abazja II 442
Aberacja chromatyczna I 121
Abstrakcja I 417 n
  eksperymenty nad abstrakcją i pojęciami I 426 n
Abstrakcyjny składnik przedmiotu I 419
Abulja II 363, 422, 424
Achromatopsja I 132, 150, 151
Adaequatio rei et appetitus II 169 n
Adaptacja
  w zakresie dźwięków I 168
  „ przyjemności I 216, II 86
  „ wrażeń bólu I 186
  „ „ dotykowych I 184
  „ „ smakowych I 204
  „ „ temperatury I 181
  „ „ węchowych I 199 n
  „ „ wzrokowych I 143 n
Afazja I 75 n
Afekty I 225, 233, II 12 n, 79 n, 99 n
  afekty asteniczne II 14, 17
  „ patologiczne II 422
  „ steniczne II 14, 17
  objawy afektów II 14 n
Afronty II 235 n
Agnozja II 346 n
Agorafobja I 218, II 198
Agrafja I 76
Ajstezjometr I 188, 189, 210
Akomodacja I 110, 117, 307
Akord I 169
Akt doznawania I 18 n
Aktualizm I 27, 28
Akuzmaty II 415
Aleksja I 76
Aluzja II 54
Alkoholizm II 425 n
Ambicja II 110, 215, 302
Ambiwalencja II 114 n, 389, 435
Amnezja II 415, 422, 424
Ampułki I 172 n
Anaglify I 310
Analgezja I 179, 211, 407, II 414
Analiza psychologiczna I 32, II 53
Analogja językowa I 467
Anestezja I 179, 407
Anhedonja II 414
Animizm II 309 n
Ankieta I 35
Anomaloskop Nagła I 131
Anosmja I 199
Antropocentryzm II 312 n
Antropomorfizm II 312 n
Antypatja II 207
Apatja II 18, 83, 111, 381, 422, 424
Apercepcja I 328 n
Apetyt I 206 n
Apraksja II 346
Arogancja II 295
Artysta II 319 n
Asceza II 278 n, 315
Asocjacja I 342 n, 359, 407
Asocjacjonizm I 43, 342, 427
Astazja II 442
Astenik II 386
Astygmatyzm I 119 n
Asymilacja dźwięków sąsiednich I 467
Ataksja II 345, 426
Atleta II 387
Autocentryzm II 419
Automatyczne czynności II 422
  „ ruchy II 342
Automatyzm II 390, 435
Autosugestja II 68 n
Autyzm II 209, 390

Bazedowa choroba II 429 n
Barwy I 121 n
  barwy dopełniające I 137
  „ Fechnera I 142
  „ mieszane I 127 n
  „ neutralne I 122 n
  „ widmowe I 123, 136, 148
  „ właściwe I 122 n

barwy zasadnicze I 127 n, 137
bryła barw I 125 n
harmonja barw I 126, II 159 n
jakość barw I 124
jasność barw I 125
kontrast barw I 126
„ następczy I 144 n, 147, 148, [150, 250, II 86
„ śródpowierzchniowy I 139
„ współczesny I 138 n, 147, 150
mieszanie barw I 135 n
nasycenie barw I 125
powstawanie barw I 142
pozytywne obrazy następcze I 146 n
prawa mieszania barw I 137 n
prawo Talbot'a i Plateau I 146
skala barw neutralnych I 123
system barw właściwych I 123 n
teorje kontrastu współczesnego I 140 n
„ widzenia barw I 147 n
trwanie barw I 142
zjawisko Purkinjego I 134, 147, 151
Bezwład II 346
Bezwstyd II 261 n
Bębenek Mareya I 223
Biegunka słów II 436
Błąd I 428
Błędnik I 172
Ból I 185 n, 213 n, II 5
Brodawki smakowe I 201
Brwi I 106
Bystrość wzroku I 264 n

Cachexia strumipriva II 429
Cel II 108
Celowość funkcji II 168
„ urządzenia II 161 n
Centrum świadomości I 21
Charakter II 375 n
diagnostyka charakterów II 403 n
rodzaje charakterów II 375 n
Chciwość II 110, 191 n
Choleryk II 378 n
Choroby psychiczne II 409 n, 424 n
elementarne zaburzenia psychiczne II [414 n
klasyfikacja chorób psychicznych II 424 n
przebieg chorób psychicznych II 412 n
przyczyny chorób psychicznych II 411 n
Ciekawość II 178 n
Cierpliwość II 363
Cyklotymik II 392 n
Cynizm II 202
Czas I 314
„ reakcji I 329 n, 372 n, II 372
Cześć II 116, 214, 216, 221 n
Czucie I 77, 85
Czucie głębokie I 194
Czułość I 96
czułość siatkówki na światło I 115, 134
„ ucha I 164 n
„ w zakresie wrażeń mięśniowych [I 193
„ „ „ temperatury [I 181
„ „ „ węchowych [I 196
„ „ „ dotykowych [I 183
„ „ „ bólu I 185

Daltonizm I 130
Dążenia II 341, 369
dążenia nieświadome II 347 n
„ świadome II 348 n
przedmiot dążenia świadomego II 349
Decyl I 454
Dedukcja I 435
Definicja I 424
Delikatność II 224
Delirium tremens II 171, 420, 426
Dementia paralytica I 464
„ praecox I 464, II 431
„ senilis I 464, II 111, 428 n
Demonstracja II 21
Depresja II 286, 393, 422, 424
Determinizm I 42, II 367 n
Deuteranopja I 132
Diorama I 311
Dipsomanja II 426
Dokumenty psychologiczne I 39
Doświadczenie wewnętrzne I 13 n, 24

Dowcip II 250 n
Dowodzenie I 435
Drażliwość II 393, 422
Drżączka II 426
Dualizm I 41
Dudnienie I 169 n
Duma II 294
Dusza I 25 n, 41
Dyschromatopsja I 130 n, 147, 150
Dysplastyk II 388
Dyspozycja fizyczna I 12
„ nabyta I 11, 231 n
„ psychiczna I 11
„ wrodzona I 11
Dyspozycje uczuciowe II 7 n (patrz: skłon-
[ności uczuciowe)
podkład somatyczny dyspozycyj uczu-
[ciowych II 8 n
Dyssonans I 171
Dyssymilacja dźwięków sąsiednich I 467
Dzieje rozwoju psychologji I 40 n
Dzieło sztuki I 385, II 319 n
autor dzieła sztuki II, 326 n
forma dzieła sztuki II 333
materjał dzieła sztuki II 320
opracowanie artystyczne przedmiotu
[dzieła sztuki II 330 n
przedmiot dzieła sztuki II 329 n
technika II 332
temat II 335
treść dzieła sztuki II 325 n, 328 n, 335 n
wykonawca dzieła sztuki II 326 n
Dźwięki I 160 n
barwa dźwięków I 162, 167
charakter głoskowy dźwięków I 162
jakość dźwięków I 161
jasność dźwięków I 161
siła dźwięków I 162 n
wysokość dźwięków 160, 164 n

Echolalja I 406, II 343, 423, 435
Echomimja II 343
Echopraksja II 423, 435
Egoizm II 307 n
Egzaltacja II 422,
Ejdetyzm I 249 n
Ekshibicjonizm II 265
Eksperyment I 36 n
Ekstaza II 100, 317
Empiryzm I 312 n
Entoptyczne obrazy I 133, 389
Epilepsja II 171, 317, 424 n, 430
Epilepsja traumatyczna II 424
Ergograf I 209
Erotyka II 264 n
Erytrofobja II 198
Estetyczna analiza II 338
„ postawa II 129 n, 242
przedmiot postawy estetycznej II 137 n,
[175
Estetyczna potrzeba I 283 n
Estetyczna wartość linji II 144
Estetyczne zainteresowanie II 129
Euforja II 422, 425

Fakt fizyczny I 12
„ podmiotowy I 17
„ psychiczny I 11, 82
„ „ prosty I 32
„ „ złożony I 32
rodzaje faktów psychicznych I 82 n
poznanie dostępnych i niedostępnych
[faktów życia uczuciowego II 25
Fantazja I 377 n
Fetyszyzm II 272, 300
Fizjognomika II 406 n
Flegmatyk II 378 n
Flexibilitas cerea II 423
Folie de doute II 182
Fonematy II 415
Frenologja I 74, II 406

Gama I 166
Genjusz I 461 n
Głód I 206 n
Głuptactwo I 462, II 446
Gonitwa myśli II 416, 435
Gniew II 88, 202 n
Grafologja II 403 n
Grupa społeczna II 214

Habitus II 46
Halucynacje I 248, 261, 406, II 390, 426

halucynacje poza właściwem polem II 415
„ świadome I 261, II 415
Harmonja barw I 126, II 159 n
Hemeralopja I 143, 151
Hemianestezja I 78
Hemianopsja I 78
Hemiplegja II 346
Hipalgezja II 414
Hiperestezja II 414
Hiperkineza II 422
Hipermetropja I 118
Hipestezja II 414
Hipnagogiczne obrazy I 251, 389
Hipnoza I 403 n
raport I 405
reakcja posthipnotyczna I 407
szkoła paryska I 403
szkoła z Nancy I 403 n
Hipochondrja II 439
Hipomanjakalny stan II 399 n, 435
Hipotaksja I 405
Hipoteza psychologiczna I 34
Hipsofobja II 198
Histerja I 371 n, 408, 411, II 111, 346, 440 n
Homilofobja II 198
Homoseksualizm I 230, II 300
Honor II 206
Horopter I 306
Horyzont I 297 n
Humor II 257 n, 425
Hydrocefalja II 446

Idjotyzm I 462, II 429, 446 n
Idjotyzm amaurotyczny II 424
Indukcja I 435
Imaginacja I 377
Informacje o życiu uczuciowem II 20, [28 n, 34 n, 52 n
„ formalne II 21
„ materjalne II 21
„ niezgodne II 23
„ fałszywe II 56
Inkoherencja w myśleniu i zachowaniu [się II 420, 424
Instynkty I 227 n, 435, II 369
instynkt posiadania II 191 n, 226
instynkty gatunkowe I 229, II 298
„ osobnicze I 228 n
„ społeczne I 228 n, II 214
sublimacja instynktów I 228, II 301
Inteligencja I 437 n
iloraz inteligencji I 452
patologja inteligencji I 462 n
rodzaje i stopnie inteligencji I 460 n
skala inteligencji I 451
wiek inteligencji I 452
Interpretacje objawów I 35, II 31
Interwał I 165
Introspekcja I 34
Intuicja psychologiczna I 35, II 32
Ipsacja II 300
Ironja II 237 n
Irradjacja I 217 n, 269 n

Kara II 271, 307
Karykatura II 248 n
Katalepsja I 405
Katatonja II 390, 420, 423, 435
Katatymja II 104 n, 282
Kąt widzenia I 264
Keraunofobja II 198
Kierunek widzenia I 263
Kinematograf I 146, 225, 319 n
Klaustrofobja II 198
Kleptomanja II 422
Kojarzenie przedstawień I 43, zob. Sko- [jarzenie
Kokaina II 426
Kolekcjonerstwo II 191
Komizm II 239 n
komizm mimowolny II 251
„ umyślny II 252 n
teorje komizmu II 239 n
Komparacja I 46
Kompleksy I 369, II 112
Komplikacja (eksperymenty) I 315
Konfabulacja II 417, 427
Konstrukcja widoków brył I 302 n
metoda O. Pozzo I 302
Konstelacja psychiczna I 368, II 12, 99
Konstytucjonalizm Kretschmera II 385 n
Kontraktura II 346

Kontrasty zob. Wrażenia, Uczucia
Konwergencja I 263, 305
Koprolalja II 263
Korelacje I 46, 455 n
współczynnik korelacji I 458 n
Kranjoskopja II 406
Kretynizm II 429, 448
Krzywa I 37
„ Galtona (arkadowa) I 453
„ Lehmanna I 215
Kształcenie formalne II 344
Kubek smakowy I 201
Kurcze kloniczne i toniczne (zob. skurcze)
Kwartyl I 454
Kwestjonarjusz I 35
„ Galtona I 247

Lenistwo II 363
Lesbijka II 300
Linja widzenia I 263
Linje Hogartha II 145
Litość II 229, 246
Lojalność II 224
„ obywatelska II 304
Lokalizacja czynności organizmu w korze [mózgowej I 76 n
Łaskotki I 186 n
Łechtanie I 186

Magja II 314
Magnetyzm zwierzęcy I 403
Majaczenie II 420, 424
Makrocefalja II 446
Makropsja I 294, II 414
Manjakalny stan II 111, 188, 209, 388, 393
Marzenia I 380 n
„ senne I 385, 392 n
metoda badania marzeń sennych I 392 n
obrazy hipnagogiczne I 389
Masy apercepcyjne I 329
Materjalizm I 27
Masochizm II 286
Medjan I 454
Melancholja II 190, 378 n, 436
Melancholik II 378
Metatropismus puerilis II 287
Metatropizm II 290
Metempsychoza I 40
Metoda psychologji I 33 n
Metody statystyczne I 38
Miara w oku I 264 n
Mięśnie mimiczne I 107 n, 224, 335
Mikrocefalja II 446
Mikropsja I 294, II 414
Miłość II 115, 298 n
Miłosierdzie II 229
Miopja I 117
Mistyczne prądy II 318
Mnemotechnika I 370 n
Monada I 329
Monoideizm II 416
Monoteizm II 309
Moral insanity II 276, 308
Morfina II 426
Motyw postanowienia II 365n
Motyw układu estetycznego II 154, 335
Mowa I 464 n
melodja mowy I 473 n
tworzenie wyrazów I 468
wyrazy mowy I 421 n, 464 n
zmiany brzmienia słów I 467 n
zmiany znaczenia słów I 466, 469 n
Mózg I 52 n, 58 n
budowa mózgu I 58 n
ciężar mózgu I 70
czynność mózgu I 69 n
lokalizacja czynności organizmu i podniet wrażeniowych w korze mózgowej I 74 n
nerwy mózgowe I 68 n
związek mózgu z życiem psychicznem [I 71 n
Mutyzm II 423
Myślenie I 417 n, II 417 n
myślenie magiczne II 314 n
myślenie obrazowe I 254
myślenie symboliczne I 254, 425
myślowa analiza przedmiotów I 419
otemowanie w myśleniu II 417
procesy myślenia I 417 n
Myxödema II 429
Myzofobja II 198

Nadzieja II 197
Nahalny II 295
Naiwność II 209
Namiętność II 9, 351
Namysł II 364
Napady II 422
Narcyzm II 300
Nastroje II 9 n, 86 n
Natrętne myśli II 417 n
Natchnienie I 385
Natura człowieka II 9, 64, 367
Natywizm I 312 n
Nauka I 5 n
Nazwa jednostkowa I 423
„ ogólna I 423
Nazwy stanów i dyspozycyj uczucio- [wych II 52
Negatywizm II 390, 423, 435
Nekrofilja II 274
Neofobja II 180
Neowitalizm I 44
Nerwice urazowe (traumatyczne) II 439
Nerwy I 48 (patrz: układ nerwowy)
Neurastenja II 278, 363, 439
Neuroza przymusowa II 443
Niedołęstwo I 462
Niedowład II 346
Nienawiść II 230 n
Nieprzyzwoitość II 258 n
Nieśmiałość II 286
Nieśmiertelność I 28, 31
Nieświadomość I 20 n
Niezborność I 119 n
Nonszalancja II 209
Nystagmus (patrz: oczopląs)

Obawa II 195 n
Obawy natrętne II 197 n
Obelga I 415, II 205, 235 n
Objawy życia uczuciowego II 19, 28 n, 35 n, 54
objawy bezpośrednie II 37
„ głosowe II 47
„ nieprzechodnie II 36, 43, 48
„ przechodnie II 39 n, 49 n, 51 n
„ wtórne II 37
objawy złudne II 56
zasada objawiania uczuć II 29
Objawienia II 317
Obłęd indukowany II 436
„ moralny II 276, 308
„ opilczy II 420, 426
„ popędowy II 444
„ przewlekły (patrz: paranoja)
Obniżanie niewprost II 212
„ proste II 211
Obowiązkowość II 304
Obraza (obelga) I 415, II 205, 261 n
Obrazki wieloznaczne I 256
Obrazy natrętne II 171
Obrazy następcze ruchu I 317
Obrazy zdwojone I 305
Obserwacja I 33
Oceny II 48
Ocena etyczna II 304 n
Oczopląs I 132, 151, 176
Odbiorca dzieła sztuki II 321, 337
Odchylenie ćwiartkowe I 454
Odległość wyraźnego widzenia I 265
Odpowiedzialność II 307
Odruch I 57, 178, 186 n, II 342
odruch nieświadomy I 57
„ świadomy I 57
Odsłanianie się II 264
Odwaga II 201
Odwrócenie plastyki I 305 n
Ofiara II 214 n
Ograniczoność II 446
Oko I 105 n
budowa oka I 105 n
czynności oka I 116 n
Oko cyklopa I 307 n
Oktawa I 161, 166
Olfaktometr Zwaardemakera I 196 n
Oligofrenja II 446 n
Onanja II 300
Opętanie II 423
Opis I 31
Opisy stanów i dyspozycyj uczuciowych [II 53 n, 57 n
Optogram I 116
Orjentacja (zaburzenia) II 420 n, 426

Orzeczenie I 472
Osłupienie II 422
Otamowanie w myśleniu II 417, 434
Otępienie I 464 n (patrz: dementia)
[II 111, 427 n
„ uczuciowe II 389, 393
Oznaczanie I 423

Padaczka urazowa II 424, 430
Pamięć I 336 n
gotowość pamięci I 340
krzywa zapominania I 355
łatwość wyuczania się I 339
metoda mnemotechniczna Reventlowa
[I 370 n
metody badania pamięci I 345 n
optymistyczna tendencja pamięci II 120
pojemność pamięci I 340
prawo Ebbinghausa I 349 n
prawo Josta I 350
przypomnienia I 336 n, 340 n
przypomnienia mylne I 338
rodzaje pamięci I 338 n, 353 n
perseweracja I 364
trwałość pamięci I 339
typy pamięci I 353 n
wierność pamięci I 340
zasięg jednorazowy pamięci I 349
Panika II 201
Panorama I 311
Parafazja I 75
Paralelizm psychofizyczny I 42
Paraliż II 111, 346, 427
Paramimja II 434
Paramnezja I 338, II 415
Paranoja II 436 n
Paratymja II 389, 434
Pareza II 346
Parosmja I 200
Pączek smakowy I 201
Pederasta I 230
Percentyl I 451
Perseweracja I 364 n, II 171, 346, 417,
Perspektywa (patrz: konstrukcja wido-
[ków brył)
Perspektywa powietrzna I 304
Petit mal II 430
Piękna znaczenie życiowe II 135
Piękno linji II 144 n
„ wypowiadania się II 324
Piromanja II 422
Pitagorejczycy I 69
Pismo automatyczne I 22
Plagjat nieświadomy I 338
Plamka węchowa I 196
Pletysmograf I 224
Płaszczyzna obrazu I 287 n
„ widzenia I 263
Pneumograf I 223
Pobożność II 317
Pobudliwość uczuciowa II 110 n
Pobudka postanowienia II 365 n
Pochwała II 215
Pociąg II 351
Poczucia I 436 n, II 124
Poczucie chaosu myślowego II 183
„ działania II 353 n
„ jasności II 182
„ mocy II 123 n, 188, 208 n, 219
[221, 227, 233, 236, 388
„ moralne II 303 n
Poczucie niewiedzy II 177 n
„ nowości II 415
„ obowiązku II 304
„ odpowiedzialności II 307
„ pewności II 181
„ poniżenia II 212
„ religijne II 309
„ sprawiedliwości II 270
Poczucie świętości II 310 n
„ własnej godności II 294, 304
„ własności II 190 n, 226
„ wysiłku II 353
„ związków i zjawisk magicznych
Podejrzliwość II 198 n [II 313
Podmiot zdania I 472
„ poznania I 17
Podmiotowość zjawisk psychicznych I 16 n
Podnieta fizjologiczna I 87 i 88
dla wrażeń bólu I 186
„ „ równowagi I 174
„ „ słuchowych I 158 n

Podnieta dla wrażeń temperatury I 182
„ „ wzrokowych I 147 n
Podnieta fizyczna I 87
dla dźwięków I 163
„ szmerów I 163
„ wrażeń bólu I 185
„ „ ciepła i zimna I 180 n
„ „ nacisku I 183 n
„ „ smakowych I 201 n
„ „ stawowych I 191
„ „ węchowych I 195
„ „ wzrokowych I 105, 132 n
Podnieta niewłaściwa I 91
„ właściwa I 91
Podnoszenie niewprost II 211
„ proste II 210 n
Pojęcie 1 84, 423 n
eksperymenty nad abstrakcją i pojęciami I 426 n
Pokora II 281 n
Pole spojrzeń I 263
„ świadomości I 21, 321
„ widzenia I 263
Politeizm II 309
Polucje II 300
Pomysłowość I 378
Porażenie postępujące II 111, 427 n
Postacie zastępcze I 396
Postanowienie I 84, II 108 n, 341, 349, 356 n, 364 n
motyw postanowienia II 365 n
pobudki postanowienia II 365 n
siła postanowienia II 361
teorje postanowień II 356 n
wpływ uczuć na postanowienia II 108
Potrzeba posiadania II 191
Powiedzenie I 432 n, 472
Powierzchnia obrazu I 287
Poznanie I 6
Półton I 166
Pragnienie I 84, 205 n, II 341, 349 n, 359 n
rodzaje pragnień II 360
teorja pragnień II 356
Prawa postępowania II 304
Prawo naukowe I 32
Prawo swoistej energji zmysłów I 89 n
Preegzystencja duszy I 40
Presbyopja I 119
Promień główny I 263
Proporcja nastrojowa II 397 n
„ psychestetyczna II 397 n
Prośba II 219
Protanopja I 132
Protokół I 37
Próg oddalenia dwóch punktów podrażnionych I 188
Próg podniety I 94
dla przyjemności I 215 n
„ wrażeń bólu I 186
„ „ nacisku I 184
„ „ smakowych I 202 n
„ „ stawowych I 191
„ „ węchowych I 196
Próg różnicy I 95
„ świadomości I 22
„ wrażenia I 95
Przeczucie II 195
Przedmiot idealny I 420, 422
„ konkretny I 419
„ psychologji I 10 n
„ sprzeczny I 396
Przedrzeźniane II 249, 262
Przedstawienie I 83, 84, II 341
jasność przedstawień I 328
przedstawienie nieobrazowe I 384, 419 n
Przekleństwo I 416
Przekonanie (patrz: sądy)
Przenośnia I 470
Przestrzeń fizyczna I 251
„ podmiotowa I 24, 253
widzenie przestrzeni I 312
Przeżycie psychiczne I 18
Przyjaźń II 220 n
Przyjemność I 211 n, II 5 n
Przykrość I 211 n, II 5 n
Przymusowe czynności II 422
„ myśli II 417
Przypomnienie I 336, 341
Przytomność II 421
Pseudohalucynacje (patrz halucynacje świadome)
Pseudoizochromatyczne tablice I 131

Psychastenja II 438, 443 n
Psychoanaliza I 372, 399
Psychofizyka I 43, 92 n
metody psychofizyki I 98 n
prawo Webera I 92, 96 n, 102 n
wzór psychofizyczny Fechnera I 96 n, [102 n
Psychografja I 46
Psychologja etnograficzna I 44
„ różnic indywidualnych I 46
Psychopatologja II 110 n, 408 n
Psychoterapja II 444 n
Psychoza Korsakowa II 426
„ manjakalno-depresyjna (okre- [sowa) II 388, 435
Psychozy funkcjonalne II 427 n
„ miażdżycowe II 427 n
„ organiczne II 427 n
„ psychopochodne II 438 n
„ starcze II 427 n
„ tarczycowe II 429 n
Punkt oddalenia I 299
„ widzenia I 263, 295
„ zbiegu I 296
Punktualność II 363
Pycha II 294
Pyknik II 387
Pyrgocefalja II 446 n
Pytania natrętne II 418

Radość II 187 n
Ranschburga aparat I 346
Rdzeń pacierzowy (patrz: układ nerwowy)
Reakcja mięśniowa I 330
„ psychogalwaniczna I 224
„ zmysłowa I 330
Religijność II 72, 309 n
Religja II 309 n
Rezonatory Helmholtza I 159, 168
Residuum pamięciowe I 347 n
Rozkosz I 213, II 5
Rozpoznanie I 337
„ mylne I 338
Rozpoznawanie stanu rzeczy (Tatbestand- [diagnostik) I 373
Roztargnienie I 331, II 426
Rozumienie I 423
„ objawów II 31, 303
Rozumowanie I 434 n, II 103
Ruchy I 57 n, II 342
ruchy automatyczne II 342
„ dowolne I 58, II 345
„ ideomotoryczne II 343 n
„ instynktowne II 14 n, 343
„ mimiczne I 224 n
„ naśladowcze mimowolne II 343
„ natrętne II 346
„ proste II 345
„ zautomatyzowane I 58, II 343 n
„ złożone II 345
zaburzenia chorobowe w ruchach II 345 n
Rytm II 154 n

Sadyzm II 272 n
Samobójcze skłonności II 190
Sangwinik II 378
Satysfakcja II 205
Sądy I 83, 258, 416 n, II 103 n, 341, 417 n
allogenetyczne teorje sądów I 427
idjogenetyczna teorja sądów I 428
przedmiot sądu I 428
sąd aktualny I 433
„ fałszywy I 428
„ klasyfikujący I 259
„ mylny I 428
„ oczywisty I 429 n
„ potencjalny I 433
„ prawdziwy I 428
„ przedstawiony I 383, 417, 424 n
„ realizujący I 258
siła przekonań II 361
wpływ uczuć na sądy II 103 n
Schizofrenja I 464, II 114 n, 171, 317, [388 n, 421, 431 n
Schizotymik II 392 n
Sen I 388 n
senność I 389, 399 n, 405
sny serjowe I 398
sny symboliczne I 397
teorje snu I 399 n
Serdeczność II 227
Serwilizm II 287

Sfigmograf I 223
Skąpstwo II 110
Skłonności II 350
Skłonności uczuciowe II 268 n
skłonność artystyczna II 319 n
„ do podnoszenia II 269
„ „ poniżania II 269
„ „ podwyższania drugich [II 291 n
„ „ podwyższania siebie sa- [mego II 293 n
„ „ poniżania drugich II 270 n
„ „ „ siebie samego [II 277 n
skłonności heteropatyczne II 268 n
Skojarzenie I 342, II 415 n
eksperymenty skojarzeniowe I 359, 371 n
klasyfikacja skojarzeń I 359 n
kombinacje I 360
koneksje I 360
otamowanie asocjacyjne (generatywne) [I 366
„ reprodukcyjne (efektywne)
prawa kojarzenia I 43, 342 n [I 367 n
reakcja odosobniona I 360
„ pospolita I 360
siła skojarzenia I 346 n
Skóra I 176 n
Skrupulat II 182
Skurcze toniczne i kloniczne II 343, 430
Sława II 220
Słuch absolutny I 162
Smak I 201 n
Snobizm II 209
Solidarność II 214, 223 n, 303 n
Solipsysta I 29
Somnambulizm I 405, II 430
Spirytualizm I 27, 28
Spostrzeganie czasu I 314 n
chwila (moment) I 314
Spostrzeganie cech przestrzennych I 262
Spostrzeganie ruchu I 317 n
obrazy następcze ruchu I 317 n
Spostrzeżenia I 256 n, II 414 n
spostrzeżenie bezpośrednie (stanów [uczuciowych) II 19
spostrzeżenie dokładne I 260
„ jasne I 260
„ ogólnikowe I 259
„ pośrednie (stanów uczu- [ciowych) II 19
„ konkretne I 260
„ mieszane I 260
„ oderwane I 260
Spryt II 251
Sprzeczność (zasada) I 430 n
Statystyka I 38
Stereoskop I 310
Stereotypja II 422
Stępienie
prawo stępienia I 216
Strach II 195 n
Stroboskop I 146, 319 n
Stupor II 422
Styl II 332
Stylizacja II 333
Subjektywność zjawisk psychicznych I 16 n
Sublimacja instynktu I 228, II 301
Sugestja I 403, 407, 410 n, II 105, 205, [208, 340
eksperymenty nad sugestywnością [I 416 n
sugestje wsteczne I 407
sugestywność I 410 n, 416 n, II 218, 231, 362
Sumienie II 306
Sumienność II 306, 363
Symetrja II 147 n
Sympatyczny wygląd II 207
Symulacja I 409
Synteza myślowa I 419
Systematyczność II 363
System Brailla I 189
Szacunek II 216, 221 n
Szczyt podniety I 96
Szmery I 160, 163 n

Ślepota kurza I 143, 151
Ślepota na barwy I 130 n
Ślepota psychiczna I 80
Śluzobrzęk II 429
Śmiech II 243

Śmieszność (patrz: komizm)
Świadomość I 20 n
strumień świadomości I 21
Świerzbienie I 162 n

Tabes II 427
Tachistoskop I 330, 368
Temperamenty II 375, 378 n
diagnostyka temperamentów II 403 n
nauka Hippokratesa o temperamentach [II 378 n
rodzaje temperamentów II 378 n
systematyka temperamentów Elsen- [hansa II 379
systematyka temperamentów Heymansa [II 380 n
systematyka temperamentów Kretsch- [mera II 385 n
Termin I 423
Test I 441
test Dawida I 450
„ Ebbinghausa I 442
„ Masselona I 443
„ Ziehena I 442
Tępota II 361
Tik nerwowy II 346
Tłumaczenie I 33
Ton I 166
ton różnicowy I 171
„ sumowy I 171
„ zasadniczy I 166 n
tony górne I 167 n, 171
„ kombinacyjne I 171
ton uczuciowy I 232
Tonometr spadkowy I 164
Transformacja osobistości II 421
Transpozycja I 239
Transwestytyzm II 301
Transytywizm II 421
Trema II 197
Treść przeżycia I 19
Tritanopja I 132
Trybada I 230, II 300
Tupet II 294
Twórczość artystyczna I 388, 409
Typ asocjacyjny I 365
Typ perseweracyjny I 365
Typy budowy ciała II 386 n

Ucho I 152 n
budowa ucha I 152 n
czynności ucha I 157 n
Uczucia I 84, 211 n, II 5 n, 422 n (patrz: [skłonności uczuciowe)
analiza stanów uczuciowych II 59
czasowy porządek reprodukcji uczuć [II 119 n
czynnik centralny uczucia II 59 n
czynnik obwodowy uczucia II 59 n
dyspozycje uczuciowe II 7 n
irradjacja uczuć I 217 n
klasyfikacja stanów uczuciowych II 121 n
objawy uczuć II 19 n
„ fizjologiczne I 222 n, II 14 n
otępienie uczuciowe II 389, 393
pamięć uczuć II 117 n
patologja życia uczuciowego II 110 n
pobudliwość uczuciowa II 110 n
podstawa psychologiczna uczucia I 214
podział uczuć I 219, II 124 n
prawo kontrastu uczuciowego II 88 n
„ stępienia I 216 n II 90
„ wprawy I 216
„ wypadkowej Fechnera II 94 n
proces uczuciowy II 5 n
przedmiot uczucia I 217, 221, II 6 n, 66 n
schemat uczuć Wundta I 219 n
schemat uczuć Lehmanna I 215 n
stosunek uczuciowy nieprosty II 67
teleologiczna teorja uczuć I 226 n, [II 122 n
teorja James'a i Langego II 79 n
ton uczuciowy (wrażenia) I 232
uczucia autopatyczne II 124, 126 n
„ bogate II 64
„ dwuwarstwowe II 67 n
„ estetyczne elementarne II 129 n, [176
„ głębokie II 64 [337 n
„ heteropatyczne II 124 n, 207 n,
„ heteropatyczne mieszane II 296 n
„ intelektualne II 177 n

uczucia nieszczere II 65 n, 74
„ pochodne II 117 n
„ powierzchowne II 64, 75 n
„ proste I 211 n, II 5
„ przedstawieniowe I 222 n, II 126
„ przedstawione II 77 n
„ przekonaniowe I 222 n, II 126
„ równoczesne II 91 n
„ szczere II 65 n
„ ubogie II 64
„ wartości II 186 n
„ wobec równych wrogów II 236
„ wobec równych życzliwych [II 220 n
„ wobec silniejszych wrogów [II 230 n
„ wobec silniejszych życzliwych [II 212 n
„ wobec słabszych wrogów II 236n
„ wobec słabszych życzliwych [II 227 n
„ wymowne i nieme II 63, 65, 78
„ wyższe II 6 n
„ związane z aktami przedsta- [wień II 127
„ związane z przedmiotami przed- [stawień I 221 n, II 127
„ związane z treścią przedsta- [wień II 128 n
wpływ uczuć na bieg przedstawień II 99n
„ „ „ postanowienia II 108 n
„ „ „ sądy II 103 n
zależność jednych uczuć od drugich [II 88 n
zależność uczuć od nastroju II 65, 86 n
zależność uczuć od stanu organizmu [II 86 n
znaczenie życiowe uczuć I 226 n, II 74 n, [121 n
Układ nerwowy I 48 n (patrz: mózg)
ciałka Nissla I 50
dendryt I 49 n
gangljon I 51
„ intervertebrale I 87
kolaterale I 50
komórka dwubiegunowa I 49, 113
komórka gangljowa I 49, 87, 113
korzonek czuciowy I 56
„ ruchowy I 56
nerw I 51
nerwy czuciowe I 52
„ ruchowe I 52
neuroglja I 51
neuron I 49 n, 52, 87
neurony centralne i obwodowe I 87 n
neuryt I 49 n
osłonka myelinowa (rdzeniowa) I 50
„ Schwanna I 50
ośrodki czynności I 50
prąd nerwowy I 52
prądy dośrodkowe I 52
„ odśrodkowe I 52
rdzeń I 52 n
„ przedłużony I 58, 60
rogi przednie rdzenia I 56
rogi tylne rdzenia I 56
rozwój mózgu i rdzenia I 53
sploty nerwowe I 51, 179
stacje centralne układu nerwowego [I 48, 52
substancja biała I 50, 53, 63
„ szara I 50, 53, 64
układ sympatyczny I 49, 53, II 342
węzeł międzykręgowy I 56
„ nerwowy I 51
włókienko Bethego I 50
zwężenie Ranviera I 50
zwój nerwowy I 51
Układ spoisty I 238, 256, 257, 369, II 139
fundamenty układu spoistego I 238, [256, 257
układy spoiste dobrze zamknięte II 140 n
Upór II 360 n
Uprzejmość II 226
Urojenia II 419 n, 436
urojenia depresyjne II 419 n
„ ekspansywne II 419 n
„ wielkościowe II 189
„ prześladowcze II 295
Usposobienie II 9
Uwaga I 320 n
koncentracja uwagi I 330 n

mimika uwagi I 334 n
rodzaje uwagi I 326
stopnie uwagi I 328 n
trwałość uwagi I 332 n
warunki uwagi I 322 n
zakres uwagi I 331 n
wpływ uwagi na szybkość reakcji I 329

Warunki życia uczuciowego II 20, [35 n, 55
„ osobiste II 37, 43, 49
„ zewnętrzne II 39, 52
Wątpliwość II 181 n
Wdzięczność II 219
Werant I 288, 311
Werbigeracja II 422
Widmo słoneczne I 123, 134, 136
Widmo psychologiczne I 124
Widok I 12, 14 n, 240, 284 n
Widoki dwuoczne I 305 n
„ przedmiotów I 237 n, 256, 284 n
„ punktów I 290 n
„ systemów poziomych dowolnych [I 296 n
Widoki systemów prostopadłych do pła- [szczyzny obrazu I 294 n
„ systemów równoległych do pła- [szczyzny obrazu I 291 n
„ systemów skośnych I 301 n
Widowisko II 133, 320 n
Widzenie boczne I 129 n
„ głębi I 305 n, 312 n
„ podwójne I 305 n
Wiedza I 6
Wiedza bliższa i dalsza o życiu uczucio- [wem II 20 n
Wiedza pochodzenia mieszanego II 24
Wielkość pozorna przedmiotów I 294
Wierność II 363
Włóczki Holmgrena I 131
Wnioskowanie I 435
Wola I 84, II 341 n, 350, 422 n
akty woli pierwszego rzędu II 373
„ „ ułamkowe II 373
allogenetyczne teorje objawów woli [II 351 n
badania eksperymentalne nad objawami [woli II 372 n
idjogenetyczne teorje objawów woli [II 351 n
moment aktualny chcenia II 373
objawy woli I 84, II 341 n
„ woli wewnętrzne II 341, 347 [341 n
„ woli zewnętrzne II 341 n
siła woli II 360 n
Woń
podział woni I 197 n
znaczenie biologiczne woni I 200
Wprawa I 216, II 344
Wrażenia bólu I 185 n
„ dotykowe I 183 n
„ kinestetyczne I 194
„ mięśniowe I 192 n
„ odbierane zapomocą skóry [I 176 n
„ równowagi I 172 n
„ słuchowe I 152 n (patrz: dźwięki [i szmery)
„ smakowe I 201 n
„ stawowe I 191 n
„ temperatury I 179 n
„ ustrojowe I 204 n, II 18
„ węchowe I 195 n
Wrażenia wzrokowe I 105 n (patrz: barwy)
„Wrażenie“ decydujące o stosunku oso- [bistym II 207 n
Wrażenie progowe I 94
„ zmysłowe I 85 n, II 360
cechy przestrzenne wrażeń zmysłowych [I 89
czas trwania wrażeń zmysłowych I 89
intensywność wrażeń zmysłowych I 89
jakość wrażeń zmysłowych I 89
podział wrażeń zmysłowych I 105
siła wrażeń zmysłowych I 89
warunki powstawania wrażeń zmysło- [wych I 87 n
zasadnicza różnica jakościowa I 89
zwyczajna różnica jakościowa I 89
Wrażliwość I 96
wrażliwość siatkówki I 134

wrażliwość ucha I 164
„ w zakresie wrażeń dotyku [I 183
„ w zakresie wrażeń skórnych [I 179
„ w zakresie wrażeń węcho- [wych I 196 n
„ w zakresie wrażeń smako- [wych I 203
Wspaniałomyślność II 237
Współzawodnictwo obu siatkówek I 311
Wstręt I 207, II 173
Wstyd II 246, 258
Würzburska szkoła I 44
Wygląd I 240, II 59, 132 n, 136, 243
Wyobrażenia I 84, 237 n
lokalizowanie przedmiotów wyobrażo- [nych I 251 n
metody badania wyobrażeń pochod- [nych I 247 n
typy wyobraźni I 253 n
wyobrażenie odtwórcze I 242
„ ogólnikowe I 423
„ pochodne I 85, 241 n, 247 n
„ podkładowe I 421
„ spostrzegawcze I 85, 237, [242 n, 258
„ wytwórcze I 242
Wypieranie wspomnień I 358, II 112 n, 417
Wypowiadanie się artysty w dziele sztuki
Wyraz twarzy I 68, 106 [II 322 n
Wyrażanie jako funkcja wyrazów I 422
Wyrzuty sumienia II 306
Wytrwałość II 363

Zabawa II 137
Zadanie psychologji I 31, 33
Zainteresowanie II 178 n
Zainteresowane estetyczne II 129
Załom II 146
Zamroczenie II 421, 433, 443
Zapomnienia celowe (instynktowne) I 356 n,
Zarozumiałość II 294 [II 112 n
Zawiść II 232 n
Zazdrość II 225 n, 299
Zbitki senne I 396 n
Zbieżność linij widzenia I 263
Zdanie I 472
Zdumienie II 185 n
Zdziwienie II 183 n
Zegar Hippa I 330, 358
Zemsta II 270
Zero fizjologiczne I 181
Zespół organiczny II 427
Zgięcie II 147
Zgroza II 185
Zgryzota II 187 n
Zjawisko psychiczne I 11 n, 23, 24
Złudzenia geometryczne wzrokowe I 269 n
teorje złudzeń geometrycznych I 281 n
wzór Heringa I 271
złudzenia Lippsa I 281
„ perspektywiczne I 277
złudzenie Loeba I 273
„ Müller-Lyera I 275, 280, 282
„ Poggendorfa I 279
„ Zöllnera I 270, 281, 283
Złudzenia ruchu I 318 n
„ w zakresie spostrzeżeń czasu [I 314 n
Złudzenia zmysłu mięśniowego I 193 n
Złudzenie I 260, II 390, 415
„ Arystotelesa I 189
„ Czermaka I 190
„ świadome I 261 n
Zmartwienie II 189
Zmęczenie I 189, 208
Zmysł chemiczny I 88
Zmysł mechaniczny I 88 n
Znaczenie wyrazu I 422
Zuchwałość II 201
Związek logiczny I 434

Żal II 189 n
Żart II 248 n
Żądza II 350
Żądza władzy II 110
Życie psychiczne w przyrodzie I 29 n
Życzenia II 48
Życzliwość II 223, 226

Źródła psychologiczne I 39
„ poznania życia uczuciowego [II 19 n

SPIS RZECZY

I. RÓŻNE RODZAJE PRZEŻYĆ UCZUCIOWYCH 5
1. Uczucia proste 5
2. Procesy uczuciowe 5
3. Dyspozycje uczuciowe 7
4. Nastroje 9
5. Afekty 12
6. Objawy afektów 14
7. Rola wrażeń ustrojowych w afektach 18
II. O ŹRÓDŁACH POZNANIA ŻYCIA UCZUCIOWEGO . . . 19
1. Skąd wiemy o życiu uczuciowem? 19
A. Dwa źródła poznania życia uczuciowego 19
B. Dwa rodzaje wiedzy o uczuciach 20
C. Własne i cudze składniki w poznaniu życia uczuciowego . . 22
D. Informacje niezgodne 23
E. Wiedza pochodzenia mieszanego 24
F. Poznawanie dostępnych i niedostępnych faktów życia uczuciowego 25
2. Pojęcie objawu uczuciowego w stosunku do pojęcia informacji o uczuciu 28
A. Różny zakres i geneza objawów życia uczuciowego . . . 29
B. Warunki poprawnej interpretacji objawów 31
C. Stosunek krzyżowania się „objawu" i „informacji" 32
D. Informacje o uczuciach na tle innych uczuć 34
3. O rodzajach objawów i warunków życia uczuciowego 35
1. Objawy i warunki dyspozycyj uczuciowych 35
A. Nieprzechodnie objawy dyspozycyj uczuciowych i warunki osobiste 36
B. Objawy przechodnie i warunki zewnętrzne dyspozycyj uczuciowych 39
2. Objawy i warunki stanów uczuciowych 42
A. Nieprzechodnie objawy stanów uczuciowych i warunki osobiste 43
B. Objawy przechodnie stanów uczuciowych oraz ich warunki zewnętrzne 49
4. O rodzajach informacyj dotyczących życia uczuciowego . . . 52
A. Nazwy i opisy 52
B. Opisy zapomocą objawów 54
C. Opisy zapomocą warunków 55
D. Objawy złudne 56
E. Opisy zapomocą przedmiotów zewnętrznych 57
III. SCHEMATYCZNA ANALIZA STANÓW UCZUCIOWYCH . . 59
1. Budowa procesów uczuciowych i afektów 59
2. Uczucia bogate i ubogie 64
3. Uczucia głębokie 64
4. Uczucia szczere i nieszczere 65
5. Technika wywoływania uczuć nieszczerych 70

6. Znaczenie życiowe uczuć nieszczerych 74
7. Uczucia przedstawione w roli rzeczywistych 77
IV. TEORJA UCZUĆ W. JAMESA I C. LANGEGO 79
V. ZALEŻNOŚĆ UCZUĆ OD TŁA I OD SIEBIE NAWZAJEM . . 86
1. Zależność uczuć od nastroju 86
2. Jak jedne uczucia wpływają na drugie 88
A) Prawo kontrastu uczuciowego 88
B) Równoczesne uczucia 91
C) Wypadkowa z wielu podniet średnio przyjemnych 94
VI. WPŁYW UCZUĆ NA BIEG PRZEDSTAWIEŃ 99
VII. WPŁYW UCZUĆ NA SĄDY 103
1. Uczucia dysponują do czynności sądzenia 103
2. Uczucia pobudzają do rozumowania 103
3. Katatymja 104
4. Wpływ uczuć na postanowienia 108
VIII. Z PATOLOGJI ŻYCIA UCZUCIOWEGO 110
1. Zmniejszona pobudliwość uczuciowa 110
2. Zwiększona pobudliwość uczuciowa 111
3. Wypieranie 112
4. Ambiwalencja 114
IX. STANY UCZUCIOWE POCHODNE 117
1. Czy istnieje pamięć uczuć 117
2. Czasowy porządek reprodukcji stanów uczuciowych 119
3. Optymistyczna tendencja pamięci 120
X. PRZEGLĄD STANÓW I SKŁONNOŚCI UCZUCIOWYCH . . 121
1. Ogólne punkty widzenia 121
2. Zasadniczy podział uczuć 124
3. Uczucia autopatyczne 126
A) Uczucia związane z przedmiotami przedstawień 127
B) Uczucia związane z aktami przedstawień 127
C) Uczucia związane z treścią przedstawień 128
a) Postawa estetyczna 129
b) Życiowe znaczenie piękna 135
c) Co wywołuje łatwo postawę estetyczną? 137
1. Dobrze zamknięte układy spoiste 140
α) Wartość estetyczna linji 144
β) Symetrja 147
γ) Rytm 154
δ) Harmonja barw 159
2. Celowość urządzenia 161
3. Celowość funkcji 168
4. Adaequatio rei et appetitus 169
D) Uczucia intelektualne 177
E) Uczucia wartości 186

A) Radość i zgryzota 187
B) Poczucie własności 190
C) Strach 195
D) Gniew 202
4. Uczucia heteropatyczne 207
A) Uwagi wstępne 207
A) „Wrażenie" decydujące o stosunku osobistym 207
B) Podnoszenie i obniżanie 210
B) Przegląd uczuć heteropatycznych ze względu na sytuacje życiowe 212
A) Uczucia wobec silniejszych życzliwych 212
B) Uczucia wobec życzliwych równych 220
C) Uczucia wobec życzliwych słabszych 227
D) Uczucia wobec silniejszych wrogów 230
E) Uczucia wobec nieprzyjaciół równych 236
F) Uczucia wobec wrogów słabszych 236
1. Ironja 237
2. Analiza komizmu 239
α) Różne teorje komizmu 239
β) Warunek odczucia śmieszności i jej istota . . . 242
γ) Jakie czynniki przeszkadzają odczuciu śmieszności . . 246
δ) Co to żart? 248
ε) Co sprzyja żartom, a co im szkodzi? 256
ζ) Humor na czem polega? 257
η) Analiza wstydu i nieprzyzwoitości 258
ϑ) Bezwstyd jako obraza 261
ι) Odsłanianie się 264
C) Ogólne skłonności heteropatyczne 268
A) Skłonność do poniżania drugich 270
B) Skłonność do poniżania siebie samego 277
C) Skłonność do podwyższania drugich 291
D) Skłonność do podwyższania siebie samego 293
D) Stany i dyspozycje heteropatyczne mieszane 296
A) Miłość 298
B) Poczucie moralne 303
C) Religijność 309
D) Skłonność artystyczna 319
1. Pojęcie artysty i dzieła sztuki 319
2. Dzieła konkretne i oderwane 324
3. Autor i wykonawca 326
4. Przedmiot dzieła sztuki i jego opracowanie 329
5. Temat 335
6. Treść dzieła sztuki 335
7. Upodobanie odbiorcy 337
XI. OBJAWY WOLI 341
1. Co to jest wola? 341

L. inw. 239
II b

2. Podział i charakterystyka ruchów 342
3. Zaburzenia chorobowe w ruchach i czynnościach 345
4. Objawy woli wewnętrzne 347
5. Idjogenetyczne i allogenetyczne teorje objawów woli 351
A) Rozbiór niektórych teoryj postanowienia 351
B) Teorja postanowień i pragnień 356
6. Siła woli i upór 360
7. Postanowienia z namysłem 364
8. Badania eksperymentalne nad objawami woli 372
XII. CHARAKTERY I TEMPERAMENTY 375
A) Charaktery 375
B) Temperamenty 378
1. Nauka Hippokratesa 378
2. Badania Heymansa 380
3. Konstytucjonalizm Kretschmera 385
4. Próby diagnostyki charakterów i temperamentów 403
A) Grafologja 403
B) Fizjognomika 406
XIII. WIADOMOŚCI Z PSYCHOPATOLOGJI 408
1. Znaczenie psychopatologji dla psychologa 408
2. Pojęcie choroby psychicznej 409
3. Przyczyny chorób psychicznych 411
4. Przebieg chorób psychicznych 412
5. Niektóre elementarne zaburzenia psychiczne 414
A) W dziedzinie wrażeń zmysłowych 414
B) W dziedzinie spostrzeżeń 414
C) W dziedzinie kojarzeń 415
D) W dziedzinie sądów i myślenia 417
E) W zakresie uczuć i woli 422
6. Ważniejsze choroby psychiczne 424
A) Zaburzenia psychiczne po urazach mózgu i na tle chorób . . 424
B) Zaburzenia na tle zatruć 425
α) Truciznami zewnętrznemi 425
β) Truciznami wewnętrznemi 426
C) Psychozy organiczne 427
D) Psychozy tarczycowe 429
E) Zaburzenia psychiczne przy padaczce 430
F) Wielkie psychozy 431
A) Schizofrenja 431
B) Psychoza okresowa 435
G) Obłęd przewlekły (paranoja) 436
H) Schorzenia psychopochodne 438
I) Oligofrenje 446
Wykaz autorów 451
Wykaz rzeczy omawianych 455

BIBLIOTEKA
Państwowej
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
W KRAKOWIE

UP - Kraków BG
1050156089

